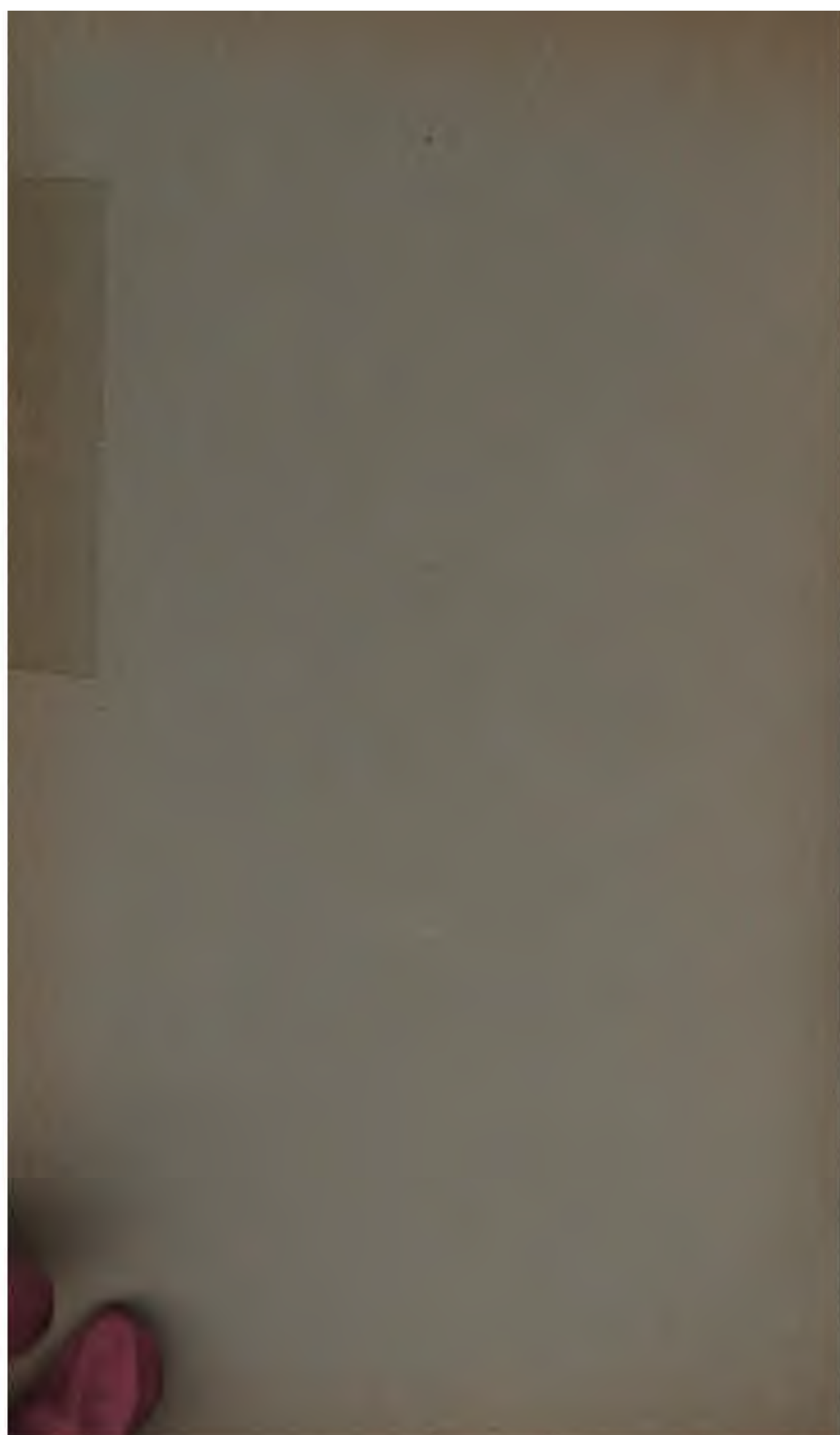



THE LIBRARY OF CONGRESS
1800



HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

TOM IV.

HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO

SPISANA PRZEZ

STANISŁAWA BARZYKOWSKIEGO

POSŁA OSTROŁĘCKIEGO, CZŁONKA RZĄDU NARODOWEGO,

KAWALERA KRZYŻA VIRTUTI MILITARI.

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ I KILKU UWAGAMI OBJAŚNIŁ

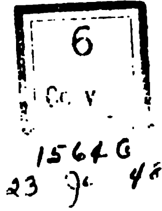
AËR.

TOM IV.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1884.



Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

ROZDZIAŁ XXIX.

Skrzynecki w Tykocinie odbiera wiadomość, że Dybicz pod Grannem całą armią przeprawia. — Powody, które go do tego skłoniły i winy Umińskiego, pozostawionego dla jego obserwacyi. — Utarczki wojsk rosyjskich z jenerałem Łubieńskim. — Główna armia polska cofa się na Ostrołękę. — Wielki błąd w odkomenderowaniu Giełguda. — Kto temu właściwie winien? — Fatalna bitwa Ostrołęcka. — Szczegóły jéj. — Skrzynecki w nocy po bitwie zbiera radę wojenną. — Zgubnie powzięte na niéj pomysły. — Błędy Dybicza i nieumiejętność korzystania przezeń ze zwycięztwa.

Kiedyśmy się pod Tykocinem znajdowali, mimo wszystkich błędów popełnionych, byliśmy jeszcze w postępie, rośliśmy, blisko sto tysięcy wojska liczyli, wojska ożywionego najlepszym duchem i tylko skinienia wodza oczekującego. Powstanie na Litwie szerzyło się, Królestwo w swoich ofiarach prawie niemożności sięgało a kraj nabierał nadziei i wiary w swoję przyszłość. Przeciwnie było w obozie nieprzyjacielskim. Armia tak porażkami jak chorobami była zmniejszona, posiłki zdążające, z powodu powstania Litwy, zatrzymane, w żołnierzu jak i samym wodzu zwątpienie. Dybicz podobno pisał do cesarza te słowa: „*J'ai perdu la confiance de l'armée, j'ai perdu la mienne, et je prie Votre Majesté de me sauver et de donner le commandement à un autre général.*“ Jak wiadomo, już marszałek Paszkiewicz był do Petersburga w tym celu przywołanym, a co więcéj, sam car zaczął wątpić o swojéj potędze, bo w tych czasach prowadził negocyacye w Berlinie o wkroczenie wojsk pruskich do Królestwa Kongresowego. Takie było nasze położenie, położenie pod każdym względem poważne. Na Tykocinie kończy się ono; i odtąd już zstępować za-

czniemy. Obok szczytu, zwykle przepaść się znajduje i kto orlim wzrokiem przestrzeni tam nie zmierzy, przebiedz jéj nie potrafi, w przepaść runąć musi.

Tykocin, niegdyś był siedzibą Stefana Czarnieckiego, tego najznakomitszego z tylu wojowników, jakich Polska miała. Rzeczpospolita Polska w nagrodę jego zasług Tykocin wraz z obszernemi włościami na własność mu nadała, a on miał na to powiedzieć: „ani z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli wyrosłem — przyszedłem do buławy i fortuny.“ W środku rynku miasta wznosi się jego pomnik, który hetman Branicki, jako swojemu po kądzieli poprzednikowi, wystawił. Dnia 22 Maja, w niedzielę, wódz naczelny nabożeństwo wojskowe nakazał. Ołtarz w pośrodku miasta, obok pomnika wzniesiono. Przyciągnęły wojska i w czworobok stanęły. Wyległo miasto, zbiegł się lud z całéj okolicy na powitanie bohaterskich braci, i wszystko na modlitwę się zgromadziło. Kapłan wojskowy mszę świętą odprawiał, a po jéj skończeniu zaintonował pieśń: „Boga Rodzica.“ Uderzono w dzwony, zagrzmiały działa, zawrzały bębny, a wódz, wojsko i lud wielką piersią powtarzali za kapłanem słowa, które niegdyś nuciły skrzydlate hufce, prosząc o błogosławieństwo dla oręża husarzów. Co za śpiew boski, co za harmonia cudna, co za wielki widok! Lecz jeżeli dla kogo, to dla Skrzyneckiego powinno to być wielką nauką. Ileż tutaj wrażeń, ile wspomnień, ile przestróg na przyszłość?! Ta święta hostya przez kapłana do nieba podniesiona, ten lud tak żarliwie do Boga wołający, ten pomnik Czarnieckiego, i ten stary hymn rycerski — ileż myśli, ile uczuć wywołać były powinny? Smutniejsze niezawodnie były losy Polski kiedy Czarniecki oręża ku ratunkowi jego dobył. Szwed, Moskal, Prusak najechali ojczyznę; wzdłuż i w szerz ją spustoszyli. Król ze swojéj dziedziny uchodzić musiał i tułał się wśród obcych, naród na stronnictwa podzielony, kraj cały splondrowany, zrabowany, zniszczony. Spustoszenie i rozprzężenie powszechne, zwątpienie ogólne i upadek blizki. Jeden Czarniecki nie zwątpił, wziął za oręż i ku obronie zawezwał. Nie mnogie były z początku jego hufce, nieprzyjaciel zaś był liczny i biegłych mu dowódzców nie brakowało. Jednakże hetman polski zwyciężył, pokonał wrogów i ojczyznę uratował. Bo mąż ten wojenny w ramię polskie wierzył, bo był czynnym, bo dla niego nie było pogody lub słoty, skwar piekł, czy mróz ściskał, dzień czy noc, czy słońce świeciło, czy księżyc blade promienie rzucał, on zawsze na koniu, zawsze na harcu z nieprzyjacielem, w pogoni lub odwrocie, zawsze przy wojsku, nigdy niezmordowany, zawsze

czynny. Taki mąż zwyciężyć musiał i ojczyznę uratować. Czemuż takim nie był Skrzynecki?

Po skończonem nabożeństwie, koło godziny 11téj odebrał wódz raport od jenerała Łubieńskiego, donoszący, że Dybicz rzucił most pod Grannem i w 40 tysięcy wojska Bug przeszedł. Po odebraniu takich wieści ani minuty dłużéj w Tykocinie gościć nie można było. Dybicz stawał w naszych tyłach, cofać się więc trzeba było i jak szybko pogoń czyniliśmy, tak teraz odwrót równie szybki być musiał.

Jenerał Łubieński, jak wiemy, ciągnął nad Bugiem i zajął Brok i Nur. W ostatnim mieście znajdował się batalion moskiewski z pułku morskiego i dwa szwadrony jazdy. Nasza przednia straż, złożona z dwóch szwadronów 5 p. s. k. i dwóch plutonów z 7 p. p. l. uderzyła na nieprzyjaciela i do opuszczenia miasta go zmusiła. Nieprzyjaciel uchodząc spalił most i znaczne magazyny soli. W tem uderzeniu poległ waleczny kapitan Skarszewski, kilkoma kulami przeszyty. Z Nura, Łubieński wysłał pułkownika Lewińskiego z batalionem piechoty i dwoma szwadronami Mazurów do Ciechanowca. Lewiński śmiało uderzył na nieprzyjaciela w mieście znajdującego się, zabrał przeszło 200 niewolników i znaczne magazyny. W Nurze, jenerał polski odebrał doniesienie, że marszałek Dybicz opuścił Latowicz i ku Warszawie się posuwa. Był to ruch dnia 19 wykonany, o którym zaraz mówić będziemy. Stosownie do instrukcyi, jaka Łubieńskiemu dana była, kazał on natychmiast na Bugu most rzucić, aby w tyłach nieprzyjaciela działać. Lecz wkrótce okazała się mylność doniesienia. Dnia 21, oficer Brzozowski z podjazdem wysłany, doniósł jenerałowi, że dwa mosty pod Grannem są postawione, że armia główna nieprzyjacielska jest w pełnym marszu, i że jéj przednie straże już w Grannem się znajdują.

Jakież więc były działania Dybicza?

Po ruchu dnia 13 i spotkaniu, jakie między Kałuszynem a Jędrzejowcem miało miejsce, marszałek Dybicz nabył zupełnego przekonania, że całą armię polską miał przed sobą, a tem samem, ani domyślał się, że korpusowi, nad którego spokojnem obozowaniem szczególniéj powinien był czuwać, niebezpieczeństwo grozi. W tem odebrał zawiadomienie od W. Ks. Michała, że jego przednie straże są atakowane i wiadomości, jakie dyspozycye przez niego wydane zostały. Czynią niektórzy zarzut marszałkowi Dybiczowi, że po odebraniu tego pierwszego doniesienia, zaraz stósownych ruchów ku wsparciu gwardyi nie uczynił. Zarzut ten byłby słuszny, gdyby on przypuszczał możność atakowania gwardyi. Lecz taka myśl w gló-

wnéj kwaterze moskiewskiéj ani na chwilę nie postała. Owszem, wszelkie ruchy wojsk polskich między Narwią a Bugiem przedsiębrane, uważano tam jedynie za chęć i zamiar prześliźnięcia jakiego oddziału ku pomocy powstańcom Litwy, czemu przeszkodzić gwardye zupełnie w stanie były, rozpoznanie zaś dnia 13 uczynione w téj myśli, jeszcze bardziéj utwierdzało, i dla tego zaraz pomoc gwardyom niepotrzebna się zdawała. Jednakże dla ostrożności, aby przez jaki oddział polski komunikacya na Nurze przeciętą nie została, wysłano pod rozkazami jenerała Kismar brygadę ułanów i dwa pułki kozaków do Kosowa, dla strzeżenia traktów prowadzących przez Jadów i Liw do Nura. Ostrożność ta byłaby słuszna, lecz niebezpieczeństwo nie na lewym brzegu Bugu groziło. Dopiero dnia 18 odebrał Dybicz wiadomość, że Nur przez wojska polskie zajęty został. Ta wiadomość, jak Schmidt mówi, i za którego opisem tutaj postępujemy, dała wodzowi moskiewskiemu wiele do myślenia. Wnosił on, że musiało zajść coś nadzwyczajnego, ale nic pewnego nie wiedział. Nie odbierając raportów z dnia 17 i 18, niespokojnością o gwardye się dręczył i postanowił sam do Nura pomaszerować. Przednia jego straż składała się z dywizyi grenadyerów jenerała Ugriumowa, z pułku huzarów i oddziału jenerała Kismara. Dnia 19 powinna była ona w Sokołowie się znajdować, sam zaś marszałek z główną armią dnia 20 w marsz się puścił. Doniósł zarazem W. Ks. Michałowi, że spieszy mu na pomoc, że dnia 21 będzie naprzeciw Nura i że Bug zaraz będzie się starał przebyć. Upraszał go, aby swoje wojska szybko skoncentrował; przednie straże tylko o pół marszu od siebie trzymał, i, unikając wszelkiego spotkania, ku Białostokowi się cofał. Do strzeżenia Siedlec i drogi bitéj Brzeskiéj jenerał Pahlen II., z dwiema brygadami piechoty, sześcioma pułkami kawaleryi i dwoma kozaków, był pozostawiony. Prócz tego w Międzyrzeczu dwa bataliony piechoty się znajdowały. Jenerał Pahlen otrzymał rozkaz skoncentrować swoje siły pod Suchą i Siedlce obsadzone trzymać. Jeżeli zaś będzie atakowany od przemagających sił, ma cofnąć się ku Brześciowi na korpus Rosena. Brześć na każdy przypadek powinien być utrzymanym.

Mimo wydanych dyspozycyi, wódz moskiewski mocno powątpiewał, aby cała armia polska przeciw gwardyom ruch uczynić miała, a odbierane ze wszystkich stron doniesienia utwierdzały go w tem powątpiewaniu. Wnosił owszem, że tylko część armii wyprawę zrobiła dla odsłonięcia jak najwięcéj kraju w celu pobrania nowych popisowych i sprowadzenia żywności. Postanowił przeto w Sokołowie

zatrzymać się, aby równo być odległym o dzień marszu od Buga i od traktu siedleckiego, i tym sposobem nieść pomoc tam, gdzie się naglejsza potrzeba okaże. Przednim strażom tylko, ponieważ Nur był mocno przez wojska polskie obsadzony, rozkazał dnia 20 do Grannego się posunąć i most na pontonach rzucić, aby w ten sposób komunikacyę z gwardyami zapewnić.

Jeżeli po pierwszem doniesieniu o atakowaniu gwardyi w Przetyczy uważaliśmy marszałka Dybicza za usprawiedliwionego, że zaraz im w pomoc nie spieszył, to znowu teraz, po otrzymaniu wiadomości, że Nur przez znaczne siły polskie jest zajęty, tego wahania się niczem usprawiedliwić nie można. Wszystko wskazywało, że wojska polskie jakiś ruch, może nieodgadnięty co do celu, ale zawsze stanowczy, wykonać musiały; przeto nie wolno mu było bezczynnym pozostawać, dnia jednego marnować. Owszem trzeba było, bądź operując na drodze bitéj, bądź gwardyom na pomoc spiesząc, wziąść się do dzieła. Kiedy tak wódz moskiewski zamierzał w Sokołowie zatrzymać się, nadbiegł kuryer od W. Ks. Michała z raportem, a jak Schmidt mówi: „z piorunującem doniesieniem,“ że jest od armii polskiéj napadniętym, że odwrót przez Nur ma odcięty i że do Tykocina uchodzić musi. Rozpacz, troska i niespokojność razem opanowały marszałka. Myśl, że gwardye, te domowe wojska cara (Haustruppen), na cios całéj armii polskiéj wystawione zostały, przeraziła go i, nie tracąc ani chwili czasu, wydał rozkazy, aby przejść Bug i im na pomoc śpieszyć.

Są tacy, którzy wodzowi moskiewskiemu zarzucają, że po odebraniu doniesień o atakowaniu gwardyi i obsadzeniu Nura zamierzył swoje wojska pod Sokołowem zgromadzić i na Granne się kierować. Podług ich twierdzenia powinien był raczéj dać rozkaz gwardyom cofnąć się do Łomży, pod zasłonę tego ufortyfikowanego miejsca; sam zaś z główną armią na Umińskiego uderzyć, roztrącić go, niedobitki do Warszawy zapędzić, przeciągnąć koło stolicy, gromem dział pogrozić i spieszyć ku Serockowi, aby w tym trójkącie mocną pozycyę zająć. Tym sposobem, mówią daléj, wódz polski zostałby zupełnie na powietrzu, odcięty od swojéj podstawy, od wszelkich zasobów, między dwa wojska wzięty. Położenie jego wtedy stałoby się więcéj jak krytyczne i zwycięztwo musiałoby na stronie wojsk moskiewskich pozostać. Przeciwnie, udając się przez Granne na pomoc gwardyom, sam marszałek dobrowolnie na niebezpieczeństwo się wystawiał. Gdyby Skrzynecki był umiał korzystać ze szczęśliwych położeń, jakie same mu w ręce wchodziły; gdyby Umiński był wy-

pełnił, co mu instrukcya i zdrowy rozsądek wojskowy nakazywały, natenczas Dybicz mógł się znaleźć w tem samem położeniu, co wódz polski pod Serockiem, mógł być do Bugu przyparty, między dwa korpusy polskie wzięty i klęska konieczna spotkać go musiała. Wyznajemy, że nie zupełnie podzielamy tę naganę. Nie przeczymy, że zniesienie Umińskiego i zajęcie pozycyi w tyłach wodza polskiego ma w sobie większe rozmiary, i gdyby się ono udało, mogły być wielkie korzyści, lecz o udaniu się można powątpiewać. Roztrącić Umińskiego zapewne można było, lecz gdyby ten jenerał nie dał się roztrącić, szczęśliwie do Warszawy się cofnął i połączył z rezerwami, natenczas stawał się groźnym, byłby w tyłach Dybicza, a Warszawa i Modlin mogły różne ruchy jego ułatwiać. Lecz szczególniéj przypuszczenie cofnięcia się gwardyi do Łomży jest zupełnie dowolne. One, robiąc odwrót do Tykocina, ośm mil odległości mogły zaledwie odskoczyć, tyle, by zyskać czas za Narew się schować. Od Śniadowa do Łomży jest tylko dwie małe mile, a więc za blizko, odskoczyć niemożna było. Czas nie mógł być zyskany, aby długą groblę między Łomżą a Piątnicą przebyć i za Narew się dostać. Łomża zaś nie była żadnem miejscem mocnem; z jednéj bowiem strony tylko przez Moskali usypane na prędce szańce zostały, z drugiéj otwarta stała. Opuszczenie jéj przez Sackena jest tego najlepszym dowodem. Gdyby więc gwardye do Łomży się cofały, byłyby pierwszego dnia przez Skrzyneckiego dopędzone, do Narwi przyparte i pobite, a tem samem cały ruch marszałka Dybicza byłby bezowocnym. Gwardyi byłby nie uratował i wodza polskiego nie wziął między dwa wojska. Owszem, ten po zniesieniu gwardyi mógł śmiało głównéj armii zajść drogę i z nią spotkania szukać. Nadto, prócz powodów militarnych, strategicznych, były inne moralne, polityczne, które szczególniéj marszałka Dybicza do takiego kroku zmuszały. Schmidt dość wyraźnie to wskazuje. Gdyby, mówi on, był inny korpus wojska, może być, iż wódz moskiewski nie tyle byłby się kłopotał o strach mu napędzony, a nawet o możliwą porażkę, bo większe odniesione zwycięztwo byłoby wszystko usprawiedliwiło i zatarło. Lecz inaczéj było z gwardyami. To były, jak Schmidt powiada, „wojska domowe cesarskie." Tam byli synowie pierwszych bojarów caratu, brat cara niemi dowodził, i względem nich szczególne car dał rozkazy, oby na żadne niebezpieczeństwo, na kule i śmierć wystawione nie były. Do parady je tylko przeznaczono. Wódz moskiewski szczególniéj przeto nad niemi czuwać musiał, prawie głową swoją za nie odpowiadał. A ponieważ teraz istotnie wielkie niebezpieczeństwo im groziło, mu-

siał więc, nie wchodząc w żadne inne wojskowe rachuby, najbliższą drogą i w najkrótszym czasie biedz im na pomoc, podać rękę i sam prędzéj ginąć, niżeli brata cara i paniczów Petersburga na nieszczęścia i klęski wystawiać. Oto jest główny powód, który skłonił marszałka Dybicza, iż ruch przez Granne wykonany został.

Jenerał Ugrumow rzucił mosty pod Grannem. Jenerał Witt za nim postępował, dowodząc przedniemi strażami, a jenerał Berg jako nestor i kierownik został mu dodany. Marszałek Dybicz z resztą wojska, zaraz za nimi maszerował. Dnia 21 wieczorem przejście uskuteczniono i wojska pod Grannem szerokim obozem zanocowały. Schmidt mówi: „W Grannem na chwilę była wątpliwość co do dalszéj operacyi. Jenerał Toll podał plan, aby po wypędzeniu Łubieńskiego z Nura, bez żadnéj straty czasu, prosto w tyły armii polskiéj maszerować. Lecz marszałek przed złączeniem się z gwardyami nie chciał żadnego stanowczego ruchu przedsiębrać. Nadaremnie Toll dowodził, że prosto maszerując, będzie się tylko w kierunku odwrotu wojsk polskich, przeto żadne wielkie rezultaty otrzymane być nie mogą. Przeciwnie zaś postępując, tak jak on proponował, daleko większych korzyści spodziewać się można. Dodawał daléj, że walnéj bitwy nie ma się czego lękać, bo siły są równe, a prócz tego przyjąć trzeba, że i gwardye z oka nieprzyjaciela nie spuszczają i że także z boku w pomoc przybędą, a wtenczas wódz polski będzie w tem położeniu, co Napoleon pod Lipskiem, i zupełnie zniesiony zostanie. Przedstawienia Tolla były nadaremne. Przezorność przemogła nad śmiałością i marszałek został przy swojem zdaniu.“

Niezawodnie plan jenerała Tolla był dobrze obmyślany, lecz wyznajemy, iż żywo ubolewać powinniśmy, że przyjęty nie został, bo natenczas bitwa na błoniach ostrołęckich nie miałaby miejsca. Każde inne miejsce, szczególniéj przed połączeniem się z gwardyami, było dla nas lepsze, a przy męztwie jakie nasz żołnierz pod Ostrołęką okazał, zwycięztwo na naszę stronę przechylićby się mogło. Tymczasem przezorność marszałka Dybicza na dobre mu wyszła.

W nocy odebrał wódz moskiewski doniesienie od W. Ks. Michała, że pod Żółtkami i Tykocinem szczęśliwie za Narew uszedł i że przez Bielsk będzie się starał z główną armią połączyć. Natychmiast mu wódz odpowiedział, że główna armia zaczepnie naprzód się posuwa; co zaś do niego, jeżeli przez Bielsk połączenie uskuteczniać będzie, wszystkie wojska w Białymstoku i okolicach znajdujące się, ma z sobą zabrać, jeżeli zaś przeszkody dozna, winien uderzyć w kierunku Bielska i odwrót ku Grodnu uczynić. Dodano jednak, że

skoro dostrzeże, iż nieprzyjaciel w ściganiu słabnie, natenczas ma zaraz być zaczepnym. Rozkaz niniejszy jasno okazuje o jakie zagony wojska polskie posądzano, jak wszystko za możliwe przyjmowano, skoro schronienie się gwardyi aż za Grodnem naznaczano.

Dnia 22, zaraz z rana, marszałek Dybicz przez Ciechanów ku Nurowi, przeciwko Łubieńskiemu maszerował. O godzinie 2éj z południa jenerał Witt z przednią strażą w Ciechanowcu się znajdował. Pod Tymiankami dwa szwadrony Mazurów na czatach stały, przyszło do spotkania i dwóch naszych żołnierzy do niewoli wzięto. Od nich powzięto wiadomość, że Łubieński jeszcze w Nurze się znajduje. Co w tym czasie jenerał Łubieński robił? Powiedzieliśmy, że oficer Brzozowski w nocy z dnia 20 na 21 podał wiadomość, iż nieprzyjaciel pod Grannem mosty stawia, że jego przednie straże już w tem mieście się znajdują. Ta wiadomość dla jenerała Łubieńskiego powinna być stanowczą i powinien on był zrozumieć, że nie miał czego w Nurze oczekiwać. Z Dybiczem mierzyć się nie mógł, powinien był przeto bez straty czasu, drogą najbliższą przez Ciechanowiec i Czyżewo do głównéj armii się cofnąć. Łubieński inaczéj postąpił. Cały ranek na niczem spędziwszy, dopiero koło południa rozkazy ku odwrotnemu ruchowi wydał to nie drogą najbliższą przez Ciechanowiec, ale przez Żużel do Czyżewa, a co więcéj, nie razem całym korpusem tylko rozdzielonemi wojskami. Naprzód pod dowództwem jenerała Józefa Kamieńskiego [1]) wyszła brygada piechoty pułkownika Zawadzkiego i 6 szwadronów jazdy, z resztą korpusu sam Łubieński w nocy ruszać zamierzył.

Kiedy tak Łubieński nocy oczekuje, Dybicz tymczasem szybko ku niemu maszerował. Nur w półkole lasem jest otoczony a trzy drogi las ten przerzynają. Jedna na prawo do Ciechanowca, druga na lewo do Broku, trzecia środkowa do Czyżewa. Jenerał Witt, zbliżając się ku lasowi, wysłał trzy pułki kirasyerów, dwa ułanów i 6 dział, pod rozkazami jenerała Kablukowa, na około lasu, na drogę do Czyżewa prowadzącą, aby tam most na Nurzycy będący opanował i tym sposobem odwrót wojska polskiego odciął. Sam zaś, z resztą wojska, puścił się w marsz dalszy. Gęstość lasu pozwoliła niedostrzeżonemu pod Nur się zbliżyć i dopiero gdy z lasu wychodził, powitano go strzałami dwóch bataljonów piechoty, pułku 3go

---

[1]) Trzeba zapamiętać, że w korpusie jenerała Łubieńskiego było dwóch jenerałów Kamieńskich, jeden Józef, drugi Henryk, jeden brygadą drugi dywizyą dowodził. (Przyp. Wyd.)

liniowego, pod dowództwem pułkownika Lewińskiego. Wkrótce i działa zagrzmiały a wojsko nasze zamiast odwrotu, pod bronią stanąć musiało. Siły jenerała Łubieńskiego, po odesłaniu Kamieńskiego, składały się z 5ciu bataljonów piechoty, kilku szwadronów jazdy i 10 dział, w ogóle 5600 do 5800 ludzi wynosić mogły. Siły nieprzyjacielskie, podług Schmidta były: 10 bataljonów grenadyerów (5500), 18 szwadronów kirasyerów, 10 szwadronów ułanów i huzarów, 32 dział, w ogóle 9 tysięcy. Nieprzyjaciel więc był dwa razy od nas silniejszym. Żywa kanonada się rozpoczęła; nasza artylerya choć mniéj liczna, dobrze odpowiadała. Nieprzyjaciel z czoła leniwo się posuwał, zapewnie chciano dać czas jenerałowi Kubłukowowi do okrążenia i opanowania mostu. Gdy słońce ku zachodowi chylić się zaczynało, Łubieński zwolna zaczął swoje kolumny zwijać i odwrót drogą ku Czyżewowi rozpoczynać, pewny, że Kamieński, stósownie do rozkazu, most na Nurzycy trzyma i odwrót dla niego zapewnia. Turno dowodził naszą tylną strażą, i napierającego nieprzyjaciela uporczywie wstrzymywał, lecz zaledwie nasza kolumna pół mili drogi odbyła, gdy pułk Mazurów, który przednią straż tworzył, na pułk kirasyerów natrafiła. Kamieński, lubo był przez swoję tylną straż zawiadomiony, że nieprzyjaciel na tyłach pokazywać się zaczyna, nie tylko nie zatrzymał się, rozpoznania nie zrobił, odwrotu dla swego dowódzcy nie zapewnił, lecz owszem dalszy pochód co prędzéj odbywał, nie troszcząc się, jaki los Łubieńskiego spotkać może. Kabłukow mógł przeto i most opanować i pozycyę zająć. Położenie Łubieńskiego było krytyczne, był bowiem odcięty i otoczony. Wtem słychać trębacza; jenerał moskiewski, chytry Berg, przybywa i w te słowa mówi: „Jenerale, muszę ci z całem zaufaniem powiedzieć, że jesteś odcięty i otoczony, i że nic tobie nie pozostaje innego, jak broń złożyć.“ Łubieński, bez namysłu, z zimną krwią i godnością odpowiedział: „Dobrze, jestem otoczony, więc bagnetem drogę sobie zrobię.“ Berg, jak podanie niesie, niby na pożegnanie, podnosi rękę do kapelusza, w któréj białą chustkę trzymał i tym znak swoim daje. Natychmiast działa moskiewskie, o ośmdziesiąt kroków podsunięte, rzęsistemi kartaczami sypnęły. Z pierwszego wrażenia chciał Berg korzystać, a grom dział miał reszty dokończyć. Łubieński nie zatrwożył się. Grzeczny ukłon oddał i głośno zakomenderował: „Piechota w czworoboki, działa w środek, na bagnety, naprzód marsz!“ Pułk 3ci na lewo, a 14ty na prawo, krokiem szturmu postępują. Waleczny Henryk Kamieński i pułk. Krasicki nimi dowodzą. Kirasyerzy nieprzyjacielscy drogę zachodzą, pułk 14ty, pierwszy raz

w ogniu znajdujący się i w części znacznéj jeszcze w kosy uzbrojony, pierwszy uderzenie ma wykonywać. Śmiało postępuje, kirasyerzy nie dotrzymują placu, odwrót czynią, a w téj saméj chwili Turno na czele pułku 5go s. k. na ułanów uderza, i ci tył podają. Zgasło słońce, noc już była, lecz księżyc tak jasno świecił, że jak w dzień było widno. Wojska nasze swoich poruszeń ukryć nie mogły. Już pierwsza linia nieprzyjaciela była spędzona, ale druga do boju wystąpiła, trzeba więc było daléj drogę z bronią w ręku robić. Pułk 3ci, do uderzenia przeznaczony, z największą energią naprzód postępuje i nieprzyjaciela do cofnięcia zmusza. Turno w téj saméj chwili, uderzenia jazdą ponawia. Szczęśliwem tem uderzeniem, chwila czasu się zyskuje, pole wolniejszem się staje, nasi mogą ruch wykonać, czynią więc zwrot na lewo ku lasowi, już go dosięgają. Piechota i jazda pod jego zasłoną są bezpieczne, lecz działa pośpieszyć nie mogły, major Żarski, na czele swego bataljonu pułku 6 p. l. rzuca się ku ich ocaleniu, ciągną je, pchają i nakoniec uprowadzić zdołali; jedno tylko, co w błocie ugrzęzło, pozostawić trzeba było. Nieprzyjaciel nie śmiał już uderzeń ponawiać; zapewne go las i noc wstrzymały. Wojsko nasze w lesie zebrało się i całą noc bocznemi drogami maszerując, rano Czyżewa dosięgło i z Kamieńskim połączyło się. Łubieński znajdował się w bardzo krytycznem położeniu, lecz z własnéj winy, z własnego błędu. Za długo w Nurze pozostał; a za przyczynę tego podał potrzebę czasu do ściągnięcia posterunków rozesłanych. Wieść zaś niosła, dość wiarogodna, że to uczynił dla jednego podjazdu, którym jego adjutant i krewny dowodził. Dla jednego więc podjazdu, poświęcał los korpusu.

Łubieński, jako jenerał, przez pozostanie w Nurze popełnił błąd, lecz znowu odrzucając propozycye przez Berga podane, i bronią w ręku drogę sobie torując, dowiódł, że honor wojskowy cenić umiał i błąd popełniony chlubnie odkupił. Dodać jednak trzeba, iż wiele zawdzięcza w téj sprawie waleczności żołnierza i zimnéj krwi dowódzców. Szczególnie odznaczyli się Kamieński, Turno, Lewiński, Krasicki, Mostowski i Żarski. Małym kosztem to trudne położenie okupiono. Nie liczono więcéj nad sta żołnierzy w rannych i zabitych. Z Czyżewa Łubieński pociągnął do Zambrowa, gdzie już jenerała Jankowskiego zastał. Połączenie z główną armią nastąpiło i odtąd tylną straż jéj tworzyć będzie.

Jenerałom moskiewskim ten napad na Łubieńskiego zupełnie zaszczytu nie czyni. Szczęśliwie go otoczyli, odcięli, siły mieli przemagające. Sprawa była w otwartem polu, powinni więc byli albo

wszystko wybić, lub do niewoli zabrać. Tymczasem nic podobnego się nie stało i wojsko polskie szczęśliwie i bez straty uszło. Gdzież był w czasie sprawy marszałek Dybicz, gdzie Witt co tem wojskiem dowodził, co robili, czemu piechoty nie użyto, czemu ona Łubieńskiemu na pięty nie deptała, kiedy do mostu spieszył? Wszystko to jest niedocieczone. Strata Moskali pod Nurem, podług Schmidta, wynosić miała 90 żołnierzy.

Przejdźmy teraz do działań jen. Umińskiego.

On nie był także od Łubieńskiego szczęśliwszym w swoich operacyach. Podług instrukcyi, którą przytoczyliśmy, dwa główne cele były mu zaznaczone: naprzód zasłaniać stolicę i wodza naczelnego; powtóre, gdyby główna armia nieprzyjacielska miała zamiar dla bieżenia gwardyom z pomocą, posuwać się za nią, w tyłach jéj działać i tak jéj ruchy paraliżować. Wiemy już, że dnia 13 Maja był Umiński przez wodza naczelnego atakowany. Śmiało stawił mu czoło i silnie danym odporem w błąd Dybicza wprowadził. Lecz na tem zakończył. Odtąd, można powiedzieć, stał się nieczynnym. Nieprzyjaciel, zamierzając dnia 20 ruch ku Bugowi rozpocząć, dla złudzenia i zakrycia, sam dnia 19 był zaczepnym. Lecz po krótko trwającym ogniu, szybko zwinął swoje kolumny i cofnął się. Ta zaczepność nieprzyjaciela i to tak krótkie jéj trwanie, powinny były być dla Umińskiego ostrzeżeniem i naprowadzić go na wniosek, że nieprzyjaciel coś nowego wykonać zamyśla, boć jenerał doświadczony powinien wiedzieć, że na wojnie nic bez przyczyny się nie robi. Tembardziéj powinien był przyjść do tego wniosku, że marszałek Dybicz o wyprawie na gwardye był już zawiadomionym, a więc, że im na pomoc biegnąć musi. To mu zdrowa rachuba nakazywała, i prócz tego, instrukcya ten przypadek przewidywała. Wprawdzie jenerał Umiński z dnia 19 na 20 wysłał majora Kamieńskiego z dwoma szwadronami pułku Lubelskiego nad Liw, dla powzięcia języka i wybadania ruchów nieprzyjaciela. Major Kamieński powziął wiadomości, ale bardzo niedokładne, lub nietrafnie przez niego ocenione. Dowiedział się, że w armii moskiewskiéj wielki ruch panuje, lecz zarazem dodał, że ten ruch ma na celu przejście Liwa, okrążenie korpusu polskiego i ciągnięcie ku Warszawie. Dnia 21 jenerał Umiński otrzymał dokładniejsze doniesienia. Zawiadomiony został, że nieprzyjaciel nie tylko Liwa przejść nie myśli, ale, że owszem poznosił wszystkie mosty i z główną siłą przez Sokołów ku Bugowi ciągnie. Doniesienie to stwierdziło kilku niewolników wziętych przez podjazd nasz w Żebrakach. Jeżeli po zaczepności dnia 18 przez nieprzy-

jaciela zrobionéj, jenerał na obserwacyi pozostawiony już powinien był być czynnym, to tem bardziéj teraz, po odebraniu podobnych doniesień. Co prędzéj należało zgromadzić swoje wojska, ku Siedlcom maszerować i zacząć działać zaczepnie. Umiński inaczéj postąpił. Sam z wszystkiem wojskiem nie pomaszerował, tylko dwa oddziały wysłał, jeden pod dowództwem jenerała Millera z saméj jazdy złożony, i ten przez Liw miał ku Grannemu się posunąć, drugi z piechoty i z jazdy, pod rozkazami jenerała Wronieckiego, który miał ku Siedlcom się udać. Miller uczynił zagon aż ku Grannemu, zabrał przeszło 400 niewolników, lecz nadto był słaby, aby przeciw Dybiczowi mógł coś stanowczego przedsięwziąść. Zwrócił się więc w prawo, zajął Drohiczyn, gdzie znaczne magazyny zabrał, i na tem się jego wyprawa skończyła. Jenerał Wroniecki, zaraz po otrzymanym rozkazie puścił się w marsz. Na Kostrzyniu był most popsuty, szybko go więc naprawił i dnia 24 Siedlce atakował. Lecz, mając tylko brygadę piechoty, był za słabym na zdobycie miasta i po kilku bezskutecznych atakach, cofnąć się musiał. Tak skończyły się obie wyprawy, bez żadnego skutku, i to szczególniéj bez skutku dla naszéj głównéj armii przeciwko gwardyom działającéj. Przez ten czas, sam jenerał Umiński, z resztą wojska, pod Wielkiem Dembem stał bezczynny. Postępowanie takie niczem nie może być usprawiedliwione. Gdyby po odebranych doniesieniach, że główne siły nieprzyjaciela za Bug pociągnęły, zaraz był ku Siedlcom pomaszerował, natenczas mógł słabszego od siebie Pahlena zrzucić, ku Grannemu się posunąć i podobnym ruchem w tyłach Dybicza stanąć. Ten więc nie mógłby tak śmiałego zagonu ku Ostrołęce uczynić, a tem samem byłby zmienił cały dalszy obrót wojny, jaki na nieszczęście nastąpił. Wprawdzie Umiński swoję bezczynność i pozostanie pod Dembem usprawiedliwiał raportem od jenerała Bielińskiego odebranym, donoszącym, że Kreutz przeszedł Wieprz i ku Siennicy się zbliża, a więc dla zasłonięcia Warszawy na miejscu pozostać winien. Gdyby można było nawet przypuścić, że ten raport był prawdziwym, to Kreutz był za słaby, aby o Warszawę mógł się kusić, a prócz tego Dziekoński i Bieliński ze swemi oddziałami mogli być użyci ku jéj zasłonięciu, sam zaś Umiński powinien był tam się udać, gdzie go rozkazy wodza posyłały, inaczéj postępując popełnił błąd i przyczynił się do naszych nieszczęść.

Wyprawa na gwardye jest całym zbiorem błędów, a nie na samym wodzu one spoczywają. Wszyscy jenerałowie, którzy oddzielnymi korpusami komenderowali: Giełgud, Łubieński, Umiński swoją

miarkę dodali i mimo szczęśliwych położeń i fortuny przyjaznéj, musieliśmy klęski ponosić.

Dotknęliśmy tego, aby okazać, iż nie na samym Skrzyneckim cała odpowiedzialność i wina spoczywa, historya bowiem każdemu wymiar sprawiedliwości uczynić powinna.

Przez rozkaz dzienny z dnia 22 Maja Prądzyński zawiadomił jenerała Milberga, że Umińskiemu komenda jest odebrana i że on tymczasowo dowództwo nad korpusem ma objąć. Wódz naczelny zaś, pod dniem 23, przesłał Umińskiemu pismo następujące:

„Kwatera główna w Modzelach w Staréj Wsi,
dnia 23 Maja 1831.

Naczelny wódz siły zbrojnéj
do
J. W. Jenerała dywizyi Umińskiego.

List Pana Jenerała z daty 17 Maja r. b., względem którego nie chcę tutaj żadnych uwag czynić, spowodował mnie do odebrania dowództwa dotąd mu powierzonego, które, zdawszy natychmiast jenerałowi Milbergowi, udasz się do Warszawy, pod rozporządzenie komisyi wojny. Krok ten winien jestem służbie wojskowéj, samemu sobie i narodowi, który mnie zaszczycił swojem zaufaniem.

Podpisano: Skrzynecki."

List, o którym wódz naczelny mówi, jest to odpowiedź Umińskiego na rozkaz dnia 15 Maja wydany, o którym wyżéj wspomnieliśmy. List ten istotnie w wyrazach niewłaściwych, a nawet ubliżających, był napisany. Skrzynecki nie zbyt energiczną ręką utrzymywał subordynacyę w wojsku, jednak miara była przebrana, musiał więc krok ten uczynić. O dalszych skutkach tego zajścia poniżéj mówić będziemy, tutaj o niem tylko dla związku działań wojskowych wspomnieliśmy. Milberga komenda była krótka. Jen. Jankowski w miejsce Umińskiego był posłany. Ten wybór był w skutek rady Prądzyńskiego. Prądzyński zamierzył teraz jego w miejsce Giełguda wynosić, bo Giełgud w wyprawie na gwardyę okazał się nadto niedołężnym i niezdatnym, aby choć dla formy być mógł wodzem. Jankowski, dowodząc przednią strażą, dał większe dowody energii, czynności, a zarazem i uległości dla kwatermistrza armii, przeto tenże opuścił Giełguda, a jego na wodza forytować zamierzył. Prądzyński nie był szczęśliwym w swoich wyborach i faworach. Jeźli Giełgud nie był zdatnym na wodza, również nim nie

był i Jankowski, jak to wkrótce widzieć będziemy. Obydwóch przez Prądzyńskiego popieranych dziwny koniec spotka, jak gdyby na wielki przykład mylności jego sądu i wyboru. Mniemamy, iż nietrafność wyborów Prądzyńskiego ztąd szczególniéj pochodziła, że mniéj szukał zdatności, jak uległości dla siebie, może nie tyle takich chciał, coby sami miejsce wodza zająć mogli, jak bardziéj tych, coby dobrem narzędziem w jego ręku byli i całą odpowiedzialność z pokorą przyjąć zechcieli.

Dnia 22, o godzinie 11éj z rana, wódz polski odebrał od Łubieńskiego doniesienie, że marszałek Dybicz w 40 tysięcy u Grannego Bug przeszedł. Za daleko był zagon uczyniony, a więc w Tykocinie ani minuty dłużéj pozostawać nie można było, i zaraz odwrót nakazany został. Całe wojsko postępowało traktem, którym pogoń za nieprzyjacielem odbywało. Dnia 22, główna kwatera była w Mężeninie. Dnia 23 armia nasza znajdowała się między Śniadowem a Ostrołęką, Giełgud w Łomży, tylne straże zaś w nocy Tykocin opuściły. Wojska, chociaż nagłą pogonią zmęczone, jednak odwrót odbywały porządnie, bardzo mało żołnierzy w tyłach pozostawało. Nieprzyjaciela nie widziano. Wprawdzie Schmidt mówi, że zaraz dnia 22, po opuszczeniu Tykocina przez wojska polskie, jenerał Nostitz z dywizyą jazdy ku pogoni wysłany został, że drogę znalazł napełnioną zmęczonymi i pozostałymi żołnierzami i że przeszło 300 zabranych do Białegostoku odesłanych było. Ale bujna to tylko imaginacya autora. Naprzód jenerał Nostitz nie mógł dnia 22 pogoni rozpocząć, bo nasza tylna straż dopiero dnia 23 Tykocin, jak sam Schmidt powiada, opuściła. A więc, przed oddaleniem się naszych wojsk bez bicia się, a co nie miało miejsca, naprzód posuwać się nie można było. Powtóre, sam Schmidt także powiada: „nieprzyjaciel nie był widzianym i dościgniętym.“ Gdyby zaś już dnia 22 Nostitz marsz rozpoczął, musiałby być na piętach wojska polskiego. Wszystko więc, co do tego szybkiego odwrotu i pogoni się odnosi, jest czczą przechwałką. Strach był wielki i nie zaraz śmiano wejrzeć za Narew i pogoń rozpoczynać. Również jest przechwałką zabranych 300 maruderów. Zabrano, i to więcéj może jak 300 i do Białegostoku uprowadzono, nie żołnierzy, ale obywateli, ale mieszkańców tamtych okolic. Gdy bowiem nasz żołnierz ukazał się w tych stronach, radość była powszechna, przyjęcie więcéj jak braterskie, gdy więc cofnąć się musieliśmy a gwardye powróciły, za ten strach im wyrządzony i radość okazaną, barbarzyńcy zemstę spełniali i wielu, bardzo wielu obywateli aresztowanych i do Białegostoku odesłanych zostało.

Wódz polski odwrót rozpoczął, ale odwrót ten nie mógł być bez planu. Położenie było trudne, a trzeba było przyszłość przeczuwać i coś postanowić. Jak tylko marszałek Dybicz Bug przeszedł, łatwo można było przewidzieć, że będzie zaczepnym, że będzie naprzód chciał z gwardyami się połączyć, potem bitwę stoczyć. Siły przemagające dawały mu nadzieję zwycięztwa, a zwycięztwo tylko wszystko naprawić i zmazać mogło. Ponieważ marszałek Dybicz nie mógł mieć innéj myśli i innego zamiaru, przeto dla wodza polskiego nie pozostawało jak dwie ostateczności: albo cofać się i jak najprędzéj za Narew się dostać; albo bitwę stoczyć. Mówimy bitwę stoczyć, lecz pod jednym warunkiem była ona możliwa, to jest z samym Dybiczem, przed połączeniem się jego z gwardyami, bo inaczéj nieprzyjaciel stawał się przemożnym i przegrana nastąpić musiała. Czy taka bitwa mogła być wydaną, rzecz ta zasługuje na rozpoznanie. Zdaje się nam, że miała ona widoki zwycięztwa. Jak tylko wódz polski odebrał doniesienie od Łubieńskiego o przejściu Bugu przez armię moskiewską, powinien był zaraz wydać rozkaz temu jenerałowi w Czyżewie się zatrzymać, samemu zaś z Mężenina do Czyżewa pociągnąć. Połączenie mogło nastąpić dnia 23, i zaraz potem Dybiczowi drogę zajść należało Bitwa była podobna, bo siły nasze, jeżeli nieprzyjacielskich nie przewyższały, to im się równały.

Schmidt tak siły moskiewskie podaje:

Pahlen Iszy: piechoty	6865,	jazdy	2800,	kozak.	805,	dział	46
grenadyer.	18347,	„	—	„	—	„	52
Oddział gwardyi W. Ks. Konstantego	2662,	„	557,	„	—	„	12
Korpus 3ci kawaleryi		„	3714,	„	—	„	16
	27874,	jazdy	7071,	kozak.	805,	dział	126

Ogółem silna w 35,500 głów.

Armia polska zaś miała:

Piechoty cztery dywizye, czyli	32500 żołn.	
Jazdy dwie dywizye	6500 „	
Artyleryi		104 dział
	39000 żołn.	104 dział.

A więc siły nasze były odpowiednie.

Nie miał się czego Skrzynecki gwardyi lękać, bo wiedział gdzie je zapędził, wiedział, że jeszcze dnia 23 na jego tyłach widzialne one nie

były. Nakoniec, aby mogły okrążyć i połączyć się z główną armią, najmniéj dwa dni dobrego marszu potrzebowały, a te dwa dni dla wodza polskiego powinny być stanowcze, z nich korzystać trzeba było i do walki Dybicza zmusić. Bitwa ta pod każdym względem, tak militarnym, jak politycznym i moralnym konieczną się stawała. Tylko zwycięztwo mogło nasze położenie poprawić, trzeba było więc losu próbować, choćby z pewnem niebezpieczeństwem. Tymczasem w naszéj głównéj kwaterze nikt, nawet Prądzyński, o stoczeniu bitwy nie myślał, wszystkich tylko odwrót zajmował, w odwrocie wszyscy widzieli całą mądrość strategiczną, jeśli nie powiemy cały ratunek. Osobliwsze to usposobienia w tak mężnych piersiach; jedynie niepowodzeniem wyprawy na gwardye usprawiedliwić się dające.

Schmidt wprawdzie w swojem dziele tak mówi:

„Przepowiednia Prądzyńskiego co do zagonu do Tykocina spełniona została, przeto jego myślą teraz było całą armię do Łomży ściągnąć, pozycyę na prawym brzegu Narwi, pomiędzy rzekami Pilśnią i Bóbr zająć, umocnioną Łomżę silnie obsadzić i armię w województwie augustowskiem żywić i utrzymywać. Znaczne siły miały Sierakowskiego wzmocnić, aby ten Sackena mógł pobić i za Niemen zapędzić, nawet na Litwę zagony uczynić. Łomżę myślał, iż długo nieprzyjacielowi niedostępną uczyni, gdyby nakoniec zdobytą być miała, wtenczas między Grajewem, Rajgrodem i Augustowem chciał nowe stanowisko zająć i tam dalszą wojnę prowadzić. Przez ruch wojska polskiego ku Litwie, armia moskiewska zmuszonaby została za nią się posunąć, tem samem od Warszawy oddalić się i Umińskiemu dać sposobność działania. Skrzynecki, nieprzyjaciel wszelkiéj myśli stoczenia bitwy, już odesłał parki do Modlina, aby armię w ruchach lżejszą uczynić. Zdawało się więc jemu rzeczą niebezpieczną z pojedyńczym zapasem amunicyi w podobną operacyę się wdawać, zwłaszcza gdy prosta komunikacya z Warszawą i Modlinem mogła być przecięta. Prócz tego nie chciał pojąć, że choć prosta droga do Warszawy będzie opuszczona, to jednak zbliżenie się Moskalom do stolicy będzie wzbronione, i dla tego był za odwrotem ku Ostrołęce."

Ile widzieć można z dzieła Schmidta, cała relacya o tym planie pochodzi z Prądzyńskiego podania. Trudno jéj na pozór zaprzeczyć prawdziwości, a jednak dla prawdy historycznéj zmuszeni jesteśmy powiedzieć, że nie jest ona prawdziwą. Byliśmy w możności wiedzieć wiele z tego, co w głównéj kwaterze się działo, i wyznajemy, że o podobnych planach ani słowa nie słyszeliśmy. Prądzyński, po powrocie z pod Ostrołęki, wiele gadał o wszystkiem i przed

wszystkimi, a jednak o podaniu podobnego planu nic nie wspominał. Prócz tego, Prądzyński zostawił dwa pisma właśnie z tych czasów zaraz na gorącym uczynku napisane: jedno, list do Chłopickiego, w którym szczegółowo całą wyprawę na gwardye podaje i wszystkie swoje rady podawane i plany opowiada, drugiem jest akt oskarżenia wodza naczelnego. W obudwóch tych pismach nic a nic o podawaniu podobnego planu nie wspomina, a jeżeli gdzie, to właśnie w akcie oskarżenia, gdzie tyle rzeczy innych zamieścił, wspomnienie o nim miejsce mieć powinno. Te powody rodzą w nas powątpiewanie co do prawdziwości rzeczonego planu i zdaje się nam, że ten plan kampanii między Pisnią a Bobrem należy do rejestru tych, które dopiero po upadku naszym się zjawiły.

W naszéj głównéj kwaterze o stoczeniu bitwy nie myślano, owszem odwrót do Ostrołęki był jako jedyny ruch strategiczny przyjęty i zadecydowany. Skoro więc ta myśl, ten plan był przyjętym, to zdaje się, że logiczność nakazywała z całem następstwem i w całéj zupełności go spełnić, to jest razem z wszystkiem wojskiem, bez straty czasu za Narew się cofnąć, aby nieprzyjacielowi słabéj strony nie podać, korzyści mu nie zostawić i od razu celu zamierzonego dopiąć. Lecz i tego nie zrobiono. Jakaś nieszczęśliwa ślepota przez cały ciąg wyprawy w naszéj głównéj kwaterze panowała. Mieliśmy się cofać i nie cofać, czoło stawić i odwrót czynić, bić się i nie bić, czyli, jak jednem słowem oznaczono, musieliśmy przed nieprzyjacielem manewrować, to jest musieliśmy pewne punkta zajmować, na korzystnych trzymać się, aby, jak sam Prądzyński mówił, „okazać, że nie uchodzimy, lecz odwrót czynimy, stósownie do naszéj woli i planów.“

Odpowiednie do téj nieszczęśliwéj myśli rozkazy do jenerałów wydano. Dnia 24 Maja nasza armia następujące stanowiska zajmowała. Główna kwatera i dywizya 3cia w Troszynie, jazda rezerwowa w Kleczkowie, dywizya 1sza pod Czerwinem, dywizya 5ta i korpus 2gi jazdy pod Nadborami, Giełgud w Łomży. Pod Nadborami wódz naczelny czynił przegląd korpusu Łubieńskiego i rozdawał nagrody wojownikom tym, którzy pod Nurem odznaczyli się. W czasie przeglądu widać było masy nieprzyjaciela, od Śniadowa do Jakości ciągnące. Wielkie to było ostrzeżenie dla wodza polskiego, zapowiadające, że chmury zbierają się i wielka burza nastąpić musi. Nie było więc czasu do stracenia. Z ust pułkownika Zamojskiego, szefa sztabu korpusu Łubieńskiego, następujące podanie słyszeliśmy: „Kiedy armia

moskiewska ku Jakości maszerowała, oficer z trębaczem przybyli do naszych podjazdów. Pułkownik Zamojski udał się dla rozmówienia się z parlamentarzem. Oficer przysłany dołączył listy i pieniądze dla wziętych oficerów do niewoli, z rozmowy zaś z nim dowiedział się Zamojski, iż to główna armia pod dowództwem samego marszałka do Jakości ciągnie. Pospieszył więc zaraz do naszej głównej kwatery i całą rozmowę powtórzył. Prądzyński na żaden sposób wierzyć nie chciał, aby to była prawda, owszem uporczywie utrzymywał, że to są same gwardye, które teraz za nami postępują. Pułkownik Zamojski dodawał nam, że jeszcze w Ostrołęce tego zdania zmienić nie chciał, i to przekonanie, czyli raczéj uprzedzenie Prądzyńskiego stało się największą przyczyną rozkazów wydanych i wypadków, jakie nastąpiły.“

Trudno nie wierzyć opowiadaniu pułk. Zamojskiego, zwłaszcza, że wydane rozkazy to świerdzają, ale znowu w takim razie nie podobna zrozumieć tego obłędu, tego uporu kwatermistrza armii. Czyliż raporta odebrane o przejściu Buga przez Dybicza, czyliż napad na Łubieńskiego pod Nurem nie udowodniały aż nadto, że główna armia moskiewska już po prawéj stronie Buga się znajduje? Skoro zaś tu jest w miejscu, już pozostać bezczynnie na żaden sposób nie może, lecz musi naprzód posuwać się i bitwy szukać. Następnie jakże przypuszczać było można, że gwardye, które tak daleko zapędzone zostały, których nasze tylne straże dnia 23 jeszcze nie widziały, teraz tak szybko do pogoni przyjśćby mogły i już dnia 24 pod Śniadowem się znajdować? Rzeczywiście, zdaje się, że wyprawa na gwardye miała być probierczym kamieniem inteligencyi naszych ilustracyi wojennych i że żadna z nich próby nie wytrzymała. Dnia 25 następujące rozkazy wydano:

„W Nadborach, o godzinie 12 z południa,
dnia 25 Maja.

Jenerał Prądzyński do jenerała Rybińskiego.

Od godziny przeszło znaczne masy nieprzyjaciela przybywają do wsi Jakość i rozwijają się przed frontem Łubieńskiego, który stoi pod Nadborami. Wnosić wypada, że inne kolumny postępują ku Czerwinowi, zechcesz przeto Pan Jenerał zachować jak największą ostrożność, gdyż zamiarem wodza naczelnego jest nie przyjmować batalii z téj strony Narwi. Skoroby nieprzyjaciel rozwinął przed nami znaczne siły, wojsko przejdzie mosty pod Ostrołęką.“

„Główna kwatera Ostrołęka, dnia 25 Maja.
Prądzyński do Giełguda.

Wojsko nasze przeszło na prawy brzeg Narwi i zajęło stanowiska naprzeciw Ostrołęki, gdzie bez wątpienia *parę dni wypocznie*. Łubieński z dywizyą Kamieńskiego formuje straż tylną, a znajduje się o mil dwie od Ostrołęki. Gdyby Pan Jenerał miał być atakowany w Łomży, wódz naczelny jest gotów dać mu pomoc, rachuje jednak na to, iż Pan Jenerał potrafisz sam dać dzielny odpór, mając dobrą dywizyę i stanowisko umocnione szańcami dobrze wykonanymi.“

Dywizya rezerwowa piechoty i jazdy, jako też artyleryi miały natychmiast pociągnąć do Ostrołęki, przejść most i zająć pozycye, jakie im wskazane będą, Bogusławski zaś ze swą brygadą i czterema działami pozostać, być do pomocy Łubieńskiemu i stanowić prawe skrzydło i Rydzewo zajmować.

Dnia 25 Maja taki rozkaz był dany:

„Główna kwatera Ostrołęka, dnia 26 Maja,
o godzinie 7 rano.

Jenerał Prądzyński do jenerała Łubieńskiego.

Wódz naczelny, odebrawszy raport od JW. Jenerała, nie wątpi, iż w stanowisku, jakie zajmujesz, potrafisz się utrzymać przez dzień dzisiejszy cały. Jakoż wyraźną jest wolą naczelnego wodza, abyś Pan Jenerał trzymał tę pozycyę jak będzie można najdłużéj. Wojsko zgromadzone pod Ostrołęką, w razie wielkiego ciśnienia, może go w każdym punkcie wspierać.

P. S. To, co się zdaje z wojska Jenerałowi zbytecznem do trzymania téj pozycyi, szczególniéj artyleryi, raczysz JW. Jenerał odesłać do Ostrołęki.“

Rozkazy te zasługują na bliższe rozpatrzenie, gdyż z nich wszystkie następstwa wypłynęły i nadto jasno one wskazują, że wódz naczelny nie miał najmniejszego zamiaru bitwy stoczyć. Cofać się na prawy brzeg Narwi i tam dać wojsku wypoczynek, oto była cała myśl wojenna. Lecz skoro taka myśl była, natenczas koniecznie to pytanie staje, dla czego Łubieński odebrał rozkaz przez dzień cały nieprzyjaciela na pozycyi trzymać, a Giełgud w Łomży pozostawiony został? Obydwa rozkazy są prawie nie do pojęcia, a tymczasem obudwóch jenerałów na wielkie niebezpieczeństwa wystawiono i niebezpieczeń-

stwo to ich nie minęło. Pocóż Łubieński miał nieprzyjaciela przez cały dzień na pozycyi trzymać, jeśli bitwy nie chciano? Daléj jenerał ten był za słaby, aby całéj armii nieprzyjacielskiéj mógł czoło stawić, pomoc zaś obiecana była za daleko, aby w czas przyjść mogła, musiał więc do Narwi być przyparty i w nią wrzucony.

Lecz jeżeli rozkaz Łubieńskiemu dany jest nieodgadnięty, bez celu i potrzeby, a tem samem błędny i naganny, to rozkaz dla Gielguda stokroć jest gorszy. Jaki cel militarny mógł być Gielguda w Łomży zostawiać, jaka potrzeba sprawy wojennéj tego wymagała? Plan wodza był na prawy brzeg Narwi przejść i tam zaobozować, Łomża zaś leży po lewéj stronie rzeki, i nie jest miejscem dostatecznie ufortyfikowanem, gdzieby korpus bezpiecznie mógł pozostać. Gielgud więc nietylko bez celu tu zostawał, ale będąc na powietrzu, na wyraźne niebezpieczeństwo wystawiony został. Od główněj armii odległy był pięć mil, pomoc obiecana mu była iluzyą, bo i przedostać się nie mogła, i zanim by pięć mil drogi odbyła, mógł być pobitym, i zniesiouym. Dla czegoż to wszystko zrobiono? Prądzyński, który dobrze rozumiał całą odpowiedzialność, jaka na nim co do sprawy ostrołęckiéj spoczywać może; zawczasu starał się z win oczyszczać i usprawiedliwiać. Kilka pism jego z tego powodu istnieje, my mamy dwa pod ręką: jeden list do Chłopickiego w czasie jeszcze wojny pisany, drugi artykuł w „*Spectateur militaire*“ nr. 77, 1832, pod tytułem *Batalja ostrołęcka*. W pierwszem tak się wyraża: „W chwili, gdy wódz naczelny lustrował dywizyę Kamieńskiego po Nadborami, masy nieprzyjaciela nadciągając, rozwijają się naprzeciw nas pod Starą Jakością. Wszystko oznajmuje nam nadciągnięcie Dybicza, trzeba więc było przedsięwziąść coś stanowczego. Zdaje się, iż wódz naczelny nie miał nic uprojektowanego i dał rozkaz wojsku w nocy z dnia 25 na 26 przejść na prawy brzeg Narwi pod Ostrołęką, gdzie ustawiłem na pozycyi dywizyę 5tą Kamieńskiego. Brygada Bogusławskiego, dywizye jazdy Łubieńskiego, pozostały na lewym brzegu. Jakie miał wódz naczelny myśli czyniąc takie rozporządzenie, nie jest mi wiadomem, albowiem ciągła sprzeczność w opiniach co do naszych działań zrodziło między nami oziębłość. Już prosiłem o uwolnienie mię od obowiązków, jakie pełniłem w sztabie, już miałem obietnicę że to nastąpi skoro wódz kogo innego na moje miejsce upatrzy; pełniłem więc gorliwie moje obowiązki służby, ale wiedząc z tak długiego doświadczenia, iż uporem i rezonowansem nigdy nie zyskam tego, co mi przekonanie nakazywało i co uczynić wypada, postanowiłem zaniechać nalegań i ograniczyć się na wykonaniu rozkazów.

Zdaje mi się, że wódz naczelny wszystko robił na traf, żadnego nie mając projektu co do dalszych wypadków. Wieczorem zapytał mię co z mostami będzie? Odpowiedziałem, że skoro tyle zostawia wojska nasze na lewym brzegu, nie można ich niszczyć, że tylko pokłady nakazałem obluzować, bo nie można przecież spodziewać się, aby był czas do ich rozebrania, jeżeli nieprzyjaciel będzie silnie nacierał na ustępujące wojska. Lecz że myślę, iż chociażby nieprzyjaciel przeszedł za nami po tych mostach, powinien wszystko stracić co przeprowadzi, jeżeli tylko będziemy umieli znaleść się, albowiem położenie naprzeciw mostu jest korzystne, możemy mieć całe wojsko w zaroślach ukryte, nawet nasze baterye z ukrycia na debuszującego nieprzyjaciela będą mogły działać. W tem ukryciu możemy urządzić i skombinować nasze ataki, jeżeli razem działać będziemy, powinniśmy wrzucić nieprzyjaciela do rzeki, którą odważyłby się przejść, albowiem wielka liczba nie może jéj przechodzić, bo miejsce na to za ciasne i nie może także przeprowadzić swojéj jazdy, ponieważ położenie nie pozwala działać téj broni.

Całe popołudnie 25 wódz naczelny przepędzał w Ostrołęce nieczynnie, nazajutrz przeniósł swoję kwaterę do Kruków, nie obejrzawszy nawet pola na którym można było przypuścić, że nastąpi walka."

Tak Prądzyński we wspomnianem piśmie rzecz przedstawia. Porównajmy to podanie z faktami zaszłymi. Prądzyński jak najusilniéj stara się okazać, że pod Ostrołęką nie był czynnym lecz biernym kwatermistrzem armii, że już rad nie dawał, projektów nie przeprowadzał, bo widział ich bezskuteczność i jedynie po prostu wolę i rozkazy wodza naczelnego spełniał. Łatwo rozumieć, że to podanie dla tego czyni, aby odpowiedzialność z siebie na wodza przerzucić. Jaką rolę Prądzyński w głównéj kwaterze odgrywał, czem istotnie był, już pokilkakroć mówiliśmy. Wprawdzie w Księżopolu zaszły między nim a wodzem nieporozumienia a w Troczynie do wyższego jeszcze stopnia się posunęły i Prądzyński o dymisyi, o uwolnieniu mówił. Gdyby przypuścić, że w Ostrołęce jeszcze te nieporozumienia, ten gniew trwały, to zawsze staje pytanie, czy Prądzyński nie uwolniony jeszcze ze służby, powinien być tylko biernym kwatermistrzem, machiną wodza rozkazy spełniając? Jeżeli zganiliśmy opuszczenie wodza w Troczynie i udanie się do Łomży, tem bardziéj tutaj podobna bierność byłaby naganna. Słuchano czy nie słuchano rad jego, on swoje obowiązki powinien był pełnić, bo nie miał dymisyi, był zawsze kwatermistrzem armii a szczególnym doradzcą wodza. W Księżopolu nie wydał rozkazów, w Troczynie rzucił pióro i choć uchybił

względnemu uszanowaniu dla wodza, jednakże żaden dobry Polak jemu tego za złe nie poczyta. Lecz jeżeliby teraz w Ostrołęce tak miało być, jak sam podaje, jeżeli w tak trudnych położeniach miał być tylko biernym kwatermistrzem armii i wydawać z woli wodza rozkazy do armii zgubne dla rzeczy wojennéj, natenczas nie ma dlań uniewinnienia. Prawdę jednak powiedziawszy, cała rzecz ma się inaczéj jak ją Prądzyński podaje. Prawda, że istniało nieporozumienie między wodzem a kwatermistrzem, lecz już w Tykocinie książę Czartoryski starał się pewne zbliżenie między nimi zrobić i usiłowanie jego nie było bez skutku. Prądzyński zaczął znów swoje obowiązki pełnić a i inni wojskowi, widząc zgubne tych nieporozumień skutki, wpływali równie na Skrzyneckiego jak i na Prądzyńskiego, aby zupełna zgoda nastąpić mogła. W Ostrołęce cel osiągnięty został, podano sobie ręce i pojednanie nastąpiło. Fakt to niezawodny a na stwierdzenie jego przytaczamy akt urzędowy. Wódz naczelny wydał rozkaz dzienny dnia 26 rano w Krukach, mocą którego zawiadamia armię, iż Prądzyński jest nominowany szefem sztabu armii. Oto osnowa tego rozkazu dziennego:

Główna kwatera w Krukach pod Ostrołęką,
dnia 26 Marca.

W miejsce jenerała Chrzanowskiego, dowodzącego oddzielnym korpusem, obejmuje tymczasem obowiazki szefa sztabu głównego kwatermistrz jeneralny, jenerał Prądzyński. Obowiązki kwatermistrza jeneralnego przy wojsku, pełnić będzie tymczasowo podpułkownik Klementowski.

(Podp.) Skrzynecki.“

Przed tym urzędowym aktem już wszystkie inne milczeć muszą, a tem samem twierdzenie Prądzyńskiego całą wartość traci. Gdyby zgoda nie nastąpiła, oczywiście ani wódz byłby téj nominacyi nie podpisał, ani Prądzyński nie byłby jéj przyjął i nominacya była nagrodą zgody zrobionéj. Do tego dowodu możemy jeszcze parę innych przytoczyć. Pułkownik Zamojski, w swoich pamiętnikach podaje, że gdy przybył do głównéj kwatery w Nadborach, wiele przyczynił się do przywrócenia harmonii i porozumienia między wodzem a kwatermistrzem i nad tym swoim krokiem czyni bystre spostrzeżenie. Dodaje, że właśnie przywrócenie téj harmonii może najwięcéj wpłynęło na nieszczęśliwe wypadki, jakie nas pod Ostrołęką spotkały, bo przed ich zbliżeniem się wódz musiał sam od siebie rozkazy wydawać, a ponieważ jego jedyną myślą była jak najprędzéj

za Narew się cofać, więc stósowne rozkazy wydawał i w tym duchu pierwszy rozkaz Łubieński otrzymał. Lecz przy téj zgodzie zaszły zmiany. Wódz miał swoję myśl, kwatermistrz swoję. Wskutek ustępstw trzeba było na jedno się zgodzić, ztąd odmienność rozkazów a tem samem i odmienność wypadków. Dembiński w swoich pamiętnikach, także w podobny sposób rzecz przedstawia: „Poróżnił się Prądzyński ze Skrzyneckim, powiada, widząc go bez decyzyi w najważniejszych chwilach i to tak dalece, że sztab opuścił, nie chcąc podpisywać rozkazów przeciwnych swemu zdaniu. Wracając z Tykocina po żywéj pomiędzy nim a Skrzyneckim, w Mężeninie dyskusyi, w któréj ile słyszałem, Skrzynecki z przyzwoitem tonem starszemu, wyznał się niejako być winnym, nastąpiło pół pojednania, któremu niejako błąd bitwy ostrołęckiéj przypisać można. Skrzynecki albowiem chciał przejść Narew i za tą zerwawszy mosty, wojsko rozłożyć, Prądzyński, może ufny w poruszenia, nakazane Umińskiemu na tyłach armii marszałka, chciał aby wojsko całe zajęło pozycye na lewym brzegu Narwi, opierając się o Ostrołękę. Skrzynecki, będąc przeciwnego zdania, nie chciał po świeżem pojednaniu sprzeciwiać się zupełnie zdaniu Prądzyńskiego, chwycił się półśrodka łączącego oba te plany, przeszedł z główną częścią wojska Narew, w pozycyi zaś, którą Prądzyński chciał zajmować, jedynie korpus Łubieńskiego pozostawił, ten zaś był za słaby.“

Z tych pism wiarogodnych widzimy, że rzeczy nie tak zupełnie się miały jak je Prądzyński przedstawia, że w Ostrołęce już nie było nieporozumienia między nim a wodzem, że nie był on już biernym kwatermistrzem, machiną podającą rozkazy wodza, ale owszem nie tylko kwatermistrzem ale szefem sztabu. Przerzucenie przeto całéj winy za Ostrołękę na Skrzyneckiego, nie jest słuszne i sprawiedliwe. Skrzynecki również czuł dobrze, że za Ostrołękę ostry go sąd czeka, przeto starał się błędy swoje osłonić, winy ile możności pokryć. Dwa są jego pisma z owego czasu: raport do Rządu narodowego o batalii ostrołęckiéj i list z tego powodu do Lafayetta pisany. W pierwszym, tak się wyraża: „Otwarcie powiadam, że można mi zarzuty czynić, dla czego w nocy nie ściągnąłem korpusu Łubieńskiego, spaliwszy most na rzece Narwi i zarzut ten nie byłby bez pewnéj podstawy, lecz z drugiéj strony nie można zaprzeczyć, że nieprzyjaciel debuszujący przez most na moję linię, nastręczał mi korzyści, które, lubo nie bez strat bolesnych, zostały jednak osiągnięte.“

W liście zaś do Lafayetta stara się okazać, że miasto Ostrołękę uważał za bardzo dobre stanowisko do prowadzenia małych utarczek i wojny podjazdowéj, a tem samem do odniesienia znacznych korzyści. Raport do Rządu jest pióra Prądzyńskiego, przeto obudwóch planów dotyka i równie wodza jak kwatermistrza usprawiedliwia; list zaś do Lafayetta jest samego Skrzyneckiego dziełem.

Przyznanie się Skrzyneckiego do winy, wprawdzie pociechy dla sprawy publicznéj nie niesie, ale jako dla człowieka nie jest bez pewnéj zalety, bo prawda zawsze zaszczyt czyni. Powody wszakże podane są dalekie od prawdy. Ostrołęka z téj strony, od któréj nieprzyjaciel przybywał, nie przedstawia żadnych szczególnych pozycyi do staczania utarczek, do prowadzenia jakiejś wojny podjazdowéj; owszem, ze wszystkich stron otwarta, łatwy przystęp daje. Co zaś do przyczyny w raporcie do Rządu podanéj, jest to myśl Prądzyńskiego. Byłaby może ona trafna, gdyby była prawdziwa, bo nieprzyjaciel przechodzący za most na naszę stronę, mógł i powinien był drogo zapłacić swoję zuchwałość. Lecz czyliż ten zamiar był przyjęty?... Aby miał prawdziwość, trzeba było właściwe dyspozycye wydać, stósowne kroki przedsięwziąść. Tymczasem, jak zaraz poniżéj widzieć będziemy, nic podobnego nie zrobiono.

Jeśli jednak Skrzynecki do winy się przyznał, nie uczynił tego Prądzyński, a właśnie to on chciał przed nieprzyjacielem manewrować. Przytoczymy własne jego słowa do nas i do paru innych osób zaraz po powrocie z pod Ostrołęki wyrzeczone. Mówił on:

„Wyprawa na gwardye mogła nam dać wielkie korzyści, nie umieliśmy korzystać, nagromadziliśmy tylko błąd na błędzie i skutkiem tych błędów musieliśmy z niczem i co prędzéj ku Ostrołęce się cofać. Ten sposób prowadzenia wyprawy i wodzowi i nam drugim jenerałom, nietylko nie przynosi zaszczytu, ale owszem chwałę i opinię, którą na początku wojny nabyliśmy, w wątpliwość podaje. I nieprzyjaciel i nasi mogli o naszych zdolnościach zwątpić. Trzeba więc było koniecznie przed zupełnem cofnięciem się za Narew, coś takiego przedsięwziąść i zrobić, co jeżeliby nas nie podnieść, to przynajmniéj uratować, ocalić w naszéj sławie mogło. Bitwa pod Ostrołęką już była niepodobna, a więc trzeba było o innych środkach myśleć, a inny środek być nie mógł, jak dobry, umiejętny odwrót. Nie być zmuszonym przez nieprzyjaciela do żadnych ruchów, lecz owszem wszystkie podług naszéj woli spełnić, zajmować pozycye, które chcieliśmy utrzymać, cofać się kiedy chcieliśmy, słowem, przed nim

podług naszéj woli manewrować. Ten był środek i tego chwyciłem się, i w skutek téj myśli Giełgud otrzymał rozkaz pozostania w Łomży, o kilka mil od nas, w tyłach nieprzyjaciela, bezpieczny i mogący z nami połączyć się w każdéj chwili; Łubieński zaś miał rozkaz trzymania się przez 24 godzin na pozycyi pod Ostrołęką, jaka mu przeznaczona została. Taki odwrót mógł nieprzyjacielowi zaimponować, musiał mu dać przekonanie, że armia polska przed jego połączonemi siłami nie uchodzi, nie ucieka, lecz tylko odwrót czyni, stosownie do planu przyjętego i że my dowódzcy doroślismy naszego przeznaczenia. Taka była moja myśl ale przyznać muszę, że wiele rzeczy wzięło inny obrót jak przypuszczałem i dla tego inne skutki nastąpić musiały. Nie przypuszczałem, aby Dybicz mógł już mieć wszystkie siły połączone, a tem samem stanowczéj batalii chciał szukać; nie przypuszczałem, aby tak natarczywie i tak znacznemi masami od razu miał nas atakować. Moskale tego zwykle nie czynią, owszem długo prowadzonym ogniem działowym każdą rozprawę rozpoczynają, a prócz tego i pozycya przedstawiała niektóre trudności; mniemałem więc, że Łubieński będzie miał aż nadto czasu do cofnięcia się i popsucia mostów. Inaczéj się stało, batalia Ostrołęcka miejsce mieć musiała i w tem jest nasz błąd, nasza wina."

Oto są powody rzeczywiste. Zastanawiać się nad nimi nie będziemy, bo i sami autorowie co do ich mylności przyznali się i skutek to aż nadto poświadczył. Sama batalia Ostrołęcka wyrok na to pisze.

Co do armii moskiewskiéj, zostawiliśmy jéj jednę część pod Nurem, drugą za Tykocinem. Zacznijmy opowiadanie od ostatniéj, to jest od gwardyi. Skoro wojska polskie dnia 22 Tykocin opuściły, W. Ks. Michał zaraz o tem wiadomość przez żydów powziął, lecz przestrach tak wielki panował, że w kwaterze kniazia temu wierzyć nie chciano. Dopiero, jak sam Schmidt mówi, gdy niewątpliwie dowiedzionem było, że wojsk polskich już w Tykocinie nie ma, wtenczas ośmielono się wysłać tylko dwa szwadrony kozaków na zwiady, aby dojść co za Narwią się dzieje, a gdy te stwierdziły doniesienie o odwrocie wojsk polskich, dopiero przeznaczony został jen. Nostitz z trzema pułkami jazdy i 10 działami, a za nim Bistrom. Ani Nostitz, ani Bistrom wojsk polskich nie widzieli, tak było lękliwe i tępe ich ściganie. Pierwszego dnia Nostitz w Rudach nocował, drugiego do Gaci się posunął. W Mężeninie otrzymał Bistrom doniesienie, że Dybicz w Kleczkowie się znajduje, a przednie straże w Wysokiem Mazowieckiem. Dopiero po tem doniesieniu W. Książę Michał

przeszedł Narew z resztą wojska i za swoją przednią strażą pociągnął.

Wódz moskiewski po napadzie na Łubieńskiego pod Nurem, chociaż ten jenerał cofnął się przed nim, daléj się nie posuwał i był bezczynnym. Brak wiadomości od gwardyi, niepewność jaki los je spotkał, szczególnie na tę nieczynność jego wpływały i nie wiedział, jakie daléj ruchy miał wykonać. Jeśli gwardye były pobite, to posuwać się naprzód było niepodobieństwem, bo armia polska była zwycięzka, liczniejsza i w tyłach zostawała. Jeśli gwardye uszły klęski, to dopiero po połączeniu się z niemi można było dalsze stanowcze ruchy przedsięwziąść. Jak Schmidt zapewnia, ciężkie były dla Dybicza te godziny niepewności. „Ani minuty, mówi, nie miał spokojności. Skłopotana i zbiedzona była jego dusza, nie śmiał nic przedsięwziąść, bo przewidywał, jaki los go czeka. Cały dzień 23 w Tymiankach na niecierpliwem oczekiwaniu spędził; dopiero, gdy wiadomość o gwardyach otrzymał, kłopot ustał, umysł jego obudził się, i czynnym być zamierzył."

Dnia 23, po południu, odebrał raport od W. Księcia Michała o szczęśliwem ujściu gwardyi za Narew i cofnięciu się wojska polskiego. Pożądana to była wiadomość, i skoro ją odebrał, zaraz rozkazy do marszu wydał, w nadziei, że w skutek szybkiéj pogoni armię polską, a przynajmniéj część jéj dopędzić zdoła, a mając przewyższające siły, zwycięztwo odniesie. Marsz rozpoczęto drogą ku Wysokiemu Mazowieckiemu, aby jak najprędzéj z gwardyami połączyć się i donieść W. Ks. Michałowi o rozpoczętym ruchu, o zamiarze odcięcia wojsk polskich od Ostrołęki. Dnia 24 główna kwatera znajdowała się w Kleczkowie, a przednia straż pod dowództwem Berga w Wysokiem Mazowieckiem. Dnia 25, armia w dwóch kierunkach daléj maszerowała. Prawa kolumna, przy któréj Dybicz się znajdował, złożona z korpusu 1go i 3go dywizyi grenadyerskiéj, przez Szumów do Pisków; lewa mająca korpus grenadyerów z jazdy rezerwowéj przez Rykacze do Lubotynia, Berg zaś z przednią strażą miał Nadborów dosięgnąć. Armia miała duży marsz do odbycia i późno w nocy w naznaczonych miejscach stanęła. Gwardye stósownie do wezwania Śniadów zajęły.

W Nadborach zbiegają się obiedwie drogi ze Śniadowa i Pisków do Ostrołęki prowadzące i tam połączenie głównéj armii z gwardyami nastąpiło. Berg zbliżał się ku Nadborom, kiedy nasz wódz korpus Łubieńskiego lustrował. Zarazem widać było mocne kolumny nieprzyjaciela z dwóch przeciwnych stron od Szumowa, jako też od

Śniadowa do Jakości ciągnące; wszystko więc zapowiadało wodzowi polskiemu, że w obliczu jego, połączenie obydwóch armii nastąpiło. Chwila była ważna, położenie krytyczne. Łubieński z Nadborów przez Troszyn wieczorem cofnął się do Ławów, z Ławów zaś zamyślał zaraz pod Ostrołękę się zbliżyć, aby przejście przez Narew sobie zabezpieczyć. Lecz w Ławach czekał na niego pułkownik Lewiński z rozkazem wstrzymania dalszego odwrotu, zajęcia mocnéj pozycyi, stawienia czoła nieprzyjacielowi i zatrzymania go przez cały dzień następny w jego pogoni, dodając, iż pod jego komendę przechodzi Bogusławski, na lewem skrzydle się znajdujący, którego siły składały się z trzech batalionów 4 p. p. l., jednego batalionu 8 p. p. l., batalionu weteranów czynnych i czterech dział. Łubieński, jak nas jego szef sztabu zapewniał, był tym rozkazem bardzo zdziwiony, bo wiedział na jakie niebezpieczeństwo bezpotrzebnie wystawionym został, jednak posłuszny rozkazowi, o milę od Ostrołęki zajął pozycyę, jaką za odpowiednią uważał.

Dybicz w Piskach nocował, a armia naokoło szerokim obozem rozłożona, blisko 60 tysięcy wojska wyborowego liczyła. Na jéj czele, można było o bitwie i zwycięztwie myślić, tem bardziéj, że wojska polskie już doścignięte zostały. Plan marszałka był, jak najraniéj i gwałtownie ku Ostrołęce dążyć, aby wojska polskie, co między nim a Narwią się znajdowały, do Narwi przyprzeć, zbić i do niewoli zabrać. Schmidt tak to opowiada: „Długo w noc widziano z jego pokoju światło. Wszystko to dowodziło, że ze swoimi pomocnikami naradzał się i pracował, odbierał raporta, wydawał rozkazy. Na jego twarzy pod zewnętrzną spokojnością widać było wielkie wzruszenie, boć przyszły dzień miał rozstrzygać o losie kampanii i o jego sławie. Jeżeli nieprzyjacielowi uda się Narew między sobą a nim za rozdział położyć, wtenczas wszelkie usiłowania daremne będą i nowy pośmiech zagranicy nieżyczliwéj, a który głęboko już czuł, będzie go znów ścigał."

Rozkazy posuwania się ku Ostrołęce wydano. Wilissen w swojem dziele, kończąc spostrzeżenia co do czwartéj epoki naszéj wojny, następującą uwagę czyni: „Nakoniec jesteśmy zdania, że jak tylko połączenie wojsk do skutku przyszło, natenczas Moskale prosto ku Serockowi udać się byli powinni. Tam było strategiczne zwycięztwo, tam więc i wielkie korzyści. Że Ostrołęka bez możności odniesienia najmniejszych korzyści jeszcze więcéj ich krwi nie kosztowała, mają tylko niezdolności przeciwnika do podziękowania. Gdyby tylko mocna przednia straż dnia 26 ku Ostrołęce posunięta została, główna

armia pod jéj zasłoną, mogłaby w dwóch nagłych marszach Serocka dosięgnąć prędzéj niż Polacy dowiedzieliby się, iż ten kierunek obrano, a wtenczas jaki byłby koniec? Przemagające siły, jakie Moskale mieli, dozwalały każdéj śmiałości, a nawet ją nakazywały.“

Zdanie Willisena podzielamy, gdyż zagon ku Ostrołęce nie miał żadnéj myśli strategicznéj. Dybicz, biegnąc ku niéj, prawdziwie wiatry gonił, bo żołnierza polskiego mógł nie widzieć i wszystko mogło na niczem spełznąć. Udając się pod Ostrołękę działał więcéj jak człowiek namiętny, jak żołnierz obrażony, który co najprędzéj radby na przeciwniku się pomścić za strach i ujmy mu wyrządzone. Przeciwnie, gdyby ze Śniadowa prosto drogą ku Serockowi pociągnął, wojsko polskie w najkrytyczniejszem położeniu by się znalazło, bo choć za Narew byłoby schronione, ale rzeka ta wtenczas żadnego bezpieczeństwa nie dawała, gdyż droga do Warszawy odcięta i zamknięta była. Los wojny mógł być rozstrzygnięty i Dybicz mógł wszystkie swoje błędy zatrzeć, zmazać i chwałę wodza odzyskać. Schmidt powiada, że gdyby Dybicz był wojsk polskich pod Ostrołęką nie doścignął, natenczas miał zamiar pod Serock się udać. Myśl to mylna, z pod Ostrołęki bowiem do Serocka już było za późno i za daleko. Wojska polskie miały i lepszą drogę i bliżéj, przeto uprzedzić go mogły. Dybicz więc źle działał, nie strategicznie postąpił, lecz fortuna mu sprzyjała. My błądziliśmy a on celu dopiął, korzyści odniósł.

Nadszedł dzień 26 Maja, dzień krwi i śmierci, dzień nieszczęścia i żałoby narodowéj. Rano słońce zerwało się, światło jego zajaśniało wspaniale i cały horyzont w płomienistych, ognistych, jakby we krwi zanurzonych obłokach stanął i odbił swoje promienie po szerokich błoniach Ostrołęckich. Rzekłbyś, że samo niebo naznaczyło ten dzień i miejsce na przelew krwi bohaterskiéj.

Armia nasza w kształcie półksiężyca blisko 60 milowy wielki łuk zakreślała. Prawa kończyna pod Zamościem, gdzie Chrzanowski obozował i rzucał promienie na ziemie ruskie, zkąd powstania, pomimo klęski Dwernickiego miały jeszcze tchnienie i życie. Daléj przebiegał przez Gołąb korpus Dziekońskiego, który Wisłę zasłaniał, środek łuku tworzyła Warszawa, 10 tysięcy załogi mająca i przednia straż pod Umińskim w okolicach Siedlec czatująca. Główna armia znajdowała się pod Ostrołęką, lewą jéj kończynę stanowiła Łomża, gdzie był Gielgud, a naprzód wysunięty Sierakowski pod Rajgrodem, rzucał promienie ku Litwie, gdzie powstania były pełne siły i życia. Zamość więc, Warszawa i Modlin były podstawą.

Kształt półksiężyca w operacyach wojennych może być wielce korzystnym, ale wtenczas tylko, kiedy centrum i główna armia jest punktem oparcia dla kończyn, i swojemi zwycięztwy daje im pole działania, bo te wybiegle po za linie nieprzyjaciela, mogą obfite plony zbierać. Gdyby Skrzynecki był zwycięztwo odniósł, Giełgud, Sierakowski, Umiński i Chrzanowski, stawali w tyłach nieprzyjaciela i mogli wprzód znajdować się na ziemi Litwy i Rusi, zanimby Moskwa tam schronić się podążyła. Lecz znów odwrotnie, półksiężyc, półkole w środku .raz przełamane, natenczas położenie wojsk na kończynach będących stawało się krytyczne, bo wysunięte zanadto pozostawały na powietrzu i ratunek jedynie we własnych natężeniach znaleźć mogły. Armia nasza w owéj chwili, kiedy ten wielki łuk zakreślała, była blisko 80 tysięcy liczna, niezaprzeczenie waleczna i najlepszym duchem ożywiona.

Kraj chociaż już 6 miesięcy tak nierówną walkę z olbrzymem północy prowadził i nadzwyczajne wysilenia czynił, chociaż pożoga, spustoszenie, powietrze i mór panowały, ani na chwilę na duchu nie upadał, nie słabł, i owszem, można powiedzieć wzrastał i krzepił się. Głębokie uczucie ożywiało go, gdy powstanie robił, gdy za oręż chwytał i to głębokie czucie w walce hartu nabywało, a pola Grochowa, zwycięztwa Wielkiego Dębego, Igań, nadziei i zaufania dodawały. Nawet w stolicy, gdzie był ów klub, owi lekkomyślni wichrzyciele, spokojnie i cicho było, bo dla wichrzycieli nie było pola. Oni tylko wśród nieszczęść narodowych rej prowadzić mogą, a że dobrze szło, więc milczeć musieli. Sejm, rząd i wódz zaufanie jeszcze narodu posiadali i nawa narodowa w kierunku zamierzonym płynęła. Nawet z zagranicy pomyślniejsze wieści podawać zaczęto. Dotąd Europa zdumiona z podziwieniem tylko patrzała na nierówną walkę, ale w możność zwycięztwa nie wierzyła. Teraz zaczęła przeglądać, uczucia i interes odzywały się i już przysyłano słowa: „jeszcze jedno zwycięztwo, a wdanie się rządów nastąpić musi.“ Taki był nasz stan, nasze położenie dnia 26 Maja przed bitwą Ostrołęcką, i jeden dzień, jedna bitwa wszystko zmieni, uderzy grom w budowę świeżo bohaterstwem i patryotyzmem wzniesioną, zachwieje się ona i runie.

Wódz naczelny dnia 25 nocował w Ostrołęce i podobno nie wiele troszczył się o losy dnia następnego. Zdaje się jakby nie przewidywał, jakie skutki z pozostawienia Łubieńskiego na lewym brzegu Narwi wyjdą, i że krwawa walka miejsce mieć może. Pojednanie się z Prądzyńskim, oddanie mu obowiązków kwatermistrza i szefa

sztabu armii, jeszcze mu więcéj spokojności dodawały. Zapewne mniemał, że teraz nie jego, lecz Prądzyńskiego rzecz kłopotać się co daléj robić trzeba.

Dnia następnego główna kwatera do Kruków przeniesiona została. Przed opuszczeniem Ostrołęki miała miejsce owa rozmowa co do mostów między Skrzyneckim a Prądzyńskim, którą wyżéj przytoczyliśmy; tutaj tylko dodamy, że Skrzynecki jak najmocniéj polecał żeby wszystko do zniszczenia mostów przygotowane było, i żeby po cofnięciu się Łubieńskiego bezzwłoczne ich zniszczenie nastąpiło. Prądzyński przyrzekł, iż stósowne rozkazy wyda.

Powiedzieliśmy wyżéj, że pułkownik Sierakowski otrzymał rozkaz oczyścić okolicę Nowogroda, przejść Narew i daléj się posuwać. Dnia 21 zajął Stawiska a połączywszy się z Zaliwskim uderzył na nieprzyjaciela w Szczuczynie i z pozycyi go spędził, a następnie posunął się ku Grajewowi. Sacken, chociaż daleko mocniejszy od niego, czoła mu nie dotrzymal i do Rajgroda się zrejterował. W innych okolicznościach wysunięcie się tak daleko Sierakowskiego, mogło być korzystne, lecz obecnie kiedy z Tykocina do Ostrołęki za Narew cofać się trzeba było, położenie się zmieniało, oddział ten na powietrzu zostawał i myśleć o nim wypadało. Gdyby zaraz rozkazy mu posłano, może byłby podążył do Łomży na Gielguda się cofnąć, lecz że rozkazów nie miał, przeto w głównéj kwaterze inną myśl powzięto. Ponieważ już tak daleko był wysunięty, przeto miał iść na Litwę do pomocy powstaniu. Myśl to osobliwsza, jeżeli odwrót za niepodobny dla tego uważano, to jakże tak wielkie przeznaczenie dać mu było można. Żeby jednak do roli téj najlepszy wybór uczynić, zwrócono w głównéj kwaterze oczy na Dembińskiego, i dnia 24 do Ratowa go przywołano. Skrzynecki oświadczył mu, że z oddziałem jaki miał pod Ostrołęką, chce go na Litwę posłać. Dembiński nie badał trudności przeznaczenia, słuchał tylko wysokich uczuć patryotycznych serca i odrzekł: „dobrze, ale najlepszy bataljon pułku 4go p. l. w Ostrołęce zostawiłem.“ Wódz odpowiedział mu, że o tym bataljonie już myśleć nie można, zawiadomił go, że Chłapowski już wkroczył na Litwę, biorąc przez Białowieżską puszczę kierunek, on zaś ma iść w województwo augustowskie, ztamtąd na Żmudź dla połączenia się z licznymi powstańcami tamtejszemi. Wskazywał mu za punkta operacyi Kowno i Połągę, szczególniéj ostatnie to miejsce polecał, bo tam broń z Anglii dostarczona być miała. Ponieważ pieniędzy nie było w głównéj kwaterze,

a więc polecił Dembińskiemu aby udał się za nim do Ostrołęki dla ich otrzymania.

Dnia 26 rano Dembiński miał udać się do swego oddziału. Szwadrony poznańskie dowiedziały się o tem przeznaczeniu, pełnem niebezpieczeństwa i z tem głębokiem uczuciem patryotycznem, jakie ich odznaczało, oświadczyły, iż chcą to niebezpieczeństwo podzielać i prośbę o pozwolenie do wodza zaniosły. Skrzynecki odrzekł, że tym tylko pozwala, którzy jako ochotnicy z szeregów wystąpią. 135 ich było, najprzód ich waleczny dowódzca Brzeżański, a za nim śmiałego serca major Mycielski, Potulicki, trzech Mielżyńskich, dwóch Sczanieckich, Kaczorowski, Mieczyński, Darowski i inni. Wódz naczelny, chcąc uczcić tę gotowość do poświęcenia, opuszczając Ostrołękę postanowił odbyć ich przegląd, przejechał błonia, na których nie długo tak krwawe boje toczyć się będą, i udał się gdzie ich proporce powiewały. Przemówił z zapałem, oddał pochwałę ich wielkiemu poświęceniu i do wytrwania zachęcał. Kiedy wódz przegląd kończył, grom dział dał się słyszeć, a było to echo od Łubieńskiego, które zapowiadało, że walka już się toczy. Zdaje się, iż te głosy powinny być dla Skrzyneckiego wielkiem ostrzeżeniem ale on jak najspokojniéj przegląd dokończył, powtórzył Prądzyńskiemu rozkaz dla Łubieńskiego wydany, aby na pozycyi się trzymał, poruczył także mu ustawienie armii, a sam jakby bez żadnych obowiązków udał się do Kruków, aby z dniem zaledwie rozpoczętym już wypoczynku użyć. Niepojęte to usposobienie i osobliwsze rozumienie swego powołania. Chmury już zebrane, błyskawice już horyzont przebiegają, gromy słychać, wszystko w płomieniach lada chwila stanąć może a wódz i sternik spokojnie na wypoczynek idzie.

Ponieważ wielki dramat ma się na błoniach ostrołęckich odegrać, poznajmy więc jego teatr. Ostrołęka leży po lewéj stronie Narwi w środku obszernéj i piaszczystéj płaszczyzny. Obfita ilość znajdującego się tu bursztynu, często wykopywane szkielety ryb morskich, pozostałe jeziora i bagna zdają się wskazywać, że to dawny ślad morza. Ostrołęka małe miasteczko kilka tylko domów murowanych posiada, reszta drewniane. Ma dwa kościoły, z tych jeden klasztor Bernardynów murowany na okół dobrym murem opasany, w stronie południowéj przy drodze z Ostrowia się znajduje; drugi parafialny, mały, stary, drewniany przy trakcie bitym z Łomży położony. Ulice dość szerokie i proste, rynek obszerny, miasto ze wszystkich stron otwarte i przystępne. Żadnych przygotowań do

obrony nie zrobiono, nawet z dogodnego położenia klasztoru XX. Bernardynów nie skorzystano, bo trzymać się w Ostrołęce nie myślano. Na około miasta szeroka płaszczyna, którą Narew na dwoje przecina. Dwa mosty na Narwi o 150 do 200 sążni od siebie odległe: jeden na palach dobrze zbudowany, drugi pływak na berlinkach postawiony, słaby i wązki. Po lewéj stronie Narwi cała płaszczyzna pokryta rozrzuconemi zaroślami, bagnami, błotami, a te aż ku samemu miastu się ciągną. Nad brzegiem rzeki wznoszą się wzgórza i wyniosłości: szczególnie przy trakcie od Łomży prowadzącym, dominują nad prawą stroną i na nich Sacken szańce usypać kazał, których myśmy nie rozrzucili. Trzy główne trakty z téj strony do miasta prowadzą. Jeden od Łomży, drugi od Ostrowia, a trzeci od Suska. Po prawéj stronie Narwi wielka płaszczyzna daleko się rozciąga a na niéj dwa tylko piaszczyste pagórki się wznoszą: jeden wprost mostu, drugi trochę daléj ku południowi, reszta nizina, także grzęskimi smugami i bagnami pokryta. Kilka traktów ją przerzyna, a że te nizinami biegną, przeto i groble sypane szerokimi rowami są opatrzone, szczególniéj zaś gościńce do Warszawy prowadzące. Dwa ich jest: jeden dawny, drugi nowy, obydwa trakty bite, bardzo wyniesione i szerokimi rowami opatrzone. Z początku od mostu w prostéj linii przeszło 500 kroków biegną, daléj zaś w lewo pod ostrym kątem się łamią, i tem załamaniem się, wyniesieniem i rowami niejako szaniec przedmostowy tworzą. Narew już w mieście nie daleko mostu rozdziela swoje wody i tworzy wyspę, Lachą nazwaną, i ona swoim załomem przystęp do mostu po prawéj stronie odsuwa i niepodobnym czyni. Poniżéj Ostrołęki rzeka Omulew płynie i swoje wody do Narwi unosi. Za Omulewem zaczynają się wzniosłości, wzgórza, zarośla, a daléj nawet znaczne lasy.

Z tego opisu pokazuje się, że Ostrołęka przeciw nieprzyjacielowi z lewéj strony Narwi przybywającemu, nie tylko żadnéj pozycyi militarnéj nie dawała, lecz owszem zdobycie łatwem czyniła, bo jest otwarta, zarośla przystęp mu ułatwiają, a drewniane zabudowania łatwo spalone być mogły i ku obronie jéj nic nie zrobiono. Przeciwnie, posiadającemu ją przeciwko wojskom, po prawéj stronie Narwi będącym, wiele korzyści ona zapewniała. Wzgórzami nad Narwią i szańcami usypanymi dominowała nad całą przestrzenią, po prawéj stronie się rozciągającą. Dla tego wszyskie korzyści pozycyi będą po stronie Moskali, a wszystkie niedogodności nam się dostaną.

Na tym teatrze tak Prądzyński wojska polskie rozstawił:

Przy trakcie od Myszyńca nie daleko lasu, stanęła 1sza i 3cia dywizya piechoty. Z tych trzecia przy saméj drodze, pierwsza zaś trochę daléj w prawo była wysunięta. Dywizya rezerwowa jazdy za Omulewem prawem skrzydłem traktu warszawskiego dotykała. Główna kwatera w Krukach i tylko szwadron krakusów na służbie jéj pozostawiony. Baterya Turskiego na wzgórzu piaszczystem wprost mostu, aby w razie potrzeby ostrzeliwać go mogła. Część artyleryi polowéj i wszystkie parki i pociągi do Różana odesłano. Odesłanie to dowodziłoby, że o bitwie tu nie myślano, ależ wtedy po co Łubieńskiego zostawiano? Tak rozłożonym wojskom nie dano rozkazów gotowości do boju, owszem, wieść była powszechna, że armia po tak forsownych marszach parodniowy wypoczynek mieć będzie. W skutek téj wieści, z zapomnieniem o koniecznych ostrożnościach wojennych, wszystko oddało się albo wypoczynkowi, lub też zatrudnieniom osobistym. Żolnierze oczyszczali się, prali, myli, kąpali, spali, lub jedzenie warzyli. Kawalerya konie rozkulbaczyła, nawet dywizya 5ta po cofnięciu się toż samo uczyniła.

Prądzyński, chcąc za sprawę Ostrołęki z siebie zdjąć winę, a na wodza ją przenieść, w piśmie swojem mówi: „Dopełniłem wszystkiego, co do szefa sztabu i kwatermistrza armii należało. Obejrzałem plac bitwy, wojsku stósowną pozycyę zająć kazałem i wszystko było gotowe do boju.“ Dalekie to od prawdy. Prócz ustawienia bateryi Turskiego, nic więcéj nie zrobił, nic więcéj do bitwy nie przygotował. Zapewne to nie zmniejsza winy Skrzyneckiego, że w tak ważnych chwilach, kiedy działa Łubieńskiego słychać było, on bez troski do Kruków na wypoczynek pojechał; ale i Prądzyński swojéj powinności nie dopełnił, nawet mostów nie obejrzał. Jednego, na palach, aby zdecydować, czy wszystko było zrobionem, by go od razu zniszczyć, lub w powietrze wysadzić, ani drugiego, czy jest dość mocnym, aby reszta wojska bezpiecznie po nim przejść mogła. Obadwaj, tak wódz naczelny jak i nowy szef sztabu, nie spodziewając się bitwy, bez troski udali się do Kruków, pierwszy, aby wziąść się do ulubionego zatrudnienia, czytania dzienników francuzkich z Warszawy przysyłanych; drugi do pisania aktu oskarżenia wodza naczelnego. Te były zatrudnienia obydwóch wojskowych, do których kierunek armii należał.

Lecz działa coraz silniéj grały i po za Ostrołęką Łubieński bój toczył. Zajrzyjmy tam.

Z dnia 25 na 26 nocował on w Ławach, stósownie do rozkazu, przez pułkownika Lewińskiego odebranego. Zaraz z rozświtem zajął

pozycyę, aby nieprzyjacielowi czoło stawić i następujący szyk przyjął: piechota między Ławami a Rzekuniem rozwinięta, małego lecz błotnistego strumienia za zasłonę użyła. Sześć batalionów i 10 dział umieszczono pod samemi Ławami, zaś cztery bataliony na prawem skrzydle przy lesie pod wsią Zamoście. Sześć dział koło drogi zatoczonych ostrzeliwać tę wieś miały, dwa zaś bataliony i cztery działa w odwodzie pozostawione, a jazda w drugiéj linii stanęła. Tym szykiem obiedwie drogi od Suska i Zamościa, zkąd nieprzyjaciel mógł przybyć, na straży były trzymane.

Bogusławski, jak mówiliśmy, odebrał rozkaz ze sztabu głównego, że należy do korpusu Łubieńskiego, i w razie odwrotu tego korpusu, miał tylną straż jego stanowić. Cofnął się przeto bliżéj Ostrołęki i zajął pozycyę między traktem bitym łomżyńskim, a drogą z Troczyna idącą.

Wojska nieprzyjacielskie, jeszcze ciemno było, jak z noclegowiska w marsz się puściły, i zaledwie nasze wojska pozycye naznaczone zająć mogły, już przednie straże nieprzyjacielskie ukazywać się zaczęły. Mogła być 9 godzina rano. Dwoma traktami Moskale ciągnęli, na Troczyn i Zamoście. Bistrom dowodził przednią strażą, a składała się ona z korpusu Berga, dwóch pułków karabinierów, pułku grenadyerów, dywizyi jazdy gwardyi Nostitza, pułku ułanów i dziesięciu dział. Bistrom w Zamościu rozdzielił swoje siły. Berg otrzymał rozkaz postępować drogą od Zamościa, uderzyć na las tu się znajdujący, zdobyć go i daléj się posuwać. Jenerał Nostitz w prawo się udać i przez Susk ku Ławom postępować. Berg, przez Zamoście debuszując, silnie przez naszę artyleryę i ręczny ogień przyjęty został. Pierwsze kolumny jego cofnąć się musiały, wsparł je więc drugim pułkiem karabinierów, a pułkowi grenadyerów na lewe skrzydło udać się rozkazał, aby bok zagrażający do cofnięcia zmusić. Usiłowanie to nadaremne, ile razy bowiem z lasu wysunąć się ośmielił, tyle razy nazad zwrócony został. Berg posyła wtedy do Pahlena po pomoc. Schmidt mówi, że Dybicz znajdował się wtedy po za przednią strażą i z największem ukontentowaniem odebrał raport, że wojska polskie opór stawiają, bo widział, że życzenie jego jest spełnione, że cel pogoni dopięty, że korpus polski między nim a Narwią musi być łupem jego sił przemagających. Dla tego natychmiast wydaje rozkaz, aby massami naprzód postępować. W dalszych opowiadaniach co do działań wojsk moskiewskich w największéj części idziemy za raportem urzędowym Dybicza, bo uważamy go za więcéj prawdopodobny, jak raport W. Ks. Michała i opisanie przez Schmidta podane.

Jenerał Nabokow z dywizyą swoją został przeznaczony ku wsparciu Berga, trzecia brygada téj dywizyi miała udać się na lewo i stanowić odwód Nostitza, zaś Gorczakow z dwoma brygadami piechoty i dwoma bateryami artyleryi Bergowi ku pomocy spieszył. Łubieński, widząc tak znaczne masy nieprzyjaciela i lękając się, aby oskrzydlonym nie został, zamierzył odwrót ku Ostrołęce uczynić. Lecz aby nie był silnie przez nieprzyjaciela partym, aby mu ten na pięty nie deptał, rozkazał Kamieńskiemu na całéj linii jeszcze raz uderzenie wykonać. Uderzenie było dzielne, nieprzyjaciel kroku nie dotrzymał, i przeszło sto żołnierza i czterech oficerów do niewoli wzięto. Oficerowie ci, jak pułkownik Zamojski podaje, do głównéj naszéj kwatery odesłani byli, aby wodza i Prądzyńskiego przekonać, z jakim nieprzyjacielem walka się toczy, a czemu oni dotychczas wierzyć nie chcieli.

Po tem uderzeniu Łubieński zaraz odwrót rozpoczął. Taki był szyk jego: jazda naprzód cofała się do Ostrołęki, natychmiast miała most przejść i zająć pozycyę za Omulewem na lewo dywizyi rezerwowéj jazdy, piechota zaś batalionami odłamywała się. Ostatni zastęp, który odwrót zasłaniał, składał się tylko z czterech batalionów i sześciu dział. Gdy Łubieński ku Ostrołęce się zbliżał, zawezwał Bogusławskiego, aby wszedł w jego miejsce i tylną straż tworzył, i wtenczas Kamieński ściągnął ostatnie bataliony i działa, przeszedł most i stanął na pozycyi na prawo 1széj dywizyi piechoty.

Odwrót przez Łubieńskiego, a szczególniéj przez Kamieńskiego, bo on zawsze był przy tylnych strażach, w największym porządku, bez żadnéj straty, był odbyty. Przynosi on im zaszczyt. Łubieński nie wypełnił rozkazu od wodza odebranego, nie trzymał pozycyi przez cały dzień, cofnął się, nie stawiając nawet tak silnego oporu nieprzyjacielowi, jaki mógł stawić, bo prócz spotkania żywszego pod Zamościem, odwrót tylko odbywał, z zachowaniem ostrożności, jakie ku temu potrzebne były. Czy Łubieński zasługuje na naganę za to niedopełnienie rozkazu? Nam się nie zdaje. Miał przed sobą masy nieprzyjaciela, miał główną armię i gwardye, kroku nie mógł im dotrzymać, musiałby być pobitym i do Narwi wrzuconym, bez celu, bez żadnéj potrzeby. W takiem położeniu cofnięcie się było potrzebne, a tem samem usprawiedliwione. Ginąć należy, kiedy rzecz wojenna tego wymaga, kiedy powinność tego nakazuje, ale ginąć bez celu, sprzeczne jest rozumowi.

Lecz jeżeli odwrót Łubieńskiego mamy za usprawiedliwiony, natenczas zachodzi pytanie, dla czego Bogusławskiemu kazał on zająć

swoje miejsce i w Ostrołęce go pozostawił? Jeżeli jemu groziło niebezpieczeństwo, i przed niem uciekał, to dla Bogusławskiego jeszcze większem ono było, bo mniejsze miał siły. Pytaliśmy o to pułkownika Zamojskiego, ówczesnego szefa sztabu korpusu Łubieńskiego. Ten dał nam takie wyjaśnienie. Nie taimy, że Bogusławski mógł być wczas ściągnięty, przejść za most i ujść wszelkiéj klęski, lecz twierdził, że oficer ten nie był wprost pod rozkazy Łubieńskiego oddany, i kiedy Łubieński przybył do Ostrołęki, zastał tam jenerałów Małachowskiego i Paca, i pierwszy z nich oświadczył, że Bogusławski należy do jego dywizyi; drugi zaś, że należy do jego korpusu, a więc że ich rozkazów słuchać powinien, i że oni mu je wydadzą. Na takie oświadczenie Łubieński wstrzymał się od wszelkich dyspozycyi, sam uprowadził swój korpus, a Bogusławskiego pozostawił.

Ważna to jest kwestya, bo właśnie pozostawienie Bogusławskiego w Ostrołęce sprowadziło nieszczęśliwą bitwę. Rozstrzygnąć ją wszakże jest bardzo trudno. Twierdzenie Zamojskiego, że Bogusławski nie był oddany pod rozkazy Łubieńskiego, nie jest zgodne z prawdą i widać, że pamięć go zawiodła. Powyżéj przytoczyliśmy rozkaz, który oddanie to poświadcza. Lecz inaczéj ma się z twierdzeniem co do Małachowskiego i Paca. Ci dwaj jenerałowie istotnie w Ostrołęce się znajdowali, a pułkownikowi Zamojskiemu wiarogodności podań odmówić nie można; była więc kwestya między jenerałami o dowództwo, i Łubieński ustąpił. Jakie były nalegania tych dwóch jenerałów, czy Łubieńskiemu wolno było, godziło się ustąpić, rozstrzygnąć tego nie umiemy, bo jasno téj sprawy nie znamy! Gorące były chwile, nieprzyjaciel silnie parł, najmniejsze więc nieporozumienie mogło szalę na jednę lub drugą stronę przechylić.

Bogusławski, jak tylko otrzymał wezwanie od Łubieńskiego, aby tylną obronę tworzył, baczny i przytomny, pod samo miasto zgromadził swoje wojsko i na wzgórzach je ustawił. Aby zaś być wolniejszym w odwrocie, cztery działa za Narew odesłał, dwa tylko przy sobie zatrzymując. Tym sposobem pięć batalionów piechoty i dwa działa były całą naszą siłą, którąśmy przeciw całemu nieprzyjacielowi wystawiali. Nieprzyjaciel postępował krok w krok za cofającym się naszym korpusem, a im więcéj nasze wojska ku Ostrołęce ściskać musiały swoje kolumny, tem więcéj on zyskiwał miejsca, i tem większe masy do boju mógł prowadzić. Na prawo szedł Nostitz, na lewo Nabokow i Gorczakow, w środku Gerbel II. i Graben, a pomiędzy nimi 40 dział się toczyło. Zbliżając się ku Ostrołęce, kolumny prawie zetknęły się z sobą i jednę tylko wielką massę

tworzyły. Zarośla naokoło otaczające miasto zbliżenie to zakrywały, gdy zaś z zarośli wytykać się zaczęły, Bogusławski ściągnął swoje wojsko ku przystępom miasta, gdzie Pac na prędce barykady porobić kazał, ostatnie dwa działa za Narew odesłał; tylko karabinem i bagnetem bronić się postanowił. Waleczny po walecznemu sprawę wojenną pojmował. Po przejściu tych dwóch dział, most na palach zaczął rozbierać.

Kiedy kolumny moskiewskie już ku miastu się zbliżały, Dybicz rozkazał rzucić palne granaty i kule, a piechocie natychmiast szturm przypuścić. Dywizya Nabokowa pierwsza do szturmu została przeznaczona. Gorczakow prowadzi pułki karabinierskie, Martynow zaś grenadyerski astrachański i Suworowa, a dwie dywizye w odwodzie zostają. Bogusławski na czele 4 p. p. l. stawia czoło. Wszczyna się mordercza walka, przemożna siła z męztwem się mierzy i każda piędź ziemi krwią się zalewa. Lecz wtem miasto od rzuconych granatów się zapala i wśród drewnianych zabudowań szeroki pożar powstaje. Dowódzca polski ocenia niemożność dalszego trzymania się, daje więc rozkaz batalionowi 8 p. p. l. i weteranom czynnym, aby przez most pływak za Narew się cofnęły; sam zaś na czele 4 p. p. l. postęp nieprzyjaciela wstrzymać usiłuje. Artylerya nieprzyjacielska podsuwa się pod samo miasto i tysiączne pociski przez wszystkie ulice ku rynkowi miota. Piechota nasza, czyniąca odwrót silnie od nich rażona, przyspiesza kroku i gwałtownie na most tłoczyć się zaczyna. Most wązki, słaby, pod natłokiem żołnierza blizko na trzy stopy w wodę grzęźnie, i jedni, ratunku szukając, rzucają się na kępę obok mostu będącą, drudzy zwrot czynią, biegną ku wielkiemu mostowi i na niego pchają się i tłoczą. Wszczyna się nieporządek, żołnierze sami sobie drogę tamują i rozbieranie mostu, którego dopiero pokład i dwie skrajne belki pierwszego przęsła zrzucono, staje się niepodobnem. To jest początek nieszczęścia. Czwarty pułk tymczasem z wielkim męztwem broni przystępu do rynku. Major Szpotański, na czele części swojego batalionu, wstrzymuje nieprzyjaciela cisnącego się przez ulicę Bernardynek, trzykroć go bagnetem zrzuca, lecz sam przeszyty kilku kulami, śmiercią bohatera pada, a batalion bez dowódzcy ku mostowi się cofa. Drugi oddział tegoż batalionu bronił przystępu przez ulicą Farną, lecz po mężnym oporze, straciwszy połowę żołnierza przed przemagającą siłą, także ku mostowi odwrót czynić musi. Bogusławski z trzecim batalionem z drugiéj strony rynku bój rozpaczny wiedzie i kroku nieprzyjacielowi naprzód nie daje. Lecz przez cofnięcie się szczątków czwartego

batalionu kolumny nieprzyjaciela już są w jego tyłach, tłoczy się Moskwa przez wszystkie ulice, mostu dosięgać zaczyna, zostaje więc odciętym i drogę bagnetem robić sobie musi. Z największym męztwem czwartaki się rzucają: bagnet, kolba, pięść, wszystko jest w robocie, nawet i zamięszanie straszne. Nie ma już dowódzców, każdy jest wojownikiem, każdy żołnierzem, każdy pojedyńczo walczy, pasuje. Męztwo ściera się z przemocą, biją się i zabijają, pchają się na most i z mostu się spychają, zrzucają, a artylerya moskiewska na wszystkich, na swoich i Polaków, nielitościwie pociski rzuca. Narew już nie wodą, ale trupami płynie. Nakoniec Bogusławski, chociaż ranny, szczątki pułku swojego uprowadza, tylko trzy kompanie mas nieprzyjaciela przełamać nie mogąc, zostają odcięte. Bóg wie, czy wszyscy pod bagnetem padli, lub może niektórzy ranami okryci do niewoli się dostali? Moskale już są panami Ostrołęki i przed mostem i na moście się znajdują. Tak kończy się prolog, wstęp, owego wielkiego dramatu, Ostrołęką nazwanego. Pułk czwarty bohatersko przystępu do miasta bronił, i miał równie zaszczytny dzień, jak pod olszyną Grochowską. Tam trzykroć razy trzem dywizyom nieprzyjacielskim czoło stawił, tutaj prawie połowę armii moskiewskiéj swoją piersią wstrzymywał, każdą stopę ziemi krwią zaznaczał, a przystęp do mostu trupami zasłał. Lecz zamilczmy z naszéj strony jego pochwały; posłuchajmy jak autor nieprzyjacielski to opowiada. Tak Schmidt pisze: „Ten pułk polski wyborowy z ich armii wszystko czynił, aby parcie Moskali odeprzeć i miasto utrzymać. Pojedyńczo musiał każdy dom być zdobywany. Aby cmentarz klasztoru Bernardynów mógł być wziętym, trzeba było działa zatoczyć. Brygada Bogusławskiego miała do wytrzymania uderzenie *całego korpusu grenadyerskiego*. Jeszcze na drugi dzień podziwiano ciała tych wojowników silnie i kształtnie utoczone. Niewolnicy w długich szeregach byli oprowadzani, aby nadciągającym wojskom dodać korzystniejszych nadziei.“ Z pióra przeciwnika taka sprawiedliwość oddana, cóż więcéj powiedzieć można? chwała im — wysoko Ojczyźnie się zasłużyli, a niech ta chwała będzie wiekuista!

Moskwa stała się panami Ostrołęki i naturalnym pędem, instynktem wojskowym, postępowała za cofającymi się, biegła za uchodzącymi i stanęła nad Narwią, nad mostem. Była to chwila najważniejsza, bo właśnie rozstrzygnąć się miało, czy bitwa ma być przyjętą czy nie? Posiadanie mostu i jego przejście rozstrzygnąć to miało. Tymczasem w tak stanowczéj chwili wojsko jeszcze było bez dowództwa. Skrzynecki i Prądzyński pozostają w Krukach bez

troski, co się koło mostu dzieje. Łubieński po uprowadzeniu swojego korpusu także szybko z pola zeszedł, jeden tylko Pac pozostał, bo brygada Bogusławskiego do jego korpusu należała. Ale Pac nie mógł wojsku dać rozkazów; co najwięcéj swojemu korpusowi, czego chlubnie dopełnił.

Dwa działa z kompanii Bieleckiego, które do brygady Bogusławskiego należały, nie wiemy w skutek czyjego rozkazu, Paca czy Bogusławskiego, ustawione zostały na drodze bitéj wprost i prawie przy samym moście, i wyborny ogień kartaczowy sypać zaczęły. Moskwa z mostu została spędzona, a saperzy nasi dalsze rozbieranie uskutecznić mogli. Lecz wkrótce nadbiegli jenerałowie moskiewscy Gorczakow, Gerbel a nawet Toll, i liczne działa zatoczyć kazali, aby rozbierania mostu przeszkodzić. Żywy ogień działowy rozpoczyna się. Dwa działa Bieleckiego wciąż dobrze grają, a nie długo i baterya Turskiego zaczyna im wtórować. Dybicz daje rozkaz zdobycia mostu i brygadę grenadyerską Martynowa ku temu przeznacza. Brygada śmiało się rzuca, ale śmiałość to łatwa, bo prócz dział Bieleckiego, które most ostrzeliwały, żadnéj innéj obrony nie było. Bielecki jedno działo cofa, ale do uprowadzenia drugiego ani ludzi, ani koni nie ma; zagwożdża więc je, przewraca i zostawia i ono będzie jedynem trofeum, jakie Moskwa z téj krwawéj bitwy wyniesie. Wojsko nasze, które Ostrołęki broniło, po przejściu mostu, dla uformowania się po tak ciężkiéj rozprawie, cofnęło się po za swoję dywizyę; jeden tylko batalion 3go pułku 4 p. l. majora Malewskiego na gościńcu bitym pozostał. Pac, który przy tym batalionie się znajdował, gdy dostrzegł, że nieprzyjaciel most przebywa, staje na czele rzeczonego batalionu i z największą natarczywością, a jak Schmidt wyraża się, szaleństwem, na nieprzyjaciela się rzuca, aby go nazad za most wypchnąć. Pierwszy batalion astrachańskiego pułku bagnetem rozbija i daléj postępuje, lecz nie wsparty, w obec mas nieprzyjaciela, traci wiele ludzi i nakoniec cofać się musi.

W tem pierwszem uderzeniu obraz całéj dalszéj bitwy jest zawarty. Nieprzyjaciel bardzo małym kosztem jest panem i mostu i miejsca przedmostowego. Rozwija się tu załom dróg bitych i szerokie rowy, o których mówiliśmy, tworzą dla niego szaniec przedmostowy, a liczne działa, pozataczane po drugiéj stronie Narwi, na jéj wzgórzach jako też na szańcach, przez Sackena usypanych, ostrzeliwają całą przestrzeń i przystępu bronią. Z naszéj strony baterya Turskiego na wzgórzu, jakoteż baterya Nejmanowskiego z korpusu Łubieńskiego, na prawo drogi ustawiona, rozpoczynają ogień na pie-

chotę nieprzyjacielską, szyk bojowy zajmującą, i na tem kończy się pierwszy akt krwawéj walki, to jest zdobycie mostu. Mogła być godzina 11, kiedy to się działo.

W naszéj głównéj kwaterze, pomimo pozostawionego korpusu za Narwią, pomimo huku dział było spokojnie, gdy granat nieprzyjacielski aż do Kruków dosięga, pada na dziedzińcu, pęka i blizki bój zwiastuje. Nadbiega Kruszewski, adjutant wodza, i donosi, jak rzeczy stoją. Skrzynecki i Prądzyński dosiadają koni, adjutantów pędzą na wszystkie strony do dowódzców, aby wojska za broń ujęły, do boju śpieszyły. Wrą bębny na lewo, grają trąby na prawo, a żołnierz choć zmęczony, głodny, i w koszuli mokréj, ochoczo bierze za broń i śpieszy w szeregi. Batalion pułku 5 s. p. i batalion weteranów czynnych, już wprzód ku asekuracyi dział przez Paca przeznaczone, pierwsze nadbiegły. Pac, który wciąż przy bateryi Nejmanowskiego pozostawał, dobywa szpady i bataliony te ku Moskalom prowadzi, spędza tyralierów i ku drodze bitéj się posuwa. Zaczyna się żywy ręczny ogień, następnie Pac na bagnety uderzyć każe. Lecz w chwili kiedy na czele staje, dwoma kulami ugodzony, ranny, z pola walki zejść musi, a po jego oddaleniu bataliony nasze cofają się i tylko tyralierzy po nad groblą zostają. W téj chwili właśnie przybył wódz naczelny i szef sztabu na wzgórze, na którem baterya Turskiego stała. Widok ich niespodziewany uderza. Ostrołęka w płomieniach, most zdobyty, nieprzyjaciel po drugiéj stronie Narwi liczny i dobrze usadowiony, i walka mordercza z naszą stratą się toczy. Widok ten na obydwóch, szczególniéj po téj błogiéj spokojności, jakiéj w Krukach używali, musiał wielkie wrażenie uczynić. Ujrzeli całą wielkość niebezpieczeństwa, a dusza ich do wielkości jego podnieść się nie zdołała, głowa ratunku nie podała. Nie był to dzień szczęśliwy ani dla Skrzyneckiego, ani dla Prądzyńskiego; ale w ich usposobieniu moralnem między obydwoma wielka różnica zachodziła, i na polach Ostrołęki wydatnie ona się okazała. Prądzyński w pismach wydanych, starannie usiłował okazać, jakoby w czasie bitwy wodzowi miał rady podawać, i sam być czynnym; my z boleścią powiedzieć musimy, że wszystkie wiadomości, jakie co do tego od przytomnych wojskowych powziąść mogliśmy, oraz pamiętniki niektórych, jakie mieliśmy pod ręką, zupełnie inaczéj rzecz podają. Wszyscy zgadzają się, że Prądzyński zupełnie na duchu upadł, był zdemoralizowany, nieczynny pozostał, nie widziano go ani razu, aby jaki oddział wojska w ogień prowadził, ruch jaki wykonywał, swoją osobą płacił. Owszem, jak jeden z jenerałów w swoich

pamiętnikach wyraża się: „Prądzyński był pobitym chociaż nie bił się, bez żadnego udziału w bitwie z głową zwieszoną jak cień włóczył się piechotą między Krukami a placem walki, i naprzód stawał się zwiastunem naszych nieszczęść.“ To prawda. Prądzyński, imaginacya żywa, umysł bystry, zdolności ogromne, ale w gabinecie, nie na polu boju. Uderzony teraz niekorzystnym widokiem i obrotem, jaki rzeczy brały, zdemoralizował się ostatecznie i już więcéj podnieść się nie zdołał. Nie był to dla niego dzień Igań, kiedy dla ratunku uderzał śmiało na drogę bitą i zwycięztwo otrzymał. Nie był takim na błoniach Ostrołęki, jakim był na polach Grochowa, i jakim na szańcach Warszawy będzie. Inaczéj było ze Skrzyneckim. Ten tutaj także ani na chwilę nie był wodzem, nie był nawet owym dobrym jenerałem dywizyi, jakim się pod Dobrem i Grochowem okazał, ale był to żołnierz bitny, wojskowy zacięty i uparty, gdzie nogę postawi ztamtąd nie cofnie się, walczyć i ginąć umie. Ujrzał niebezpieczeństwo; umysł jego środka ratunku i zaradzenia nie znalazł, ale dusza żołnierska żywo uczuła swoję powinność. Stanął przeto krzepko i na tem miejscu zginąć postanowił. To miejsce też stało się polem bitwy a on żywym sztandarem, koło którego wszyscy waleczni zgromadzili się, i chorągwią śmierci, gdzie wszyscy ginęli. Nie otrzymał zwycięztwa, owszem niepotrzebną klęskę poniósł, ale honor wojskowy, wśród najgorszego położenia uratował. Z takiego jego usposobienia wynika cały plan, czyli raczéj nie plan, bo go nie było, ale cały dalszy sposób wojowania na owych nieszczęśliwych polach. Kroku nie dać się daléj nieprzyjacielowi posunąć, przerzucić go za Narew, którą przekroczył, a czego nie powinien był zrobić: oto myśl, czyli raczéj oto uczucie i instynkt zaciętego boju, do którego bojaźń o los Giełguda dodawała jeszcze więcéj hartu i zacięcia.

Mówią, że gdy Skrzynecki przybył na wzgórze piaszczyste i ujrzał położenie rzeczy, miał zawołać: „Piechota, jazda, artylerya, wszystko naprzód, wszystko w ogień!“ Nie wiemy czy to prawda, ale istota rzeczy i usposobienie jego podobnem je czynią. Wszystko chciał od razu i natychmiast w ogień prowadzić, aby pomścić się na nieprzyjacielu i jak najprędzéj go na drugą stronę Narwi przerzucić. Skutkiem tego taki był pośpiech w boju, ztąd takie straty poniesiono. Niecierpliwy sam pobiegł do piechoty, aby jéj rozkazy dawać. Dywizya Małachowskiego była już pod bronią, daje więc rozkaz Węgierskiemu, aby z brygadą swoją ku mostowi śpieszył. Sam wraca na wzgórze piaszczyste, gdzie baterya Turskiego tak dobrze stała, i nieprzyjacielowi wielką klęskę niosła, i rozkazuje na-

tychmiast naprzód się posunąć, i z bliższego punktu skartaczować Moskali. Turski oceniał trafność pozycyi, jaką zajmował i mylność otrzymanego rozkazu, uczynił więc uwagę, że dobrą zajmuje pozycyą i że z tego punktu zarówno może ostrzeliwać most jak i miasto, lecz Skrzynecki z żywością zawołał: „Pan masz słuchać lecz nie uczyć.“ Turski posunął więc swoje działa naprzód, lecz posunął z uszczerbkiem rzeczy, bo i sam odsłonięty został i był wystawiony na ogień nieprzyjacielski. Wkrótce potracił ludzi i konie, a będąc za blisko i na niższym punkcie nie mógł tak korzystnych pocisków rzucać. Lecz takie było, jak rzekliśmy, usposobienie Skrzyneckiego. Każdy żołnierz zdawało się mu jest zadaleko, chciał aby pierś z piersią się starła. Węgierski nadbiegł ze swą brygadą, która się składała z dwóch batalionów 8go p. p. l. i trzech batalionów 5go p. p. l. i 3ch bataljonów 5go p. s. p. Wódz daje rozkaz, aby zaraz na nieprzyjaciela uderzyła. Węgierski, oparlszy lewe skrzydło o Łachę, śmiało do ataku je wiedzie, Skrzynecki sam przy 8mym pułku się znajduje. Moskwa po za drogą bitą, jak za szańcem jest zebrana, trzeba więc ją zdobywać. Tyraliery nieprzyjaciela są spędzone, kolumna nasza krokiem szturmowym idzie, umilkły ręczne strzały, bagnety się najeżyły, nasi dosięgają grobli i wśród okrzyku „precz, precz, z Moskalami!“ na wroga się rzucają. „Rabiata trzymajmy się“ z drugiéj strony odpowiedź słychać. Grobla zdobyta, ale po za nią morderczy bój trwa, nasi prą i zwycięztwo na naszę stronę chylić się zaczyna. Bistrom, któremu Dybicz oddał dowództwo wojsk w Ostrołęce będących, dostrzega niebezpieczeństwo, jakie grozi jego wojskom po drugiéj stronie Narwi; co prędzéj wsparcie im posyła. Pułk gwardyi ułanów ma wielkim mostem pośpieszać, Berg zaś ze swoim korpusem przez most pływak pociągnąć, bo już obadwa mosty naprawione były. Posłanie pułku ułanów było najniewłaściwsze, ani ognia bowiem wytrzymać on nie mógł, ani nie miał pola do rozwinięcia się i działania i dla tego co prędzéj cofnąć się musiał. Lecz Berg dopełnia rozkazu, każe żołnierzom zrzucić płaszcze i tornistry, biegiem most przebywać i we właściwą chwilę ku pomocy przybywa; wtenczas kiedy już, jak sam Schmidt mówi, grenadyerzy ulegnąć mieli. Walka na nowo się wszczyna, ale walka wielce nierówna co do sił. Nasi mężny opór stawiają, ale skutkiem samego wysilenia słabieją i odwrót czynić muszą. Węgierski ranny, Małachowski więc ustawia tyralierów po nad groblą, z kolumną zaś sam ku zaroślom się cofa. Baterya Turskiego straciwszy połowę ludzi i koni, dla zreorganizowania się także ku zaroślom ujeżdża. Moskwa

mimo odwrotu wojsk polskich nie śmie naprzód wysunąć się bo dobrą naukę dostała; i owszem, tak Martynow jak i Berg pod zasłoną grobli i swoich dział się kryją. Ucicha na chwilę ogień rotowy, tylko tyralierskie strzały gdzie nie gdzie słyszeć się dają; ale na to miejsce działa potężnie huczą. Sami jenerałowie moskiewscy: Toll, Neidhardt, Gerbel, Suchozanet, po drugiéj stronie Narwi, spokojnie, bo bez niebezpieczeństwa, artyleryę ustawiają, ogniem kierują i całą przestrzeń po za mostem tysiącznymi pociski obrzucają. Piekło to było prawdziwe, i pod tym ogniem kolumny nasze zbliżać się muszą. Dopiero, kiedy drogo okupiły przystęp, bój się rozpoczyna, uderzenie wykonywać trzeba. Rzec by można, iż twierdzę zdobywać mieli. Na silny ogień moskiewski z naszéj strony, dwie tylko bateryе odpowiadały, sześć dział kompanii 5téj pozycyi Nejmanowskiego i ośm dział kompanii 4éj lekkiéj pieszéj Lewandowskiego. Nejmanowski na prawo koło fabrycznych domów odpowiada działom nieprzyjacielskim z tamtéj strony Narwi; Lewandowski zaś na wzgórzu piaszczystem sypie kartacze na kolumny po drodze bitéj się posuwające. Lecz naszych dział tylko 14, nieprzyjacielskich zaś przeszlo 40; co za walka więc nierówna. — Po nieudaniu się uderzenia Węgierskiego, wódz naczelny posyła rozkaz, ażeby dywizya 1sza na linię bojową wystąpiła. Dywizya w największym porządku zbliża się. Brygada Langermana 1sza p. s. p., batalionów cztery i z nowego pułku 16 p l. dwa bataljony, biorą kierunek na prawo i tworzą lewe skrzydło. Zajmują wzgórza piaszczyste i ich tyraliery na pierwsze smugi i błota się wysuwają pod zasłoną téj brygady, druga brygada Muchowskiego, złożona z 2ch p. p. l. trzech batalionów i nowego 12go p. p. l., dwa bataljony, wsparte 13 działami kompanii lekkiéj pieszéj udają się na prawo i tworzą prawe skrzydło. Artylerya zajmuje wzgórza przy staréj drodze i jest przez dwa bataljony 2go pułku asekurawana, zaś bataljon jeden tegoż pułku i 12sty p. p. l. przy drugiem wzgórzu piaszczystem się rozwijają. Pozycya zajęta i szyk przyjęty przez dywizyą 1go był dobry. Artylerya nasza mogła skuteczne rzucać pociski na ściśnięte kolumny nieprzyjacielskie i zadała wielkie klęski w brygadzie z dywizyi Nabokowa po drodze bitéj ku pomocy swoim ciągnącéj. Wódz naczelny daje rozkaz brygadzie Langermana uderzenia na nieprzyjaciela. Mogła być 1sza godzina z południa. Langerman, Breański stają na czele i z wielką determinacyą i zimną krwią naprzód kolumny prowadzą. Tyraliery pułku l. s. p. spędzają nieprzyjaciela, bataljony posuwają się, rozpoczyna się silny ogień rotowy, pułk 1szy, będąc najbliżéj

nieprzyjaciela duże straty ponosi, Skrzynecki rozkazuje bataljonowi pułku 2go p. l. posunąć się wzdłuż grobli, aby nieprzyjaciela z boku zagrozić. Szybko wykonany ten obrót nieprzyjacielowi znaczne straty zadaje. Trwa ogień rotowy przez niejaki czas, wtem wódz przybywa do brygady Langermana, staje na czele i rozkaz na bagnety daje, sam wyniosły i wzrostem i męztwem jak sztandar widoczny, nie dobywa broni lecz czapką pokazuje ku mostowi i silnym głosem woła: „naprzód, naprzód, tam tam!“ Langerman przoduje pułkowi 16mu, Breański swój 1szy prowadzi krokiem szturmu, bataljony postępują, dosięgają grobli, uderzają, spędzają z niéj nieprzyjaciela, zdobywają a plac boju trupem zostaje zasłany. Langerman porywa roty tyralierskie i daléj się posuwa. Nieprzyjaciel szybko zwija kolumny, nagle ku mostowi się cofa i po za rowami się kryje i tak całe pole boju dla swojéj przemożnéj artyleryi odsłania. Wszystkie działa nieprzyjacielskie po obydwóch stronach mostu będące zagrały i niezliczone pociski rzucają w ten punkt, gdzie nasze wojska się posuwają. Padają waleczni, nikną jak śnieg od słońca, topią się. Trupem pole zasłane, kto poległych i rannych policzy? Powiemy tylko, że wśród rannych znajdował się Breański, dowódzca pułku 1go s. p., Skrzyneckiego mundur od kul kilka razy jest przeszyty, ale on zawsze woła „naprzód i naprzód!“ i wskazuje „tam i tam,“ Już mała garstka za nim postępuje, wśród uniesienia woła na Langermana: „co z swoją brygadą zrobiłeś?“ Ten pewny wypełnionéj powinności, ze spokojnością wskazuje pałaszem w niebo i odpowiada „tam ulecieli.“ Już nie ma z kim naprzód postępować, z braku żołnierza cofnąć się potrzeba, i szczątki brygady ku zaroślom odwrót czynią, a brygada Muchowskiego zajmuje dawne pozycye. Dopiero była druga godzina z południa, a już większa połowa naszéj piechoty w ogniu się znajdowała i znaczna jéj część stopniała. Jedni polegli lub ranni, inni cofają się ku zaroślom, w nich zniknęli i ginęli. Baterye Nejmanowskiego i Lewandowskiego, jak Prądzyński podaje, wystrzelawszy swoje ładunki, bez niczyjego rozkazu i wiedzy, zjechały z pozycyi i do Różana się udały. Już nieporządek się wkrada. Z naszéj artyleryi tylko baterya 2ga lekka piesza na pozycyi pozostaje i nieprzyjacielowi odpowiada. Niedługo jednak Bielecki uporządkował swoję baterye i pospieszył na plac boju. Prądzyński ustawił go na wzgórza w téj chwili właśnie, kiedy kolumny nieprzyjaciela za naszemi po za groblą posuwać się zaczynały. Dobrze był ogień kierowany a że nieprzyjaciel w masach postępował, przeto znaczne straty ponosił i musiał się zatrzymać a nawet cofnąć.

Już dwa uderzenia wykonano i obydwa mimo męztwa nie udały się; już większa połowa piechoty w ogniu była, zdaje się, iż ten stan rzeczy powinien był na naszym wodzu pewne wrażenie uczynić, powinien był go na to postrzeżenie naprowadzić, że cała armia rozbić się może bez żadnego skutku i że położenie krytyczne nastąpi, ale uparte charaktery doznanym oporem jeszcze zaciętsze się stają. Tak było i ze Skrzyneckim. W boju doznany opór, niemożność zrzucenia nieprzyjaciela nie zreflektowały go, owszem dodały mu jeszcze więcéj animuszu, więcéj zaciętości, a mniéj rozwagi i zimnéj krwi. Znów więc jak podanie niesie, wołać zaczął: „Małachowski naprzód, Rybiński naprzód, wszyscy naprzód!“

Piechota nieprzyjacielska nie daleko posunęła się za brygadą Langermana, wolno się cofającą. Baterye nasze 2ga lekka piesza i pierwsza pozycyjna dobrze kierowanym ogniem do odwrotu ją zmusiły i znów schroniła się za swój szaniec, który jéj droga bita robiła. Jeżeli wódz polski bez celu wykonywał tak mordercze ataki, to również i wódz moskiewski nie miał żadnéj myśli i planu w boju, który tak zacięcie prowadził. Dosięgnął wojska polskie, zdobył miasto, posiadł mosty i miał pod ręką całą swoją armię, a więc miał wszystko czego żądał, co mu do zwycięztwa potrzebnem było. Tymczasem, zamiast sięgnąć po zwycięztwo, zamiast stoczyć wielką bitwę, posyła tylko kilka batalionów, które biją się i giną bez celu i skutku. Dotychczas, jak Schmidt podaje, Dybicz nie znajdował się gdzie walka się toczyła; po za Ostrołęką na wzgórzach pozostał, zkąd nawet nie mógł wypadków walki obserwować. Na ciągłe naleganie Tolla, dozwolił jednak, aby reszta dywizyi 3éj grenadyerskiéj Nabokowa, jakoteż brygada z 2géj dywizyi grenadyerskiéj i parę bateryi artyleryi pod rozkazami Gerbela na drugą stronę Narwi przeszły. Nabokow na prawo po obydwóch stronach drogi bitéj ku wsparciu Berga, zaś brygada 2ga dywizyi na lewo ku wsparciu Martynowa. Jak tylko Berg otrzymał posiłki, natychmiast wysuwa gęstych tyralierów ku naszemu lewemu skrzydłu, z obudwóch stron zaczyna się silny ogień, a artylerya nasza na piechotę, co po za groblę wysunęła się, rzuca kartacze i znaczne klęski zadaje. Właśnie wtenczas, kiedy Nabokow ku pomocy swoim przybywał, wskutek rozkazu wodza, nasza dywizya rezerwowa jazdy naprzód występuje na linię bojową; potem baterya lekka konna pułkownika Bema przechodzi w bród Omulew pod Drążewem i staje w drugiéj linii, a pułk karabinierów dodany jéj w asekuracyi. Również dywizya 5ta piechoty idzie na pierwszą linię. Skrzynecki, któremu dalsza walka pilna była, jak tylko dostrzegł jazdę

na linii bojowéj, bez ocenienia gruntu, placu działań, wydaje rozkaz aby na nieprzyjaciela uderzyła. Brygada Kickiego tworzyła środek szyku zajętego i ona pierwsza ma iść do boju. Opisując teatr, na którym dramat ostrołęcki się odegrywał, powiedzieliśmy, że cała przestrzeń po prawéj stronie Narwi jest nizka, łączna, pokryta bagnami i wądołami, gdzie woda po wylewie wiosennym Narwi długo pozostaje, a więc grunt jest najniedogodniejszy dla działań jazdy. Pułk 3ci ułanów na przodzie, kłusem ku nieprzyjacielskiéj piechocie się posuwa, zrzuca tyralierów na pierwszych smugach będących, ku drugim zapęd czyni, lecz tam grzęźnie, topi się, więc cofać się musi. Za pułkiem 3cim postępował pułk 5ty nowéj formacyi. Ten również spędza tyralierów, dosięga bataljonów co z poza grobli się wychyliły, lecz ze wszystkich stron ogniem rażony ze znaczną stratą odwrót czyni. Nakoniec pułk 2gi ułanów występuje do rozprawy. Waleczny Kicki i pułkownik Mycielski prowadzą dzielnych. Pułk oddzielony jest od nieprzyjaciela wązkim smugiem, którego przebyć nie można. W obliczu całéj linii nieprzyjacielskiéj, pod ogniem karabinowym i kartaczowym, jak na paradzie, zwolna pułk zmienia front, szwadronami w kolumnach małym kłusem smug obchodzi, a doszedłszy wysokości wzgórz piaszczystych, formuje się i ku prawemu skrzydłu nieprzyjaciela się posuwa. Ze wszystkich stron ogień działowy i ręczny ku niemu zwracają, ale waleczni nie znają niebezpieczeństwa, postępują daléj, dosięgają bataljonów, rozbijają je i pędzą za nieprzyjacielem, aż ku grobli. Jeden ze szwadronów uniesiony śmiałością, przesadza groblę i ku mostowi się zapędza. Lecz pułk nie wsparty, sam jeden walczyć musi. Prócz tego wszędzie napotyka na rowy, na błota, na smugi, nigdzie więc pełnego uderzenia wykonać nie może i po bezskutecznych usiłowaniach odwrót czynić musi. Uderzenie naszéj jazdy, szczególniéj pułku 2go, było piękne, rycerskie ale i pojedyńczo wykonywane, i nie na właściwym gruncie. Nie przyniosło więc żadnego pomyślnego skutku i owszem, straty ciężkie. Sam pułk 2gi miał 150 żołnierza i 11 oficerów rannych i zabitych, i wśród ostatnich dzielny Kicki się znajdował. Uderzony kulą działową poległ śmiercią walecznych za ojczyznę, którą kochał, za sprawę, którą od początku gorąco umiłował i dla któréj się poświęcił.

W chwili, kiedy uderzenia jazdy wykonywano, Dybicz opuścił wzgórza poza Ostrołęką, gdzie dotychczas pozostawał, i przybył nad brzeg Narwi, aby być bliżéj teatru walki. Widzi on jak jeden pułk jazdy polskiéj jego piechotę rozbija, i ku grobli zapędza. Wydaje więc natychmiast rozkaz jen. Mandersternowi, ażeby na czele dwóch

pułków strzeleckich i dwóch morskich ku pomocy pośpieszył. Mogła być trzecia godzina, kiedy Manderstern most przechodził. Stanął zaraz na pierwszéj linii bojowéj i gęstych tyralierów ku wzgórzom piaszczystym posunął. Nabokow i Berg, jeden na lewo, drugi na prawo stanowią jego skrzydła, zaś Martynow odwód tworzy i wszystko naprzód się posuwa. Bataljony nasze, które dla straży dział były pozostawione, występują przed działa dla ich obrony, lecz walka wielce nierówna, ustępować więc muszą, ale każdy krok przez nieprzyjaciela jest drogo kupiony. Moskwa już jest o mały strzał od naszych armat. Baterya 1sza dla niebezpieczeństwa opuszcza swoję pozycyę, zaś baterya 3cia pozycyjna, dla braku ładunków, także zjeżdża i kiedy artylerya nieprzyjacielska podwaja swoje usiłowania, nasza ledwo kiedy niekiedy jéj odpowiada.

Wódz polski, widząc nowe kolumny nieprzyjacielskie posuwające się, rozkazuje Kamieńskiemu, aby z dywizyą swoją do boju wystąpił. Kamieński spojrzał na zegarek i rzekł: „jeszcze nie ma 5 godziny i ostatnia rezerwa ma iść w ogień?“ „Tam! zawołał z żywością wódz naczelny, wskazując na groblę, tam miejsce pana jenerała.“ „Dobrze, odrzekł Kamieński tonem poważnym i pełnym znaczenia. Ja pójdę i potrafię moich tam poprowadzić, i jeżeli nie zwyciężę, dam się zabić, ale wódz niech pomni na los bitwy, bo na niéj los ojczyzny spoczywa.“ I zaraz wydał rozkaz swojéj dywizyi. Brygada Krasickiego, pułk 3 p. l., trzy bataliony i nowy pułk 14 p. l., dwa bataliony zostały na pierwszą linię przeznaczone, brygada zaś Zawadzkiego 6 i 20 p. p. l., jako też kompania 4 lekko piesza drugą i ostatnią rezerwę tworzą. Waleczny Kamieński i Krasicki stają na czele brygady, a za ich przykładem idą oficerowie, podkomendni, wielu z nich z karabinem w ręku na przodzie swoich oddziałów. W ściśniętych kolumnach występują z zarośli, nieprzyjaciel zaraz rzuca na nich liczne granaty, lecz kolumna krokiem spokojnym postępuje ku wzgórzom piasczystym. Po za wzgórzami kolumna rozwija się, liczne tyraliery ją poprzedzają, a z pułku 14 wielu ochotników z kosami do nich się przyłącza. Krasicki tyralierami dowodzi, Kamieński kolumnę prowadzi. Aby atak był skuteczniejszy, wódz naczelny wydaje rozkaz Muchowskiemu, aby także z prawego boku uderzył. Muchowski bierze batalion 2 p. p. l. i 14 p. p. l. i zaraz naprzód się wysuwa, resztę brygady zaś w odwodzie pozostawia. Wódz naczelny staje przy kolumnie Muchowskiego. W jednéj chwili Krasicki i Muchowski ogień rozpoczynają. Tyraliery nieprzyjacielskie za swoje kolumny się cofają. Krasicki zgro-

madza swoich tyralierów i w kolumnie podwojonym krokiem ku nieprzyjacielowi dąży. Kamieński krok w krok pospiesza za nim i razem uderzają. Pierwszy raz w dniu tym krwawym, bagnet, kosa i kolba polska Moskwę dosięgła i morderczy bój się rozpoczął. Kosynierzy pułku 12 i 14 szczególniéj się odznaczają: na około siebie tną i koszą i Moskwa przełamana, cofać się musi. Berg i Nabokow Mandersztemowi spieszą ku pomocy, wysuwają się naprzód i znów nowa walka się rozpoczyna, i można mówić, już nie bój, ale mordercza rzeź panuje. Na około śmierć tylko widać, cała przestrzeń trupami zasłana; po pięciu i sześciu na jednem miejscu ich leży, ciała poległych postęp utrudniają. Moskwa uporczywie kroku chce dotrzymać i szczególnie pułki morskie się odznaczają. Dowódzcy Mandersztern, Suchlakow, Trenerenko i inni są ranni lub zabici; w końcu Moskwa złamana, ustępuje i nasi grobli panami zostają. Zaraz Krasicki i Małachowski za uchodzącym nieprzyjacielem ku drodze bitéj posuwają swoje kolumny. Prądzyński bierze sześć dział i ustawia je między przedłużeniem Łachy a drogą z Myszeńca, i sypiąc ogień na ściśnięte kolumny nieprzyjacielskie, znaczne im klęski zadaje. Dybicz, widząc cofanie się swoich, rozkazuje jenerałowi Szkurynowi, aby z dywizyą 3 grenadyerską ku wsparciu pospieszył. Ten przebywa most, łączy się z Martynowem, co był w odwodzie, i na pierwszą linię występuje. Po za nimi cofają się bataliony, gromadzą i odwód stanowią. Miejsce ściśnięte, żołnierza wiele, przeto prawie w jednéj kolumnie wszystko naprzód postępuje. Skrzynecki, który przez cały czas walki wśród brygady Muchowskiego się znajdował i któremu, zdaje się, że niebezpieczeństwo hartu i niezłomności dodawało, przesyła rozkazy do nowego uderzenia. Kamieński i brygada Krasickiego staje na lewo, a Zawadzki jest mu w odwodzie. Muchowski z brygadą na prawo, Skrzynecki na ich czele i znów głosem silnym woła: „tutaj, tutaj nam zwyciężyć lub zginąć potrzeba, naprzód, naprzód." Kolumna jak jeden człowiek, jak ściana, jak mur naprzód się posuwa. Bębny nie biją, pieśni narodowéj nie słychać, milczenie tylko ciche i głuche, jak przed wielką burzą, jak przed dniem śmierci. Zwarły się obiedwie kolumny, uderzyły na siebie, jak dwa chmurne obłoki, jak dwa morza spienione, zwycięztwo na chwilę chwieje się, nakoniec kolumna, któréj wódz przewodniczył, łamie lewe skrzydło nieprzyjaciela, łamie pułki nowy i stary ingermanlandzki, które podają tył i uchodzą, lecz grenadyery w miejsce ich wstępują i śmiało pierś nadstawiają. Na całéj linii bój krwawy, zacięty, morderczy się odnawia. Nie ma pardonu, nie ma niewolnika, są tylko zabijający

i zabici. Brygada Krasickiego po bohaterskiem usiłowaniu znów Moskwę łamie i spycha i tyły jéj zabierać zaczyna. Już słychać głosy: „pożałuj, pożałuj, dowolno, dowolno“ i kolumny nieprzyjacielskie w nieporządku cofają się, uchodzą, a most zapchany zbiegami. Lecz najlepiéj posłuchajmy, jak Schmidt to uderzenie opowiada: „Był to jeden z najgwałtowniejszych ataków, mówi, jaki Polacy spełnili. Pierzchnęły pułki nowy i stary ingermanlandzie, już most był pokryty uciekającymi, przykład mógł być zgubny, gdy w tem Pahlen....“ Istotnie była to chwila stanowcza, pomimo najniekorzystniejszego położenia, męztwo wszystko przełamało, zwycięztwo na naszą stronę chylić się zaczynało. Nieprzyjaciel mógł być za most przerzucony, ale żeby to spełnionem być mogło, trzeba było pomocy, wsparcia nowego, a tego już nie było. Tymczasem Pahlen, co z resztą korpusu stał nad brzegiem Narwi, gdy spostrzegł uchodzenie swoich, ku odsieczy im śpieszy, zatrzymuje uchodzących, most przebywa i na linii bojowéj staje. Bistrom gromadzi cofających się i także w ogień ich prowadzi. Wojsko zaś nasze walką już wyczerpane, szeregi jego wielce przerzedzone, ładunków brakuje, dowódzcy ranni, lub śmiercią walecznych polegli, wsparcia nie ma. Zatrzymują się na chwilę na zdobytéj pozycyi, lecz odwrót czynić muszą. Nieprzyjaciel silnie prze, wiele żołnierza tracimy, ale odwrót odbywa się porządnie i druga linia jest zajęta. Było to ostatnie z naszéj strony uderzenie i ostatnia dywizya użyta została. Już nie było więcéj wojska. Uderzenie to dywizyi Kamieńskiego i brygady Muchowskiego, chociaż w połowie z nowego żołnierza złożone, było dzielne, zaszczytne, rycerskie i wiele chwały żołnierzowi naszemu przynosi. Walczył on przeciw pozycyi, z któréj blisko sto dział pociski na niego rzucało i dwakroć nieprzyjaciel był liczniejszy, a mimo tego do mostu go zapędził, zwycięztwo na swoję stronę nachylił, i jedynie z braku własnych sił cofnąć się musiał. Dybicz w raporcie do cara o tem uderzeniu tak mówi: „szybko, gwałtownie i ze wściekłością było to uderzenie przez buntowników wykonane.“ I prawdę powiedział, bo męztwo równało się wściekłości, natarczywość gwałtowności, lecz zaiste uderzenie to drogo nas kosztowało, wielkie i bolesne straty ponieśliśmy, wiele walecznych poległo. Wśród nich najwydatniejszy był Henryk Kamieński. Poległ od kuli działowéj wtenczas, gdy przodując swoim, na groblę wpadał. Ostatnie jego słowa przy skonaniu były: „umieram i nie żałuję, bo dla ojczyzny — ale ze smutkiem umieram, bo i bitwa haniebna i bez zwycięztwa.“ Adjutanci jego Sawczyński, Barzykowski, Skarżyński i inni, unieśli jego ciało i pod drzewem jednem

własnemi rękoma pogrzebali. Zapewne kiedyś Polska jemu tam pomnik postawi. Polska i powstanie przez śmierć jego wielką stratę poniosły, był to bowiem jenerał wyższych nauk i wyższych zdolności, i zapewne byłby miejsce wodza zajął. Waleczny Krasicki, okryty ranami, w odwrocie dostał się do niewoli. Szef sztabu dywizyi Komierowski, ciężko ranny, na placu bitwy pozostał. Major Malinowski poległ, lecz któż liczbę wszystkich spisze, któż imiona wszystkich na pamięć podać zdoła?

Nieprzyjaciel, skoro postrzegł odwrót naszych, śmiało naprzód się posunął i natarczywie napierał. Wsparty znacznymi posiłkami, przekroczył groblę i liczne tyraliery po całéj przestrzeni rozsypał. Z naszéj strony brygada Zawadzkiego zasłaniała odwrót, chlubny ópór stawiała, ale zawsze był już on słaby, bo dostatecznych sił nie było. Żołnierz, tak nierównym bojem z sił wyczerpany, już szeregu nie pilnował, i wielu w zaroślach niknęło. Była to dla nas chwila wielce krytyczna. Jeden Skrzynecki niezłomny, jak wryty na polu boju pozostaje i śle rozkazy po rozkazach, aby żołnierza gromadzić i do boju prowadzić. Jenerałowie, pułkownicy, dowódzcy w bębny bić każą, obiegają swoich, gromadzić usiłują, aby znów na śmierć poprowadzić. Pierwsza brygada Langermana ku wsparciu przybyła. Prądzyński przyprowadził pułk 5 s. p., prócz tego wódz dał rozkaz bateryi lekko-konnéj Bema, aby na linię bojową wystąpiła, jako też obudwom dywizyom jazdy, aby na plac boju przybyły. Linia nasza znów po części zapełniona, walka jednak już słaba. Artylerya nasza dla braku pocisków ucichnąć musiała, piechota była więcéj odporna niż zaczepna, jazda zaś działać nie mogła. Lecz i ze strony nieprzyjaciela bój ustawać się zdawał, mniéj liczne strzały działowe słychać było, piechota naprzód posuwać się przestawała. Moskwa, choć liczniejsza w siłach, walką tak uporczywą była wyczerpana, zmęczona, i zdawało się, iż bitwa już do końca się chyli. Mogła być godzina 8 wieczorem. W tem Dybicz, z powodu jakiego nie wiemy, otoczony licznym sztabem, poprzedzony liczną jazdą, most przebywa. Skrzynecki ruchy nieprzyjaciela i to liczne ukazanie jazdy na moście biorąc za nowy zamiar ataku, aby ostatni cios zadać i plony bitwy zebrać, rozkazuje Bemowi zbliżyć się z działami, most ostrzeliwać i przejście niepodobnem uczynić. Jazda ma mu stanąć w asekuracyi. Bemowi do boju zawsze było ochoczo i pilno. Galopem jakby uderzenie jazdą miał spełnić, przybywa na strzał prawie ręczny, 12 dział zatacza i dobrze kartaczami żywiony ogień rozpoczyna. Dembiński z 1szą dywizyą jazdy, któremu wódz dowództwo wziąść kazał, dla

asekuracyi po nad pierwszemi smugami się rozwija. Skrzynecki z rezerwą w drugiéj linii staje.

Działa nieprzyjacielskie na nowo rozpoczynają ogień i wszystkie strzały ku bateryi Bema kierują. Lecz on nie zna niebezpieczeństwa, sypie wciąż kartaczami, Moskwa po za rowy i groble kryć się zaczyna. Słońce za długo tak morderczéj walce przyświecało, nachyla się więc ku zachodowi i raptem zmrok zapada. Bem trzykrotną salwą dzień i bitwę kończy, trzykroć Moskwa odpowiada, rzuca granaty i kule palne, jeszcze raz oświeca horyzont, aby pole śmierci widzialnem było i, bitwa się kończy.

Od razu, jakby na znak dany, umilkły strzały i cichość nastąpiła, tylko jęki i narzekania po całéj przestrzeni się rozlegały.

Taka była batalia ostrołęcka, taki krwawy dramat w tem miejscu się odegrał. Pod względem sztuki wojennéj, nie była to zbyt ciekawa batalia; pod względem zaś krwi rozlanéj, ludzi poległych, do pierwszych należy. Od wschodu słońca do zachodu całe dwanaście godzin trwała, a była walką morderczą, bojem zaciętym, rzezią upornie prowadzoną. Nie sztandar zwycięztwa, ale chorągiew śmierci tu powiewała, nie było zwycięzcy ani zwyciężonego, byli tylko polegli i zabici. Wprawdzie Moskwa wzięła Ostrołękę, posiadła most, przeszła na prawy brzeg Narwi, zajęła pozycyę i w niéj pozostała, ale żadnych innych korzyści nie odniosła, żadnych plonów nie zebrała, niewolników nie miała, pogoni nie uczyniła, owszem, sama plac boju opuściła. Obadwa wojska dobrze się biły. Moskwa w bronieniu pozycyi okazała wiele wytrwałości i uporu, ale dodajmy też, że Moskwie wszystko sprzyjało, wszystko szło na jéj korzyść: pozycya, miejsce, liczne działa na wzgórzach, które ani strzeżone być nie potrzebowały, ani zdobyte być nie mogły, i całą przestrzeń wszerz i wzdłuż spokojnie ostrzeliwać mogły; nakoniec liczba jéj znacznie przemagająca. Zaiste, wojska polskie wszystko przeciw sobie miały: liczba ich mniejsza, były spędzone, zmęczone, większa część artyleryi i amunicyi do Rożana odesłana. Pod silnym ogniem działowym musiały one do nieprzyjaciela się zbliżać, mocne jego stanowisko, groble, rowy zdobywać, aby go dosięgnąć, i drogo zapłacić, zanim z nim zmierzyć się mogły, a szczególniéj nigdy masami nie działały, tylko pojedyńczo. Pułki, brygady, dywizye były w ogień rzucane, postępowały pod rzęsistym ogniem, pozycyę mocną zdobywały, parły i pędziły nieprzyjaciela do mostu, lecz bez wsparcia, z braku sił cofać się musiały i rozbijały się o własną niemożność. Żołnierz nasz

chlubnie wypełniał swoję powinność i z dumą każdy z żołnierzy powiedzieć może: „byłem i walczyłem na błoniach Ostrołęki.“

Dybiczowi i Skrzyneckiemu, jako wodzom, bitwa ostrołęcka żadnéj chwały, żadnego zaszczytu nie przynosi. Ani na chwilę nie byli wodzami, bili się bez myśli i zamiaru, stoczyli bitwę bez planu. Wprawdzie wódz moskiewski zamierzył sobie wojsko polskie pod Ostrołęką dopędzić i do Narwi przyprzeć. Z początku dobrze wziął się do dzieła, szybko wykonywał marsze, a fortuna, czyli raczéj niepojęte jakieś zaślepienie naszych dowódzców, resztę mu ułatwiły. Dosięgnął nas, znalazł tam, gdzie znajdować się nie powinniśmy, i odtąd jeżeli nie los bitwy, to znaczne korzyści miał w swoich rękach. Lecz zdaje się, należał do tych jenerałów, którzy do wojny, do bitwy wszystko starannie przygotować umieją, ale po samo zwycięztwo sięgnąć nie są zdolni. Już od Zamościa, w parciu Łubieńskiego był miękkim i zamiast go silnie i masą napierać, aby go do Narwi wrzucić, słabo atakował i za Narew cofnąć mu się pozwolił. Ostrołękę zdobył, posiadł most, przeszedł na drugą stronę Narwi i pozycyę zajął. Lecz daléj, jaki cel miał ten rozlew krwi ogromny? Przejście mostu, zajęcie pozycyi po drugiéj stronie Narwi, mogło służyć jedynie albo dalszéj pogoni, gdyby wojska polskie uchodziły, albo, gdyby nie cofały się, do bitwy. Ponieważ wojska polskie nie uszły, batalia przeto pozostawała, wszystko wojsko trzeba było przez most przeprowadzić i do bitwy stanąć. Dybicz nic podobnego nie zrobił, lecz jakiś nowy półśrodek wynalazł, którego myśl i zamiar odgadywać trzeba. Posyła oddziałami wojska swoje za Narew, bez żadnego celu i zamiaru, nie dla bitwy, tylko dla morderczéj walki.

Gdyby pomimo wszystkich uchybień marszałek Dybicz w wieczór, zamiast z licznym sztabem przejeżdżać przez most, był wszystką jazdę z sobą poprowadził i wsparł ją piechotą gwardyi, która nawet w ogniu nie była, to wtedy miał zwycięztwo, bo Polacy już nie mieli czem czoła stawiać, i wszystkie jego błędy popełnione zatarteby i zmazane zostały.

Dla czego marszałek Dybicz nie wydał wielkiéj bitwy na błoniach Ostrołęki, dla czego nie korzystał w wieczór z swego szczęśliwego położenia? Przedmiot ten zasługuje na bliższe poznanie i ocenienie.

Posłuchajmy naprzód, co sam wódz mówi i co jego stronnicy podają.

Marszałek Dybicz w raporcie swoim do cara o bitwie ostrołęckiéj tak się wyraża: „Wziąwszy Ostrołękę, zdobywszy most, chcia-

łem wojsku dać wypoczynek, lecz wódz buntowników Skrzynecki, rozkazawszy bądź co bądź zbić nasze wojska naprzeciw stojące, zmusił mnie do téj walki.“

Schmidt zaś w swojem dziele tak to opowiada: „Marszałek tego dnia nie myślał żadnéj bitwy staczać, chciał tylko sobie przejście zapewnić, aby drugiego dnia, gdy wojsko po gwałtownych marszach wypocznie, napaść na nieprzyjaciela. Lecz los chciał inaczéj przygotował mu tryumf, którego on sam się nie spodziewał. Aby przejście na Narwi utrzymać, nie spodziewając się ze strony Polaków tak gwałtownych uderzeń, myślał, że posłane bataljony, wsparte bocznemi bateryami, będą dostateczne.“

Takie powody są zaznaczone przez samego wodza, takież same przez autora moskiewskiego podane. Nie chciano, twierdzą oni, dnia tego bitwy staczać. Jeśli by to było prawdziwe, natenczas nie ma słów dostatecznych do nagany dla Dybicza. Jeśli Marszałek nie chciał bitwy staczać i do drugiego dnia ją odkładał, czyż mógł przypuszczać, aby wódz polski, jeżeli nie chciał bitwy, dwadzieścia cztery godzin miał na niego czekać? Jeżeli przeciwnie wódz polski miał zamiar bitwę przyjąć, jakże znów przypuszczać można, żeby spokojnie pozwolił kiku bataljonom nieprzyjacielskim na jego liniach się znajdować, aby debuszowanie całéj armii zapewnić. Skrzynecki nie mógł być bezczynnym widzem tak zajętéj pozycyi, musiał koniecznie starać się te bataljony nazad za Narew przerzucić, a więc bitwa nastąpić musiała.

W pierwszym czy drugim razie powody podane są mylne i nie podobne do wiary a gdyby miały być prawdziwe, to chluby marszałkowi Dybiczowi nie przynosiły, co i sam Schmidt dostrzega, bo mówi: „Marszałek nie należał do tych, co ze szczęśliwych zdarzeń korzystać umieją, tego już dawniéj dał dowody. Jakież jest korzystniejsze zdarzenie na wojnie, nad szczęście, które nam przeciwnik właśnie wtenczas w rękę daje, kiedy dla niego ono jest najwięcéj niekorzystne? Zamiast śmiało chwytać, czyż należy chcieć oczekiwać aż przeciwko wszystkiem możliwym niebezpieczeństwom się zapewni? Jeżeli my jesteśmy nieprzygotowani, nieprzyjaciel jest nim jeszcze więcéj, a czas który na przygotowanie poświęcamy i dla niego nie jest straconym, i może mu posłużyć do wycofania się z krytycznego położenia. Uderzający tego przykład dał Skrzynecki pod Śniadowem. Młody Bonaparte byłby tak niespodzianych zwycięztw nie odniósł, gdyby przy każdym szczęśliwym wypadku wprzód chciał swoje dywizye groma-

dzić. On biegł za ukazującą się sposobnością i zbierał w nagrodę bogate plony."

Schmidt wiele tu prawdy powiedział. Marszałek Dybicz był przezornym jenerałem, ale nie jenerałem wyższych natchnień i pomysłów. Wszystko pod Ostrołęką trafem się zrobiło jak zatrzymanie korpusu Łubieńskiego po lewéj stronie Narwi, posiadanie mostu i przejście na drugą stronę. Wszystko udało się bez marszałka woli i planu, i wśród tych trafów i nadzwyczajnych okoliczności umysł jego nie umiał się znaleźć, nie miał wyższego natchnienia, nie umiał planu powziąść i dla tego nie było korzyści.

Dla czego Dybicz wieczorem ostatniego uderzenia nie wykonał, Schmidt tak to tłumaczy: Gwardye i dywizya 1sza grenadyerów jeszcze daleko od Ostrołęki się znajdowały; Dybicz nie wiedział do jakiego stopnia armia polska była osłabiona, Skrzyneckiego bowiem tak uporczywe trzymanie się ze szczątkami żołnierzy pozostałych, nie dawało tego stanu przeczuwać; nakoniec, właśnie nad wieczorem dowiedział się, że Giełgud w Łomży się znajduje. Lękał się więc jego ataku od Miastkowa, tem bardziéj, że pułkownik Krasicki, wzięty do niewoli, podobny ruch, w planach Skrzyneckiego leżący, podawał.

Zdaje się, że i te powody, podane przez Schmidta, nie mają więcéj wagi jak poprzednie. Gwardye z główną armią w Nadborach połączyły się. Marszałek z główną armią obozował i nocował w Piskach, gwardye w Jakości, dywizya zaś 1sza grenadyerów w Lubotyniu. Różnica odległości od głównéj armii była o dobre pół mili, od Ostrołęki zaś o trzy mile. Skoro główna armia już o 9éj godz. rano Łubieńskiego atakować mogła, a koło południa w Ostrołęce się znajdowała, jakże przypuścić można, aby korpusy, które o pół mili daléj nocowały, nad wieczorem pod Ostrołęką znajdować się nie miały?

Również co do Giełguda nie zupełnie tak się rzecz ma jak Schmidt podaje. Naprzód pomiędzy Łomżą a Ostrołęką jest pięć mil drogi, a więc cały dzień wielkiego marszu, powtóre, prawda, że marszałek Dybicz wieczorem przez żydów zawiadomiony został, że wojska polskie w Łomży się znajdują, ale też zarazem dowiedział się, że Łomży one nie opuściły, a więc o uderzenie od Miastkowa nie było się czego lękać. Nakoniec, gdyby przyjąć, że Giełgud mógł z boku przybyć, to najlepszy i jedyny środek zaradzenia i odwrócenia złego było przejść Narew i pobić Skrzyneckiego. Wtenczas

wszystkie niebezpieczeństwa znikały a los Skrzyneckiego i Giełguda był rozstrzygnięty. Nie te więc powody, które Schmidt podaje marszałka wstrzymywały od ostatniego uderzenia. Nie był Dybicz obdarzony orlim wzrokiem i dla tego nie widział położenia i stanu swego przeciwnika, nie miał wyższego natchnienia i przeczucia, i dla tego korzystać nie umiał, czyli, jednem słowem, nie był wodzem, i dla tego właśnie, że nim nie był, wolał na małych odniesionych korzyściach poprzestać, niż sięgnąć po wielkie zwycięztwo, którego nie przeczuwał i nie widział. Batalja ostrołęcka ma dla marszałka Dybicza wiele podobieństwa z batalją pod Grochowem. Pod Grochowem niepotrzebnie się rozbijał o olszynę; tutaj, broniąc mostu, to samo czynił. Pod Grochowem nie umiał spełnić ostatniego uderzenia, które mu zwycięztwo dawało, tutaj zaszło także to samo.

Jeżeli wodzowi moskiewskiemu bitwa Ostrołęcka nie przynosi zaszczytu, to jest takaż i dla wodza polskiego. Owszem, on może jeszcze większe błędy popełnił. Dybicz nie sięgnął po zwycięztwo, bo go nie widział; Skrzynecki prawie dowolnie wystawił nas na klęski, które były wstępem, otwarciem grobu dla naszéj ojczyzny. Tam stracił on imię i zaufanie, tam najlepszy nasz żołnierz poległ. Odtąd zaczyna się wewnętrzny roztrój i niezgoda, i ztąd, rozwijające się, następstwa doprowadzą nas do upadku. Przegrane bitwy w rewolucyach i powstaniach są największemi klęskami. One przyspieszonym biegiem wszystkie złe następstwa wywołują, bo rewolucye i powstania nienaturalnem życiem się utrzymują.

Kiedy jenerał Skrzynecki przez walkę toczącą się ze swojego spoczynku przebudzony został i przybył na wzgórza piasczyste: była to chwila arcy ważna. Nieprzyjaciel był już panem Ostrołęki, był panem mostu i po prawéj stronie Narwi się znajdował. Niektórzy utrzymują, że skoro pozycya była już przez nieprzyjaciela sforsowana, skoro przejście Narwi miał zapewnione, natenczas wodzowi polskiemu nic innego nie pozostawało, jak opuścić błonia Ostrołęki i odwrót zupełny uczynić, do czego rzeka Omulew, jako też pozycya, którędy odwrót miał być odbytym, ułatwienie i zabezpieczenie dawały. Nie podzielamy tego zdania, bo prócz innych przyczyn, których tu wyliczać nie chcemy, sam już Giełgud na to nie pozwalał. Bez ostatecznéj konieczności poświęcać go nie wolno było, a tą koniecznością była tylko przegrana bitwa. Pod Ostrołęką wszystko go czekać nakazywało. W naszem przekonaniu, w téj chwili, gdy Skrzynecki na plac boju przybył, nie było jak tylko dwie drogi; albo przyjąć bitwę, ale bitwę na teatrze, na jakim już rozpoczęta została, lub też

cofnąć się za Omulew, i tam czekać na Giełguda i za jego przybyciem przyjąć nieprzyjaciela, gdyby śmiał być zaczepnym, lub dać pomoc Giełgudowi, gdyby drogę mu zachodzono. Druga droga wydaje nam się nawet lepsza. Przy znanéj ostrożności i niedeterminacyi Dybicza, wątpimy, aby, mając dywizyę wojska polskiego z boku maszerującą, śmiał ku Omulewowi za wojskiem polskiem się posunąć. Gdyby ten krok uczynił i batalii szukał, to pozycya za Omulewem była dla nas daleko korzystniejsza, jak na błoniach Ostrołęki. Jeżeli zaś tam z tak przemiennem szczęściem bitwę stoczyć mogliśmy, to tem bardziéj w lepszéj pozycyi pomyślniejsze skutki rokować sobie można było. Moskwa byłaby się znajdowała między dwiema rzekami, musiałaby przystęp drugiéj rzeki okupywać, ściśnięta działać i w końcu Giełguda dywizyę z boku dostać. Zwycięztwo było dla niéj trudne, pobita zaś, w Narwi grób znajdywała. Lecz przypuszczać można, że ani pierwsza myśl, ani druga w głowie naszego wodza nie postała. Pochwycony niespodzianie wypadkami, stracił zimną krew, któraby mu wskazała, co czynić wypada, widział tylko niebezpieczeństwo i walkę rozpoczętą i chwilowem uczuciem pchnięty, daléj ją prowadził. Upór zaś jemu właściwy spowodował wszystkie złe następstwa. Ztąd żołnierz nasz pod gradem kul musiał zdobywać groble, rowy, i w końcu rozbijał się skutkiem wysilenia i niemożności; ztąd był pojedyńczo pchany w ogień, i mimo okazanego bohaterskiego męztwa, trzykroć blizki zwycięztwa, lecz nie wsparty i nie razem działający, musiał odwrót czynić, zaścielając tylko pole poległymi; ztąd wynikło także złe użycie naszéj artyleryi: słowem, ztąd wynikło, iż wszystko było chwilowe, trafowe, bez obmysłu, rachuby i planu. Była to mordercza walka, krwawy bój, ale nie było batalii, i Skrzynecki był walecznym żołnierzem, lecz ani na chwilę nie był wodzem.

Wojsko nasze młode i stare, oficerowie i żołnierze na polach Ostrołęki pod względem męztwa i waleczności najchlubniejsze złożyli dowody. Rycerska była ich pierś i rycerskie czyny. Lecz zarazem dla prawdy, przestrogi i nauki też dodać należy, że wytrwałość nie równała się okazanemu męztwu w boju. Uderzenia były śmiałe, waleczne, ale hartu, wytrwania, stałości zabrakło. Dopóki bój żołnierz toczył, był najlepszym, lecz zaledwie z linii schodził, już szeregi opuszczał, po zaroślach się rozpierzchał i armia podwójnie nikła i topniała, i przy końcu walki żołnierza zabrakło. Nie samo męztwo żołnierza dobrym robi, trzeba jeszcze hartu i wytrwania. Tylko te cnoty połączone stanowią dobroć wojska i ostatecznie dają zwycięztwo.

Strata z obydwóch stron była wielka w rannych i zabitych. Ziemia, można powiedzieć, od krwi ludzkiéj zarumieniła się, ciałami poległych zasłana została. Po kilka tysięcy z każdéj strony liczono. Niewolników nie było i żadne trofea zdobyte nie zostały.

Skoro strzały umilkły i pomrok zapadł, wódz polski zaraz radę wojenną zwołał. Mogła być wtedy 10ta godzina w nocy. Zgromadzono się na placu boju, w tem miejscu prawie, gdzie baterya Bema tak morderczy ogień na nieprzyjaciela rzucała. Podobna rada na placu tak krwawéj walki, wśród tysiącznych walecznych poległych, przy świetle księżyca i Ostrołęki dogorywającéj, wśród rozlegającego się jęku rannych, złożona z wojskowych krwią obryzganych, kurzem okrytych, miała w sobie coś uroczego, pełnego powagi i znaczenia. Protokołu jéj nie ma, boć tam pióra nie było, tylko pałasze w krwi zbroczone pisały. Jest o niéj podanie Prądzyńskiego; prócz tego mieliśmy sobie udzielone pamiętniki innych wojskowych, którzy do niéj należeli, jakoteż mieliśmy sposobność rozmawiać zaraz po niéj z wojskowymi. Z tych danych jednak wynika, że w wielu szczegółach odstąpić musimy od podania Prądzyńskiego. Zawezwani zostali dowódzcy dywizyi i brygad. Byli obecni: jenerałowie Łubieński, Prądzyński, Skarzyński Kaź., Rybiński, Dembiński, Turno, Langerman; pułkownicy: Konarski, Bem, Zawadzki i inni. Małachowski zbierał swoję i 5tą dywizyę, był przeto nieobecnym; Pac i Bogusławski byli ranni.

Wódz naczelny rozpoczął radę takiemi słowy:

„Spotkanie było haniebne (l'affaire a été honteuse), lecz honor każe nam tutaj się zagrzebać. Piechoty nie wiele mamy [1]). Zgromadzę ją i w kolumny w zaroślach ustawię; zaś 40 dział naprzeciw mostu zatoczę, a jazda ku ich zasłonie stanie. Tę pozycyę będę trzymał aż Giełgud nadciągnie, zresztą niech się dzieje co chce, zginąć trzeba umieć.“ Daléj, obracając się do Łubieńskiego, rzekł: „Jenerale, tobie oddaję dowództwo nad jazdą; podziel ją na brygady, wyznacz dowódzców i działaj.“ [2])

---

[1]) Raporta przyniesione podały tylko 2000 piechoty pod bronią. (Przyp. Autora.)

[2]) Prądzyński sobie myśl pozostania pod Ostrołęką przypisuje i dołącza poświadczenia jenerałów, którzy byli i nie byli tutaj obecni. Prądzyński daleko od prawdy pozostaje, cudzą szatą chce się zdobić. Rzecz tak się miała jak my ją podajemy. Skrzyneckiego była to myśl i tak wyrażona jak my opowiedzieliśmy. To podanie mamy z ust jenerałów obecnych na radzie i na zupełną wiarę zasługujących. (Przyp. Aut.)

Skończył i zamilkł. Wszyscy milczeli i cicho było.

Czemuż, jenerał Skrzynecki na tem nie poprzestał, czemuż to słowa jego nie były rozkazem, i czemuż rada zamkniętą nie została?... Lecz jakiś zły duch tego dnia nad nami się wznosił, jakaś nieszczęśliwa gwiazda nam przyświecała. Skrzynecki, zamiast zamknąć radę i oddalić się, jeszcze raz swoje słowa powtórzył i zapytał

„A panów jakie jest zdanie?"

Dość było tego zapytania, aby mniéj dzielnych usta rozwiązać. Zaraz zbliżyło się do Łubieńskiego kilku dowódzców jazdy i szeptem mu przedstawili, że piechota przed świtem dnia nie będzie mogła być zebrana i zreorganizowana, że konie kawaleryi są zmęczone, głodne i nie mają furażu, a więc dobrych uderzeń nie będzie można wykonać i że nakoniec, nie ma 40 dział, bo wiele ich do Różana ujechało, a te co pozostały nie będą miały dostatecznéj amunicyi aby przez cały dzień ogień utrzymywać. Jenerał Łubieński wszystko to głośno powtórzył. Skrzynecki z początku nie przyjął tych przedstawień, owszem rzekł: „Piechotę blizko zarośli ustawię, nieprzyjaciel nie będzie mógł jéj siły rozpoznać; a prócz tego po doznanym dzisiejszym oporze, mniemam, że nie łatwo zaczepności szukać będzie. Tak więc zyskam czas, zbiorę i rozpierzchniętą piechotę i Giełguda się doczekam, a zresztą, jak rzekłem, trzeba umieć umrzeć."

Wysokie uczucia dyktowały te słowa Skrzyneckiemu, jednakże nie trafiły one do serca wszystkich radnych. Byli wszyscy waleczni i dali chlubne tego dnia dowody, ale nie wszyscy mieli dość hartu duszy. Niepowodzenie walki wielu z nich złamało i nie mogli wznieść się do téj wysokości, jakiéj trudne położenie wymagało. Znów przeto powtórzono przedstawienia, i w skutek nich Skrzynecki rzekł: „Kiedy panowie koniecznie tak nalegacie, więc odwrót nakażę; lecz kto będzie tylną straż prowadził?" — „Ja, odezwał się Dembiński, jestem najmłodszym z nominacyi jenerałem, przeto mnie z prawa to się należy." Wódz ścisnął go za rękę i dodał: „Zawsześ ten sam." Lecz następnie Dembiński zapytał się co się stanie z jego korpusikiem, który już pod Rajgrodem się znajdował. Skrzynecki westchnął głęboko i odrzekł: „Ani o nim, ani o Litwie nic myśleć już nie można." Prądzyński, który dotychczas milczał, zapytaniem Dembińskiego o los oddziału Sierakowskiego jakby przebudzony został. Uczuł iż na nim, jako na szefie sztabu, jeszcze leży więcéj obowiązków, jako też i odpowiedzialność za los oddzielnych korpusów, zawołał więc: „Tutaj nie idzie tylko o oddział Sierakowskiego, ale szczegól-

niéj o dywizyę Giełguda. Jenerałowi temu, gdy bitwa się zaczęła, kazałem maszerować po lewéj stronie Narwi dla połączenia się z nami. On musi być w pełnym marszu, jego więc przybycia koniecznie czekać potrzeba, i czekać możemy.“ Słowa Prądzyńskiego bardzo trafiały do serca Skrzyneckiego, boć to była jego myśl pozostania na miejscu boju; powtórzył więc jeszcze swoje życzenie, aby na pozycyi pozostać. Lecz i życzenie wodza i słowa Prądzyńskeigo do wielu już z naszych dowódzców trafić nie mogły. Znowu racye i powody przytaczać zaczęto i dziwna rzecz, w całéj naradzie wszyscy tylko na własne położenie patrzyli, o niem sądzili, a nikt na nieprzyjaciela spojrzeć nie chciał i nie umiał. Lecz Gielgud był ważną kwestyą, on wszystkie dowodzenia o konieczności odwrotu zamykał, jego bowiem opuścić nie można było. Kto z radnych, nie wiemy z pewnością, podał myśl, aby Giełgudowi posłać rozkaz maszerowania wzdłuż granicy pruskiéj ku Wiśle. Prądzyński z żywością zawołał: „Rzecz niepodobna, nieprzyjaciel uderzy mu w bok i rozbije go.“ Znów milczenie zapanowało, nikt żadnéj myśli nie miał, nikt żadnego planu nie podawał. W tem jenerał Dembiński w te słowa się odezwał: „Moi panowie, są okoliczności w których nic taić sobie nie wolno. Armii już nie mamy, jeżeli nieprzyjaciel będzie umiał z położenia korzystać, będziemy zmuszeni przystąpić do układów. Rzućcie więc dywizyę Giełguda na Litwę i zważcie, czyli tym sposobem szala układów nie przechyli się na naszę stronę.“ Myśl Dembińskiego była śmiała, może więcéj jak śmiała, bo nawet zuchwała, a dobroć jéj, cała jéj wartość szczególniéj od wykonania zawisła. Dobrze wykonana, mogła mieć ważne skutki; źle, nawet słabo spełniona, klęski konieczne za sobą niosła. Dembiński sam wierzył w swoje ramię, dla niego więc wiele rzeczy podobnemi się stawało; lecz nie wszyscy ten dar od nieba dostają i Giełgud z pewnością mieć go nie będzie. Ponieważ wielu radzącym było pilno z Giełgudem skończyć, myśl więc, przez jenerała Dembińskiego podana, z kłopotu wyprowadzała i dla tego chętnie ją przyjęto. Lecz samo przeniesienie rozkazu Giełgudowi trudności już przedstawiało. Nieprzyjaciel na pobojowisku pozostał, daleko rozciągnął łańcuch swoich straży, obie drogi do Nowogrodu prowadzące, a któremi udać się trzeba było, pilnie obsadził. Skrzynecki, jak się zdaje, nie śmiał nikogo do tak niebezpiecznéj misyi przeznaczyć, zapytał się więc znowu: „Kto podejmuje się Giełgudowi rozkaz zawieść?“ — „Ja, odpowiedział Dembiński, ja podałem myśl posłania Giełguda na Litwę, więc i udział w tem przeznaczeniu wziąść powinienem. Proszę

tylko o Poznańczyków, którzy już oświadczyli chęć udania się ze mną.“ Oświadczenie Dembińskiego na wszystkich twarzach wywołało rodzaj podziwienia i poszanowania, bo każdy uważał wyprawę na Litwę więcéj jak trudną, niepodobieństwa sięgającą, przewiezienie zaś rozkazu za więcéj ja niebezpieczne. Wódz naczelny przy świetle księżyca, na kawałku papieru taki rozkaz do Giełguda napisał: „Jenerał Giełgud pomaszeruje na Litwę podług instrukcyi ustnych, które udzieli mu jenerał Dembiński.“

Obecni na naradzie wszyscy z uczuciem żegnali się z Dembińskim, bo oceniali jak wielkie poświęcenie on czyni. Szwagier nawet jego, waleczny wojskowy, żegnając go zrobił ręką na szyi znak powroza, jakby dawał mu do poznania, na jak wielkie niebezpieczeństwo biegnie. Dembiński miał przekonanie, że dywizya Giełguda posłana na Litwę, może wielkie posługi dla sprawy narodowéj oddać, i widział możność ich spełnienia, tem samem więc serce jego nie znało niebezpieczeństwa, był spokojnym i żegnając kolegów rzekł do nich: „Ujrzycie mnie godnym zaufania, jakie we mnie położono, godnym imienia Polaka.“ Dnia owego jakiś instynkt, jakieś przeczucie Dembińskiego ku Litwie pchało i jakby do ucha mu mówiło, że Litwa ma być dla niego polem imienia i chwały.

Rozkazy, jakie ze sztabu głównego w czasie bitwy Giełgudowi dane były, trochę w innem świetle sprawę tę stawiają.

Jenerał Giełgud miał dwa rozkazy owego pamiętnego dnia. Pierwszy mu Prądzyński dopiero o godzinie 2giéj z południa, a więc bardzo późno, posłał. Tu polecono mu, aby natychmiast Łomżę opuścił i po prawym brzegu Narwi przez Nowogród szybko maszerował dla połączenia się z główną armią. Giełgud do tego się zastósował, ale maszerował tak opieszale i leniwo, jak zawsze. Drugi rozkaz był taki:

„W Kwaterze Głównéj, w obozie naprzeciw Ostrołęki. Dnia 26 Maja.

Szef główny sztabu
do
J. W. Jenerała Giełguda.

Pozycyę naprzeciw Ostrołęki utrzymaliśmy, lubo [illegible]
niewypowiedzianie zdemoralizowane i poniosło zn[illegible]
jest naczelnego wodza, aby J. W. Je[illegible]ał. b[illegible]
czasu, przybywał naprzeciw Ostro[illegible]
nowił pozostać przez dzień jutr[illegible]

Jenerała. Jeżeli J. W. Jenerał przybędziesz wcześnie w dnin jutrzejszym, możesz mieć nadzieję, że nas tutaj jeszcze zastaniesz; lecz gdybyśmy byli sforsowani przed jego przybyciem, natenczas masz drogę na Baranów do Pułtuska. A gdyby już i ta nieodzownie miała być przecięta, wtenczas Jenerał masz obszerne pole działań na Litwie, sławy i przyczynienia się do pomyślności naszéj sprawy. Zawsze jednak połączenie się z nami powinno być głównym przedmiotem starań J. W. Jenerała."

Na końcu wódz naczelny własnoręcznie dopisał:

„Mon Général, coute que coute, rejoignez nous, j'ai résolu de m'enterrer ici."

Rozkaz ten, choć bardzo ważny, jest zarazem i niepojęty, bo z radą wojenną w sprzeczności stoi. Zdaje się, że musiał on być posłany po bitwie skończonéj, a przed zwołaniem jeszcze rady wojennéj, bo po radzie byłby już błędem, winą, że nie powiemy zbrodnią. Tego na żaden sposób przypuścić nie można. Lecz przyjmując nawet, że przed zgromadzeniem go wydano, natenczas zapytanie przychodzi, na co rada była zwoływana, na co kwestya stawiana, co ma się daléj robić, kiedy to było już postanowione. Rada nadto nie tylko nie potrzebną, ale szkodliwą się stawała, bo mogła coś uchwalić sprzecznego z rozkazem wydanym. Gdyby jen. Giełgud był należał do rzędu ludzi pilnych i czynnych, gdyby rozkazy wodza lepiéj wykonywał, po otrzymaniu pierwszego, zamiast ślamazarnie wlec się, byłby dobrze nogi wyciągał, Nowogród przeszedł i nie daleko Ostrołęki się znajdował. Wtenczas posłanie jen. Dembińskiego, rozkaz udania się ku Litwie, jakąż wartość mieć mogły? Wrócić się niepodobieństwem było, daléj zaś maszerować, skoro już wojska polskie błonia Ostrołęki opuściły, także było niemożliwe. Czyż to nie było dobrowolnie na niebezpieczeństwo go wystawić? Dla tego, rady po posłanym rozkazie Giełgudowi i narad odbywanych ani pojąć, ani wytłomaczyć sobie nie można. Następnie przychodzi drugie zapytanie: czemu o tym rozkazie rada zawiadomioną nie została? Sama wiadomość o nim musiałaby wstrzymać od dyskusyi niepotrzebnych i upadli na duchu nie mogliby żadnych robić przedstawień, bo rozkaz dany usta zamykał. Nad samym zaś rozkazem zastanawiać się nie chcemy. Żadnéj on krytyki wytrzymać nie może, bo nic nie ma w nim stanowczego, wszystko na niepewność puszczone. Giełgud miał koniecznie pod Ostrołękę przybyć, to znów na Litwę maszerować, a więc cóż istotnie mu było poleconem? Ani on, ani nikt tego nie rozstrzygnie. I rozkaz ten, i rada dają obraz smutnego

stanu, jaki w naszéj głównéj kwaterze panował. Nie miano o niczem jasnego pojęcia, nie miano pewnéj myśli ani woli, przypadek wszystkiem kierował.

Gdy los Giełguda zadecydowanym został, a więc gdy już nie było żadnéj przyczyny i przeszkody opuszczenia błoń Ostrołęki, odwrót przyjęto. Wódz naczelny tylko zapytał się znowu, kto tylne straże prowadzić zechce? Tak wszystko za upadłe, za stracone uważano, że wśród walecznych z komendą prawie upraszać się trzeba było. Pułkownik Turno oświadczył gotowość i jemu to zadanie powierzono.

Tak zakończyła się owa pamiętna, a w skutki nieszczęśliwe obfita rada wojenna. Błonia ostrołęckie pod każdym względem, tak bitwy jak i rady, nie były dla nas błogie. Źle bitwę stoczyliśmy, źle radziliśmy. Jenerał Skrzynecki w czasie bitwy był najwaleczniejszym, był rycerzem, ale nie był wodzem; na radzie zaś piękne miał uczucie, po rycersku pomyślał, ale nie miał ani hartu, ani woli, aby przy tem wytrwać. Po bitwie ostrołęckiéj były tylko dwa wyjścia, dwie ostateczności: albo na placu bitwy pozostać, tak jak Skrzynecki wnosił, zagrzebać się; albo odwrót czynić. Pozostanie tutaj, było myślą śmiałą, ale zarazem pełną niebezpieczeństwa, bo siły nasze były słabe, i gdyby nieprzyjaciel nas dobrze atakował, mogliśmy być pobici i zniesieni. Pomimo tego, to wyjście było jedyne, a nawet konieczne, bo rozkaz dany Giełgudowi i los téj dywizyi tego wymagały, bo honor wojskowy to nakazywał. Nie było zapewne nadziei zwycięztwa, ale była powinność pozostania na placu boju. Odwrót był już upadkiem, osłabieniem na duchu; nie miał w sobie tych zalet, jakie pozostanie na placu boju dawało, a w skutkach był jeszcze niebezpieczniejszym. Gdyby marszałek Dybicz na drugi dzień był puścił w pogoń liczną jazdę, jaką miał do użycia, odwrót mógł zamienić się w haniebną ucieczkę, lub stać się zupełnem rozbiciem. Zdaje się, że wśród tego, wyboru nie było, a przynajmniéj nie powinien być. Dowódzcy nasi, którzy to wnosili i popierali, dowiedli, że wątłe były ich serca i daleko pozostali od swego powołania. Wprawdzie w odwrocie nie byliśmy roztrąceni, nie byliśmy rozbici, wojska uszły do Warszawy, ale to nie nasza zasługa, tylko że Dybicz za nami pogoni nie posłał, zupełnie nas nie ścigał. Gdybyśmy byli na placu bitwy pozostali, natenczas, jak zaraz widzieć będziemy, cała postać byłaby zmieniona, bitwa ostrołęcka zupełnie inne skutki byłaby miała, Giełgud nie byłby straconym, tryumfu żadnegoby nie było

i cała operacya wojenna nad Narwią pozostawała. Przeto ową radę wojenną nieszczęśliwą, opłakaną nazwać musimy.

Po skończonéj radzie zaraz Skrzynecki i Prądzyński wsiedli do powozu i szybko do Różana się udali. Oddalenie się wodza i szefa sztabu w obec stanu, w jakim nasza armia się znajdowała, nie wiele im zaszczytu przynosi. Powinność i honor przy niéj pozostać nakazywały do ostatka i los jéj podzielać. Jeśli Skrzynecki wśród walki był rycerski, i na radzie, przynajmniéj z początku, okazał wiele wzniosłości duszy, nie powinien więc był tak postąpić. Czy to jednak zwątpienie podkomendnych do niego sprawiło, czy też, co bardziéj prawdopodobne, lepiéj rozejrzał wszystkie nieszczęścia i klęski, jakie z własnéj jego winy na ojczyznę sprowadzone zostały, że sumienie jego silnym głosem się odezwało, dość, że zupełnie upadł na duchu, zwątpił i osłabł. Na twarzy jego widać było wielkie cierpienie, pierś głębokie westchnienia wydawała, a usta jakby mimowolnie powtarzały wciąż owe słowa pełne znaczenia: „haniebne spotkanie," lub „*finis Poloniae.*" W takim stanie podróż do Różana odbywał. Trudne i ciężkie zapewne są chwile podobne dla mężów czuć umiejących i nikt tego zrozumieć nie zdoła, kto sam nie znajdował się w takiéj chwili.

Wódz moskiewski nie długo pozostawał na błoniach, gdzie się zacięty bój toczył. Wrócił do Ostrołęki, a lękając się nowych uderzeń ze strony wojsk polskich, posłał jeszcze ku wsparciu część 1széj dywizyi grenadyerskiéj. Gdy ogień ustawać zaczął, kazał rozbić namioty po za miastem i zaobozował. Swobodniejszy jak wódz polski, nie zasłużył się więcéj, a może nawet mniéj jak on, ale fortuna mu sprzyjała i odniósł korzyści te, o których wiedział i o których nie wiedział, i których nawet nie przeczuwał. Mógł przeto spokojności używać.

Posłuchajmy jak Schmidt te rzeczy opowiada.

„Jak pod Grochowem, tak i tutaj wódz rosyjski na połowie drogi pozostał, nawet nie przeczuwał zwycięztwa, jakie odniósł; bynajmniéj nie myślał o tem, aby je uzupełnić i dnia następnego z rana dalszą walkę prowadzić. Trzy powody wstrzymywały go od tego: nadzwyczajne zmęczenie wojska po tak natężonych pochodach i tak gorącym dniu bitwy; niepewność o stanie i sile nieprzyjacielskiéj armii, gdyż zarośla ją zasłaniały, przeto całéj wielkości strat ocenić nie można było; nakoniec, przytomność Giełguda w Łomży i bojaźń ztamtąd bocznego ataku. Aby się przeciw ostatniemu zapewnić, jeszcze w wieczór posłano jenerała Offeriew z pułkiem gwardyi dra-

gonów i ułanów i dwa działa na drogę łomżyńską do Miastkowa. Dnia następnego zaś, zamiast ścigać, więcéj troszczył się marszalek o utrzymanie zajętéj pozycyi i o ściganie reszty wojsk do siebie w tyłach pozostawionych

O 2 godzinie z północy doniesiono hrabiemu Toll, że u nieprzyjaciela słychać wiele hałasu i turkotu. Hrabia natychmiast udał się do namiotu marszałka, kazał go obudzić i zawołał: „Nieprzyjaciel cofa się, trzeba go ścigać,“ lecz marszałek nie dał się namówić.

. . . Z porankiem, kiedy już nie było widać wojsk polskich, wtenczas dopiero dwa pułki kozaków Borysowa i Sokołowa ku ściganiu na prawą stronę posłano; na lewéj zaś jenerał Piller z pułkiem atamańskim na tejże wysokości znajdować się był powinien. W kilka godzin późniéj hrabia Witt z wielkim oddziałem, złożonym z trzech pułków kawaleryi 1széj dywizyi grenadyerów i 16 dział, ku pogoni przeznaczony został, ale z taką powolnością szedł, że dopiero dnia 31 Maja, a więc w pięć dni po batalii, Pułtuska, miasta o 8 mil odległego od Ostrołęki, dosięgnął.

Inne opuszczenia, a może i błędy marszałka w téj bitwie, dają się usprawiedliwić, ale ten nie, bo tylko przez ściganie silne nieprzyjaciela, pobicie jego stawało się zupełnem. . . . Najobfitsze plony zwycięztwa zbiera się od chwili, jak się ściganie zaczyna, a marszałek zawsze to z oka spuszczał, tak pod Grochowem jak i tutaj. Nadaremnie waleczność wojska najpiękniejsze mu wawrzyny dawała, on nie umiał ich śmiałą ręką chwytać.“

Schmidt prawdę powiedział. Bitwa pod Ostrołęką nie daje Dybiczowi chwały, a nieściganie wojsk polskich do największych jego błędów należy. Gdyby dnia następnego, zaraz z poświtem rannym, liczna jazda, którą posiadał, z lekką artyleryą była w pogoń rzucona, w tym stanie, w jakim wojska polskie znajdowały się, korzyści mogły być nadzwyczajne. Można było nas dopędzić pod Serockiem i nawet może znieść zupełnie, a wtenczas nieprzyjaciel miał drogę otwartą do Warszawy i warunki mógł dyktować. Nie uczynił tego Dybicz zdaje się dla tego, że o swojem zwycięztwie nie wiedział. Tyle doznanych niepowodzeń, tyle planów zawiedzionych, tyle ruchów sparaliżowanych, śmiałość działania jego stępiły i zbyteczna ostrożność miejsce jéj zajęła. Wolał na małych korzyściach poprzestać, niż za niepewnem biegnąć. Zaufanie do siebie raz stracone, nie łatwo daje się odzyskiwać i odpowiednio do położenia korzyści zbierać się nie umie.

Tak smutno dla nas skończyła się owa wyprawa na gwardye. Śmiała była jéj myśl, zuchwałe przedsięwzięcie, lecz najgorsze wykonanie. I w pomyśle i w pierwszych rozporządzeniach były już uchybienia; siły za nadto rozrzucono, punkt zaczepności i uderzenia niedobrze wybrano, lecz fortuna sprzyjała i zwycięztwo po dwakroć między Jakością i Śniadowem było możliwem. Wódz polski skutkiem zaślepienia niepojętego wszystko zmarnował, wszystko popsuł, i skutkiem tego bitwa ostrołęcka musiała mieć miejsce i klęska musiała nas spotkać. Od téj chwili, ze szczytu powodzeń i nadziei, przechodzimy do upadku, do zwątpienia i grobu.



ROZDZIAŁ XXX.

Skrzynecki, przybywszy na Pragę, przedewszystkiem o zachowaniu swojéj sławy i stanowiska myśli. — Usiłowania jego zrzucenia win na Rząd narodowy, środki, jakich używa i postanowienie jako konieczność zmiany Rządu. — Usiłowania jego blizkie już celu, kiedy nagle rodzi się opozycya z najróżnorodniejszych żywiołów złożona. Jenerałowie: Prądzyński, Umiński i Krukowiecki, przybycie armii i dokładne wiadomości o Ostrołęce, — prasa i klub. — Niemniéj przeto Ledóchowski projekt reformy Rządu na Sejm wnosi. — Dyskusya z tego powodu w komisyach i w Sejmie. Rząd utrzymany, ale znaczenie jego zmniejszone i mimo żądań Barzykowskiego, rozwiązać się on nie chce. — Zmiana ministra skarbu i przedstawione przez Rząd projekta skarbowe. — Poseł Niemojowski dla zapewnienia Rządowi większości nowych wyborów poselskich żąda, ale Izba dla materyalnéj niemożności wniosek odrzuca.

W całym kraju a szczególniéj w stolicy pilnie śledzono ruchy rozpoczęte i z niecierpliwością oczekiwano wiadomości i skutków. Tymczasem, zamiast powodzeń i zwycięztw, smutne wiadomości z błoń Ostrołęki nadbiegły. Wywarły one wrażenie trudne do opisania. Ostateczności powszechnie stykają się, a szczególniéj uczucia ludzkie z jednéj do drugiéj przechodzić zwykły. Im większe były oczekiwania i nadzieje, tem zawód, doznany teraz, boleśniejszy. Do zmartwień narodowych na nieszczęście przyłączyły się jeszcze intrygi prywatne, stronnicze, bo wśród niepowodzeń narodowych dla nich najlepsze pole się otworzyło. Od Ostrołęki rozpoczyna się nasz rozdział wewnętrzny i nasze nieszczęścia publiczne i pasmem jedne z drugich snując się, doprowadzają nas w końcu do upadku, do grobu.

Przystępując do ich opowiadania, na wstępie nadmieniamy, że ta część naszych spraw, jako w największéj części natury prywatnéj

i osobistéj, łatwo z pod kontroli publicznéj się usuwa, to też wiele tych knowań tajemnica pokryła i sprawa staje się często do rozwikłania trudną. Mierosławski opowiedział to w tomie II. w rozdziale X. swojéj historyi. Są to same brednie i bajki. Lekkomyślna jego głowa, sumienie jeszcze bardziéj, o prawdę więc nie dbał i oszczerstwo jedynie miał na celu. Aby o ile możności prawdę wykryć, będziemy się starali sprowadzić ją do pewnych faktów i na nich całe podanie oprzeć.

Powiedzieliśmy, że po skończonéj radzie wojennéj, na pobojowisku ostrołęckiem odbytéj, wódz i szef sztabu razem udali się do Różana. Kiedy Skrzynecki ciężko cierpiał, Prądzyński zapewne także rozczulony klęską, zamiast zająć się obowiązkami szefa sztabu, jak ratować rzecz wojenną, rozbitków zbierać i koncentrować, myślał więcéj nad aktem oskarżenia. Chciał Skrzyneckiego, jako niezdolnego z dowództwa usunąć, a mając także własne na sumieniu winy, chciał się z nich oczyścić, na drugich je przerzucić.

Dopiero z Serocka wódz naczelny uczynił Rządowi raport o bitwie ostrołęckiéj. Krótki to był raport, ale wielce ważny tak co do zawartéj w nim treści, jak i co do formy. Takie tu między innemi znajdujemy słowa: „*Nous avons livré la plus honteuse bataille, — finis Poloniae.* Niepozostaje nic więcéj jak układać się z nieprzyjacielem, i rząd zaraz traktowanie rozpocząć powinien.“ Po odebraniu raportu, książę Czartoryski zgromadził u siebie członków Rządu, z wyłączeniem jednak Lelewela, dla naradzenia się. Po odczytaniu, przed otwarciem zdań, członek Niemojowski zapytał, dla czego Lelewel jest nieobecnym. Książę prezes odpowiedział, że niniejszego zgromadzenia nie uważa za sesyą rządową, lecz bardziéj za prywatną naradę, że wypadki, jakie zaszły są nadzwyczaj ważne, potrzebują stanowczych postanowień i sekretu ścisłego, dopóki w wykonanie nie wejdą. Przestałyby być sekretem, gdyby członek Lelewel się znajdował, bo wiadomo, że on wszystko pod decyzyę klubu odnosi. Te powody skłoniły do obecnego zebrania i do wyłączenia zeń Lelewela. Niemojowski przyjął tłomaczenie, ale przestrzegł, aby decyzye powzięte nie miały mocy i wykonania, dopóki na sesyi w przytomności Lelewela wniesione nie będą. Niezaprzeczenie w postąpieniu Niemojowskiego wiele było prawności, ale nie możemy powiedzieć, żeby ono równie politycznem było. Położenie wyjątkowe wymagało środków energicznych, wielkiéj jedności i ufności wzajemnéj wśród członków rządowych. Trzeba było żeby w téj ciężkiéj chwili jednę myśl mieli, jednę osobę tworzyli; uwaga zaś Niemojowskiego wśród członków pewną oziębłość i nieufność rzucała.

Nie będziemy opisywać, jakie wrażenie odebrana wiadomość na członkach rządu zrobiła. Na nich kierunek nawy narodowéj polegał, na nich cała odpowiedzialność spoczywała, a więc któż mógł lepiéj znać i więcéj czuć następstwa, jakie podobna klęska sprowadzić musiała? Dzień wtóry po bitwie Grochowskiéj i dzień odebranéj wiadomości o Ostrołęckiéj przegranéj, były to dla rządu dni wielkich prób i twardych obowiązków, a z całą sumiennością możemy powiedzieć, że obydwom rząd domierzył, i odpowiedział swojemu powołaniu.

Dwa przedmioty pod szczególniejszą uwagę wzięto:

1. Co czynić w obecnem położeniu? Czy, jak wódz proponował, przeznaczyć do obozu nieprzyjacielskiego wysłanników, aby traktowanie rozpocząć, czy daléj losu próbować i wojnę prowadzić?

2. Co z samym wodzem zrobić?

Pierwsza kwestya była ważna i trudna, bo w niéj całe przeznaczenie leżało, jednak prędko się rozstrzygnęła. Układy, traktowanie nie przemawiały do serca członkom rządu. Naprzód rząd sądził, że jeżeli klęska jest tego rodzaju, że ją, jak wódz, nazwać trzeba: „*finis Poloniae,*“ natenczas traktowanie, układy są niepodobne i tylko poddanie się bezwarunkowe pozostaje. Tego sam nieprzyjaciel zażąda i rząd pod żadnym względem nie chciał tu być inicyatorem. Nad poddanie się rząd walkę do ostatniego żołnierza, walkę na śmierć przekładał, bo w tem widział przynajmniéj ocalenie honoru narodowego. Powtóre uważano, że rozbiór Polski jest zbrodnią, rozbojem, bo nie nosi żadnego zezwolenia, żadnéj sankcyi narodowéj, jest dziełem saméj przemocy. Gdyby teraz rząd narodowy, wypływ woli narodu, miał jakiekolwiek traktowania przedsiębrać, zobowiązania przyjmować, dałby temu aktowi pierwszą sankcyę i uprawniłby rozbój. Takiego kroku dla własnéj godności i honoru i w interesie ojczyzny uczynić rządowi nie wolno było. Nakoniec rząd nie przypuszczał, aby położenie było tak rozpaczliwe, jak wódz je podawał. Jeszcze był korpus Umińskiego, Chrzanowskiego i Dziekońskiego, były rezerwy w Warszawie, Wisła przedzielała nas od wroga, przeto dalsza walka jeszcze była możliwa. Jeśli nie rozpaczano po batalii pod Grochowem, chociaż ze wszystkich stron domagano się układów, tem więcéj więc teraz dalszego losu próbować należało. Dla tego wszyscy czteréj członkowie byli zdania, że żadne traktowanie nie będzie mieć miejsca, posłannicy nie będą do obozu nieprzyjacielskiego przeznaczeni, że dalsza wojna ma być prowadzona,

i że taka odpowiedź przez prezesa będzie naczelnemu wodzowi uczyniona.

Druga kwestya, co do samego wodza, dłuższą naradę wywołała. Członkowie rządu już wiedzieli, że jenerał Skrzynecki na wodza nie dorósł i znane im były jego uchybienia wojenne, zmianę więc jego za konieczną uważali. Lecz gdy przyszło do pytania, kogo na jego miejsce postawić, trudność prawdziwa wyszła na wierzch. Żaden z jenerałów nie odznaczył się, owszem, ci którzy więcéj wydatni byli, wyższe miejsca zajmowali, właśnie w tych czasach popełnili błędy, które ich zdolności w wątpliwość podawały. Tak było z Umińskim, Łubieńskim, Prądzyńskim i z innymi. Wśród tych debatów członek Niemojowski wniósł, czyby nie lepiéj było rozstrzygnięcie téj kwestyi wstrzymać do przybycia wojska i zasięgnięcia zdania samych wojskowych, bo oni najwłaściwszymi sędziami w téj sprawie być mogą. Zgodzono się na to, lecz w istocie było to tylko odłożenie ale nie zaradzenie, bo tak dla wojskowych jak i dla rządu kwestya tak samo się przedstawiała. Nasza starszyzna wojskowa wiedziała dobrze, że Skrzynecki nie odpowiada swojemu przeznaczeniu, ale w jego miejsce kandydata nie miała.

Po takiem zdecydowaniu tych ważnych kwestyi oddalili się członkowie Niemojowski i Morawski, Barzykowski zaś pozostał i kwestya wodza znów między ks. Czartoryskim a nim podniesiona została. Jasno dla nich było, że rada wojenna wodza nie stworzy, kiedy go nie ma i to położenie zwróciło znowu ich myśli na Chłopickiego. Zawinił on, to prawda, ale jako mąż polityczny, jako wojskowy jeszcze urok posiadał i batalia Grochowska ujmy mu nie niosła. Że zaś w naszem położeniu szczególniéj o sprawę wojenną chodziło, przeto obadwaj na to się zgodzili, aby do Chłopickiego się zgłosić i dowództwo jemu ofiarować. Ks. Czartoryski wziął to na siebie. Naprzód hr. Morsztynowi dał stósowne polecenie, a późniéj w tym celu dr. Wolfa i jenerała Wąsowicza do jenerała Chłopickiego posłano. Chłopicki nie przyjął propozycyi, wymawiał się zdrowiem i ranami. Wymówka to była tylko pozorna, rany bowiem już czynnym mu być pozwalały, mógł hetmanić i tylko dobréj woli mu brakło. Dla prawdy dodać należy, że jenerał Chłopicki, odmawiając hetmaństwa oświadczył, że pod Wielkiem Dembem, ale nie po Ostrołęce buławę mu ofiarować należało. Jest w tem niezawodnie wiele prawdy. Po Wielkiem Dembem było wiele do zrobienia; cała przyszłość Polski stała na pewnych podstawach i jenerał Chłopicki byłby niezawodnie inaczéj jak Skrzynecki dalszą wojnę poprowadził.

Ze strony Chłopickiego jednak wyrzut to niesłuszny. Tyle razy do niego ojczyzna ręce wyciągała, tyle razy o ratunek wołała i swoje losy mu powierzała, a on zawsze uporczywie odmawiał, odpychał, ciągle był głuchy na jéj głos, nie czuły na jéj potrzeby, trudno więc, żeby zniechęceni ciągle do niego się zwracali.

Mierosławski wraz z kilku innymi oskarża Rząd narodowy, a szczególniéj członków księcia Czartoryskiego i Barzykowskiego o usiłowanie koniecznego utrzymania Skrzyneckiego na wodzostwie. Przytoczona tu okoliczność co do Chłopickiego, najlepiéj zbija mylność tych twierdzeń. Z wielu względów oni obydwa może najlepiéj i najprędzéj mogli znać nieodpowiednie zdolności Skrzyneckiego na wodza, boć wiele im o tem Prądzyński mówił, tem samem zmianę za potrzebną uznawali. Ale zanim ją zrobić wolno było, wprzód trzeba było mieć następcę, który mógł dać lepszą pewność, bo przeznaczeń ojczyzny na ślepy traf członkom Rządu puszczać nie wolno było. Ponieważ następcy nie było, więc Skrzynecki pozostał. Skoro zaś pozostał, w obowiązkach ich leżało nie tylko go nie osłabiać, znaczenia i zaufania mu nie podkopywać, ale owszem wspierać go i krzepić, aby swojemu powołaniu mógł odpowiedzieć. I tak też postępowano. Wreszcie, wszak zmiana późniéj spełniona została i do czegoż nas doprowadziła? Nie twierdzim, a nawet wątpim, żeby Skrzynecki nas miał uratować, ale mamy to przekonanie, że gdyby był do końca wodzem pozostał, honor narodowy i honor oręża polskiego nie zostałby skalany. Bylibyśmy może upadli, do grobu wstąpili, ale wstąpili z honorem.

Jenerał Skrzynecki, w nocy z dnia 27 na 28, przybył na Pragę i tam główną kwaterę założył.

Po bitwie ostrołęckiéj, skoro nasza armia odwrót rozpoczęła, Modlin powinien być jéj celem, miejscem jéj koncentracyi i stanowiskiem aż do dalszych operacyi. Na początku naszych opowiadań wskazaliśmy ważność tego stanowiska, teraz, kiedy wszystkie wojska, skutkiem ruchów, między Bug a Narew przeznaczone zostały, kiedy na ten teatr wojna była przeniesiona, zdaje się, że Modlin powinien był całą swoję ważność odegrać. Po bitwie grochowskiéj, Warszawa oddała wielkie usługi, bo była i najbliższem schronieniem i najlepszemi zimowemi leżami, i z początku kruche na Wiśle lody, a późniéj szeroko wezbrane wody zasłonę jéj dawały. Teraz już tem być nie mogła. Przeciwnie, jak skutek stwierdzi, posłuży tylko ona do większego rozprzężenia subordynacyi, pomnożenia swaru domowego i zmarnowania czasu. Pod Modlinem zaś armia nasza miałaby mo-

cny punkt oparcia i samem zajęciem tego strategicznego stanowiska wstrzymywałaby marszałka Dybicza w posuwaniu się i zapędzie, jakiby ku Warszawie chciał czynić. Prócz tego, Modlin dla armii naszéj, która już po tak morderczéj bitwie potrzebowała reorganizacyi, był także do tego najlepszem miejscem. Pod Modlinem żołnierz w obozie sam sobie i swojemu rzemiosłu oddany, byłby żył życiem wojskowem, szybko zreorganizował się i armia byłaby zawsze do nowéj walki gotowa. Miejsce wodza i szefa sztabu było także wśród téj armii; tak bowiem sam obowiązek nakazywał. Tymczasem wszystko inaczéj się stało. Skrzynecki i Prądzyński opuścili armię i bez obejrzenia się w tył, co się z nią dzieje, ku Warszawie pośpieszali, a za nimi szybko i armia ciągnęła. Możnaby powiedzieć, że chciano nieprzyjacielowi wskazać najlepsze szlaki pogoni i miejsce dla nas najwięcéj niebezpieczne. Jakie powody ku temu być mogły, należy się nad tem zastanowić.

Nie rzeczy wojenne, nie wywołanie nowych sił, nie przygotowanie nowéj obrony jenerała Skrzyneckiego do Warszawy tak szybko wiodło, ale z boleścią powiedzieć potrzeba, że w pierwszéj linii szło mu o utrzymanie buławy, a w drugiéj o układy z carem Mikołajem. Skrzynecki nie raz te słowa powtarzał: „pokażcie zdolniejszego odemnie jenerała, a zaraz jemu buławę oddam.“ Słowa te, pełne dumy, może nie zupełnie czcze były, ale nie zupełnie też z prawdą zgodne.

Zachodziła jeszcze druga okoliczność. Jenerał Skrzynecki, chociaż go Rząd narodowy na wodza wyniósł i wciąż mu dawał dowody przychylności, wzajemnością nie odpłacał. Od początku był mu nieprzychylny, starał go się zacierać i nihilować, a późniéj zaszły różne wypadki i okoliczności, które stósunek między wodzem a rządem więcéj drażliwym uczyniły.

Wódz zaczął negocyacye z marszałkiem Dybiczem; Rząd oświadczył, że to wychodzi z granic jego atrybucyi i zaprzestać ich rozkazał. Wódz był nieczynny; Rząd przez organ swojego prezesa wskazywał zgubność takiego postępowania, podał obszerne pismo, o którem powyżéj wspomnieliśmy, i zmusił niejako wodza do czynu. W skutek tego między Rządem a wodzem nieporozumienie zwiększać się musiało, i Skrzynecki, może nawet nie wyłączając księcia Czartoryskiego, w członkach Rządu upatrywał swoich nieprzyjaciół. To też po popełnieniu tylu błędów i po poprowadzeniu tak nieszczęśliwie wyprawy, łatwo mógł przypuszczać, że Rząd, korzystając z téj sposobności, z wodzostwa go złoży. Był świadkiem,

jak z Radziwiłłem postąpiono, mógł więc lękać się, aby i na niego ta sama koléj nie przyszła. Szło więc o niego samego, o jego imię, o sławę, o wszystko, co mu najdroższem było. Rzecz więc naturalna, że postanowił dla swéj obrony wszystko wywołać i przedsięwziąść, niebo i piekło poruszyć, aby złożenie to niepodobnem uczynić. Wśród środków ku temu, za najlepszy uważał chwycić się samego Rządu, na niego wszystkie winy i nieszczęścia przerzucić, i w skutek tego jego zmiany, jego reformy zażądać. Rząd miał być barankiem ofiarnym. Myśl zapewne nie zbyt szlachetna, bo jeżeli kto, to pewno nie Skrzynecki mógł na Rząd narzekać. Myśl nadto w tym czasie i położeniu nie zbyt polityczna, bo wielkie wstrząśnienie wywołać była w stanie. Ale skoro Rząd zmieniony zostanie, już nie będzie komu głosu oskarżenia podnieść, nie będzie komu złożenia wodza do Sejmu podać i na wszystko inne zasłona rzucona być musi. To był pierwszy powód i powód osobisty, który jenerała Skrzyneckiego tak szybko na Pragę prowadził. Lecz był i drugi, polityczny. Skrzynecki nie uważał Rządu za odpowiedni swemu przeznaczeniu, nie tyle może pod względem wewnętrznéj administracyi, bo i mniéj na tem znał się i nie wiele o to się troszczył, jak bardziéj pod względem zewnętrznych, dyplomatycznych stósunków i działań. Nieszczęśliwa jakaś gwiazda wszystkich naszych wodzów w tę stronę wiodła. Zaledwie który dotknął się buławy, zaraz o interwencyi obcéj i o układach myślał. Być może, że to był skutek głębokiego przekonania, iż wojna dla nas szczęśliwego końca mieć nie może; lecz my tutaj nie wchodzimy w przyczyny, tylko fakta podajemy, i dla tego mówimy, zostać wodzem, było to już o układach myśleć. Tak było z Chłopickim, tak ze Skrzyneckim, tak i z Krukowieckim. Jenerał Skrzynecki najwięcéj był tem zajęty. Zaledwo buławę objął, stał się dyplomatą, pisał do wszystkich rządów, gabinetów, monarchów i ministrów memoryały i listy. Austrya szczególniéj była mu ulubioną i tam najwięcéj swoje usiłowania zwracał. Tymczasem wszystkie te zabiegi pozostawały bez skutku. Przyczyn Skrzynecki nie szukał tam, gdzie one rzeczywiście były, to jest, że przynajmniéj jednego jeszcze zwycięztwa potrzeba, ale wymarzył sobie, że gabinet wiedeński nie może traktować z rządem republikańskim, w którym Lelewel zasiada. Po bitwie ostrołęckiéj rzeczy zmieniły się: interwencya obca była daleką, a niebezpieczeństwo bardzo blizkie. I Skrzynecki więc i sztab główny upadli na duchu, zrozpaczyli o sprawie, dalszą wojnę uważali za niepodobną. Dybicz co chwila mógł stanąć przed Pragą, a żołnierza dostatecznego nie było do nowéj walki; w układach przeto tylko ra-

tunek widzieli i układy jako konieczne przyjmowali. W tym duchu był raport z Serocka napisany, w tym duchu i dalsze działanie nastąpiło.

Układy z Moskwą pod Rządem narodowym były niepodobne, bo i Rząd nie był do nich skwapliwy i skłonny, i marszałek Dybicz w pierwszych negocyacyach, jakie z nim Skrzynecki rozpoczął, wyraźnie oświadczył, że ani z Sejmem, który detronizacyę wyrzekł, ani z Rządem, który władzę króla sobie przywłaszczył, traktować nie będzie; jedynie naczelnika wojska może za reprezentanta uważać i z nim w pewne rozmowy i porozumienia wchodzić. Teraz więc, aby układy mogły mieć miejsce, naprzód Rząd narodowy trzeba było zmienić.

Ponieważ Dybicz ze zwycięztwa nie umiał korzystać, ponieważ żywéj pogoni nie uczynił, nie ścigał naszych szczątków uchodzących, ponieważ armia nasza mogła spokojnie się cofać, okoliczności więc znacznie się zmieniały. Piechoty naszéj, któréj jenerał Małachowski pod Ostrołęką trzech tysięcy doliczyć się nie mógł, pod Pułtuskiem do 15 tysięcy się zebrało i wciąż jeszcze żołnierz się ściągał i przybywał. Straty nie były tak wielkie, jak z początku myślano, tylko żołnierz, po większéj części nowy, zmęczony wielkim marszem, wyczerpany z sił morderczym bojem, głodny, przy braku subordynacyi, rozlazł się, szukając pożywienia i wypoczynku; lecz wierny ojczyźnie i powołaniu, po skrzepieniu sił z pospiechem do szeregów wracał i armia do dawnego stanu przychodziła. W skutek tego przybity umysł Skrzyneckiego, ze znękanego, smutnego i potulnego, stał się butnym, gniewliwym, wymagającym.

Rząd rano o przybyciu wodza zawiadomiony, naradzał się jak ma go przyjąć i go traktować. Pierwsze zdanie było, aby wodza na sesyę zawezwać i zażądać od niego wyjaśnień co do dalszych widoków i potrzeb. Lecz zrobiono uwagę, że przybycie jego, uprzedzające armię, która tymczasem na niebezpieczeństwo mogła być wystawiona, jest niewłaściwe i złe wrażenie zrobić musi. Gdyby rząd uczynił wodzowi wezwanie przybycia na sesyę, mogło to być wzięte za pozór do przeniesienia główném kwatery do Warszawy, do czego chęci bynajmniéj w wojsku nie brakło. Wtenczas złe się pogorszy i odpowiedzialność na Rząd spaść może. Zaproponowano więc, aby parę członków Rządu udało się na Pragę dla rozmówienia się z wodzem i zasięgnięcia jego zdania co do sprawy wojennéj. Uwaga ta trafiła do przekonania, i trzech członków: Morawski, Barzykowski i Lelewel wyznaczeni zostali. Umówionem było, iż w żadne powitanie wodza wdawać się nie mają, lecz wprost oświadczają

mu, że dla dowiedzenia się z własnych ust jego o istotnem położeniu wojennem o stanie armii i dla porozumienia się nad środkami, jakie do prowadzenia dalszéj wojny są potrzebne, przybywają.

Członkowie Rządu w głównéj kwaterze zastali u wodza kilku jenerałów i wyższych wojskowych. Kazał on wszystkim oddalić się, a tylko Łubieńskiemu pozostać, który właśnie dnia tego szefem sztabu w miejsce Prądzyńskiego zanominowany został. Morawski miał słowo i oświadczył powód przybycia. Nie zamilczał, że wyprawa na gwardye wiele nadziei dawała i z tem większą boleścią Rząd odebrał doniesienia o nieszczęśliwéj bitwie ostrołęckiéj. Lecz pomimo zmienionego i pogorszonego położenia, Rząd nie rozpaczał o sprawie narodowéj. O żadnych układach nie myśli, i dalszą wojnę prowadzić postanowił; żąda tylko od wodza wskazania środków jakie ku temu za potrzebne uznaje. Skrzynecki w taki sposób odpowiedział:

„Raport Rządowi o bitwie ostrołęckiéj zdany, był pisany pod pierwszem wrażeniem téj morderczéj walki, tem samem ma pewne niedokładności a nawet, może nie jest wolny od przesady. Ponieśliśmy wprawdzie znaczne i bolesne straty, ale nie są one tak wielkie, jak z początku być się zdawały. — Prócz tego, nieprzyjaciel musiał jeszcze większe ponieść, kiedy nawet pogoni za nami czynić nie śmiał. Honor zaś oręża naszego pod każdym względem ocalony został Położenie nasze jest zmienione, pogorszone, ale sądzę, że rozpaczać nie można i niepotrzeba.“ Dodał następnie, że w odpowiedzi, jaką na pismo od Rządu przed wyprawą na gwardye odebrane uczynił, będzie się starał wyjaśnić, czyja jest główna wina klęsk poniesionych. Są zapewne błędy, lecz trzeba aby każdy do nich z chrześciańską pokorą się przyznał. On o swoich nie zamilczy. Jakie zaś są środki potrzebne do prowadzenia dalszéj wojny także Rządowi w osobnem piśmie przedstawi. Tutaj zaś chce oświadczyć, że prócz środków materyalnych trzeba jeszcze i innych, które daleko silniéj na los sprawy narodowéj wpływają i które koniecznie spełnione być muszą; te zaś nie od niego zawisły, lecz w samym Rządzie leżą, Rząd powinien je spełnić.“ Na tem skończyła się ta urzędowa konferencya. Potem nastąpiła potoczna rozmowa, która najwięcéj tyczyła się bitwy ostrołęckiéj. Uskarżał się Skrzynecki na niektórych jenerałów, że niedość swoję powinność wypełnili, że sam musiał nieraz w ogień kolumny prowadzić; przyznał się, że śmierci szukał, bo śmierć, wśród obrotu jaki sprawa wojenna brała, była dla niego najpożądańsza, oświadczył, że bolesne straty poniesiono, lecz mniema, że wyprawa Giełguda na Litwę, która jedynie tym sposobem wykonaną być mogła,

wszystko wynagrodzi. Parę razy powtórzył, że jego uczucia, tak w czasie bitwy ostrołęckiéj jak i po jéj zakończeniu, głęboko były wstrząśnięte; lecz tutaj, chociaż dopiero kilka godzin jak przybył, z tego co mu doniesiono, widzi, że ani spoczynku, ani spokojności, nie znajdzie; że dozna niesprawiedliwości, oszczerstwa, a może i ubliżeń, lecz że przed niemi kroku nie cofnie. Owszem, zmierzy się z niemi, bo jest pewnym czystości swoich zamiarów i uczciwości swego postępowania. Potem wziął na bok Lelewela i przez pewien przeciąg czasu z nim z największą uprzejmością rozmawiał. Przedstawiał mu potrzebę jedności i zgody, tak w narodzie jak i Rządzie, dowodził, że wpływ jakiego Lelewel używa, zaufanie jakie posiada, mogą najwięcéj do jedności i zgody się przyczynić. Że jeżeli co do niego, Skrzyneckiego, ma Lelewel jakie wątpliwości, on mu da wszystkie wyjaśnienia, złoży wszelkie dowody, aby go zaspokoić i zaufanie jego posiąść. Skrzynecki wszystko to czynił, aby Lelewela pozyskać i z niego swojego zwolennika zrobić. Praca to nadaremna i zabiegi bezowocne. Lelewel miał swoje zamiary i cele, a sposobność dobra mu się nastręczała.

Nie wiele z konferencyi téj dla rzeczy publicznéj wycisnąć było można. Najważniejsze przedmioty wódz odesłał do osobnych pism a swojem położeniem będąc tylko zajęty, o sobie i zmianie rządu najwięcéj się rozwodził. Widzieliśmy Skrzyneckiego na pamiętnéj radzie wojennéj dnia 26 Lutego odbytéj; widzieliśmy go i teraz. Cóż za różnica ogromna, w postawie, w czynie i w słowie? Pod Grochowem inni błądzili, on swoje wypełnił. Sumienie czyste miał, przeto mógł być wyniosły, śmiały, a na wszystkiem kładł znamię wysokiego uczucia i dobra publicznego. Nie on władzy szukał ale sama władza szła do niego, teraz on zgrzeszył i zawinił, władza z ręki mu się wysuwała a on ją zatrzymać pragnął. Tym sposobem z wielkiego, jakim był dawniéj, teraz stawał się prawdziwie małym.

Zaledwie członkowie Rządu kwaterę opuścili, Skrzynecki posłał adjutanta do senatora Gliszczyńskiego, ministra spraw wewnętrznych i policyi i do Ostrowskiego, dowódzcy gwardyi narodowéj, aby do niego przybyć zechcieli. Nie zrobił tego w zamiarze, aby dowiedzieć się jakie kraj i Warszawa zasoby do wojny posiadają, ale dla tego, że obadwaj ci senatorowie byli wodzowi przychylni. Od nich Skrzynecki chciał dowiedzieć się, co istotnie w Sejmie, w mieście i wśród gwardyi narodowéj słychać, a zarazem chciał ich użyć za swoje narzędzia.

Gdy przybyli, pierwsze zapytanie wodza było: „co słychać w mieście, co mówią o bitwie ostrołęckiéj.“ Ponieważ Rząd nie ogłosił raportu, jaki od wodza o téj bitwie odebrał, bo nie miał z czem śpieszyć, przeto w mieście różne wieści biegały, ale istotnéj prawdy nie wiedziano. Taką też odpowiedź obadwaj senatorowie dali. Pożądana była taka odpowiedź dla Skrzyneckiego. Zaczął przeto szeroko o bitwie ostrołęckiéj mówić, oświadczył senatorom, że stoczył batalję, równie morderczą jak pod Eylau, że są bolesne straty, ale nad cztery tysiące żołnierza nie przenoszą, kiedy nieprzyjaciel do 12,000 ich liczy. Bitwa nie jest przegraną, twierdził, bo plac boju przy nas pozostał; a choć armia cofała się ku Pradze, lecz jedynie dla tego to uczyniła, aby Sejm i stolicę przekonać, że nie jest stracona, i skoro tylko trochę wypoczynku użyje, zaraz zaczepnie działać będzie.

Po skończonem opowiadaniu Skrzynecki prosił senatorów, aby to co z ust jego słyszeli, zechcieli Sejmowi i mieszkańcom stolicy podać. Gliszczyński miał więcéj taktu i, prócz tego jako minister, wszystko co słyszał do Rządu odniósł; lecz Ostrowski, człowiek lekki, co najprędzéj na Sejm pospieszył. Właśnie Sejm w izbach połączonych się znajdował i wyborem senatorów się zajmował. Żąda zaraz Ostrowski głosu i w pompatycznéj mowie donosi Sejmowi co z ust wodza słyszał, tysiączne dla niego pochwały sypie i kończy wezwaniem, aby Sejm wykrzyknął: „Niech żyje wódz!“ Ponieważ obudził w Sejmie uniesienie, wydano więc chętnie ten okrzyk.

Skrzyneckiego wielce uradowała manifestacya sejmowa. Pierwszy krok udał się, teraz więc o dalszych myśleć można było. Zapowiedział członkom Rządu na Pragę przybyłym, że odpowiedź swą na piśmie przeszle. Z niecierpliwością Rząd tego pisma wyglądał, bo mniemał, że wśród nowego położenia, w jakiem nas bitwa ostrołęcka postawiła, wódz wskaże nowe środki jak dalsza wojna ma się prowadzić. Na drugi dzień przyszła oczekiwana odpowiedź. Lecz jakież było podziwienie, gdy w całem piśmie nie znaleziono ani słowa o obronie kraju ale oskarżenie Rządu, wszystkie klęski i niepowodzenia wojenne, na niego zwalone. Cóż była za racya do podobnego obwinienia? Czy Rząd żołnierza nie dał, amunicyi nie dostarczył, czy żywności zabrakło? Bynajmniéj, za to wyrzutu nie czynił. Lecz tak się wyrażał: Rząd domagał się wypraw i bić się kazał; żądał wyprawy do ziem ruskich. Dwernicki posłany został i przepadł; żądał wyprawy na Litwę i jeszcze jednéj wielkiéj bitwy i zwycięztwa, bo tego rządy Europy dla interwencyi domagały się, i wyprawa

miała miejsce i bitwa stoczona została. Oto winy Rządu, oto przyczyny i powody klęsk jakie wojsko spotkały. Niektórzy członkowie Rządu, wysłuchawszy tych inwektyw, byli zdania, aby wodzowi dać odpowiedź bez żadnéj względności i żadnego pobłażania, aby jasno i szczerze całą rzecz przedstawić i okazać, że winy i błędy popełnione, iż nieczynność wodza, lub złe prowadzenie wojny jest wszystkich nieszczęść przyczyną. Czyliż Rząd niemógł zawołać: co zrobiłeś z armią blisko stu tysięczną jaką ci dałem? Pod Wielkiem Dembem rycersko ciebie wynagrodziłem i żądałem, abyś był czynnym, a tyś zmarnował fortunę i zwycięztwo i los Polski. Żądałem od ciebie zaczepności, wypraw i bitew i miałeś ku temu wojska i fortuna jeszcze ci sprzyjała. Pochwyciłeś gwardye, miałeś je przez dwa dni w twojem ręku i cóż zrobiłeś? Dobrowolnie je wypuściłeś, a potem niewłaściwie goniąc, koniecznie klęski sprowadzić musiałeś. Bitwy od ciebie domagaliśmy się, ale nie takiéj bitwy jakąś na błoniach Ostrołęki stoczył. Nie my tobie kazaliśmy Łubieńskiego za Narwią a Giełguda w Łomży pozostawić, ani bez żadnych przygotowań bitwę rozpoczynać.

Wszystko to, i wiele jeszcze innych rzeczy, mógł Rząd z całą słusznością Skrzyneckiemu wyrzucić. Lecz inni członkowie zrobili uwagę, że choć pismo wodza rzeczy w nieprawdziwem świetle przedstawia, jednak w obecnem krytycznem położeniu, nie wolno jest Rządowi swaru i nieporozumienia powiększać, owszem, jedności i harmonii szukać należy. Prócz tego rozumowano daléj, że czyniąc Skrzyneckiemu podobną odpowiedź, byłoby koniecznem następstwem złożyć go z wodzostwa, a domagać się tego, tak z braku następcy, jako też skutkiem manifestacyi przez Sejm uczynionéj, nie wypada. Tem samem więc Rząd wnosi, aby odpowiedź była łagodna i umiarkowana. Skutkiem tego zgodzono się, że w odpowiedzi Rządu nie ma mieć miejsca żadne przetrząsanie i rozbieranie czynności wodza, lecz proste oświadczenie, że Rząd odpowiedź wodza za niewłaściwą uważa ale z powodu obecnego położenia w żadne ocenienia wdawać się nie chce, a za jedyną czynność tak dla siebie jak dla wodza uznaje jak najgorliwsze zajęcie się przygotowaniem środków do prowadzenia dalszéj wojny i jak już dawniéj, tak i teraz ponawia wezwanie o ich przełożenie.

Wincenty Niemojowski wziął na siebie ułożenie tego pisma i z wielką godnością tego dokonał. Wyrzucać rządowi nie dość energiczne postępowanie, nie byłoby zupełnie słusznie. Energia wten-

czas tylko dobra kiedy skutek zapewnia, inaczéj może mieć znamię namiętności lub uporu. W obecnem położeniu złożenie wodza, na miejsce którego następcy nie było, musiało wydać złe skutki dla sprawy publicznéj Owszem, Rząd nakazując milczeć swoim obrażonym osobistym uczuciom, zachowując tak wiele umiarkowania, złożył dowód wysokiéj dojrzałości i cnót obywatelskich.

Do téj korespondencyi dołączyła się inna, z powodu raportów o bitwie ostrołęckiéj zdanych. Wódz na Pradze sypnął kilka buletynów o bitwie ostrołęckiéj. Oprócz raportu z Serocka przysłanego, teraz wydał drugi z Pułtuska dnia 27 datowany, lecz istotnie na Pradze napisany. Mało szczegółów o bitwie on zawierał, niezupełnie zgodny był z prawdą, bo ułatwienie przejścia Giełgudowi za przyczynę stoczonéj bitwy podawał; lecz w ogólności skromny był, bez przechwałek i deklamacyi. Jenerał Skrzynecki nie wiedział jeszcze na jakiem gruncie kroki musi stawiać, przeto był jeszcze potulnym. Przy raporcie był list do księcia Czartoryskiego z prośbą, aby owa kartka z Serocka o bitwie ostrołęckiéj napisana, zwrócona być mogła. Tłumaczył się, że będąc pod pierwszem wrażeniem nieszczęścia, daleko od prawdy pozostał. Rząd, mimo zajść z wodzem, mimo przepisów zabraniających zwrotu aktów, a nawet z pominięciem interesu własnego, raport ten rozkazał zwrócić. Nie przestał Skrzynecki na tym drugim raporcie, ale trzeci datowany z dnia 1 Czerwca z Pragi wydał. Duch jego odmienny już od poprzedniego. Nie wojskowość tutaj, ale polityka przeważa. Zaczyna się on od tych słów: „Powstanie Litwy, powzięte z tak wielkim umysłem i poświęceniem nieobliczającem trudności, wkładało na nas obowiązek niesienia braciom pomocy bez względu na trudne okoliczności, w jakich sami znajdowaliśmy się. *Tego wymagał po mnie Rząd narodowy.* W celu więc otworzenia drogi dla posiłków mających się posłać na Litwę została przedsięwzięta wyprawa na gwardye.“ Prawdę powiedziawszy dla tego wstępu jedynie cały raport był napisany. Wojna z rządem, zmiana rządu miała być rozpoczęta, i to był wstęp, pierwszy krok, pierwszy akt oskarżenia. Ponieważ Rząd bez względu na trudne okoliczności domagał się posłania posiłków na Litwę, musiała więc wyprawa mieć miejsce i skutkiem tego klęska i przegrana nastąpiła. Oskarżenie to było bardzo popularne, bo losy wojny przedewszystkiem rozstrzygały; potępienie przeto Rządu mogło być uzyskane i broń dobrze wybrana. Co do saméj bitwy podano wiele niedokładności, wiele niewłaściwych przechwałek i cały jéj opis, był fałszywy.

Rząd gdy odebrał ten raport, wielce był z niego nie kontent. Nie zważając już na to, że go oskarżano, lękał się więcéj, aby na zagranicy złego wrażenia on nie uczynił. Przez agentów cara obnoszony raport marszałka Dybicza, łatwo mógł wytknąć niedokładności i nieprawdy naszego. Z tych powodów książę prezes zażądał od wodza raportu dokładnego o bitwie ostrołęckiéj, któryby misyom naszym zagranicznym, jako akt urzędowy mógł być przesłany. W skutek tego wezwania wyszedł czwarty raport dnia 7 Czerwca spisany. Ten jest najwięcéj dokładny. Nie ma tu mowy, że dla posłania posiłków na Litwę wyprawa tykocińska została uczyniona, zamilcza się, dla czego dywizya Giełguda w Łomży pozostała; nawet wódz z niektórych zarzutów, jakie mu czynione być mogą, usprawiedliwiać się stara i tak mówi: „Otwarcie powiadam, że można mi zarzucić, dla czego w nocy nie ściągnąłem korpusu jenerała Łubieńskiego, spaliwszy most na Narwi, i zarzut ten nie byłby bez pewnéj przyczyny.“ Raport ten Rząd przyjął za urzędowy i wszystkim misyom go przesłał.

Raporta te liczne jasno malują zamięszanie, jakie w głównéj naszéj kwaterze panowało, i zarazem dążności Skrzyneckiego.

Jenerał Skrzynecki atoli nie z samym Rządem wojować zamierzył, ale jeszcze Krukowieckiego zaczepił. Jakim był ten ostatni, już wiemy. Człowiek ambitny, niespokojny, ale wielce czynny i niebezpieczny przeciwnik. Krukowiecki w służbie wojskowéj był daleko starszym w randze od Skrzyneckiego, i od dawna byli z sobą niedobrze. Gdy Skrzynecki wodzem ogłoszony został, Krukowieckiego gubernatorem stolicy zamianowano, aby usunąć możność wszelkich nieporozumień i nie dać zgubnego przykładu niesubordynacyi. Pomimo téj ostrożności cel zupełnie otrzymany nie został i była zawsze między nimi jakaś niezgoda. W czasie wyprawy na gwardye wódz naczelny odebrał raport od jenerała Umińskiego, że marszałek Dybicz ruch ku Warszawie rozpoczyna, został więc posłany rozkaz gubernatorowi stolicy, aby część wojska, w Warszawie będącego, ku wsparciu jenerała Umińskiego przeznaczył. Krukowiecki daléj dobrze zawiadomiony bywał o tem, co się w głównéj kwaterze działo, a sam, nie bez znajomości wojskowych, widział błędy przez Skrzyneckiego popełnione. Zawsze zawistny, myślał, że teraz może być śmielszy. Odpisał wodzowi, że rozkazu nie wypełni, wojska Umińskiemu nie da, bo do obrony stolicy jest mu ono potrzebne i dodał: „Wódz myśli, że do obrony Warszawy Matka Boska zstąpi z nieba i od nieprzyjaciela miasto zasłoni, lecz ja, jako stary wojskowy, wiem,

że na to żołnierza trzeba." Wysoka to niesubordynacya, zuchwałość i grubiaństwo, ale maluje zarazem namiętną duszę Krukowieckiego. Zapewne Skrzynecki nie byłby przebaczył podobnego ubliżenia, lecz przegrana ostrołęcka zamknęła mu usta. Będąc sam winnym, był i dla drugich wyrozumiały, i gdy z Serocka Rządowi donosił o bitwie ostrołęckiéj, zawiadomił o tem Krukowieckiego i zawezwał go, aby miał się na baczności, bo nieprzyjaciel przed bramami stolicy ukazać się może. Pismo było przyjacielskie i pojednawcze. Lecz Krukowiecki inaczéj myślał. Co Skrzyneckiemu szło na uszczerbek, on to sobie na zysk rachował, i nie tylko był śmielszy, ale stał się zuchwały. Kiedy wódz naczelny przybył na Pragę, sama przyzwoitość, służba i powinność wymagały, aby gubernator miasta przed nim się stawił. Lecz Krukowiecki tego nie zrobił. Już członkowie Rządu, już niektórzy posłowie wodza nawiedzili, ale Krukowiecki nie postał w głównéj kwaterze. Wódz istotnie potrzebował widzieć i naradzić się z gubernatorem, tak dla umieszczenia wojsk przybywających, jak dla otrzymania dokładnych podań, z jakich oddziałów składa się załoga stolicy i które najlepiéj dla uzupełnienia ubytku w pułkach użyte i wcielone być mogą. Ponieważ gubernator się nie stawił, więc posłał do niego ustne polecenie, aby do głównéj kwatery przybył. Krukowiecki odpowiedział, że nie ma czasu. Wódz wtedy na piśmie wydaje rozkaz, a Krukowiecki i tego nie slucha. Skrzynecki więc posyła adjutanta Szydłowskiego, aby aresztował gubernatora, a Kruszewskiemu daje rozkaz, aby miał oddział wojska gotowy dla dania w razie oporu zbrojnéj pomocy. Skrzynecki nie znał widać dobrze Krukowieckiego, skoro myślał, że on aż do gwałtu i oporu rzecz posunie. Nie, on chciał tylko skandal zrobić, chciał, jak się wyrażał: „jawnie i publicznie zerwać z tym, co fortunę Polski zmarnował." Teraz celu dopiął. Areszt więc przyjął, szpadę oddał, a przez czyn spełniony stał się rywalem Skrzyneckiego. Dotychczas wszelka słuszność była po stronie Skrzyneckiego, całe złe na Krukowieckim spoczywało; lecz nie dość było pierwszych kroków, trzeba było i dalsze dobrze obliczyć, bo z niebezpiecznym przeciwnikiem sprawę się miało. Skrzynecki zaraz dnia 28 Maja uczynił do Rządu przedstawienie, donosząc o niesubordynacyi gubernatora i żądając, aby mu dymisya daną została. Krukowiecki, czy że z kancelaryi Rządu przez przyjaciół o tem zawiadomiony został, czy że sam to przeczuwał, dość, że tego samego dnia podał do Rządu prośbę o uwolnienie go od obowiązków gubernatora i, nie czekając nawet odpowiedzi, zaraz zamieścił w dziennikach publicznych o tem doniesienie. Rząd prze-

trząsnął całą rzecz, uznał słuszność żądania wodza i dymisyę Krukowieckiemu posłał, lecz, nie chcąc tych domowych swarów i niezgód przed światem rozpościerać, polecił przemilczeć o przyczynie dymisyi. Skrzyneckiemu nie podobało się takie wyjście, napisał więc do Rządu, aby dymisyę tę cofnięto, a wydano inną, gdzieby wina była wymieniona. Rząd w odpowiedzi wyłuszczył powody, dla których przemilczał o przyczynach dymisyi; oświadczył przytem, że raz udzielonéj dymisyi cofnąć nie ma prawa, lecz aby zadość życzeniu wodza uczynić, rozkaże w dziennikach urzędowych przed zamieszczeniem saméj dymisyi na wstępie donieść, że udzielona ona jest na żądanie wodza. Skrzynecki nie przestał na tem i zażądał, aby Krukowieckiemu zakazał Rząd nosić mundur jeneralski. Płaska to już i drobna zemsta. Rząd znowu odpowiedział, że Krukowiecki jest jenerałem broni, a podług praw wojskowych, dotychczas obowiązujących, dana dymisya jenerałowi broni, nie pozbawia go prawa noszenia munduru i jedynie za wyrokiem sądu tego prawa może być pozbawionym, wyznaczenie zaś sądu wojskowego za niesubordynacyę w służbie, lub za ubliżenie dowódzcy, nie do Rządu, ale do wodza należy. Odpowiedź Rządu była prawna i logiczna i jenerałowi Skrzyneckiemu nic nie pozostawało, jak sąd wojenny wyznaczyć. Wódz atoli zupełnie inaczéj postąpił. Rządowi, który mu najlepszą radę dawał, odpisał, wychodząc z wszelkich granic, już nie względności przynależnéj, ale nawet przyzwoitości. Stokroć większe uchybienie jak Krukowiecki względem niego popełnił i jeżeli kto, to on na karę zasługiwał. Na Krukowieckiego zaś nie miał odwagi sądu wyznaczyć, owszem, po kilku dniach szpadę mu zwrócił.

Niektórzy członkowie Rządu, a szczególniéj książę Czartoryski, jasno widząc całe niebezpieczeństwo, jakie z zajścia między Skrzyneckim a Krukowieckim dla sprawy narodowéj wyniknąć może, za konieczność uważali Krukowieckiego z Warszawy oddalić. W tym celu zaproponowano wodzowi, aby albo go posłał do Zamościa na komendanta twierdzy, albo zanominował dowódzcą lewego brzegu Wisły, organizatorem nowych pułków piechoty, a Radom na główną kwaterę mu przeznaczył. Skoro nie było sądu, ten jedyny środek pozostawał, aby go z drogi niebezpiecznéj sprowadzić. Lecz Skrzynecki téj zdrowéj rady słuchać nie chciał. Nie wiemy, czy zawiść przemagała nad zdrowym rozsądkiem, czy bojaźń nad zawiścią, dość, że Krukowiecki, człowiek najniespokojniejszy, w Warszawie, w miejscu najdogodniejszem do swoich intryg, pozostał, i przygotuje też dnie nieszczęśliwego odwetu i swojego tryumfu.

Wszystko to wszakże niczem było w porównaniu do myśli o reformie Rządu. Myśl ta nie była nową. Już Świdziński, Małachowski, dwóch najznakomitszych mężów Sejmu, jako też i inni członkowie obydwóch Izb, którzy na pilniejszem oku sprawę ojczyzny mieli, przy końcu Kwietnia, a więc może w chwili najwłaściwszéj, ją podnosili. Za główną zasadę w téj zmianie kładziono, aby Rząd więcéj odpowiadał manifestowi sejmowemu, a tem samem zbliżał się do Rządu monarchicznego i posiadał więcéj jednolitości, a ztąd i energii. Odpowiedniejszą formą mógł być namiestnik królewski z ministrami odpowiedzialnymi i ks. Czartoryski był na namiesnika przeznaczany. Lecz nie dość było myśli, trzeba było jeszcze w Sejmie możność jéj przeprowadzenia zapewnić i dla tego nad upowszechnieniem jéj i zyskaniem dla niéj stronników pracować. Wielu członków Sejmu było do sekretu przypuszczonych, a między innymi należał do téj liczby poseł Ledóchowski, który używał wtedy pewnéj popularności, lecz we właściwy jemu sposób nabytéj. On zwadę z jenerałem Chłopickim zrobił, pozbawił nas Dyktatora, ale Chłopicki na polu boju stanąć musiał. On tubalną piersią najgłośniéj wrzasnął: „nie ma Mikołaja!“ i detronizacya wyrzeczoną została. On zahuczał Jezierskiego, gdy z misyi raport zdawał. On pierwszy także krzyknął: „*Nowa Polska* za ruble moskiewskie pisze, a ty, panie Lelewel, jesteś pierwszym jéj redaktorem, tłómacz więc się,“ i Lelewel, jak czarta na chrzcie, *Nowéj Polski* się wyparł. Takim sposobem postępując, przyszedł do uznania, które wówczas wyrazem „wściekł się Ledóchowski“ charakteryzowano. Zuchwały do impertynencyi, namiętny do zapomnienia, ambitny bez granic, wszystkie środki dla dojścia do celu uważał za dobre. Takiego usposobienia ludzie w zgromadzeniach publicznych, w sejmach wichrzyć są zdolni i pewne role odgrywać mogą. Poseł Jędrzejowski w czasie naszego powstania, gwałtem chciał wysoko stanąć i wielką rolę odegrać. Już kiedy Rząd narodowy był wybierany, pchał się doń wśród innych kandydatów i choć celu nie dopiął, miał pewną ilość kresek. Teraz też myśl zmiany Rządu wielce mu do gustu przypadła, bo w tem upatrywał możność własnego wyniesienia. Nie szło mu tyle o formę Rządu, o rzecz, o istotę, ale bardziéj o osoby. O ile nam wiadomo, domagał się Rządu nie w jednéj, ale w trzech osobach, a osoby te podług jego widzi mi się i życzenia miały być takie: marszałek Ostrowski, Wincenty Niemojowski i trzeci on, pan poseł Jędrzejowski. Solennie przyrzekł kolegom popieranie projektu Rządu, tając własne zamiary, więc tym sposobem był sekret w sekrecie, rozdział w rozdziale.

Świdziński wypracował projekt nowego Rządu i ze szlachetną otwartością wniósł go do komisyi sejmowych. W komisyach, mimo światłych dowodzeń, nie znalazł on chętnego przyjęcia, nie chciano bowiem téj drażliwéj materyi podnosić, gdyż lękano się nieporozumień. Uważano, że zawód doznany na Chłopickim nie jest jeszcze dość zatarty, aby znów jednę osobę naprzód wysuwać i nakoniec nie widziano dość naglących i ważnych powodów do téj zmiany. To niechętne przyjęcie w komisyi sprawiło, że projekt na Sejm wniesiony nie został i odłożono go do późniejszych lepszych czasów.

Tak kwestya ta stała, kiedy wódz główną kwaterę na Pradze założył. Wodzowie, władzcy oręża, wszędzie i zawsze wielkiego uroku używają, bo wysokość przeznaczenia i wielkość niebezpieczeństwa ich nim otacza, więcéj zaś jeszcze u narodów rycerskich i wśród położeń, w jakich myśmy się znajdowali. Kiedy Skrzynecki na Pradze zamieszkał, wiele tam osób biegło, jedni w zamiarze złożenia mu uszanowania, drudzy w chęci dowiedzenia się, jak rzeczy wojenne stoją, inni aby zaspokoić się o losie mężów, synów i braci. Relacya przez wojewodę Ostrowskiego w Sejmie zdana, okrzyk na cześć wodza podniesiony, powiększyły te odwiedziny, małe salony wodza na Pradze napełnione były, a w nich senatorowie i posłowie licznie się znajdowali. Skrzynecki był w swoim żywiole, bo nie uwłaczając jego mężnéj i rycerskiéj duszy, śmiało możemy powiedzieć, że więcéj u niego zawsze salony nad obóz miały znaczenia i gawędy polityczne nad harc wojenny przekładał. Sprawą wojenną i Rządem narodowym najwięcéj się zajmowano, a wódz, w szumnych wyrazach wyprawę na gwardye opowiadając, mimowoli tłómaczyć musiał, dla czego nie pod Brześciem, ale nad Wisłą i na Pradze wojska nasze się znajdowały. Choć Skrzynecki wiele o pokorze chrześciańskiéj lubił rozprawiać, ale sam nie zwykł cnoty téj praktykować i teraz więc, zamiast uderzyć się w piersi i powiedzieć: „popełniłem błędy,“ przeciwnie, starał się te winy przerzucić na drugich, po części na swoich podkomendnych, a głównie na Rząd narodowy. Naturalnem następstwem tych dowodzeń być musiało, że aby nadal wojna pomyślnie prowadzoną być mogła, Rząd zmienić potrzeba. Taką konkluzyę kładł wódz wyraźnie, a cała główna kwatera, wyjąwszy Prądzyńskiego, który już wtenczas do niéj nie należał, z wodzem się zgadzała. Jedynie dla braku silnego poparcia, trochę się wstrzymywano z wykonaniem.

Co do formy Rządu przyszłego, tak wódz jak i sztab główny zgadzali się ze Świdzińskim, że miała to być forma monarchiczna,

przez jednę osobę reprezentowana. Co do osoby różnice zachodziły, kiedy członkowie Sejmu bowiem księcia Czartoryskiego na namiestnika królewskiego wysuwali, głównéj kwatery kandydatem był wódz naczelny. On miał posiąść władzę cywilną i wojskową, w jego ręku miało wszystko spoczywać, bo tylko w takiem połączeniu władzy uważano, że układy z Moskwą mogą przyjść do skutku.

Zmiana taka niezawodnie była potrzebna, ale trzeba było czas właściwy ku temu obrać i postawić ją na gruncie czystym, na gruncie jedynie dobru sprawy odpowiednim. Po bitwie ostrołęckiéj, kiedy tyle powodów rozdrażnienia się zrodziło, kiedy namiętności łatwo górę wziąść mogły, kiedy kwestya samego wodza stawianą być musiała, wtenczas żądać reformy Rządu, było wielce niewłaściwie. Już i tak nawa narodowa na wielkie burze pchnięta była, teraz zaś jeszcze jéj żagle obciąć usiłowano, ster zwichnąć i sterników, co mieli ją daléj prowadzić, zaufania pozbawić.

Gdy na salonach wodza zadecydowano, że reforma Rządu ma być na Sejm wniesiona, poseł Ledóchowski przyjął na siebie odegranie pierwszéj roli w tym dramacie. Wybór to dobry; Ledóchowski bowiem całe życie był tylko aktorem. Na sesyi sejmowéj dnia 31 Maja uczynił on wniosek następującéj treści: „Wódz naczelny z wojskiem narodowem po wielkiéj wyprawie odbytéj i wielkiéj bitwie stoczonéj, pod wałami Pragi zaobozował, przeto Sejm powinien postąpić jak niegdyś senat rzymski po batalii pod Kannami, powinien powitać Skrzyneckiego jak tamci konsula Varrusa powitali i oświadczyć, że pomimo niepomyślnéj bitwy, dobrze się ojczyźnie zasłużył i stósowny adres mu powinni przesłać. Przez podobny krok, dodawał, Sejm zaufanie dla wodza tak potrzebne nie tylko utrzyma, ale owszem podniesie i ustali.“

Poseł jędrzejowski nie był szczęśliwy i w pomyśle i w porównaniu zrobionem między Varrusem a Skrzyneckim, między Kannami a Ostrołęką; ale że grunt był przygotowany przeto wszystko za dobre wzięto.

Sejm prawie jednomyślnie wniosek przyjął i zaraz adres taki ułożył:

„Naczelny Wodzu! W chwili, kiedy naród najdroższe nadzieje swoje w znanéj całemu światu waleczności wojska polskiego położył, a wojsko to Izby sejmowe jednomyślnie wodzy twojéj powierzyły, zaufanie ciągle, powszechne i zastępom naszym i wodzowi towarzyszyć nie przestawało. Wojsko polskie cudów waleczności dokazywało a Ty je do nieprzeżytéj wiekami prowadząc sławy, usprawiedliwiłeś *położone*

w Tobie zaufanie. Izby sejmowe nie taiły przed sobą i nie tają trudności walki i zapasów z tak potężnym nieprzyjacielem, lecz przy takiem wojsku i przy takim *wodzu* z niezachwianym na nie patrzą umysłem.

Chciéj być, wodzu naczelny, tłumaczem tych uczuć przed wojskiem i przy wynurzeniu mu wdzięczności narodowéj, zapewnij je, że w każdéj doli niezmiennem naszem hasłem jest i będzie: naród z wojskiem, wojsko z narodem!"

Wyznaczona została deputacya do doręczenia adresu, złożona z trzech senatorów i 8 posłów, po jednym z każdego województwa. Należeli do niéj: biskup Dzięcielski; senatorowie: Wodziński i Wężyk; posłowie: Ledóchowski, Świdziński, Zwierkowski, Świrski i inni.

Był to pierwszy akt dramatu. Kiedy Sejm, po powrocie z Pragi przez usta senatora Ostrowskiego zawołał: „niech żyje wódz", niewłaściwie postąpił ale uniesienie jeszcze go usprawiedliwiało. Teraźniejszy krok jednak, teraźniejsza manifestacya na taką wysoką skalę zrobiona, była już prawdziwym nierozsądkiem. Przegrana bitwa pod Ostrołęką, błędy przez wodza popełnione już nie były tajemnicą, gdyż Prądzyński szeroko je obniósł, wojsko wracające stwierdziło, więc potem czyż podobne uznanie mogło i powinno mieć miejsce? Sejm był najwyższą władzą, skoro więc on dał swoje zatwierdzenie, skoro wyrzekł, że wódz usprawiedliwił zaufanie i dobrze zasłużył się ojczyznie, czyż można było przeciwko temu jeszcze cokolwiek działać?

Wódz, po odebraniu podobnego adresu, tryumfował, bo mógł daléj robić co mu się podobało. Gdyby nawet przypuścić, co z pewnością nie było, że Sejm podobnie jak Rząd, nie widząc innego kandydata na wodza, chciał Skrzyneckiego nowem narodowem zaufaniem otoczyć, aby go podnieść w obliczu wojska i narodu, to i w takim przypadku podobna manifestacya była jeszcze niewłaściwa. Dla tego właśnie, że Sejm był najwyższą władzą, najwyższym sądem, powinien był od Rządu czekać raportu, zbadać go i rozpoznać, i wtenczas dopiero pochwałę lub naganę udzielić. Tak z Radziwiłłem postąpiono; tak powinno być i ze Skrzyneckim. Wszystkich tych co bliżéj i lepiéj publiczne rzeczy znali, postępek ten Sejmu wielce zasmucił. Prądzyński najostrzejsze wyrzuty Ledóchowskiemu czynił a Rząd narodowy w najkłopotliwszem położeniu się znalazł, bo znając błędy wodza, o jego zmianie myśleć nie mógł, gdyż miałby sprawę nie z wodzem już ale i z Sejmem.

Skrzynecki przyjął deputacyę Sejmu z pewną obozową okazałością. Kiedy adres odczytano, podziękował za objawione uczucia

dla wojska, dla niego; zaręczył, że wojsko zawsze trzyma z narodem i zapewnił, że do ostatniéj kropli krwi chętnie za ojczyznę ją przetoczy. Po części urzędowéj, którą Skrzynecki dobrze odegrał, przystąpiono do drugiéj, to jest do pogadanki z członkami deputacyi, do rzeczy, dla któréj głównie manifestacya wywołana została. W téj pogadance wódz oświadczył, że wyprawa na gwardye nie udała się, że pod Tykocinem ich nie pędził jedynie dla braku żywności i że ten brak z winy Rządu pochodził. Daléj mówił, że Rząd z pięciu osób złożony i osób tak odmiennych opinii, nie może mieć ani jedności, ani energii, a tem samem i sterem nawy narodowéj dobrze kierować nie jest zdolny. Skutek zaś stwierdza to wymownie, bo panuje wszędzie anarchia i rozprzężenie, kluby istnieją, w druku publicznym swawola, administracya kraju i skarbu zła i marnotrawna. Z tego naturalny wniosek wyprowadził, że Rząd powinien być zniesiony i inny na jego miejsce ustanowiony. Inny nie tylko co do formy, ale i co do osób, i cały powinien się zawierać w jednéj osobie, bo tylko taki naszemu położeniu odpowie. Zakończył oświadczeniem, że wszystko, co powiedział, nie powiedział jako wódz, lecz jako obywatel dobrze ojczyźnie życzący.

Zapewne, że w kraju wolnym każdemu obywatelowi można swoje myśli względem rządu objawiać, a tem bardziéj osobom tak wysoko postawionym i z których powołaniem los kraju tak blizko był połączony. Ale każdego jest także powinnością dotykać się téj drażliwéj i niebezpiecznéj materyi z czystą myślą i sercem, z sumienną prawdą i szczerem szukaniem dobra swojego kraju, a im wyżéj kto postawiony, tem święciéj, tem uczciwiéj spełnić to powinien, bo z góry przykład dawać trzeba. Skrzynecki zupełnie inaczéj postępował. Powody nieudania się wyprawy na gwardye mylnie podawal a zmianę rządu nie dla tego proponował, że był ten rząd nieodpowiedni dla kraju, ale że przy nim układy z Moskwą niepodobne się stawały. Dla przeprowadzenia więc swoich zamiarów poświęcał prawdę, błędne oskarżenie rzucał i obowiązkiem obywatelskim niesłusznie się zastawiał.

Za powrotem deputacyi, poseł Ledóchowski zdał Izbie poselskiéj raport co do adresu złożonego; lecz co do komunikacyi przez wodza uczynionych, tajnego posiedzenia zażądał. Na popołudnie tegoż dnia je wyznaczono. Po zebraniu, poseł jędrzejowski powtórzył wszystko, co Skrzynecki względem zmiany rządu powiedział i dodał przy końcu, że wprawdzie wódz z precyzyą nie otworzył swojéj myśli co do przyszłéj formy rządu, jednakże, o ile z rozmowy

sądzić można, zdaje się, że za najodpowiedniejszą uważa władzę jednéj osoby. Głos Ledóchowskiego zrobił wielkie i niekorzystne wrażenie i zdumienie na twarzach posłów się odmalowało. Pytano się co to znaczy, ku czemu to wiedzie? dały się nawet słyszeć głosy pytające czy 18 Brumaire chcą zrobić? Izba nie chciała się dotknąć téj materyi, żadnego głosu nie zabrano, tylko zawołano: „do komisyi, do komisyi odesłać.“ Wniosek sformułowano w ten sposób: „Komisye mają rozebrać czy zachodzi potrzeba zmiany rządu czy nie?“ Kwestya więc była dobrze postawiona.

Izba poselska rozeszła się pod bardzo niekorzystnym wpływem, rzekłbyś, przeczuwała, że kość niezgody w jéj łono rzucono. Choć przy zamkniętych drzwiach rzecz się toczyła, ale sekret trudno było utrzymać i prędko od posłów przeszedł on do publiczności a wkrótce cała stolica wiedziała o zmianie rządu i zaczęto nad tem debatować a prasa zajęła się sprawą gorliwie i namiętnie. Umilkły przed zmianą rządu nawet sprawy wojenne, i Warszawa kilka dni nią się jedynie zatrudniała i żyła.

Za przykładem manifestacyi Sejmu musiały pójść i władze stolicy. Rada municypalna posłała deputacyę dla powitania wodza, przez usta swojego prezesa zapewniając, iż na głos jego całe miasto jak jeden człowiek powstanie ku bronieniu swoich zagród. Skrzynecki czule dziękował i zapewniał, że dopóki on dowodzić wojskom będzie, nie mniema, aby kiedykolwiek podobna potrzeba przyjść miała. Za municypalnością poszła gwardya narodowa i komendant jéj Antoni Ostrowski zaczął od epitetu: „Dostojny wodzu, dobrych Polaków nadziejo!“ a mowa jego pełna była niezgrabnych pochlebstw. W odpowiedzi Skrzyneckiego jedna szczególniéj rzecz była do zauważania. Zapewniał on, że odwrót z pod Ostrołęki z planu przyjętego wyniknął. Ileż więc odmiennych podań o téj bitwie sam wódz czynił?

Rząd, widząc tak solenne manifestacye Skrzyneckiemu czynione a wojsko w zupełne zapomnienie puszczone, lękając się też, aby to nie wywołało jakiéj niechęci, rozkazał insynuować gwardyi narodowéj. czyby nie chciała dać wielkiéj uczty dla wojska. Mieszkańcy stolicy ze skwapliwością odpowiedzieli przychylnie na Rządu życzenie i dnia 5 Czerwca, w ogrodzie saskim uczta miała miejsce. Piękny to i zachwycający był widok. Dzień był pogodny, stoły wzdłuż ogrodu rozstawione, piramidy misternie z dział i broni na nieprzyjacielu zdobytéj wszędzie się wznosiły i znamię wojskowe uczcie nadawały. Najwyżéj sztandar z orlem białym zatknięty, przez Napoleona wojsku

polskiemu dany, a przez pułkownika Szyca przechowany. Przeszło sześć tysięcy żołnierza różnego stopnia i rangi przy stołach zasiadło, prezes Rządu narodowego i wódz w pośrodku. Sama gwardya narodowa swoim gościom posługę czyniła, a przeszło dwadzieścia tysięcy publiczności na około stołów krążyło. Książę prezes podniósł kielich i zawołał: „za zdrowie wojska narodowego, za zdrowie rycerstwa naszego, które już tyle cudów waleczności i męztwa spełniło i na którem cała nadzieja ojczyzny spoczywa!“ Zagrały bębny i cztery muzyki, w czterech rogach ogrodu ustawione, zagrzmiały: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ a tysiączne głosy hymn ten powtarzały. Potem mała chwila milczenia, wódz podniósł się, wniósł toast podziękowania i zapewniał, że wojsko wypełni swoję powinność. Jeszcze słów swych nie skończył, kiedy całe wojsko jakby jedną piersią woła: „przysięgamy, że nie zginęła jeszcze Polska, my wypełnimy powinności nasze, niech tylko wódz nas prowadzi, a pokażemy, że na polach ostrołęckich nie był jeszcze koniec!“ Uczta ta była prawdziwie narodowa i braterska.

Trudno nie zauważyć, jak odmienne było Rządu narodowego a wodza postępowanie. Rząd wszystko czynił, aby jedność, harmonię i zgodę utrzymać i zachować, nawet władzę wodza starannie osłaniał i wspierał; wódz zaś kłopoty mu powiększał, swary wywoływał, Rząd podkopywał i osłabiał. Zkąd ta różnica? Rzecz bardzo prosta. Rząd nie miał żadnych osobistych widoków na celu, tylko dobra publicznego szukał, wódz o sobie samym myślał.

Komisye, którym wniosek zmiany Rządu był odesłany, zawezwały posła Ledóchowskiego, który teraz stał się głównym aktorem i niejako myślą i wolą wodza, aby projekt odpowiedni ułożyć zechciał. On ani do komisyi się nie stawił, ani projektu nie przesłał, lecz w sobotę dnia 4 Czerwca na publicznéj sesyi zabrał głos i w sążnistéj mowie zmianę Rządu narodowego przedstawił. Zaczął od przypomnienia słów wodza, do deputacyi wyrzeczonych, następnie, ku poparciu twierdzeń wodza, mowę swoję na dwie części podzielił: w pierwszéj chciał dowieść, że Rząd nie odpowiada wewnętrznéj potrzebie kraju; w drugiéj, że za granicą nie jest w stanie sprawy narodowéj właściwie przedstawiać i popierać. Co do pierwszego, trzy główne powody na poparcie przytoczył: że Rząd dotychczas nie zmienił ministra skarbu, który jest niezdatnym i zaufania narodu i Sejmu nie posiada, że chociaż Rządowi służy prawo inicyatywy do podawania projektów do praw, dotychczas bardzo skąpo tego prawa używa, nakoniec, że dotychczas nie przedstawił projektu do ukróce-

nia swawoli druku, i klubu, pod imieniem *Towarzystwa patryotycznego* isniejącego, nie zamknął. Następnie przeszedł do drugiéj części, do stósunków zagranicznych i naprzód postawił tę zasadę, że jeżeli Polska chce odzyskać na nowo swoje miejsce w składzie państw europejskich, powinna ściśle postępować według ducha czasu i dążności dzisiejszéj Europy. Na poparcie téj zasady przeczytał wyjątek z korespondencyi jednego naszego agenta za granicą, z któréj wykazywać się miało, że rządy obcych państw najsilniéj śledzą, w jakim duchu Sejm i Rząd postępują: czy dążą do spółecznych rewolucyi i zmian, lub czy tylko niepodległości swojéj ojczyzny żądają, a tem samem, czy naród polski jest przygotowany wejść do ogólnego systematu europejskiego? Sejm, według mówcy, odpowiada tym zadaniom, bo uchwały jego noszą znamie narodowości, niepodległości, a są dalekie od wszelkich dążności rewolucyjnych i zmian spółecznych; przeciwnie, Rząd nie daje tych zapewnień, ani przedstawia tych dążności, bo ma w gronie swojem członka, którego zasady rewolucyjne i spółeczne aż nadto są znane, że toleruje Towarzystwo patryotyczne, którego tenże członek jest prezesem i na posiedzeniach publicznych dowodzi, że Polska zrobiła rewolucyę, republiką więc być żąda. Ministrowie innych państw z takim Rządem w żadne traktowanie wchodzić nie chcą i tem samem interwencya pozyskaną być nie może. Takie winy i grzechy rządowe wyliczywszy, stawił konkluzyę, że zmiana Rządu jest konieczna i gwałtowna, i że Sejm natychmiast ją przeprowadzić powinien.

Postępowanie posła jędrzejowskiego pod każdym względem było niewłaściwe, kwestya bowiem reformy Rządu powinna być naprzód w komisyach rozbierana. Tak prawo mieć chciało, tak Sejm nawet nakazywał, tylko Ledóchowski wezwany, nie stanął w gronie komisyi, projektu do uchwały nie złożył. Teraz zaś, jakby w imieniu tychże komisyi, raport czyni i zmianę Rządu za konkluzyę kładzie, a więc wszystko sprzeczne i nieprawne. Gdzie źródło takiego niawłaściwego postępowania? Zaiste nie stało się to bez przyczyn. Posłowi Ledóchowskiemu udało się w Sejmie, jak się sam wyrażał, „szturmem wiele rzeczy zdobyć,“ to jest, że Sejm wśród uniesienia, bez zachowania przepisanych form i praw, decydował, i teraz chciał więc tego sposobu spróbować, bo on go od razu u celu stawiał.

Usiłowania te atoli nie udały się. Mowa jego była zimno przyjęta, a jeden tylko poseł Rembowski materyi téj dotknął i zawołał: „Gdyby komunikacye swoje naczelny wódz uczynił z nad Wilii lub z nad Dźwiny, powiedziałbym: pojmuję je, lecz po bitwie ostrołę-

ckiéj z przed szańcu mostowego Pragi podobna propozycya uczyniona wprowadza mnie w najsmutniejsze myśli. Chcąc wzbudzić nieufność do Rządu narodowego, rozdwaja on opinię publiczną i odwołuje się do naszego patryotyzmu, lecz ja pytnm się, jestże ku temu właściwa chwila, jakież zarzuty mogą na Rządzie ciążyć, czyliż wojsko nie jest regularnie płacone, czyliż nie jest zaopatrzone w amunicyę i żywność, czyliż służba lazaretowa nie jest zapewniona, czyliż kredyt wewnętrzny lub zewnętrzny doznał jakiego szwanku, czyliż, nakoniec, spokojność publiczna zachwiana? Nie. A więc, jeżeliż tego wszystkiego nie ma, nie widzę potrzeby zmiany Rządu."

Inni członkowie nie przystępowali nawet do rozbioru saméj materyi tylko zapytywali, czy mowa posła jędrzejowskiego jest skutkiem decyzyi komisyi i czy wniosek jego jest tychże komisyi wnioskiem. A gdy okazało się, że poseł jędrzejowski swoim dworem i swoją wolą postępował, natenczas Izba jeszcze raz postanowiła, że poseł Ledóchowski ma wniosek swój na piśmie, w formie projektu do prawa u laski marszałkowskiéj złożyć i ten następnie do komisyi odesłany będzie.

Dotychczas wodzowi wszystko szło dobrze, ze wszystkich stron manifestacye dla niego robiono, honory odbierał i wszystko zdawało się mu służyć do celu, jaki sobie zamierzył, ale niebawem wzniosła się przeciw jego dążnościom opozycya, i choć z różnorodnych żywiołów się składała, lecz że miała jeden cel, że prawda po jéj stronie leżała, przeto zyskała wpływ, będzie miała posłuchanie i nie tylko dzieło, które tak blizkiem tryumfu się zdawało, potrafi sparaliżować i zniweczyć, ale jeszcze wodza samego znacznie podkopać i osłabić.

W parę dni po przybyciu wodza na Pragę, wojska narodowe także tu nadciągnęły i szerokim obozem naokoło Pragi się rozłożyły. Inne one na bagnetach swoich, krwią zbroczonych, buletyny o wyprawie na gwardye przyniosły, jak te, które wódz podawał, inne jak główny sztab wymyślał. Wojsko nie oskarżało Rządu, nie narzekało, że mu żywności brakło, nie mówiło, że dla tego gwardyi nie pobito. Owszem, jednozgodnie powiadano: „wódz winien, wódz dobrowolnie wypuścił gwardye, wódz niepotrzebnie stoczył bitwę ostrołęcką; na nim wszystkie przyczyny naszego niepowodzenia spoczywają." Ten głos powszechny prędko się po całéj Warszawie rozszerzył. Buletyny i podania wodza stanęły w sprzeczności z podaniem wojska, a stolica ostatnim chętniéj wierzyła. Ponieważ daléj wódz rzucił myśl reformy Rządu, a wieść stugębna tłómaczyła, że „reforma Rządu to

są układy z nieprzyjacielem," szemranie więc i nieukontentowanie przeciw wodzowi słyszeć się dawało.

Masy łatwo znajdą reprezentantów swych myśli, swych uczuć. Trzéj najwydatniejsi wojskowi, trzéj Skrzyneckiego przeciwnicy, jenerałowie Prądzyński, Umiński i Krukowiecki, stali się tłómaczami opinii. Każdy z nich miał odmienne myśli, inne zamiary, każdy inną drogę postępowania obrał, przeto o każdym słów parę oddzielnych powiedzieć trzeba.

Prądzyński, który najusilniéj z początku Skrzyneckiego na wodza forytował, teraz stał się jego głównym przeciwnikiem dla tego, że nabył przekonania o niezdatności jego do dowództwa. Po żołniersku się wyrażał, że „jeżeli Skrzynecki dłużéj wodzem pozostanie, sprawę narodową zgubić musi, ojczyznę do grobu popchnie." Ponieważ był kwrtermistrzem armii, uważał więc za swój obowiązek wykryć to, co widział i wiedział. Wspominaliśmy już, że Prądzyński nie był zawsze wolny od prywaty, od osobistych widoków, od próżnéj ambicyi i drobnych intryg, ale dodaliśmy i tutaj jeszcze powtarzamy, że był dobrym Polakiem i we wszystkiem, co robił, ojczyznę, Polskę przedewszystkiem widział. W krokach, które teraz rozpoczynał, był na tymże samym gruncie. Cel jego był czysty i patryotyczny i środki ku przeprowadzeniu także stósowne obrał. Nie do namiętności chciał przemawiać, nie stronnictwa zamierzał tworzyć, nie intrygi knował, ale przez rozum do rozumu przemawiał.

Prądzyński, wyższych zdolności, ufny w siebie, nawet trochę zarozumiały, przytem popularny, miał to przekonanie w duszy, że to, co zaproponuje przeprowadzić zdoła i to go śmiałym czyniło. W tym celu, gdy przybył na Pragę, aby być wolnym i niezawisłym w działaniu, szefostwo sztabu złożył i do Warszawy się przeniósł. Nie wiemy, czy był rzeczywiście słaby, czy tylko z planu mu to wypadało, dość, że położył się w łóżko, aby więcéj wrażenia uczynić i wszystkich u siebie zgromadzić. Rozpisał listy do wszystkich, co wtenczas wyższe stanowiska zajmowali, donosząc, że przybył słaby, a dla rozmówienia się w sprawie narodowéj z nimi wszystkimi widzieć się potrzebuje. Zebrali się więc u niego: książę Czartoryski, Władysław Ostrowski, Niemojowscy, Lelewel, Krukowiecki i wielu innych. Ze wszystkimi miał długą rozmowę o wodzu i o sprawie wojennéj. Ponieważ i my do grona zawezwanych należeliśmy, więc naszę rozmowę zamieszczamy, bo téj najpewniejsi jesteśmy. Prądzyński nam mówił: „Miałem się z tobą widzieć, aby pomówić o rzeczach wojennych, bo źle z niemi idzie i, jeżeli prędkiéj rady nie bę-

dzie, grób nas czeka. Trzeba się ratować i szybko ratować. Zrobiliśmy powstanie, dzieło zapewne uniesienia i szału, lecz nie rozwagi. Ani czasu, ani położenia, ani sił nie obliczyliśmy, walkę nierówną pod każdym względem przyjęliśmy i powinniśmy być roztrąceni i pobici. Dziwnym zbiegiem okoliczności, a szczególnie skutkiem błędów naszego przeciwnika, jakich podobno historya nie wiele ma przykładów do wskazania, nie tylko nie byliśmy pobici, ale odnieśliśmy zwycięztwa i los nasz był w naszych rękach. Lecz na nieszczęście nasze z niczego nie potrafiliśmy korzystać, nie umieliśmy wojny prowadzić, wszystko więc zmarnowanem zostało i do upadku śmy się zbliżyli. O Chłopickim mówić nie będę, rzecz to skończona, lecz w ręku Skrzyneckiego los nasz spoczywa. Z góry ciebie zapewniam, daję ci słowo Polaka i wojskowego, że moją mową ani nienawiść, ani zazdrość powodować nie będą, lecz jedynie dobro publiczne, ratunek ojczyzny mam na widoku. Aby z przekonaniem sądzić, trzeba całą rzecz wiedzieć, a więc opowiem ci wszystkie nasze operacye wojenne od zanominowania Skrzyneckiego wodzem aż do bitwy ostrołęckiéj."

Pomijamy to jako rzeczy już znane, a przystępujemy do tego, co daléj powiedział.

„Musiałeś, mówił, nabyć z tego przekonania, że Skrzynecki wielkie błędy popełnił, bo nie jest żadnym wodzem. Waleczny z niego żołnierz, dobry jenerał dywizyi, wyborny pod cudzymi rozkazami, godny człowiek, dobry Polak, lecz na tem koniec. Innych wyższych zdolności nie ma, wodzem nie urodził się, nawet nie ma wyobrażenia, co to jest być nim. Na to nie dosyć kilka książek strategicznych przeczytać. Doświadczenie wojenne wiele i bardzo wiele znaczy, ale i ono same nie jest dostateczne. Aby być wodzem, trzeba mieć coś wyższego, jakiś boski ogień w duszy swojéj. Wodzowie rodzą się, aksiomat to najprawdziwszy. Skrzynecki z pewnością nim nie urodził się. Prócz tego z natury jest nieczynny, opieszały, nie zna wartości czasu i nigdy z nim się nie liczy, a na wojnie czas często i bardzo często wszystko stanowi. Dla tego właśnie wszystko, co szczęście i błędy przeciwnika w ręce nam dawały, zmarnowal. Nie może więc i nie powinien dłużéj być wodzem, a oprócz tego (boć szczerze mówić musimy) Skrzyneckiego w téj chwili więcéj układy, jak wojna zajmują, więcéj w dyplomacyę, jak w oręż wierzy, i w układach tylko nadzieję pokłada. Raport z Serocka zdany jest tego dowodem. Ja wiem dobrze, że są wielkie trudności w odebraniu buławy Skrzyneckiemu, ale ratunek ojczyzny nakazuje Rządowi to zrobić i trzeba, żeby to spełnił. Choć i ja dałem moją kreskę na

niego, teraz jednak błąd wyznaję i wołam; nieszczęśliwa to kreska, opłakany wybór, — zgubny dla Polski a fatalny dla Skrzyneckiego. Niech mu Rząd dostojeństwo jakie wyznaczy, niech go członkiem Rządu zrobi, gubernatorem nominuje, na ambasadora do Wiednia lub Paryża pośle, wszędzie będzie na miejscu, ale wodzem trzeba żeby być przestał. Położenie niezaprzeczenie jest krytyczne, ale jeszcze nie do zrozpaczenia, a nawet i wśród rozpaczy są środki ratunku, tylko trzeba umieć wziąść się do dzieła, trzeba umieć siły nowe wywołać i niemi kierować, a przynajmniéj trzeba śmieć i chcieć działać. Ze Skrzyneckim to wszystko nie będzie miało miejsca.“

Gdy skończył rzekłem do niego. „Prawa Rządu w rzeczach wojennych są wielce ograniczone i do Sejmu należą. On je sobie zatrzymał, ale mimo tego sam Jenerał wiesz, iż Rząd nie był obojętnym widzem, owszem potępiał wodza nieczynność, o zaczepne działanie wołał. Złożył dawniéj Radziwiłła po bitwie grochowskiéj i ze Skrzyneckim, po odebranem doniesieniu o Ostrołęce, chciał tak samo postąpić, trudnościami się nie przestraszał, poświęcić się dla ojczyzny umie, ale inna kwestya zaszła — kwestya kogo w miejsce Skrzyneckiego wybrać? Przyznać trzeba że on następcy nie ma. Kilka miesięcy wojnę prowadzimy, krwawe bitwy stoczyliśmy, różne wyprawy przedsięwzięto, i czyliż który z jenerałów odznaczył się, wyrósł nad drugich, dał dowody, że buławę piastować potrafi? Owszem, wszędzie tylko uchybienia, błędy. Już o Dwernickim i Sierawskim zamilczam, ale w téj nawet ostatniéj wyprawie jakże sprawił się Umiński jak Łubieński, Giełgud i inni? Wszędzie błędy i błędy. Ty, jenerale, i z miejsca jakie zajmowałeś i skutkiem twych zdolności, najlepszym sędzią być możesz, wskaż więc, powiedz, ale powiedz, zaklinam ciebie na żonę, ojczyznę, Boga, bez żadnéj względności, którego uważasz za najzdolniejszego, aby wodzem mógł został, a ja go jeszcze dzisiaj na Rządzie przedstawię.“

Prądzyński spokojnie i bez namysłu odpowiedział: „Jenerał Jankowski.“ Po pewnym zaś przestanku mówił. Powiem ci prawdę, że z początku miałem myśl zwróconą na księcia Czartoryskiego. Mąż to wielce honorowy, głębokiego rzeczy widzenia, jasno wojnę pojmujący, a zresztą bylibyśmy mu pomocy i rady dodali. Ale bieda z tym naszym Sejmem. On nie rozumie jak senat rzymski brał ludzi od pługa i robił z nich konsulów i prokonsulów, nie rozumie tak śmiałéj myśli i podobnego kroku nie odważy się uczynić. Dla tego to Jankowskiego proponuję.“

„Jankowskiego? zawołałem, ależ on nie dał jeszcze żadnych dowodów wyższych zdolności wojskowych, a prócz tego, nie ma sił ku temu. Kiedy miał objąć komendę po Umińskim, miałem z nim parogodzinną konferencyą, tak był zmęczonym, potem zalany, że jéj skończyć nie mógł, i jakże takiego na wodza przeznaczać można? Wódz naszego powstania, podobnie jak drugi Czarniecki, z konia zsiadać nie powinien.“

„Nie mówię ci odezwał się Prądzyński, żeby Jankowski miał wyższe zdolności wojskowe; nie przeczę także, że jest zdrowia lichego, ale ponieważ nie mamy, jak sam dobrze widzisz, jenerała zdolnego, natenczas trzeba szukać innych sposóbów zaradzenia. Trzeba, powiem ci całą myśl moją, z dwóch jenerałów jednego wodza składać. Jankowski właśnie ku temu się kwalifikuje. U nas wojskowych rangi i stopnie wiele znaczą i znaczyć muszą, one bowiem hierarchię i subordynacyę zapewniają. Niezaprzeczenie że u nas jest wiele poświęcenia, jednak nadużywać tego nie można, bo może i nieukontentowanie nastąpić i złe skutki będą. Prócz tego niezachowanie tych względów przy wyniesieniu na wodza, mogłoby nas pozbawić jenerałów, którzy teraz z użytkiem dywizyami i brygadami dowodzą. Jankowskiego nominacya nic podobnego nie wywoła On ma dobre wśród wojska uważanie, pod nim jak pod Skrzyneckim wszyscy na miejscach swoich pozostaną; prócz tego, ma charakter łatwo dający się powodować, pojmie dobre rady, przyjmie je i wykonać zdoła. Trzeba tylko mu kogoś drugiego dodać, aby te rady dać umiał i ja po drugi raz to poświęcenie z siebie uczynię, ofiaruję się. Z nas dwóch może być jeden wódz, i jestem przekonanym, że rzecz wojenna lepiéj pójdzie, jak z niezdolnym a upartym i nieczynnym Skrzyneckim iść mogła.“

Tak mniéj więcéj przemawiał Prądzyński do osób, które wtenczas bliżéj kierunku sprawy narodowéj stały, takie podanie o Skrzyneckim czynił, i te szybko po stolicy się rozniosły, i wszyscy je powtarzali. Nie przestał na słowach, na rozmowach, ale wziął się do pióra i napisał akt oskarżenia. Był to rys krytyczny kampanii operacyi wojennych od wyjścia pod Wawer aż do bitwy Ostrołęckiéj i ostre ale w największéj części sprawiedliwe ocenienie postępowania wodza. Pisma tego zaraz drukiem nie ogłosił, ale zakomunikował je wszystkim tym osobom, z któremi rozmowy prowadził, wzywając aby na ścisłą uwagę wziąść je chciały i zaraz do rozstrzygnięcia przystąpiły, bo czasu nie było do stracenia. Wśród osób, którym Prądzyński to pismo udzielił, jednym z pierwszych był członek Rządu

Niemojowski. Ten na rządowym stole je złożył, tem bardziéj, że Prądzyński, doręczając mu, nadawał temu aktowi znamię urzędowe, a więc rozstrzygnienia Rządu wymagające. Położenie Rządu było wielce drażliwe i kłopotliwe. Sejm przez manifestacyę swą i przez adres postępowanie wodza zatwierdził, Rząd więc, podnosząc ten akt, musiałby w opozycyi z Sejmem stanąć. Nadto reforma Rządu wyszła od wodza i teraz na stole sejmowym się znajdowała, przeto podniesienie aktu oskarżenia przeciw wodzowi mogło bardzo łatwo znamię odwetu nosić. Lecz że z drugiéj strony, akt ten był złożony i to przez członka Rządu, przeto pominąć go nie było można. Po długiéj rozwadze więc Rząd zadecywał, że Prądzyński ma być przyzwany na sesyę, akt podpisze i urzędownie do protokułu go złoży, a po uzupełnieniu téj formalności dalsze postępowanie zaznaczone będzie. Prądzyński przybył, lecz gdy mu wolę Rządu objawiono, oświadczył że sam pisma tego nie uważa za akt oskarżenia i nie chce, żeby go ktokolwiek tak uważał, że jedynie dla informacyi i wyjaśnień historycznych je ułożył, z drogi urzędowéj je cofa i żadnych dalszych wyjaśnień i tłumaczeń czynić nie chce i dla tego odchodzi. Rzeczywiście salę Rządu natychmiast opuścił.

Słabość to i niekonsekwencya ogromna. Nie dość chcieć, ale trzeba jeszcze śmieć. Prądzyński rozpoczynał wielkie dzieło, dzieło złożenia Skrzyneckiego i zaraz na początku przy pierwszym kroku odwagi mu zabrakło. Rzucił więc ziarno największego złego, bo wodza zachwiał bez spełnienia czynu zamierzonego. Czy krok ten był skutkiem znanéj słabości jego charakteru, aby zabiegów do niego zrobionych, tego na pewno nie wiemy. Wprawdzie pismo rzeczone z drogi urzędowéj cofnięte zostało, ale tem liczniéj i obficiéj po rękach prywatnych krążyło. Prądzyńskiego powszechnie za największą zdatność wojskową uważano, nadto był on popularny, patryotyzmu swego długiem więzieniem dowiódł, przeto był niejako wyrocznią wojskową i pismo jego chciwie było czytane i wielkie wrażenie zrobiło. Skutkiem tego nie tylko Skrzyneckiego zdatność wojskowa i jego sława w wątpliwość podana została, ale nawet zaufanie i wiara do niego słabnąć poczynały i nie wiele usiłowań trzeba było, aby uwierzono, że on nie chce wojny, tylko układów szuka i że tem samem i reforma rządu w tym celu przez niego zaproponowana była.

Umiński był drugim malkontentem. Jednakże celem swoim Prądzyńskiemu nie domierzył. Nie sprawa publiczna była powodem zajścia między wodzem a Umińskim, ale rzecz prywatna, odebranie

komendy. Dodać wszakże trzeba, że Umiński swego interesu nie podnosił do znaczenia sprawy publicznéj i najmniejszego jéj uszczerbku przynieść nie chciał. Opowiedzmy jak się rzecz miała.

W czasie najważniejszych ruchów na gwardye, Umińskiemu komendę odebrano. Nie wchodzimy tutaj w rozbiór czy było to słuszne lub nie, ale trudno zaprzeczyć, że krok taki był dla niego bolesną karą. Umiński uczuł to, przybył do Warszawy, sądu się domagał, lecz istotnie żądał tylko zwrotu komendy korpusu, aby przez to jego imię i sława ocalone zostały. Téj treści prośbę do Rządu podał. Przedmiot ten nie leżał w atrybucyach Rządu, ale Rząd aby usunąć wszystkie zarody nieporozumień posłał do głównéj kwatery radzcę sekretarza stanu Plichtę, żeby względem tego z wodzem się porozumieć. Właśnie było to w dniu batalii ostrołęckiéj. Wobec ważności wypadków Rząd musiał ten interes na chwilę zawiesić, a Umińskiemu było to nie na rękę. Niecierpliwił się więc, udał się do Sejmu jako najwyższéj władzy i o wymiar sprawiedliwości go upraszał. W Sejmie jemu dawano pochlebne głosy a dla wodza naganne, ale na mowach tylko rzecz się kończyła. Sejm bez zdania i opinii Rządu rozstrzygnąć téj kwestyi nie mógł. Rząd właściwą chwilę upatrzywszy, zażądał od wodza stósownych wyjaśnień. Skrzynecki oświadczył, że komenda Umińskiemu odebrana została z dwóch powodów: raz że danego rozkazu nie wykonał, powtóre, że w pismach nie zachował tego poszanowania, jakie naczelnikowi od podwładnego się należy, i dla przykładu ukarać go było potrzeba. Wymierzoną jednak karę uważając za dostateczną, wódz chce mu komendę zwrócić, ale napotyka na trudności. Dowódzcy pułków niechętnie pod komendę Umińskiego przechodzą, ale niewątpi, że Umiński niedługo do dowództwa powołany zostanie. W czasie tych pertraktacyi Umiński w Warszawie pozostawał. Wprawdzie swojego interesu nie podnosił do znaczenia sprawy publicznéj ale słów nie żałował, wiele przeciw wodzowi gadał i deklamował, a jeszcze więcéj klął i złorzeczył. Że zaś był uważany za dobrego patryotę i spokrewniony z Niemojowskimi, że do tak nazwanéj koteryi kaliskiéj należał, przeto nietylko go słuchano, ale słowa jego nie były bez znaczenia i wiarę im dawano. Dla tego silnie się także przyczynił do tworzącéj się przeciw Skrzyneckiemu opozycyi.

Trzecim malkontentem był Krukowiecki. Inny to człowiek jak Prądzyński i jak Umiński, inna jego myśl, inne serce, inne cele i zamiary, inne środki i drogi do dojścia do celu. Będzie czas, gdzie nam o nim obszerniéj wspomnieć będzie potrzeba, tu notujemy

tylko sam wypadek. U Krukowieckiego najpierwszą rzeczą była jego osoba a dopiero późniéj szła ojczyzna. Należał on do osób, którzy z usposobienia, z charakteru nie cierpią wszystkich tych, co są wyżsi nad nich. Jako szef bataljonu, Krukowiecki już dla księcia Józefa okazywał się krnąbrny i nieposłuszny, nie wypełnił jego rozkazu i pod sąd nie poszedł. Chłopickiego apopleksyi nabawił, Radziwiłłowi nie dał pod Grochowem pomocy, Skrzyneckiego od początku był rywalem i przeciwnikiem i wszystko czynił co ku jego szkodzie i uszczerbkowi sposobność dozwalała. Od początku powstania wbił sobie w głowę, że Polska i powstanie bez niego obejść się nie mogą, że on tylko uratować je może. Na wszystkich radach i zebraniach, misyach i sejmach, nigdy dla niego kreski nie było, jednak rywalizował z Chłopickim, rywalizował z Radziwiłłem i Skrzyneckim. Zawodem się nie zrażał, owszem, zawsze szedł naprzód, rozmaite zabiegi i kroki w tym kierunku czynił. Choć wojskowy, nie na szpadzie swoje wyniesienie opierał, choć Białołęki błonia dobrą mu sposobność odznaczenia się dawały, kręte ścieżki przekładał i niemi chodził, lubił intrygi i zabiegi i nic w tym względzie nie zaniedbał, niczego nie opuścił, ze wszystkiego korzystać umiał. Kiedy został gubernatorem, turbował księcia Czartoryskiego, nawiedzał marszałka Ostrowskiego, nachodził Kaliszanów i o Lelewelu nie zapomniał. Bywał na Sejmie i nizko kłaniał się panom posłom, choć w gruncie mało Sejm szanował, bywał na zebraniach gwardyi narodowéj, choć z niéj żartował, do towarzystwa patryotycznego się zalecał, i chociaż głośno to co ślina przyniosła wygadywał i wymyślał, na ustroniu jednak ściskał rękę Puławskiego, Kozłowskiego, krawca Morawskiego i chętnie wieszał szlachcica, aby życzliwości dla rewolucyonistów dać dowód. Głośno lub szeptem każdemu prawił, że względem niego niesprawiedliwości się dopuszczono, że jemu buława należała i tyle dokazał, iż choć najwięcéj pod Grochowem winny, gdyż mu Chłopicki dziewięć kul przeznaczał, był za zwycięzcę Białołęki uważany i my sami byliśmy świadkami jak jeden poseł na cześć jego toast bohatera Białołęki wznosił. Kiedy Skrzyneckiemu fortuna sprzyjała, kiedy odnosił zwycięztwa, niewolniki, działa, sztandary, zabierał, Krukowiecki się wściekał, rozpędzał lud ciekawy cisnący się oglądać trofea wojsk narodowych i tak dalece był zaślepiony, że jednego z widzów co wykrzyknął: „niech żyje wódz“ szpadą śmiał uderzyć. Ale, będąc gubernatorem, musiał być mistrzem obrzędów i po ulicach Warszawy trofea oprowadzał. Tymczasem zazdrość duszę jego truła i on może pierwszy powiedział: „Skrzynecki jest nieczynny, zwycięztwo marnuje“ i to spostrzeżenie i podanie jego wśród

wszystkich szeroko krążyło. Kiedy wyprawa na gwardye była przyjęta, Krukowiecki jako gubernator do sekretu musiał być przypuszczonym, bo stolica poczęści odsłonięta a przynajmniéj niedostatecznie zasłonięta była. Nie było może nikogo, coby pilniéj nad Krukowieckiego wszelkie ruchy wodza śledził i obliczał, z pewną więc skrytą pociechą dowiedział się o przegranéj pod Ostrołęką, i jak tylko o tem się przekonał, zaraz uznał, że czas na niego przyszedł. Pozorami teraz nawet wzgardził, maskę zrzucił, otwarcie wymówił posłuszeństwo wodzowi i, okrywając prywatę płaszczem dobra publicznego, ambicyę patryotyzmem, w otwartéj opozycyi przeciw Skrzyneckiemu stanął. Co Prądzyński znakomitszym tyko mężom mówił o niezdatności wodza i jego zamiarach interwencyj i układów, to Krukowiecki publicznie i jawnie na wszystkich miejscach, rogach ulic, przed każdym głosił, powtarzał i w końcu wołał: „Skrzynecki niezdatny na wodza, wojny nie chce, układów żąda“ i dodawał czego jeszcze Prądzyński nie wiedział, a on już odgadł i myśl wodza sformułował, iż reforma rządu są to układy z nieprzyjacielem. W czasie całego naszego powstania przez nieodgadnięte jakieś pojęcie, czy instynktem, wyraz *układy* równał się wyrazowi zdrada. Nie było wtenczas w Polsce męża imienia, reputacyi, który by ten wyraz rzucony mógł wytrzymać, pod tym zarzutem ostać się i Chłopicki, to wcielenie wiary narodowéj, pod nim upadł. Krukowiecki przeto obficie téj broni przeciw Skrzyneckiemu używał, bo wiedział, że śmiertelne razy musi mu ona nieść. Tym sposobem Krukowiecki stał się wodza naczelnego najniebezpieczniejszym przeciwnikiem.

Takich było trzech wyższych wojskowych, którzy w opozycyi przeciw Skrzyneckiemu stanęli. Reforma rządu dobre otwierała im pole i ich kroki, ich usiłowania, nie zostały bez skutku.

Do téj opozycyi, którą skreśliliśmy, dodać jeszcze musimy dwie inne, może w naturze swojéj niebezpieczniejsze, bo do namiętności się odwołujące. Temi były: druk publiczny i klub, czyli towarzystwo patryotyczne.

Kiedy nam na chwilę powodzić się zaczęło, pisma publiczne ucichły; bo nie miały materyi do krytyki i ponieważ dobrze szło, przeto ich gawędy nawet uwagi nie zwracały. Lecz, gdy przyszły niepowodzenia klęski ostrołęckéj, a do niéj reforma rządu się przyłączyła, obszerne i bogate pole dla dziennikarstwa, dla polemiki się otwarło, i z rzadką skwapliwością i namiętnością na tę pastwę dziennikarstwo się rzuciło. Szczególniéj *Gazeta Polska* i *Nowa Polska* się odznaczyły. Widzieliśmy, że Ledóchowski i w ogóle reformiści

zarzucali Rządowi, że wolności druku nie uskromił, że klubu nie zamknął, że Lelewel, ta mniemana personifikacya rewolucyi socyalnéj i jakobińskiéj, w Rządzie zasiada. Ponieważ wszystko to było dziełem *Nowéj Polski*, przeto ku obronie swego dzieła musiała ona stanąć i J. B. Ostrowski wyczerpał wszystko, co potwarz i kalumnia dać może, — żadnego błota, żadnéj kałuży nie ominął, choć bronił Rządu narodowego, którego z serca nienawidził i na który noc 15 Sierpnia przysposabiał. Podnosił Krukowieckiego, którego bał się najwięcéj, i nietylko *Nowa Polska*, ale wszystkie inne dzienniki, wyjąwszy *Polaka Sumiennego*, jeden głos przeciw reformie rządu narodowego podniosły. Aby dać wyobrażenie jak ta kwestya w druku wygląda, przytaczamy wyjątek, nie z *Nowéj Polski*, bo ta żadnéj wiary mieć nie może, lecz z jednego z poważniejszych dzienników. Tak się on odzywa: „Co macie, jakie zarzuty czynicie Rządowi narodowemu, dla jakich powodów zmiany rządu żądacie? Wszak wódz nie oskarża Rządu, aby jego wezwań nie spełnił, jego potrzeb nie opatrzył? Nie. Owszem, wszystko jest sowicie zaopatrzonem a inne powody przez nas przytoczone są błahe, lub łatwo poprawione być mogą. Mówicie, że wolności druku on nie zawiesił lub nie ograniczył, to dobrze uczynił, pojął bowiem ducha czasu i potrzebę, a prócz tego wszak my nietylko za niepodległość ale i za wolność walczymy. Biernacki niezdatny na ministra skarbu, prawda, ale już zmieniony i najzdatnieszy z Polaków na miejsce jego powołany. Lelewel w Rządzie zasiada, zgadzamy się, że to jest wielkie złe, gdyż pan Lelewel powinien przestać być członkiem Rządu dla tego samego, iż przeciwnem zdaniom zupełnie hołduje, nie tym, które naród za swoje ogłosił. Sejm wyrzekł, że rewolucya nasza jest rewolucyą narodową; pan Lelewel, członek Rządu, dowodził w *towarzystwie patryotycznem*, że rewolucya nasza jest socyalną. Ponieważ pan Lelewel chce inaczéj widzieć jak cały naród, jak reprezentacya narodowa, powinien zatem wyjść z Rządu, powinien to zrobić. Miałby przez to opinię człowieka z wielkim charakterem, któren dla zdania swojego poświęcił godność i zaszczyty. Skoro tego uczynić nie chce, Sejm ma prawo zmienić go i innego w miejsce jego nominować. Ale Rząd narodowy, pod którego znamieniem tyle świetnych wypadków uwieńczyło sprawę naszą, powinien pozostać, bo naród w nim zupełne zaufanie pokłada. Naród wie, że pod sterem jego nic nie zajdzie, coby obrażało godność i honor narodu, coby nie było zgodnem z jego życzeniem. Ale wy panowie żądacie zmiany Rządu a wiecież jak opinia publiczna tę kwestyę uważa i rozstrzyga? Otò, na samo wniesienie téj materyi

wszystkim nieszczęśliwe układy stanęły na myśli, i wszyscy w tem upatrują zawiązanie stosunków z Mikołajem. Wy nam przysięgacie, że umrzecie lub zwyciężycie, my wam nie wierzymy, bo wy układów chcecie, — i oświadczamy wam, że naród cały tak ostatecznie kwestyę rozstrzygnął, że ci co chcą utrzymania teraźniejszego Rządu, chcą zbawienia Polski, ci zaś co zmianę popierają, chcą jéj zagłady."

Takie zdanie było powszechne, łatwo więc powziąść wyobrażenie jak opinia publiczna względem reform rządu się zachowywała. I istotnie, myśl z początku powzięta w najlepszych zamiarach i wskutek głębszego zapatrywania się na potrzeby kraju, teraz przez wniesienie jéj w niewłaściwym czasie i przez główną kwaterę, zkąd zawsze wiał wiatr układów, zupełnie inaczéj pojęta została, inną barwą była okryta. Reforma uznana została za układy z Mikołajem, a ci, co ją z początku powzięli i teraz popierali, ochrzczeni byli arystokratami, ludźmi przywilejów, koteryą *kanapową*.

Do druku publicznego dodać należy klub, *towarzystwo patryotyczne*. Wszelkie związki, wszelkie stronnictwa polityczne, tak jak druk publiczny, wśród niepowodzeń i nieszczęść narodowych, mają obszerne pole działania. To ich żywioł i można powiedzieć, że one nieszczęściami kraju żyją. Pogardzone i wyśmiewane, towarzystwo patryotyczne wśród naszych niepowodzeń ożywiać się zaczęło, stawało się liczniejsze i huczniejsze. Chodziło teraz o jego prezesa, na którego główne zarzuty się zwracały, a więc w jego obronie stanąć trzeba było. Ani Lelewel, ani Czyński, ani Kozłowski i Morawski nie zasypiali sprawy. Mieli liczne tajne schadzki i publiczne zgromadzenia, mównica grzmiała od licznych głosów namiętnych i potwarzy, a słuchaczy nie brakowało. Kąkol zawsze znajdzie ziemię odpowiednią i plon wyda, to też usiłowania klubistów nie były bezowocne. Śmiano się z nich, nawet pogardzano nimi, ale złe przez nich zasiewane i roznoszone, szerzyło się, i opinia publiczna zwichnięciu ulegała.

Taki był stan rzeczy, kiedy reforma rządu na stół sejmowy wniesioną być miała. Pod nieszczęśliwą więc wróżbą sprawę rozpoczynano i łatwo było przewidzieć, że w każdym razie, jakikolwiek los jéj będzie, nieszczęśliwe skutki sprowadzić ona musi.

Cóż na to mówił sam Rząd? Wszak on teraz stawał się główną osobą, o którą cała burza szalała. Oskarżano Rząd, że niedobrze władzę spełnia, że niezdolnie nawą narodową kieruje. Zarzut to najboleśniejszy, boć tutaj szło o całą przyszłość narodu, o pamięć historyczną. Dla Rządu więc była to chwila nadzwyczajnéj wagi, musiał

przeto ten przedmiot wziąść pod ściśle rozważenie i drogę postępowania sobie wytknąć.

Jesteśmy tego przekonania, że żaden z członków Rządu nie przyczynił się do myśli reformowania Rządu, że reforma po za nimi swój początek wzięła. Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, żeby Rząd o tem nie wiedział. Owszem, dość wcześnie z dwóch przeciwnych stron w jego łonie się sama myśl pojawiła. Ci, co byli za reformą Rządu, tak zwani *reformiści*, mówili do członków Rządu: „jak projekt reformy na Sejm wniesiony będzie, dajcie wasze dymisye, tego godność wasza, tego interes kraju po was wymaga. Przez to uniknięcie wszelkich drażliwości, wszelkich niebezpiecznych sporów, rzecz od razu roztrzygnięta będzie i zmiana nastąpić musi.“ Antyreformiści zaś inne oświadczenia czynili. Oni nie tylko radzili: „pozostańcie na miejscu, bo do was naród ma zaufanie, ma w was wiarę, że jego honor nieskalanie piastować będziecie,“ ale dodawali jeszcze: „wy wiecie, gdzie istotne winy spoczywają, wam dowodów nie brakuje, zerwijcie więc zasłonę, a pokonacie waszych niesprawiedliwych przeciwników i oddacie usługę sprawie narodowéj, bo będziemy wiedzieli, kto winien.“ Takie podania i oświadczenia wcześnie Rządowi czyniono, a więc o zmianie proponowanéj dobrze on wiedział. Nie powiemy także, żeby wśród członków Rządu nie było różności zdań i opinii co do Rządu, który oni składali, i owszem, byli z nich tacy, którzy uważali, że Rząd z pięciu nie jest odpowiedni obecnéj potrzebie kraju, że jest za słaby, że nie ma jedności, że mu brak energii i sprężystości, i zdanie to książę Czartoryski i Barzykowski przedstawiali. Rząd naradzał się nad tym przedmiotem tego dnia, kiedy komisye projekt reformy do Izby poselskiéj wnosiły. Pierwsza kwestya, jaka z saméj natury rzeczy postawiona być musiała, była, czy Rząd po wniesionym projekcie na Sejm ma dłużéj władzę piastować, lub czy dymisyę dać powinien? Mówią, że władza najwyższa ma powaby, ponęty, ma honory i zaszczyty i że rozstanie się z nią jest trudne. Być może, że tak jest z władzą najwyższą, ale to pewna, że Rząd narodowy żadnych podobnych ponęt nie znał i nie miał, że te powody ani na chwilę przy władzy go nie zatrzymywały. Wśród najtrudniejszego położenia, jakiego historya podobno nie wiele przykładów daje, miał sobie powierzony kierunek nawy narodowéj, władzę szczupłą, a nad nim Sejm panował, obok niego znajdował się wódz, który go słuchać nie był obowiązany i nie chciał. Niżéj brak wszystkiego, co do wojny było potrzebne. A jednak na Rządzie wszystko się opierało, ku niemu wszystko się zwracało, on za wszystko odpo-

wiadał. Z frasunkiem i kłopotem każdy dzień swój zaczynał, z boleścią i cierpieniem każdy północek swoich narad kończył, dla tego łatwoby każdemu przyszło dymisyę podać, gdyby tylko uczuć swych był słuchał. Rząd jednak nic podobnego nie uczynił, bo uczuciom swoim milczeć kazał i dobra publicznego tylko szukał i z czystem sumieniem a wolnem sercem do roztrzygnięcia kwestyi przystępował. Za daniem dymisyi następujące powody przewawiały: jeżeli kwestya zmiany Rządu, słusznie czy niesłusznie wywołana została, dowód to braku zaufania, przeto Rząd pozostać nie może i władzę swą złożyć powinien, gdyż usuwając się, zamknie drogę wszelkiéj dyskusyi, a tem samem namiętności uspokoi i Sejm będzie miał otwarte pole działania. Przeciwko dymisyi znowu następujące były powody: jeżeli Rząd teraz władzę złoży, będzie stronnym, parcyalnym, bez poznania istoty prawdy da zwycięztwo temu stronnictwu, które reformy się domaga. Dowodziłoby to, że Rząd czuje swoje winy i grzechy, lęka się, by jego czynności nie przetrząsano i naprzód się cofa. Krok taki byłby i niegodny i niepolityczny. Owszem, niech Polska wie, jak on jéj sprawy prowadził, jak krajem rządził, jak powinności dopełnił. Ponieważ Rząd ma czyste sumienie, przeto na wszelką krytykę być może wystawiony i na niéj tylko zyska. Nakoniec, jeżeli prawda to, że zamierzone układy z nieprzyjacielem są główną przyczyną zmiany Rządu, czyliż więc Rząd, im przeciwny, może dobrowolnie takie ułatwienia czynić? Te powody przemogły. Postanowiono, że Rząd czekać będzie z dymisyą i dopiero do decyzyi Sejmu się zastósuje.

Po zadecydowaniu głównéj materyi, zastanawiano się jeszcze, czy Rząd nie powinien mówców wyznaczyć dla dania wyjaśnień, jakieby dla sprostowania błędnych podań potrzebne być mogły? Szczególnie popierał ten wniosek członek Niemojowski i ze szlachetną dumą mówił: „My król, przeto ani usprawiedliwiać się, ani bronić nie potrzebujemy. Lecz że łatwo przewidzieć można, że na Sejmie wiele mylnych faktów i nieprawdziwych podań uczynią, przeto dla prawdy, dla narodu i dla swojéj godności trzeba wyznaczyć mówców, którzyby wszystko w sprawiedliwem świetle wystawić mogli." Członek Barzykowski żywo temu się sprzeciwił, twierdząc, że ponieważ kwestya reformy Rządu wywołana została po za granicą jego, przeto Rząd żadnego udziału w niéj wziąść nie powinien i nie może, i rzecz, jako zupełnie do niego nie należącą, na boku pozostawia. Tego własna jego godność po nim wymaga. Pociągnienie linii między obroną Rządu a sprostowaniem faktów mylnie podanych, jest trudne, i łatwo jedno za drugie wzięte być może. Skoro zaś Rząd

przyjął za zasadę, że ze swojego postępowania i zarządu usprawiedliwiać się nie może i nie powinien, i bronić się nie chce, więc też podobnego kroku unikać powinien. Nakoniec, z jakiegokolwiek punktu reformę uważać będziemy, zawsze ujmę ona Rządowi przynosi, zawsze brak zaufania okazuje, więc, aby Rząd chciał i mógł pozostać i swoję władzę sprawować, powinien przez nowy ogień oczyszczenia przejść, nowego hartu dostać, a ten inny być nie może, jak: z jednéj strony Sejmowi zostawić całą wolność stanowienia, z drugiéj zupełne milczenie Rządu będzie najlepszym obrońcą czystości jego postępowania. Zdanie Barzykowskiego przeważyło i Rząd postanowił żadnego udziału ani w komisyach sejmowych, ani w obradach Izb nie brać.

Wniosek posła Jędrzejowskiego, jako też złożone projekta u laski marszałkowskiéj, do komisyi odesłano, a wszystkie komisye obydwóch Izb ku rozbieraniu i naradzeniu się nad tym ważnym przedmiotem się zgromadziły. Zaraz na pierwszem ich posiedzeniu Bonawentura Niemojowski zrobił uwagę, że przed rozbieraniem projektu naprzód ta kwestya powinna być postawiona i roztrzygniona: „czy zmiana Rządu jest potrzebna lub nie?“ Wniosek to ze wszech miar sprawiedliwy, bo i logiczność rzeczy tego wymagała i Izba poselska tak postanowiła. W komisyi więc biorą początek owe ważne dyskusye, które w Sejmie tylko uzupełnione zostaną. Niektóre z nich przytaczamy, bo to skróci opis obrad Izby poselskiéj, a zarazem przyczyni się do lepszego zrozumienia całéj dyskusyi.

Członkowie komisyi, będący za reformą Rządu, podzielili powody przytoczone za jego zmianą na trzy rodzaje: co do formy Rządu, co do osób go składających, i nakoniec co do saméj materyi, czyli zarządu spełnionego. Co do formy mówili oni: że Sejm wyrzekł już w uchwałach swoich, iż Rząd polski ma być monarchiczny, tymczasem, gdy wziął się do dzieła, stał się rządem republikańskim, bo z pięciu członków się złożył, a więc sam z sobą w sprzeczności pozostał, i rządom Europy nie dał dostatecznéj gwarancyi. Co do składu osób twierdzono, że Rząd jest złożony z pięciu członków, zupełnie odmiennych opinii politycznych i spółecznycb, a tem samem w Rządzie nie ma ani jedności, ani sprężystości, bo co jeden komplet postanowi, to drugi znieść lub zmienić może. Cały zarząd kraju, całe postępowanie Rządu nie jest zawisłe od opinii i zdań członków w Rządzie przemagających, ale jedynie od trafu, to jest od kompletu, jaki decyduje, a tem samem jedności postępowania i siły być nie może. Nakoniec, co do samego zarządu kraju, dodawano, że ponieważ Rząd z pięciu członków jest złożony, i pięć odmiennych ma opinii, tem sa-

mem więc nie ma pewnéj myśli i zasady kierunku, są tylko oddzielne i niezgodne usiłowania i dążenia, a los kresek wszystko roztrzyga. Skutkiem tego jest tak długie utrzymanie ministra skarbu, z którego i naród i Sejm jest nie kontent, skutkiem tego że klub istnieje i nadużycia druku nie są ukrócone. Lecz szczególnie szeroko rozwodzono się co do stósunków zewnętrznych. Utrzymywano, że jakikolwiek obrót wojna weźmie, bez interwencyi gabinetów zagranicznych obejść się nie możemy i za ich pomocą tylko traktaty zawarte być mogą. Żeby ta interwencya nastąpić mogła, trzeba, aby Rząd mógł zaufanie gabinetów posiadać; a Rząd z pięciu złożony, Rząd, w którym Lelewel zasiada, zaufania takiego mieć nie będzie. Na dowód tych twierdzeń, poseł Ledóchowski złożył wyciągi z różnych korespondencyi zagranicznych, częścią do wodza, częścią do wydziału zagranicznego adresowanych, w których wyraźnie było zaznaczone, że gabinety zagraniczne lękają się w Polsce rewolucyi społecznéj, że Lelewel nabawia ich niespokojności, i że dla dobra naszéj sprawy on z Rządu oddalonym być powinien. Skutkiem tych powodów i przyczyn, wniosek czyniono, że Rząd, formę republikańską noszący, powinien przestać istnieć, a w jego miejsce ustanowiony ma być inny, zbliżający się do form monarchicznych i na czele jego postawiony mąż znany z swoich cnót, światła i zasad politycznych.

Członkowie komisyi, którzy byli przeciwko zmianie Rządu, na te zarzuty odpowiadali: że Polska smutne doświadczenie rzeczypospolitéj odbyła, trudno więc posądzać, aby do jéj powrotu wzdychać miała. Zrobiliśmy powstanie, mówili, o naszę niepodległość i o nasz byt polityczny, ale nie zrobiliśmy rewolucyi społecznéj. Chcemy mieć Rząd silny, mocny, monarchiczno-konstytucyjny, a więc nie republikański. Wszystkie uchwały i postanowienia Sejmu i Rządu są tego aż nadto wyraźnym dowodem, a ustanowienie na początku powstania Dyktatury to stwierdza. Wprawdzie teraz Rząd z pięciu członków utworzony został, ale nie z powodów społecznych, tylko, że Rząd z jednéj osoby nie dopisał, i zaufanie i wiara do jego osoby stracone zostały. Chociaż Rząd z pięciu osób się składa, jednak jego forma nie ma nic republikańskiego, owszem, wszystkie zasady monarchii konstytucyjnéj są zachowane. Niech Europa da nam króla, a przekona się, jak te obawy są czcze i niepotrzebne, i z jaką radością przez nas powitany on będzie. Że w Rządzie nie ma jedności zdań i opinii, rzecz to nie dopiero wiadoma. Przy ustanowieniu Rządu już to wiedzieli wszyscy i prawie z umysłu to zrobili, bo właśnie w tem bardziéj korzyść jak złe upatrywano. Przypuszczano, że skoro wszelkie

opozycye w Rządzie będą miały swoich reprezentantów, natenczas cały spór i tarcie opinii odbywać się tam będzie, a po za granicą Rządu będzie spokojność i zaufanie. Dodawano nawet, że wszystko, co o téj niejedności Rządu się mówi, jest to tylko krzyk, słowa, bo gdzież są dowody, jakie postanowienia są przez Rząd wydane, jakie czyny spełnione, coby téj niejedności dowodziły? Równie mylne jest twierdzenie, że Rząd nie ma odpowiedniéj siły i energii, bo gdzież opór jest mu stawiony, gdzież jego rozkazy nie są szanowane i wykonywane, czyliż było gdzie zaburzenie zrobione? Przeciwnie, kraj go słucha i wszystko, co Rząd nakazuje, spełnia. Że klubu nie zamknął, że są nadużycia druku, prawda. Lecz w istocie, może w tem większa jest wina Sejmu, jak Rządu, boć on jest najwyższą władzą, on ma początkowanie i prawo wszelkiego rozkazu. Jemu przeto może właściwiéj było wydać prawo co do nadużyć druku i klub zamknąć.

Szczególniéj pod względem zagranicznych interesów żywe odpowiedzi następowały. Deputowany Krysiński, który, jak już rzekliśmy, na dyplomacyę chorował i któremu zdawało się, że wszystko wiedział, co na całym świecie się działo, miał tu dla swojéj bujnéj imaginacyi obszerne pole i obficie się popisywał. Jak najwyraźniéj też oświadczył, że w złożone wyciągi z korespondencyi zagranicznych nie wierzy, bo one nie pochodzą od agentów przez Rząd wysłanych, ale od różnych dewotek, kanoniczek i tchórzów arystokratów, zbiegłych do różnych stolic, którzy na wezwanie tutejszych arystokratów podobne raporta piszą, i dla tego wszystko Sejmowi w mylnem świetle się przedstawia. Co do zarzutu, że gabinety z Rządem, w którym Lelewel zasiada, traktować nie chcą, odpowiadano, że dyplomacya nasza nie jest prowadzona przez Rząd narodowy, ale przez księcia Czartoryskiego, który i zaufanie narodu posiada i wszystkim gabinetom aż nadto zaszczytnie jest znany. A więc rządy obce nie z Lelewelem, ale z kim innym, gdyby chciały, traktować mogą. Skoro tego nie czynią, dowód, że przyczyna leży gdzieindziéj. Nie łudźmy się, dodawali, nieuznanie nas przez inne rządy, odmówienie interwencyi nie polega na formie Rządu, ale na saméj naturze naszéj sprawy, na powodach wojennych, na niepewności zwycięztwa. Pobijmy tylko Moskali, zapędźmy ich za Dźwinę, a natenczas, chociaż Rząd z pięciu osób się składa, gabinety z nim traktować będą i pretendentów do tronu nam nie zabraknie. Ale dopóki Moskwa nad Wisłą obozuje, gdybyśmy Rząd z jednéj osoby mieli i księcia Adama lub Skrzyneckiego na czele postawili, chętnie do nas przemawiać nie

będą, bo gabinetami obecnie, nie wyniosłe uczucia, nie sprawiedliwość, nawet nie szczęście rodu ludzkiego, tylko interes własny powoduje.

Z obydwóch stron było wiele prawdy, ale też i egzageracyi nie brakło. Mówiono wiele o formie Rządu, mówiono o osobach, a nikomu nie przyszło na myśl o władzy i atrybucyach, temu Rządowi nadanych. Był Rząd, ale Rząd z tytułu, lecz nie z istoty. Nie miał on władzy takiéj, jaka wśród podobnych położeń i okoliczności potrzebna była, nie był Rządem tylko jakąś delegacyą sejmową, komisyą wykonawczą, i właśnie z braku téj władzy nie mógł wielu obecnym potrzebom odpowiedzieć, na swojéj wysokości stanąć. Sejm sobie największą część atrybucyi władzy rządowéj przywłaszczył, więc na Sejmie większa część winy spoczywała.

Po parudniowych żywych dyskusyach, komisye przystąpiły do wotowania i większość okazała się za zmianą Rządu. Szczególniéj komisye senatu do téj większości się przyczyniły. Wiadomość o tem szybko po stolicy się rozszerzyła i niekorzystne wrażenie zrobiła. Opinia publiczna jeszcze silniéj została poruszona, druk jeszcze żywiéj i ostrzéj występować zaczął. Stronnictwa się wyróżniły i reformistów i antyreformistów nazwa powstała. Odbiło się to i na Sejmie, i można powiedzieć, że pierwszy raz Sejm podzielił się, i po jednéj stronie będziemy widzieli: Władysława Ostrowskiego, Małachowskiego, Świdzińskiego; po drugiéj Niemojowskiego, Wołowskiego, Kaczkowskiego i innych.

Ponieważ zmiana Rządu przyjęta została, więc do nowego Rządu projekta podane być musiały. Kilka myśli rzucono. Był projektowany Rząd z trzech osób; była także rada ministrów z prezesem głos stanowczy mającym, i namiestnik królewski z ministrami odpowiedzialnymi. Rząd z trzech osób, było to powtórzenie Rządu z pięciu; wymysł Ledóchowskiego w widokach własnego wyniesienia, który prawie jednozgodnie odrzucony został. Dyskusya istotnie odbyła się między dwoma drugimi projektami, i projekt namiestnika królewskiego z ministrami odpowiedzialnymi przyjęty został. Uważano tę formę Rządu za najwięcéj odpowiednią manifestowi Sejmu i największą gwarancyę rządom zagranicznym dającą. Prócz tego mniemano, że księciu Czartoryskiemu jedynie namiestnictwo królewskie ofiarowane być może. Komisye, w naszem mniemaniu, trafny wybór zrobiły. Po Dyktaturze nie powinien być inny Rząd, jak namiestnika królewskiego. Lecz ile był pomysł nowéj formy Rządu szczęśliwym, o tyle w dalszem rozwinięciu nie odpowiadał swojemu

przeznaczeniu. Tę samą władzę i atrybucye namiestnikom naznaczone, jakie rząd narodowy posiadał, a więc władza ograniczona i nieodpowiednia potrzebom zostawała. Komisye sejmowe nie korzystały z doświadczenia już nabytego, widać, że jeszcze smutniejszéj próby trzeba było.

Po przyjęciu przez komisye całego projektu do uchwały, Gustaw Małachowski żądał aby projekt naprzód był do senatu wniesiony, lub, aby w połączonych Izbach roztrząsanie jego nastąpiło. Być może, że poseł szydłowiecki, który był za zmianą rządu, czynił ten wniosek w widoku łatwiejszego przeprowadzenia rzeczy, bo Senat był prawie cały za reformą projektowaną. Dodać jednak trzeba, że jego wniosek był i polityczny i prawny, bo w organizacyi jaką Sejm sobie przepisał i która prawie jeszcze nie zaschła, postanowił, że przedmioty dotyczące się zmiany rządu w Izbach połączonych stanowione być mają. Pomimo tego, wniosek Małachowskiego w komisyach odrzucono, do Izby poselskiéj wniesienie jego zadecydowano, a za powód podano, że przed roztrząsaniem samego projektu Izba poselska musi postanowić czy zmianę rządu za potrzebną lub niepotrzebną uznaje. Tłomaczenie to z ujmą prawa było zrobione, bo właśnie na tem żywotna kwestya polegała. Posłowie z ujmą Senatu w swoim interesie decydowali i odtąd los reformy rządu był prawie rozstrzygnięty.

Dzień 9 Czerwca był wyznaczony do wniesienia projektu. Bardzo liczna publiczność się zebrała; natłok był wielki, dowód to, że kwestya rządu wszystkich żywo interesowała. Marszałek zagaił posiedzenie. Mowa jego była głównie na tem tle osnuta, że wszystko, co dotychczas względem ustanowienia i zmiany rządu zrobionem było, było dobre, bo był to skutek konieczny położenia i potrzeby sprawy narodowéj. W pierwszéj chwili powstania, twierdził on, Rada administracyjna władzę sprawowała, i ona tylko ją sprawować mogła, bo powstanie nie miało władzy, a bez władzy anarchia by nastąpić musiała i Rada administracyjna powstania od zguby uratowała. Lecz trwanie jéj nie mogło być długie, lękać się bowiem można było, aby wśród nas nie wzniosło się rozdwojenie i niezgoda i w takiem położeniu jedynie ręka silna i wojskowa porządek utrzymać mogła i odpowiednio użyć sił narodowych ku oswobodzeniu ojczyzny. I znalazł się jenerał, który już wodzem ogłoszony, sięgnął po władzę a naród mu poklasnął i porządek panował. Taki był stan kiedy Sejm, majestat narodu, zgromadził się. Sejm nic nie odmienił, owszem, najwyższą swoją wolą uprawnił, nadał sankcyę Dyktaturze, która

w życzeniach całego narodu leżała. Lecz później uznał za właściwe znieść nieograniczoną władzę, a historya uwolni go od nagany. Kiedy zaś dom Romanowów, przez Sejm za odpadły od tronu polskiego uznany został a forma rządu monarchiczno konstytucyjnego dla Polski uchwalana, natenczas nowy rząd, jako rząd przejścia musiał być ustanowiony. Może ten rząd zdawać się dla tych co wtenczas nie byli świadkami wypadków i położeń nieodpowiedni i słaby, lecz w istocie był takim, jakim obecna potrzeba kraju wymagała, jakiego duch epoki żądał. Trzeba było niedowierzanie w jednę osobę zaspokoić i wszystkie stronnictwa połączyć, i rząd z pięciu osób złożony był tego skutkiem. Skończywszy o przeszłości, tak dalej mówił: „Kiedy niedowiarstwo w jednę osobę niknąć zaczyna, kiedy opinia publiczna ustalać się zdaje, niewłaściwą byłoby rzeczą rząd z pięciu osób dłużéj utrzymywać, byłoby to istotnie i marnowanie wyższych zdolności, a ich na ministrów brak czuć się daje, i prócz tego rząd w jednéj osobie spoczywający lepiéj celowi odpowiadać będzie. Projektowana zmiana rządu nie jest, i braną być nie może ani za znak niestałości narodowéj, ani tem bardziéj za kontrrewolucyą, jak niektórzy chcą twierdzić, bo rząd jednéj osobie powierzony nie dowodzi dążności do despotyzmu, jak złożony z kilku nie stanowi republikańskiego. Liczba osób rządzących nie daje ani wolności, ani despotyzmu. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj rząd w jednéj osobie, w prezydencie spoczywa, a Ameryka używa największéj wolności. Przeciwnie w Rzymie, podczas tryumwiratu trzech, w Wenecyi zaś aż dziewięciu członków władzę sprawowało, a najobrzydliwsza tyrania panowała. Wolność i równość, nie na ilości osób rządzących spoczywa, lecz na prawach, i dla tego w ocenieniu formy rządu najwięcéj na to baczyć potrzeba, pod jakim składem, czy pod jedną osobą, lub kilkoma wykonanie praw lepiéj jest zapewnione."

Władysław Ostrowski był jedną z pierwszych i wydatnych figur naszego powstania, tak mocą urzędu jaki piastował, jako też mocą osobistych przymiotów, które posiadał. Sejm, szczególniéj Izba poselska, można powiedzieć, były jego dzieckiem i on wielki wpływ na nią wywierał. Była ona tem czem on chciał, i dla tego, nikomu więcéj na sercu, jak jemu, usprawiedliwienie Sejmu z wszelkich czynności i postępowania, leżeć nie mogło. W tym celu ułożona była jego mowa i niemożna nie przyznać, że z zamiaru dobrze się wywiązał, gdyż dowiódł, że Sejm to zrobił, czego obecne położenie sprawy narodowéj wymagało. Cały ustęp o wolności, o rządach republikańskich i despotyczny był to umizg i uśmiech do popularności, do opinii publicznéj,

na któréj poklask był wielce czuły. Istotnie, nie szło w obecnem położeniu o to, pod jakim rządem najlepiéj wolność i równość zapewnione być mogą, ale jaki rząd dla nas jest najwłaściwszy, aby wojna z Moskwą mogła być dobrze prowadzona i niepodległość ojczyzny wywalczona.

Po marszałku zabrał głos poseł Ledóchowski. W imieniu komisyi miał on projekt do prawa wnosić. Jeden z głównych autorów, a przynajmniéj aktorów zmiany rządu, teraz stał się organem projektu rządu namiestnika królewskiego. Widać, że poseł jędrzejewski nie był tak trudnym w zmienianiu swoich opinii. Mowa Ledóchowskiego była umiarkowana, daleka od téj kiedy po pierwszy raz na Sejm wniosek zmiany rządu czynił. Nie było krytyki rządu, nie było nagan dla jego członków, i owszem, oddana sprawiedliwość ich patryotyzmowi i poświęceniu, nawet Lelewel przygan uszedł. Cała mowa i dowodzenie, potrzeby zmiany rządu, głównie były oparte na wykazaniu niejedności postępowania rządu z pięciu osób odmiennych opinii złożonego, a tem samem i zgubnych skutków jakie dla sprawy narodowéj następować muszą. Poseł jędrzejewski starał się okazać, że w Rządzie narodowym jest możliwych dwadzieścia cztery kombinacyi, czyli składów kompletów rządu, a tem samem i tyle możliwych odmiennych decyzyi i postanowień. Na pozór dowcipne było jego dowodzenie, mądrość wzięta z loteryi liczbowéj, jak już wtenczas ktoś z boku zawołał; ale nie mogło się to stósować do członków Rządu narodowego, bo byli oni zawsze na swoich miejscach i swoje powinności gorliwie wykonać się starali.

Po Ledóchowskim marszałek zawezwał sekretarza Izby do odczytania projektu do prawa, lecz poseł Bonawentura Niemojowski zażądał głosu dla uczynienia wniosku nawiasowego. Poseł wartski wniósł, że przed odczytaniem projektu do prawa, wprzód Izba powinna tę główną kwestyę rozstrzygnąć: „czy zmiana obecnego rządu jest potrzebna lub niepotrzebna?“ Wniosek ten był słuszny i znaczną większością przyjęty został. Zaczęła się dyskusya nad potrzebą zmiany Rządu narodowego, i trzy dni trwała. Drażliwa była materya, podział Izby był widoczny a mimo tego cała dyskusya z wielką godnością była prowadzona i może żaden przedmiot z tak wszechstronnem światłem i z tak zimną rozwagą rozbieranym nie był. Prawie wszyscy członkowie Sejmu głosy zabierali, każdy stanął na placu, każdy swoje zdanie objawił. Nie zamieszczamy tych głosów, tylko rezultaty ich podajemy.

Za potrzebą zmiany rządu mówili: Sołtyk, Wężyk, Łempicki, Ślaski, Roztworowski, Chobrzyński, Morozewicz, Gumowski, Ledóchowski i inni, lecz najznakomitsze mowy, które najwięcéj wrażenia zrobiły, były Świdzińskiego i Gustawa Małachowskiego. Światli ci a obdarzeni wymową posłowie, przyłożyli wszelkich starań, aby wniosek przeprowadzić było można. Jeden z ówczesnych dzienników, zresztą nieprzychylny projektowanéj reformie, tak o głosie Małachowskiego się wyraża: „Głos Małachowskiego, pełen pięknych i śmiałych zwrotów, obrazów żywych i zajmujących, zwrócił powszechną uwagę. Głos to godny nawet Izb angielskich, godny potomka wielkiego Stanisława Małachowskiego i brata mężnego Juliana." Istotnie, głos Małachowskiego był znakomity, ale zawierał w sobie pewną cierpkość i niechęć. Małachowski, wyniosła dusza, z głębokiem przekonaniem oddał się i poświęcił powstaniu. Nie był jednak przez wszystkich sprawiedliwie; ceniony; nie raz był przedmiotem ostrych posądzeń i krytyk, równie od swoich kolegów jak i druku publicznego. Ciężko więc mu było na sercu i téj niechęci w rzeczonéj mowie nie mógł zupełnie ukryć.

Lecz i przeciw reformie Rządu, za utrzymaniem obecnego Rządu równie liczne głosy zabierano. Mówili: Zwierkowski, Rembowski, Szaniecki, Krysiński, Wiśniewski, Postuszyński, Deskur; szczególniéj zaś Bonawentura Niemojowski, Wołowski i Świrski. Ich mów z wielkiem upodobaniem słuchano. Trzeciego dnia materya wyczerpana została i zapaśnicy byli zmęczeni. Wielka cichość panowała, a liczna publiczność i sami reprezentanci z wielką niespokojnością oczekiwali skutku wotowania. Kreski obliczono i marszałek ogłosił, że 42 głosów było za utrzymaniem Rządu, za zmianą zaś 35, a więc istniejący Rząd większością siedmiu kresek utrzymany został. W ciągu całéj dyskusyi mówcy, którzy za utrzymaniem Rządu się odzywali, odbierali od publiczności dowody sympatyi, a nawet poklaski słyszeć można było. Teraz, gdy rezultat ogłoszony został, ze wszystkich stron wzniosły się żywe i liczne okrzyki zadowolenia. Marszałek Ostrowski, widząc dążności opinii, zabrał głos i w te słowa przemówił: „Cieszymy się, że Rząd narodowy tak powszechne posiada zaufanie i tak jednozgodną czcią jest otoczony. Otoczmyż go wszyscy naszą miłością i uszanowaniem, otoczmy na nowo węzłem, któryby go wiązał i spajał z narodem i pracujmy wspólnie dla dobra ojczyzny. Bez wątpienia Rząd korzystać będzie z tych wszystkich uwag i rad, jakie mu w dyskusyąch objawiano, urządzi się

sam wewnątrz i przyniesie dla dobra publicznego te owoce, jakich wszyscy z ufnością od niego oczekujemy."

Marszałka znalezienie się i przemówienie było trafne. Należał on do tych, co zmianę Rządu silnie popierali, a ponieważ kreski Izby inaczéj roztrzygnęły i manifestacya publiczne zatwierdzenie im dała, przeto zamiast okazania niechęci, przychylność i życzliwość dla Rządu podniósł.

Mówiąc o stanie moralnym kraju, mieliśmy sposobność zanotować, że w nim była wiara w tych, co u góry, u steru, bądź w Sejmie, bądź w Rządzie, bądź w wojsku, stali. Wiara ta była wielka, i nikt nie powątpiewał o jéj czystości. Teraz przez reformę Rządu wniesioną, przez dyskusye wywołaną, przez wyraz „układy," tak często powtarzany, wiara ta zachwianą i osłabioną została; powątpiewanie zakradać się poczęło, rozdwojenie w myśli narodowéj nastąpiło, i sprawa publiczna ucierpiała i straciła, bo gdzie nie ma wiary i zaufania, tam trudno, aby wielkie dzieła spełnione być mogły.

Sejm używał dotąd publicznego poszanowania, teraz, przez wprowadzoną reformę Rządu podzielił się i dziwnie się podzielił, bo nie podług zasad spółecznych lub politycznych, lecz podług oskarżeń i zarzutów, nawzajem sobie czynionych. Rozłamał się na dwie części. Posłowie między sobą jedni drugich oskarżali i obwiniali o widoki arystokratyczne, o kasty uprzywilejowane, a nawet o układy z nieprzyjacielem. Musiał więc stracić na wziętości, na powadze, na opinii. Zrywał własny swój urok, zmniejszał w siebie wiarę. Posłowie najznakomitsi, jak Małachowski, Świdziński i inni, na których naród i Rząd wśród najtrudniejszych położeń mógł liczyć, oskarżeniami, na nich rzuconemi, sparaliżowani zostaną i od téj chwili Sejm na swojéj wziętości tracić zaczął.

Jeżeli wniesiona reforma Rządu Sejmowi uszczerbek niosła, tem bardziéj dla samego Rządu szkodliwą być musiała, boć tutaj szczególniéj na widownię go wywoływano. On był oskarżony, jego czynności były przetrząsane, nawet jego wartość osobista była oceniana. Rząd narodowy, mocą swojéj organizacyi, nie był odpowiedni wysokiemu powołaniu, jakie mu przeznaczone zostało. Jeżeli wśród tych trudnych okoliczności sprostał swojemu powołauiu, odpowiedział potrzebie sprawy publicznéj, to szczególniéj był to skutek wartości moralnéj osób, które Rząd składały. Książę prezes, jak inni członkowie Rządu, mieli w kraju wysokie uważanie i wzięcie; posiadali zaufanie. Wierzono w ich charakter, prawość i patryotyzm i ta moralna strona zastępowała słabość organizacyi. Lecz teraz, przez trzydniową dy-

skusyę, przez tę polemikę, po za granicą Sejmu wywołaną, nietylko wszystkie słabości Rządu najstaranniéj wykryto, ale nawet wartość moralną osób pod krytykę poddano. Nie tylko Lelewel, jako anarchista i jakóbin, którego Europa lękać się miała, był przedstawiony i nicowany, ale i Niemojowski dla swojego przywiązania do form konstytucyjnych wyszydzany i jako przeszkoda w Rządzie podawany. Sam ks. Czartoryski, na którego imię Litwa i Ruś powstała i który był główną gwarancyą dla Polski i dla Europy, także był sądzony i o chęć układów wspólnie ze Skrzyneckim posądzany. Deputowany Krysiński, który niby do obrońców Rządu należał, z lekkomyślnością nie do przebaczenia sypał sarkazmy na naszę dyplomacyę, które w części i na księcia Czartoryskiego, jako jéj naczelnika, spadać musiały. Takiem postępowaniem Rząd ogołocono, odarto z ostatnich przymiotów, jakie mu powagi i siły dodawały. Po takiem zaś obrażeniu powiedziano mu: „masz pozostać i daléj rządzić.“ Osobliwsze to postępowanie i błąd niepojęty. Wypadki, jakie nastąpią, noc 15 Sierpnia, będą owocami jego. Na co wódz targnął się, czego Sejm nie poszanował, jakże to mogło dla drugich być powagą i władzą? Trzykroć byłby Sejm lepiéj zrobił, gdyby Rząd narodowy rozwiązał, a nowy ustanowił. Byłaby to niesprawiedliwość, ale rzecz publiczna byłaby zyskała. Rząd nowy, mocą swojéj nowości, miałby przez niejaki czas powagę i tymczasem mógłby lepiéj swojemu powołaniu odpowiedzieć.

Marszałek Izby poselskiéj w pochlebnych wyrazach zawiadomił Rząd, że zmiana proponowana odrzuconą została i że do niego dalszy zarząd kraju należy. Rząd i członkowie jego pilnie śledzili cały postęp téj materyi, tak w komisyach, jak w Sejmie i w opinii publicznéj, boć to jego najbliżéj dotyczyło, a położenie jego stało się drażliwe, kiedy reforma na jego korzyść się wypowiedziała. Już w samym Rządzie znajdowali się członkowie, którzy obecną organizacyę Rządu za nieodpowiednią uważali; teraz zaś, po otrzymaniu siedmiu kresek większości, jeszcze więcéj zachwiani zostali. Barzykowski, zaraz na drugi dzień po odrzuceniu przez Izbę poselską projektu reformy, następujące na Rządzie złożył podanie:

„Do Rządu narodowego!

Wiadoma jest dobrze Rządowi ta długa dyskusya, jaka w Izbie poselskiéj miała miejsce co do zmiany Rządu narodowego. Wprawdzie Rząd utrzymany został, ale utrzymany tylko większością siedmiu kresek. Nie wchodząc w powody, jakie skłoniły do zaprojektowania reformy Rządu, nie zastanawiając się nad prawdziwością lub

mylnością twierdzenia i faktów przy dyskusyach przytaczanych, a biorąc tylko w ogóle samę myśl reformy i naturę dyskusyi odbytéj, podług mojego przekonania te ważne konkluzye widzę:

1) Rząd narodowy nie posiada już zupełnego zaufania narodu i jego reprezentantów.

2) W Izbie poselskiéj objawiły się stronnictwa, które dotychczas, albo nie istniały, albo przynajmniéj widoczne nie były. Od Izby poselskiéj musi to przejść do narodu i naród się też podzieli.

3) Wykazana została niedostateczność organizacyi Rządu.

4) Nakoniec, na jaw wywołane i odkryte zostały nasze słabe strony, jakie w walce, z wrogiem prowadzonéj, mamy.

Z tych konkluzyi wynika wniosek, że położenie rzeczy publicznéj stało się trudniejsze, a Rząd, który już i tak z organizacyi i atrybucyi sobie nadanych nie był dość silnym, stał się jeszcze słabszym, a więc swojemu powołaniu i obowiązkom jeszcze mniéj odpowiedzieć może. Przekonanie to powoduje mnie do przedstawienia Rządowi, aby nad tym ważnym przedmiotem zastanowić się zechciał i obmyślił środki, jakie ku zaradzeniu przedsięwzięte być powinny. W mojem mniemaniu środki te mogą być dwojakie, to jest mogą się odnosić tak do organizacyi Rządu, jak do osób go składających.

Co do organizacyi Rządu, pragnę, aby Rząd przedstawił Sejmowi projekt nowéj formy Rządu, projekt, któryby obejmował większą koncentracyę i obszerniejszą władzę, jemu nadaną.

Co do osób, aby je podał pod nowy wybór Sejmu.

Wyznaję, że pierwszy środek uważam za lepszy i odpowiedniejszy obecnéj potrzebie kraju, lecz jeżeliby nie miał trafić do przekonania Rządu, natenczas drugi koniecznie użyty być powinien, bo co brakuje Rządowi w jego władzy, to przez okazanie nowego zaufania Sejmu wynagrodzonem zostanie.

Zaprzeczyć nie można, że okoliczności są coraz trudniejsze, położenie sprawy naszéj coraz krytyczniejsze, a tem samem władza nasza zachwiana została i zaufanie osłabione. Trzeba więc, aby Rząd, jeżeli chce odpowiedzieć obowiązkom względem ojczyzny i względem siebie samego, przedewszystkiem tym przedmiotem się zajął i uważam za moję powinność ten przedmiot podnieść i pod wysokie światło kolegów oddać.

Dnia 12 Czerwca 1831. Podp.: Barzykowski."

Po odczytaniu tego podania książę Czartoryski oświadczył, że nie tylko je podziela, ale jak najmocniéj popiera, lecz członek Nie-

mojowski żywo i mocno przeciwko niemu powstał. Naprzód oświadczył, że reforma Rządu już jest przez najwyższą władzę, przez Sejm, roztrzygniona, przeto Rząd już nie może jéj podnosić i żadnych projektów nie może podawać. Następnie starał się dowieść, że wniesiona reforma na Sejm i odbyta dyskusya nie tylko najmniejszéj ujmy Rządowi nie przyniosły, ale owszem zupełnie mu na korzyść wyszły. Wprawdzie w Sejmie tylko siedm kresek większości było i większość to nie dość znaczna, lecz za to opinia publiczna silnie za Rządem się oświadczyła. Polemika w dziennikach publicznych, manifestacya w czasie ogłoszenia kresek, są wielkim dowodem, że Rząd posiada narodu zaufanie. Rząd więc nie stracił, ale owszem zyskał; nową sankcyę dostał i jeżeli dotychczas zdołał odpowiedzieć swoim obowiązkom, tem bardziéj im teraz sprostać i wydołać może i powinien. Przyznawał wprawdzie, że wniesiona reforma Rządu żywo poruszyła uczucia narodu, podniosła namiętności, stronnictwa wywołała, lecz dodawał, że Sejm już je roztrzygnął, wszystkiemu koniec położył i wszystko wkrótce umilknąć musi i w zapomnienie pójdzie. Gdyby, mówił daléj, teraz Rząd na nowo tę kwestyę miał podnieść, natenczas, nie tylko wszystko znów obudzone i poruszone będzie, ale jeszcze silniéj wystąpi, mocniéj zawładnie, bo od Rządu wychodząc, wywoła skutki i następstwa nie do obrachowania. Rządowi nie wolno na takie niepewne koleje sprawy narodowéj puszczać, tem bardziéj, że mu nie tajno, co pod płaszczem reformy w istocie się ukrywało. Nakoniec oświadczył, że pilnie śledził cały spór w Sejmie odbyty i nabył przekonania, że więcéj krytyka i nagana zwracana była do wewnętrznéj organizacyi Rządu, aniżeli do samego Rządu lub do osób go składających. Dla tego zmiana uczyniona w wewnętrznéj organizacyi być powinna, do czego projekt się przygotowywa, ten wszystkiemu zaradzi i wszystko zaspokoi. Z tych powodów wnosił, aby o zmianie Rządu nie mówiono, i aby podanie członka Barzykowskiego cofnięte zostało.

Barzykowski odpowiedział Niemojowskiemu, że w jego przekonaniu wielce mylonoby się, gdyby tak silnie wyrzeczoną opinię publiczną przeciwko projektowanéj reformie Rządu, i manifestacyę przy ogłoszeniu kresek, chciano brać za zupełny dowód zaufania, jaki Rząd w narodzie posiada. Zapewne było tam wielu, którzy szczerze zdanie swoje objawili i przychylność Rządowi okazali, ale by[li] i tacy, co zupełnie z innych powodów to uczynili. Dawali poklask[i] bo pod słabym Rządem są pewniejsi dopięcia swoich celów i zami[a]rów. W tym duchu towarzystwo patryotyczne i jego adherenci p[o]

stępowali, w tym duchu i ci, jeżeli są jeszcze wśród nas, co Moskwie dobrze życzą, bo my dla nich ułatwieniem jesteśmy. Dodał daléj, że zarówno mylonoby się, gdyby przypuszczano, że przez wyrzeczenie Sejmu kwestya reformy Rządu na zawsze skończoną będzie. Myśl jest rzucona, uchwała Sejmu nie zatrzyma jéj, postępować ona będzie, i daleko dla Rządu narodowego właściwiéj i godniéj byłoby samemu dobrowolnie usunąć się, niżeli późniéj ku temu zmuszonym zostać. Szczególniéj Rząd, przystępując do téj kwestyi, naprzód powinien rękę położyć na sumieniu i zapytać się siebie samego, czy uważa się za władzę dostateczną, aby wśród tak trudnych okoliczności mógł swojemu powołaniu odpowiedzieć. On mniema, że tego przekonania mieć Rząd nie może, bo jeżeli już nic więcéj, to jedynie nieposiadanie żadnego udziału w kierunku wojny, na któréj los powstania spoczywa, tego przekonania pozbawiać go musi, i dla tego dobro publiczne i powinność nakazują ten przedmiot do Sejmu odnieść. Zapewne, że wniesienie na nowo téj materyi ma trudności, ale nie są one tak wielkie, aby niemi trwożyć się było potrzeba, a skutek trud sowicie wynagrodzi. Już Rząd przez zachowanie zupełnéj obojętności, kiedy dyskusya o nim się toczyła, wiele w opinii publicznéj zyskał; teraz zaś, gdy po jéj skończeniu i utrzymaniu sam początek weźmie, potrzebę zmiany okaże i projekt wniesie, przed tak wysoką bezinteresownością i szczerem szukaniem dobra publicznego wszystko umilknąć musi. Narody lubią i wysoko cenią czystość i bezinteresowność rządzców i wszystko tak się spełni, jak Rząd przedstawi. Rząd, tak postępując, piękny przykład po sobie pozostawi.

Mimo te dowodzenia, ponieważ jeden tylko książę Czartoryski podzielał zdanie Barzykowskiego a trzéj inni członkowie byli mu przeciwni, wniosek jego przyjęcia nie uzyskał. Niemojowski przyniósł projekt nowéj wewnętrznéj organizacyi rządu. Projekt to bez żadnéj wagi i bez żadnego następstwa, bo chociaż organizacya ta przyjęta została, wszystko jednak dawnym trybem postępowało, bo inaczéj być nie mogło. W naszem przekonaniu Rząd mylnie postąpił, że za myślą Barzykowskiego nie poszedł, bo dobro sprawy publicznéj i własny interes mu to nakazywały. Nie zrobił tego i drogo zapłaci, ustąpić będzie musiał i co gorzéj ustąpić po drodze krwią zbroczonéj.

Jeżeli znowu Rząd źle zrobił, że myśli Barzykowskiego nie przyjął, to można zapytać dla czego Barzykowski do ostateczności sprawy nie posunął, dymisyi swéj nie dał? Pytanie to jest ze wszech

słuszne i wyznajemy, że zrobił to ten członek Rządu jedynie dla ks. Czartoryskiego. Skoro prezesowi zamiar dania dymisyi on udzielił, ten wtedy powiedział: „Jeżeli Pan dzisiaj rano złożysz swoję dymisyę, ja na wieczornéj sesyi to samo uczynię, sam jeden bowiem nie pozostanę.“ Ta odpowiedź rozstrzygnęła. Barzykowski był jak najmocniéj przekonanym, że bez księcia Czartoryskiego nie było rządu dla Polski. To była najwydatniejsza osoba, to jedyna gwarancya dla kraju i dla Europy; bez niego było zwątpienie i anarchia i ks. Czartoryski był polityczną koniecznością.

Aby tego męża koniecznego dla Polski nie stracić, aby go przy sterze utrzymać, Barzykowski się cofnął. Jeśli zbłądził i zawinił, pochodziło to z tego, że nad swoje przekonanie dobro ojczyzny przeniósł.

Kiedy Rząd narodowy lekkomyślnie był na wszystkie wiatry rozpędzony, tymczasem on jeden tylko szczerze zajmował się dalszym losem kraju. Nie zraziła jego ani nieprawda publicznie objawiona, ani niewdzięczność okazana; słuchał tylko głosu swego serca, swoich uczuć i daléj twarde i trudne obowiązki pełnił. Leniwa pogoń przez nieprzyjaciela czyniona a późniéj śmierć marszałka Dybicza, dały mu chwile czasu. Armię szybko zreorganizowano, ubytek w pułkach zakładami w stolicy i w Łowiczu będącymi zapełniono, nowe rezerwy zakładano. Prócz tego Rząd obmyślał nowy projekt wielkiéj i ostatecznéj narodowéj obrony, o którym poniżéj mówić będziemy. Lecz nie dość było wywoływać i organizować siły wojskowe, trzeba było także myśleć o ich materyalnem utrzymaniu, zaopatrzeniu i opłacaniu. Kilka w tym celu projektów do uchwał Sejmowi przedstawiono. Niektóre z nich dają piękny przykład wielkich ofiar, jakie wtenczas kawałek ziemi polskiéj na ołtarz ojczyzny składał oraz gorliwości Sejmu. Projekta te dotyczą przedmiotów skarbowych.

Poseł Biernacki, nominowany ministrem skarbu trzema kreskami przeciwko dwom, miał może zasługi w rolnictwie, inne może przymioty, lecz jako minister zupełnie nie odpowiadał swojemu powołaniu. Nie posiadł ani zaufania kraju, ani Sejmu, a prowadzenie własnych interesów zdaje się było głównym tego powodem. Tem samem, nie mógł on i kredytu skarbowego zapewnić. Objął zarząd skarbu po ministrze czynnym i zdolnym, jakim był Lubecki i skarb zastał zasobny ale wskutek nadzwyczajnych okoliczności musiał się on wyczerpywać, a żadnych środków ku zaradzeniu temu nie przedsiębrano, owszem w całem ministeryum rozprzężenie czuć się dawało. Bank

krajowy prawie z wszelkiéj kontroli wybiegał i niezadowolenie przeciw Biernackiemu rosło. Rząd atoli nie mógł go usunąć bo minister większość trzech członków miał za sobą i Sejm przeto wziął na siebie jego oddalenie. Przy każdym wniesionym projekcie skarbowym, przy każdéj dyskusyi, Sejm nie tylko tysiączne utrudnienia mu robił, ale co krok dawał uczuwać swoje nieukontentowanie. Ale Biernacki uporczywie się trzymał, i z obojętością przyjmował wszelkie oznaki nieukontentowania. Sejm poszedł więc daléj. Kiedy Rząd kazał wnieść nowe projekta skarbowe, komisye sejmowe wszystkie je odrzuciły, oświadczając, że odrzucenie nie pochodzi z innéj przyczyny jak tylko z téj, że są przez Biernackiego wnoszone. Biernacki musiał wtedy dać dymisyę a było powszechne zadowolenie, kiedy w pismach publicznych o tem doniesiono. Następcą Biernackiego był Leon Dembowski a od początku to mu należało. Lecz kasztelan Dembowski, gdy mu przez księcia prezesa wola rządu objawioną została, zrobił wielkie trudności i przyjąć teki nie chciał. Proszony, nalegany, oświadczył nakoniec, że przyjmuje urząd ministra, ale pod warunkiem, że rząd w nominacyi jego wypowie, iż rozkazuje mu być ministrem pod osobistą odpowiedzialnością. Osobliwszy to warunek, teroryzmem rewolucyjnym trącący i zkąd w ustach rozważnego Dembowskiego mógł na się zjawić? Byłaż to ambicya oburzona, że go dotąd nie użyto, czy brak patryotyzmu? O to go posądzać nie można. Leon Dembowski znajdował się w Warszawie, kiedy powstanie listopadowe wybuchło i zaraz wziął w niem czynny udział. Do wszystkich rządów należał, z pod jego pióra wyszły pierwsze projekta uzbrojenia narodowego, zdaje się więc, że tylko zmienione położenie, zawiedzione nadzieje, pogorszony stan kraju zastrzeżenie takie wywołał. Już na każdy przypadek o płaszczu ochronnym myślano, i mniemano, że warunek „osobistéj odpowiedzialności“ stać się nim może.

Kasztelan Dembowski obejmował po Biernackim skarb publiczny z zasobów dość wyczerpany i pozbawiony nadziei ich zastąpienia. On inaczéj wziął się do dzieła. Zaraz starał się porządek w służbie skarbowéj przywrócić i obmyśleć środki, aby do niedostatku nie przyszło; przynajmniéj aby armia w niczem niedostatku nie doznała i płatna być mogła. Ponieważ kraj już wielkie ofiary poniósł i był wycieńczony, trzeba więc było nadzwyczajnych środków się chwycić. Dwóch rodzajów środki ku temu zaproponowano: jedne, odnoszące się do tego, co w naturze przez kraj danem miało

być ku zaopatrzeniu wojska; drugie, co do powiększania dochodów skarbowych.

Co do pierwszego, dwa były projekta Sejmowi przedstawione. Pierwszy nakazywał następującą jeszcze ilość dostawy w naturze produtków: żyta korcy 89,000; grochu i krup 34,000; owsa 331,000; okrasy 168,000 funtów; wódki 56,000 garncy. Drugi upoważniał Rząd zabrać w rekwizycyę, gdzie znajdzie się: żyta korcy 47,000; krup i grochu 20,000; owsa 258,000; wódki 74,000 garncy.

Co do dochodów skarbowych cztery główne projekta wniesiono:

Pierwszy, aby wszelkie kapitały instytutów publicznych w banku złożone a wynoszące 15,000,000 skarbowi wypożyczyć a na ich zabezpieczenie skarb miał przekazać równe sumy, wypożyczone przed powstaniem przez skarb osobom prywatnym i na ich dobrach zahypotekowane.

Drugi, upoważniający do nadzwyczajnego poboru podatków w wysokości $^1/_4$ części dochodów stałych skarbowych.

Trzeci, nakazujący uregulowanie hipotek dóbr górniczych, jako też dóbr od rządu polskiego nabytych i upoważniający ministra do zaciągnięcia na nie pożyczki z towarzystwa kredytowego.

Czwarty, upoważniający do zabrania sreber zbytkownych kościelnych.

Oprócz tego, upoważniano Rząd do zaciągnięcia pożyczki w kraju lub zagranicą, do wysokości 60 milionów złotych, pod nazwą „*Posiłków polskich.*"

Niezaprzeczenie wszystkie te projekta wybiegały ze zwykłych zasad i środków finansowych i były gwałtowne, rewolucyjne, ale zwyczajne już były wyczerpane, a żyć, wojnę dalej prowadzić trzeba było. Nieprzyjaciel starannie obliczał nasze fundusze i z powodu braku funduszów prędki jéj koniec zapowiadał, trzeba więc było okazać, że jego rachuby są mylne, że tam gdzie naród z głębokiego przekonania wojnę o swoję niepodległość prowadzi, środków nie braknie, bo tam wszelkie dobro prywatne staje się publicznem. Środki te Rząd starał się pogodzić z poszanowaniem praw i własności osobistéj i za rekwizycye zabezpieczenia odpowiednie lub wynagrodzenia zapewniał. Tak za sumy instytutów pierwszą hypotekę prywatnych właścicieli przeznaczał; za srebra świątyń to samo dawał; konie i zboże zabrane, nie miały pozostać także bez wynagrodzenia.

Sejm jak zawsze hojny i szczodry w ofiarach i teraz wszystkim projektom wniesionym dał swoją sankcyę a jest to piękna strona Sejmu.

Prócz reformy rządu, która tak zajmowała, prócz projektów podatkowych, Sejm w tym okresie czasu zajmował się jeszcze przedmiotami jego samego obchodzącymi. Urządzał siebie, przepisywał swoją organizacyę, powiększał liczbę senatorów, tylko nie zawsze trafnie postępował. Wykreślał, z grona swojego tych, którzy nie stanęli na wezwanie, w kole sejmowem nie zasiedli, boć oni nie byli godni do liczby Sejmu polskiego należeć, zmniejszał swój komplet podczas miesięcy letnich, i w połączonych Izbach obrady naznaczał. Do ważniejszych jego czynności należy także wniosek posła wartskiego, Niemojowskiego dnia 15 Czerwca podany. Był on następujący:

„Dopóki znakomita większość Izby poselskiéj dawała dowód narodowi, że reprezentanci jego, wyrozumiawszy ducha narodu przez rezolucyę dnia 29 listopada objawionego, na jednéj drodze do osięgnienia wielkich jego zamiarów, odzyskania niepodlegości dla wszystkich współrodaków dążyli, dotychczas można było sprzeciwiać się wnioskowi integralnéj zmiany członków Izby poselskiéj, z przyczyny, że nie można w powiatach przez nieprzyjaciela zajętych do nowych wyborów przystąpić. Z różnorodnych żywiołów, z jakich wybory za upadłego rządu dokonane były, w porównaniu z tymi, które obecną opinię reprezentując, teraz by nastąpiły, mogłaby kombinacya niepomyślna dla dobra publicznego wyniknąć, szczególniéj teraz, kiedy w kwestyi głównéj o zmianie Rządu narodowego na 77 członków Izby poselskiéj, siedm tylko głosów większości za utrzymaniem zasad, które przy ustanowieniu Rządu w dniu 9 Lutego za podstawę służyły, przeważyło. Zdaje się tedy, iż odwolanie się do opinii narodu niezbędnie jest potrzebne. Nie tajmy sobie, że opozycya mniejszości, na przypadek odrzucenia wniosku o zmianie rządu, może tamować dalsze działanie Rządu narodowego; z drugiéj strony nadchodzi chwila, w któréj o przyszłym losie naszym stanowić mamy, potrzeba przeto, aby mandaty nasze uzupełnione zostały i abyśmy pełnomocnictwo obszerniejsze dostali.“

Wniosek posła Niemojowskiego nie był pod względem politycznym bez słuszności. Pomimo wszystkich dowodów patryotyzmu i poświęceń, jakie Izba poselska składała, po zmianach, jakie zaszły, odnowienie Izby stawało się potrzebne, zwłaszcza z powodu reformy Rządu. Ponieważ Rząd tylko siedmiu kreskami utrzymany został, więc wszechwładztwo Sejmu w wątpliwość podane zostało. Rząd odtąd po niepewnym gruncie swoje kroki stawiał, bo nie był pewny za sobą większości. Wniosek posła Niemojowskiego był odpowiedzią

bratu jego, członkowi Rządu, kiedy ten podanéj myśli Barzykowskiego przyjąć nie chciał i był wynikiem tego, że Rząd narodowy bez nowéj sankcyi pozostać nie mógł. Lecz o ile wniosek Niemojowskiego pod względem politycznym był słuszny, o tyle w skutku był niepodobieństwem. Większa połowa kraju przez nieprzyjaciela zalana była, wotować więc nie mogła i musiała bez reprezentantów pozostać. Sejm przeto wniosek Niemojowskiego odrzucił.



ROZDZIAŁ XXXI.

Prace dyplomatyczne Rządu narodowego. — Posłuchania wyjednane przez Kniaziewicza i Platera u rządu francuzkiego. — Wezwanie przez Francyę Anglii do wspólnéj interwencyi. — W Anglii Walewskiemu stawią potrzebę zakończenia naprzód sprawy belgijskiéj. — Wydział dyplomatyczny zatwierdza w tym charakterze w Belgii hr. Załuskiego. — Usiłowania nasze przy dworze austryackim, chwiejność tego gabinetu, listy księcia Konstantego Czartoryskiego i Pietruskiego. — Prusy występują jako otwarci sprzymierzeńcy Rosyi. — Działalność naszego posła w Belgii.

Nasze klęski teraźniejsze, jak złożenie broni przez Dwernickiego, porażka Sierawskiego i ostrołęcka bitwa, utrudniły niezmiernie stósunki zagraniczne. Niemniéj przeto, Rząd zaniedbywać ich nie mógł, zwłaszcza, że teraz jeszcze sprawy bieżące, a pilne gwałtownie się nastręczały.

W opowiadaniu tych zagranicznych usiłowań rozpoczynamy od Francyi.

Wydział zagraniczny aż nadto dobrze przewidywał, że bitwa ostrołęcka ze strony Moskwy wywoła szumne raporta i tysiączne przechwałki, aby wrażenie na rządach obcych uczynić i tem samem wszelką życzliwość i wdanie się sparaliżować. Chcąc temu zapobiedz, pośpieszył do swoich legacyi z doniesieniami o rzeczonéj bitwie; przesłał buletyny wodza i wszystko publicznem uczynić nakazał. Nie przemilczał jednak, że położenie nasze staje się coraz krytyczniejszem, a tem samem, że pomoc obcych rządów i wdanie się ich jest coraz potrzebniejsze i pilniejsze.

Załączono do tego doniesienie o wyprawie jenerałów Giełguda i Chłapowskiego do ziem litewskich, z oświadczeniem, że tym sposobem wojna po całéj Polsce rozniecona, że cały kraj jednę sprawę czyni,

że tem samem będzie miał prawo wejść cały do polityki europejskiéj i wymagać uznania swéj niepodległości. Przy tem przesłano odezwę Rządu do Litwy i Rusi z poleceniem uczynienia jéj jak można najgłośniejszą i oznaczającą niejako testament narodu, gdyby przeznaczone mu było uledz.

Z powodu wkroczenia jenerała Dwernickiego do Galicyi, z początku wniesiono rodzaj prośby o wstawienie się gabinetu paryskiego do rządu austryackiego, aby korpus ten uwolniony został. Późniéj uskarżano się, że rząd austryacki pogwałcił wszelkie prawa narodów, oddając Moskalom broń, działa i wszelkie materyalne uzbrojenie, zaś żołnierzy jako jeńców u siebie zatrzymał. Do tego dołączono cyrkularz, tyczący się odrzuconéj reformy Rządu i tłómaczący powody odmówienia przez Rząd narodowy, pozwolenia na przybycie doktora Kołdaszewskiego, którego cesarz Mikołaj pod pozorem leczenia cholery przysłać żądał. Daléj cyrkularz, zawiadamiający misyę paryzką, że Prusy stają się podstawą operacyi wojsk moskiewskich, i że jedynie skutkiem téj podstawy Moskwa daléj wojnę w Królestwie prowadzić może. Inaczéj byłaby zmuszona ją opuścić i za Dźwinę się przenieść. Wskazywano tu, że Prusy przez podobne postępowanie nie tylko gwałcą neutralność, ale system nieinterwencyi, przez Francyę przyjęty, że przez to nie tylko sprawa polska krzywdę ponosi, ale i godność Francyi cierpi. W tejże depeszy także wydział zagraniczny odpowiedział na myśl, przez księcia Talleyranda podaną, ofiarowania tronu polskiego jednemu z książąt pruskich, oświadczając, że wprawdzie korona polska była arcyksięciu Karolowi ofiarowana, lecz skoroby osadzenie na tronie polskim księcia pruskiego, było skutkiem woli rządu francuzkiego i angielskiego, natenczas Rząd narodowy nie tylko nic przeciwko temu mieć nie będzie, ale przyłoży owszem wszelkich starań, aby przez Sejm i naród przyjęte to zostało.

Misya paryzka wszystkie te cyrkularze zakomunikowała rządowi francuzkiemu i dołączyła od siebie dwa podania, dwie noty, jednę do ministra spraw zagranicznych, drugą do marszałka Soulta, który, ministrem wojny zamianowany, wielki wpływ w rządzie wywierał, a dla swoich dawnych towarzyszów broni uczucie życzliwości zachowywać się zdawał.

W pierwszem podaniu, po wystawieniu naszego położenia i stanu wojsk obydwóch, misya powiada: że Polska nie tylko z Moskwą wojnę prowadzi, ale jeszcze z Austryą i Prusami; szczególniéj zaś to ostatnie państwo czynny w walce udział bierze. Prusy stają się

otwartym sprzymierzeńcem Rosyi, ztamtąd jéj wojska odbierają żywność, amunicyę, broń, mosty i nawet oficerów do ich stawiania potrzebnych. Prusy stały się podstawą Moskwy, a jednak Francya ogłosiła system nieinterwencyi; czyż więc takie postępowanie Prus nie nakazuje rządowi francuzkiemu dla własnéj godności słowo silne wyrzec i zażądać, aby nieinterwencya przez wszystkich szanowaną była? Kończy zaś misya swoje podanie w te słowa:

„Jest to głos rozpaczy walecznego narodu, który dumny, że jego samego przeznaczeniem się stało przeważyć szalę w walce z olbrzymem północy, dostrzega, że ostateczny rezultat jego wysiłków stał się wątpliwym przez postępowanie dwóch mocarstw, z któremi on jest w pokoju — jest głosem narodu, który w skutek zachowania się podobnego może stracić owoc tylu usiłowań, tylu ofiar, tyle krwi przelanéj. Niech ten krzyk boleści i oburzenia narodu, któremu wszystkie ludy przyklaskują jednogłośnie, dojdzie aż do powszechnie szanowanego tronu, do którego się zwraca, niech go skłoni nakoniec do wystąpienia silnego i energicznego, godnego spraw, w imię których rządzi, a Polska, błogosławiąc pamięć tych, którzy przyczynili się do zapewnienia jéj losu, dowiedzie niebawem cywilizowanemu światu, że jest godną wejść tak do rodziny, jak i do polityki europejskiéj.“ [1])

W drugiem piśmie, do ministra wojny podanem, misya przedstawia, że wojna i powstanie nad Wisłą, przez cztery miliony Polaków rozpoczęte, teraz stają się powszechne i przez cały naród polski podzielane. Że wojna ta nie jest tylko wojną za niepodległość Polski, ale zarówno za Francyę i cywilizacyę Europy. Wszystkie ludy są o téj prawdzie przekonane i dla tego tak żywe uczucia dla sprawy Polski niosą i okazują. Wprawdzie misyi nie przynależy

---

[1]) „C'est le cri du désespoir d'une nation vaillante, qui fière d'avoir à elle seule balancé le sort de la guerre dans la lutte contre le Grand du Nord, s'aperçoit que le succès final de ses efforts n'est rendu douteux que par l'action de deux puissances, avec lesquelles elle est en paix, d'une nation qui par suitte de cette conduite pourrait voir lui échapper le fruit de tant d'efforts, de sacrifices et de sang répandu. Que ce cri de douleur et d'indignation d'un peuple à qui tous les peuples de l'Europe applaudissent d'un commun accord, que ce cri de détresse parvienne jusqu'au trône populaire auquel il s'adresse, qu'il l'engage à se décider enfin à une démarche forte et énergique, digne des interêts au nom desquels il gouverne, et la Pologne, bénissant la mémoire de ceux qui auront contribué à assurer ses destinées, prouvera bientôt au monde civilisé qu'elle était digne de rentrer dans la famille, comme dans la politique européenne.“

wskazywać, jakie dla rządu lipcowego, dla tronu nowo wznoszącego się są najwłaściwsze drogi postępowania, mocą których może wewnątrz pokój i spokojność ustalić się, zewnątrz zaś wielkość Francyi zapewnić; ale sądzi, że ma prawo przedstawić swoje żądania, które, nie zmieniając obecnéj polityki przez gabinet paryzki przyjętéj, odpowiedzą uczuciom narodu francuzkiego i obecnéj potrzebie Polski. Te żądania misya w téj chwili ogranicza na dwóch przedmiotach: pierwszym jest, aby gabinet silnie i energicznie zażądał od Austryi, a szczególniéj od Prus ścisłego dochowania zasady nieinterwencyi, a tem samem, aby to państwo przestało być podstawą operacyi dla armii rosyjskiéj; powtóre użyczenia armii polskiéj broni i amunicyi, których niedostatek w Polsce czuć się daje, wskazując zarazem środki, jakiemi bez żadnego skompromitowania się uskutecznionem być to może.

Prócz tego, misya starała się mieć konferencye z ministrem spraw zagranicznych. Dwie ich było, obie w miesiącu Czerwcu. Oto niektóre z nich wyjątki.

Na pierwszéj jenerał Kniaziewicz tak począł: „Przychodzę do pana ministra zawsze w tym samym interesie, zawsze z tem samem zapytaniem, ale w naszem położeniu inne ono być niemoże, a tem jest: czego możemy się od Francyi spodziewać, bo czas i wielki czas jest nam podać rękę.“ Sebastiani odpowiedział: „Wierzaj mi, jenerale i daję ci na to najuroczystsze słowo, że czynimy wszystko, co tylko u ludzi jest możliwem.“ „Wierzę, rzekł na to nasz poseł, bo pan dajesz słowo, a słowo wojskowego jest święte. Ale proszę, powiedz jasno, w jaki sposób ta pomoc ma być dana, na jakich zasadach ma się ona opierać?“ „Nie mogę wszystkiego jeszcze jenerałowi powiedzieć... odparł minister, to tylko oświadczam, że prawdziwy obrońca jest po stronie panów, a późniéj okaże się, jakich do tego sposobów używał.“

Na drugiéj konferencyi minister Sebastiani zaczął rozmowę od ubolewania, że projekt reformy Rządu w Sejmie odrzucony został i rzekł: „Donoszą mi z Warszawy, że projekt reformy upadł. Wielka szkoda. Koncentracya władzy byłaby jednym stopniem więcéj do ustalenia losu Polski. Lękam się, aby odrzucenie to nie było dowodem, że jakóbinizm górę bierze, a to byłoby dla Polski pod wielu względami wielce szkodliwe.“

Rozmawiający z nim Plater na to odpowiedział: „My nie lękamy się tego. Mogły być różne zdania co do formy Rządu, ale one nie dowodzą dążności demagogicznych, bo tych u nas nie ma

i Polska je odpycha. Rzeczy pozostały jak były. Rząd z pięciu jest silnym, a nie jest jakóbińskim. Rząd i naród polski jedna tylko myśl zajmuje: niepodległość. Tego tylko żądamy i chcemy, w tem są zawarte wszystkie nasze życzenia. Rząd nasz, mówił dalej, coraz bardziéj uskarża się na pogwalcenie przez Prusy wszelkiéj neutralności. Przybywam do pana ministra z prośbą o silne wdanie się, aby temu koniec położyć." „Odbieram i ja podobne doniesienie, rzekł Sebastiani, niezawodnie jest to złe i wiele szkody panom przynosi, ale w obecnem położeniu rzeczy radziłbym obojętność udawać. Nie czyńcie nic takiego, czemby to państwo obrazić się mogło. W Prusach opinia jest za panami, trzeba ją szanować, bo w téj chwili istotnie ważniejsze traktowania się odbywają. Polska już jest blizka wejścia w politykę Europy. Wszystko zawisło od wyprawy Giełguda i powstań Litwy. Jeżeli Giełgud będzie wsparty masami powstania, jeżeli utrzymać się zdoła, nie myślę przez to, że nie będzie pobity, gdyż to niczego nie dowodzi, ale jeżeli Moskale nie zdołają go znieść i on jeszcze ze dwadzieścia dni utrzymać się zdoła, natenczas wszystko będzie zrobionem (s'il se maintient vingt jours encore, tout sera dit). Miesiąc Lipiec będzie dla panów stanowczy."

Jeżeli nasza dyplomacya była czynna i rozwijała wszelkie usiłowania, aby interwencyę obcych rządów pozyskać, to również liczni wysłańcy i agenci cara czasu nie zasypiali, a oni więcéj środków mieli i ich wpływy potężniejsze były. Czynność naszéj dyplomacyi nie uszła ich baczności. Widzieli prócz tego sympatyę wszystkich ludów dla nas powiększającą się, opinię publiczną coraz silniéj nam sprzyjającą, nadto wiedzieli, że gabinety francuzki i angielski podały noty do gabinetu petersburgskiego, wystawiające dla Europy całe niebezpieczeństwo z wojny trwającéj, i z domaganiem się, aby ta wojna prędki koniec wzięła. Trzeba więc było ten stan sparaliżować i w innem świetle sprawę przedstawić. Moskwa umiejętnie wzięła się do roboty, a głównie skryta ta walka miała w Londynie się odbywać, bo gabinet paryzki szukał aliansu Wielkiéj Brytanii, bo bez przychylenia się Anglii nic sam zrobić nie śmiał. Tam nie tylko Liewen i Matuszewicz otrzymali nowe instrukcye, ale sprawa Belgii znowu jako jabłko nieporozumienia między rządem angielskim i francuzkim podniesioną została. Prócz tego, do pomocy, do wywarcia wpływu więcéj stanowczego posłano do Londynu żonę W. Księcia Michała. Osoba ta przyjemna, wyższego wykształcenia, sprytna i zręczna, dobrze politykę cara na dworze i wśród wyższéj arystokracyi angielskiéj prowadziła.

Pomimo wszystkich tych zabiegów naglące noty od gabinetów obydwóch, do Petersburga powtórzone zostały, nawet gabinet tuilleryjski termin ukończenia wojny naznaczał. Oświadczenia te carowi nie szły po myśli. Mimo wszystkich nowych natężeń czynionych, aby wojnie dać jak najsilniejsze poparcie; mimo rozkazów wydanych aby Wisła przekroczona została, jednakże przewidzieć nie można było, ani jaki obrót wojna weźmie, ani kiedy ona się skończy. Dotychczasowy waleczny opór wojsk polskich, żadnéj pewności w tym względzie mieć nie pozwalał. Czas był dla cara wszystkiem, bo czas mocniejszemu nad słabym zawsze w końcu górę dać musi. Trzeba więc było to oznaczenie gabinetu tuilleryjskiego zmienić, trzeba było czas zyskać. Ponieważ już wprost do gabinetu paryskiego i londyńskiego udać się nie śmiano, cesarza więc austryackiego za pośrednika ku temu użyć postanowiono. Car Mikołaj własnoręczny lis do cesarza Franciszka napisał; prócz tego notę do gabinetu wiedeńskiego podał. W liście upraszał, aby cesarz Franciszek był pośrednikiem u rządów francuzkiego i angielskiego, wyjednał u nich odstąpienie od naglenia co do ukończenia wojny, żeby mu czas pozostawiono gdyż jemu więcéj, aniżeli komukolwiek innemu sprawa ta na sercu leży i ukończyć ją pragnie. Dowodził, że obrażony jego honor wymaga na polu wojny odwetu i odniesienia pewnych korzyści, aby mu zadość się stało. Skoro satysfakcyą otrzyma, wtenczas pierwszy konferencye względem interesu sprawy polskiéj zaproponuje i podług traktatu wiedeńskiego ją ukończy.

Nasi agenci w Wiedniu prędko wytropili te nowe i chytre zabiegi, i Rządowi narodowemu o nich donieśli. Wydział nasz zagraniczny, z powodu tego uczynił nowe podania do rządów francuzkiego i angielskiego, i tak w swoim cyrkularzu się wyraża:

„Wieleż potrzeba polskich trupów, aby w oczach świata ocalić honor i godność cara Mikołaja? — Ale, zmieńmy język, gdyż oburzenie przejmuje naszę duszę na myśl, że, aby lepiéj zwieść alijantów, monarcha nie wstydzi się wyznać, że tylko dla miłości własnéj przeciąga wojnę najniesprawiedliwszą i najbardziéj krwawą z tych, jakie widziano za dni naszych; że wtedy da się przekonać, kiedy ujrzy kilka tysięcy ofiar wymordowanych. Czyż gabinety europejskie dadzą się złowić w te sidła? Więc rozedrzyjmy zasłonę! — Rosya znaglona przez gabinety: *St. James* i *Palais-Royal* domaga się czasu, bo zeznania, że czas zużyje nasze siły, a kiedy zobaczy nas wyczerpanych, zażąda kongresu, aby na nim dyktować prawa i drwić z mocarstw, które były tyle naiwne, że jéj wierzyły. Niech więc

gabinety strzegą się dobrze, żeby się nie odurzyły temi poduszczeniami zdradnemi i, jeżeli chcą pomódz Polsce, niechaj się śpieszą i korzystają z chwili, w któréj ona odwołuje się do ich interwencyi — późniéj wszelkie ich pośrednictwo będzie odepchnięte. Kiedy cesarz Rosyi uporządkuje swoje interesa, odpowie im z całą słusznością, że nic sobie nie robi z ich interwencyi, że karze tylko buntowników, a gabinety zamilkną na widok 500,000 bagnetów rozzuchwalonych i wyćwiczonych w wojnie z Polską.“ [1])

Misya paryska cyrkularz ten tak wieszczo napisany komunikowała gabinetowi paryskiemu, a chcąc mu nadać rozgłos i poparcie, przedsięwzięła ku temu różne odpowiednie środki. Nie mogąc zyskać u króla Filipa posłuchania, zażądała go u księcia Orleanu, następcy tronu, księcia szlachetnych i wzniosłych uczuć. Pochlebiała sobie, że dla sprawy tak rycerskiéj i sprawiedliwéj potrafi pozyskać jego serce, sympatyę i przychylność, a tem samem, że wstawienia się do króla ojca swego on nie odmówi.

Prócz tego Izby francuzkie zgromadzić się miały i ich także wdania się więc żądać zamierzyła.

Jenerał Kniaziewicz miał u księcia Orleanu posłuchanie a, zacząwszy od przedstawienia sprawy polskiéj, oraz powodów, dla których powstanie zrobione zostało i celu jaki sobie naród naznaczył, następnie wspomniał o interesie i korzyściach jakie Francya i monarchia lipcowa w odzyskanéj niepodległości Polski mieć może. Zakoń-

---

[1]) „Combien de cadavres polonais faut-il pour sauver la dignité et l'honneur du Czar Nicolas aux yeux du monde? Mais changeons de làngage, car l'indignation se saisit de notre âme à l'idée que pur mieux tromper ses alliés, même dans le secrêt du cabinet, que c'est par amour propre qu'il continue la guerre la plus injuste et la plus sanguinaire qu'on ait eu de nos jours, et qu'il entendra raison pourvu qu'il ait égorgé quelques milliers de victimes. Les cabinets de l'Europe donneront-ils dans ce piége? — Mais nous allons déchirer le voile. La Russie pressée par les cabinets de St. James et du Palais-Royal demande du temps, car elle voit bien que le temps usera nos forces; quand elle nous aura affaiblis, elle demandera un congrès pour y dicter la lois et se moquer des puissances assez bonnes pour la croire. — Que les cabinets se gardent donc bien d'entrer dans ses insinuations perfides; s'ils entendent secourir la Pologne qu'ils se hâtent et profitent du moment, où on réclame leur non intervention: plus tard toute médiation sera repoussée. Et quand l'Empereur aura arrangé ses affaires, il leur répondra avec raison, qu'il n'a que faire de leur intervention, qu,il a puni de rebelles, et les cabinets se tairont à la vue de 500,000 bayonnettes enhardies et aguerries par la guerre avec la Pologne."

czył tem, że przybywa z woli Rządu i narodu, aby sprawę Polski oddać pod jego opiekę. Polacy są pewni, że do serca tak wzniosłego i rycerskiego sprawa ich przemówić potrafi i tem samem jego sympatyę i wstawienie się pozyska.

Książę Orleanu w odpowiedzi zapewnił o swoich uczuciach dla narodu i sprawy polskiéj, lecz dodał, iż w rządzie Francyi nie mając żadnego udziału, tem samem swoich uczuć spełnić nie może. Lecz nie są mu tajne uczucia króla jego ojca dla Polski. Niemi to powodowany rozkazał on ministrowi spraw zagranicznych uczynić gabinetowi londyńskiemu wynurzenia co do wspólnego interweniowania w sprawie Polski i że z niecierpliwością odpowiedź jest oczekiwana. Późniéj mówił, że król, ojciec jego, z boleścią dowiedział się o nieporozumieniach w Warszawie wybuchłych, o nieukontentowaniu przeciw wodzowi naczelnemu, tem bardziéj, że o jego zdolnościach powątpiewać nie można

Jenerał Kniaziewicz przedstawił potem postępowanie rządu pruskiego, odmalował jak gwałci on wszelkie zasady neutralności i prawie otwartym nieprzyjacielem Polski się staje.

Książe Orleanu odrzekł: „prawda, Prusy nie są neutralne i wiele panom szkody przynoszą; ale że wam przedewszystkiem wasz byt, istnienie, zapewnić trzeba, przeto my tem naprzód się zajmujemy.“

Na tem skończyło się to posłuchanie.

Kasztelan Plater miał posłuchanie u ministra spraw zagranicznych. Jest ono jednem z najważniejszych, tak z powodu swéj treści jako też z powodu, że ono na Skrzyneckiego i na jego operacye wojenne wiele wpływu wywarło. Dla ważności téj konferencyi prawie w całéj rozciągłości ją przytaczamy.

Minister Sebastiani pierwszy ją rozpoczął i mówił: „Chciałem się z panem hrabią widzieć, aby mu oświadczyć co w sprawie polskiéj przez nasz rząd uczyniono. Zrobiliśmy krok stanowczy do gabinetu londyńskiego, zaproponowaliśmy interwencyę, aby koniec położyć rozlewowi krwi między a Polską. Możeś pan nie wierzył moim słowom, kiedy dawniéj jemu to napomykałem. Pisałem i do Petersburga kilka razy, odpowiedź zaś, jaką na moje ostatnie podanie odebrałem jest takiego brzmienia: „czemu rząd francuzki do Polaków nie udaje się, wszak to oni, nie my wojnę wypowiedzieli?“ Pan hrabia zapewne oceniasz, że pierwszy krok jest już zrobiony. Pisałem nawet do Berlina, wprawdzie w sposób umiarkowany, ale mocny, uskarżając się na postępowanie rządu pruskiego co do Polski,

szczególniéj skarżyłem się, że wojskom moskiewskim nawet przepisy hygieny międzynarodowéj przekroczyć dozwolono. Mojem życzeniem jest aby o tem można ks. Adama i Rząd narodowy jak najprędzéj zawiadomić, chcę im bowiem dodać hartu (je veux leur donner du ton). Niech jeszcze dwa miesiące trzymają się, bo te są do negocyacyi rozpoczętych koniecznie potrzebne."

„Hartu nam nie brakuje, odpowiedział Plater, ale abyśmy dwa miesiące trzymać się mogli, przedewszystkiem niech Prusy i Austrya będą prawdziwie neutralne, a mamy nadzieję, że nie tylko dwa miesiące wytrwamy i zwycięztwa odnieść będziemy mogli. Pan minister raczyłeś udzielić mi wiadomość wielce pocieszającą, lecz niech mi wolno będzie zapytać się, jakie są zamiary rządu względem nas? bo ja muszę powtórzyć to co dawniéj jenerał Kniaziewicz oświadczył, że dla nas niepodległość i przyłączenie dawnych prowincyi są podstawą wszelkich negocyacyi." — Sebastyani: „O tem późniéj, teraz przedewszystkiem życzę, aby ktokolwiek mógł udać się do Warszawy dla zawiadomienia Rządu narodowego o tem co powiedziałem."

Wtem wszedł sekretarz i oddał jakiś papier.

„Oto pismo, mówił daléj minister, które do ks. Talleyranda posłałem." Odczytał je a było ono takie:

Król dotknięty głęboko nieszczęściami wojny, niszczącéj dwa narody, dla których ma on żywą sympatyę, pragnąc położyć koniec klęskom, dać dowód szacunku narodowi, co tak dokładnie wykazał, że zasługuje być niezależnym, życząc sobie nareszcie zagrodzić granice pladze, jaką ta wojna ciągnie za sobą, zdecydował się zaprosić króla angielskiego do połączenia się z nim w celu interwencyi wspólnéj i pokojowéj. — Jego Królewska Mość nie wątpi, że król angielski zechce, przychylić się do tego żądania i w potrzebie wesprze go czynnie swoją potęgą. — Król upoważnia Pana, Mości książę, przedsięwziąć natychmiast środki potrzebne i najpilniejsze.[1])

---

[1]) Le Roi profondément affligé des malheurs de la guerre qui détruisent deux nations auxquels il prend le plus vif interêt, voulant mettre terme aux calamités, donner une preuve d'estime à une nation qui a si bien prouvé qu'elle mérite d'être indépendante, désirant enfin poser des bornes au fléau que cette guerre entraine à sa suite, s'est décidé à engager le Roi d'Angleterre à se joindre à lui pour une intervention générale et pacifique. Sa Majesté ne doute nullement que le Roi d'Angleterre ne veuille adhérer à cette demande et l'apuyer au besoin de l'action de sa puissance. Le Roi vous charge, mon Prince, de faire de suite les démarches nécessaires et le plus pressées."

„Proszę więc pana hrabiego, mówił daléj jenerał Sebastiani, ułożyć depeszę w cyfrach do księcia Adama i z nią kuryera do Warszawy wysłać. Ja każę wydać mu pasport i pieniądze na drogę potrzebne."

Plater w imieniu Rządu oświadczył ministrowi podziękowanie, potem zapytał kiedy z Londynu spodziewać się może odpowiedzi i czy do tego czasu nie należy wstrzymać wysłania kuryera do Warszawy?

Sebastiani: „Za pięć dni. Lecz oczekiwań nie potrzeba i owszem, staraj się pan hrabia jak najprędzéj rząd swój zawiadomić i zapewnić, że ze mną zawsze na tym stopniu co do sprawy polskiéj pozostajesz."

Kasztelan Plater zaraz na drugi dzień d. 8 Lipca był w ministeryum spraw zagranicznych po pasport dla kuryera Brykczyńskiego, którego do Warszawy wysłano i przy téj sposobności miał jeszcze rozmowę z jenerałem Sebastianim. Jeszcze raz oświadczył mu wdzięczność i podziękowanie za uczyniony krok przez gabinet paryski do rządu angielskiego i jeszcze raz przedstawił, że aby wojska polskie przez ten czas na stopniu korzystnym utrzymać się mogły, jest koniecznie potrzebnem zapewnić neutralność ze strony Prus i Austryi.

Sebastiani odpowiedział: „Pisałem do Berlina, mocno powstawałem przeciw postępowaniu rządu pruskiego i nie wątpię o skutku. Austrya jest mniéj nieżyczliwa dla panów. Uczyniłem jednak i do Wiednia stósowne kroki. Czasami zdaje się jakby rząd austryacki panom sprzyjał i późniéj znowu wraca do swoich zwykłych nawyknień (à son allure ordinaire)."

Oddając pasport i list do jenerała Flahaut, ambasadora w Berlinie, odczytał depeszę jaką z Wiednia odebrał, a w któréj marszałek Maison donosi mu, że rząd angielski zażądał od gabinetu wiedeńskiego wypuszczenia na wolność jenerała Dwernickiego i jego korpusu i że ta zgodność Francyi i Anglii co do sprawy polskiéj wielce księcia Metternicha zadziwia. Zakończył zaś rozmowę doniesieniem, że lord Palmerston chce wdanie się co do sprawy polskiéj aż do miesiąca Listopada odłożyć, lecz że on wszystko uczyni, aby termin przyspieszonym został.

Na uwagę, zrobioną przez hr. Platera, że odbudowanie Polski równowagę Europy przywróci a Francyi bezpieczeństwa i potęgi doda, minister Sebastiani odpowiedział: „Prawda widoczna i niezaprzeczona, ale cała trudność na tem polega, aby sprawę Polski wśród gabinetów można na stół sprowadzić i do traktowania o niéj przy-

stąpić. Niech to będzie między nami, ale wyznam panu, że tak się wziąłem do tego: postawiłem kwestyę rozbrojenia. Austrya i Prusy odpowiedziały, że rozbrojenia przedsięwziąść nie mogą z powodu wojny polskiéj, że z powodu jéj, liczne wojska trzymać muszą, natenczas zaproponowałem wzięcie na stół sprawy Polski i jéj spólne ukończenie. Wszystko teraz jest zawisłem od Anglii. Jéj głos wszystko rozstrzygnie.

Kiedy tak interesa nasze między gabinetem paryskim a misyą naszą się odbywały, nadeszło zgromadzenie się Izb francuzkich. Król Filip w mowie przy ich zagajeniu tak o Polsce się wyraził:

„Ofiarowawszy pośrednictwo swoje na korzyść Polski, wywołałem takież i ze strony innych mocarstw.“[1])

Były to słowa od tronu, słowa króla a więc prawdziwe i wszystko to co minister mówił stwierdzające. Wnosić przeto było wolno, iż sprawa nasza już sprawą Europy się staje, a tem samem, iż los nasz uratowany został.

Był to szczyt naszych dyplomatycznych usiłowań. Dowodzą one czynnności i gorliwości naszego wydziału zagranicznego, jako też tego, że rząd lipcowy Francyi nie zupełnie był obojętny dla sprawy naszéj.

W Anglii położenie dyplomacyi naszéj było jeszcze trudniejsze. We Francyi była przynajmniéj w narodzie wielka i żywa dla nas sympatya; lecz w Anglii wszystko było zimne, wszystko w granicach ścisłego interesu zamknięte. Do tego przyłączyły się okoliczności utrudniające. Hr. Walewski otrzymał tu te same cyrkularze i polecenia, jakie misya nasza paryzka dostała i odnosiły się one głównie

1) do korpusu jenerała Dwernickiego;

2) do zaciągnięcia pożyczki;

3) do zakupienia broni i amunicyi i wysłania jéj morzem na brzegi Litwy i Żmudzi;

4) do pozyskania wstawienia się i interwencyi gabinetu Wielkiéj Brytanii.

Co do interesu jenerała Dwernickiego donosi Walewski, że miał posłuchanie u lorda Palmerstona i ten mu oświadczył, że kwestya Dwernickiego oddana naprzód została pod opinię tak nazwanego adwokata królewskiego (l'avocat du roi), że opinia jego była

---

[1]) „Après avoir offert ma médiation en faveur de la Pologne. j'ai provoqué celle des autres puissances.“

9*

dla nas korzystna; lecz że lord Palmerston jeszcze za potrzebne uznał zapytać się o zdanie, jak rząd austryacki podług praw narodów powinien był z Dwernickim postąpić. Jemu się zdaje, mówił, że rząd austryacki przestąpił te prawa, gdyż nie może wierzyć temu co ks. Metternich mówi, że Austrya w wojnie polskiéj nie jest neutralna tylko bierna (qu'il n'est pas neutre mais pąssifl) gdyż takiego stanu dyplomacya dotychczas nie zna. Jak tylko odbierze odpowiedź adwokata królewskiego, natychmiast poleci ambasadorowi w Wiedniu, aby uczynił stósowne przedstawienia, ale tylko przedstawienia, bo *żądać* Anglia wtenczas tylko zwykła, kiedy jest gotowa swoje żądania bronią poprzeć.

Hrabia Walewski w raporcie swoim mówi daléj, że od niejakiego czasu dostrzegł u osób stojących u steru rządu angielskiego a szczególniéj u lorda Palmerstona większą obojętność dla naszéj sprawy i przekonał się o tem na ostatniéj konferencyi, bo gdy przystąpił do kwestyi interwencyi, tak mu sucho odpowiedziano, że ściśle zastanowiono się nad traktatem wiedeńskim i prawami dla Anglii z niego wynikającemi, i nabyto przekonania, że wszystko co w obecnem położeniu zrobić państwo może, to to, że pozostanie neutralnem. Nawet gdy mu nasz poseł o przysłaniu konsula do Warszawy wspomniał, Palmerston oświadczył, że i w tem znajduje trudności, gdyż może się to uważać za nadwerężenie neutralności. W sprawie greckiéj, mówił, wysłanie agenta konsularnego było pierwszą groźbą dla Turcyi i pierwszym krokiem uznania Grecyi. Zastanawiając się hr. Walewski, odkrył źródło téj obojętności i przekonał się, że przyczyną jéj jest Belgia. Rząd rosyjski umiał sprawę odpowiednio wyzyskać i jako bardzo potrzebny dla Anglii się postawił. Potwierdził mu to lord Holland, wyznając, że cały gabinet jest dobrze dla Polski usposobiony, ale, żeby Anglia mogła coś dla Polski zrobić, trzeba przedewszystkiem, ażeby z Francyą stanowczo co do Belgii się porozumiała a nad tem Polacy szczególniéj pracować powinni. „Te spostrzeżenia, pisze daléj hr. Walewski, te oświadczenia lorda Holland, o których prawdziwości powątpiewać nie mogłem, naprowadziły mnie na myśl, że jest pierwszym naszym interesem, aby sprawa Belgii jak najprędzéj załatwioną być mogła. Mocno przekonany o téj prawdzie postanowiłem korzystać z pierwszéj sposobności, jaka mnie się ku temu poda i nie długo na nią czekałem. Pan Merode zaczepił mnie sam, mówi z największem uniesieniem o sprawie naszéj, zapewniając, że w Belgii uważają jako nierozłączną z ich własną sprawą, i zapytywał nawet coby Belgia uczynić korzystnego

mogła naszemu interesowi i życzeniu? Ani na chwilę nie wahałem się odpowiedzieć, że naszym jest interesem, aby Belgia jak najprędzéj mogła do protokółu konferencyi przystąpić i tym sposobem swoję niepodległość i byt zapewnić. Na oświadczenie to zapewnił mnie, że w Belgii wszyscy ludzie światli tak samo myślą, lecz przekrzyczani przez radykalnych, nie mogą swoich życzeń do skutku doprowadzić. Sądzi on wszakże, że gdyby agent polski do Brukseli się udał i przedstawił jaki interes ma kraj jego w ukończeniu sprawy belgijskiéj, to przez sympatyę, jaką dla Polski tam mają, skłonniejsi się staną do przyjęcia warunków konferencyi. Myśl pana Merode trafiła do mojego przekonania z następujących powodów:

1) że przez ukończenie interesu Belgii ustanie powód do nieporozumień między Anglią a Francyą, a więc zgodnie interesem naszym zająć się będą te mocarstwa mogły;

2) że przez wpływ, jaki wywrzemy na Belgię, postawimy się w pozycyi korzystnéj u gabinetów paryzkiego i londyńskiego i ułatwimy sobie znoszenie się z lordem Palmerstonem i księciem Talleyrandem;

3) że sparaliżujemy stanowczo wszelkie usiłowania gabinetu petersburgskiego;

4) że Belgia za naszem pośrednictwem, otrzymując zapewnienie swojéj niepodległości, może być nam użyteczną.

Mając takie przekonanie, nie wahałem się oświadczyć panu Merode, że wezmę na uwagę myśl przez niego podaną i przyrzekłem dnia następnego przybyć do niego na zgromadzenie deputowanych i pełnomocników belgijskich, aby razem względem tego przedmiotu się porozumieć. Zanim się jednak tam udałem, wprzód zakomunikowałem rzeczony projekt księciu Talleyrandowi, aby jego zdania zasięgnąć. Zupełnie jego zatwierdzenie zyskałem. Namówiłem następnie hrabiego Załuskiego, aby misyi do Brukseli się podjął, i z nim udałem się do pana Merode na konferencyę umówioną. Zastaliśmy już wszystkich pełnomocników zebranych: prezesa i wiceprezesa kongresu, hrabiego d'Anschot, pana Van-der-Weyer, Vilain, de Vaux i innych. Wszyscy oświadczyli najszczersze życzenie, aby agent polski do Brukseli był wysłany i przytoczyli korzyści, jakie z tego kroku wyniknąć muszą. Ofiarowali wszelkie ku temu ułatwienia i jak najmocniéj żądali, aby to wysłanie zaraz mogło mieć miejsce. Gdy im oświadczyłem, że to nastąpić nie może bez poprzedniego upoważnienia misyi paryzkiéj, która jest zwierzchniczką wszelkich naszych zagranicznych działań, upraszali, aby wysłannik nasz mógł

zaraz udać się do Brukseli i tam umocowania od misyi z Paryża oczekiwał. Dla lepszego zapewnienia się co do kroku tak stanowczego i wyciągnięcia z niego odpowiedniego użytku, postanowiłem się udać do lorda Palmerstona. Opowiedziałem mu całą sprawę i oświadczyłem, że nie mogę brać na siebie przed Rządem moim tak wielkiéj odpowiedzialności, jeżelibym wprzódy nie miał od niego zapewnienia, że krok podobny może mieć zbawienne skutki dla sprawy polskiéj, i że po ukończeniu sprawy belgijskiéj następnie nasza pod obrady wzięta zostanie. Palmerston radził mi jak najmocniéj, abym przychylił się do życzeń deputowanych belgijskich i dodawał, że tu rzecz mówi sama za siebie. Dopóki interes belgijski ukończony nie będzie, dopóty żadne mocarstwo, gdyby najlepsze zamiary miało, sprawą Polski zająć się nie może. Po tem oświadczeniu zapytałem, czyli przynajmniéj nie zechce mnie zapewnić, że po belgijskiéj, zaraz naszą sprawą zająć się zechce? „Pan wiesz, odpowiedział mi, że ja nie mogę żadnych przyrzeczeń dawać, ale nie waham się go zapewnić o prawdziwéj sympatyi dla sprawy polskiéj nie tylko nas członków gabinetu, ale nawet i konferencyi, i jeżeli użyjecie wpływów waszych dla ukończenia interesu Belgii, mogę w zaufaniu zapewnić was, iż działać będziecie przeciw usiłowaniom Rosyi, któréj wybiegi dążą do zupełnie innego celu. Powiem panom jeszcze, ale niech to pozostanie pomiędzy nami, że uważam panów sprawę jako wygraną i mnie nie zdaje się, aby Moskale już na jakikolwiek sposób Królestwo Polskie odebrać mogli. Co do myśli powziętéj względem Prus przez księcia Talleyranda, wprawdzie donosi mnie lord Granville, że Flahaut udaje się do Berlina w interesie polskim, lecz będzie miał tam wiele trudności do pokonania. Dwór berliński nie jest wam życzliwy. Ja pisałem wprawdzie do naszego ambasadora, pana Shad, aby wszedł w stósunki z panem Flahaut, ale wątpię, aby mogli co pozyskać. Mogę atoli zapewnić pana, czegobym przed dwoma dniami nie mógł uczynić, że Prusy zbrojnie Moskwie pomagać nie będą.“ Po takiem oświadczeniu lorda Palmerstona, nie pozostawała mi żadna wątpliwość co do wysłania hrabiego Załuskiego do Brukseli, i mniemam, że ten krok zyska Rządu narodowego jako też księcia zatwierdzenie. Przed jego jednakże odjazdem, jeszcze raz u księcia Talleyranda byłem. Powtórzył znów nam, ile ukończenie interesu Belgii musi dla nas być korzystnem: „Spodziewam się, dodał, że wkrótce panowie będziecie się musieli zająć sprawami daleko ważniejszemi. Prus nigdy z oczów spuszczać nie wypada, i owszem, wszystko trzeba czynić, aby je pozyskać. Co do Austryi, widziałem

się umyślnie z Esterhazym i zapytałem go, czy zechce się podjąć przesłania księciu Metternichowi projektu, który układam, a gdy mi gotowość oświadczył, rzekłem do niego: „Powiedz księciu Metternichowi, że jako dawny znajomy i dawny przyjaciel uważam za obowiązek mu oświadczyć, że przyszła chwila, w któréj może i powinien uwieńczyć swoję karyerę polityczną i zrobić sobie słynne imię. Jeżeli tego nie uczyni, będzie zwyczajnym człowiekiem stanu, rodzajem ministra, faworyta Przeciwnie, gdy będzie korzystał ze sposobności, która mu sama się nastręcza, stanie się największym człowiekiem swojego czasu. Niech tylko wyrzeknie bez żadnych wstępów: „Galicya jest Polską," a samem wyrzeczeniem tem wielkie dzieło spełni. Potem potrzebuje tylko dodać, że w Wiedniu zgromadzi się kongres dla uregulowania interesów Polski." Esterhazy zdawał się dość potwierdzać myśl moję. Wystawiłem więc mu następnie korzyści, jakie z tego dla Austryi i Europy wypłyną i przyrzekł mi, że dosłownie wszystko do Wiednia doniesie. Jeżeliby Austrya chciała tak postąpić, rzecz od razu się skończy."

Hrabia Walewski kończy swój raport doniesieniem, że jakiekolwiek mogą być nadzieje wdania się w naszę sprawę Francyi i Anglii, to jedynie nastąpić może skutkiem naszych szczęśliwych operacyi wojennych. Jedno zwycięztwo jest jeszcze koniecznie potrzebnem, aby pomyślny skutek dyplomatycznych usiłowań mógł być otrzymany.

Obszerny ten wyciąg zamieściliśmy z rzeczonego raportu, bo wiele ważnych szczegółów on podaje i wskazuje początek wdania się naszéj dyplomacyi do sprawy Belgii, gdzie, jak poniżéj ujrzymy, wielkie usługi ona oddała i może najwięcéj przyczyniła się do szczęśliwego jéj ukończenia.

Interes Belgii był przedmiotem wielkich kłopotów dla konferencyi londyńskiéj i bojaźni dla gabinetów, a nie raz zdawało się, że tylko oręż go roztrzygnąć zdoła. Wiele tych trudności pochodziło ze strony samych Belgijczyków, partyi tak zwanéj *egzaltowanéj*, gorącéj, która układy, żądając za wiele, utrudniała. Sympatye dla naszéj sprawy były wśród téj partyi wielkie i mogły one wiele wpłynąć na zmniejszenie i ulagodzenie wymagań. Można łatwo przypuścić, że deputowani belgijscy, jako też przebiegły książę Talleyrand i lord Palmerston, widząc możność wpływu z naszéj strony, chcieli użyć naszego wysłannika jako narzędzie nie dla sprawy polskiéj, ale we własnym interesie do ukończenia kłopotliwéj sprawy belgijskiéj. Możliwe to, ale postępowania naszego posłannika za to ganić nie

można. Wątpliwość ta wszakże nie uszła baczności naszych posłanników, a szczególniéj hrabiego Jelskiego.

Jelski, zatrzymany przez rząd austryacki z pogwałceniem wszystkich praw narodów, miał miasto Brün na pobyt sobie wskazane. Zdołał jednak ztamtąd wyjechać i do Paryża przybył. Misya paryzka przeznaczyła go do Londynu, tak dla negocyowania pożyczki, jako też dla sprzedaży papierów rosyjskich, przez bank polski nabytych. Zawiadomiony o kroku odnośnie do Belgii uczynionym, zupełnie z przeciwnem zdaniem się oświadczył. Podług niego nie tylko nie powinniśmy nic takiego czynić, coby ku zgodnemu zakończeniu sprawy belgijskiéj dążyć miało, lecz owszem starać się, aby warunki przez konferencyę londyńską ułożone, przez naród belgijski nie były przyjęte, żeby wojna europejska wybuchła, bo tylko w wojnie nadzieja naszego ratunku i ocalenia leżała.

Rzeczywiście interes Belgii ukończony został, naród belgijski przyjął warunki, w artykułach 18tu przez konferencyę londyńską podane, stało się zadość życzeniom gabinetu londyńskiego i paryzkiego, jednakże sprawą naszą się nie zajęto. Byliśmy więc środkiem, nie celem, narzędziem, o którem po otrzymaniu skutku zapomniano. Potwierdza więc to zapatrywanie się hrabiego Jelskiego, ale podług nas tylko pozornie. Naród belgijski przyjął warunki podane, ale król holenderski je odrzucił na insynuacyę i życzenie gabinetu petersburgskiego. Jednakże mimo to wojna nie nastąpiła, co więcéj, wojska nawet francuzkie do Belgii wkroczyły, a jeszcze wojna miejsca nie miała. Dowód to przekonywający, że wojna i pokój nie w sprawie belgijskiéj leżały, lecz na czem innem się opierały. Był to spór między konserwatyzmem a rewolucyą. Lipcową rewolucyę utłumić chciano, i dla tego rządy zrobiły wszystko, aby wojny nie dopuścić, pokój utrzymać i nawet interes belgijski zażegnano. Gdyby hrabia Walewski nie przyjął propozycyi, odmówił udziału w sprawie Belgii, wojna byłaby także nie nastąpiła, a więc nicbyśmy nie zyskali. Przeciwnie, przyjmując propozycyę, oddaliśmy usługi drugiemu narodowi, który także niepodległość chciał odzyskać i to na naszę zaletę idzie. Udowadnia to, że chociaż pierwsze kroki w dyplomacyi stawialiśmy, były one szlachetne, ku szczęściu ludzkości zwrócone. Nie przybywaliśmy, żeby wichrzyć, lub zakłócać, lecz droga naszego postępowania była tak szlachetna, jak nasza rewolucya czysta. Nakoniec to usiłowanie usunięcia, nieporozumienia między gabinetami paryzkim a londyńskim wprawdzie zaraz nam korzyści nie dało, ale

można śmiało twierdzić, że gdyby wojna nasza dłużéj trwała, nie byłoby ono bez owocu i skutku.

Co do innych interesów naszych w Anglii, agenci nasi donoszą, że po odebraniu poleceń, czynnie zajęli się ich dopełnieniem. Donosili, że z Ewansem kontrakt o zakupno broni zrobili i pułkownik Jerzmanowski w skutek téj wiadomości pospieszył do Londynu, aby czuwać nad dobrocią i gatunkiem dostaw i jak tylko wszystko gotowe będzie, sam miał wsiąść na okręt i popłynąć ku brzegom Litwy. Donosili wprawdzie, że z postępowania Ewansa nie są zupełnie kontenci, bo wiele z jego strony jest wyraźnéj złéj chęci, lecz mimo to broń i mundury już są dostawione, okręt zakupiony, kapitan zgodzony, papiery uregulowane i przy końcu Czerwca zapewne pod żagle wyjść będzie w stanie. Żeby późniéj już do tego nie wracać, dodajemy tutaj, że Ewans tyle utrudnień i opóźnień robił, iż rzeczony okręt dopiero na początku Lipca wypłynąć zdołał. Dnia 20 Lipca znajdował się na wysokości Memla, lecz tam stał już statek, przez Tomasza Ewansa wysłany dla zawiadomienia, że Giełgud do Prus wkroczył. Okręt więc wrócić musiał i przy ujściu Tamizy zarzucił kotwicę. Jerzmanowski zdał raport misyi paryzkiéj a ona rozkaz wydała, żeby do portów francuzkich zawinął. Ewans jednak nie usłuchał rozkazu, uszedł z okrętem i ładunek na swoję korzyść sprzedał.

Starała się także nasza dyplomacya, aby legia zagraniczna utworzoną została i na brzegi Litwy była wysadzona. Nie szło tutaj o powiększenie liczby żołnierza, bo do walki i Polaków nie brakło, ale były w tem widoki polityczne. Chciano rząd francuzki i angielski, mimo jego woli, do udziału w sprawę naszę wciągnąć. Misya paryzka miała w tym względzie wiele trudności. Znosiła się z jenerałem Lafayettem, z komitetem polskim w Paryżu; udawała się o pomoc do księcia Orleanu, marszałka Soulta i innych i nakoniec po wielu trudnościach projekt zaczął do skutku przychodzić, zwłaszcza, gdy jenerał Fabrier czynnie nim się zajął. Tmczasem przyszły smutne wiadomości o Giełgudzie, tem samem więc i legia zagraniczna niepotrzebną się stawała i musiano jéj zaniechać, a tylko starania te dają dowód, że Rząd niczego nie zaniechał, coby ku pożytkowi sprawy narodowéj za dobre uważał.

Pożyczka zagraniczna, traktowana z Birem zupełnie do skutku nie przyszła. Po niedotrzymaniu przez niego pierwszego terminu, zerwano układy, a agenci nasi: Jelski i Grzymała z innymi bankierami układać się zaczęli.

Kiedy tak szły rzeczy w Londynie, hrabia Walewski przez misyę paryzką zawiadomiony został o rozmowie z ministrem Sebastianim, jako też o wezwaniu, jakie gabinet paryzki do londyńskiego uczynił o wdanie się wspólne do sprawy polskiéj. Nowy więc powód do energicznego działania nastąpił. Walewski znowu odwiedził wszystkich ministrów, był u znakomitszych osób, które wpływ na interesa kraju wywierać mogły, ale smutnego nabył przekonania, że wszelkie usiłowania są nadaremne. Tak się wyraża co do tego w raporcie swoim:

„Kiedy Moskale będą wypędzeni z kraju, kiedy zupełnie przegrają kampanią, wtedy Anglia zgodzi się interweniować z Francyą, lecz pierwéj... stanowczo nie trzeba się łudzić jakąkolwiek nadzieją, bo ona się nie sprawdzi. Anglia nie zrobi nic. Nie trzeba sobie taić, że nie zyskamy nic nigdy od litości i nie będziemy wspomożeni inaczéj, jak wtedy, kiedy będziemy silni; ale jeżeli nasza zguba będzie się zdawać nieuchronną, opuszczą nas. Mogę z całą pewnością potwierdzić to odnośnie do gabinetu angielskiego. Poważam się nawet powiedzieć, że od czasu, jak jestem w Anglii, nic nie zostało zaniedbanem, usiłowałem użyć wszystkich środków, któreby mogły mieć jakikolwiek wpływ na umysły, na przekonania i na słabości ludzkie. Dowodzenia ustne, listy prywatne, protekcya, noty, insynuacye pośrednie i osobiste, dzienniki, opinia publiczna — nic nie zostało zaniedbanem, aby uczynić nam przyjaznemi osoby, stojące u steru spraw państwa. Ale... powtarzam, nie można nic oczekiwać od gabinetu londyńskiego." [1])

---

[1]) „Quand les Russes seront chassés du pays, quand ils auront tout à fait échoué dans cette campagne, alors l'Angleterre consentira à intervenir avec la France, mais avant il ne faut pas se bercer d'un espoir qui ne se réalisera pas. L'Angleterre ne fera rien.... Il ne faut pas se dissimuler que nous ne gagnerons jamais rien à la pitié, et que nous ne pourrons nous attendre à être secourus que tant que nous aurons l'air fort; mais si notre perte paraissait imminente on nous abandonnerait. Je crois pouvoir affirmer ces faits pour le cabinet anglais. J'ôse dire que depuis que je suis ici en Angleterre, rien n'a été négligé, j'ai tâché d'employer tous les moyens qui pourraient avoir quelque effet sur l'esprit, sur la conviction et sur les faiblesses des hommes. Raisonnements verbaux, lettres particulières, offices, notes, insinuations indirectes et personnelles, journaux, opinion publique: rien n'a été négligé pour amener les personnes à la tête des affaires à nous être favorables.... Mais, je répète, il ne faut rien attendre du cabinet de Londres."

Dla udowodnienia tego przytacza ostatnią rozmowę jaką miał z lordem Palmerstonem. Taka ona była:

Lord Palmerston oświadczył mu, że odebrał reklamacye od kilku osób, udających się przez Prusy do Polski i że pasporta angielskie nie były tam szanowane a podobne postępowanie rządu pruskiego dało mu powód uczynienia energicznego przedstawienia. Ambasador w Berlinie odebrał polecenie oświadczyć rządowi pruskiemu, że Anglia nie uznaje żadnego środkowego położenia między neutralnością a interwencyą, że przeto jeżeli Prusy nie biorą czynnego udziału w wojnie polskiéj, tem samem ma prawo żądać od nich, aby szanowały nie tylko pasporta do Polski wydane, ale nawet żeby przepuszczały wszelkie towary przez naszych kupców przesłane, choćby nawet bronią i amunicyą one były. Słowem, aby nie robiono żadnéj różnicy między Rosyą a Polską. „Mniemam, dodał, że nasze przedstawienia nie będą bezowocne.“ Następnie hr. Walewski przedstawił mu, że ponieważ interes Belgii już ukończony i ponieważ nie ma żadnéj obawy wojny między Anglią i Francyą, czyby więc nie zechciał uznać, że nadeszła chwila interweniowania w sprawie Polski. Przytoczył liczne powody mówiące w interesie Europy i cywilizacyi za taką interwencyą, zwrócił uwagę lorda, że jeżeli teraz Anglia i Francya z podającéj się sposobności korzystać nie będą, to przyjdzie czas, że wielka wojna europejska ich czekać będzie, usiłowania jéj będą większe i skutek mniéj pewny będzie. Lord Palmerston odpowiedział: „Dla Anglii czas interweniowania jeszcze nie przyszedł, chwila nie jest jeszcze właściwa. Jeżeliby na tem wszystko polegało, aby posłać kuryera do Petersburga, jak to Francya uczyniła, to i dzisiaj można to zrobić; lecz jakież będą następstwa? Odbierzemy podobną odpowiedź jak Francya. My nie chcemy się na nią wystawiać. Wtenczas kiedy Moskwie będziemy mogli powiedzieć: — „Użyłaś przeciw Polsce wszystkich twoich sił i one bezskuteczne się okazały, owszem powstanie szerzy się po wszystkich ziemiach i prowincyach Polski, nawet w caracie położenie twoje staje się niepewnem i krytycznem, niemasz przeto dostatecznych sił do utrzymania porządku u siebie, Europa nie może dłużéj spokojnie patrzeć na wyniszczenie się dwóch narodów, w których utrzymaniu ma prawdziwy interes, przeto się w to wdaje i na drugą kampanią nie zezwala.“ Kiedy tak będziemy mogli do Mikołaja mówić, wtenczas będzie właściwa chwila do interwencyi. Ale dzisiaj, kiedy nowe posiłki do Polski dążą, kiedy nowy wódz na czele wojsk staje, kiedy zapewnia, że za kilkanaście dni będzie panem Warszawy,

czyliż interwencya może być usłuchana? Powtarzam raz jeszcze, że chwila naszego wdania się jeszcze nie nadeszła. Musimy czekać aż będziemy mieli prawo mówienia."

Nakoniec ks. Talleyrand odebrał od swojego gabinetu polecenie uczynić podanie do rządu angielskiego o wspólne wdanie się do sprawy polskiéj, podanie o którem już wyżéj mówiliśmy. Ks. Talleyrand wypełnił dany mu rozkaz. Zwołano radę ministrów, na któréj tylko siedmiu członków miało być obecnych. Większość była przeciw wszelkiemu wdaniu się, tylko hrabia Holland miał za nami mówić. Ks. Talleyrand wskutek téj rady odebral od lorda Palmerstona następującą odpowiedź:[1])

„Niżéj podpisany, w odpowiedzi na notę, przedstawioną mu przez ambasadora francuzkiego, wzywającą rząd Wielkiéj Brytanii do interweniowania wspólnie z Francyą w sprawy Polski, za pomocą medyacyi, któraby miała za cel wstrzymać przelew krwi i zapewnić Polsce egzystencyą polityczną i narodową, ma honor donieść Jego Ekscelencyi księciu Talleyrand, że mimo wszelkich życzeń, jakieby chciał mieć wspólne król Wielkiéj Brytanii z królem Francyi, w kroku tym, którýby pozwolił utrwalić pokój Europy i przerwać wojnę eksterminacyjną, jakiéj teatrem jest dzisiaj Polska, Jego Królewska Mość widzi się zmuszonym oświadczyć, że medyacya skuteczna, ze względu na stan wypadków, będzie odmówiona przez Rosyę, tem więcéj, że gabinet petersburski odrzucił właśnie propozycye tego rodzaju, robione mu przez Francyą i w skutek tego interwencya obudwóch dworów, byłaby skuteczną wtedy tylko, kiedyby mogła być poparta w razie odmówienia. — Jego Królewska Mość, król angielski nie może żadną miarą dopuścić téj ostatniéj alternatywy. — Wpływ, jaki może mieć dzisiejsza wojna w Polsce, państw innych nie jest taki, żeby skłaniał do podobnych kroków, a przyjazne i szczere stosunki, jakie istnieją pomiędzy dworem petersburskim i Jego Królewską Mością, nie pozwalają jéj ich przedsiębrać. — Jego Królewska Mość, król Wielkiéj Brytanii, widzi się więc zmuszonym odmówić propozycyę, jaką mu zakomunikował Jego Ekscelencya, książę Talleyrand w nocie z 20 Czerwca, przypuszczając, że nie przyszedł jeszcze czas, aby można ze skutkiem przedsięwziąć taki zamiar, przeciwko woli mo-

---

[1]) Odpowiedź ta wprawdzie jest z pamięci napisana, ale po kilkakrotnem przeczytaniu oryginału Walewskiego zdaję się, że zbyt się od niéj nie oddalam. (Przyp. Aut.)

narchy, którego prawa są niezaprzeczone. Dla tego Jego Królewska Mość upoważnia niżéj podpisanego oświadczyć Jego Ekscelencyi, ambasadorowi francuzkiemu, ile serce jego cierpi na widok tych spustoszeń, jakie dzieją się w Polsce i zapewnić, że uczyni ona wszystko, na ile jéj przyjazne z Rosyą stosunki pozwalają, aby położyć temu koniec i że już od dosyć dawnego czasu wydane zostały instrukcye ambasadorowi Jego Królewskiéj Mości w Petersburgu, mające na celu oświadczyć, że królowi angielskiemu wiele na tem zależy, aby polityczna egzystencya Polski ustanowiona w 1815 r. jak również i instytucye narodowe były jéj zachowane....

(Podp.) Palmerston."[1])

---

[1]) „Le sous signé, en réponse à la note que lui a présenté l'ambassadeur de France à l'effet d'engager le gouvernement Britannique à intervenir de concert avec la France dans les affaires de Pologne par une médiation qui aurait pour but d'arrêter l'éffusion du sang et de procurer à la Pologne une existance politique et nationale, a l'honneur de repondre à S. E. le prince Talleyrand, que malgré tous les désirs que pourrait avoir le roi de la Grande Bretagne de commun avec le roi des français dans la dite démarche qui pourrait consolider la paix de l'Europe, surtout dans celle qui aurait l'effet de faire cesser la guerre d'extermination dont la Pologne est aujourd'hui le théâtre, S. M. se croit forcée de déclarer qu'une médiation toute efficace, vu l'état actuel des événements, ne pourrait pas manquer d'être refusée par la Russie, d'autant plus que le cabinet de St. Petersbourg vient de rejeter les offres de ce genre qui lui ont été faites par la France, que par consèquant l'intervention des deux cours pour être effective devrait avoir lieu de manière à être appuyée en cas de refus. S. M. le Roi d'Angletterre ne croit devoir adopter aucunement cette derniére alternative. L'influence que peut avoir la guerre qui a lieu aujourd'hui en Pologne sur la tranquillité des autres états, n'étant pas telle qu'élle doive nécessiter ces démarches, et les relation franches et amicales qui existent entre la cours de St. Petersbourg et S. M. ne lui permettant pas de les entreprendre, S. M. Britanique se voit donc forcée de décliner la proposition que vient de lui transmettre S. E. le prince Talleyrand par la note du 20 Juin, jugeant que le temps n'est point encore venu pour pouvoir l'entreprendre avec succès contre le gré d'un Souverain, dont les droits sont incontestables. Pourtant S. M. charge le soussigné de temoigner à S. E. Mr. l'ambassadeur des Français, combien son coeur souffre de voir tous les ravages qui ont lieu en Pologne, et de lui assurer qu'elle fera tout ce que les rélations amicales avec la Russie le lui permetteront pour mettre fin, et que déjà dépuis longtemps des instructions ont été données à l'ambassadeur de S. M. à St. Petersbourg pour déclarer qu'elle tiendra à ce que l'existence politique de la Pologne établie en 1815, ainsi que ses institutions nationales lui soient conservées....

Signé: Palmerston."

W odpowiedzi téj dla obłudnéj, nieszczeréj przyjaźni Rosyi, najświętsze prawa, równowaga Europy, cywilizacya i cała przyszłość poświęcone zostały. Trudno zaiste powiedzieć, żeby gabinet londyński przyszłość przewidywał, żeby był na wysokości ówczesnych przeznaczeń. Mógł wiele dla cywilizacyi i ludzkości zrobić, mógł Europę od wielu nieszczęść i wstrząśnień uratować, mógł wielkie dzieło dokonać, ale dla zastarzałych uprzedzeń wszystko poświęcił, i z urąganiem najświętszym wyobrażeniom, najszlachetniejszym uczuciom prawa Rosyi do Polski niezaprzeczonemi nazwał. Po téj odpowiedzi już dla nas na drodze dyplomatycznéj niczego spodziewać się nie można było. Bez Anglii zaś trudno, aby Francya sama cokolwiek dla nas zrobić mogła.

W Austryi, pomimo że książę Metternich wszystkie propozycye nasze dla tego państwa tak ważne odrzucił, narodowi, rządowi, wydziałowi zagranicznemu nie wolno było tem się zrażać; owszem powinność i interes nakazywały podwajać usiłowania, czynić wszelkie zabiegi, wynajdywać nowe kroki i środki, aby nakoniec przekonać Austryę, że tu jéj własny interes w grę wchodzi. Oprócz tego złożenie w Austryi broni przez jenerała Dwernickiego stosunek teraz z tem państwem zrobiło bezpośrednim a nagłym.

Jenerał Dwernicki nie chciał z bronią w ręku losu próbować i w razie potrzeby ginąć, ale umyślnie jakby zbliżał się do granic Austryi, aby tam schronienia szukać. Wina w tem nie tyle jego samego jak jego doradzców. Wkroczywszy nawet do Galicyi jeszcze mógł losu próbować, mógł przejścia do Zamościa szukać. Wojsk austryackich, prócz dwóch szwadronów jazdy więcéj przeciw sobie nie miał i te mu drogi zastąpić nie mogły. Nieszczęśliwe atoli jakieś zaślepienie go opanowało, zamiast szukać środków ratunku, broń złożył, sam został jeńcem i cały korpus oddał w niewolę. Klęska to więcéj moralna jak militarna, najzgubniejszy bowiem przykład został dany a nawet o los jego osobisty lękać się była potrzeba, bo rząd austryacki mógł go wydać, jako poddanego dawnych prowincyi polskich. Starania więc ku uwolnieniu i wydobyciu jego czynić trzeba było, tem bardziéj, że on sam pokorne listy i replikacye pisał. Izydor Pietruski robił mu propozycye ucieczki i wszystko w tym celu ułatwiał, ale Dwernicki na to nie chciał się zgodzić. Tłomaczył się, że dał słowo honoru rządowi austryackiemu, i chce go dotrzymać; powtóre lękał się złego przyjęcia przez Rząd narodowy a nawet może oddania pod sąd wojenny. Sumienie jego nie było czyste i widać sam do winy się poczuwał.

Podania do rządu francuskiego i angielskiego w interesie tego korpusu nie były zupełnie bezowocne. Obydwa te gabinety do rządu austryackiego się wstawiły, ponieważ w Wiedniu miała się ta rzecz rozstrzygać, przeto tu szczególniéj trzeba było zabiegi i starania czynić. Zapadła decyzya rządu austryackiego, nakazująca broń, armaty, konie i wszelki sprzęt wojenny korpusu rządowi moskiewskiemu oddać; wojskowi zaś wszelkiego stopnia w państwach austryackich mają być, aż do końca wojny zatrzymani. Jenerałowi Dwernickiemu miasto Leybach na pobyt się przeznacza, oficerowie do Moraw i Czech zostali internowani a żołnierze do Węgier czyli raczéj do Siedmiogrodzkiéj ziemi wysłani.

Gabinety, paryzki i londyński uznały decyzyę tę za niesprawiedliwą, uczyniły pewien rodzaj protestacyi i domagały się, aby przynajmniéj wojskowi uwolnieni zostali i do Polski im wrócić dozwolono. Na te przedstawienia rząd wiedeński odpowiedział, że gabinet J. C. A. Mości ubolewał nad obrotem jaki wziął interes jen. Dwernickiego, ale przy téj sposobności uważa za obowiązek oświadczyć, że w wojnie polskiéj z Rosyą, Austrya nie uważa się za neutralną, ale tylko za bierną (passive)! Ks. Konstantemu Czartoryskiemu zaś, gdy z powodu tego dekretu czynił użalenia, ks. Metternich odpowiedział: „Polacy niesłusznie narzekają na niesprawiedliwość tego wyroku. Oni wprawdzie zrobili powstanie, wyrzekli odpadnięcie od tronu polskiego familii Romanów, ale Austrya tego nie uznała, dla niéj cesarz Mikołaj jest jeszcze królem polskim, a więc i wojska i broń ich do niego z prawa narodów należą. Austrya, oddając broń Rosyi a żołnierzy u siebie zatrzymując pominęła te przepisy; okazała się więc stronną dla Polski i Polacy powinni w tym kroku widzieć dowód naszéj dla nich przychylności!“

Opowiadając o stosunkach naszych w Wiedniu, zatrzymaliśmy się na tem, że osoby wysoko postawione a zwłaszcza książę Lobkowitz, czyniły nadzieje możności pozyskania interwencyi gabinetu wiedeńskiego, i wskutek tego były podania przez nasz wydział zagraniczny uczynione, a ks. Lobkowitz jako pośrednik wskazywany. Były to istotnie chwile pewnych nadziei, może nie zupełnie bez słuszności. Nasze wiosenne zwycięztwa wywarły wpływ silny i w Wiedniu wahać się zaczynano. Lecz nie długo to trwało. Nieczynność naszego wodza, złożenie broni przez Dwernickiego, bitwa ostrołęcka, cofnięcie się naszych wojsk na Pragę, zmieniły usposobienie; zwątpiono o możności dalszych naszych powodzeń i co prędzéj z przychylnościami ku Moskwie się oświadczono.

Takie doniesienia wydział nasz dyplomatyczny z Wiednia od księcia Konstantego Czartoryskiego i od Izydora Pietruskiego odbierał. Załączamy z nich wyjątki, aby podać wierny i żywy ich obraz.

Tak w jednym liście książę Konstanty Czartoryski mówi:

„Przedstawię wasze propozycye naczelnikowi tutejszego rządu i nie tylko księciu Metternichowi, ale i samemu cesarzowi wiadome będą. Osobiście z arcyksięciem Karolem mówić będę, ale powątpiewam o pomyślnym skutku. W téj chwili znów zdaje się, że najściślejszy związek między gabinetami wiedeńskim i petersburgskim, czyli raczéj między ich reprezentantami, panuje. Trzebaby nadzwyczajnego wypadku, wielkiego bodźca, aby ten stan mógł się zmienić, a takim bodźcem stać się jedynie mogą nasze zwycięztwa i silne naleganie gabinetu londyńskiego i paryzkiego. To jedynie przemoże wpływ ambasadora rosyjskiego i rząd tutejszy uczyni dla nas przychylniejszym.“

W drugim liście tak się wyraża:

„Na przychylności ks. Metternicha wszystko polega. Wszystkie osoby do rządu należące i te, co wpływ nań mają, są nam życzliwe. Metternich sam jeden jest nam przeciwny, a jego głos wszystkie inne przemaga. Bojaźń Francyi, aby nie chciała zrewolucyonizować Włoch, i obawa demagogii u nas, są to powody, które w przyjaźni dla Rosyi Austryą utrzymują. Przeto, aby Metternicha od tego aliansu odwieść, trzeba zapewnień od Francyi, że Austrya we względzie Włoch może być spokojna, powtóre, żeby czynami dokazać, że wśród nas nie ma żadnych demagogicznych dążności. Dla tego to właśnie reforma Rządu, w Sejmie odrzucona, inne tu wyobrażenia rozpowszechniła i wiele zaszkodziła. Lelewel pozostał, a Lelewel w Wiedniu zawsze jest uważany za upiora demagogii, za naczelnika téj partyi w Polsce, która będąc w związku z francuzką, dla tronów niebezpieczną się staje.“

Kończy książę Czartoryski doniesieniem, że rząd odebrał z Petersburga od swojego ambasadora jenerała Fiquelmont raport, który wielkie wrażenie zrobił. Donosi on, że Rosya już ma mało środków do prowadzenia wojny przeciw Polsce i że ten kolos nie jest tak silny, jak na pozór się zdaje, jeszcze raz dobrze uderzony, runąć może. Lecz dodaje także, że pomimo tego doniesienia, jeszcze w Austryi kroku stanowczego nie śmią uczynić, jeszcze oczekują wypadków.“

Prócz tych listów od księcia Konstantego Czartoryskiego, prezes Rządu narodowego odebrał jeszcze inne, od osoby wysoko położonéj. Dla ważności téj korespondencyi, przytaczamy z niéj wyjątki:

„Rezultat ekspedycyi jenerała Dwernickiego, piszą tam, jest bardzo zły, zwłaszcza ze względu na skutek moralny, jaki ona sprowadziła. Rozbicie Sierawskiego jest wynikiem rozmaitych szans wojny — nie można bowiem mieć powodzeń wszędzie, ale Dwernicki powinien był lepiéj się obrachowywać i umieć się zabezpieczyć przed wypadkami.... Ten wypadek sprawił tutejszemu gabinetowi wiele kłopotu, musiano bowiem przedsięwziąść jakąś stanowczą decyzyę, czego tu starano się uniknąć jak można najdłużéj. Po długich debatach na radzie, zdecydowano, że trzeba wydać broń, a zatrzymać wojsko. Jenerał Rydyger przysłał mi tu oficera, domagając się wydania także wojska, ale przybył on już za późno. Ambasador zarzuca nas notami, ale nie otrzyma nic więcéj....

„Piętnaście dni temu, ambasador otrzymał kuryera z Petersburga. Donoszą mu, że gabinety londyński i paryski nastają na cesarza Mikołaja, aby położył koniec rozlewowi krwi i rozpoczął negocyacye. Poleca się ambasadorowi żądać od gabinetu tutejszego wyjednania u Anglii i Francyi, aby nie bardzo naglono Rosyę i aby oświadczono, że cesarz Mikołaj jest gotów wojnę zakończyć i chce tylko, żeby jego honor i godność nie były skompromitowane, że, jeżeli armia jego otrzyma jakie korzyści, on pierwszy zaproponuje kongres, zaprosi nań obudwóch aliantów, jak również upełnomocnionych Francyi i Anglii, a wszyscy zobaczą go mało wymagającym i zadowolonym. Jaka będzie odpowiedź? nie wiem....

„Tutaj rzeczy są mniéj więcéj w tym samym stanie, nie ma ochoty przedsięwziąść coś stanowczego, ale ciągle wyczekuje się wypadków — oto teraźniejsza myśl główna. Nie zadowolono Rosyi jak tylko na połowę, udaje się, że obawy ze strony Francyi się nie ma, ale mimo to przyśpiesza się żywo uzbrojenia. To wszystko zdaje się stwierdzać, że przekonaniem gabinetu jest konieczność wojny z Francyą. Jeśli mówię o gabinecie, ma to znaczyć tylko księcia Metternicha, gdyż zresztą wszyscy temu są przeciwni. Podług tego, co on mówi, chodzi tu o być, albo nie być, ma to być walka między dawnemi zasadami monarchicznemi, a ideami liberalnemi. Trzeba ją rozpocząć, bo im więcéj się ją będzie odkładać, tem bardziéj stawa się ona niebezpieczna dla panujących. Odbudowanie Polski, choćby monarchicznéj ale parlamentarnéj ich przestrasza. Zgadzają się, że

nie jesteśmy jakóbinami, ale mamy nieszczęście być im podobni — to są opinie i myśli powtarzane tu ciągle....

„Od chwili, kiedy nastąpił rodzaj stagnacyi w czynnościach wojskowych, odkąd zdziwienie i zdumienie sprawione naszemi powodzeniami nie są popierane przez nowe nasze zwycięztwa i odkąd przeciwnie wypadki zdają się iść na naszę niekorzyść, głos tak zwanych sprzyjających nam przycicha i ci, którzy są za nami, przycupnęli. Trzeba dźwigni jakiéjś potężnéj, żeby poruszyć tę obojętność i nadać jéj życie na naszę stronę. Dźwignia taka znajuje się w rękach tych, którzy stoją u steru gabinetów londyńskiego i paryskiego. Jeżeli zechcą jéj użyć, wszystkiego spodziewać się można. Oto, o czem mogę zapewnić stanowczo."[1])

---

[1]) „L'issue de l'expédition du général Dwernicki est facheuse, surtout par l'effet moral qu'elle aura produit. La défaite de Sierawski est une suite des chances de la guerre, on ne peut pas avoir de succès partout. Mais Dwernicki aurait dû mieux calculer et s'assurer des événements.... Cet événement a donné au cabinet d'ici beaucoup d'ambarras, parce qu'il fallait prendre une certaine décision, ce que l'on voudrait éviter le plus longtemps possible. Après plusieurs débats au conseil, on a conclu qu'il fallait livrer les armes et garder les troupes. Le général Rüdiger a envoyé ici un officier pour demander l'extradition des troupes; mais il est arrivé trop tard. L'ambasadeur lance des notes, mais n'obtiendra rien de plus....

Il y a quinze jours, l'ambassadeur a reçu un courrier de St. Petersbourg. On lui mande que les cabinets de Londres et de Paris insistent auprès de l'empereur Nicolas qu'il prenne des mesures pour mettre fin à l'effusion du sang et qu'il entame des négociations. On charge l'ambassadeur de demander au cabinet d'ici d'engager ceux d'Agleterre et de France de ne pas trop presser la Russie, de déclarer que l'empereur Nicolas était disposé à en finir, pourvu qu'il puisse ne pas compromettre en rien sa dignité et son honneur; que si son armée obtenait un succès, il serait le premier à proposer un congrès et à inviter les deux alliés à s'y rendre, ainsi que les plénipotentiers de France et d'Angleterre et qu'on le trouverait raisonnable et con'ent. Quelle aura été la réponse, je l'ignore....

Ici les choses sont à peu près dans le même état, on est peu disposé à prendre un parti décisif; on attend les evénements, voilà le grand mot. On ne satisfait la Russie qu'à demi; on a l'air sans inquiétude du côté de la France, mais on ne pousse pas moins avec vigueur les armements. Ceci fait voir que l'arrière pensée du cabinet est la necessité de faire la guerre à la France. Quand je dis du cabinet, c'est le prince Metternich, car du reste tout le monde y est contraire. Il s'agit d'être ou de ne pas être, à ce qu'il dit, c'est une lutte entre les principes monarchiques anciens et les idées libérales: il faut l'entamer, et plus on la remettra, plus elle deviendra dangéreuse pour les souverains. Le retablissement d'une Pologne,

W tym samym duchu były pisane doniesienia Pietruskiego, rezultat znoszeń się z księciem Lobkowitzem stanowiące. Tak w liście z dnia 6 Lipca on mówi: „Byłem wczoraj zawezwany na wieczór do księcia Lobkowitza. Przy towarzyszących temu okolicznościach czyniłem sobie dobre nadzieje z tego zaproszenia. Zawiodłem się. Zdaje się, że wiadomość o rejteradzie głównéj naszéj armii i założeniu kwatery na Pradze nagle jakby zamurowała mu usta. Czekał mnie w swoim gabinecie, oddał kopie listów do arcyksięcia Karola, księcia Metternicha i hrabiego Kolowratha, wyrażając, że bardzo dobrze są napisane. Oświadczyłem mu, że jestem upoważniony od W. Książęcéj Mości powtórzyć mu prośbę, aby Najjaśniejszy cesarz wyznaczył księcia swojéj familii na tron polski, że spełnienie tego łatwe będzie; przedstawiłem bowiem jak słabe są siły rosyjskie na Podolu i Wołyniu, jak duch tam jest dobry i jak łatwo znów powstanie wywołać, byleby tylko ręka podana została. Odpowiedział mi, że przełoży to Najjaśniejszemu Panu, lecz że pierwéj jest potrzebnem uznanie Polski przez Francyę i Anglię i z ich strony gwarancya, że na ten krok Austryi zezwalają. Odrzekłem, że Rząd narodowy ma już to zapewnienie i że na mocy tego udaje się do Najjaśniejszego Cesarza. Zapytał mnie żywo, czy te zapewnienia nie pochodzą czasem od klubów? Odparłem to z mocą i oświadczyłem, iż dziwi mnie podobne zapytanie, po tylu dowodach, że Rząd narodowy żadnéj nie ma styczności z klubami; że cała Polska dąży do odzyskania niepodległości, lecz żadne dążności demagogiczne nie mają w niéj miejsca. Prosiłem go, aby zastanowił się nad postępowaniem Rządu i Sejmu, a pewnie nigdzie ani śladu podobnych dążności nie ujrzy. Zwrócił potem rozmowę do gwarancyi, przez Francyę i Anglię danych, i dodał, że życzyłby sobie widzieć list W. Ks. Mości

---

quoique monarchique, mais représentative les effraye. Ils conviennent que nous ne sommes pas des jacobins, mais nous avons le tort d'y ressembler: ce sont des opinions et des paroles dites et redites à plusieurs reprises....

Depuis qu'il y a une espèce de stagnation dans les opérations militaires, que la surprise et l'étonnement occasionés par nos succès ne sont pas soutenus par de nouvelles victoires, et qu'au contraire les événements nous ont fait du tort, le langage soidisant bienveillant diminue, et ceux qui nous portent ici de l'intérêt se trouvent intimidés. Il faut un puissant lévier pour remuer cette indifférence, et surtout pour la faire mouvoir en notre faveur. Ce lévier est entre les mains de ceux qui dirigent les cabinets de Londres et de Paris, s'ils veulent l'employer avec force et vigueur, il y aurait tout à espérer, violà ce que je puis affirmer."

do mnie. Wymówiłem się od pokazania mu go, oświadczając, że kluczem jest pisany. Gdy jeszcze raz powtórzył potrzebę poprzedniego uznania przez Francyę i Anglię, rzekłem te słowa: „Najjaśniejszy Pan dał sobie wziąść pierwszeństwo w uznaniu Grecyi i Belgii, właściwem więc byłoby, aby przynajmniéj co do Polski wziął inicyatywę i korzystał z położenia szczęśliwego, w jakiem żaden z jego następców znajdować się nie będzie, a może żaden monarcha pocieszyć się czemś podobnem nie zdoła. Naród rycerski cały, jednozgodny, jako hołd cnotom jego oddaje koronę swoję pod jego dyspozycyę. Jakież korzyści z tego wyniknąć muszą? jaką przewagę Austrya mieć będzie?... pokój wieczny sobie przez to kupi.“ Skończył ze mną rozmowę powtarzając, że to wszystko Najjaśniejszemu Panu przedstawi, ale jeszcze raz dodał, że przedewszystkiem gwarancya Francyi i Anglii jest potrzebna.“

W drugim liście z dnia 21 Lipca donosi Pietruski, że wchodząc do gabinetu księcia Lobkowitza pierwsze słowo jakie od niego usłyszał, było; „Quand enfin l'Europe rompra-t-elle son silence?“ Po opowiedzeniu szczegółowem rozmowy daléj mówi: „Trudno nie poznać z mowy księcia Lobkowitza nam przychylnego, że w gabinecie wiedeńskim zmiana co do nas zaszła. Zapewne wypadki wojenne ten skutek sprowadziły. W każdym kroku widać zimną politykę gabinetu tutejszego: na każdy wypadek wojny, chce on sobie korzyści zapewnić, z każdéj pozycyi korzystać. Z początku kiedy tak mężny opór stawiać zaczęliśmy, głośno rząd austryacki wprawdzie sprzyjał Rosyi, lecz potajemnie nam nie taił swojéj radości z poniżenia caratu. Głośno traktował z Rosyą, a skrycie z nami. Lecz teraz i w tym względzie zmiana zaszła, coraz bardziéj staje się dla nas widoczniejsza nieżyczliwość jego. Dwóch naszych najgorliwszych obrońców poszło w niełaskę: hrabia Kolowrath, nie prosząc, dostał kilkomiesięczny urlop, zaś książę Lobkowitz sam mi oświadczył: „iż teraz ma ręce związane.“ I istotnie jest tutaj przysłany jeneralny komendant wojskowy, który jest wyższym nad niego, tem samem więc jego wpływ przyćmiewa. Zapewnie ta nieżyczliwość rządu austryackiego dopóty trwać będzie, dopóki Bóg orężowi naszemu zwycięztwa nowego nie da, lub gabinety francuzki i angielski na drogę sprawiedliwości nie wejdą.“

O samym księciu Lobkowitzu tak Pietruski pisał. „Szczęście nasze, że rząd austryacki do traktowania z nami księcia Lobkowitza używa, bo mąż to prawy i równie wierny i przywiązany do monarchy swego, jak szlachetnych uczuć dla każdéj sprawiedliwéj sprawy.

„W sprawie naszéj, podług niego, obydwa te obowiązki i uczucia połączyć się dają i istotnie, ile możność pozwala, życzliwość swoję dla nas zachowuje. Kiedy mu czyniłem wyrzut co do wyroku o korpusie Dwernickiego, wprawdzie usprawiedliwiał go, ale dodał: „wszak każden żołnierz korpusu co chce do Królestwa wrócić, nawet z bronią, wrócić się może i nikt go nie ściga i nie łapie. Dzisiaj bracia Sobańscy Lwów opuścili, wiem dobrze że pogoń za nimi nie jest posłana.“ — Mówiłem mu później o poleceniach, jakie od rządu narodowego co do Węgier odebrałem; pokazałem mu odezwę i prosiłem o radę. Odczytał ją, podobała mu się i oświadczył, że w tem nie widzi nic przeciwnego interesowi swojego monarchy. Także zwierzyłem mu się, iż mam rozkaz posłania agentów do Stambułu. Dawał mi więc rady, którędy najbezpieczniéj przejechać mogą. Powiedziałem nawet, że posłałem 550 karabinów Chrzanowskiemu — na to tylko głową kiwnął. Tem ośmielony, dodałem, że i dla Królestwa broń zakupiłem i że będzie niebawem transportowana. Uśmiechnął się i rzekł: „trzeba być ostrożnym, bo nowe rozkazy co do wywozu broni wydano.“ Niech więc W. Ks. Mość nie zrywa z nim stosunków, raczy do niego pisywać, bo on tego sobie życzy; ma szacunek dla wysokich cnót W. Ks. Mości, a dla sprawy naszéj będzie to z korzyścią.“

Gabinet wiedeński twierdził więc, że nie może wdawać się do sprawy polskiéj dopóki od rządu francuzkiego i angielskiego nie będzie miał zapewnień i zaręczeń.

Że w Wiedniu oczekują wypadków wojny; od powodzenia wojny bowiem wszystko jest zawisłem.

Rząd narodowy wyrozumiawszy to usposobienie, musiał, ile możności, starać się aby te trudności usunąć, lub przynajmniéj osłabić. Trzeci powód był istotnie najprawdziwszy, bo rzeczywiście, na orężu los nasz polegał, od zwycięztw było wszystko zawisłem. Gdybyśmy byli umieli bić Moskali, nie dozwalali im ku Wiśle ale ku Dźwinie ciągnąć, cała nieporuszalność zasad rządu austryackiego, wszystkie pryncypia konserwatywne księcia Metternicha byłyby milczały i Austrya byłaby po Polskę sięgnęła, byłaby ją swą interwencyą zasłoniła. Ale niepewność losu wojny od wszystkiego ją wstrzymywała. Korony nie chciano, bo ona na skroniach króla polskiego nie pewną była; oczekiwano wypadków, aby zdecydować na którą stronę się nachylić. Co do zarzucanéj nam demagogii był to istny wymysł, bo wiemy, co u nas się działo. Nigdy może naród polski nie miał tak trafnego instynktu, tak mocnego uczucia potrzeby sil-

néj władzy, jak w czasie tego powstania. Polska przedewszystkiem chciała być niepodległą: to było główne jéj życzenie, główna wola i myśl narodowa, o dalszą organizacyę polityczną i społeczną nie troszczono się wcale i przysłości ją pozostawiono. Jeżeliby jednak koniecznie chciano dochodzić myśli narodowéj co do przyszłéj formy rządu, to istotnie Sejm był wiernym organem opinii gdy wyrzekł: Polska ma być monarchią reprezentacyjną. Taka była myśl narodowa. O republice ani myślano, i owszem wzruszony naród smutnem doświadczeniem, starannie chciał unikać wszystkiego co by go do anarchii prowadzić mogło. Ale na nieszczęście utworzyło się w Warszawie owe opłakane *towarzystwo patryotyczne*. Nic w niem nie było narodowego, nic nawet politycznego, poprostu: hałastra stołeczna, zbieranina brukowa, dobra do wrzasku i hałasu ale bez celu i znaczenia. Lecz zdaleka najczęściéj inaczéj rzeczy się przedstawiają aniżeli są w rzeczywistości. Co u nas nie było niczem, zagranicą stawało się ciałem, a nieprzyjaciele nasi, stronnicy Moskwy, za pieniądze starali się miano jakobinizmu tym studenckim zabawom nadawać. Praca ich nie była zupełnie bez skutku. W Wiedniu szczególniéj uwierzono, że u nas demagogia panuje i Lelewela miano za jakiegoś Dalaj-Lamę rewolucyjnego. Reforma rządu i jéj odrzucenie potwierdzać to się zdawały i ztąd poszła niespokojność gabinetu wiedeńskiego; ztąd obojętność dla sprawy naszéj. Bez względu na tę mylność zapatrywań w Wiedniu, Rząd narodowy uznał za obowiązek i potrzebę uprzedzenia te sprostować i rządowi austryackiemu dać nowe zapewnienia. Dwa pisma z tego powodu do Wiednia posłano. Jedno podane do samego cesarza, drugie stanowiła depesza do księcia Konstantego Czartoryskiego, któremu polecono, aby ją księciu Metternichowi zakomunikował, lub jeżeli można odczytał.

Drugą przyczyną odmówionéj interwencyi była potrzeba poprzednich zapewnień ze strony gabinetów angielskiego i francuzkiego. Przyczyna to, jak każdy łatwo może widzieć, więcéj pozorna niż istotna. Gdyby Austrya śmiało chciała wystąpić, cała przyszłość Polski nie od Anglii i Francyi, ale od niéj zależała. Nie trzeba było żadnych oczekiwań, żadnych obcych zezwoleń i zaręczeń; sama mogła sięgnąć po koronę polską i ją na głowę jednego ze swych książąt włożyć. Nikt nie byłby się sprzeciwiał, owszem przychylność byłaby powszechną, bo tego interes Europy wymagał. Ale niepojęte jakieś a bałamutne opinie gabinet wiedeński opanowały. Metternich, ów sławny niby mąż stanu, dalekim od swego powołania pozostał:

wypuszczał dobrowolnie jednę z najpiękniejszych okoliczności, które mu Opatrzność zsyłała dla ustalenia bytu Austryi.

Ponieważ jednak tych gwarancyi żądano, przeto dyplomacya nasza musiała o nie zabiegać. Właśnie przyszła chwila, gdy nakoniec gabinet paryzki ośmielił się zaproponować Anglii wdanie się w sprawę Polski. Podobną propozycyę przesłał on także gabinetowi wiedeńskiemu. Marszałek Maison, ambasador w Wiedniu, odebrał polecenie następującego brzmienia:

„Zawiadomiłem Pana o kroku, jaki polecono uczynić księciu Talleyrand przy gabinecie londyńskim.

Król mój dotknięty nieszczęściami sprawionemi przez wojnę polską dwom narodom, które mają dlań tyle interesu, pragnący szczerze zapewnić utrzymanie pokoju, coraz więcéj zagrożonego przez wojnę tak uporczywą, przejęty przytém ostrzeżeniem Zachodu Europy przed zarazą, jaką ta wojna ciągnie za sobą, zwrócil się, jak Panu wiadomo, z ufnością do cesarza Rosyi, aby położyć koniec tylu nieszczęściom i zaprzestać krwi rozlewu. Myślą króla jest nadto zachować egzystencyą polityczną narodu, który się okazuje tyle godnym tego i którego narodowość zagwarantowaną została przez traktat wiedeński. Jego Królewska Mość żąda, abyś Pan uczynił zaraz na dworze cesarskim w Wiedniu przedłożenie podobnie jak ma poleconem książę Talleyrand i żebyś żądał od tego gabinetu dania nam poparcia w formie i w treści jaką za stósowne do okoliczności uzna, a to, dla przygotowania skutków, jakich przyjaciele porządku i pokoju powinni domagać się wszystkiemi siłami. Podpisano: Sebastiani.“ [1])

[1]) „Je vous ai informé de la démarche que le prince de Talleyrand avait été chargé de faire auprès du cabinet de Londres.

Touché des maux déjà causés par la guerre de Pologne à deux nations qui lui inspirent un si vif intérêt, jaloux d'assurer le maintien de la paix de plus en plus compromise par une lutte aussi prolongée, occupé de préserver l'Occident de l'Europe de la contagion que cette guerre traine à sa suite, le Roi, vous le savez, s'est adressé avec confiance à l'Empereur de Russie pour mettre terme à tant de malheurs et faire cesser l'effusion du sang. La pensée du Roi est aussi de conserver l'existence politique d'une nation qui se montre si digne et dont la nationalité est garantie par le traité de Vienne. S. M. désire que vous fassiez immédiatement auprès de la cour Imperiale de Vienne une demande analogue à celle que Mr. Talleyrand à l'ordre de faire et que vous demandiez à ce cabinet de nous accorder son concours dans la forme et la nuance qu'il jugera compatibles avec les circonstance où il est placé, pour préparer le résultat que les amis de l'ordre et de la paix doivent appeller de tous leurs voeux.

Signé: Sebastiani.“

Zapewne wezwanie to gabinetu paryzkiego było wielce skromne, potulne nawet, ale gdyby Austrya istotnie była dla nas dobrze usposobiona, gdyby chciała szczerze interweniować, miała już ręce rozwiązane. Na Francyę już liczyć mogła, a z Francyą połączona niczego obawiać się nie potrzebowała. Lecz inaczéj myślał książę Metternich. Dla niego Rosya zawsze była olbrzymem, filarem porządku europejskiego, aliantem Austryi; wszystkie więc propozycye odrzucał, na wszystko zamknął oczy i całą przyszłość Europy poświęcał.

Co do rządu pruskiego, ten z początku jeżeli nie w istocie, to przynajmniéj pozornie swoje postępowanie jakimś cieniem neutralności starał się osłaniać. Ale od bitwy Ostrołęckiéj maskę zrzucił i jako wyraźny Moskwy sprzymierzeniec wystąpił. Prusy zostały podstawą dalszych operacyi wojennych i bez Prus byłaby Moskwa ani Wisły nie przekroczyła, ani o Warszawę pokusić się mogła; państwo to więc dało Moskwie ostatnie zwycięztwo. Takie postępowanie było nadto krzyczące, nadto niesprawiedliwe, aby rząd narodowy, aby nasz wydział zagraniczny mógł bezczynny pozostać. Widzieliśmy już jak używano wszelkich środków, aby Prusy od podobnego postępowania odprowadzić, a przynajmniéj je złagodzić i jak wszystko było nadaremne. Trzeba więc było nowych środków szukać i nasz wydział zagraniczny dwa ich użyć zamierzył. Pierwszy, żeby nie do rządu pruskiego, lecz do samego króla przedstawienia czynić; drugi, aby głos opinii publicznéj przeciwko rządowi podnieść. Obadwa te środki rezultatów nie dały, ale przynajmniéj rząd dopełnił wszystkiego, co możność i powinność mu nakazywały.

W Londynie, jakieśmy widzieli, bierze początek bezpośredni nasz z Belgią stosunek. Wspomnieć o nim choć pokrótce należy. Brabancya, Flandrya i inne prowincye przez Francuzów przeważnie zamieszkałe, francuzką kulturę i wspólne z Francyą interesa mające, na kongresie wiedeńskim zostały od Francyi oderwane i do królestwa holenderskiego, czyli dawnych stanów niderlandzkich wcielone. Oderwanie to było dla Francyi jedną ze strat najboleśniejszych, nietylko bowiem że jéj bogate ziemie zabrano, nie tylko, że ujście Renu straciła, ale co gorzéj, Holandya zbliżyła się prawie pod bramy Paryża, a trzy rzędy fortec przystęp jéj ułatwiły. Niedługo mogła panować harmonia między dwoma tak różnorodnymi szczepami, między dwoma tak odłącznych uczuć i interesów krajami. Wkrótce okazały się nieporozumienia, zawiści. Z jednéj strony była chęć wynarodowienia, z drugiéj, uczucie obrażone, potrzeba ratunku narodowości i religii.

Kiedy przyszła rewolucya Lipcowa, Belgia naśladowała Francyą i powstanie przeciw Holendrom zrobiła. Wprawdzie niedołężne to było dzieło, jednakże holenderskie wojska wypędzono i niepodległość ogłoszono. Być może, że król holenderski byłby własnemi siłami Belgię do posłuszeństwa przymusił, ale kraj ten rzucił się w ręce Francyi, oświadczył że do niéj chce należeć i odtąd pozycya się zmieniała. Król holenderski zażądał wdania się, interwencyi mocarstw, które na kongresie wiedeńskim jemu Belgię oddały. Wprawdzie Ludwik Filip dla utrzymania pokoju i pozyskania Anglii wcielenia Belgii odmówił, a gdy koronę belgijską ofiarowano jego synowi, księciu de Nemours i tego się wyrzekł. Czy postępowanie takie było trafne, nie tu miejsce dowodzić i ograniczymy się jedynie na przytoczeniu nas obchodzących faktów.

Bez względu na swoje zrzeczenie się, rząd francuzki domagał się od Anglii uznania niepodległości Belgii. Rząd angielski, mając ze strony Francyi wyraźne dowody chęci pokoju, nie mógł odmówić temu żądaniu i w skutek tego, mimo wszystkich zabiegów i intryg ajentów petersburgskich, w liczbie których najbardziéj był czynny nasz rodak, odstępca Matuszewicz, konferencya londyńska do sprawy belgijskiéj swoje dzieło do skutku doprowadziła. Los Belgii rozstrzygnięto i niepodległość jéj uznano. Ośmnaście artykułów w tym celu spisano i przyjęto. Następnie szło o to, aby naród belgijski, protokóły te przyjął i zatwierdzić zechciał a co do czego wielkie trudności się spotykały. W takim stanie rzeczy nasz posłannik hr. Walewski spotkał się z p. Mérode, który głównie interesami Belgii w Londynie kierował i oświadczył mu, że naród belgijski uważa sprawę polską za wspólną i w swojem postępowaniu jest gotów zastósować się do życzeń rządu polskiego. Jeżeli więc przyjęcie protokółu konferencyi leży w interesie Polski, natenczas agent Polski wysłany do Brukselli najsilniéj na to przyjęcie wpłynąć może.

Hrabia Walewski, widząc że interes Belgii był powodem nieporozumień między rządem francuzkim i angielskim, chciał ten powód usunąć, a jeszcze kiedy tak Talleyrand, jak i Palmerston najsolenniéj mu przyrzekli, że po załatwieniu sprawy belgijskiéj zaraz z kolei przyjdzie polska, posła naszego do Brukselli dla wpływania na Belgijczyków wysłano.

Hrabia Załuski, który nic nie sprawił w Bawaryi i w Londynie teraz przebywał, był do tego użyty. Podjął się on od razu poleceń, bo prawy Polak, szedł wszędzie gdzie tylko interes Polski tego wy-

magał. Dnia 17 Czerwca opuścił Londyn, a otrzymawszy upoważnienie czyli tak zwany *list kredencyonalny* od misyi paryzkiéj, zaś od delegowanych belgijskich w Londynie różne pisma i listy polecające, w drogę się wybrał. Główny cel misyi hrabiego Załuskiego był, aby wpłynąć i nakłonić kongres belgijski do przyjęcia protokółu konferencyi londyńskiéj, rzecz która w dobrze zrozumianym interesie samego narodu leżała. Ale nie było to tak łatwe. Belgia na partye podzielona była, namiętności wrzały i duch rewolucyjny tam panował a cztery główne stronnictwa się objawiały. Pierwsze tak nazwane *oranżystów*, pragnące panowania Holandyi; partya może najmniéj liczna, ale bogactwem przemagająca, najzamożniejsza i w łonie swojem pierwsze arystokratyczne familie licząca; drugie stronnictwo *francuzkie*, żądające połączenia z Francyą, liczniejsze od pierwszego, zręcznie przez Francyą użyte i popychane, tem samem mające znaczenie i wagę; trzecie *narodowe*, chcące niepodległości, najsilniejsze, lecz na nieszczęście samo w sobie podzielone. Głównie w nim dwa wyróżniały się odcienia: moderantów czyli umiarkowanych i opozycyjnych czyli egzaltowanych. Umiarkowani przemagali w kongresie i narodzie, lecz egzaltowani byli śmieli, czynni, prasa z nimi trzymała, przeto wiele wrzawy i hałasu robili. Że zaś cel ich był popularny, bo chcieli rozszerzenia granic Belgii, tem samem silnie na opinię narodu wpływać mogli. To położenie utrudniało przyjęcie protokółu konferencyi londyńskiéj, a tem samem i naszego agenta. Trzeba było wielkiego taktu, wielkiéj zręczności, aby wśród takich różnych kierunków zająć właściwe stanowisko, zaufanie pozyskać i potrafić zamierzony cel dopiąć. Cel ten posłowi wskazano, ale użycie środków zostawiono jego wyborowi. Hrabia Załuski z wielką trafnością zrozumiał położenie kraju i stanowisko, jakie mu zająć wypadało i szczęśliwie wypełnił powierzone mu przeznaczenie a Belgia wiele mu zawdzięczać powinna.

Nasz posłannik oparł się na partyi narodowéj, umiarkowanych, bo to wynikało z instrukcyi otrzymanéj, z powołania jego i z jego charakteru polskiego. Na tem jednak stronnictwie się nie ograniczył, starał się owszem i na inne stronnictwa wpływać, zaufanie ich pozyskiwać. Szczególniéj zaś na egzaltowanych zwrócił uwagę. Ci byli liczni i wpływ ich był znaczny; nadto szczerze sprzyjali sprawie polskiéj. Hrabia Załuski tak umiał wziąść się do nich, że wkrótce po jego przybyciu do Bruksełli towarzystwo tak zwane *niepodległości narodowéj* wyznaczyło dla niego deputacyę z powitaniem i wyrażeniem życzeń dla sprawy polskiéj. Na czele jéj znajdował się pan Gendebien,

wśród téj partyi największego znaczenia używający. Posłannik Polski przyjął deputacyę, odpowiedział jéj z wielką godnością i przy końcu wynurzył swoje zdanie i życzenie, aby zastósowali się do protokółu konferencyi londyńskiéj, gdyż tego i własny ich interes i sprawa Polski wymagają. Pozyskując kolejno szacunek i zaufanie nietylko regenta, ministrów i umiarkowanych, ale można powiedzieć, wszystkich stronnictw, stał się hr. Załuski niejako punktem środkowym, w którym wszystko się łączyło, a sprawa Polski zwykle za regulator była przyjmowana. Dowodem jakie były wpływy naszego posła, są narady kongresu narodowego. Gdy się ten zgromadził, aby wyrzec swoję wolą co do 18 artykułów przez konferencyą przyjętych, nietylko mówcy rządowi, ministrowie, deputowani, ale odcienia i partye mówiły z największem uniesieniem o sprawie polskiéj, o czynach heroicznych wojska i narodu. Głośno i ogólnie przyznawano tu, że powstanie nasze wielkie usługi oddało Europie a szczególniéj Belgii, bo o pierś Polski rozbiła się koalicya świętego przymierza przeciw Francyi i Belgii wymierzonego. Ponieważ Belgia przez Polskę uratowana została, przeto teraz zawdzięczając to, uczynić powinna wszelkie ofiary i poświęcenia, jakie w imieniu Polski żądane będą. Niektórzy mówcy do tego stopnia swoję życzliwość posunęli, iż oświadczali, że los Belgii powinien być razem z losem Polski połączony i razem rozstrzygnięty. Chlubne są te mowy dla nas, nie zamieszczamy ich jednak, bo zanadto wybiegają z granic położonych naszemu pismu. Przeszło 40 deputowanych, którzy dawniéj jak najmocniéj byli przeciwni przyjęciu artykułów konferencyi londyńskiéj, teraz za nimi swoje głosy dali, oświadczając, iż to czynią dla tego, ponieważ sprawa Polski tego wymaga, ponieważ mają zapewnienie, że po przyjęciu protokółu konferencyi, interwencya Anglii i Francyi dla Polski nastąpi.

Taki urok był Polski; jéj imię, jéj sprawa taki wpływ wywierał. Do tych usług przez nas religii, Europie, cywilizacyi, wolności wyświadczonych przybywało wyswobodzenie Belgii. Sami uciemiężeni, nieszczęśliwi, ofiary gwałtu, musimy jednak powiedzieć, że karty naszéj historyi pogrobowéj są kartami i obcych dziejów i naszych wysług dla ludów podejmowanych. Dziwne to zaiste zjawisko! I nie maż w tem leżeć jakieś przeznaczenie, które Opatrzność dla przykładu rodu ludzkiego wybrała?

Deputowani kongresu, wybrani do zaproszenia księcia Leopolda Koburgskiego na tron belgijski, oświadczyli mu, że przyjęcie protokółu konferencyi i szczęśliwe ukończenie całéj sprawy w najwię-

kszéj części winni są posłannikowi polskiemu. Ambasador angielski w Brukselli Sir Adair, jakoteż francuzki Latour Maubourg podobne raporta swoim rządom zdali a lord Palmerston i minister Sebastiani oświadczyli to naszym misyom. Kiedy książę Orleanu wchodził z wojskiem francuzkiem do Belgii a hrabia Załuski był mu przedstawiony, rzekł do niego: „Vous avez très sagement agi et sans doute que la question Belge une foi terminée, nous nous proposons et nous devons nous occuper de la vôtre.“ [1])

Choć hrabia Załuski cel, jaki mu instrukcye zaznaczały, szczęśliwie otrzymał, jednak misya paryzka poleciła mu dłużéj w Brukselli pozostać. Miał on tu za przybyciem króla Leopolda, starać się u niego o uznanie Polski i rządu narodowego. Król Leopold był blizko połączony związkami z familią panującą w Anglii i używał tam znaczenia i uważania, nadto przez nowe śluby miał połączyć się z familią Orleańską. Misya paryzka mniemała przeto, że mając jego poparcie, łatwiéj pozyska Francyę i Anglię dla sprawy polskiéj. Hrabia Załuski, otrzymawszy to nowe polecenie, czynnie się niem zajął, wszedł w stósunki z rządem belgijskim, szczególnie z ministrem spraw zagranicznych; zażądał posłuchania u króla, jakoteż uczynił przedstawienia ambasadorom angielskiemu i fracuzkiemu, którzy w Brukselli się znajdowali. Ciekawe są wielce jego pod tym

---

[1]) Nie możemy przemilczeć, że kiedy nasz posłannik, wśród trudnego położenia z taką trafnością wypełniał misyę mu powierzoną, znalazł się Polak, który nie tylko chciał mu w tem przeszkodzić, ale jeszcze wszystko skalać, zbrudzić usiłował. Był nim Gurowski!... Wiemy już jak po bitwie Grochowskiéj drapnąwszy z Warszawy, aż o Paryż oparł się, jak tu naszą sprawę poniżał i kalał. Ale w Paryżu nieszło mu to dobrze. Kiedy rozpoczął się więc interes belgijski, co szybciéj do Brukselli pośpieszył. Umieścił w pismach publicznych paryzkich i brukselskich artykuł przeciw hrabiemu Załuskiemu, dowodząc, że on nie jest posłannikiem rządu narodowego lecz tylko intrygantem, agentem świętego przymierza, że przybył tu aby szkodzić sprawie polskiéj. Nikczemny nie poprzestał na tem. Udał się jeszcze do pana Serron, deputowanego na kongres i jemu z całą bezczelnością starał się to samo dowieść. Uwiedziony Belg z całem zaufaniem o prawdzie tych oszczerstw publicznie z mównicy ostrzegał, aby przed Załuskim się strzeżono, bo nie z Warszawy ale z Londynu on przybywa. Usiłowania te jednak spełzły na niczem. Misya paryzka pośpieszyła z zamieszczeniem w pismach publicznych oświadczenia, że hrabia Załuski jest posłannikiem rządu narodowego przy kongresie belgijskim, a oświadczenie to było dostateczne do dania mu zupełnéj wiarogodności i do wykrycia matactw intryganta, tem więcéj, że i dzienniki warszawskie toż samo stwierdziły.

(Przypisek Autora.)

względem korespondencye, szczególniéj sprawozdanie z rozmowy mianéj z ambasadorem angielskim Sir Adair; malują one bowiem jak rząd angielski niezaprzeczoną miał sympatyą dla naszéj sprawy a jednak brakiem energii i skutkiem bojaźni przed Francyą wszystko zaniedbywał. Zamieszczać jednak tutaj je trudno i ograniczamy się jedynie na przytoczeniu jednego wyjątku z rozmowy z ministrem spraw zagranicznych. Tak hrabia Załuski w raporcie swoim do misyi paryzkiéj o tem pisze: „Udałem się zaraz do ministra spraw zagranicznych, aby mu złożyć moje listy wierzytelne. Byłem przyjęty jak można najlepiéj. Zapewnił mnie minister, że rząd przyjmie mnie z całem zadowoleniem, że on ze swojéj strony wszystko w tym celu uczyni i że dzisiaj jeszcze będzie się starał przedstawić pisma, które mu złożyłem, a nie powątpiewa że król da mi posłuchanie prywatne.

Podziękowawszy za przyjęcie, rzuciłem kilka słów o kwestyi belgijskiéj, a późniéj polskiéj. Mówiłem że w interesie saméj Belgii leży, aby Polska przywrócona była za pośrednictwem Anglii i Francyi. Jeżeli nie dla innych powodów to dla odjęcia królowi holenderskiemu wszelkiéj nadziei, że cesarz Mikołaj może mu posiłki przysłać. Następnie prosiłem go, czyby nie chciał przedstawić Najjaśniejszemu Panu, że pismo jego do króla angielskiego, wstawiające się za naszą sprawą, byłoby wielce użyteczne a zarazem godne księcia tak szlachetnie myślącego. Odpowiedział mi na to: Wczoraj poseł angielski będąc u mnie tak mi powiedział: „Na miłość Boga nie rób nam żadnych trudności, bo tem przeszkadzasz całemu biegowi interesów europejskich. My czekamy tylko na koniec waszych interesów, aby zająć się niezwłocznie interwencyą w sprawie Polski, którą w razie potrzeby energiczną demonstracyą poprzemy.“ „Komunikuję panu te słowa jak najbardziéj konfidencyonalne, bo jak sądzę, reprezentantowi rządu polskiego będą one użyteczne. Interesa nasze kończą się przez pośrednictwo samego króla. Wojska francuzkie wychodzą. O piśmie, którego pan żądasz wspomnę Najjaśniejszemu Panu.“

Na drugiéj konferencyi hrabia Załuski rzekł: „A teraz proszę pana, powiedz mi jakie są uczucia Najjaśniejszego Pana dla Polski?“ — „Najlepsze, odpowiedział, — Pan najlepiéj wiesz jak gorąco waszą sprawę polubiłem, uważam ją za piękniejszą od naszéj, gdyż panowie sto razy więcéj zasłużyliście się ludzkości jak my, przeto nie przepomniałem przy pierwszéj sposobności przedstawić królowi jak wiele przez uznanie Polski pozyskałby on dla siebie popularności; zarazem jak prawdziwą usługę oddałby temu narodowi.“ Tak on mi odpowiedział: „Jestem bardzo skłonny uznać Polskę

i oddać jéj wszelkie usługi, lecz aby jéj być użytecznym, trzeba być koniecznie roztropnym. Nie będąc jeszcze sam uznany przez inne mocarstwa za króla, nie mogę pierwszy występować z uznaniem Polski. Jak doniosą o mojem wstąpieniu na tron i jak będę uznany, wtenczas uczynię wszystko. Co zaś do dania posłuchania prywatnego hrabiemu Załuskiemu, od tego nie jestem daleki.“

Tymczasem my dobiegaliśmy końca i wszystko skończyć się musiało. Została wszakże przynajmniéj pamięć o nas wśród narodu i rządu belgijskiego i ona to spowodowała tę życzliwość, jaką tu okazano dla emigrantów polskich w przyjmowaniu ich do służby wojskowéj, a w tem także jest część zasług posłannika polskiego, który swojem postępowaniem takie usposobienia wśród narodu belgijskiego pozostawił.



ROZDZIAŁ XXXII.

Stan umysłów na Litwie na wieść o powstaniu warszawskiem. — Mianowanie na gubernatora Wilna jenerała Chrapowickiego. — Intryga, uknuta przez Nowosilcowa dla uwięzienia młodzieży uniwersyteckiéj przed możliwym wybuchem. — Smutna rola, jaką w niéj odegrał Kudrewicz. — Zawiązanie się komitetu wileńskiego. — Do wystąpienia zbrojnego pierwszy przykład Żmudź daje. — Szczegółowe opisy powstań, zawiązujących się po wszystkich Litwy powiatach. — Losy ich aż do nadejścia wojsk polskich. — Wilno jedno powstania nie czyni i tylko gromadka studentów, zniecierpliwiona, zeń wybiega. — Los téj młodzieży. — Gubernia grodzieńska i powstanie w puszczy Białowieżskiéj.

Zajrzyjmy teraz na Litwę. Nie oręż, nie podbój i zabór, nie przemoc połączyły Polskę z tym krajem. Owszem, zjednoczenie wypłynęło z najpiękniejszych uczuć, śluby małżeńskie, śluby sakramentu połączyły te dwa narody i dla tego żadna domowa burza nie zachwiała i nie zerwala tego stósunku, żadna myśl rozdziału ani na chwilę tam nie postała i związek był stały i wiekuisty. Są pisarze, którzy starają się dochodzić, który z tych krajów zyskał lub stracił na połączeniu? Bezowocna to praca i nieprowadząca do celu. Litwa dostała religię, cywilizacyę, swobody; Polska złączywszy się z nią, urosła w siłę i potęgę. Kraje Kazimierza, Łokietka, Bolesława wraz z krajami Giedymina, Olgierda i Witolda stworzyły jedno wielkie państwo i jeden naród, a losy ich stały się wspólne. Carat Moskwy krwawe wojny z Litwą prowadził, bo Litwa była dla niego na drodze do Europy. Gdy więc ona z Polską się połączyła, polityka carów została taż sama i od unii Polski z Litwą zaczynają się wielkie nasze wojny z Moskwą. Były w nich dla nas czasy świetnych zwycięztw i wielkich tryumfów, czasy Zygmunta III., Stefana Batorego, w których potęga caratu zagrożona była w swych podstawach.

ale korzystać nie umieliśmy i kiedy na nas przyszły czasy nierządu i osłabienia, Moskwa zatryumfowała, podział Polski spełniono i całą Litwę Moskwie oddano. Katarzyna w manifeście podziałowym hojna była w przyrzeczenia i nie tylko zapewniała, że narodowość poszanowaną będzie, że religia zostanie utrzymana, ale wszystkie prawa w dawnéj mocy zostaną. Moskwa atoli prawdy nie zna, dane słowo dla niéj niczem, dotrzymać go nie umie. To też i carowa sama dnia następnego wszystko pogwałciła. Nie tylko że zaraz swoich gubernatorów, prokurorów, strapczych i sprawników nasłała, ale *statut litewski* zniosła, szkoły zamknęła, kościół katolicki prześladowała, unitów do schyzmy zmuszała, a wszelki opór kończył się Sybirem. Paweł, jéj następca, wyznawał, że Katarzyna na Polsce gwałt rozboju dokonała i ucisk narodu, o ile możności, złagodzić usiłował. Nie tylko Sybir i więzienia dla polskich jeńców patryotów otworzył, lecz statut litewski przywrócił, wybór urzędników obywatelskich nakazał, szkoły zaprowadził i języka polskiego uczyć się dozwolił. Oprócz tego prześladowanie religii katolickiéj zatrzymał i mówią nawet, że o odbudowaniu Polski myślał, przynajmniéj takie pociechy nieszczęśliwemu Stanisławowi Augustowi dawał; ale Moskwa nie dała mu się długo na tronie utrzymać. Syn jego, Aleksander, o którym już tyle mówiliśmy, nie wiele dla Litwy uczynił. Wyjąwszy edukacyi, którą w ręce mężów polskich oddał, resztę zarządu Moskalom powierzył, a w skutek ich zdzierstwa i nadużyć prowincye litewskie, mimo dobrych zamiarów Aleksandra, ani swobody, ani szczęścia nie używały.

Do roku 1806 wszyscy trzéj zaborcy Polski spokojnie w ziemiach zabranych panowali. Wprawdzie legiony polskie we Francyi i we Włoszech formowano, sztandar polski tam powiewał, ale niebezpieczeństwo to było dalekie, a bohater, który losami Francyi zawładnął, legiony polskie, co tyle usług oddały, po świecie rozproszył. Lecz rok 1806 postać rzeczy zmienił. Napoleon na polach Jeny armię pruską roztrąciwszy, Księstwo Warszawskie utworzył. Księstwo zdawało się być zwiastunem i jutrzenką odrodzenia całéj Polski. Odtąd cesarz Aleksander z jednéj strony Napoleonowi wszystkie koncesye w urządzeniu Europy czyni pod warunkiem, aby Polska odbudowaną nie była, z drugiéj sam wśród swoich ziem polskich sieje hojnie nadzieje, że on tylko Polskę wskrzesi. Sześć lat ta polityka czynnie prowadzona, nie była bez skutku. Napoleon niezaprzeczenie nie uczynił tego względem Polski, co mógł i powinien był uczynić i dla tego Litwa w roku 1812 nie zupełnie swoim powinnościom odpowiedziała. Widzieliśmy, jakich usiłowań na kongresie

wiedeńskim cesarz rosyjski dokładał, aby Polskę posiąść i jak wiele jéj obiecywał, tymczasem tylko dawne Księstwo Warszawskie Królestwem Polskiem nazwano, a Litwa i Ruś zupełnie w swoich nadziejach zawiedzione zostały. Z nauki téj Litwa umiała korzystać, iluzye jéj i nadzieje zniknęły, zwrot uczyniła ku sobie saméj, ku swemu narodowemu życiu i ku siłom własnym. Bliższa styczność z Warszawą, tem ogniskiem uczuć narodowych, jako też usiłowania księcia Czartoryskiego i Czackiego poziom jéj umysłowy podniosły, na duchu ją skrzepiły i rozwinęły. Zaczynają się też tu usiłowania narodowe, tak wśród obywateli, jako też wśród młodzieży szkólnéj, biorą początek liczne, tajne zgromadzenia i związki, ojczyznę mające na celu. Wywołały one wprawdzie szpiegostwo, śledztwa, sądy wojskowe, Kaukaz i Sybir ofiarami zostały napełnione, ale uczucie narodowe się wyrobiło, i kiedy powstanie listopadowe w Warszawie nastąpiło, wieść o niem błyskawicą przybiegła tutaj i wszystkie serca zabiły. Jednakże nie powstano od razu i, co dziwniejsza, tłómaczono się, że nie było do tego rozkazu z Warszawy. Wśród powstań i wielkich narodowych poruszeń, na rozkazy się nie czeka, bo nie zawsze mogą być one dane. Niezaprzeczoną i świętą zasadą być winno, że kiedy jeden za broń chwyta i powstaje przeciwko ujarzmicielowi ojczyzny, drugi tak samo czynić powinien. Nie mówimy tego, aby usprawiedliwiać jenerała Chłopickiego, ani oskarżać Litwę, ale aby wskazać, jakie są powinności obywatela.

Gdyby Litwa i Ruś były zaraz powstały, wszystko poszłoby inaczéj, ale nieuczynienie takiego kroku nie trzeba przypisywać brakowi rozkazów. Nie powstała, bo nie mogła, a następujące powody były tego przyczyną.

Naprzód insurekcya listopadowa nie była dziełem przygotowania i planu, ale raczéj trafu, chwilowego uniesienia, na Litwie też nie było o niéj rozgłosu, ani wspólności w zamiarach.

Powtóre, wojska moskiewskie ją zajmowały, a choć nie były bardzo liczne, ale tam korpus litewski dla nieprzygotowanych był już dość silny, aby chwilowy porządek i spokojność utrzymać. Że zaś rachunki na korpusie tym robione były czczemi iluzyami, pola grochowskie najlepiéj to wykazały. Nie biły w nim serca polskie.

Nakoniec Litwa z początku więcéj na obce, jak na własne siły liczyła. Jacewicz mówi:[1]) „Nikt z początku nie mógł przypuścić, aby

[1]) Przytoczone z Pamiętników Wrotnowskiego. (Zobacz wyżéj.)
(Przyp. Wyd.)

bez nadejścia regularnych wojsk polskich, Litwa i Żmudź podniosła zakute w kajdany ręce. Każdy prawie instynktowo domyślał się, że Anglia, a szczególniéj Francya są sprężyną poruszeń, że wesprą nas silnie i że rychło ujrzymy pośród nas wojska przynoszące swobody i pierwsze ognisko siły narodowéj."

Parczewski zaś dodaje: [1]) „Cieszyliśmy się nadzieją, że wojska polskie wkroczą do Litwy i dopełnią ogólnego w prowincyach powstania, odrębnego zaś działania nikt sobie w pierwszéj chwili nie przypuszczał."

Dla tych powodów w początku nie powstawszy Litwa, już później uczynić tego nie mogła, bo wszystkie wojska moskiewskie tędy ku Królestwu maszerowały. Lecz oddać trzeba sprawiedliwość, że kiedy główne wojska nieprzyjacielskie przeciągnęły, a szczególniéj, kiedy doszły wieści o krwawych walkach, zrozumiano tu, że dłużéj bezczynnymi być nie można i do broni się wzięto. Miało to miejsce na wiosnę.

Opowiadając wypadki z tego powstania, oświadczamy, że jak odnośnie do Królestwa podajemy tylko to, czegośmy byli świadkami, lub co z dokładnością wiedzieć mogliśmy, tak co do Litwy innych tylko podania będziemy powtarzać.

Pierwszą wiadomość o rewolucyi w Warszawie udzielił na Litwie Nowosilcow. Co siły z Warszawy on uciekał, zbrodnia go pędziła, a przestrach nóg dodawał. Do Słonimia przybywszy, drżąc z przestrachu, zawołał: „w Warszawie rewolucya!" Jak wiatr ta wiadomość z ust do ust biegła, a w kilka dni cała Litwa już o tem wiedziała. Z początku wiary temu nie dawano i przypuszczano, że to nowy jakiś senatora podstęp, aby nowe ofiary wywołać. Lecz wkrótce doszły dokładniejsze wieści, a ruch między wojskiem moskiewskiem pogłoski te potwierdził. Ruch się więc wszczął. Towarzysze niegdyś Kościuszki i Jasińskiego przodować zaczęli, broń przeglądano, konie ujeżdżano, gotowość potrzebną do boju okazywano, a młodzież gromadziła się we właściwych punktach. Wilno stawało się głównem zbiorowiskiem, miejscem zjazdu wszystkich, bo przyjmowano za zasadę, że tam dzieło powstania rozpocząć się powinno. Młodzież chciała to uskutecznić zaraz, a nakazany wielki pobór do wojska moskiewskiego i dostawy furażu niecierpliwość zwiększały. Starsi jednak wstrzymywali, dowodząc potrzeby czekania rozkazu z Warszawy. Posłannik z Litwy, do Rządu narodowego wysłany, tak się wyrażał:

---

[1]) Przytoczone z Pamiętników Wrotnowskiego. (Przyp. Wyd.)

„Na odgłos powstania narodowego w Warszawie, miłość ojczyzny, nigdy niezagasła w sercach Litwinów, tylko co nie wybuchnęła płomieniem, lecz *rozwaga dojrzalszych* potrafiła powściągnąć zbyt zuchwały zapał miłości ojczyzny.“

Opowiadacze litewskich powstań podają, że pierwszym emisaryuszem z Warszawy na Litwę przybyłym, miał być Wincenty Pol. Miał on przybyć do Wilna na parę tygodni przed warszawskim wybuchem, a że sam młody, udał się najprzód do młodych, pozyskał zaufanie Adama Poniatowskiego, Ignacego Jankowskiego, Juliana Grossa, Żebrowskiego, Budrewicza, i tajny związek utworzył. Celem tego związku nie miało być powstanie natychmiastowe, ale przygotowanie umysłów, obudzenie uczuć narodowych i nieukontentowania przeciwko Moskwie. Niedługo związek ten akademików i całą młodzież w mieście będącą do swojego grona wciągnął i tem samem bardzo się rozszerzył.[1]) Prócz tego zawiązał się komitet główny wileński, którego zamiarem miało być w odleglejszym zakresie położenie wybadywać, przyspasabiać umysły, żeby nadać należyty popęd patryotyzmowi i użyć go w porę ku jednemu celowi. Komitet jednak widać na bardzo długo rzecz odkładał, bo zaledwie gdzie niegdzie jego czynności dostrzedz się dadzą. Wszystko w Wilnie i na prowincyi jakaś tajemnica, na nieczynność wyglądająca, pokrywała. Naoczny świadek wileńskiego powstania taki o nim sąd wydaje: „Komitet wileński, który od początku przywłaszczył sobie dyrekcyę, w zamiarach swoich niepewny, w czynnościach powolny, pełen najlepszych chęci, lecz nie mający żadnéj energii, nigdy może byłby nie dał hasła do powstania.“ Podług pamiętników jednak Prozora, zdaje się, że księciu Ogińskiemu, dawnemu pułkownikowi, kierunek siły zbrojnéj był powierzony. Jednak i ten autor dodaje: „Książę Ogiński miał objąć naczelnictwo i wyznaczyć dzień ogólnego powstania, gdy przedwczesne wybuchnięcie powstania na Żmudzi czynność tę sparaliżowało, i tak niejednoczesne powstanie powiatów z przyczyny zbytniéj gorliwości Żmudzinów, mniejsze uczyniło wrażenie na nieprzyjacielu i mniej dobrego skutku na przyszłość przyniosło.“

Ze swojéj strony rząd moskiewski także nie zasypiał, owszem wszystkie środki przedsiębrał, aby kraj w spokojności utrzymać. Stan wojenny wszędzie ogłoszono, sądy wojskowe ustanowiono i kara śmierci naznaczona była już nie tylko za uchybienia przeciwko spokoj-

---

[1]) Szczegóły te, jako też większość opowiedzianych niżéj, powtarzane są za Wrotnowskim. (Przyp. Wyd.)

11*

ności, ale nawet za nieodstawienie rekruta, żywności i niepłacenie podatków. Gubernatorem jeneralnym Litwy był przez całe 25 lat książę Rymski-Korsakow. Teraz dla zbytniéj właściwéj mu łagodności charakteru został odwołany, a w miejsce jego naznaczony jenerał-adjutant Chrapowicki. Wszelka broń, nawet kosy, miały być rządowi wydane, a obywatele, którzy bądź w roku 1812 w służbę polską weszli i czynny udział mieli, bądź w roku 1820 pod śledztwo podciągnięci byli, pod pozorem „ich własnego dobra,“ tak ukaz carski opiewa, w głąb Rosyi wywiezieni zostali. Romer, Zawisza, Giedroić, Bilewicz i inni doświadczeni patryoci, temu losowi ulegli.

Kiedy Dybicz miał przybyć do Wilna dla objęcia dowództwa nad armią, rozkazano wszystkim marszałkom gubernialnym i powiatowym, aby w imieniu obywateli złożyli adresa do tronu, dziękując za wszystkie łaski i dobrodziejstwa doznane, ponawiając zaprzysiężenie wierności i wynurzając nadzieję, że wkrótce zamiary buntownicze Królestwa ukarane zostaną. Ręka polska do takich słów zmuszoną została, a adresa te po Europie szeroko roznoszono i ogłaszano. Nad młodzieżą zaś postawiono wypróbowanego już Nowosilcowa. Pełna zapału ona, a mniéj baczna, nie mogła ujść oka policyi. Pierwszy Abicht, uczeń uniwersytetu, syn profesora zaszczytnie znanego w literaturze niemieckiéj, podchwycony został kiedy broń kupował. Nowosilcow, któremu pilno było pomścić się za strach, jakiego w Warszawie doznał, natychmiast kazał go aresztować i wziąść pod ścisłe śledztwo. Sam prezydował w komisyi śledczéj, a obok siebie Pelikana, rektora uniwersytetu, godnego pomocnika posadził. Abicht z początku żadnych kompromitujących zeznań nie uczynił, ale katuszami zmuszony, wyznał, że należy do tajnego związku. Nastąpiły więc liczne aresztowania, a aresztowano nie tylko tych, których Abicht wskazał, ale wszystkich, na których podejrzenie miano. Z indagacyi okazało się, iż student Obrempalski pierwszy zwrócił uwagę młodzieży na ważność wypadków i na potrzebę gotowości do powstania, dodając, że jenerał Pac ma się już w Wilnie znajdować i przygotowania do powstania czyni. Z zabranych jemu i Kraszewskiemu papierów okazało się, że z Warszawy odebrali oni listy, w których wzywano ich do utrzymywania wśród młodzieży dobrego ducha. Wśród tych indagacyi, rektor Pelikan odebrał sekretne ostrzeżenie, że na balu, jaki w dzień imienin Mikołaja dnia 18 Grudnia ma być dany, Nowosilcow zostanie zabity i to ma być znakiem ogólnego powstania. Bal nie miał miejsca, ale liczbę aresztowań zwiększono tak, że wszystkie więzienia się napełniły. Mieszkania wszyst-

kich studentów miały być zrewidowane, a profesorowie z dodaną policyą i siłą zbrojną w nocy mieli téj pięknéj czynności dopełnić. W rewizyi téj zabrano 44 karabiny, 22 pistolety i 28 pałaszów.

Mimo tych wszystkich środków, śledztwo nie mogło wiele wykazać, rząd mało się dowiedział, a nawet do Petersburga niezgodne raporta zdawano. Nowosilcow cuda o spisku opowiadał, a gubernator Chrapowicki oskarżał i Nowosilcowa i Pelikana o przesadę doniesień. Ponieważ w Petersburgu życzono sobie, aby Litwa była spokojna, przeto raportowi Chrapowickiego więcéj wiary dano, lecz Nowosilcow nie był łatwy do pokonania. Niewyczerpany był w podejrzeniach, niewyczerpany i w środkach. Nie udały mu się pierwsze śledztwa, inne więc układa i kartuje, sam spisek komponuje, zmyśla i ofiary niedoświadczone na kaźń przeznacza.

Schmidt, opowiadając o tych wypadkach, jako głównego aktora podaje Chrapowickiego, o Nowosilcowie zaś zamilcza. Jest to mylne, właśnie Nowosilcow był wszystkiem, a Chrapowicki tylko mu pomagał. Wiemy to od Przyałgowskiego, Aleksandra Barbe i innych czynnych członków związku i powstania.

W wojsku moskiewskiem, szczególnie w korpusie tak zwanym litewskim, było wielu Polaków. Kiedy już na wojnę przeciw braciom i ojczyźnie ciągnąć byli przeznaczeni, szlachetne uczucia ozwały się w ich piersiach. Ci więc, co już stopnie oficerskie posiadali, podali prośbę o dymisyę i otwarcie oświadczyli, że przeciw powstańcom Polski wojny prowadzić nie mogą i prosili, żeby ich w głąb caratu do innych pułków przeniesiono. Młodsi podawali się za chorych, lub innych przyczyn szukali. Do rzędu tych należało kilku junkrów, dawniejszych uczniów uniwersytetu wileńskiego. Byli to: Wysocki, Rutoski, Lentkiewicz i chorąży Kudrewicz z pułku ingermanlandzkiego. Nowosilcow, który potrzebował koniecznie spisku, dowiedziawszy się o tym kroku młodzieży wojskowéj, postanowił nim sobie dopomódz. Za pośrednictwem Pelikana zażądał, aby junkrzy, jako dawni uczniowie, do instytutu klinicznego uniwersytetu przeniesieni zostali. Żądanie to, choć przeciwne przepisom, spełnione zostało i zamiar zbrodniczy dobrym uczynkiem pokryty został. Tu kurator przez swoich agentów starał się do nich trafiać. Kudrewicz, młodzieniec bystry, ale namiętny, lekkomyślny, rozpustny i pieniędzy zawsze potrzebujący, stawał się narzędziem najłatwiejszem do pozyskania. Podjął się być na pozór spiskowym, a w gruncie szpiegiem i prowokatorem. Dawano mu pieniędzy, ile zażądał, i sam się przechwalał, że 2 tysiące rubli otrzymał. Naprzód poznał się z uczniami

medycyny, którzy chorych doglądali, a za ich pośrednictwem i z innymi studentami. Ponieważ miał pieniądze, więc traktował, częstował, zgromadzenia były liczne i przy kieliszku wśród młodzieży niedoświadczonéj a pełnéj entuzyazmu, uczucia łatwo na wierzch wypływały.

Kudrewicz był już zdrów, wyszedł więc z lazaretu, ale nie wracał do pułku i na mieście mieszkać mu było wolno. Tam jeszcze liczniéj u niego zgromadzać się zaczęto. Jednego razu, kiedy młodzieży było dużo, przybrał on poważną postawę i oświadczył, że jest naczelnikiem bardzo rozgałęzionego związku, którego celem jest powstanie w Wilnie. Dodał nawet, że dla lepszego uwiedzenia Moskali podjął się być ich szpiegiem i dla tego wszędzie mu chodzić wolno, wszystkie warty i patrole mają rozkaz go przepuszczać i bywa nawet u gubernatora Nowosilcowa. Z tych powodów wie wszystko, co się dzieje, i spełnienie zamierzonego powstania łatwiejszem przez to się stanie. Starsi do tych oświadczeń nie wiele wiary przywięzywali, a czerwony kołnierz nie dawał im dostatecznéj gwarancyi. Lecz z młodszymi było inaczéj, zwłaszcza, że serce ich żywo dla sprawy polskiéj biło. Powstania były w powietrzu, a znajomości ludzi i doświadczenia brakowało. Wierzyli przeto i swoję przychylność i zezwolenie dawali.

Kudrewicz nie przestał na samych studentach, ale owszem do obywateli miasta trafiać zaczął i niedługo udało mu się wciągnąć pisarza cechu krawieckiego Srokiewicza, dawnego kapitana Bacewicza, furyera magazynowego Przewtalskiego i dwóch księży z zakonu OO. Trynitarzy. Po niejakim czasie znów zgromadzenie u niego miało miejsce. Na niem zaproponował przysięgę i tę wszyscy wykonali. Odbywało się to w ten sposób. Na stole stała męka Pańska i kilka pałaszy na krzyż złożonych, a ksiądz Wojtkiewicz głośno rotę przysięgi czytał.

Do tego stopnia doprowadziwszy rzeczy, pospieszył z doniesieniem o tem gubernatorowi Chrapowickiemu, lecz w raporcie swym zamilczał, że wszystkiego był autorem i prowokatorem, a tylko donosił, że spisek przez gorliwość odkryć zdołał. Wynikało to z poleceń Nowosilcowa, który chciał Chrapowickiego o istnieniu spisków przekonać. Gubernator z otwartemi rękami przyjął Kudrewicza, uwierzył wszystkiemu, co on donosił i zaraz mu zaraportował, aby jeszcze i na prowincyi chciał swoje śledcze poszukiwania rozpocząć, przyrzekając wydać rozkazy do wszystkich władz wojskowych i cywilnych, aby wszędzie miał wolne przejście i w razie potrzeby wspar-

cie i pomoc. Naturalnie dodawano do tego sowitą pieniężną nagrodę Kudrewicz podjął się polecenia i przyrzekł w ośm dni zdać dokładny i imienny raport o wszystkich spiskowych, tak znajdujących się po wsiach, jak już po lasach ukrytych. Dotąd szło mu wszystko dobrze, ale w końcu przyszła i na niego kreska, a pieniądze, od gubernatora otrzymane, stały się jego zgubą. Dotychczas pieniędzmi, od Nowosilcowa lub Pelikana zyskanemi, dzielił się z trzema junkrami, którzy z nim razem w klinice przebywali i współpomocnikami jego byli, lecz do podziału pieniędzy, które od jenerała Chrapowickiego odebrał, nie tylko przypuścić ich nie chciał, ale zaczął przybierać tony i tajemniczą robić minę. Ci, obrażeni i rozgniewani, udali się sami do gubernatora i zeznali, że Kudrewicz sam stoi na czele spisku, że spisek ten do 3000 osób liczy, że 3 Kwietnia powstanie ma wybuchnąć i że Moskale rozbrojeni zostaną.

Gubernator przywołał Kudrewicza, ale ten z początku zapewnie dla nie skompromitowania Nowosilcowa wszystkiego się zapierał. Dopiero przy postawieniu trzech junkrów do wszystkiego się przyznał i wskazał główne osoby które spiskiem i powstaniem kierować miały. Byli to: Przewłocki, Baczyński, Frank, Zawisza, ksiądz Wojtkiewicz i inni. Nie omieszkał jednak dodać i po kilkakroć w protokóle powtórzył, że wszystko to z rozkazu senatora Nowosilcowa zrobił. Gdyby Nowosilcow oświadczył że go za narzędzie użył, natenczas Kudrewicz przestawał być oskarzonym, a stawał się oskarzycielem i świadkiem, lecz o taką szlachetność senatora posądzać nie było można i wszystkiego on się zaparł. W skutek tego Kudrewicz stał się rzeczywistym naczelnikiem spisku, a wobec Chrapowickiego nadużywającym jego zaufania, przeniewiercą. Aresztowano i jego i wszystkich innych oskarzonych i sąd wojskowy został wyznaczony. Kudrewicz przyznał się do czynów, lecz wciąż twierdził, iż wszystko robił na rozkaz senatora. Inni oskarzeni z początku zaczęli się zapierać, lecz mrożeni, głodzeni, chłostani, ulegli pod męczarnią, a jeden przy indagacyi zawołał: „Aby skończyć raz nasze męczarnie i okazać że śmierci się nie lękam, wyznaję, że mieliśmy zamiar zrobić powstanie.“ Kudrewicza mimo wstawiań się Nowosilcowa skazano na śmierć, a wraz z nim Przewłockiego, Baczyńskiego, Srokiewicza, Franka, Zawiszę i księdza Wojtkiewicza. Szli na śmierć z bohaterską determinacyą, jako ofiary i męczennicy przyszłej wolności, twarz mieli wesołą, oczu im nie wiązano i wstępując na rusztowanie wykrzyknęli: „Niech żyje Polska!“ Sam Schmidt mówi: „Ponieśli śmierć ze stałością i czyniąc odgróżki.“

Kiedy to w Wilnie się działo, tymczasem wojska moskiewskie przeciągnęły przez Litwę do Polski i Litwa była prawie ogołoconą z wojska. W Wilnie nie było więcéj nad 32,000 żołnierza, w innych miasteczkach jeszcze mniéj i to kozaków, inwalidów lub jazdy bez koni. Wszystko ciągłą służbą zmęczone i słabe. Nadeszły niebawem wiadomości o krwawych walkach, o bitwach Stoczka, Dobrego a szczególniéj Grochowa i okazało się że Polska wcale pokonaną nie została. Przekradł się także manifest Sejmu i odpowiedź deputacyi ziemiom Litwy i Rusi dana, gdzie wspólność sprawy zaznaczono. Wszystko to podniosło ducha, nadzieje wzrosły, otucha przybyła i można powiedzieć pod stopami młodzieży i gorliwych obywateli ziemia wrzała, kipiała, czynu się domagano. Ten stan umysłów był aż nadto widoczny. Władze moskiewskie nie mogły tego nie dostrzedz i jenerał Chrapowicki zdał raport do Petersburga jako też i do Dybicza, że wprawdzie rozkazy rządu są dopełniane, podatki, furaże, rekrut dostateczny, jednakże wzruszenie w kraju do najwyższego stopnia dochodzi i co chwila obawiać się należy powszechnego wybuchu. Upraszał przeto o pomoc wojskową, aby w zarodzie powstanie mógł udusić i spokojność i porządek utrzymać.

Marszałek Dybicz w owym czasie już sam czuł że, aby z Polakami wojnę prowadzić, zbytku wojska z sobą nie ma; odpowiedział więc dnia 23 Marca, że wsparcia mu posłać nie może, że w tym czasie drugi korpus przez Litwę przeciągać będzie i siły mu doda. Jednak gdyby istotnie powstanie się rozpoczęło, przeznacza mu pułk huzarów do Wilna i kozaków do Kowna z Sackena korpusu.

Była więc to najwłaściwsza chwila do powstania, a jednak główny komitet wileński rozkazu nie wydawał, wszystko w odwłokę puszczał. Zawsze wyglądał pomocy wojsk polskich a nie zważał, że Królestwo z ogromnym wysiłkiem samo wojnę prowadzi i nadzwyczajnych czynów dopełnia.

Choć tak było w Wilnie ale inaczéj na prowincyi. Polska nie żyje na bruku, na rynku, w kramach i na giełdach, lecz na wsi, na roli, na zagonie i może dla tego życie jéj takie potężne i niepożyte. Prowincya nie chciała być dłużéj bezczynną i wieść bitwy Grochowskiéj dodała jéj nowego ognia. Żmudź dała pierwsze hasło.

Piękna ta kraina, po nad morzem Baltyckiem rozciągnięta, uposażona jest we wszystko. Ma i morza i wody i urodzajną glebę i żyzne łąki, bujne pastwiska, niebotyczne lasy. Wsie piękne i porządne, okazałe pałace panów, murowane domy włościan, wszędzie

schludność i czystość. Miasteczka liczne po całéj prowincyi rozrzucone, kwitnące w przemysł i rękodzielnie. Między niemi odznaczają się Rosienie, niegdyś stolica starostów żmudzkich, daléj idą: Telsze, Szawle, Kroże, niegdyś rezydencya wielkiego hetmana Karola Chodkiewicza. Miała Żmudź także swoje porty. W Połądze bandera polska powiewała i liczne okręty, płody polskie po świecie rozwoziły, tam zawijały. Szwed pierwszy port ten zasypał, Moskal tego dokończył. Był także port Władysławów, ale i ten wróg zniszczył i śladu po nim nie zostawił. Żmudź liczy przeszło 500,000 mieszkańców, ludu silnego i żywego. Namiętny on lecz bogobojny, grzeszy często, ale częściéj krzyże stawia i dary do kościoła niesie. Śmiały i bitny, on jeden tę piędź ziemi polskiéj co morze dotyka obronił przeciwko zakonowi Teutońskiemu i Kawalerom Krzyża i Miecza uratował. Pracowity, przemyślny, lubi nauki i chętnie się im oddaje. Od najdawniejszych czasów Żmudź miała wiele szkółek parafialnych, powiatowych a młódź nie przestawała na nich, ale biegła do Wilna, do Kurlandyi lub Prus, by wyżéj się kształcić i wyższym naukom poświęcać. Autor książki „O stanie włościan na Żmudzi“ tak mówi: „Chęć do nauk w ludzie prostym na Żmudzi tak jest gorąca, iż często zdarza się, że sierota, pastuszek lub pastuszka służy gospodarzowi cały rok bezpłatnie za to tylko, żeby przez siedm niedziel postu mieć od niego utrzymanie się przy szkole parafialnéj... Mikołaj zabronił synów chłopskich do wyższych szkół przyjmować, przeto wielu włościan chwytając się jedynego sposobu wydobycia się z poniżenia i wiecznéj niewoli, ryzykowali ostatni grosz na wkupienie się do familii szlacheckich i uzyskanie dekretów wywodowych.“ Mimo rozlicznych utrudnień Żmudź aż do powstania ostatniego miała wiele szkółek i blizko 10,000 uczniów liczyła, najwięcéj zaś z włościańskiego stanu. Księża świeccy i klasztorni im przewodniczyli i ich to zasługa, że duch bogobojny i narodowy tak długo się tu przechował. Włościanie Żmudzi za czasów polskich w dobrach prywatnych nie byli zupełnie do gruntu przywiązani, owszem więcéj wolni i za kontraktami osiedleni. Był to zapewne skutek sąsiedztwa Prus i Kurlandyi. W dobrach narodowych, skarbowych lub duchownych, z których największa część Żmudzi się składała, włościanie byli gruntów dzierżonych wiecznymi czynszownikami, właścicielami zabudowań na nich wzniesionych i ten stan najwięcéj wpłynął na rozwinięcie gospodarstwa, na rządność mieszkańców i ozdobność zabudowań. Pod panowaniem Moskwy dobra narodowe dostały się w podarkach panom rosyjskim a włościanie z czynszowników na

skazkowych zamienieni zostali. Za tym nieszczęsnym przykładem, poszło wielu dziedziców i panów polskich. Przytem zgubny system podatkowania, poboru rekruta, zaprowadzenie giełd kupieckich, przejście handlu z rąk włościan w ręce żydów, wszystko to sprawiło, że włościanin ubożeć musiał i dzisiejszy jego stan, choć lepszy od innych prowincyi polskich znacznie się zmienił. Dla tego lud tutaj słysząc podania o dawnem powodzeniu od starców, dziadków i babek, wzdycha za niemi i ich powrotu wygląda.

Żmudź przerznięta jest licznemi rzekami i strumieniami, wielkiemi jeziorami i bagnami; znaczne lasy i bory ją pokrywają. Sama natura więc niejako przeznaczyła ten kraj na teatr wojen, powstań, bojów partyzanckich a mieszkańcy jego pierwsi przykład dali, jak bez broni, bez amunicyi, ze strzelbą, z kosą i z siekierą za ojczyznę walczyć i ginąć można.

Wiadomości o powstaniu Warszawy, do Żmudzi z powodu blizkości granicy pruskiéj prędzéj i pewniéj jak do innych ziem dochodziły. Wszelkie odezwy i doniesienia z rąk do rąk jak wiatr szybko tu przebiegały, szerzyły się, bo lud czytać umiał i silnie się niemi interesował. Zwycięztwa nasze dodawały otuchy, a pomoc zdawała się być pewną i konieczną. Ponieważ lud nie rezonuje, ale idzie za uczuciem, dla tego, kiedy inni oglądali się na rozkazy, pomocy oczekiwali, on powstać zamierzył. Już w Lutym wielu młodych włościan w powiecie telszewskim, w parafiach gintyńskiéj i solantskiéj, uprzedzając termin poboru rekruta, wzięło się do oręża pod przewodnictwem szlachcica Borysewicza i włościanina Giedejma. Zaskoczeni od policyi, wspartéj przez garnizon miasta powiatowego, nie mogli dostać placu, cofnęli się cztery mile i weszli do Prus. Rząd moskiewski, przerażony tym ruchem, natychmiast wysłał z Rygi pułkownika Manteufla, a z Wilna pułkownika Kachowskiego do przeprowadzenia śledztwa, jako też 400 huzarów pieszych z Wiłkomierza, 1200 piechoty z Kowna pod dowództwem pułkownika Bartholomei do militarnego Żmudzi zajęcia i stósownego do okoliczności działania. Chwila była więc ważna i obywatele Żmudzi dobrze ocenili, iż okazany duch między włościanami trzeba podeprzeć, że opuścić ich nie wolno, że nadto na militarne zajęcie Żmudzi zezwolić nie podobna. Nie było czasu do stracenia, lecz nim ostatnie hasło dano, posłali jeszcze raz do Wilna, do komitetu głównego z doniesieniem o zamiarze powstania i zarazem z żądaniem wydania stósownego rozkazu.

Nim odpowiedź nadeszła, Ezechiel Staniewicz, marszałek powiatu rosieńskiego, gorliwy patryota, czynny i energiczny, udał się

do Libawy pod pozorem przewozu zboża, istotnie zaś dla kupienia prochu i broni. Za jego powrotem powstanie miało się rozpocząć. Dobrosław zaś Kalinowski, członek dawnych tajnych związków patryotycznych, gorliwie zajmował się ułatwieniem wszelkich porozumień i umów co do sposobu powstania. Komitet jednak jak najsilniéj wzywał, aby powstanie jeszcze odłożyć, ale pobór się zbliżał, włościanie w wielu miejscach zaczęli opór stawiać, Manteufel i Kachowski zjechali i śledztwo rozpoczęli, przytem Staniewicz z Libawy z powodu lekkiéj choroby nie wracał, a wieść się rozniosła, iż aresztowany i do Rygi uprowadzony został. Wszystkie te przyczyny spowodowały, że obywatele, pomimo zakazu komitetu, powstać postanowili. Dwunastu ich: Juliusz Grużewski, Józef Rymkiewicz, Ignacy i Zeno Staniewicze, Dobrosław i Stanisław Kalinowscy, Suchorzewski i Strawiński zgromadzili się dnia 17 Marca u Przeciszewskiego w Cytowianach i uchwalili, że dnia 20 Marca, dnia, w którym odstawa rekrutów miała mieć miejsce, powstanie rozpoczęte będzie. Akt powstania spisano i plan uderzenia na miasto powiatowe Rosienie ułożono.

Z trzech stron atak od razu miał nastąpić. Od Ejragały Suchorzewski, dawny rotmistrz w wojsku moskiewskiem, miał go wykonać; od Kielmy młody, lecz czynny członek powstania Juliusz Grużewski, zaś od kanału Dubisy najczynniejszy ze wszystkich, Dobrosław Kalinowski. Spodziewano się, że do 3000 ludzi da się zgromadzić, a na sobotę rano rozpoczęcie jego naznaczono. W piątek powstańcy się zgromadzili i z miejsc swoich wyruszyli. Było trochę jazdy, byli strzelcy dworscy, których panowie we własną broń opatrzyli, a najwięcéj włościan w kosy, piki i widły zbrojnych. W Rosieniach siła nieprzyjaciela składała się z 60 weteranoów, łatwo więc zdobyta została, oficerowie inżynieryi, przy kanale windawskim do robót użyci, do niewoli zostali wzięci i dwóch braci Narbuttów, jako Polaków, zaraz z powstaniem się połączyło. W Rosieniach radość była wielka. Chorągwie narodowe powiewały, kokardy trójkolorowe wszędzie zabłysły, a lud w niedzielę licznie zgromadził się w kościołach i gorące niósł do Boga dzięki, że od Moskali oswobodzony został. Dobrosław Kalinowski okrzyknięty został dowódzcą siły zbrojnéj, a Grużewski, Rymkiewicz i dwaj młodzi Staniewicze na czele rządu postawieni. Rząd ten wydał natychmiast odezwę, w któréj objawił zamiar powstania i różne rozporządzenia, tak powstania, jako też uzbrojenia dotyczące się, wydał. Prócz tego wysłano oddziały dla rozbrojenia wojska nieprzyjacielskiego, znajdującego się w powiecie. Szczególniéj odzna-

czył się w tem przedsięwzięciu Bogdanowicz, dawny wojskowy. Napadł on na wysłane dwa szwadrony huzarów, część ich zabrał do niewoli, resztę do upuszczenia powiatu zmusił.

Skoro wieść o powstaniu powiatu rosieńskiego przebiegła Żmudź i Litwę, wkrótce cała Litwa powstała. Józef Syrewicz w parafiach janopolskiéj i wornińskiéj uzbroił koło stu ludzi i dnia 27 Marca podsunął się pod miasto Telsze. Na drugi dzień Dominik Dowbór, zebrawszy w mieście młodzież, wsparty przez przybyłych obywateli Tomkiewicza, Józefa Giedroicia i innych, zbrojnie wystąpił. Padły strzały, wrzawa powstania po ulicach się ozwała, Manteufel i Kachowski z policyą i częścią załogi co szybciéj ku Kurlandyi uciekli, reszta załogi z dwoma oficerami zamknęła się w turmie miejskiéj, lecz wkrótce poddać się musiała. Zabrano przeszło 100 karabinów i 2000 ładunków — dla powstania skarb nieoszacowany. Nazajutrz, po odbytem w kościele księży Bernardynów solennem nabożeństwie, spisano formalny akt powstania i konfederacyi i zaraz go zaprzysięgnięto. Na prezesa wybrano marszałka powiatowego Włodzimierza Gadona, sędziwego starca, patryotę znanego, świadka dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj, czynnego uczestnika trzeciego powstania o niepodległość ojczyzny. Dowódzcą siły zbrojnéj, z tytułem jenerała konfederacyi, wybrany został Onufry Jacewicz, sekretarz marszałka powiatowego. Do pomocy dodano mu Syrewicza, co pierwszy powstanie zaczął. Następnie czynnie i porządnie zajęto się organizacyą siły zbrojnéj. Zanominowano oficerów do organizacyi i ćwiczeń, wyznaczono miejsca zgromadzeń i działań, naprawiano broń, robiono mundury, a nawet o laniu dział pomyślano.

Po Telszach przyszła koléj na Szawle. Wprawdzie tu Herubowicz, pełny uczuć patryotycznych, dawny oficer wojsk Księstwa Warszawskiego, już wprzód ku temu utworzył tajny związek i zostawał w stósunkach z komitetem wileńskim, a Szemiott podpisał akt powstania w Rosieniach, lecz jeszcze ociągali się oni z wystąpieniem. Skoro jednak Ezechiel Staniewicz w przejeździe z Litwy tu się zjawił, dodał im otuchy i natychmiast powstać zamierzyli. Herubowicz, Franciszek Szemiott, Stanisław Tyszkiewicz i Adolf Przeciszewski zebrali swoich ludzi, uzbroili ich jak mogli i ku Szawlom ruszyli. Garnizon weteranów złożył broń przed nimi, a nim oni przybyli, już asesor sądowy Mackiewicz z kilku jeźdźcami puścił się za transportem broni, przez kapitana sprawnika do Mitawy odesłanym, dopędził go pod Janiszkami i zabrał. Gasztowt w tym samym czasie, mając 130 ludzi, udał się do Beysagoły, rozbroił tam będący oddział

huzarów i skład broni opanował. Marszałka powiatowego Kownackiego postawiono na czele Rządu, Herubowicz objął dowództwo siły zbrojnéj, Szemiott pod nim dostał komendę piechoty, a Grzymała, dawny podchorąży z wojska moskiewskiego, wybrany został naczelnikiem jazdy. Zaraz zajęto się poborem do wojska i uzbrojeniem.

Kiedy tak powiaty Żmudzi jeden po drugim powstawały, tymczasem pułkownik Bartolomei, z Kowna wysłany ku wsparciu Manteuffla i uspokojeniu włościan, spieszył ku Rosieniom. Jego siły, jak Schmidt podaje, składały się z 1195 ludzi i czterech dział.[1]) Podług podania naszych autorów 1400 ludzi wynosić mogły, a wszystko był żołnierz stary i dobry. Gdy wiadomość o tem do Rosień przyszła, przybył tu także i Staniewicz i zaraz przez wszystkich naczelnikiem okrzyknięty został. Był on wprawdzie czynny, energiczny, lecz zupełnie sprawy wojennéj nie świadomy. Kalinowski dowództwo jazdy otrzymał, bo hrabia Czapski, dawny wojskowy, mimo przyrzeczenia, nie przybył. Ten zupełny brak doświadczenia wojennego wśród powstańców będzie przyczyną wielu błędów popełnionych.

Powstańcy, pełni serca i zapału, postanowili zajść drogę nieprzyjacielowi. Siły ich, po odesłaniu ku Jurborgowi walecznego i dawnego wojskowego Urbanowicza z kilkuset strzelcami, wynosiły 800 ludzi piechoty i 90 jazdy, a wczoraj właściwie tak dowódzcy jak podkomendni żołnierzami się stali i ledwo połowa ich w broń palną opatrzona była. Staniewicz sam ciągnął na czele 500 piechoty i 50 jazdy ku Ejragola, zkąd nieprzyjaciel przybywał, Kalinowski z resztą odwód miał tworzyć. Staniewicz, niewojskowy, nie umiał nawet korzystać z pozycyi, jaką mu miejscowość nastręczała, nie wzbronił nieprzyjacielowi przejścia rzeki. Spotkanie miało miejsce dnia 30 Marca nad rzeką Dubisą pod Plimburgiem. Z początku powstańcy rzucili się śmiało, lecz gdy odezwały się działa nieprzyjacielskie i kartacze się posypały, chwiać się poczęto i wreszcie wszystko w zupełną rozsypkę poszło. Staniewicz ledwie w piętnaście koni ujść zdołał. Kalinowski, spiesząc swoim w pomoc, nazajutrz rano spotkał się z uchodzącymi. Uradzono, że miasto Rosienie ma być opuszczone, po-

---

[1])

Szwadron gwardyi pionierów	335
2ga kompania grenad. z pułk. kr. Prusk. . . .	420
2ga kompania 9 pułku strzelców	380
Kozaków	60
	1195

(Przyp. Autora.)

wstańcy zaś rozdzielą się na wszystkie strony, aby wzbronić dowozu żywności i nieprzyjaciela ogłodzić, a późniéj, jak siły ich urosną, do walki wystąpić. Rozdzielenie nastąpiło w taki sposób: Kalinowski z jazdą udał się ku Jurborgowi, aby połączyć się ze Strawińskim i Urbanowiczem; Rymkiewicz z piechotą ku Niemeksztom i Widukłom; Staniewicz zaś do Cytowian, aby tam powstanie szawelskie na pomoc ściągnąć. Wieczorem pułkownik Bartolomei wszedł do Rosień. Nie potrzebujemy opowiadać, że każdy swój krok tak po prowincyi, jak w mieście okrucieństwami zaznaczał, boć to leży w zwyczaju moskiewskim. Szlachetne czyny tylko jako wyjątki o tem wojsku podawać można.

Kiedy tak powstanie rosieńskie do walki stawało, telszewskie także bezczynne nie było. Wzdłuż granicy pruskiéj wszystkie miejsca były zajęte, bądź przez graniczne miejscowe oddziały, bądź przez jazdę lub kozaków. Telszanie z nimi sprawę wiedli i w części je rozbili lub do Prus wpędzili. Lecz szczególniéj kuszono się o opanowanie Połągi, miejsca dotykającego morza, bo jakiemś przeczuciem spodziewano się, że dostaną tędy broń, amunicyę i pomoc. Trzy ataki w tym celu wykonano.

Trzeciego dnia po dopełnionem powstaniu w Telszach, jeden obywatel zebrawszy z rozległych dóbr Dorbiany, dotykających Połągi, włościan, bez uzbrojenia i uorganizowania, jedynie rodzajem gwałtownego napadu i przestrachu chciał miasto opanować. Lecz zawcześnie wzniesionym okrzykiem ostrzeżony nieprzyjaciel, stanął pod bronią, dał odpór i po znacznéj porażce napastujących do cofnięcia się zmusił. Dwa drugie ataki miały miejsce dnia 2 i 5 Kwietnia pod dowództwem Jagiełłowicza. Pierwszy się nie udał, lecz drugi zwycięztwem uwieńczony został. Miasto wzięto i nieprzyjaciel uciekł do Prus. Lecz nie długo nasi gościć w mieście mogli. Wszystkie oddziały nieprzyjacielskie, do Prus wpędzone, obficie przez rząd pruski w broń i amunicyę zaopatrzone, połączyły się i wsparte posiłkami z Kurlandyi, wróciły na ziemię polską i dnia 8 uderzyły na Połągę. Jagiełłowicz mężnie się bronił, a gdy nieprzyjaciel zapalił przedmieście i w płomieniach miasto stanęło, wtenczas dopiero wyszedł i ku Kretyndze się cofnął.

Dotychczas rząd moskiewski jak najstaranniéj ukrywał w caracie wiadomość o powstaniu Litwy i Żmudzi, królestwo tylko jako buntownicze głosił, a z innych prowincyi same tylko adresa wierności ogłaszał. Lecz szerzące się coraz bardziéj powstanie na Żmudzi przecinało komunikacye między Prusami i Petersburgiem, poczty nie

przychodziły, dłuższa przeto tajemnica zachowana być nie mogła. Ażeby jednak w części niekorzystne wrażenie złagodzić, razem z doniesieniem o powstaniu postanowiono ogłosić szereg środków, nakazanych ku ukróceniu i położeniu końca temu ruchowi. Wtenczas to wyszedł ów ukaz cara z dnia 2, w duchu Iwana Groźnego pojęty, o którym już wyżéj mówiliśmy, i któremu Europa cywilizowana uwierzyć nie chciała. Prócz tego marszałek Dybicz, po odebranych raportach od gubernatora Chrapowickiego, wydał także od siebie stósowne rozporządzenia. Korpus gwardyi miał ograniczyć się na obronie brzegu Narwi, a oddziały pojedyńcze wysłać dla uspokojenia powstań w województwie augustowskiem. Druga brygada 5téj dywizyi pod jenerałem Malinowskim, która pospieszała do głównéj armii, otrzymała rozkaz zwrócić się do Kowna, połączyć się z pułkownikiem Bartolomeim i wspólnie przeciw powstańcom działać. Nadto jenerał ks. Chilkow dostał rozkaz z pierwszą dywizyą huzarów nagłemi marszami udać się na Żmudź i objąć dowództwo nad całem wojskiem. Siły jenerała Chilkowa, podług Schmidta, wynosić miały 10,000 piechoty i 3500 jazdy. Dybicz w instrukcyi wydanéj wyraźnie poleca, aby każdy szlachcic, do powstania należący, był śmiercią karany, każdy włościanin na chłostę skazywany. Chociaż tak ostre środki ku poskromieniu powstania przedsięwzięto, jednakże skutku one nie otrzymały, ani Litwa, ani Żmudź przed ostrością kar się nie cofnęła. Owszem, na ukaz cara Litwa odpowiedziała nowem powstaniem i cztery jéj powiaty za broń chwyciły. Pierwszym był powiat upitski.

Tu zamieszkiwał obywatel Truszkowski, dziedzic obszernéj włości Truszków. Postawą, swym układem, obyczajami przypominał on typ upłynionych już czasów. Wzrostu wysokiego, tuszy otyłéj, na pozór ociężały, w istocie zaś tylko poważny, ale lekki, zwinny, żywy, ledwo dotknął strzemienia, już na koniu siedział, a szabla grała mu w ręku. Rysy twarzy rzymskie, oko wielkie, czarne, pełne ognia i bystrości, dowodzące, że i dusza pełna życia być musi. Otwarty, lecz nie ugięty, wesołości naturalnéj, ale często zamyślony. Truszkowski urodził się w 1770 roku, a więc przy schyłku ojczyzny. Pod obcym rządem obrany przez obywateli sędzią ziemskim, prędko w czasach przekupstwa naraził się władzy. Choć jednak z urzędu usunięty, zamierzył stanąć w obronie praw i uciemiężonych. Ubodzy i pokrzywdzeni garnęli się do niego i on w ich obronie chętnie stawał. Wprawdzie takiem postępowaniem u ludzi uczciwych zyskiwał szacunek, wziętość i popularność, lecz u drugich, prywatą się kierują-

cych, wywoływał zazdrość, zawiść i niechęć; u rządu zaś moskiewskiego wpadał w podejrzenie. Wystawiony na różne prześladowania i dolegliwości, zniechęcony, zbrzydził sobie publiczne życie i wśród ustronia wiejskiego chciał szukać spokojności. Lecz zawiść i podejrzliwość i tam go dosięgły. Obarczony ciężkiemi przygodami i trudnymi procesami, postanowił wreszcie, jak jego przodkowie, napaść siłą odpierać. Dziedzina jego Truszków leżała w leśnéj okolicy, wśród bagien i lasów. Powiększył więc liczbę dworskich i strzelców leśnych, otoczył się zaufanymi i w dworze swoim przybrał postawę obronną. Był to pan z dawnych czasów, ale zapomniał, że owe czasy już upłynęły. Rząd moskiewski chytry, podstępny, spokojności mu nie zostawił. Wysłano szpiegów, policyantów, urzędników, oprawców i wkrótce rozniosła się wieść o postrzeleniu przezeń żyda i o pobiciu żołnierza, co na egzekucyę do jego siostry został zesłany, jak również o wychłostaniu czynownika rządowego, który na śledztwo zjechał. Tak trudny i przykry sposób życia, te ciągłe prześladowania rządu i niechęć od obywateli, którzy niezdolni byli go ocenić, wpłynęły silnie na jego charakter. Stał się cierpki, ostry, odludny, zaniedbał nawet stósunków familijnych, zamknął się u siebie i jedynie w wiejskiem gospodarstwie szukał rozrywki i pociechy. Gospodarstwo jego wzrastało i on pierwszy ulepszenia doń wprowadzał. Jednostajne życie swe przerywał tylko co trzy lata elekcyami szlacheckiemi. W ich czasie udawał się do miasta powiatowego, aby przewodniczyć partyi, która zawsze jego imię nosiła. Lecz i tam różnił się od wielu innych, tylko prywatą się kierujących. On miał jedynie na celu wybór dobrych i niezawisłych od Moskwy urzędników, a surowo i dowcipnie oceniał kandydatów. Raz o jednym obywatelu, co silnie na marszałkostwo się forytował, wyrzekł: „przekonajcie mnie, że choć jedno z dziesięciorga Bożych przykazań zachowuje, a będę za nim.“ Taki obywatel musiał być pierwszym, skoro potrzeba ojczyzny przyszła. I rzeczywiście w powiecie upitskim pierwszy powstał. Przywykły do życia wygodnego, przywdział siermięgę, włożył torbę na plecy, wziął doświadczoną strzelbę, otoczył się swoimi i poszedł w lasy, aby wojnę partyzancką prowadzić. Był zaś strasznym równie dla nieprzyjaciela, jak dla tych, którzy szczerze ojczyźnie służyć nie chcieli, a utrzymywał, że powstania tylko teroryzmem kierowane być mogą, i z téj zasady ustawicznie chciał wieszać. Już i wojsko polskie i powstańcy Litwy broń złożyli, a on jeszcze w lasach bój prowadził, aż ze wszystkich stron otoczony, rozpuścił podkomendnych, a sam zniknął. Będąc przekonania, że na obcą ziemię uchodzić jest zbrodnią, trzy lata

krył się i tułał po lasach, po bagnach, a ani policya moskiewska, ani przeniewiercza żona wyśledzić go nie mogły. Nakoniec wysoka nagroda pieniężna przemogła i szczęściem nie Polak, ale żyd go wydał. Ujęty, podobno na Sybir wywieziony został.

Dnia 28 Marca, w dwa dni po powstaniu rosieńskiem, z rozkazu Truszkowskiego zatrzymano fury, zboże do magazynów odstawiające i zdjęto kajdany z włościan, na rekrutów przeznaczonych. Nazajutrz zaś Truszkowski z Antonim Przeciszewskim, byłym marszałkiem powiatu i małym orszakiem dworskich, udał się do miasta powiatowego Poniewieża, do Karola Załuskiego, marszałka, z wezwaniem, aby wraz z nimi powstanie ogłosił. Załuski, łagodnego charakteru, niedawno ożeniony, szczęśliwy mąż i ojciec, obdarzony łaskami cara, dawniejszy urzędnik dyplomatyczny, a teraźniejszy szambelan dworu, ogromnie się tą propozyą przestraszył i zapytał: gdzież broń, zkąd pieniędzy weźmiemy? Truszkowski niełatwy był do zmiękczenia, śmiało więc odpowiedział, że szczera chęć synów ojczyzny wszystkiemu zadość uczyni, a Załuskiemu wskazał powinności i obowiązki Polaka i marszałka obywateli. W Załuskim uczucia polskie przemogły nad inne rachuby i rzekł: „Ponieważ przyszła chwila, w któréj Polak, jeżeli nie żyć, to przynajmniéj Polakiem nazwać się może, więc przystępuję do was i niech wspólne usiłowania pokażą, jakie są wspólne uczucia nasze.“ Po tem oświadczeniu umówiono się, że dnia następnego ma się powstanie rozpocząć. Truszkowski więc z Przeciszewskim dnia tego przyciągnął na czele swojego oddziału do miasta, z nimi połączyła się palestra, uderzono w dzwony, zgromadził się lud. Załoga, z 20 inwalidów i dwóch oficerów złożona, poddała się. Urzędnicy moskiewscy aresztowani zostali i powstanie spokojnie dopełnione zostało. Na odgłos powstania przybyli i obywatele z okolic, aby wziąść w niem udział, akt konfederacyi spisano i zaprzysiężono i wybory do rządu uczyniono. Marszałek Załuski okrzyknięty na prezydenta rządu, zaś organizacyyę siły zbrojnéj powierzono Truszkowskiemu, Przeciszewskiemu i Leonowi Potockiemu, synowi jenerała polskiego, dnia 29 Listopada poległego. Uzbrojeniem czynnie się zajęto, przeszło 8000 powstańców stanęło prędko pod bronią, i niedługo, bo inaczéj być nie mogło, musiano przystąpić do wypraw wojennych.

Z powiatu wilkomierskiego przybył tu obywatel Medard Kończa, uwiadamiając, że jenerał Bezobrazow, mając zgromadzone w mieście Wiłkomierzu rezerwy trzech dywizyi huzarów, przeszkadza tam zro-

bić powstanie; prócz tego, zabiera wszędzie konie dla umontowania jazdy, uzbraja tak nazwanych burłaków i z temi siłami zamyśla pociągnąć przeciwko Żmudzi dla jéj uspokojenia; wzywał przeto rząd tymczasowy, aby powstanie przeciwko niemu posłać zechciał. Przedstawienie wzięło skutek; 1600 kosynierów, 500 strzelców i 300 jazdy pod dowództwem Bilewicza, dawnego kapitana wojsk polskich, na tę wyprawę przeznaczono. Oprócz tego wysłano 400 kosynierów, 100 strzelców i kilkunastu jazdy pod rozkazami kapitana Kolaczkowskiego ku granicy kurlandzkiéj, 600 kosynierów i 200 strzelców pod dowództwem Dworzeckiego w powiat kowieński, ku wsparciu powstających w nim patryotów.

Obywatele powiatu wiłkomierskiego nie byli także bezczynni. W okolicach Oniksztów i Dusiaty naprzód ruch rozpoczęto. W Oniksztach Kończa i Ferdynand Grotkowski zbrojnie stanęli, Michał Siesicki zaś w Solach, w dobrach hr. Morykoniego. Ci trzéj dowódzcy połączyli swoje siły i na straży drogę, od Wiłkomierza do Dynaburga prowadzącą trzymali. W Dusiatach inny widok przedstawiał się, widok w dziejach nie wiele przykładów mający, a dowodzący wysokich uczuć i heroizmu nad siły. Dziewica miała pierwsza sztandar niepodległości podnieść, a obok niéj stanęła młodzież, co ledwo szkoły ukończyć zdołała. W owych okolicach osiadła od dawna familia Platerów. Ród swój od kawalerów mieczowych wiedzie ona, lecz i wiary katolickiéj dochowała i Polsce wierną została, a na Litwie do wysokich dostojeństw przyszła, jak i do obszernych majątków. Wśród familii téj była dziewica, imieniem Emilia. Od dzieciństwa nie zamiłowana w zatrudnieniach niewieścich, więcéj do męzkich czynów miała pociągu. Nie zarząd domowy ją zajmował, lecz gonitwy i polowania. Bujnie wyrosła, dobrze zbudowana, oko żywe, nie piękna, ale powabna, żywa, gorejących uczuć, bujnéj imaginacyi, często zamyślona, zawsze marząca, i to o Polsce, o jéj oswobodzeniu, o bojach dla niéj toczonych. Dwudziesty rok życia liczyła wtedy, kiedy w Warszawie godzina powstania uderzyła. Zaledwie tę wieść dosłyszała, gdy jéj serce, jéj dusza nie miały już spokojności i pokoju, a tylko powstaniem i dla powstania żyła. Jak tylko hasło powstania po Litwie rozlegać się zaczęło, umawia się z okoliczną młodzieżą, jak obowiązek spełnić potrzeba. Jednéj niedzieli opuszcza dom ciotki, u któréj bawiła, przywdziewa ubiór męzki i otoczona młodzieżą, wśród któréj Lucyan Weyssenhoff był jéj najwięcéj pomocny, w niedzielę, kiedy lud z kościoła Dusiaty po nabożeństwie wychodził, niewieścią

ręką podnosi chorągiew polską i wzywa lud, aby z nią się łączył i przeciwko nieprzyjacielowi wiary i ojczyzny do walki stawał. Powstanie się rozpoczęło. Tymczasem jéj krewny, młody Cezary Plater przybywa także do Dusiat, dziedziny matki, i kuzynkę podpiera, zbiera ludzi, zbrojnie i licznie staje i z powstaniem w Onikształach się łączy. Siły powstania około 2000 wynoszą. Wyprawę na Wiłkomierz, dla uwolnienia powiatowéj stolicy, najpierwéj przedsiębiorą. Z dwóch stron więc powstańcy ku oswobodzeniu Wiłkomierza ciągnęli.

W mieście dowodził jenerał-lejtnant Bezobrazow. Stary żołnierz z czasów jeszcze Katarzyny i Suwarowa, Moskal w całem znaczeniu tego wyrazu, ze szkoły, dla któréj nic świętego nie było. Dla wieku późnego nie poszedł on na wojnę, ale pozostał jako dowódzca rezerw. Siły jego w Wiłkomierzu składały się z 300 huzarów, 800 do 1000 innych nowych rekrutów, lecz już dobrze przemusztrowanych, piechoty, paruset inwalidów i paruset burłaków, którym uzbroić się nakazał, ogółem około 1500 do 1600 ludzi. Powstania na okół szerzące się, wielką niespokojnością go napełniały, pisał wezwanie po wezwaniu do gubernatora Chrapowickiego, aby mu pomoc przysłał, oświadczając, że strzelcom powstańców czoła dotrzymać nie będzie w stanie. Chrapowicki odpowiedział mu, że pomocy dać nie może i nakazywał, jeżeli nie czuje się w stanie przez sześć lub siedm dni się utrzymać, dopóki jenerał Schirmann, ciągnący z Dynaburga, w pomoc mu nie przyjdzie, natenczas powinien wszystko zebrać i do Wilna się cofnąć. Odpowiedź tę z powodu przerwanych poczt wiózł kapitan sprawnik, nazwiskiem Krukowski. Powstańcy w drodze go ujęli. Zawiadomieni o jéj treści obywatele, postanowili korzystać z wydarzonéj sposobności i nie dać się jenerałowi Bezobrazow tak łatwo do Wilna dostać. Ekspedycyę więc jenerałowi moskiewskiemu odsyłają, sami zaś gromadzą natychmiast powstanie w miejscu zwanem Wieże, nad rzeką Szyrwintą. Było około tysiąca powstańców, lecz zaledwo stu w broń palną zbrojnych. Most rozebrano i wszelkie przygotowania do obrony poczyniono. Bezobrazow opuścił Wiłkomierz, zabrawszy obfite zasoby zakładowe, jakie w tem mieście się znajdowały, a za zbliżeniem się nad rzekę Szyrwintę znalazłszy most rozebrany, rozkazał wojsku wystąpić do boju, ogień rozpoczął i pod jego zasłoną most kazał naprawiać. Lecz strzelcy powstańców tak celnie z zasłon strzałami sypnęli, że przeznaczeni do naprawy mostu prawie wszyscy zostali ubici, lub musieli uchodzić. Bezobrazow, po kilkogodzinnéj walce, zapewne dla postrachu i pogróżki, kazał wsie

postronne pozapalać. Płonęły więc wsie i majętności, lecz powstańcy ku ratunkowi ich nie odbiegli.

Widząc więc, że to nie pomoże, dowódzca moskiewski już o odwrocie do Wiłkomierza zamyślał i w tym celu wysłał oddział dla przekonania się, czy jeszcze droga była wolna Traf tak chciał, że wysłany oddział wlazł na powstańców, którzy z Wiłkomierza na odgłos boju swoim na pomoc spieszyli. Obskoczony przez nich, rozbrojony i do niewoli zabrany został. Oficer tylko ujść zdołał, aby donieść jenerałowi, że się wśród powstańców znajduje. Strach, jak mówią, ma wielkie oczy, więc i Bezobrazow już o poddaniu się myślał i kazał dać znak parlamentowania, na szpadzie białą chustkę wywieszając. Powstaniem dowodził sędzia ziemski Hipolit Łabanowski, dobry Polak, prawy człowiek, mężny i śmiały, ale trochę marzyciel polityczny. Jemu więc zdawało się, że nasza sprawa, nasze powstanie jest szczęśliwym wypadkiem dla Moskali, że oni powinni korzystać z podanéj sposobności, połączyć się z Polakami i z karków swoich jarzmo despotyzmu zrzucić. Po danym więc znaku przez nieprzyjaciela, zamiast pamiętać o ostrożnościach, jakich wojna wymaga, sam zbliża się do rzeki i silnym głosem woła: „Jenerale, dawny przyjacielu, ja tutaj jestem dowódzcą.“ Trzeba było tylko tego Moskalowi. Ponieważ bronią nie mógł przeciwnika zwalczyć, pożogą odstraszyć, więc chytrością zwyciężyć zdołał. Wysyła do szlachcica niejakiego Listowskiego, wice-gubernatora wileńskiego, który uprowadzając kasę z Wiłkomierza, razem z nim uchodził, człowieka najpodlejszego, aby ten z nim traktował. Listowski zapewnił Łabanowskiego, że Bezobrazow jest tego co i on sposobu myślenia, że jak przejdzie rzekę, broń złoży i sam tylko do Wilna chce wrócić. Łabanowski uwierzył przyrzeczeniom, umowę przyjął, przejścia dozwolił i daléj posuwając uprzejmość, dla bezpieczeństwa Bezobrazowa towarzyszyć sam mu zamierzył. Nawet kiedy obywatel Kondratowicz, żarliwy patryota, po przejściu Bezobrazowa przez rzekę, przyskoczył na koniu do Łabanowskiego i żądał, aby jenerała aresztowano, a wojsko żeby broń złożyło, Łabanowski odmówił, kładąc za powód umowę zawartą, którą honor dotrzymać nakazuje. Kondratowicz w uniesieniu zawołał: „więc zdrajcą będziesz.“ Łabanowski pochwycił za pistolet, strzelił doń i na miejscu trupem go położył.

Bezobrazow po przejściu rzeki ujrzał dopiero, z jak małą siłą miał do czynienia. Nie zdradzając się jednak jeszcze, pod pozorem własnego bezpieczeństwa, prosił Łabanowskiego, aby go do Pozelwy odprowadzić zechciał, że tam umowy dotrzyma i broń

złoży. Polak i temu uwierzył, lecz zaledwo od swoich się oddalił, gdy szwadron huzarów go otoczył. Postrzegł wtedy swój błąd, chciał ucieczką się ratować, ale już było za późno, rzekł więc tylko do kilku zaufanych, którzy obok niego byli, aby starali się błąd naprawić i Bezobrazowa atakowali przy drugiéj rzeczce Musa, którą musiał jeszcze przebywać. Atakowano z całą natarczywością, ale i pozycya już gorszą była, i choć część amunicyi i dwieście kilkadziesiąt niewolnika ujęto, jednak Bezobrazow z główną siłą i Łabanowskim, krążąc na Izabelin, do Wilna ujść zdołał. Wchodził zaś do miasta jako zwycięzca, a jako trofeum Łabanowskiego oddał. Gubernator Chrapowicki, krwi polskiéj chciwy, już go raz bowiem oddział Bilewicza, który wpadł na przedmieście Wilna przestraszył, natychmiast sąd wojenny wyznaczył. Na śmierć go skazano, a Chrapowicki, jak Schmidt powiada, „rozgniewany i dla odstraszenia,“ wyrok ten zatwierdził. Dnia 9 Kwietnia, ze świtem słońca, nieszczęśliwy Łabanowski na przedmieściu Śnipiszki rozstrzelany został. Śmiało, bez zawahania szedł na śmierć, a krew jego na Bezobrazowie spoczywa. „Dzień jego śmierci, mówi daléj Schmidt, był w Wilnie dniem powszechnéj żałoby. Mężczyzni poprzysięgli zemstę i kobiety nawet groziły nią Moskwicinom.“

Komitet główny wileński z wielkiem nieukontentowaniem dowiedział się o przyśpieszonem powstaniu na Żmudzi i lękał się, żeby cząstkowych powstań Moskale nie zdusili, lecz skoro już raz początek był zrobiony, nie tylko powstania nie wstrzymywał, ale owszem usiłował dać popęd, aby ile możności najogólniejszem ono się stało. W tym celu wysłano do wszystkich powiatów, a szczególniéj do kowieńskiego, oszmiańskiego i trockiego rozkazy i agentów, aby natychmiast za broń ujęto i sztandar powstania podniesiono i żeby Wilno nieprzyjacielowi odebrane zostało. Rozkazu tego usłuchano i na początku miesiąca Kwietnia naokół Wilna, téj stolicy Witołdów i Olgierdów, już powstanie wszerz i wzdłuż wrzało.

Posłuchajmy jak to opowiada autor moskiewski:[1])

„W kilka dni cały kraj koło Wilna powstał, uzbroił się w myśliwskie strzelby, kosy, piki, kije, na których końcu noże osadzone były. Ambony, rynki, ulice odezwały się głosem buntowniczym do ludu, aby za broń chwytał. Żony przymuszają mężów i swoich synów, dziewice braci i kochanków, aby do powstania się udawali.“

---

[1]) Schmidt. (Przyp. Wyd.)

Choć bolesnem było dla powstańców powiatu wileńskiego wzięcie do niewoli ich dowódzcy i wypuszczenie z rąk świetnego zwycięztwa, jednak na umyśle oni nie upadli, ale owszem powstanie daléj szerzyło się i organizowało. Konstanty Parczewski otrzymał polecenie, aby w okolicach Niemenczyna, gdzie mieszkał, ruch rozpoczął. Zniósłszy się z Giecewiczem, dawnym kapitanem wojsk Księstwa Warszawskiego, zaraz przystąpił do dzieła. Siła ich do tysiąca ludzi urosła, lecz zaledwie zbierać się zaczęli, a już z różnemi oddziałami, szczególniéj z korpusu grenadyerskiego, co po zakładach pozostały, a teraz do armii podążały, utarczki staczać trzeba było. Józef Giedroić zebrał powstańców pod Malatami i szczęśliwie wstrzymywał podjazdy z Wilna wysyłane. Czynny Ignacy Jesman kilkuset strzelców zgromadził, z nimi usadowił się w lasach na trakcie pocztowym, z Wilna do Wiłkomierza idącym, Jan Horodeński zaś jazdę w Szyrwintach formował. Na czele komitetu w Szyrwintach Aleksander Jesman stanął i władzę powiatu wileńskiego sprawował.

Do Wiłkomierza, jak tylko go Bezobrazow opuścił, przybył Staniewicz z polecenia rządu powiatu upitskiego, dla urządzenia władz powstania. Marszałek Benedykt Pietkiewicz był na czele rządu postawiony, Michał Pietkiewicz sekretarzem wybrany, władza nad wojskiem Medardowi Kończy oddana, a Adam Kołysko, prezydent grodzki i Aleksander Izensmitt, kapitan z wojska rosyjskiego, pod jego rozkazami zostawali. Akt konfederacyi spisano, zaprzysiężono i czynnie wzięto się do organizowania siły zbrojnéj. Szczególniéj odznaczał się oddział strzelców, frejszycami nazwanych.

W powiecie kowieńskim waleczny Prozor pierwszy chorągiew powstania podniósł.

Kowno z natury swojéj ma obronne położenie, a fortyfikacye jego były odnowione i dość silny garnizon w nich się znajdował, przeto pokusić się o miasto i w niem powstanie zrobić było trudno. Miasteczko więc Janow, o pięć mil od Kowna nad rzeką Wilią leżące, za punkt powstania wybrano. W tym celu zgromadził Prozor swoich gorliwych sąsiadów, dworskich ludzi i ku Janowowi się puścił. Po kilkunastu wystrzałach miasto opanował, zabrał magazyn żywności i znaczny skład różnych efektów wojskowych, które mu zaraz posłużyły do uzbrojenia zebranych ochotników. Komitet zaraz ustanowiono, a Prozor wziął dowództwo siły zbrojnéj. Obok Prozora w kowieńskim powiecie czynnym był Bernard Szukszta, który na początku powstania w sto koni i dwieście piechoty, które sam uzbroił, przybył na pomoc i wspólnie z Prozorem działał.

W Trockiem jeszcze nic nie było. Przypadek zdarzył, że Matuszewicz, obywatel tego powiatu, przybył do Wilna a jeden z członków komitetu, spotkawszy go, ubolewał, że nie można Trok opanować i powstania tam zrobić. „Dobrze, odpowiedział bez namysłu Matuszewicz, jutro, daję słowo tobie, w Trokach będzie orzeł biały powiewał.“ Co prędzéj przez faktorów żydków kazał sobie prochu nakupić, zapakował amunicyę do tłómoka i tegoż dnia opuścił Wilno. Zgromadził swoich dworskich i włościan, uzbroił ich jak mógł, ze świtem ruszył do Trok, śmiało wpadł do miasta i od razu je opanował. Na to hasło książę Ogiński, dawny pułkownik gwardyi honorowéj, dla Napoleona tworzonéj, zgromadza swoich ludzi i staje na czele powstania. Pod nim stają Strawińscy, Zalescy i inni, i liczba powstańców wkrótce do dwóch tysięcy wzrasta.

Już więc wszystkie powiaty i ziemie najbliższe na okół Wilna powstały, wszędzie już chorągiew narodowa powiewała. Litwa zbrojnie stanęła i Wilno powstaniami otoczone było. Widziano, jak Schmidt mówi, z wież i wzgórzów chorągiewki powstańców, obijała się na około ich wrzawa zwycięzka. Władza gubernatorska już prawie na samem mieście się ograniczała, a garnizon zawsze pod bronią stać musiał, w bojaźni, aby lada godzina miasta nie wzięto. Moskale, jak Schmidt sam przyznaje, drżeli z przestrachu, bo czuli, iż godzina sprawiedliwości i odwetu lada chwila uderzyć może. Wilno jednak ciche i spokojne było, ani komitet, ani miasto żadnego znaku życia nie okazywały, a przynajmniéj czynnemi nie były, i ta nieczynność wielce na wypadki wpływać musiała.

Zanim opowiemy o Oszmianie, gdzie jeszcze chorągiew powstania nie powionęła, wróćmy na Żmudź.

Pułkownik Bartolomei wszedł do Rosień i ośm dni w nich gościł. Nie byli jednak nieczynni również dowódzcy powstania tego powiatu. Zgromadzali ludzi, jak mogli ich zbroili i stósownie do planu przyjętego na okół Rosień stanęli. Lecz i pułkownik moskiewski zarówno sprawy nie zalegał. Rachując na niewprawność i nieostrożność wojenną powstańców, w różne strony ku ich zejściu wycieczki czynił.

Naprzód puścił się ku Jurborgowi naprzeciw Kalinowskiego, lecz ten miał się na baczności, bić się z nim nie śmiał, przeto bez żadnego plonu nazad wrócić się musiał. Potem udaje się ku Widukłom naprzeciwko Rymkiewicza. Tam nie było téj baczności obozowéj, schodzi go więc i napada. Prawie tylko sama młodzież ze szkół, którą Narbutt dowodził, czoło stawiła. Rozbite powstanie od razu i do

trzystu na placu zostało, wśród których waleczny Narbutt, dowódzca. Bartolomei po tem zwycięztwie dopuścił się w Widukłach różnych okrucieństw. Jak Jacewicz mówi: „wznieciwszy pożogę, wiele ludzi spalił w domach, które umyślnie zamykać kazał.“

Tymczasem nadciągnęli w pomoc powstańcy szawelscy pod dowództwem Herubowicza i Szemiotta. Umówiono ogólny atak na Rosienie. Dzień 10 Kwietnia był do tego wyznaczony. Ze świtem tego dnia mieli stanąć pod miastem Kalinowscy, Urbanowicz, Rymkiewicz, Grużewski i Jawłok, jako też Suchorzewski, Strawiński, Bogdanowicz, Surkontowie i Staniewicze. Siły spodziewane obliczano na 700 ludzi. Lecz na dzień oznaczony Rymkiewicz po klęsce poniesionéj przybyć nie mógł, Surkontowie dla zepsutego mostu na Dubisie także się nie stawili, ale mimo to powstańcy od planu nie odstępują i atak rozpoczynają. Bartolomei z początku stawia czoło, lecz po kilkugodzinnym oporze, czy to dla znacznych strat, czy też dla braku żywności, jak Schmidt mówi, co jednak trudniejsze jest do przyjęcia, Rosienie opuścić postanawia. Szykuje swoje wojska w kolumnę do ataku, dwa działa na przodzie umieszcza, dwa w tyle pozostawia pod osłoną piechoty, kawaleryę po bokach stawia i tak się rejteruje. Oddziały powstańców do miasta wprawdzie zaraz za ustępującym nieprzyjacielem wkroczyły, lecz zatrzymały się tutaj. Nie parły uchodzącego Moskala, bo brak doświadczenia i służby wojennéj był tego przyczyną. Urbanowicz, który stał na drodze, był za słaby, aby mógł nieprzyjaciela wstrzymać, i Bartolomei zrobił sobie drogę. Późniéj Kalinowski i Urbanowicz łączą się i posuwają za uchodzącą kolumną tak, że parę razy dowódzca moskiewski musiał na pozycyi stawać i opór czynić, lecz nakoniec dosięgnął lasu. Strzelcom Urbanowicza w końcu zabrakło ładunków i pogoń ustała.

Po odebraniu Rosień, powstańcy szawelscy wrócili do swojego powiatu. Kalinowski z jazdą swoją i Strawińskiego, jako też ze strzelcami Staniewicza i Urbanowicza puścił się za nieprzyjacielem. Bartolomei na drugi dzień dosięgnął granicy pruskiéj, naprawił most niedaleko Jurborga i tyłem oparty o Prusy, zajął pod Parzwantami mocną pozycyę. Dnia 12 Kalinowski żywo go atakować zaczął. Parzwanty opanowano i Bartolomei dla zmuszenia powstańców do ich opuszczenia, kazał ogień podłożyć. Płomień silnie buchnął, lecz powstańcy się nie cofnęli. Noc wszakże dalszą walkę przerwała. W nocy, pułkownik moskiewski, po otrzymaniu zezwolenia władz pruskich, skrył się do Prus, a Kalinowski, przekonany, że Moskale

po wypoczynku znów na Żmudź wkroczyć będą chcieli, pozostał dla ich uważania.

Wypędzenie wojsk moskiewskich ze Żmudzi dało spokojność i czas do uorganizowania się i wzmocnienia.

W Oszmianie już od Stycznia u prezydenta sądów Ważyńskiego, gorliwego patryoty, odbywały się sekretne schadzki, i w dobrach jego Olany czyniono przygotowania powstańcze. Komitet główny w Wilnie przeznaczył marszałka powiatowego, Józefa hrabiego Tyszkiewicza na naczelnika powstania. On miał chorągiew podnieść i powstaniem kierować. Lecz Tyszkiewicz, podobnie jak Klukowski i Zienkowicz, dwaj główni aktorowie powstania oszmiańskiego, nie śmiał dawać hasła, lękał się wspierać powstanie, gdyż to przechodziło jego patryotyzm i moc duszy.

Inne powiaty Litwy już powstawały, a w Oszmianie jeszcze żadnego zbrojnego życia widać nie było. Natenczas komitet główny wysłał Klukowskiego i Zienkowicza do Tyszkiewicza, aby nakłonili go do wzięcia za broń, a w razie, gdyby on uczynić tego nie chciał, lub w odwłokę puszczał, sami powstanie zrobili. Skwapliwie uczynili temu wezwaniu zadość, przybyli do Oszmiany i natychmiast udali się do marszałka Tyszkiewicza, a widząc, że wszelkie przekładania, namowy, prośby były nadaremne, że nawet wpływ żony, kobiety młodéj i wzniosłych uczuć nic sprawić nie mogą, lękając się, aby cała rzecz przez czynną policyę moskiewską odkryta nie była, udali się do Porfira Ważyńskiego, jako też do Seroki, starca 80letniego, i im swoje posłannictwo, jako też odmowę Tyszkiewicza zwierzyli.

W nocy zgromadzają się w jednym domu. O północy Ważyński wraz z Klukowskim przybyli. Niecierpliwie oczekiwano rozświtu słońca. Zaledwie 6 godzina, dnia 6 Kwietnia uderzyła, zgromadzeni wypadają na ulicę, każdy z bronią, jaką miał. Nie wielu ich było, gdyż znajdowali się tylko: Ważyński, Klukowski, Januszkiewicz, Pol, Zienkowicz, Jankowski, Czechowicz, Butler, Lenartowicz, Szukiewicz i kilku innych, i ci dzieło powstania rozpoczynają. Kazali uderzyć w dzwony na gwałt, aby lud zgromadzić, a sami biegną pędem do ostrogu, miejsca w miasteczkach Litwy najwarowniejszego i przeznaczonego na więzienia i składy rządowe. Zabierają z sobą wszystkich, co na ulicę już wybiegli. Siedmdziesięciu inwalidów poddaje się. Wyłamują drzwi i tam przeszło 300 karabinów i 8000 ładunków znajdują i nimi lud uzbrajają. Lecz w tym czasie 40 żołnierzy z pułku wielkołuckiego, chociaż oficerowie ich aresztowani już

byli, pod dowództwem podoficera, na ulicy Holszańskiéj drogę im zachodzą i do boju stają. Trzeba było na nich uderzyć. Postępują tedy powstańcy przeciw nim, a przy kościele Dominikanów łączą się z nimi z chorągwią w ręku ksiądz Jasiński, wymowny kaznodzieja, żarliwy kapłan i Polak. Staje on na czele małego hufca i w imię Boga za wiarę do walki wezwawszy, podnosi ducha ludu. Do boju jednak nie przyszło. Aresztowani wprzód oficerowie wydali rozkaz złożenia broni. Oswobodzenie Oszmiany spełnione zostało. Uderzyły dzwony, lud licznie zgromadził się do świątyni Pana, aby dziękować za pomyślne rozpoczęcie powstania i zarazem błagać o błogosławieństwo. Po mszy świętéj przeczytany został i zaprzysiężony akt powstania.

Ze wszystkich powstań Litwy, oszmiańskie istotnie było najosobliwsze, bo przez dziesięć czy dwanaście osób rozpoczęte, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało.

Naczelnikiem powiatu oszmiańskiego ogłoszony został Porfiry Ważyński. Zajął się on czynnie wystawieniem siły zbrojnéj. Znaleziono w składzie rządowym przeszło sto postawów sukna, liczny zasób mundurów, skór, płótna, broni, ładownic, tornistrów i różnych efektów wojskowych, jako też amunicyi, i to wielce uzbrojenie ułatwiło.

Na hasło dane powstania z Oszmiany, uzbrajali się i obywatele w powiecie. Szczególniéj hr. Przeździecki, dawny pułkownik z roku 1812, wystawił liczny zastęp kawaleryi, Zienkowicz oddział 50ciu tak nazwanych *desperatów*, a Stanisław Szwejkowski 100 strzelców pieszych. Na widok wkraczających tych hufców obywatelskich, wysypało się całe miasto i radość była powszechna. Obywatele, z powiatu przybyli, zebrali się i uznano za potrzebne spisać nowy akt powstania i konfederacyi. Życzyli sobie, aby naprzód go marszałek Tyszkiewicz podpisał i aby stanął na czele rządu. Ten jednak i teraz odmówił, wyjechał do ojca i więcéj nie powrócił. W miejsce jego zaproszono na dowódzcę siły zbrojnéj hrabiego Przeździeckiego, a do rządu Ważyńskiego, Serokę i Wańkowicza.

Nowy dowódzca siły zbrojnéj nadał jéj organizacyę zupełnie wojskową, podzielił na pułki i kompanie, musztra od rana do wieczora trwała i siły niedługo urosły do 2500 ludzi, między którymi było 1300 w broń zaopatrzonych, 800 kosynierów i około 500 jazdy. Do zwołania tak licznych ochotników najczynniéj przyłożył się ksiądz Jasiński. Z stułą na piersiach, krzyżem w ręku, z hasłem „za wolność i prawo, za ojczyznę i religię,“ przebiegał sioła i miasta, wzy-

wał i zaklinał, aby mieszkańcy biegli walczyć z nieprzyjacielem za Boga i Polskę. Głos jego był słuchany i lud biegł na jego wezwanie. Rząd powiatu oszmiańskiego, chcąc aby powstanie w całéj Litwie szeroko się wzniosło, postanowił do innych powiatów wysłać swoich delegowanych, aby insurekcyę wywołać. W tym celu do Nowogródka posłano Januszkiewicza, do powiatu wileńskiego Chodźkę i Odachowskiego z oddziałem jazdy Jurkowskiego.

Kiedy tak wśród powszechnego uzbrojenia czas płynął, tymczasem wielka chmura zbierała się nad nieszczęsną Oszmianą.

Przez powstanie tego powiatu, gubernator wileński ostatnią komunikacyę miał przerwaną, ostatni oddech zamknięty. Musiał więc sobie pod grozą utraty życia drogę otworzyć, powietrze pozyskać. W tym celu wysyła 1000 piechoty (Schmidt mówi, iż tylko 500, lecz my idziemy za opisem Klukowskiego, który zdaje się być wiarogodniejszy) i 4 działa. Do nich dołączono pułk kozaków, niesłusznie przez naszych Kabardyńcami lub Czerkiesami zwanych. Schmidt powiada, że „byli oni z linii kaukazkiéj, w walkach z Czerkiesami i innymi ludami gór wprawni, człowiek w człowieka wypróbowani. Na nich można było się zupełnie spuścić, gdyż każdy pojedyńczo był bohaterem.“ Dowództwo téj wyprawy powierzono pułkownikowi Werselinowi. Dnia 14 Kwietnia rano wyruszył oddział ku Oszmianie. Powstańcy przez patryotów z Wilna o téj wyprawie ostrzeżeni, zwołali radę wojenną, a Jaźwiński, szef sztabu, wysłany aby objechał straże, czy pilnie pełnią swoję służbę, wrócił nagle, wpadł do miasta, i przebiegając ulice, co koń wyskoczyć może, krzyczał: „do broni, do broni, już Moskale idą!“ Ten nierozważny postępek, jak opowiada Klukowski, zrobił zamięszanie nie do opisania. Wszystkich w Oszmianie ogarnęła trwoga, kobiety z dziećmi przebiegały wzdłuż i wszerz ulice, wozy tu i owdzie wiły się, tłum ludu mięszał się, płacz i szlochanie się rozlegało. Byłoż to jakieś przeczucie nieszczęścia? Powstańcy co rychło wzięli za broń i pod dowództwem Przeździeckiego wyciągnęli przeciw nieprzyjacielowi aż ku Kownopolu, gdzie na pozycyi się zatrzymali. Wysłane podjazdy powzięły język, że nieprzyjaciel udał się *czarnym traktem*. Przeździecki, lękając się, aby nie został od Oszmiany odcięty, nakazał odwrót i cofnął się pod miasto. Dnia 15 w nocy pułkownik Przeździecki odebrał na piśmie doniesienie od naocznego świadka, że siły moskiewskie, udające się ku Oszmianie, składają się z 5 batalionów piechoty, 500 jazdy i 6 dział. Znów rada została zwołana i uchwalono, że z tak przemożnym nieprzyjacielem spotykać się nie można, że trzeba Oszmianę opuścić

i udać się przez Żupany w okolice leśne Wiszniewa i ztamtąd działać. O 2 godzinie po północy rozkazał dowódzca ruszyć w marsz, a sam, jak Zienkowicz się wyraża, naprzód się wybrał i trochę prędko i za daleko od wojska odjechał. Tylna straż, powierzona Stelnickiemu, składała się z jego oddziału, kilkudziesiąt jazdy i stukilkudziesiąt piechoty, częścią w broń palną, częścią w kosy zbrojna.[1])

Tymczasem Werselin ciągnął ku Oszmianie. Stelnicki, czy skutkiem niedokładności rozkazu,[2]) czy, i co bardziéj być może, szlachetne uczucie nie dozwalało mu bez walki opuszczać miasta, uniesiony męztwem, za zbliżeniem się nieprzyjaciela nie tylko nie opuścił Oszmiany, ale owszem wystąpił przed miasto i swoję garstkę do walki sprawił. Dowódzca moskiewski kazał wysunąć działa i strzelił kilkanaście razy kartaczami. Na otwartem polu pociski działowe wielkie straty zadały. Stelnicki więc się cofnął na przedmieście i obsadził strzelcami domy przyległe. Nieprzyjaciel posunął się za nim, poprzedzony dwoma działami. Strzelcy dali ognia i w téj saméj chwili Stelnicki na czele swoich jeźdźców na działa uderzył. Padło 25 Moskali, lecz cóż garstka, chociaż walecznych, przeciwko tak przemożnym siłom mogła? Do miasta cofać się musiano i tam opór stawiać usiłowano. Nieprzyjaciel tymczasem zatoczył działa na ulicę Wileńską i przeszło ośmdziesiąt strzałów dawszy, porozwalał domy, wzniecił ogień i rozkaz do szturmu wydał. Powstańcy już ładunków nie mają, pierzchają więc i uchodzą każdy w inną stronę, jak może i gdzie może. Moskale wpadają do miasta i zaczyna się okropna scena, na któréj opisanie pióro się wzdryga. Dla rozhukanéj dziczy, jak naoczny świadek, za którym idziemy, opowiada, nic świętego nie było. Rzeź i rabunek nie poszanował ani wieku, ani płci. Starców i kapłanów, niewiasty i dzieci, wszystko to mordowano, zabijano i zarzynano. Zasiekano między innymi doktora Zakrzewskiego, który niósł ratunek rannym, zamordowano księdza Kurzelewskiego, który ostatnią posługę religijną konającym oddawał, zabito Zawadzkiego, Paszkiewicza, Sielawę, Świrskiego, Jaszkiewicza i któż ich imiona wypisać zdoła? Sam Werselin w swoim raporcie przyznaje się, że 350 obywateli poległo. Zrabowano kościoły: dominikański, OO. Franciszkanów i farny, monstrancye, kielichy, ornaty z nich pozabierano.

---

[1]) Podług Klukowskiego były to kompanie Biruty i Stelnickiego. (Przyp. Autora.)

[2]) Klukowski tak mówi: „Dwie kompanie niebacznie przez szefa sztabu zostawione zostały na posterunku.“

W domach prywatnych ani jedna podłoga, ani jedno okienko całe nie pozostało. A potem, aby dzieło dziczy i barbarzyństwa zupełnem było, rozpusta i swawola nastąpiły. Płynęła obficie krew, niewinność gwałcono, dostatki rabowano, wszystko niszczono i palono.

Werselin, jak tylko miasto opanował, natychmiast rozesłał na wszystkie strony, aby szukać i śledzić sprawców powstania. Pochwycono Jerzego Serokę, okuto go w łańcuchy i do Wilna popędzono. Chociaż wiekiem pochylony, serca nie stracił, śmiało stanął przed sądem, czyli raczéj przed oprawcami i zawołał: „odbierzcie mi tę resztę dni życia, i bez was już wkrótce bym je zakończył. Śmierć moja nic wam nie pomoże. Polska zaś była i być musi...“ i starzec, nim wyrok zapadł, skutkiem zadawanych męczarni życie zakończył.

Kiedy tak nieprzyjaciel okrutnie grasował po Oszmianie, jéj powstańcy, jak widać z opisu Zienkowicza, bez wodza i w nieporządku ciągnęli do Wiszniewa. Pod miastem rozłożyli się obozem i Jaźwiński czynnie się krzątał, aby porządek i służbę wojskową między nimi zaprowadzić, bo on jeden, jak Klukowski się wyraża, z pomiędzy powstańców o wojskowości i wojnie miał wyobrażenie.

Jenerał Chrapowicki, wysyłając wyprawę na Oszmianę, nakazał srogi dać przykład, bo takim środkiem chciał wielki postrach cisnąć na Litwę i koniec powstaniom położyć. Lecz celu zamierzonego nie dopiął. Uczucie dla świętéj sprawy było wyższe nad wszelką bojaźń kar i męczarnie.

Z jedenastu powiatów, składających gubernię wileńską, już dziewięć za broń ujęło, a tylko dwa jeszcze, zawilejski i bracławski, z powodu blizkości Dynaburga, w spokojności zostawały. Wprawdzie i tam były po domach tajemne przygotowania, jak Bortkiewicz w raporcie rządowi złożonym opowiada, nie mając jednak wspólnego ogniska, każdy oczekiwał, póki się lepsza sposobność nie zdarzy. Nakoniec dwaj bracia Kubliccy, nie zważając na niebezpieczeństwo, postanowili dać hasło i początek. W ich majętności Polesiu zgromadziło się kilku sąsiadów, uzbrojono dworskich ludzi i dnia 11 Kwietnia ruszono do Święcian, miasta powiatowego. Po drodze przyłączył się do nich Bortkiewicz z synem i z synowcem, i kapłan miejscowy, nazwiskiem Łabudź. Cała siła trzydziestu ludzi wynosiła. W Święcianach zaś było 80 inwalidów i 60 ludzi z gwardyi konnéj bez koni. W lasku poblizkim się zatrzymano. Kapłan poświęcił hufiec walecznych, przemówił doń z zapałem, a wziąwszy krzyż, obok Kublickich na czele stanął. Pędem, wśród okrzyku: „niech żyje Pol-

ska!" wpadnięto do miasta na rynek. Garnizon weteranów dał ognia i pierwsza kula uderzyła w pierś kapłana. Padł on i skonał za ojczyznę, za wiarę i duchowieństwu polskiemu dał przykład, jakiem być powinno. Plackomendant z oddziałem gwardyi zdołał się cofnąć ku Widzom, weterani zaś zostali rozbrojeni i chorągiew powstania na ratuszu zatknięto. Natychmiast akt konfederacyi spisano, władzę powiatową ustanowiono i silne uzbrojenie nakazano. Każdy szlachcic był obowiązany wsiąść sam na konia, a z każdych 25 dymów jednego jeźdźca, a z 10 jednego pieszego dostawić. Na czele stanął Bortkiewicz, bo marszałek powiatowy, hrabia Mostowski, władzy przyjąć nie chciał. Schmidt tak o nim mówi: „Hr. Mostowski, jako bardzo rzadki wyjątek w tych czasach, zasługuje na przytoczenie, ponieważ zaproszony do udziału w powstaniu, z mocą duszy się usunął od niego."

Niedługo powstańcy w Święcianach utrzymać się mogli. Pociągnął przeciw nim liczny nieprzyjaciel. Z jednéj strony pułkownik Kachowski z Widz ze swoim oddziałem, a od Wilna książę Chiłow z batalionem jazdy i 6 działami, i wreszcie od Oszmiany 200 kozaków. Z tak licznym nieprzyjacielem mierzyć się nie było można. Postanowiono więc ludzi nieuzbrojonych rozpuścić, zaś z tymi, co w broń zaopatrzeni byli, cofnąć się w powiaty wilejski i dziśnieński i z nimi wspólną sprawę czynić.

Bracławski powiat jest najbliższym punktem od strony Kurlandyi, prawie przedmieściem Dynaburga. Tam wysłany pułkownik Kachowski z oddziałem wojska dla utrzymania spokojności, zdołał uwieść obywateli, szlachtę i posiadaczy wiejskich, umiał ich zgromadzić do miasta powiatowego Widze, a potem wszystkich przyaresztował i pod ścisłą strażą trzymał, i tak powstanie powiatu odroczył. Dowód to dla wszystkich naszych reformatorów, czem szlachta była i czem jest jeszcze w Polsce. Mimo takiego zabezpieczenia się, śmiały Pruszak zdołał powstanie choć w części powiatu wywołać i dzielnie partyzantkę prowadził. Był to wielce znakomity partyzant.

Ruch powstańczy następnie z gubernii wileńskiéj przeniósł się do mińskiéj.

Wszystko tu biegło do Mińska, do stolicy gubernii, aby powziąść wieści, co w Królestwie dzieje się i wybadywać, czyli hasło do powstania nie przyszło. W Mińsku znajdowały się dwa pułki piechoty i kilkaset kozaków, a dowodził nimi jenerał Metladowski. Gubernatorem cywilnym był Wincenty Giecewicz. Ponieważ rodem był Polak, nie posiadał więc wielkiego zaufania rządu i pod pozorem

nagrody, a istotnie z podejrzliwości, do Petersburga go na senatora powołano, a w miejsce jego przysłano jako wojennego gubernatora jenerała kniazia Chowańskiego, nieprzyjaciela Polaków, człowieka dumnego, w obejściu się szorstkiego, w postępowaniu okrutnego. Jak tylko ten przybył, przedsięwziął wszystkie środki do utrzymania spokojności. W mieście gęste patrole krążyły, liczne i czynne uwijało się szpiegostwo, a o ósméj wieczorem już nikomu pod karą więzienia na ulicy się znajdować nie było wolno.

Obywatele celniejsi jednakże czynnie swoję rzecz prowadzili i umysły do walki przysposabiali. Po powiatach potworzono sekretne komitety, mające przygotowaniem i wybuchem powstania kierować. Najczynniejszym w utrzymaniu związku między komitetem i w nadaniu kierunku był Adam Sołtan, pułkownik z Księstwa Warszawskiego. Dopomagał mu Aleksander Wołodkiewicz, pochodzący ze szkoły warszawskiéj, przez księcia Konstantego do wojska rosyjskiego przeznaczony. Prawie wszędzie marszałkowie byli naczelnikami tajnych związków, w Mińsku tylko przeciwnie się stało. Marszałek gubernialny Osztorp należeć do tych spraw nie chciał. Tak o nim wyraża się w pamiętnikach naoczny świadek powstania wileńskiego: „człowiek próżny, ubiegający się za orderami, choćby moskiewskiemi, nadskakiwał Moskalom i dla nich bale dawał.“

Główny komitet wileński przez swoje wpływy ożywiał ruch w gubernii mińskiéj. Zawezwał gubernię witebską, a do wspólnych usiłowań i obywatele w téj stronie kraju, najdawniéj przez Moskwę zagarniętéj, wezwaniu godnie odpowiedzieli i dowiedli, że Polakami być nie przestali. Ciągłe jednak przechody wojska nieprzyjacielskiego przeciw Koronie, jako też oglądanie się na Warszawę, na przyjście wojsk polskich w pomoc, wstrzymywało powstanie w Mińsku. W połowie Marca odbywają się w Mińsku tak nazwane kontrakty. Jest to pora, w któréj obywatele téj prowincyi licznie zjeżdżają się dla robienia interesów. Tym razem patryoci jeszcze liczniéj zebrali się, bo bez wywołania podejrzenia rządu mogli się naradzić o dniu ogólnego powstania. Ale komitet wileński, jak się wyraża naoczny świadek powstania wileńskiego, który od początku przywłaszczył sobie dyrekcyę całéj machiny rewolucyjnéj, w zamiarach swoich niepewny, w czynnościach powolny, pełen najlepszych chęci, lecz nie mający żadnéj energii, nic jeszcze nie obmyślił w téj mierze; emisaryusze jego, przysłani na kontrakty mińskie, nie mogli patryotom tamecznym oznaczyć dnia do wspólnego podniesienia broni. Zalecili tylko mieć się w gotowości. Tak zmarnowana została jedyna

sposobność skomunikowania się powszechnego i obywatele miejscy rozjechali się z niczem. Wielu wprawdzie było tego zdania, żeby nie zważając na komitet wileński, rozpocząć powstanie we wszystkich powiatach gubernii mińskiéj, ale wniosek ten odrzucono dla błahych powodów: że w powstaniu litewskiem Wilno, jako stolica, pierwszy przykład dać powinno; że usuwając się z pod posłuszeństwa komitetu wileńskiego, wykroczonoby przeciw prawéj władzy, naznaczonéj przez Rząd narodowy warszawski; że wynikłyby ztąd nieporozumienia i rozterki wewnętrzne, właśnie wówczas, kiedy zgoda i jedność najbardziéj są potrzebne.

Z powiatów gubernii mińskiéj, pierwszy dziśnieński za broń ujął. Powiat ten graniczy z bracławskim. Już powiedzieliśmy dla czego ten ostatni nie powstał, jak przyaresztowanie obywateli przez pułkownika Kachowskiego było tego przyczyną. Kilku jednak młodszych obywateli, widząc niemożność działania u siebie, chwycili się innéj myśli, mianowicie postanowili przekroczyć granice powiatu i w okolicach swobodniejszych zatknąć chorągiew narodową. Dwaj młodzi Łopacińscy, Józef i Kazimierz, ze szwagrem Józefem Koziełłem i kilku przyjaciołmi, w dwadzieścia koni puścili się do powiatu dziśnieńskiego, aby tam powstanie wywołać. Przybyli zupełnie zbrojni, musieli na czas pewien schronić się u swoich krewnych, aby uczynić przygotowania do ogólnego za broń ujęcia. Ponieważ w Dziśnie znajdował się garnizon, z weteranów i oddziału kozaków złożony, przeto na punkt zgromadzenia miasteczko Łużki wyznaczono. Szczególniéj dwie familie, Łopacińskich i Klotów, przyczyniły się do zbrojnego wystąpienia powiatu dziśnieńskiego.[1]) Ich staraniem i zabiegami rzecz się zbliżała do skutku, kiedy poboczna okoliczność nadała popęd i wykonanie przyspieszyła. W Dynaburgu, w roku 1828, założono szkołę podchorążych. Naród polski ma w sobie w ogólności wiele ducha wojskowego, rycerskiego. Prócz tego w Rosyi, aby nie być zerem, niczem, niewolnikiem, trzeba mieć czyn, klasę, trzeba w służbie cywilnéj lub wojskowéj rangę wysłużyć. Ponieważ wojsko Królestwa było nieliczne, ponieważ w przyjmowaniu do niego

---

[1]) Łopacińskich było pięciu w powstaniu dziśnieńskiem, z których dwóch życiem rzecz narodową opłaciło. Jeden, Ludwik, poległ przy zdobyciu miasta Dzisny, drugi, Aleksander, wybrany posłem, odniósł śmiertelną ranę na wałach Warszawy. Klotów zaś dziewięciu za broń wzięło, a z jednego domu sześciu braci do powstania wyszło i tylko zgrzybiały ojciec pod strzechą domową pozostał. (Przyp. Autora.)

młodzieży z prowincyi polskich, pod panowaniem Rosyi zostających, W. Ks. Konstanty wielkie trudności czynił, dla tego wiele młodzieży polskiéj z Litwy i Żmudzi znajdowało się w téj szkole dynaburgskiéj. Pod furażerkami moskiewskiemi nie zmieniły się uczucia polskie, wieść o powstaniu tu się przekradła i odtąd młodym wojownikom wojna w duszy grała, marzyli jakby służyć ojczyźnie, jakby za nią walczyć. Marszałek Dybicz w przejeździe przez Dynaburg uczynił przegląd téj szkoły podchorążych i zażądał od W. Ks. Michała, pod którego nadzorem zostawała, aby pewna liczba podchorążych przeszła do armii i czynny udział wzięła w wojnie, która rozpocząć się miała. W liczbie wyznaczonych, czterdziestu Polaków się znajdowało. Dnia 10 Kwietnia opuścili oni twierdzę i właśnie przybyli do Dzisny, kiedy w powiecie dziśnieńskim i wilejskim powstanie już wrzało. Wśród podchorążych znajdowało się dwóch Klotów, dwóch Platerów, Pągowski i inni, rodem z powiatu dziśnieńskiego. Zniesienie się było łatwe i podchorążowie z powstańcami w Łużkach się połączyli. Ośmnastu było téj rycerskiéj młodzieży. Imiona ich zasługują na podanie. Byli to: Pągowski, Rupiński, Szulc, Przysiecki, dwóch Platerów, Zbrożek, Obuchowicz, dwóch Klotów, Strupiński, Ładnowski, Korsak, Kontrymowicz, Sołohub, Borowski, Rewkiewicz i Kociałkowski.

Podchorążowie przybyli do Łużek właśnie w chwili, kiedy patryoci rozmyślali o rozpoczęciu powstania. Nieliczny był poczet podchorążych, lecz mimo to wiele oni otuchy i śmiałości dodali. Do uczuć wzniosłych przybywała tu pewna znajomość rzemiosła wojennego, które teraz było najpotrzebniejszem. Ułożono akt konfederacyi, wybrano rząd, na czele którego postawiono marszałka Podbipiętę, uzbrojenie nakazano, a dowódzcą siły zbrojnéj zanominowano Brochowskiego, podpułkownika z wojska polskiego.

Powiat wilejski, chociaż odebrał hasło z Oszmiany do powstania, jednak się ociągał. Wilejka, liche miasteczko, miała załogę stukilkudziesięciu żołnierzy dla utrzymania spokojności. Na prowincyi, wśród obywateli, mimo najlepszego ducha, nie było nikogo, coby chciał dać pierwszy znak powstania; jeden na drugiego oglądał się, lecz nikt pierwszym być nie śmiał. Marszałkiem powiatowym był Giecewicz, syn gubernatora, z urzędu mający wielki wpływ na obywateli, prócz tego zręczny, przebiegły, cały spekulacyom handlowym i przemysłowym oddany, co jeszcze rozleglejsze stósunki mu dawało. Na niego wszyscy się oglądali, lecz jego sposób myślenia był zagadką. Jak najstaranniéj unikał on wszelkich rozmów, mających

styczność ze świeżemi wypadkami i kilku patryotów uznało nakoniec za potrzebne otwarcie z nim się rozmówić. Giecewicz oświadczył, że wspólnie z innymi synami gotów wszystko dla ojczyzny poświęcić, jednakże hasła powstania dać nie chce. Wśród takiego położenia rzeczy, kilku obywateli powiatu wilejskiego, a między nimi szczególniéj Wołodkiewicz, zgłosiło się do komitetu powiatu oszmiańskiego o przysłanie oddziału zbrojnego, któryby dał hasło do powstania. Przezdziecki, czyniąc zadość życzeniu, wysłał z małym oddziałem Chodźkę i Odachowskiego. Szczupły ten zasiłek dniem i nocą maszerował i dnia 13 Kwietnia stanął w Malinowszczyźnie, pod Wilejką. Szybko rozbiegła się wieść po całym powiecie o ich przybyciu, a życzliwość powiększała ich liczbę i wkrótce liczono ich do dwóch tysięcy. Otucha powstała wśród obywateli, a trwoga ogarnęła Moskali. Przybyli licznie patryoci, chociaż przekonali się o istotnéj sile, chociaż osłabli na sercu, lecz już cofnąć się nie mogli; urzędnicy zaś moskiewscy w pierwszym popłochu co prędzéj z miasta uciekli i pozostał tylko kapitan Nowicki ze swoją komendą. Dnia 14 Lubański, dawny major z wojsk polskich, który z oddziałem Chodźki się naprzód połączył, uprzedzając go, przybył do Wilejki, kazał uderzyć w dzwony, lud zbiegł się na rynek, a garnizon stanął pod bronią. Wtem wpada Chodźko ze swoim oddziałem. Komendant moskiewski, mniemając, że to jest tylko przednia straż powstańców, każe złożyć broń i sam szpadę i raport o stanie siły Chodźce doręcza. Nigdy nie mogła szczęśliwiéj udać się hazardowna wyprawa. Zapasów wojennych znaleziono znaczną ilość: 200 karabinów, kilkaset strzelb myśliwskich, przez policyę obywatelom zabranych, 3000 ładunków i 20,000 złp. w kasie. Natychmiast rozesłano okólniki do obywateli powiatu, wzywając ich na zjazd na dzień 17 Kwietnia do Wilejki, dla zawiązania aktu konfederacyi i ustanowienia władzy powiatowéj. Licznie zebrali się wezwani, ochoczo spieszył lud ku powszechnéj sprawie, i droga do miasta zapełniona nim była. Na rynku, niebo mając za dach, odprawiło się nabożeństwo błagalne do Pana Zastępów o pomyślność i błogosławieństwo dla sprawy pospolitéj. Lecz w nocy z dnia 17 na 18 nadeszła smutna wiadomość o wypadkach w Oszmianie zaszłych, i o tem, że wojska nieprzyjacielskie ku Wilejce ciągną. Było to uderzenie gromu, od razu znikła radość, umilkły śpiewy, smutek osiadł na wszystkich twarzach i wielu straciło nadzieję. Giecewicz, od którego przykładu zależało tyle, otoczony ludźmi małego serca, zaczął się wahać. Pewna liczba obywateli uradziła tajemnie wymknąć się co najrychléj z miasta, bez podpisania aktu konfede-

racyi i ustanowienia rządu. Ale młodzież nie straciła odwagi i przytomności, i prośbą i groźbą zdołała temu się oprzeć. Zgromadza ona obywateli i do marszałka ich prowadzi. Rzecz publiczna wzięła górę nad bojaźnią, akt konfederacyi podpisano i przystąpiono do wyboru członków rządu i naczelnika siły zbrojnéj. Stanisław Radziszewski, dawny pułkownik w sztabie marszałka księcia Belluno, jednomyślnie naczelnikiem siły zbrojnéj obwołany został, i trudno, aby lepszy wybór mógł być uczyniony, i ubolewać tylko należy, iż Radziszewski na Litwie wyżéj postawiony nie został. Gdyby on w miejscu Załuskiego pod Wilno powstańców prowadził, zapewne inny skutek byłby nastąpił.

Uzbrojenie powszechne nakazane zostało, a wielu obywateli, szczególniéj Żakierski, Świętorzecki, Kamińscy, Korsakowie i inni na wezwanie odpowiedzieli. Lecz w ogóle rzeź Oszmiany wiele przestrachu rzuciła i tępo rzecz uzbrojenia postępowała, a tymczasem lada moment napadu nieprzyjaciela spodziewać się trzeba było, tem bardziéj, że powstanie wilejskie przerywało komunikacyę między Mińskiem a Wilnem.[1])

Radziszewski, lepiéj rzeczy rozumiejęc, wezwał Przezdzieckiego, aby się z nim połączył, lecz ten zamiast do Wilejki, do Wiszniewa pociągnął. Jenerał moskiewski Tener, dowodzący w Mińsku, w chwilach pierwszego przestrachu, jakim go powstania powiatów dziśnieńskiego i wilejskiego napełniły, sprowadził z Bobrujska tysiąc kilkaset kozaków i tych użył, dodawszy im dwa działa, na poskromienie Wilejki. Oddział ten rozpoczął swoję wojenną wyprawę od rabunku, pożogi i okrucieństwa. Wielu obywateli z domów porwano, okuto w kajdany i do Mińska odesłano. Daléj ta tłuszcza napadła Ilią, majętność pułkownika Radziszewskiego, tam dopuściła się wszystkiego, czego zdziczały barbarzyńca dopuścić się może; nic nie poszanowano, i z domu murowanego, bogatego w zabytki i sprzęt, została tylko kupa gruzów. Przestrach wielki poprzedzał tę bandę siepaczy, wszystko przed nimi uchodziło, chowało się i kryło. Przestrach udzielił się i Wilejce, gdy wieść o téj bandzie przyszła. Członkowie rządu, jak opowiada naoczny świadek, troskliwi o własne osoby, niż

---

[1]) Przejęto kilka ekspedycyi, u jednego kuryera znaleziono ogromną bryłę arszeniku, przysłaną gubernatorowi wileńskiemu z Rygi. Bryła ta wystarczała na zatrucie sto tysięcy ludzi. Mówiono, że przeznaczono ją na zatrucie magazynów, skoro Wilno opuścić trzeba będzie. Oto przykład, jakich środków chwytać się Moskale myśleli. (Przyp. Autora.)

o powierzone im obowiązki, tajemnie z rana 22 Kwietnia z miasta zniknęli. Ucieczka ich jeszcze bardziéj ducha osłabiła wśród powstańców. Jeden Radziszewski, wyższych myśli i wyższego uczucia, nie upadł na duchu, został na miejscu, wziął władzę cywilną i wojskową i rzecz daléj prowadzić zamierzył. Siły jego nie były jeszcze dość liczne, a szczególniéj dość uzbrojone, aby mógł w mieście się bronić, postanowił więc Wilejkę opuścić i zająć pozycyę leśną w głębi powiatu, najwłaściwszą dla powstań i tam dalsze uzbrojenie posuwać i wojnę prowadzić. Jednakże nie chciał opuścić miasta na samą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela, ale owszem, jako wojskowy po wojskowemu, po zamienionych strzałach spełnić to zamierzył. O północy, dnia 24 Kwietnia zbliżył się nieprzyjaciel pod miasto. Po krótkiéj, ale dość żywéj utarczce, w któréj z obu stron po kilkunastu rannych było, Radziszewski wydał rozkaz odwrotu i w największym porządku go wykonał. Nieprzyjaciel nie śmiał go nawet ścigać, zajął tylko miasto i tam niemiłosiernie grasował.

Radziszewski cofnął się do Miadzioła, mocnéj, leśnéj pozycyi, tam założył główną kwaterę i dalsze uzbrojenie prowadził. Na jego wezwanie przybywali liczni powstańcy i wkrótce siły jego urosły do 300 jazdy i 3000 piechoty, broni tylko palnéj brakowało. Nawet pewna obywatelka dwa działa śpiżowe, które były własnością jéj ojca, a po rozbiorze kraju zakopane zostały, w darze mu przesłała.

Z tego, co opowiedzieliśmy o powstaniach Litwy, każdy wiedzieć może, iż w miesiącu Kwietniu szeroko już one były rozsiane. Cała gubernia wileńska, część mińskiéj, a nawet i grodzieńskiéj, jak późniéj opowiemy, już zbrojnie stanęły. I była to najświetniejsza chwila usiłowań Litwy i jéj powstań. Dziwnem przeznaczeniem, jakby na dowód nierozdzielności losów Litwy i Korony, chwila szczytu i chwila zestępowania dla obu ziem prawie jednocześnie następuje.

Między powstaniem Królestwa i powstaniem Litwy zachodzi jedna wielka różnica, a mianowicie co do miejsca ruchu. W Królestwie powstanie w Warszawie, na bruku rozpoczęte, w mieście całe się skoncentrowało; na Litwie przeciwnie wszystko inaczéj. Wilno nie mogło zdobyć się na powstanie, nawet wśród paru chwil bardzo sposobnych. Ta odmienność musiała wpłynąć na zmianę natury tych powstań. Nad tą rzeczą należy dość dokładnie zastanowić się, gdyż ztąd dalsze niepowodzenia wynikły. Królestwo, mocą swego poprzedniego politycznego stanu, było na tak poważnem stanowisku, że mogło oko w oko nieprzyjacielowi zajrzeć; dla Litwy przeciwnie, przy-

najmniéj na długi przeciąg czasu, tylko wojna partyzancka pozostawała. Lecz na nieszczęście nie chciano zrozumieć swojego położenia i zażądano innéj wojny.

Komitet główny, skoro nie mógł w Wilnie powstania wywołać, powinien był miasto, bruk opuścić, udać się na prowincyę, stanąć wśród powstań i rządem *de facto* zostać, lecz komitet inaczéj postąpił. Owszem, zażądał, aby powstania bez niego Wilno zdobyły. Rozkazy przez komitet w tym celu do wszystkich powiatów posłano. Miały się połączyć wszystkie siły i ku oswobodzeniu Wilna ciągnąć. Nieszczęśliwy to był rozkaz, bo zmieniał naturę wojny, jaką powstańcy prowadzić mogli i powinni. Jednak dla prawdy dodać trzeba, że myśl ta była popularna, bo Wilno było stolicą Litwy, bo powstania nie miały najwyższéj władzy, bo powstańcom brakowało sprzętu wojennego, a z oswobodzeniem Wilna zdawało się, iż jeżeli nie wszystko, to przynajmniéj większą część potrzeb się otrzyma. Widziano korzyści, ale nie widziano przeszkód, nie widziano braku środków i możności dopięcia celu. Były jednak osoby, które miały być przeciwne spełnieniu wezwania komitetu. A... G... naczelnik powstania powiatu wileńskiego, tak w swoich pamiętnikach mówi: „Udzielono komitetowi powiatu wileńskiego dwa plany: pierwszy, wybrać na Litwie naczelnika, na co się zgodzono; drugi, aby niezwłocznie atakować Wilno. Przeciwko temu planowi najsilniéj oparto się, uważano to za niepodobieństwo, lecz inne powiaty zgodziły się na ten plan.“ Załuski także, jak podaje obywatel powiatu upitskiego w swoich pamiętnikach, miał być przeciwnym uchwalonéj wyprawie. On miał twierdzić, że mieszkańcy Wilna sami powinni byli wypędzić nieprzyjaciela, jak to miasta powiatowe zrobiły. Skoro zaś sami wypuścili najdogodniejszą ku temu sposobność, teraz niepodobieństwem jest, aby siła powstań to spełniła. Lecz od rządów powiatów wileńskiego, zawilejskiego, oszmiańskiego i trockiego przyszły oświadczenia na piśmie, iż wyprawa ma mieć miejsce i zarazem przybyli delegaci, aby wybrać naczelnika téj wyprawy. A więc ulegnąć trzeba było.

Załuski wybrany został na naczelnika, a Antoni Gorecki na szefa sztabu. Trudno o nieszczęśliwszy wybór. Załuski mógł mieć inne zalety, ale o wojskowości, o kierowaniu powstańcami, nie miał wyobrażenia. Był dyplomatą, ale nie wojskowym. My sami słyszeliśmy, jak mówiąc o téj wyprawie się wyrażał: „byłem na czele i byłem gotów dać się zabić, ale nie tylko szyku bojowego zająć nie umiałem, ale jednego żołnierza ustawić nie byłem zdolny. Antoni Go-

recki wprawdzie służył w wojsku, był kapitanam, gorliwy patryota, ulubiony poeta, ale więcéj był poetą, jak żołnierzem, prędko wyszedł ze służby wojskowéj i wojskowość jego poszła w zaniedbanie.“

Sama wyprawa w sobie wzięta, już była mylna, a przynajmniéj nie dobrze obmyślana, jakże więc pod podobnem dowództwem udać się mogła?

Załuski jako naczelnik uczynił do powiatów żmudzkich wezwanie, aby z nim się połączyły. Jacewicz to potwierdza w słowach: „Powstania powiatów litewskich oddały się pod dowództwo Załuskiego, który przesyłając o tem wiadomości do powiatów żmudzkich, dał do zrozumienia, aby i te podobnie uczyniły. Rząd powiatowy telszewski zapytał się mnie o zdanie w téj mierze. Odpowiedziałem, że za rzecz potrzebną i zbawienną uważam, aby obrót siły narodowéj Litwy i Żmudzi kierowany był przez jednę osobę, ale aby ona to uskutecznić mogła, powinna mieć obok ufności swoich współobywateli, usposobienie, zdolność i doświadczenie wojenne. Ponieważ zaś tych wszystkich przymiotów w panu Załuskim nie widzę, zdaniem mojem jest, że nierównie pewniéj i bezpieczniéj byłoby, zanim znajdzie się taka osoba, aby siły powstania podzielone były, aby tym sposobem błędy i porażki jednych mogły być z łatwością naprawione przez drugich, niżeli, oddawszy takowe siły w ręce jednego, równie niedoświadczonego jak wszyscy, stracić wszystko od razu za pierwszą zdarzoną klęską.“ Zdanie Jacewicza bardzo było trafne i powiaty żmudzkie nie połączyły się z wyprawą. Naczelnik upitski dnia 15 Kwietnia udał się do Wiłkomierza, gdzie Gorecki i deputowani na niego czekali.

Nazajutrz, stósownie do planu, następujące rozporządzenia rozesłano:

Siły zbrojne powiatu wileńskiego miały zebrać się o jeden marsz od Wilna koło Mejszagoły, oddziałom zawilejskim i bracławskim nakazano stanąć na drodze do Dynaburga pod Niemczynem, powstanie oszmiańskie pod Przeciszewskim, na 6000 podawane, także o jeden marsz od Wilna oczekiwać miało na gościńcu od Oszmiany. Między Wiliją i ujściem rzeki Świętéj, opodal gór Ponarskich, Troczanie, Upiczanie i Wiłkomierzanie zbierać się mieli. Oddziały trockie z Ogińskim i upitskie pod dowództwem Bilewicza stały już nad Wiliją; resztę upitskiego powstania miał Potocki prowadzić z Poniewieża na Szały i Janów do Kowgan, dokąd też Izenszmitt i Kołysko z nowo uformowanymi w Wiłkomierzu szwadronami jazdy, kompaniami strzelców i jednofuntową armatką przybyć powinni byli.

Podług tych dyspozycyi kilkanaście tysięcy ludzi w odległości mil trzech lub czterech od Wilna zebrać się było powinno. Powstaniu kowieńskiemu, pod dowództwem Prozora, obserwacya miasta Kowna i straż przepraw na Wilii, Platerowi i innym Wiłkomierzanom, działającym koło Ucian, wstrzymywanie komend nieprzyjacielskich od Dynaburga poruczone zostało. Każdy oddział powinien być zaopatrzony w żywność na dni 15 i ku dalszéj regularnéj żywności dostawie środki przedsięwzięto. Widać, że naczelnik wyprawy, w razie nieudania się pierwszego ataku, miał zamiar cofnąć się na uprzednie stanowisko i powtórzonemi usiłowaniami ciągle męczyć garnizon moskiewski.

Dnia 17 Kwietnia Załuski z oddziałami powstańców trockich i upitskich, pod dowództwem Ogińskiego, Matuszewicza i Bilewicza, przeprawił się przez Wiliję w Czakiszkach i téjże nocy stanął obozem pod wsią, Kowgany zwaną, oczekując tutaj przybycia innych oddziałów, na wyprawę przeznaczonych. Wszystkich oddziałów, które między rzeką Wiliją a Świętą zebrać się miały, komendantem naznaczył Ogińskiego, dowództwo piechoty Bilewiczowi, a jazdy Przeciszewskiemu powierzył. Siły w ogóle wynosić miały 150 jazdy, 300 strzelców, 1000 piechoty, uzbrojonéj w palną broń, a 2000 kosynierów, daleko mniéj od tego, co na papierze obliczone było i czego się spodziewano.

Zawiadomiony przez szpiegów gubernator Chrapowicki o zbliżaniu się znacznych sił powstańców na lewym brzegu Wilii, wysłał dnia 18 pułkownika Werselina, wojownika, dopiero z wyprawy oszmiańskiéj wracającego, na czele 300 kozaków, dwóch kompanii piechoty i dwóch dział dla zrobienia rozpoznania. Powstańcy przez ujętego szpiega o ciągnącéj wyprawie zawiadomieni, wysłali Mickiewicza z 15 końmi dla sprawdzenia zeznań szpiega, i o wschodzie słońca, według planu Bilewicza, uczyniono przygotowania na przyjęcie nieprzyjaciela. Ranek cicho upłynął, dopiero około południa doszła wieść, że Mickiewicz z całą komendą wpadł w ręce nieprzyjacielskie i przez siepacza Oszmiany natychmiast rozstrzelany został, zaś sam Werselin zatrzymał się w Owsianiszkach, o kilka wiorst od Kowgan, w majętności Matuszewicza, ojca dowódzcy oddziału Troczan, zkąd jakoby już nie do Kowgan, lecz do Trok dla połączenia się z innym oddziałem miał pociągnąć. Przeciszewski podał myśl uderzyć na przednią straż nieprzyjaciela. Naczelnik przyjął projekt i naradził się z Bilewiczem jak ma to wykonać. Bilewicz i Miłosz z paruset strzelcami i tyleż kosynierami mieli udać się na brzeg lasu,

sam zaś Załuski i Przeciszewski w 90 koni, rozdzielonych na dwie części, ruszyli do Owsianiszek, żeby ubiedz w porze obiadowéj kozaków, przednią straż składających, a jeśli ubiedz ich się nie uda, gwałtownym napadem zmusić do odwrotu i tym sposobem komendę Werselina na zasadzki wprowadzić. Stósownie do tego planu resztę oddziałów rozstawiono.

Dwór owsianiski leży o parę tysięcy kroków od lasu, wśród ogromnych obszarów pol ornych, kozacy przeto łatwo dostrzegli marsz powstańców i szybko cofnęli się ku swojéj piechocie i działom. Pełna zapału młodzież niebacznie popędziła za nimi. Piechota i działa na blizki strzał dały ognia i kilkunastu odważnych śmiercią swą śmiałość zapłaciło, reszta zaś uchodzić zaczęła. Kozacy wtedy w pogoń się puszczają, lecz baczny Bilewicz ukrył swoich strzelców w krzakach, przypuścił ich na strzał i ognia dać kazał. Kilkunastu padło, reszta pierzchnęła. Werselin posyła działa i piechotę naprzeciw Bilewiczowi, lecz usiłowanie nadaremne, bo z pozycyi wyprzeć go nie zdołał. Dowódzca moskiewski, pod zachód słońca, aby wszędzie zostawić ślady swojego barbarzyństwa, kazał zapalić Owsianiszki i sam przez Troki wrócił do Wilna.

Spotkanie to kosztowało powstańców stukilkudziesięciu ludzi w rannych i zabitych, ile zaś nieprzyjaciela, tego z pewnością wiedzieć nie możemy.

Oddział Bilewicza zeszedł z placu a Matuszewicz zajął jego miejsce i na pogorzeliskach dziedziny ojca rozłożył swoje obozowisko. Nazajutrz powstańcy pogrzebali ciała poległych i odprawili za nich nabożeństwo. Gorecki zaimprowizował wierszyki pochwalne i, jak podają, improwizacya lepiéj mu się udała, jak wypełnienie obowiązków szefa sztabu. Potem rada wojenna miała miejsce i postanowiono pozostać w Kowganach, natychmiast posłanników wysyłając do różnych powstań, aby im w pomoc przybywały.

Wkrótce zaczęły nadciągać spodziewane oddziały: Potockiego, Izenszmitta i Kołyski. Dwa dni, 22gi i 23ci, bezczynnie upłynęły. Tymczasem nadeszły bardzo smutne wiadomości: o nieszczęściu Oszmiany i uchodzeniu Przeździeckiego aż do Wiszniewa, o tem, że jenerał Szyrman, mimo stawionego oporu przez Platera, Grotkowskiego i Lisickiego, posunął się ku Poniewieżowi; daléj Prozor donosił, że Herubowicz z oddziałem szawelskim zbliżył się do Kowna, ale bez pomocy nie śmiał zdobywać miasta i nazad pomaszerował; że jenerał Chilkow z dywizyą przeciągnąwszy z gubernii grodzieńskiéj, powiat zawilejski zajął, władzę ustanowił i sam do Wilna po-

szedł, nakoniec rząd upitski zawiadomił, że jenerał Mejer wkroczył już do ich powiatu, a jenerałowie Nabokow i Szyrman z innych stron zająć go mają, i że ostatni z nich prowadzi znaczny zapas amunicyi i dąży do Szawel, dla połączenia się z jenerałem Pahlenem.

W skutek takich doniesień, rada wojenna uchwaliła opuścić Kowgany i przeprawić się na prawy brzeg Wilii. Powody, które do tego skłoniły i przemogły, były następujące: Przezdziecki zamiast przybycia w pomoc, jeszcze bardziéj się oddalił, a na zebranie się innych oddziałów rachować nie było można, przeciwnie, załoga Wilna przez jenerała Chilkowa znacznie wsparta, tem samem siły wielce nierównemi czyniła i z ataku pomyślnego skutku spodziewać się nie można było. Że stoczona utarczka powinna przekonać, jak trudno tłum ludu bez broni, bez żadnéj znajomości obrotów wojennych i subordynacyi z wyćwiczonym żołnierzem do walki prowadzić, a tem bardziéj miasto zdobywać, najeżone działami i mające ku obronie kilka tysięcy regularnego żołnierza; że nakoniec nieudanie się opanowania Wilna śmiertelny cios zada całemu powstaniu.

Stósownie do przyjętéj decyzyi, marsz na drugą stronę Wilii niezwłocznie rozpoczęto. Siły powstańców wynosiły wtenczas koło siedmiu tysięcy.

Tak zakończyła się owa wyprawa na Wilno, mylnie powzięta i źle wykonana. Powody, które skłoniły do jéj odstąpienia, istniały w największéj części i przed jéj rozpoczęciem, a więc przed rozpoczynaniem marszu trzeba było je ocenić.

Żmudź, jakkolwiek odmówiła połączenia się pod naczelnictwem Załuskiego, lecz czasu, jaki jéj po wpędzeniu Bartolomei do Prus pozostał, nie zmarnowała.

Naczelnicy powstań Żmudzi bardzo trafnie zrozumieli swoje położenie i obowiązki pojęli, że na sile zbrojnéj polegać od téj pory nie mogą, więc trzeba ją stworzyć, i do jéj organizacyi czynnie się wzięli. Staniewicz w Rosieniach, jeżeli uchybił, iż nie był na piętach uchodzącemu ku Prusom pułkownikowi Bartolomei, to czynnością swoją uchybienia te wynagradzał. Siła jego coraz się zwiększała i stósowne dawał jéj przeznaczenie. Posłał kilkuset ludzi pod dowództwem Surkonta na pomoc Puszetowi, ciągłą z przemisnnym losem partyzantkę prowadzącemu. Wysłał oddziały także ku wsparciu powiatu telszewskiego i czynił wyprawy ku Kownu, Kowganom i w inne miejsca, gdzie potrzeba wołała. Lecz szczególniéj naczelnik powiatu telszewskiego, Jacewicz, odznaczył się zdatnością i czynnością. Najlepiéj on uorganizował siły zbrojne powiatu i trafnie odgadł

przeznaczenie powstańców w prowadzeniu wojny, zgadując, że im nie wolno masami występować, wielkie bitwy staczać, ale tylko prowadzić małą wojnę. Rozdzielił w tym celu swoje siły na kilka oddziałów, aby porażka lub rozsypka jednego, nie mogła szkodzić drugiemu, a przeciwnie, aby nieprzyjaciel na wszystkich punktach musiał mieć się na baczności i oporu doznawał. Oddziały jego zajmowały linię od pruskiéj granicy od Gorzdów aż do Windawy przy Pikielach. W Gorzdach był oddział Hubarewicza, od Kretyngi ku Dorbianom oddział Jagiełłowicza, z powodu jego słabości przez Moncewicza dowodzony. Od Dorbian do Szkud przestrzeń zajmował Gadon, nakoniec przy Pikielach Ignacy Huncza. Te oddziały stanowiły przednią straż i niejako linię operacyjną, zaś linię odwodową, czyli drugą, składały oddziały w Pluganiach, w Salantach, w Plotelach i w Siadach. Każdy oddział zawierał od 500 do 900 ludzi piechoty i trochę jazdy. Prócz tego w Telszach znajdował się oddział 600 piechoty i 300 jazdy, i dwa oddziały w Worniach dla zasłaniania rozpoczętéj fabryki broni i amunicyi. W ogóle siły Jacewicza wynosić mogły do 6000 ludzi a żaden powiat nie miał takiéj cyfry poważnéj. Z zajętych stanowisk prowadzili Telszanie różne wyprawy z pomyślnym skutkiem. Lecz właśnie ten stan zbrojnéj Żmudzi, to posuwanie się powstań naprzód nabawiały wielką niespokojnością Moskali o Kurlandyę, przeto jenerał Pahlen zgromadził wszelkie siły, jakie miał pod ręką, aby Telszanom stawić opór. Rennenkampf, który znajdował się na urlopie w Kurlandyi, sam upraszał jenerała Pahlena, aby mu dowództwo nad oddziałem, przeznaczonym przeciwko Połądze, powierzono i takowe otrzymał. Wspominamy o tem upraszaniu się, aby przekonać, jak dalece Niemcy Kurlandczycy zapomnieli swojego przeznaczenia, jak dalece rangi i ordery potrafiły zdemoralizować szczep tak wielkiego narodu. Siły Rennenkampfa podług Schmidta składały się z różnych oddziałów wojska regularnego i strzelców celnych Manteufla, razem 1500 ludzi i trzy działa. Jak tylko wstąpił do Żmudzi, chciał zaraz być zaczepnym.

Dla uwiedzenia powstańców, zrobił ruch udany ku Kretyndze, późniéj zwrócił się do Dorbian, aby niespodzianie napad uczynić, lecz powstańcy mieli się na baczności i spotkanie nastąpiło.

Za zbliżeniem się do lasku, jak sam jenerał Rennenkampf w raporcie swoim mówi: „zostałem przyjęty przez grad kul i kartaczy (mieli jedno żelazne działo), kazałem zatoczyć moje działa i mocna kanonada się rozpoczęła. Powstańcy każdą stopę ziemi uporczywie bronili....“ Las w końcu zdobyto. Batalion połączony biegiem wpadł

do Dorbian, lecz przyjęty silnym ogniem z okien i dachów, musiał się cofać z miasta, które już stało w płomieniach. Natenczas Moncewicz wydał rozkaz swoim do odwrotu, lecz jenerał Rennenkampf, po doznanym tak silnym oporze, nie śmiał daléj się posuwać i co szybciéj jeszcze tego samego dnia cofnął się do Połągi, spaliwszy całą okolicę, która, jak Schmidt się wyraża, niegdyś była kwitnąca, a teraz tylko garść popiołu z niéj pozostała. Jako niewolników uprowadził paru księży i kilku obywateli.

Za powrotem do Połągi zastał tam pułkownika Bartolomei z jego oddziałem. Rząd pruski, z pogwałceniem wszelkich praw międzynarodowych, z pogwałceniem zasad człowieczeństwa, nie tylko nie rozbroił go gdy granicę przekraczał, ale przeciwnie zaopatrzył w amunicyę i ułatwił przebycie z Memla do Połągi, aby daléj przeciw Polakom wojnę mógł prowadzić. Wzmocniony tem wyborowem wojskiem, jak Schmidt je nazywa, i dowiedziawszy się, iż Polacy zamierzają go atakować, chciał Rennenkampf ich uprzedzić i jeszcze raz losu spróbować. W nocy dnia 23 ruszył ku Kretyndze i ze świtem słońca uderzył na oddział tam na straży zostający. Powstańcy przed przemagającemi siłami cofnąć się musieli, a Moskale, opanowawszy Kretyngę, posunęli się do Korcian i stali się panami prawie całéj pierwszéj linii. Jacewicz natychmiast chciał pospieszyć z odwodem na pomoc, lecz w tym czasie daleko większe niebezpieczeństwo mu zagroziło.

Wśród włościan wielkich majętności, *hrabstwami* nazwanych, a które zajmują prawie ośm dziesiątych części powiatu telszewskiego, i w których właściciele nie przemieszkują, lecz ich zarząd służącym, ludziom zwykle najgorszéj konduity bywa poruczony, został wywołany pewien rozruch włościan pod pozorem nienawiści ku rządzcom i komisarzom. Tłumnie zbierać się zaczęli włościanie i w jednéj chwili zaburzyła się większa połowa powiatu. Przyłączyła się do tego znaczna liczba żołnierzy z oddziałów formujących się, poaresztowano oficerów, wybrano na ich miejsce samych podżegaczy i wichrzycieli, wśród pijatyk sąd ustanowiono i rozstrzelano kilka osób ze szlachty i starszych wiejskich, a innych w kajdany okuto. W okolicach Kul, Płungian i Salant urosła liczba wichrzycieli do kilku tysięcy i ciągnęli oni ku Telszom z groźbą, że wymordują władzę obecnie ustanowioną, a na jéj miejsce swój rząd zaprowadzą. Położenie Gadona i Jacewicza było bardzo krytyczne. Z jednéj strony posuwał się naprzeciw nim nieprzyjaciel, z drugiéj ciągnęła owa tłuszcza, która niszczyła wewnętrzny porządek i kazała się lękać najsmutniejszych skut-

ków. Przytomność i czynność Jacewicza oraz niezachwiana wierność i ścisła subordynacya oddziałów, które się w Telszach znajdowały, uratowały od tego wielkiego nieszczęścia. Na czele ich ruszył Jacewicz przeciw temu tłumowi, otoczył go i zażądał wydania podżegaczy i przywódzców. Energia jego odniosła skutek. Głównych hersztów wydanych pod sąd zaraz oddal, a resztę zapamiętałych rozdzielił pomiędzy wojskowe szeregi i zaraz przeciw nieprzyjacielowi maszerować im kazał. Tym sposobem nie tylko że zupełny porządek przywrócony został, ale nieprzyjaciel go dostrzedz nie zdołał, a przerażony posuwaniem się tak znacznych sił przeciw niemu, co prędzéj cofnął się do Połągi. Wzmocnione oddziały powstańcze zajęły Gorzdany, Kretyngę, Szkudy, słowem całą pierwszą linię, z któréj ich zrzucono.

Rząd cara uczuł i ocenił całą ważność powstania Litwy. Insurekcya między Niemnem a Dźwiną, szczęśliwie prowadzona i podniesiona do potęgi, kończyła bez boju wojnę nad Wisłą, bo armia, pozbawiona swojéj podstawy, utrzymać się w Królestwie nie mogła. Trzeba więc było jéj koniec położyć i silne środki ku temu przedsięwzięto. Pierwszym z nich był ukaz, o którym już mówiliśmy, ukaz grożący konfiskatą i śmiercią każdemu, kto przeciw cara władzy wystąpić się poważy.

W tych także czasach z woli rządu ogłoszono w dziennikach petersburgskich pismo, które wileńskie dzienniki powtórzyć musiały, a które było wielce ciekawe. Starano się w niem wykazać różnicę, jaka z prawa i natury rzeczy między Królestwem a Wielkiem Księstwem Litewskiem zachodzi, i skutkiem téj różnicy przyznawano, że Królestwo tworzy kraj oddzielny i tem samem może pewne domagania czynić, nawet powstanie zrobić; lecz że z Litwą jest zupełnie inaczéj. Ona nie jest oddzielnym krajem, bo zawsze do Moskwy należała, chwilowo tylko przez związki małżeńskie z Polską połączona została, lecz Moskwa ją teraz odzyskała, i że z Moskwą połączona może być jedynie Litwa świetna i wielka. Takie wyznanie rządu moskiewskiego z jednéj strony dowodzi, jak słaba już potęga caratu być musiała, kiedy przyznawał, że Królestwo jest krajem oddzielnym i ma prawo powstania czynić; z drugiéj, do jakiego kłamstwa i fałszu uciekał on się, aby Litwy nie utracić i prawa sobie do niéj zabezpieczyć.

Nie przestał na tem rząd moskiewski. Ksiądz Szymon Giedroić, który był dotąd koadjutorem biskupstwa żmudzkiego i prezesem katolickiego duchownego kolegium, mieszkał z urzędu swego w Petersburgu. Otrzymał on rozkaz udać się do Rygi, aby tam, wspierając

działania jenerała Pahlena, starał się obłąkane owieczki zwrócić na drogę zbawienną. Wręczone mu zostały proklamacye, w których car obiecywał swoje przebaczenie i łaski wracającym do posłuszeństwa, a ostre kary dla upartych buntowników. Do tego biskup miał dołączyć swój list pasterski tak do księży, jako też do wiernych. Giedroić mimo patryotyzmu, jakiego mu odmówić nie można, miał słabość wszystko wypełniać i Żmudź szczególniéj zarzucił drukami, tak dalece, że do rządu Telszewskiego żandarm pruski je przywiózł i doręczył.

Do tego wszystkiego była dołączona siła fizyczna, od południa bowiem i od północy, z Moskwy i od wielkiéj armii przybywały posiłki ku poskromieniu Litwy. Dnia 24 Kwietnia książę Chilkow na czele dwunastego pułku pieszych strzelców i jednéj brygady swojéj dywizyi ułanów przybył do Wilna, a dwa dni późniéj do Kowna pomaszerował, jenerałowie Malinowski i Sulima Łagoda i Offenberg i drugą brygadą dywizyi ułanów Chilkowa za nim pociągnęli. Plan działania był z Petersburga przysłany. Podług niego z Wilna, jako środkowego punktu powinny być oddziały w różnych kierunkach wysłane, częścią aby główne trakta oczyścić, częścią aby przez te ruchome kolumny powstańców w ich schronieniach dosięgnąć. Stósownie do tego planu jenerał Ostrożenko miał sobie poruczonem południowo-wschodnią część, Oszmiański powiat i trakt do Mińska i Grodna zabezpieczać; książę Chilkow północno-zachodni trakt do Petersburga przez Widze i Dynaburg otworzyć, jenerał Sulima północno-wschodnią część, szczególniéj Żmudź przeciągnąć, miasta powiatowe obsadzić i przez ruchome kolumny kraj w spokojności utrzymywać. Mniejsze oddziały Werselina, Kragelskiego i inne, były przeznaczone pobliższe okolice Wilna oczyszczać. Aby te operacye i od północy poparte zostały, polecono jenerałowi Pahlen i jenerałowi Schirmann zebrać wojska, wkroczyć na Żmudź i obsadzić Szawle i Telsze.

Naprzód jenerał Ostrożenko na czele batalionu piechoty, dwóch szwadronów huzarów, sześciu dział z Wilna, a jenerał Schirmann z 7 i 8 pułkiem i czterema działami z Dynaburga w pole ruszyli. Jenerał Ostrożenko pociągnął na przeciw powstaniu Oszmiańskiemu, które pod Przezdzieckim w lasy Wiszniewskie się cofnęło. Kolumnę nieprzyjacielską poprzedzał szwadron jazdy i dwie kompanie piechoty pod dowództwem majora Essen. Na nieszczęście wśród powstańców Oszmiańskich nigdy porządek nie panował, nigdy służba obozowa zachowana nie była a wina to więcéj naczelnika jak podkomendnych. Nieprzyjacielska przednia straż łatwo przeto zejść

i podchwycić ich mogła. Powstańcy zaledwie za broń ująć podążyli, kiedy jazda już na nich szarżę wykonała: dopiero strzelcy w lesie przyjęli ją dobrym ogniem. Padł jeden oficer i kilku żołnierzy, a reszta w rozsypkę poszła. Lecz wkrótce nieprzyjacielska piechota ukazywać się zaczęła. Przeździecki strachem podszyty, nie śmiał z nią mierzyć się i przed przednią strażą Wiszniewo opuścić kazał. Cofnął się naprzód do Baksztów, a potem do Rum, gdzie mocna leśna i bagnista pozycya dawała możność długiego trzymania się, trzeba było tylko chęci i zdatności. Jenerał Ostrożenko zatrzymał się kilka dni w Wiszniewie, oczekując na pułk ułanów, który mu w pomoc przybywał. Tymczasem powstańcy mieli czas trochę zorganizować się i do lepszego przyjść porządku.

Dwie drogi prowadziły do Rum, jedna od Boksztów, druga od Wołoszyna. Pierwsza pilnie obsadzona została, bo ztąd szczególniéj spodziewano się nieprzyjaciela; na drugiéj mniéj miano się na baczności. Tymczasem jenerał Ostrożenko rozdzielił swoje siły i razem z obydwóch stron uderzyć postanowił. Od Wołoszyna postawił pułkownika Sewastjanowa z kilku kompaniami piechoty, dwoma szwadronami jazdy i dwoma działami; sam zresztą wojska przez Bakszty ruszył. Sewastjanow, mając lepsze drogi, prędzéj pospieszył i dnia 29 Kwietnia z rana już w lesie Rum się znajdował. Niespodzianie tu naszedł, zdjął wedety, napadł na obóz i wielki popłoch rzucił. Ze strachu nie zrobiono nawet szyku, a dowódzca moskiewski mógł spokojnie ponaprawiać mosty, przeprowadzić swoje działa, piechotę i natychmiast być czynnym. Boju formalnego przyjąć nie można było, trzeba więc było czynić to na co chwila pozwalała. Kosynierzy rozproszyli się natychmiast i strzelcy tylko opór stawili, szczególniéj kompania walecznego Pudzinowskiego. On najdłużéj pola dotrzymał i zastanawiał powstańców rozpierzchniętych, lecz nakoniec kilka razy ranny dostał się do niewoli. Z jego wzięciem walka ustała. Poległych z obu stron nie wielu było, ale dla powstańców była to wielka przegrana, bo zupełna rozsypka nastąpiła. Rozproszeni po lasach potworzyli późniéj różne małe oddziały, ale już jednego większego utworzyć nie mogli i najwięcéj ich poprzechodziło do sąsiednich powiatów.

Sewastjanow ranny, spaliwszy Rum, poszedł ku Baksztom dla połączenia się z swoim jenerałem. Razem pociągnęli ku Oszmianie i zajęli miasto dla utrzymania spokojności powiatu.

W tym samym czasie jenerał Schirmann ruszył z Dynaburga przez Poniewież ku Żmudzi. Wilkomierzanie pod Cezarem Plate-

rem, Grotkowskim, Lisickim, jako też Upiczanie pod Korabiewiczem chlubnie stawiali mu opór i wstrzymać go usiłowali, lecz nakoniec, częścią dla przemagających sił, częścią dla braku amunicyi w lasy cofnąć się musieli. Zajęli przeto Moskale Poniewież a rząd i część obywateli uszła z miasta i po powiecie się rozpierzchła. Jenerał Schirmann wprawdzie w porównaniu do innych jenerałów moskiewskich, wojujących na Litwie, był więcéj ludzki, łagodniéj obchodził się, jednakże w Poniewieżu uprowadził z sobą miejskiego dziekana poniewieżskiego, szanownego kapłana księdza Wiercińskiego i kilku urzędników, których pochwycić zdołał. Krótko gościł w Poniewieżu i pociągnął ku Szawlom, aby tam doczekać się jenerała Pahlena i innych kolumn, które z nim połączyć się miały.

Załuski po przejściu na drugą stronę rzeki dnia 27-go przybył do Szawel. Tam odebrał doniesienie o ciągnięciu jenerała Schirmanna na Żmudź; zamierzył mu więc zajść drogę, aby tak nieudałą wyprawę na Wilno i sprawę Owsianiszek wynagrodzić. Stósowne ku temu rozkazy wydał. Oddział Trocki wraz z Kowieńskim miały się udać do Kiejdan, a liczny oddział kosynierów i piechoty w broń zaopatrzony, pod dowództwem Kordziszewskiego prosto do Poniewieża posłany został. Część jazdy pod Przeciszewskim i kilkaset strzelców Bilewicza spiesznym pochodem przez lasy na Krakinow i Bejsagolę, miało pomaszerować i zastąpić drogę Schirmannowi pod Szadowem; sam zaś Załuski z resztą swoich sił poszedł na Krakinów i Szmigi ku Sadowowi. Plan był dobry, lecz wykonanie leniwe, a przynajmniéj za późne. Jenerał Schirmann, choć mu Korabiewicz znosił mosty i psuł groble, zdołał wprzód przejść Szadów, zanim wysłane oddziały na spotkanie jego podążyć mogły.

Po nieudaniu się zajścia drogi nieprzyjacielowi, Załuski postanowił swoje siły w Szmigach skoncentrować.

W tym czasie przybiegli do obozu Załuskiego wysłani do rządu narodowego z Warszawy emisaryusze Wołłowicz i Przecławski. Przynieśli oni dla Litwy od Rządu najżywsze oświadczenie za patryotyzm i poświęcenia w ziemiach Jagiellońskich dla sprawy narodowéj okazany, jako też przyrzeczenie, iż w krótkim czasie daną zostanie pomoc i że z portów angielskich zawinie do Połągi okręt z kilku tysięcy broni, z amunicyą i potrzebnym sprzętem wojennym. Wiadomości te ożywiły nadzieje i powszechne ukontentowanie panowało.

Przecławski żądał, aby wszystkie siły zdolniejsze do walki połączone zostały i udały się na Żmudź dla opanowania Połągi. Załuski i inni naczelnicy powstań odmówili tego, zdając ten obowiązek

na powstania Żmudzkie, jako bliższe. Nie wiemy istotnych powodów, które skłoniły naczelników do odmówienia żądaniu Przecławskiego, ale to tylko wiemy, że było to niewłaściwe, bo jeżeli kiedy to właśnie teraz, kiedy całe niebezpieczeństwo, kiedy wszystkie siły nieprzyjacielskie na Żmudź się zbierały, aby zgnieść tę kolebkę powstania, niesienie pomocy i wspólne działanie najpotrzebniejsze tam się stawało.

Emisaryusze, otrzymawszy odmowną odpowiedź, udali się do Rosień, aby z siłą zbrojną Żmudzi, uczynić wyprawę do Połągi. Towarzyszyli im tylko: Antoni Gorecki, Zambrzycki, Jan Srotkowski, Kantkowski i dr. Baranowski. W miejsce Góreckiego szefem sztabu zanominowany został Giecewicz, dawny kapitan wojsk polskich. Załuski udał się sam do Poniewieża, aby zaprowadzić porządek w służbie publicznéj.

Powiat Upitski w smutnym znajdował się wtenczas stanie. Rząd i znaczniejsze familie opuściły miasto, a tylko cholera przyniesioną przez nieprzyjaciela szeroko zagościła. Proklamacya jenerała Schirmanna uwiodła niektórych obywateli a żydów i mieszczan strachem napełniła. Kiedy jeszcze naczelnik najczynniej krzątał się koło zaradzenia pierwszym potrzebom rzeczy publicznéj i ludzkości, dwa niebezpieczeństwa na niego spadły. Nienawiść niektórych mieszczan, podżegaczy, zdołała uwieść i zapalić mniéj rozważne umysły młodych partyzantów i wileńskich akademików. Porwali oni kilku żydów aby ich powiesić, pod pozorem że są nieżyczliwi Polakom. Wrzask żon i dzieci ostrzegł mieszkańców o popełnianym gwałcie. Załuski, Straszewicz i Nowicki wybiegli, wpadli pomiędzy tę zgraję, właśnie kiedy stryczki zakładano na szyje i zdołali uratować nieszczęśliwe ofiary. Rozhukane pospólstwo jednak, dowodzone przez burzliwą młodzież, nie dało się łatwo uspokoić i aż do wieczora zaburzenie trwało. Mówiono o formowaniu klubu patryotycznego, o ustanowieniu cenzoryatu narodowego, o potrzebie teroryzmu na opieszałych w sprawie narodowéj i na arystokratów; słowem, chciano dać w Poniewieżu, małéj mieścinie, reprezentacyą dramatu rewolucyi francuzkiéj. Ale o zmroku weszła do miasta komenda Kordziszewskiego i potrafiła utrzymać spokojność.

Drugie niebezpieczeństwo, daleko ważniejsze i większe było. W nocy z dnia 1-go na 2-gi maja, odebrał Załuski raport od Dworzeckiego wysłanego pod Krakinow dla powzięcia o nieprzyjacielu języka, że jenerał Sulima jest w pełnym na Poniewież pochodzie i że na południe niezawodnie znajdować się w mieście będzie. Rze-

czywiście dążąc na Żmudź wojska nieprzyjacielskie miały rozkaz po drodze znosić oddziały powstańcze i w innych powiatach się znajdujące. Prócz korpusów, które od północy w tym celu ciągnęły, a których późniéj obliczenie podamy, dwa także z południa, księcia Chylkowa i jenerała Sulimy, do tego były przeznaczone. W dwóch odmiennych kierunkach one postępowały. Pierwszy, na czele pułku piechoty, dwóch pułków jazdy i 12 dział z Wilna przez Wiłkomierz miał pochód odbywać; jenerał zaś Sulima wraz z jenerałem Malinowskim i Offenbergiem na czele dwóch pułków piechoty, dwóch pułków ułanów i 12 dział z Kowna przez Kieydany i Poniewież powinien był dążyć. Dnia 28 Kwietnia opuścił jenerał Sulima Kowno, ale pod Kieydanami stał na straży przez Załuskiego postawiony waleczny Prozor z powstaniem kowieńskiem. Siły jego nie były liczne, bo ledwo 300 ludzi wynosiły, jednakże postanowił nieprzyjacielowi wzbronić przejścia przez rzekę Niewiażę, na wiosnę wezbraną. Waleczni najczęściéj nie obliczają sił, w piersiach swoich tylko mierzą możliwość udania się, i dla tego przysłowie mówi: „śmiałkom fortuna sprzyja." Prozor kazał z mostu zrzucić pokłady, strzelców swoich ustawił przed mostem, ukrywając ich za pobliskie domy, kawaleryę zaś rozwinął po obu stronach miasta, aby mieć się na baczności, skoroby nieprzyjaciel z boku przejść zamierzał. Jenerał Offenberg nadszedł z przednią strażą i, nie bacząc że most może być rozebrany, kazał jeździe uderzyć. Przyjęta przez strzelców dobrym ogniem, wśród nieporządku się cofnęła. Następuje więc piechota, z bagnetem w ręku się rzuca, lecz i ta odparta została. Natenczas działa zatoczono i pod ich ogniem naprawę mostu rozpoczęto. Prozor do nocy stawiał mężny opór i nieprzyjaciela nie puszczał. O 10 godzinie w wieczór dał rozkaz do opuszczenia stanowiska, a noc ciemna ułatwiła mu odwrót. Przed wschodem słońca już był Prozor w miasteczku Dalkowie, gdzie leśna pozycya dawała mu schronienie. Sam Schmidt przyznaje, że było to żywe spotkanie i tem więcéj zaszczytu przynosi Prozorowi, że z tak małemi siłami czoło nieprzyjacielowi stawił.

Po téj utarczce jenerał Sulima od Kieydan przez Krakinow postępował ku Poniewieżowi. Pod Krakinowem Dworzecki, wysłany przez Załuskiego, się znajdował i czynił wszystko, co było możliwe, aby pochód nieprzyjaciela wstrzymać. Lecz przed przemagającą siłą, a szczególniéj przed działami utrzymać się nie mógł, cofał się i ostrzegł naczelnika o grożącem niebezpieczeństwie.

Załuski dnia 2 Maja rano opuścił Poniewież i udał się do Śmilgów, gdzie główne siły były zebrane. Tam odebrał doniesienia

o istotnéj liczbie nieprzyjaciela. Dla uniknienia nierównéj walki pomaszerował ku Szadowowi, aby w razie parcia mógł się cofnąć do Rosień, wolnych jeszcze od Moskali. Popsute wprzód przez Korabiewicza drogi i mosty, wielce pochód mu utrudniały i zaledwie dnia 3 Maja w kilka godzin po zachodzie słońca, zboczywszy z gościńca wielkiego, pod wsią Prestowiany, parę wiorst od Szadowa leżącéj, obozem stanąć zdołał. Pozycya z powodu bagien i lasu była tu dogodna, siły wynosiły blizko 7000 ludzi, prócz tego oddziały trockie i kowieńskie, cofnąwszy się z Kieydan, połączyły się z głównym korpusem i pod Bejsagałą odwód tworzyły. Lecz jenerał Sulima nie tracił czasu, w ślad postępował i 4 Maja w południe doścignął powstańców, zniósł ich straż tylną i zaraz do ataku przystąpił. Powstańcy i tutaj nie mieli się bardzo na baczności obozowéj, zaledwo podążyli zająć szyk bojowy, na jaki nagłość dozwalała, a nieprzyjaciel już był przed nimi. Główne siły pod Bilewiczem, Miłoszem i Puszyńskim stanęły w środku, tyłem do folwarku Prestowian. Na prawo znajdował się Leon Potocki z celnymi strzelcami i akademikami, oparty o lasek; na lewo ku Szadowowi pod wioską na równinie strzelcy Kosowskiego i 400 jazdy Przeciszewskiego i Izenszmita. Jenerał Sulima rozkazał z czoła uderzyć pułkowi imienia Ładogi, zaś ułanom pod dowództwem Offenberga na Przeciszewskiego. Jazda Przeciszewskiego nie dotrzymała pola, lecz strzelcy Kosowskiego wstrzymali zapęd kawaleryi nieprzyjacielskiéj, która przymuszoną była cofnąć się i stanęła w szyku bojowym na polu od strony Szadowa. Piechota nieprzyjacielska doznała silniejszego odporu. Po parogodzinnym bezskutecznym ogniu, jenerał moskiewski dla zdobycia mostu kazał uderzyć na bagnety i linia powstańców przełamana została. Cofnąć się musieli, lecz wprzód już bagaże i żywność uprowadzono. Kawalerya nieprzyjacielska puściła się w pogoń, a Przeciszewski, który miał odwrót zasłaniać, nie zdołał jéj wstrzymać. Lecz Prozor, zawiadomiony przez Załuskiego, że cofać się musi i że w swojéj jeździe nie ma dostatecznéj zasłony, natychmiast ku pomocy pospieszył. Posunął się od Bejsagały ku Prestawianom, w lesie drogę po obydwóch stronach strzelcami obsadził i silnym ogniem ułanów nieprzyjacielskich przyjął. Zadawszy im znaczną klęskę, do odwrotu zmusił i dalszy odwrót naszych spokojnie mógł się odbywać. Było to największe starcie, jakie dotychczas powstańcy mieli.

Załuski, gdyby mógł był uniknąć tego spotkania a powinien był to zrobić, lecz raz je przyjąwszy, trzeba oddać sprawiedliwość, wszystko uczynił, co w podobnych okolicznościach możność dozwalała. Strata

w zabitych nie była tak wielka, jak bolesna co do osób. Naczelnicy oddziałów, waleczny Puszyński, Miłosz i inni padli pod bagnetami, lub ranni dostali się w niewolę, aby katusze ponosić. Kosynierzy po stracie swoich dowódzców w największéj części w rozsypkę poszli. Emilia Plater przez cały czas walki znajdowała się przy Potockim, mężnie zniosła chrzest wojenny, dopiero podczas odwrotu, zmordowana trudem wojennym, a szczególniéj wielkiemi wrażeniami walki, siły straciła. Spadła bez czucia z konia i byłaby zapewne wziętą do niewoli, gdyby Michał Pietkiewicz z kilku innymi strzelcami był nie nadbiegł i uprowadzić jéj nie zdołał. Moskale mieli podobno zabitych i rannych koło 200 ludzi.

Po wypoczynku w Bejsagole, tejże jeszcze nocy Załuski, zostawiwszy Prozora dla uważania nieprzyjaciela, ruszył ku Rosieniom. Siły jego wynosiły wtedy 5000 ludzi. Dnia następnego, 5 Maja, przebywszy Dubisę, stanął obozem o milę od Rosień, sam udając się do Rosień dla porozumienia się ze Staniewiczem co do dalszego sposobu prowadzenia wspólnéj wojny.

Staniewicz mniemając, że cofnięcie się na Żmudź innych powstań sprowadzi na nich nieprzyjaciela, jak najgorzéj przyjął Załuskiego i wśród uniesienia zawołał, że jeżeli w jego powiecie pozostanie, ani kawałka chleba mu dać nie każe. Następnie czynił wyrzuty, że spotkanie przyjąć śmiano i radził, aby każdy w swoich okolicach pozostał i na sposób gerylasów hiszpańskich wojnę partyzancką, tak niebezpieczną dla Moskali, prowadził.

Załuski po powrocie do Rosień zwołał radę wojenną, donosząc jéj oświadczenie naczelnika powiatu rosieńskiego. Ponieważ rada uznała, że wojować trzeba na wzór gerylasów hiszpańskich, przeto Załuski złożył dowództwo, siłę jego na partyzanckie części podzielono i każdy w znajomych sobie miejscach miał wojnę przeciw nieprzyjacielowi prowadzić.

Wypocząwszy parę dni nad Dubisą, oddziały ruszyły w marsz do swoich powiatów i doszły bez przeszkody na swoje przeznaczenie, bo jenerał Sulima ku Szawlom pomaszerował.

Co do Chylkowa, ten dnia 28 Kwietnia opuścił Wilno i obrócił się przez Szyrwinty ku Wiłkomierzowi. Ignacy Jesman, koczujący ze swymi strzelcami w lasach na trakcie z Wilna do Wiłkomierza, i Jan Horodeński, który z jazdą w Szyrwintach zostawał, mimo wczesnéj i dostatecznéj wiadomości o przemagających siłach Moskali, postanowili im przejścia wzbronić i w tym celu w punkcie leśnym pod Lipówką się usadowili, oczekując na nieprzyjaciela. Wszczęła się

walka nierówna, lecz zacięta. Broń myśliwska z karabinowym spotkała się ogniem, a kosa zcierała się z bagnetem. Z jednéj i drugiéj strony wiele trupa padło. Potem Horodeński z jazdą cofnął się do Wiłkomierza, Jesman ze strzelcami w lasy, a ks. Chylkow pomaszerował do Szyrwint, nie tając podziwienia, że śmiano go atakować tak zuchwale i z tak małą siłą.

Z Szyrwint nieprzyjaciel nie udał się już do Wiłkomierza, lecz przez Giedrojce, Malaty do Święcian. W Giedrojcach znów kilkudziesięciu powstańców zastąpiło mu drogę, a Schmidt dodaje, że szturmem musiał miasteczko zdobywać i że to było powodem, iż podkomendni Chlykowa zamordowali cnotliwego obywatela, ojca sześciorga dzieci, Justyna Dmochowskiego. Dnia 6 Maja jenerał Chylkow dosięgnął Święcian. Za jego zbliżeniem się Bortkiewicz, naczelnik powiatu święciańskiego, jak sam mówi w raporcie, złożonym prezesowi Rządu narodowego w Warszawie, zwołał radę wojenną, na któréj uchwalono, że z tak przemagającym nieprzyjacielem walki staczać nie można i postanowiono cofnąć się w powiat dziśnieński, aby połączywszy się z powstaniem tamtejszem, uderzyć na Dynaburg i tym sposobem siły moskiewskie, ku Żmudzi dążące, zmusić do rozłączenia się. Dnia 6 Maja Święciany, przez powstańców opuszczone, o 7 godzinie rano przez jenerała Chylkowa zajęte zostały. Dla cholery, która w wojsku pojawiła się gwałtownie, musiał dowódzca swój marsz ku Żmudzi na dni kilka wstrzymać i po ich upływie daléj w drogę pospieszył.

Tak więc główne siły nieprzyjacielskie z Litwy na Żmudź się przeniosły, aby powstaniu tutejszemu ostatni cios zadać.

Jenerał Schirmann ciągnął z Poniewieża do Szawel. W parę dni jenerał Pahlen, gubernator prowincyi nadmorskich, ruszywszy na Żmudź z Mitawy na czele 3000 wojska i sześciu dział, spotkał się około Kurszan z oddziałem powstańców pod dowództwem Stanisława Tyszkiewicza, kapitana gwardyi polskiéj Napoleona, przemagającą siłą łatwo go do ustąpienia zmusiwszy. Następnie pod Janiszkami z Herubowiczem z Szemiothem musiał się rozprawiać. Bitwa trwała pięć godzin i jedynie przybieżenie Schirmanna z pomocą zmusiło Herubowicza i Szemiotha do odwrotu. Dnia 7 Maja połączeni Pahlen i Schirmann weszli do Szawel, dnia 8 Maja przyciągnął tu także jenarał Sulima, a i pułkownika Bartolomei przywołano. Siły połączone moskiewskie 8000, a może 9000 wynosić mogły, nie rachując ani jenerała Rennenkampfa w Połądze, ani Chylkowa, który także ku nim podążał.

Skoro takie siły się zebrały, jenerał Pahlen, główny ich dowódzca, następujące rozporządzenia uczynił:

Sam miał pójść przeciwko Telszom, a Schirmann miał dowodzić jego przednią strażą. Sulima z częścią swego korpusu przeznaczony został do Kowna dla przeprowadzenia amunicyi, które dla wielkiéj armii przygotowano. Malinowski i Offenberg do Rosień. W Szawlach zostawiono 600 ludzi i dwa działa pod rozkazami pułkownika Mack.

Jenerał Pahlen dnia 9 Maja wyruszył z Szawel. Z Łuknik oddział złożony z 1000 ludzi, pod komendą pułkownika Howen, posłał na Worny, gdzie fabryka broni była założona a sam dnia 12 zbliżył się pod Telsze. Rząd powiatowy dnia 8-go opuścił miasto i z kasą i papierami do Płungian się udał. Pod Wornami przyszło do spotkania. Dowódzca polski, który tę miejscowość zasłaniał, wyszedł naprzeciw nieprzyjaciela, bronił mu przejścia przez bagnistą rzeczkę Reszkioła i po morderczéj dla obu stron rozprawie, gdy piechota rozbita została, cofnął się z jazdą przez lasy w strony Retowa. Dnia 13 Maja Pahlen, połączywszy się z pułkownikiem Howen, ruszył przez Płungiany pod Połągą, gdzie główne siły powstańców Telszyńskich się znajdowały.

Staniewicz, do którego z obozu Załuskiego udali się emisaryusze Rządu narodowego, Przecławski i Wołowicz, odesłał ich pod pozorem, że Połąga w powiecie Telszewskim leży, a więc on wyprawę uskutecznić powinien, przeznaczając w pomoc oddział jazdy Kalinowskiego 350 ludzi i 200 strzelców Lubanowicza. Jacewicz mówi w swoich Pamiętnikach, że był wielce przeciwny téj wyprawie. Nie mógł jednak się oprzeć naleganiom rządu powiatowego, emisaryuszów i prośbom ze wszystkich stron zanoszonym.

Siły jego wynosiły dwa tysiące kilkaset ludzi, piechoty w broń palną uzbrojonéj było tylko 800, reszta miała kosy i piki. Było także dwa działa czterofuntowe w 40 ładunków zaopatrzone. Dzień 9 Maja był naznaczony do uderzenia na Połągę z obu stron od Kretyngi i Dorbian, lecz ulewny deszcz zmusił do odłożenia zamiaru na dzień następny.

Dnia tego, kiedy marsz rozpoczynać miano, przednie straże doniosły, iż nieprzyjaciel z dwóch stron jest w pełnym marszu. Był to podpułkownik Korolesow i jenerał Rennenkampf. Po oddaleniu się pułkownika Bartolomei do głównego korpusu Pahlena, podpułkownik Korolesow został wysłany z Kurlandyi z batalionem piechoty i dwoma działami na wzmocnienie załogi Połągi. Jenerał

Rennenkampf zaś będąc zawiadomiony o gotującéj się wyprawie na Połągę, chciał ją także uprzedzić.

Telszanie głównie mieli zwróconą baczność ku Połądze, bo ztamtąd tylko nieprzyjaciela się spodziewali, Korolesow mógł przeto ich zejść i niespodzianie zbliżył się pod Dorbiany.

Jacewicz co prędzéj do odporu stanął. Oddział Moncewicza który miał w Dorbianach na straży bagaży pozostać, teraz, jako najbliższy, przeciw nieprzyjacielowi się wysunął, mając rozkaz trzymania się dopóki inne oddziały nie pospieszą. Oddział Moncewicza, skłonny do rozsypki, jak Jacewicz mówi, po krótkim ogniu zeszedł z pola i Moskale posunęli się pod same miasto, nadbiegły inne oddziały i uporczywa rozprawa się rozpoczęła. Korolesow wysunął swoje działa, lecz i nasze im trafnie odpowiadać zaczęły. Po trzy godzinnym rzęsistym ogniu nieprzyjaciel zbliżył się na pięćdziesiąt kroków, kosynierzy i pikinierzy nie mogąc dotrwać, zaczęli ku lasowi pierzchać. Moskale uderzyli na bagnety i zdołali linię przełamać i aż do środka Dorbian się posunęli. Powstańcy cofnęli się wtedy za miasto na pole, w stronę ku Ławko, tam skoncentrowali się i znów uderzenie powtórzyli, nieprzyjaciela wyparli z Dorbian i do odwrotu zmusili. Żołnierze uradowani zwycięztwem, chcieli zaraz uderzyć na Połągę, lecz przezorny Jacewicz odwrót ku Dorbianom nakazał.

Kiedy tak walczono pod Dorbianami, w tym czasie i Rennenkampf pod Kretyngą doznał równego oporu, a gdy nakoniec zdołał Telszanów do cofnięcia zmusić, dowiedział się właśnie iż Korolesow jest silnie party i do Połągi uchodzić musi. Rozpoczął więc także odwrót, lecz już nie przez Kretyngę, ale małą drogą przez lasy. Wpadł tym sposobem niespodziewając się na tylne straże nasze z pod Połągi wracające i zabrał do niewoli rannego dowódzcę Augustyna Giedrojcia i kilkunastu żołnierzy. Powstańcy mieli w rannych i zabitych przeszło 30 ludzi a równą liczbę i Moskale co do swoich podają.

Nabrawszy otuchy powstańcy dnia 13-go znów z pod Dorbian i Kretyngi się w marsz puścili. Oddział Kowieński parę razy szańców dosięgnął, lecz kiedy w najlepsze walka wrzała, Jacewicz odebrał doniesienie, że jenerał Pahlen i Schirmann, dwoma szlakami przeciwko niemu ciągną i że wkrótce w tyłach jego znajdować się będą. W skutek téj wiadomości atak zatrzymał i natychmiast odwrót do Retowa nakazał, gdyż tam wszystkie siły zgromadzić się miały. Z początku dopóki o przyczynie odwrotu sekret panował, wszystko odbywało się porządnie, lecz późnićj się wszczął popłoch i uchodzić

zaczęto w różne strony. Dla zatrzymania go i położenia końca temu nieporządkowi, Jacewicz pospieszył do Szwekszniów i dnia 14-go potrafił uchodzących zatrzymać. Wkrótce przybył tu także Huńcza, który z oddziałem na granicy Kurlandzkiéj zostawiony przez całą linię nieprzyjacielską przebić się zdołał. Oddział Napoleona Cezarego zostawiony w Szkudach, nie zdołał uniknąć potyczki i w drodze rozproszony został. Przyjechali także do Szwekszniów Gadon i Henryk Kałusowski, którzy wierni sprawie ojczystéj wytrwali do końca.

Jenerał Pahlen nie zdążył zająć tyłu Jacewiczowi i dopiero dnia 15 Maja w Kretyndze się znajdował. Wysłał Schirmanna przez Płungiany do Retowa i tam przyszło do spotkania. Powstańcy poszli w rozsypkę, jenerał Schirmann spalił znajdującą się tam fabrykę prochu z takim trudem założoną i zabrał ośm dział, które z fabryki w Wornach tutaj przywieziono.

Jacewicz do dalszych działań obrał pozycyę między miasteczkiem Taurogi a wsiami Karopolem i Sangaliszkami nad bagnistą rzeką Szunitemomą w okolicy leśnéj i dnia 18 Maja obozem się tu rozłożył. Wkrótce przybył doń jeździec z oddziału Rosieńskiego, donosząc o zbliżaniu się Moskali. Popłoch był ogromny, opór przeto nie mógł być długi i powstańcy pierzchać zaczęli.

Jenerał Schirmann, widząc niepodobieństwo pogoni, wrócił się do Taurogów, aby udać się pod Guberg naprzeciw Staniewicza.

Kiedy jenerał Malinowski zbliżał się pod Rosienie, na radzie wojennéj przez Staniewicza zwołanéj uchwalonem było, że ogólnego spotkania przyjmować nie można. W skutek tego Rosienie opuszczono, Staniewicz zatrzymał przy sobie oddział jazdy Grużewskiego, blizko 300 ludzi wynoszący i z tym udał się pod Jurburg. Wkrótce do niego przyłączyły się oddziały Bilewicza i Ottona Dowiata. Przeciw nim, jak powiedzieliśmy Schirmann się obrócił. Przyszło do spotkania a było ono zacięte. Padli śmiercią walecznych Bilewicz i Dowiat a Staniewicza oddział zupełnie rozbity został.

Odtąd nie ma na Żmudzi liczniejszych sił powstańczych, nie ma większych utarczek. Moskale ośmieleni korzyściami odniesionemi zuchwalczą pogoń czynią, powstańcy muszą do lasów uchodzić i nie długo puszcza Cytowieńska stanie się punktem zgromadzenia powstańców Szawelskich, Rosieńskich i Telszewskich.

Kalinowski nie taił przed Jacewiczem krytycznego położenia, pocieszał się tylko nadzieją blizkiego przybycia wojsk polskich i dodawał, że dla tego trzeba unikać potyczek z nieprzyjacielem, aby przedłużyć byt powstania.

Przecławski i Wołłowicz, którzy dotąd przy Jacewiczu pozostawali, widząc taki niepomyślny stan rzeczy, postanowili Żmudź opuścić i wrócić do Warszawy, aby zdać raport o rzeczywistem położeniu. Czułe bylo ich rozstanie z zahartowanymi już w bojach mężami.

Jacewicz wśród tak smutnego położenia zwołał oficerów i urzędników na radę co daléj czynić. Sędziwy Gadon pierwszy podniósł głos i zawołał: „dotrwać do końca, jakikolwiek los nas spotkać może!" Słowa to były prawdziwego obywatela a uczucia patryoty; każdy prawy mąż powinien się był do nich zastósować. Jacewicz wydał rozkaz, aby każdy pojedyńczo i jak może przemykał się w okolice Szydłowa, gdzie zaczynają się lasy, a ztamtąd udał się w lasy Retowa, gdzie dla wszystkich punkt zgromadzenia naznaczył. Każdy powinien był z sobą po drodze zabierać powstańców, gdzie tylko rozpierzchniętych znajdzie, działa zaś zakopać kazać. Mimo pogoni jazdy nieprzyjacielskiéj wszystkim udało się szczęśliwie przebyć rzekę Dubissę a następnie w lasy Retowa się dostać. Tym sposobem kiedy wojska polskie wkroczyły na Litwę, Jacewicz był najliczniejszy.

Jenerał Malinowski udał się w lasy Cytowian, lecz powstańców pochwycić nie mógł. Schirmann wrócił do Telsz i obsadził wszystkie znaczniejsze miasteczka. To samo uczynił Malinowski i Sulima w południowéj części. Pahlen powrócił do Kurlandyi.

Nie lepiéj działo się powstańcom i w innych częściach Litwy.

Załuski, powróciwszy z pod Rosien zastał w powiecie upitskim nieporządek i nieład. By temu zaradzić, podzielił powiat na cztery oddziały i czterech dowódzców Potockiego, Przeciszewskiego, Korabiewicza i Kordziszewskiego z władzą nieograniczoną wyznaczył. Podobnież postąpiono i w powiecie Wiłkomierskim. Naczelnikowi siły zbrojnéj Medardowi Kończy całą władzę oddano.

W powiecie wilejskim Aleksander Jesman, Ignacy Jesman i Horodeński prowadzili partyzantkę. W trockim książę Ogiński był zawsze na czele, a Matuszewicz, Jazdowski i inni, dowodzili cząstkowymi oddziałami. W kowieńskiem Prozor opuszczony od wielu, nie mając jak 200 ludzi nie mógł się utrzymać; przeszedł więc Niemen i wspólnie z Puszetem w augustowskiem czynił sprawę. Powiaty: oszmiański, zawilejski i bracławski, zajęte przez licznego nieprzyjaciela jenerała Ostrożenko, księcia Chylkowa i pułkownika Kachowskiego, utrzymać się nie mogły.

Obywatel powiatu upitskiego tak w swoich Pamiętnikach mówi: „W owéj porze współczesnego ze wszystkich stron nacisku od nie-

przyjaciela, powstańcy litewscy znaleźli się w najtrudniejszem położeniu. Oprócz niedostatku broni i amunicyi, dał się uczuć brak innych artykułów do prowadzenia wojny potrzebnych. Komunikacye tak z Królestwem jak z innemi ościennemi prowincyami ustały. Srogość nowo przywróconych władz rosyjskich, okrucieństwa Werselinów, Chylkowów i tym podobnych barbarzyńców przeraziły znaczną część mieszkańców. Wielu opuszczało ręce, bo chociaż wszyscy mieli jednakie uczucia i chęci, nie wszystkim wystarczało na jednaką wyniosłość umysłu i serca. Trwożliwsi właściciele ziemscy pozostali nieruchomi, włościanie zaś znękani dawném poddaństwem, pogrążeni w ciemnocie, nie dosyć mogli pojąć własny interes w walce, do któréj przez dziedziców wezwani tyle ofiar ponosić musieli. Nie doświadczono wprawdzie między powstańcami dezercyi zwyczajnéj wojsku moskiewskiemu, ale też o wytrwałość a mianowicie karność trudno było. Słowem, Litwa ogołoconą ze wszystkich materyalnych i moralnych środków, widziała się bezwładną wobec przemożnego nieprzyjaciela."

Powstania powiatów wilejskiego, święciańskiego i dziśnieńskiego były jeszcze w najlepszym stanie i liczniejsze od drugich, pułkownik Radziszewski zaś jest główną osobą, koło któréj wszystko się obraca.

Skutkiem okropnych prześladowań przez Moskali popełnianych, mieszkańcy Wilejki wysyłali emisaryusza po emisaryuszu do Radziszewskiego, błagając go aby uderzył na nieprzyjaciela i miasto oswobodził. Radziszewski widokiem tych cierpień ujęty, naleganiem popychany, wydał rozkaz do marszu pod Wilejkę. Dnia 2 Maja Miadzioł opuścił, dnia 3-go z częścią powstańców Oszmiańskich się połączył i z całą siłą zbrojną wilejską dnia 4 Maja miał uderzyć na nieprzyjaciela.

Naprzód postępowali strzelcy, a za nimi szła kawalerya pod dowództwem Wołodkowicza. Wilejkę zajmował jenerał Safianow. Miał on z sobą dwa słabe bataliony piechoty, pół szwadrona jazdy i dwa działa. Za zbliżeniem się jednak powstańców walkę przyjąć postanowił. Pierwsze uderzenie strzelców było dobre. Nieprzyjaciel cofnął się, ale działa zagrzmiały i chociaż ogień ich był źle kierowany, jednak kosynierzy mieszać się zaczęli. Dowódzca moskiewski dostrzegł to zamięszanie i kazał pójść na bagnety. Radziszewski jazdę ku zasłonie wysłał, lecz jazda pierzchła i to w takim nieporządku, że na własną piechotę wpadła, złamała jéj szyki i nieład zrobiła. Zanim porządek mógł być przywrócony, już piechota moskiewska bagnetem powstańców dosięgła i byłaby zapewne wielką klęskę zadała, gdyby

u mostu nie stanęły dwie kompanie strzelców pod dowództwem Tukałły, które walcząc z odwagą, nieprzyjaciela wstrzymały. Radziszewski, który wszędzie znajdował się gdzie był największy ogień, zdołał tymczasem pierzchających zgromadzić, uszykować i daléj porządny obrót odbywał. Strata w rannych i zabitych nie była wielka, ale wielka w ubytku, szczególniéj kosynierów, którzy na wszystkie strony się rozbiegli. Radziszewski cofnął się do Wołkołaty.

Powstanie Dziśnieńskie w Łużkach, jak wiemy, wzięło swój zawiązek. Brochocki, chociaż siwym włosem pokryty, był czynny i przykładem własnym zachęcał do znoszenia trudów wojennych. Gdy powstanie urosło do poważniejszéj siły, postanowił uderzyć na nieprzyjaciela w Dziśnie, aby to miasto powiatowe odzyskać. Dnia 8 Maja wyprawa miała miejsce i miasto odzyskano. Radość była wielka, lecz nie długo trwała, bo czwartego dnia dowódzca Dynaburga wysłał batalion grenadyerów, saperów i cztery działa ku Dziśnie. Brochocki widział niedopuszczenia możność spotkania, opuścił miasto i cofnął się znów do Łużek, gdzie także i Bortkiewicz z powstaniem powiatu święciańskiego uchodząc przybył.

W tym czasie i Radziszewski, dowiedziawszy się, że jenerał Safianow, wsparty nowym posiłkiem na przeciw niemu ciągnie, opuścił Wołkołaty i udał się do Głębokiego, aby zbliżyć się do powstań powiatów dziśnieńskiego i święciańskiego. Zawiadomił o swoim marszu Brochockiego i Bortkiewicza i wezwał aby z nim się dla stawienia wspólnie nieprzyjacielowi czoła połączyli. Bortkiewicz zamiast posłuchać, udał się do Łużek, posyłając jedynie oddział z 50 jazdy złożony. Tymczasem Safianow się zbliżał, Radziszewski jeszcze raz powtórzył wezwanie o pomoc do Brochockiego i Bortkiewicza, a nie powątpiewając o niéj postanowił przyjąć spotkanie. Dnia 15 Maja pod Głębokiem miało ono miejsce. Ze wschodem słońca ukazały się nieprzyjacielskie kolumny. Radziszewski sprawił swoich powstańców w szyk bojowy. Moskale jak zwykle rozpoczęli bitwę przez działowy ogień. Lecz i do niego już powstańcy przyzwyczajać się zaczynali. Blizko trzy godziny trwała utarczka i jedynie dla braku amunicyi dowódzca polski odwrót nakazał i ten w najlepszym porządku uskuteczniono. Nieprzyjaciel zajął Głębokie, majętność Brochockiego, gdzie się rozmaitych nadużyć dopuścił. Radziszewski cofał się do Łużek a w drodze spotkał Brochockiego i Bortkiewicza ku niemu ciągnących.

Kiedy każdéj godziny należało się spodziewać napadu nieprzyjaciela, wewnątrz naszego obozu nie było zgody ani jedności. Każdy

powiat miał oddzielnego dowódzcę i pod ogólną władzę jednego przejść nie chciał. Dnia 16 Maja naczelnicy wszystkich trzech powiatów i celniejsi obywatele powiatu dziśnieńskiego zebrali się dla rozważania coby w tak krytycznych okolicznościach przedsięwziąść należało. Postanowiono ciągnąć w województwo wileńskie i połączyć się z powstańcami, którzy licznie trzymali się w powiecie wiłkomierskim i już na Żmudź iść chcieli. Przeciwili się téj migracyi Podbipięta, Kurowski i niektórzy członkowie komitetu, obstawając za powinnością walczenia do upadłego w domowych okolicach. Lecz większość przemogła: kazano zrobić wybór żołnierza a lud nie uzbrojony rozpuścić do domów. Z piechoty dzisnieńskiéj złożono jeden batalion. Reszta byłaby się rozeszła, gdyby Odachowscy nie zagarnęli jéj na swoje śmiałe przedsięwzięcie poruszenia gubernii witebskiéj. Dodano im z wyborowéj siły stu strzelców i tyleż jazdy. Smutny los spotkał tę gromadę i łatwo było to przewidzieć; lecz nikt nie odradzał pięknego poświęcenia się, tem bardziéj że to pomagało drugiéj połowie do ujścia z pod oczu nieprzyjaciela.

Dnia 16 Maja pod wieczór obydwa oddziały wyruszyły z Łużek, udając się każdy w swoją stronę i wzajemnie uważając się za stracone na zawsze. Różny los je spotkał. Odachowscy niespodzianie wpadłszy do miasta powiatowego Lepla znieśli garnizon, zatknęli w nim chorągiew powstania i obudzili ducha w obywatelach, ale niedługo cieszyli się powodzeniem. W kilka dni otoczeni przez Moskali, zupełnie zniesieni zostali. Odachowscy, szczególniéj Ignacy, nie okazali w niewoli moskiewskiéj tego ducha, téj mocy charakteru, jaki ich w sprawie wojennéj odznaczać się zdawał.

Drugi oddział z Łużek wziął kierunek ku Głębokiemu. Dopiero nazajutrz, zbliżając się do Berezbecza, naczelnicy zawiadomili podkomendnych swoich o planie iż opuszczają powiat dziśnieński i w wileński ciągnąć myślą. Wielu obywateli oburzyło się myślą podobną, porzuciło szeregi a za nimi w nocy nie mało też chłopów ubyło. Ci wszyscy po największéj części stali się ofiarami barbarzyństwa. Murawiew, gubernator Mohilowa, niepomny iż Apostoł Murawiew za tę samą sprawę zginął, za którą Polacy walczyli i że krew jego o zemstę woła do brata, pospieszył do Głębokiego. Dopuszczał się wszelkich czynów, jakie tylko okrutna imaginacya wymyśleć może. Prezes komitetu Podbipięta i jego zastępca Brzozowski, wycierpieli wszelkiego rodzaju męczarnie. Benedykt Klot, Korsak i tylu innych wtrąceni do więzień, późniéj na Sybirze skończyli.

Siły oddziału, ciągnącego w Wileńskie, były następujące: Bortkiewicz miał 300 porządnéj piechoty, po większéj części w karabiny z bagnetami opatrzonéj, i 150 jazdy. Przy tych trzymało się zawsze 60 strzelców pieszych i 30 jazdy z powstania oszmiańskiego. Brochocki prowadził 160 strzelców, 250 jazdy i kilkuset niby saperów bez broni palnéj i miał jednę armatkę. Radziszewski celował artyleryą. Miał dwa dobrze urządzone działka, 80 strzelców, 100 kosynierów i do 200 jazdy. Taki był skład owego powstańców korpusu. Lecz i w tym małym oddziale, który dwóch tysięcy nie dosięgał, nie było jednego dowódzcy. Każdy oddział powiatowy trzymał się osobno i miał swojego naczelnika.

Jenerał Safianow zaraz na drugi dzień przymaszerował do Łużek. Nie zastawszy powstańców, puścił się za nimi, lecz że wprzód musiał wytropić ich ślady, to pozwoliło im parę dni czasu pozyskać. Bortkiewicz znał dobrze okolicę i doskonale prowadził. Najtrudniéj było przejść trakt do Widz prowadzący, na Kaczergiszki bowiem maszerować musieli, o pół mili od Widz oddalone. Zastali tam oddział nieprzyjaciela, ze 150 piechoty i 60 ułanów złożony, zostający pod rozkazami pułkownika Finkowa. Trzeba było iść przebojem. Radziszewski kazał działka odprzodkować i dał z nich ognia. Moskale szybko za most zaczęli się cofać, a Radziszewski rozkazał Wołodkowiczowi uderzenie wykonać, lecz piechota jak jazda nieprzyjacielska zdołała wprzód za most uciec i pokłady zrzuciła.

Powstańcy nie mieli zamiaru ścigania Moskali, owszem sami zaraz daléj w marsz się puścili. Przybyli szczęśliwie do powiatu wiłkomierskiego do Wizuń i pod lasem obozem się rozłożyli. W parę dni zetknęli się z powstańcami powiatu wiłkomierskiego. Nazajutrz po przybyciu do Wizuń zwołano obywateli wszystkich oddziałów na radę wojenną, celem wyboru naczelnika z pomiędzy trzech dowódzców: Bortkiewicza, Brochockiego i Radziszewskiego. Po krótkim gwarze uradzono, żeby ci z pomiędzy siebie jednemu najwyższą władzę oddali. Radziszewski otrzymał to dostojeństwo, bo rzeczywiście on najlepiéj mógł odpowiedzieć obowiązkom, wymagającym równie cnót obywatelskich, jak znajomości wojennych i sił niestarganych. Lecz wielu obywateli dziśnieńskich i zawilejskich nie chciało przejść pod wyłączne jego rozkazy i żądało mieć wodzem Bortkiewicza, gdy znowu Wilejczanie na to się nie zgodzili. Przyszło do sporu. Radziszewski pozostał przy siłach swego powiatu, Bortkiewicz i Brochocki postanowili się trzymać razem i pierwszy objął jazdę, a drugi piechotę zawilejską i dziśnieńską.

Radziszewski wspólnie z oddziałem wiłkomierskim Lisickiego w Androniszkach stanowisko zajął, Brochocki i Bortkiewicz pociągnęli do Traszkun i odtąd powstańcy przybyli wraz z miejscowymi prowadzili wojnę partyzancką, szczególniéj ucierali się z oddziałem moskiewskim jenerała Chylkowa aż do przybycia na Litwę wojsk polskich.

Musimy jeszcze słowo powiedzieć o studentach wileńskich, o ich wyprawie i losie, jaki ich spotkał, tudzież o powstańcach puszczy Białowieżskiéj.

Liczny był uniwersytet wileński i duch w nim jak najlepszy panował. Uczucie, jakie tam istniało, było prawdziwie uczuciem dzieci polskich. Smutny los te latorośle narodowe, żywem tchnieniem wybujałe, spotkał. Dopóki była nadzieja, że Wilno powstanie, dopóty młodzież zewnętrzną spokojność zachowywać się starała, aby być w miejscu kiedy hasło danem będzie. Tymczasem upływał dzień za dniem, a hasła nie było, nawet coraz bardziéj nikła nadzieja, aby Wilno powstać zdołało. Przeciwnie dla młodzieży niebezpieczeństwa coraz się wzmagały. Policya wpadła na ślad ich związków i schadzek i aresztowania ciągle się odbywały. Prócz tego krew wrzała, do czynu się rwano. Ponieważ w mieście nic robić nie było można, przeto postanowiono miasto opuścić i połączyć się z powstańcami.

Schmidt powiada, że jenerał Chrapowicki był kontent z miasta, niespokojnych się pozbywając i przeszkód do tego nie stawiał wielkich.

Największa wszakże trudność była w przewiezieniu broni. Ujść samym, choć z niebezpieczeństwem, łatwiéj przyszło. Ale że kilku księży należało do związku, ci więc pod pozorem udawania się do chorych, trzymając w ręku św. hostyę, broń ukrytą przewozili.

Dzień 23 Kwietnia wyznaczony został do wyjścia z miasta i dnia tego przeszło 100 młodzieży Wilno opuściło, lecz największa część w nocy z dnia 25 na 26 wymaszerowała. Pol naprzód udał się do lasu rudnickiego, punktu zgromadzenia, aby wszystko ku przyjęciu przygotować. Po wielu niebezpieczeństwach wyszło z miasta 300 młodzieży, kilkunastu urzędników, adwokatów, dwóch adjunktów, dwóch profesorów, Gronostajski i Klimaszewski, kilku księży, tak świeckich jak klasztornych, i przeszło 100 rzemieślników, czeladki i służących. W ogóle na drugi dzień po obliczeniu okazało się wszystkich 450. Było to czoło wileńskiego patryotyzmu. Ze wschodem słońca dzień zaczęty został od nabożeństwa. Podczas ewangelii, dawnym zwyczajem, pałasze dobyto i wykonano przysięgę na wierność ojczyźnie. Po skończonéj mszy profesor Klimaszewski miał mowę, pełną zapału

i patryotyzmu. Następnie przystąpiono do podziału na kompanie i do wyboru dowódzców. Pięć kompanii sformowano. Na dowódzcę ogólnego Emeryk Staniewicz obrany został, na dowódzców kompanii Klimaszewski, Gronostajski, Sulistrowski, Robakowski i Wysłouch; na adjutanta zaś Wincenty Pol. Ubolewać należy, że w gromadce téj nie było żadnego wojskowego.

Po tem urządzeniu puścili się zaraz daléj w marsz, w lasy rudnickie, w stronę południowo-wschodnią Litwy. Chrapowicki mniemał, że może ta wyprawa jest hasłem do uderzenia na Wilno. Wszystkie więc środki ostrożności przedsięwziął, a podpułkownikowi Kragielskiemu, który z batalionem piechoty i dwoma działami powiat trocki zajmował, rozkazał maszerować przeciw studentom. Z drugiéj strony od Lidy pułkownik Bielajew z batalionem piechoty, z 200 kozakami i dwoma działami miał postępować. Prócz tego z Wilna wysłał swojego adjutanta Putiatę z kilkudziesięciu kozakami na wytropienie śladu, którym się puścili. Z tym naprzód młode rycerstwo miało do czynienia. Niedaleko Ojszyszek dopędził ich, lecz oni cofnęli się do lasu. Kazał więc kawaleryi zsiąść z konia i śmiało uderzyć. Tego trzeba było młodzieży i przybywających dobrym ogniem przywitała. Kilku kozaków padło, reszta szybko zwrot do koni uczyniła i do Wilna uciekła.

To pierwsze zwycięztwo dodało odwagi, ale tymczasem Kragielski i Bielajew zbliżali się i przed lasem ojszyszkowskim się połączyli, aby w lesie powstańców otoczyć. Dla pewniejszego wytropienia, Moskale rozdzielili się na kilka oddziałów i równemi drogami postępowali. Naprzód dosięgnął ich kapitan Wideński na czele 200 piechoty i natychmiast uderzył. Przyszło do żywego spotkania i zwycięztwo znowu zostało przy młodzieży polskiéj. Kapitan Wideński został zabity, a Moskale cofać się musieli, straciwszy kilkudziesięciu swoich i wiele broni, lecz i zastęp młodzieży poniósł wielkie straty. Wśród innych waleczny Giedgowd poległ. Nie mając zaś jazdy, nawet korzyści z odniesionego zwycięztwa uzyskać nie mogli.

Ten doznany opór napełnił Chrapowickiego niespokojnością. Wysłał więc przeciw nim nowe wojska: pułkownika Sewastjanowa z kilkuset piechoty i dwoma działami, i znanego Werselina, także z kilkuset piechoty, 300 kozakami i dwoma działami. Lecz młodzież, po tylu potyczkach i po gonitwach odbytych, przekonała zię, że sama ani utrzymać się, ani wojować nie może. Postanowiono więc połączyć się z jakim oddziałem, aby wspólnie działać. Matuszewicz, słu-

sznie czy niesłusznie, używał wtenczas wśród powstańców największéj reputacyi. Młodzież, która walki szukała, postanowiła się z nim połączyć. Aby celu dopiąć, przeszło trzy tygodnie po lasach, nie dotykając prawie żadnéj wsi, bez dachu i ogniska koczowano i nakoniec w Barbaryszkach, o milę od Szumeliszek, wygłodniali, obdarci, zmęczeni i schorowani Matuszewicza znaleźli. Matuszewicz przyjął ich z otwartemi rękami. Trzy dni trwało radosne poczesne, a przez te trzy dni nieprzyjaciel ślad młodzieży wyśledził. Sewastyanow już trzeciego dnia pod Balwierzyszkami się znajdował i jedynie oczekując połączenia się z nim Kragielskiego i Bielajewa, do dnia następnego uderzenie odłożył. Matuszewicz, zdaje się, zmiarkował niebezpieczeństwo, gdyż dnia czwartego, uprzedzając atak nieprzyjaciela, zaraz z rana opuścił Balwierzyszki i zwrócił się ku Wysokiemu Dworcowi, aby dosięgnąć lasów. Ponieważ w nocy ulewny deszcz padał, pochód przeto był trudny, broń i amunicye niedoświadczonym wojownikom zamokła. Tymczasem z rana, kiedy lasu już dosięgnąć mieli, czynny dowódzca nieprzyjacielski był na ich stopach i atak rozpoczął. Ze wszystkich stron otoczeni, cofać się nie mogąc, bić się musieli. Ponieważ zaś powstańcy Matuszewicza pierzchnęli od razu, hufiec więc młodzieży całą walkę przyjąć na siebie musiał. Była ona zacięta i co tylko odwaga bez doświadczenia wojennego przeciw przemagającemu nieprzyjacielowi uczynić może, wszystko dokonanem było. Nakoniec garstka pod dowództwem Emeryka Staniewicza i Robakowskiego przebić się zdołała i do lasu ujść mogła. Przeszło dwieście młodzieży padło śmiercią walecznych, najwięcéj z oddziału Gronostajskiego i Klimaszewskiego. Gronostajski z Matuszewiczem zdołali się uratować, Klimaszewski zaś ranny, dostał się do niewoli. Nieprzyjaciel najokrutniéj obchodził się z jeńcami, do tego stopnia, że, jak wieść niosła, Tomaszowi Wrzosko język wydarto. Więcéj okrucieństw nie zamieszczamy, bo pióro przed niemi się wzdryga. Ci, co uszli, rozpierzchnęli się w różne strony.

Gubernia grodzieńska bardzo mały wzięła udział w powstaniu. Jakież mogly być tego powody? Grodno i Brześć przy wkroczeniu wojsk moskiewskich do Królestwa były niejako głównymi punktami wszelkich koncentracyi i ruchów wojennych, były wszelkich obrotów główną podstawą. Powstania więc niepodobieństwem bylo zrobić. Lecz i dla Grodna nadeszła korzystna chwila. Było to z powodu naszych zwycięztw nad Wisłą, gdy marszałek Dybicz, zmuszony wszystkie wojska do siebie zbliżyć, gwardye ku Bugowi posuwał. Grodno nie leżąc w środku gubernii, lecz na jéj kończynie, tem samem nie jest

miejscem zgromadzenia się wszystkich obywateli téj gubernii, ale dzielić się oni zwykli między dwa miasta, Grodno i Nowogródek.

Na okół Nowogródka wszyscy oglądali się na marszałka powiatowego Kaszyca, znanego z przezorności i patryotyzmu; koło Grodna zaś na marszałków Biłgorajskiego i Niemcewicza, synowca Juliana Ursyna. Kaszycowi zdawało się, że w tem położeniu, w jakiem teraz gubernia się znajdowała, pora nie była właściwą; w Grodnie inaczéj rzeczy się miały. Krassowski, sekretarz gubernatora cywilnego, żarliwy patryota, widząc, iż Grodzieńskie nie rusza się, pierwszy powziął myśl utworzenia związku, a następnie zrobienia powstania, a Białowieżską puszczę za miejsce działania zaznaczał. Zniósł się naprzód z nadleśnym téj puszczy, Ronke, szwagrem swoim, lecz czuł sam dobrze, jako też i doktór Szczapiński, któremu przy końcu Stycznia swą myśl komunikował, że ich imiona nie są dostateczne, aby wzbudzić zaufanie w téj sprawie. Skutkiem tego nastąpiło pozyskanie marszałka Biłgorajskiego, Niezabitowskiego, Białopiotrowicza i innych znaczniejszych obywateli. Szczególniéj zwrócono oczy na Karola Niemcewicza, marszałka brzeskiego. Niemcewicz od razu się zgodził i odtąd był uważany za naczelnika, lecz z charakterem bez determinacyi, odciągał sprawę od dnia do dnia, aż nakoniec władzom w podejrzenie wpadłszy, raptownie Grodno opuścił i doznawszy wielu trudności, dostał się nareszcie do Białowieżskiéj puszczy, aby stanąć na czele tamecznego powstania.

Puszczę Białowieżską trzy trakty przerzynają. Pierwszy i główny z Brześcia do Wołkowysk prowadzi; drugi z Wysokiego Litewskiego wiodący, łączy się z pierwszym w Białowieży, w środku téj puszczy leżącéj; trzeci z Prużany w północnéj stronie zbiega się także z traktem brzeskim. Prócz nich, są inne małe drogi i ścieżki, lecz w największéj części gajowym i leśniczym tylko znajome. W północnéj części puszczy rzeka Narew wypływa, a w samym środku Narewka początek bierze, zaś Leśna i Biała przy kończynach ją przerzynają. Przełożonym nad puszczą jest nadleśny, 118 leśnych osiadłych i pewną liczbę strzelców i gajowych pod sobą mający. Z Niemcewiczem przybyli tu Krassowski, Szczapiński, Mańkiewicz i kilku młodzieży.

Nadleśny Ronke, choć rodem Szwajcar, lecz uczuciami Polak, za ich przybyciem nie tylko oświadczył, że chce wziąść udział w powstaniu, lecz pokazało się, że o niem więcéj myślał jak inni. Przygotował bowiem broń, amunicyę i dobrze wiedział, na których leśniczych liczyć można. Miejsce zbioru było w *Żubrowym Kucie*, gdzie

się zeszło około 80 leśnych, Honwald z Łuki przybył z 40 doskonałymi strzelcami i z innych stron zgromadzili się patryoci; wszystkich razem przeszło 300 liczono. Podzieleni na oddziały, wyszli oni do obsadzenia traktów. Szczęśliwie kilka razy udała im się wyprawa, a szczególniéj w środku Maja wielki transport, przeszło z 270 wozów złożony, pod eskortą kilkudziesięciu grenadyerów będący, po żywem spotkaniu wraz z żołnierzami zabrali.

Jenerał Rosen wysłał z Brześcia oddział wojska dla oczyszczenia puszczy, lecz ten nie śmiał się głęboko zapuścić i z niczem powrócił. Trzeba więc było skuteczniejsze środki przedsięwziąść. Przeznaczono do tego batalion piechoty, dwa szwadrony jazdy i dwa działa, pod dowództwem podpułkownika Górskiego. Leśnik Skoryk, za sześć rubli kupiony, wskazał miejsce zgromadzenia powstańców i wojsko moskiewskie przeprowadził. Niespodzianie napadnięci przez tak przemagające siły, w rozsypkę pójść musieli, obóz ich zabrano, lecz żaden do niewoli się nie dostał.

Po tem rozbiciu zebrali się znów powstańcy, ale już nie uważali za właściwe w jednem miejscu pozostawać, owszem rozłączyli się na trzy oddziały. Ronke pozostał w Białowieżskiéj puszczy. Żyliński, dowódzca całego powstania, jako też Krasowski i inni, do których przyłączyło się 60ciu ochotników z powiatu wołkowyskiego i grodzieńskiego, udali się do lasów białostockich, Honwald zaś z kilkudziesięciu strzelcami poszedł do Łuk dla bronienia swojego majątku od napaści Moskali. Ronke doczekał się jenerała Chłapowskiego, z nim połączył się i dzielił los wojska polskiego, z Żylińskim połączyli się strzelcy białostockich lasów i wspólną rzecz czynili. Ale pod Miedzkami przez Moskali otoczeni, musieli rozwiązać swój oddział. Najsmutniejszy los spotkał Honwalda. Ten złapany przez Moskali, w kajdany okuty i na Sybir odesłany został.



ROZDZIAŁ XXXIII.

Działanie wojsk naszych na Litwie. — Charakterystyka Chłapowskiego i powody, które go do podjęcia téj wyprawy skłonić mogły. — Jego czynność do czasu wiadomości o przyjściu tu Giełguda. — Giełgud i Dembiński — pochód ich na Litwę, niejasne odtąd postępowanie Chłapowskiego. — Utarczki z Moskalami, plany postępowania, atak na Wilno, cofanie się, bitwa pod Szawlami, rada wojenna w Kurszanach. — Podział wojska polskiego na trzy kolumny. — Los kolumny Chłapowskiego i Rolanda — śmierć Giełguda.

Trzy oddzielne korpusy wojsk polskich na Litwę pociągnęły, a jenerałowie: Chłapowski, Dembiński i Giełgud nimi dowodzili. Pierwszy, najmniéj liczny, udał się według planu przyjętego, a dwa następne pchnął prosty przypadek. Opowiadając o owéj pamiętnéj radzie wojennéj, odbytéj na krwawem pobojowisku Ostrołęki, powiedzieliśmy, jakie powody skłoniły, że Dembińskiemu i Giełgudowi to przeznaczenie naznaczone zostało.

Powstania Litwy, kiedy nasze wojska wkraczały, były wprawdzie roztrącone i rozpierzchnięte, ale jednak istniały i duch je najlepszy ożywiał i potrzebowały jedynie zasłony, aby znów licznie zebrać się i uorganizować. Siły jenerała Giełguda mogły w ten sposób w kilkanaście dni do 25 tysięcy się podnieść i stać się większemi, jak były wtenczas nieprzyjacielskie. Mógł Giełgud wszędzie przemożniejszemi siłami działać, a tem samem zwycięztwa być pewnym, zwłaszcza na Litwie, która z natury swojéj wyborne pozycye militarne dawała. Przeto wyprawa pod względem wojskowym nie była zupełnie mylną i zgubną. Lecz drugi konieczny warunek nam nie dopisał, Giełgud nie miał ku temu potrzebnych zdolności i wszystkie nieszczęścia z tego źródła poszły, a wyprawa smutnie się skończyła.

Zacznijmy od Chłapowskiego.

Dezyderyusz Chłapowski wówczas był w kwiecie mezkiego wieku. Wzrostu średniego, ułożenia pańskiego, małomówny, chętnie odosabniający się; cała powierzchowność zewnętrzna człowieka znaczącego, imponującego i więcéj istotnie imponować jak rozkazywać zdolnego oznaczała. W roku 1806, młody bardzo, wszedł on do wojska i odbył wszystkie ówczesne wojny. Nie bez zdolności, wśród wojska naszego używał dobréj reputacyi, a spokrewniony był z Dąbrowskim, siostra bowiem jego została żoną jenerała. Początkowo wzięty na oficera ordynansa przy cesarzu Napoleonie, niedługo przeszedł na kapitana do gwardyi cesarskiéj, a późniéj został szefem szwadronu. Wrodzona z natury chęć wyniesienia się, zbliżanie się ku słońcu, które wtenczas wszystko zaćmiewało, poczucie w sobie pewnéj zdolności i szybkie nabywanie stopni wojskowych, wszystko to zapewne wpłynęło na wykształcenie moralne człowieka i skutkiem tego prawdopodobnie własne jego ja po nad wszystkiem górowało.

W roku 1813, kiedy wojna wrzała w najlepsze, kiedy wszystkie nadzieje Polski w Napoleonie spoczywały, opuścił Chłapowski służbę wojskową, z powodu, że pułkownikiem mianowany nie został, i z wielkiego wielbiciela Napoleona stał się jego nieprzyjacielem. Dowód to stwierdzający nasze zdanie. Kiedy powstanie listopadowe wybuchnęło, on pierwszy z obywateli, do Królestwa nienależących, do Warszawy przybył i swoje usługi ofiarował. Dyktator nie przyjął jego usług, a szczególniéj jego planu wywołania ruchu w Księstwie Poznańskiem, bo to nie trafiało do jego polityki. Chłapowski więc stał się malkontentem. Późniéj powołany na dowódzcę pułku jazdy i następnie zamianowany naczelnikiem brygady, ze wszystkiego był niekontent, jakby wszystko było dla niego za mało. W tym czasie wyprawę na Litwę przygotowano. Jankowski był na dowódzcę podawany, lecz Chłapowski sam się z gotowością do jéj podjęcia oświadczył. Zapewne chęć chwały i znaczenia wiodła go do tego, Królestwo bowiem nie otwierało mu wielkiego pola, ponieważ inni wojskowi przed nim pierwszeństwo mieli i rywalizacya z nimi była trudna. Na Litwie zaś można było być drugim wodzem i wodzem na swój rachunek i ryzyko. Jankowskiemu na wyprawę miano dać 5 tysięcy wojska, Chłapowski i tego nie chciał, żądał tylko pułku najlepszego jazdy i kilkuset instruktorów na koniach. Z tego widać, że dobrze pojmował swoje przeznaczenie. Jego siła bowiem nie mogła była polegać na paru tysiącach, lecz na powstaniach Litwy. Jeżeli te dopiszą, jeżeli licznie staną, natenczas będzie miał siły i celu dopnie;

przeciwnie, przy słabości powstania wojna nie może mieć miejsca i wracać będzie potrzeba. Nadto z małą garstką dobrego żołnierza łatwiéj się prześliznąć w razie ostateczności lub z honorem zginąć, aniżeli z dużemi gromadami.

Kiedy wyprawa na gwardye i posłanie Chłapowskiego na Litwę w naszéj głównéj kwaterze zadecydowane zostały, wtenczas Rząd narodowy przygotował dla Chłapowskiego instrukcyę, podług któréj miał on postępować, i doręczył mu odezwę do mieszkańców ziem litewskich. Toż samo uczynił i wódz naczelny, ale wielka zachodziła różnica między jego odezwą a rządową. Odezwa wodza powinna być głosem wojny, silna jak grom dział, potężna jak sama walka na śmierć i życie. Tymczasem więcéj ona amboną, jak wojną trąci; zdaje się, że jakiś kapłan, ale nie naczelnik siły zbrojnéj w niéj przemawia. Na dowód jeden ustęp przytaczamy:

„Wezwijcie w świętéj sprawie naszéj Boga na pomoc, powiada Skrzynecki, i w religii szukajcie wsparcia, kierunku i pociechy. Takiem natchnieniem prowadzeni, możemy osięgnąć najwyższe dobro ziemskie. Bodajbym mógł wlać w was tę prawdę, że naród, dobijający się o to, co jest najświętszego na ziemi, w natchnieniach religii znajdzie najpewniejszą pomoc do osiągnienia zamiarów swoich."

Dnia 18 Maja z Księżopola ruszył jenerał Chłapowski ku granicom ziem litewskich i z dnia 21 na 22 tegoż miesiąca je przekroczył, a spłoszenie gwardyi ułatwiło mu posuwanie się naprzód. Tegoż dnia wysłał mały oddział ku Brańskowi, a sam pod Bielsk pomaszerował. Słaby oddział, strzegący znacznych magazynów w Brańsku, za ukazaniem się wojsk polskich broń złożył. Jenerał Chłapowski magazynów palić nie kazał, każąc przypuszczać, że dla większego korpusu, którego jest przednią strażą, służyć one będą. Miał to być fortel wojenny, lecz fortel nieszczęśliwy. Magazyny te były bardzo ważne dla armii moskiewskiéj i kiedy Dybicz ku Ostrołęce i daléj ruch wykonywał, bez tych magazynów nie mógł zagonu uczynić, a więc spalić je trzeba było.

Wieczorem jenerał polski dosięgnął Bielska, a nieprzyjaciel niespodzianie napadnięty, garnizon poddał i przeszło 500 niewolnika i tysiąc sztuk broni w ofierze złożył. Ponieważ niewolnik był dla podobnego korpusu ciężarem, wszystkich więc pod słowem honoru rozpuszczono, zatrzymując tylko Szarnhorsta, adjutanta W. Księcia Michała.

Z Bielska pociągnął Chłapowski ku Białowieżskiéj puszczy, gdyż wieść niosła, że tam liczni powstańcy znajdować się mają. Lecz

téj puszczy i dróg do niéj prowadzących strzegł jenerał Linden z pułkiem żytomierskiéj piechoty, dwoma szwadronami jazdy i dwoma działami. Chłapowski wiedząc, że mu cofać się nie wolno, drogę sobie otworzyć postanowił. Sprawił szybko waleczny swój pułk i pierwszemu szwadronowi uderzyć rozkazał. Na czele szwadronu tego stanął mąż, poważny kształtem i strojem. Młody, wysmukły, z włosem długim, na barki spadającym, o licach bladych, z okiem pełnem życia, w stroju długim, w czarnéj sutannie, przykrytéj komżą, ze stułą na szyi, a na piersiach ze szkaplerzem. W lewym ręku jego krzyż, w prawym pałasz. Z ust zaś jego takie słowa biegły: „bracia, za wiarę i ojczyznę, za Boga i wolność, dzisiaj zginąć, lub zwyciężyć potrzeba!“ Był to ksiądz Loga. Na odgłos powstania i wojny za ojczyznę, opuścił on swoję owczarnię w Poznańskiem, ambonę, z któréj z użytkiem słowo Boże ludowi głosił i pospieszył, aby naukę swą czynem stwierdzić, jako kapelan wstąpił do szwadronów poznańskich i na wyprawę litewską z Chłapowskim pociągnął.

Jenerał Linden rozdzielił swoje wojska na dwie połowy i jednę przed wsią, drugą pod lasem w szyk ustawił. Jenerał Chłapowski uderzył naprzód na tę, co pod wsią stała, rozbił ją, wieś przebiegł i popędził ku tym, którzy pod lasem stali. Wszyscy pierzchają, zwycięztwo zupełne. Paręset niewolnika i jedno działo zabrane, reszta w lesie niknie. Z naszéj strony poległ podporucznik Jakób Grotkowski, a ksiądz Loga od bagneta był ranny. Wśród niewolników zabranych było wielu Polaków, z których jenerał polski zaraz utworzył kompanię piechoty.

Dnia 24 Maja wojsko nasze przeszło Narewkę i udało się do Masiewa i tutaj powstańcy Białowieżskiéj puszczy, pod dowództwem Ronke i Krasowskiego z nim się połączyli. Jenerał Chłapowski, który ich tutaj spodziewał się znaleźć licznie zgromadzonych, uderzony był sił ich szczupłością i niektórzy uważają, że odtąd pewną zmianę dostrzedz w nim można. Ronke i Krasowskiego z sobą zabrał, zaś Szreterowi kazał z resztą powstania pozostać dla strzeżenia mostu i oficerów do niewoli zabranych. Ztąd rozpisał listy do jenerała i senatora Tyszkiewicza, który mu szczególniéj przez Rząd narodowy był poleconym, jako też do innych obywateli, donosząc o swojem przybyciu i wzywając ich, aby z nim się łączyli.

Jenerał Tyszkiewicz, prawy patryota, jak tylko odebrał wezwanie, zebrał co mógł na prędce ludzi, uzbroił ich, udał się do jenerała Chłapowskiego i pod Hrynkami z nim się połączył. W Słonimie wtedy znajdował się W. Ks. Konstanty z trzechtysięcznym korpu-

sem, dla bezpieczeństwa jego osoby zostawionym. Siła ta dla naszego jenerała była niebezpieczna, bez jéj zrzucenia więc lub cofnięcia się, nie mógł dalszych ruchów czynić. Ponieważ wstępnym bojem, czy dla przemagających sił, czy z innych powodów, nie chciał losu próbować, udał się więc do fortelu. Znając dobrze W. Ks. Konstantego, jego brak odwagi, małość serca i bojaźń wszelkich powstań i rewolucyi, postanowił go wystraszyć. Sposobność nadto dobra się podała. Kuryer, który do kniazia biegł, przez nasze straże został pochwycony. Jenerał nie tylko go nie zatrzymał, ale, jak naoczni świadkowie twierdzą, napisał list do księżnéj Łowickiéj, siostry swojéj żony, donosząc o niebezpieczeństwie, jakie cesarzewiczowi grozi. Twierdził, że i powstańcy i wojska polskie ku Słonimowi ciągną, a dla dania większéj wiary temu co napisał, kazał demonstracyę ku Słonimowi uczynić. Kniaź natychmiast opuścił Słonim, wszystkim gubernatorom i jenerałom moskiewskim doniósł, że wojska polskie naprzód maszerują, wszędzie postrach rozsiał i wszystkich w błąd wprowadził. Mając tym spobem swobodną drogę, jenerał polski czyni dalszy marsz, lecz raptem zwraca się w lewo, rzuca się między Wołkowyska i Roś do Mostów i w nocy 29 przez Niemen na statkach przeprawę czyni.

Dotąd Chłapowskiemu wszystko szło szczęśliwie, przyszłość jednakże kłopotać go musiała, boć na czele tylko 800 walecznych trudno było nieprzyjaciela pokonać i Litwę oswobodzić. Z Mostów uczynił naprzód demonstracyę ku Grodnu, zaalarmował je, a jenerał konsystujący tutaj miał się ku obronie. Następnie Chłapowski zwrócił się na prawo i dniem i nocą ku miastu Lidzie maszerował. Trzysta piechoty i dwa działa stanowiło garnizon tego miasta. Za zbliżeniem się wojsk polskich dowódzca moskiewski opuścił miasto i cofał się drogą ku Wilnu. Chłapowski puścił się za nim w pogoń, dopędził go, uderzył i rozbił. Potem dowiedziawszy się, że w Żyrmunach znajduje się nieprzyjaciel, natychmiast przeciw niemu ruszył, dobrze oceniając, iż tylko niespodziane i szybkie napady zwycięztwo mu dać mogą. W Żyrmunach dowodził podpułkownik Huffeland. Miał on piechotę i jazdę, jako dobry wojskowy opór stawić zamierzył. Na wielkim dziedzińcu starannie się zabarykadował i za barykadami piechotę ustawił. Była to obrona trafna, szczególniéj przeciwko jeździe, która główne siły oddziału polskiego stanowiła.

Pod wieczór nadciągnęły nasze wojska. Chłapowski zrobił rozpoznanie pozycyi i przekonał się, że jazdą uderzenia wykonać nie można, piechoty zaś miał tylko dwie kompanie, z zabranego niewolnika utworzone, tym więc rozkazał pójść do ataku. Lecz, jak Miel-

żyński twierdzi, wojsko to, z niewolników utworzone, słabe uderzenie uczyniło i zostało odparte, a jenerał, widząc niepodobieństwo zdobycia barykady, odwrót nakazał.

Żyrmuny były nieszczęśliwe i dla Chłapowskiego i dla wyprawy litewskiéj, tutaj bowiem jest pierwszy początek jego niepowodzeń. Że Chłapowski zmienił metodę swego postępowania, nam bez względu na rozmaite tłómaczenia wydaje się to naturalne. Widział, że gwardye nie były pobite, o wodzu polskim ani słychać, nie przednią więc strażą się stawał, ale samemu sobie był pozostawiony. Znaczną część Litwy przewędrował, przebył Lidę, a powstańców nigdzie nie widział, nie łączyli się z nim, owszem nieprzyjaciel coraz liczniejszy się ukazywał.

Ukazanie się Chłapowskiego na Litwie, odniesione przezeń korzyści, znajdowanie się w Lidzie, nieznajomość jego sił, wszystko to napełniło gubernatora Chrapowickiego najwyższą niespokojnością. Bał się o Wilno, bał się o siebie, bo z obarczonem sumieniem przed sądem polskim stanąćby trzeba było. Słał i pchał przeto co najprędzéj na wszystkie strony do jenerałów Sulimy, Chylkowa, Ostrożenki o pomoc i wsparcie. Jenerał Chłapowski sam go z tego kłopotu wyprowadził. Doznawszy oporu w Żyrmunach, nie mógł dalszych zagonów w stronę Wilna czynić, owszem należało zwrócić się w okolice, gdzie mogła być jeszcze nadzieja znalezienia powstańców, którzy pomoc stanowić mieli. Z Lidy przeto puścił się ku Oranom i po forsownym i trudnym marszu dnia drugiego tam stanął. Lecz i tutaj nikogo nie zastał, stawał się więc coraz bardziéj posępnym i zamyślonym i emisaryuszowi Wrotnowskiemu gorzkie wyrzuty czynił, że wszystko, co Rządowi i wodzowi o powstaniach Litwy donosił i podawał, było fałszem i kłamstwem.

Z Oran przez Stokliszki, Kietowiszki ku Trokom maszerował. We wsi Ułogościu, porucznik Zabiełło, który przednią straż jego prowadził, uderzył na kozaków, wziął 24 żołnierzy i oficera do niewoli, lecz sam był był lekko rannym. Odtąd pawstańcy Litwy licznie przybywać zaczęli. Jenerał Chłapowski w raporcie do wodza tak się wyraża: „Duch znów wysoko się podniósł, nadzieja ożyła. Wiele poświęcili, wiele wycierpieli, zdawało się im, iż koniec będzie, radość więc naturalna; widzą bowiem, że to dopiero początek.“

Książę Ogiński ze swojem powstaniem i Matuszewicz z partyzantami akademikami byli pierwszymi, którzy do wojska polskiego przybyli i z niem się połączyli. Powitanie było jak najradośniejsze, łzy uczucia, rozrzewnienia płynęły, zadowolenie na wszystkich twa-

rzach się malowało. Jenerał, który tak śmiałą wyprawę przyjął na siebie, który w 140 godzinach taką przestrzeń kraju przebiegł, tylu niebezpieczeństw uniknął, tyle zaszczytnych uderzeń wykonał, który nakoniec od Rządu polskiego i od wodza przybywał, został przyjęty nie tylko z zapałem, ale z całą uległością i z poszanowaniem i wszystko przed nim ukorzyło się. Postawa jego imponująca, nieprzystępność i małomówność powiększały jeszcze wrażenie i poszanowanie.

Przy połączeniu z jenerałem profesor Gronostajski miał mowę, pełną uczuć i pochwał, a dawał mu tytuł naczelnika konfederacyi W. Ks. Litewskiego. Chłapowski na mowę mało podobno uwagi zwracał, ale tytuł przyjmował, i słusznie czynił, bo mu on władzę w rękę dawał.

Dnia następnego do miasteczka Żejmy jeszcze liczniejsi powstańcy przyciągnęli. Były to oddziały Bilewicza, Izenszmitta, Grotkowskiego, Platera i innych, a ilość ich na pięć tysięcy podają. Opowiadacze powstania Litwy powszechnie uskarżają się, że Chłapowski przyjmował ich z górnym tonem, traktował z wyniosłością, a wyraz „ruchawka“ często z ust jego wychodził.

Z przybyłych powstańców uformowano 6ty pułk s. k., 10ty i 12ty ułanów, jako też 25ty i 26ty piechoty liniowéj.

Niektórzy dowódzcy powstań litewskich, w ogłoszonych pamiętnikach ganią tę formacyę regularną i utrzymują, że korzystniéjby było, gdyby partyzantami pozostali. Zgodzić się na to trudno. Przychodzi czas, kiedy powstaniec na regularnego żołnierza przejść powinien. Jenerał Chłapowski po to przybywał na Litwę, aby wojnę regularną rozpocząć i prowadzić, przeto i liczbę wojska regularnego powiększać musiał.

Wzrastająca liczba powstańców przybywających znów ożywiła nadzieje w sercu jenerała polskiego. Chciał on zagrozić Kownu, zrobić ruch ku Wilnu, istotnie zaś obejść Wilno i szybko przez Mińsk ku Mozyrowi i bagnistéj Prypeci pochód uczynić, tam się usadowić, powstania wszędzie wywołać i dalszą wojnę prowadzić. Planowi takiemu nie można odmówić trafności i w obecnem położeniu był on jedynie właściwym.

Atoli gdy pierwsze kroki ku temu rozpoczął, odbiera doniesienie, że nowy korpus polski, daleko większy, mający starszego jenerała na czele, na Litwę przybywa. Ci, co wtenczas bliżéj Chłapowskiego byli, zapewniają, że ta wiadomość była dlań piorunującą i potężny wpływ na niego wywarła. Od téj chwili miał stać się innym człowiekiem. Wyznać trzeba, że dla każdego innego wojsko-

wego, któryby w tem położeniu jak jenerał Chłapowski się znajdował, przybycie Giełguda musiało, być wielce pożądanem, bo położenie jego przez przybycie nowego korpusu się zmieniało, liczba wojska się zwiększała i przedsięwzięcie stawało się pewniejszem. Lecz inaczéj było z jenerałem Chłapowskim. Jego na Litwę prowadziła osobistość, chęć chwały, wyniesienia się. Biegł na wielkie niezpieczeństwo, zuchwałe dzieło przedsiębrał, ale robił to z przekonaniem, że cała chwała jemu będzie się należeć. Teraz z przybyciem Giełguda wszystko się zmieniło.

Dla opowiadania dalszych wypadków przejdźmy do Giełguda.

Widzieliśmy, że jenerał Dembiński o północy opuścił błonia Ostrołęki, Kruki, owe miejsce ostatniéj rady wojennéj, mając ze sobą 135ciu Poznańczyków pod dowództwem pułkownika Breańskiego. Spieszył się bardzo, pilno mu było, bo i czasu do stracenia nie miał, i jakby jakieś przeznaczenie ku Litwie go pchało. Trudne miał pierwsze wyjście z obozu, przesuwać się prawie musiał po placu boju, koło mostu, koło nieprzyjaciela. Szczęśliwie to przebył i spotkał Giełguda we wsi Chludniach, w środku drogi między Łomżą a Nowogrodem. Nie spieszno było temu ostatniemu, nie przeczuwał ani własnego niebezpieczeństwa, ani potrzeby pod Ostrołęką, ale spokojny o wszystko, wlókł się pomału.

Siły jenerała Giełguda były następujące:

Dywizya 2ga piechoty, którą on dowodził składała się:

Brygada jenerała Roland	7 p. p. l.	3 bataliony,
	19 p. p. l. nowy	2 „
Pułkownik Valentin d'Hauterive	4 p. s. p.	3 „
	2 p. s. p.	3 „
	Saperów kompania,	

Jazdy dwa szwadrony z pułku kaliskiego,
Artyleryi dwie baterye piesze i jedna konna.
W ogóle 8000 ludzi i 20 dział.

Oddział jenerała Dembińskiego:

18 p. p. l. nowy	2 bataliony,
z 3go p. p. l.	1 „
z pułku 3go ułanów	1 szwadron,
Poznańczyków	2 „
z pułku płockiego	2 „
Dział 4.	

W ogóle 3000 ludzi, 4 działa.

Jenerał Chłapowski:

Jazdy p. 1szy ułanów 4 szwadrony,
Instruktorów 250,
Dział 2.

W ogóle 800 ludzi i 2 działa.

Podpułkownik Zaliwski miał partyzantów koło 600 ludzi.

A więc wszystkie siły wynosiły 12,400 ludzi i 26 dział. Wojsko w ogólności dobre, do wojny już zaprawione i szczęśliwym trafem w korpusie tym znajdowało się kilku starszych oficerów wyższych zdolności, jako to: jenerałowie Dembiński, Roland, Chłapowski; pułkownicy Piętka, dowódzca artyleryi, Koss, szef sztabu, Valentin d'Hauterive, Breański, Sierakowski, Wiśniewski z korpusu inżynieryi i inni. A więc pod każdym względem korpus poważny, doborowy i dość swojemu przeznaczeniu odpowiedni. Na czele podobnego korpusn można było wiele zrobić a trzeba było tylko umieć.

Już opisując radę wojenną, na błoniach ostrołęckich odbytą, powiedzieliśmy jaki rozkaz jenerałowi Giełgudowi wydano. Kilka słów, na kolanie, przy świetle księżyca napisanych, polecały mu iść na Litwę, a resztę miał mu jenerał Dembiński ustnie podać. Trudno było rzeczywiście w długie instrukcye się wdawać, opisywać operacye, a sam dowódzca i pierś jego powinna była być wszystkiem dla niego. Giełgud więc miał całą władzę, niczem nie był ograniczonym i cała odpowiedzialność na nim spoczywała.

Wiemy, że między jenerałem Dembińskim a Giełgudem pod Łomżą i w Łomży nieporozumienie miało miejsce. Teraz przechodząc pod jego komendę, Dembiński w szlachetnych uczuciach uznał za potrzebne nieporozumienie to zatrzeć. Oddając rozkaz wodza, przy wielu oficerach obecnych głośno powiedział: „Jenerale, przepraszam i proszę, aby wszystko zatarte i w zapomnienie puszczone było.“ Do oficerów zaś stojących dodał: „z duszy żądam, aby dla panów było to przykładem, bo dziś więcéj, jak kiedykolwiek, jest nam zgoda i jedność potrzebna.“ Giełgud z rozczuleniem to przyjął i, podawszy rękę, Dembińskiego uścisnął.

Jeszcze tego samego dnia, to jest 27 Maja, korpus Giełguda na noc stanowisk dosięgnął, a na drugi dzień w południe był w Szczuczynie. Z początku dobrze marsz odbywano, ale porządek nie zachował się długo. Między innemi rzeczami przeszkadzała wielka ilość taborów, bryczek, wozów, powózek, koni i bagażów. Jenerał Dembiński z doświadczenia wiedząc, ile to utrudzeń i opóźnień w ruchach

robi i ile koszta powiększa, zaproponował jenerałowi Giełgudowi, aby wszystko popalić, a do otaczających oficerów mówił: „zawierzcie mi panowie, że armia francuzka wśród wielkich odwrotów z Moskwy i Saksonii tak nieporządnie nie wyglądała, jak nasza kolumna, która idzie wyszukać nieprzyjaciela. Myślmy tylko o naszym pałaszu, bo ten jedyuie może uratować i nas i nasz honor; te tabory tylko nas zgubić muszą." Giełgud podzielał tę opinią i wydał rozkaz, aby wszystkie powózki spalono. Ale dopilnować wykonania nie umiał i tylko jedenaście powózek spalono.

Na noc korpus stanął w Grajewie, gdzie Sierakowski ze swoim oddziałem się znajdował, i donosił, że jenerał Sacken pod Rajgrodem w mocnéj pozycyi się znajduje. Na drugi dzień postanowiono przeciw niemu pomaszerować. Ponieważ pułkownik Sierakowski w skutek kilku utarczek z Sackenem znał dobrze pozycyę Rajgroda, radził więc, aby część wojska przez Woźnowieś posłano i tak pozycyę nieprzyjaciela okrążono. Rada była trafna, lecz Giełgud jéj nie usłuchał.

Jenerał Sacken, po opuszczeniu Łomży, cofnął się do Rajgroda, miejscowości stanowiącéj wyborną pozycyę odporną. Jest to wązki pas płaszczyzny, zamknięty między dwoma znacznemi jeziorami, które mała rzeczka z sobą łączy. Jezioro na prawo, Czarne nazwane, rozciąga się ku Prusom i tworzy granicę, drugie zaś, na lewo, przez Woźnowieś obejść można, lecz wązkim szlakiem i przejściem niebezpiecznem, bo zaraz daléj za wsią zaczynają się nieprzebyte grzęzawiska i błota rzeki Bober. Pozycyę tę jeszcze w słabszych punktach wzmocniwszy, szańce usypawszy, ostrokoły wbiwszy, jenerał Sacken zdawał się tu być zupełnie bezpieczny. Lecz w nocy na dniu 29 Maja odebrał od W. Księcia Michała zawiadomienie, że wojska polskie ze wszystkich stron się cofają i polecono mu, aby ku Łomży się posunął i jeżeli można ten ważny punkt zajął. Prócz tego otrzymał przez Prusy wiadomość o stoczonéj bitwie pod Ostrołęką i o zwycięztwie otrzymanem. Postanowił więc ruch naprzód uczynić.

Siły jego, podług Schmidta, wynosić miały 5500 żołnierza, 14 dział i 300 kozaków. Czyniąc atoli ruch naprzód, nie chciał zupełnie Rajgroda opuścić i rozdzielił swoje wojska. W Rajgrodzie zostawił dwa bataliony piechoty, dwa działa i 300 kozaków; we Woźnowsi także dwa bataliony piechoty i cztery działa. Z resztą zaś wojska, to jest z czterema batalionami piechoty, czterema szwadronami jazdy i ośmioma działami dnia 29 Maja rano ku Grajewowi w marsz ruszył. Jenerał Giełgud tegoż samego dnia, prawie téj

saméj godziny Grajewo opuścił. Spotkanie więc koniecznie nastąpić musiało.

Przednią straż wojska polskiego trzymał oddział jenerała Dembińskiego, któremu pułk 2 s. p. został dodany. Jenerał Sacken zaledwie trzy wiorsty uszedł, gdy jego przednie straże wojsko polskie napotkały. W mniemaniu, że to jest pułkownik Sierakowski, który już kilka razy go niepokoił, znając szczupłość jego sił, Sacken szybko sprawił swoje wojska, aby rozprawę przyjąć i zrzucić go na jezioro Drweńskie. Oddział Dembińskiego tymczasem z lasu wychodzić zaczyna. Sacken, ufny że z nielicznym nieprzyjacielem ma do czynienia, rozkazuje iść na bagnety. Nasza piechota z początku się cofnęła, lecz wsparta, śmiało czoło stawia. Wtem Piętka z bateryą nadbiegł i kartaczami sypnął. Sacken spostrzegł, że z jakimś nowym i silniejszym nieprzyjacielem ma do czynienia, cofać się więc zaczął. Wtedy jazda z oddziału jenerała Dembińskiego, czy z własnego natchnienia, czy że Giełgud w tamtę stronę się udał, puszcza się w lewo za nieprzyjacielem uchodzącym. Dembiński widzi mylność pogoni, bo ku Rajgrodowi czynić ją należało. Puszcza się więc za nią, dopędza ostatniego szwadronu Poznańczyków, których Franciszek Mycielski prowadził i potężnym głosem woła: „cóż, u trzykroć... czyliż boicie się tam uderzyć, gdzie gorący ogień piecze?" Na ten głos rycerstwo jak wryte w miejscu stanęło, a dowódzca jego zawołał: „a gdzież ten ogień gorący?" Dembiński na Rajgród i drogę bitą wskazał. Liczny nieprzyjaciel strzegł przystępu do miasta, lecz Poznańczyki, aby okazać, że dla nich te wyrazy nie były właściwie, jak piorun na nieprzyjaciela wpadają. Moskal rozbity, kroku dotrzymać nie może i 1200 piechoty broń składa. Nie dość jeszcze dla nich było tego, w miasto zapęd czynią, a wszystko przed nimi uchodzi i pierzcha. Jenerał Roland ocenia trafność uderzenia Dembińskiego i widzi zarazem słabość sił jego, spieszy więc na pomoc, ale przybywa za późno, bo reszta nieprzyjaciela już ujść zdołała. Poznańczycy mimo to w pogoń się puszczają, lecz waleczny ich dowódzca, przeszyty dwoma kulami, bagnetem pchnięty, chwieje się na koniu i konać zaczyna. Dembiński, jak to w swoich pamiętnikach opowiada, nadbiega doń i o przebaczenie prosi. Mycielski ścisnął mu tylko dłoń serdecznie i skonał.

Nieprzyjaciel po opuszczeniu miasta zajął pozycyę za rzeczką Jegrzna. Giełgud kazał rozpocząć ogień działowy dla sforsowania pozycyi. Trwał ogień parę godzin bezskutecznie, bo nieprzyjaciel, zasłonięty wysokim szańcem i dwoma rzędami ostrokołów, bez straty

mógł ostrzeliwać całą przestrzeń i zdobycia mostu nie dopuszczać. Nakoniec Giełgud zdecydował się posłać pułkownika Kossa z trzema batalionami piechoty i czterema działami, aby na prawo przez Rudy Rybackie nieprzyjaciela okrążył. Trzy godziny trwał ten ruch, bo trzeba było dwa bataliony nieprzyjaciela, które stały na straży za rzeką w blokhauzach, wyprzeć i wypędzić, i jedynie tylko śmiałe uderzenie pomyślny skutek dało. Jenerał Sacken, jak tylko dostrzegł, że Polacy są panami prawego brzegu, natychmiast odwrót rozpoczął. Była wtedy szósta godzina w wieczór. Wojska nasze postępowały za nim aż pod las, lecz częścią dla spóźnionéj pory, częścią dla zmęczenia, pod lasem zatrzymały się i obozem rozłożyły. Tak rozprawa rajgrodzka się zakończyła, nie bez pewnéj korzyści dla nas, ale bez chwały dla Giełguda, gdyż w niczem nie dowiódł wyższych zdolności wojskowych. Sacken, tak dla znacznie słabszych sił, jako też przez ruch, który naprzód wykonywał, powinien być pobitym i co do nogi w niewolę zabranym. Gdyby był Giełgud wprost po drodrodze bitéj, jak jenerał Dembiński z jednym szwadronem jazdy poznańskiéj zrobił, na Rajgród uderzył, lub, jak radził pułkownik Sierakowski, przez Woźnowieś go okrążył, Sacken nie mógłby ujść i musiałby być zabranym. Zniesienie zaś i zabranie Sackena stanowczo i potężnie mogło na los całéj wyprawy wpłynąć. Mniéj o sześć tysięcy wojska nieprzyjacielskiego Litwa by miała i pole otwierało się aż do Wilna.

Nieprzyjaciel pod Rajgrodem stracił 2000 żołnierza w zabitych, rannych i do niewoli wziętych. Nasza strata nie wynosiła 200 ludzi, lecz straciliśmy kilku młodych oficerów wielkich nadziei. Prócz Mycielskiego, poległ tam Zieliński z Przetyczy, kapitan z pułku jazdy płockiéj, Liberadzki i inni, którzy chlubnie się odznaczyli.

Jenerał Sacken wypełnił, co mógł, w położeniu, w jakiem się znajdował, lecz jeszcze lepiéj nogi wyciągał, jak walczył. Tegoż dnia na noc Augustowa dosięgnął, półczwartéj więc mili uszedł. Z rana już był na nogach i ku Kownu dążył i tam dnia 2 Czerwca wieczorem stanął. W czterech więc dniach 22 mile zrobił, mosty za sobą spalił i w Kownie dopiero odetchnął.

Jenerał Giełgud, zamiast na drugi dzień pogoń czynić za nieprzyjacielem drogą bitą, miał co innego do zrobienia. Od Augustowa do Suwałk droga bita zatacza krąg wielki i krócéj daleko przez Raczki można się dostać do Suwałk. Gdyby tym traktem część wojska naszego poszła, wtenczas nieprzyjacielowi drogęby przecięto i albo musiałby Sacken przyjąć bitwę i zginąć, albo, jak Schmidt mówi, ucho-

dzić do Grodna, gdzie wszystkie składy wojska moskiewskiego się znajdowały i w ręce polskie byłyby się koniecznie dostały.

Giełgud przeciągał województwo augustowskie i wszędzie był przyjmowany z radością nie do opisania. Jenerał Dembiński w swoich pamiętnikach mówi: „Widziałem kobiety z ukontentowania płaczące, od zmysłów odchodzące."

Województwo augustowskie, z powodu powstań i partyzantki podpułkowników Schöna i Puszeta, wiele od Moskali ucierpiało i zniszczone było. Jednakże obywatele ofiarowali Giełgudowi cztery tysiące koni, rekruta, pieniędzy i wszystko, czego potrzebować będzie, jeżeli u nich przez ośm dni zatrzymać się zechce. Dembiński radził, aby korzystać z tych ofiar i brygadę w Suwałkach pozostawić. Giełgud nie zgodził się na to, tylko Kiekiernickiemu z dwoma kompaniami piechoty i Zaliwskiemu z partyzantami pozostać kazał. W czasie pochodu wojsk polskich tylko w jednym Maryampolu było głucho i cicho i nic dziwnego. Wszak Maryampol był miejscem hulanki zdziczałego barbarzyństwa Moskwy, tam waleczny podpułkownik Schön ukrzyżowany, zamęczony, zamordowany został.

Po przejściu Maryampola złożono radę wojenną, naradzając się co do dalszych operacyi. Dwa główne były zdania. Jedni radzili, aby zaraz wprost ku Wilnu maszerować, uprzedzić Sackena i stać się panem stolicy Litwy, drudzy, aby na Żmudź pociągnąć. Jenerał Dembiński był drugiego zdania. Giełgud, nie skrępowany instrukcyą, drugie zdanie przyjął i przy Giełgudyszkach miejsce przejścia naznaczył. Być może, że na decyzyę dowódzcy wiele wpłynęli emisaryusze żmudzcy, do obozu przybyli, którzy błagali o pomoc i przedstawiali, że siły nieprzyjaciela nie są liczne, rozrzucone, a tem samem do pobicia łatwe. Nadzieja także znalezienia obfitych wszelkiego rodzaju zasobów wpłynąć na decyzyę mogła, a być może, że i próżność się do tego przyczyniła. Odbywając przeprawę w Giełgudyszkach, jenerał historycznem czynił miejsce, zkąd ród swój wywodził. Zapewne, że udanie się na Żmudź mogło mieć także swoje widoki. Kraj to bowiem bogaty i przedstawiający dobre militarne pozycye, zdaje się nam jednak, że plan marszu na Wilno był daleko trafniejszy, bo do wzięcia tego miasta teraz chwila była najwłaściwsza. Skoro zaś Wilno było wzięte, cały stan rzeczy się zmieniał. Nasze wojska stawały się panami Litwy, a Moskale, nie mając punktu połączenia, tułali się, jak dotąd Litwy powstańcy. Giełgud więc nie był szczęśliwy w swoich decyzyach.

Główny nasz korpus puścił się ku Giełgudyszkom, a jenerał Dembiński otrzymał rozkaz udać się ku Kownu dla maskowania głównego ruchu. W kilkanaście godzin po Sackenie do Aleksoty przybył i zaraz działowym ogniem powitał ziemie Litwy, muzyce każąc grać: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Całe Kowno na wzgórzach się okazało i głosy powitania jak jeden chór zabrzmiały.

Dowiedziawszy się, że Sacken opuścił Kowno i cofnął się za Wilią do Sobótki, i że w mieście tylko kilkaset piechoty się znajduje, Dembiński zdał o tem raport Giełgudowi i przedstawił mu, aby zaraz zwrot uczynił z swoim korpusem i Kowno zajął jako środkowy i najlepszy punkt do wszystkich operacyi następnych. Była to rada wyborna, ale Giełgud nie tylko jéj nie przyjął, lecz owszem słał adjutanta po adjutancie z rozkazem, aby Dembiński jak najprędzéj za nim pospieszał. Ta nagłość w rozkazie była skutkiem mylnych raportów, jakie Giełgud otrzymał od Kiekiernickiego, a szczególniéj od Zaliwskiego. Jenerał Toll posłał był w województwo augustowskie brygadę jazdy gwardyi jenerała Offeriewa, silną na 1200 koni i dwa działa, z rozkazem, aby posunąć się ku Suwałkom. Kiekiernicki, a szczególniéj Zaliwski, w skutek tego marszu nieprzyjaciela, donieśli, że korpus dziesięć tysięczny wkroczył i że jest w pełnym marszu. Ostatni z niepojętą bezczelnością sam mówi, że dla tego tę wieść puścił, aby Puszeta za Niemen wypędzić. W skutek tych raportów zwołana rada uchwaliła, że wojsko polskie ma natychmiast przejść Niemen i rzeką przedzielić się od nieprzyjaciela.

Podpułkownik Wiśniewski z inżynieryi rzucił most na Niemnie, armia polska dnia 7 Czerwca po nim przeszła i stanęła na ziemi litewskiéj.

Giełgud, jak tylko stanął na dziedzinie Gedyminów i Jagiellonów, odezwę do obywateli wydał.

Przyjęcie przez Żmudź wojsk polskich było serdeczne, z radością powszechną witano je nie tylko jako braci, lecz zarazem jako oswobodzicieli i wybawców. Aby dać wyobrażenie, jaka radość panowała, przytaczamy wyjątek z listu, w którym jeden z powstańców Żmudzi donosi swoim towarzyszom o przybyciu wojsk polskich:

„Ani minuty czasu nie tracę, aby wam świętą, świętą, świętą nowinę podać. Czternaście tysięcy naszych braci przybyło i Niemen przeszło.... Jutro, jutro ze świtem pędzę cwałem co koń wydoła, ptakiem lecę, aby Polaków, naszych braci, uściskać i ucałować, ich zwycięzkiéj broni się dotknąć, aby z radości płakać... ale nie wiem,

co piszę, zmysły mnie opuszczają. Niech żyje, niech żyje Polska i nasze powstanie!"

Jenerał Dembiński, stósownie do rozkazu, opuścił Aleksotę i szybkim marszem już dnia drugiego z Giełgudem się połączył. Zastał go otoczonego obywatelami Litwy i Żmudzi, którzy go jako oswobodziciela witali. Jenerał kontent był z siebie, wesół i nawet nadęty. Korpus zaś obozował w najgorszéj pozycyi, w przesmyku blizko trzymilowym, między Niemnem a górami, lada oddział nieprzyjacielski, z paru tysięcy złożony, z gór spuszczając się, mógłby go bez możności dania oporu do rzeki wrzucić. Dembiński, czynny i przezorny, dał Giełgudowi uczuć niewłaściwość zajętéj pozycyi i radził, aby obozowanie skończyć i zaraz puścić się w dalszy marsz ku Dubisie pod Średniki, raz dla wyjścia z téj niedobréj pozycyi, powtóre, aby rozrzucone korpusy nieprzyjaciela pojedyńczo pobić, zanim połączyć się zdołają. Gielgud nie przyjmował rady, usprawiedliwiając, że wojsko jest zmęczone i wypoczynku potrzebuje. Dembiński jeszcze raz radę powtórzył, a gdy Giełgud słuchać nie chciał, żywy i w słowa nie skąpy, rzekł ostro prawdę. Giełgud uniósł się i z żywością Dembińskiemu zagroził, że jako niesfornemu komendę odbierze. Zgoda niedługo więc panowała i zaraz zaszło nieporozumienie na szkodę wyprawy litewskiéj.

Zaraz na drugi dzień trafność rady jenerała Dembińskiego w skutku się okazała. Na wieść, że wojska polskie nad Niemnem obozują, jenerał Malinowski czemprędzéj zebrał wojsko, jakie miał na Żmudzi, i silny w cztery bataliony piechoty, kilkaset jazdy i kilka dział, dążył ku Kownu dla połączenia się z Sackenem, aby razem udać się do Wilna, gdzie ich jenerał Chrapowicki nagle ku obronie wzywał. Jenerał Malinowski, aby połączyć się z Sackenem, nie miał innéj drogi, jak tę, która wzdłuż Niemna biegła, a przejście przez Dubisę jedyne naprzeciwko Średników. Gdyby przeto Giełgud nie był tak długo wypoczywał i pospieszył nad Dubisę, jak Dembiński radził, byłby, albo zastał jenerała moskiewskiego kiedy przejście uskuteczniał, albo może nawet wtedy, kiedy po ciasnéj i błotnistéj drodze maszerować musiał. Przemożnemi siłami uderzając, łatwoby go zniósł i zwycięztwo otrzymał. W skutek dnia straconego jenerał Malinowski uszedł i wojsko polskie widziało tylko ślady jego trudnego pochodu.

W Rudnikach radę wojenną zwołano i niezawodnie te częste sesye najlepiéj dowodzą niezdatności jenerała Giełguda. Uchwalono na radzie, że wojska zajmą pozycyę między rzekami Świętą i Wilią,

od Wiłkomierza do Kowna, aby naprzód na Żmudzi nowe siły wojenne wywołać, uorganizować je i dopiero tak wzmocniwszy się, dalsze operacye wojenne przedsięwziąć. W skutek tego następujący rozkaz spisano:

„Korpus maszeruje ku Kiejdanom, jenerał Dembiński stanowi przednią straż jego. Zająć on ma Kiejdany i Wiłkomierz i nakazać jenerałowi Chłapowskiemu, aby zatrzymał się w Janowie. Te trzy punkta pozostają w takiem oddaleniu pomiędzy sobą, że w przeciągu 24 godzin w każdym punkcie można się skoncentrować i zamknąć całą komunikacyę między Żmudzią, Dynaburgiem i siłami nieprzyjaciela, będącemi za rzeką Wilią. Na punkcie odpornym kilka dni spocząć można.“

Czy ten plan był dobry lub zły, nawet rozbierać nie będziemy, bo zaledwie kilkanaście godzin trwał i zaraz inny go zastąpił. Giełgud więc nie miał tego przymiotu nawet, aby raz przyjęte postanowienia wykonać.

Jenerał Dembiński dnia 9 z rana stanął w Kiejdanach, straże zaś swoje ku Wiłkomierzowi i Szawlom wysunął. Zdał o tem raport dowódzcy i jeszcze raz przedstawił, aby Kowno zajął i zrobił z niego *une place d'armes,* jak się wyrażał. Przybył i Giełgud z korpusem na drugi dzień do Kiejdan. Jego pochód był marszem tryumfalnym, cała ludność na jego powitanie wyległa, wszędzie kapłani, w świątecznych ubiorach kościelnych, w kapach i ornatach przy podwojach świątyń Pana go witali i wodą święconą skrapiali. Kobiety i dziatwa słały kwiaty pod stopy rycerstwa, a domy mieszkańców stały się jakby domami jednéj familii.

Do Kiejdan przybyli i naczelnicy niektórych powstań Żmudzi i Litwy. Stawił się Leon Potocki w 200 strzelców i 50 koni, Staniewicz i inni; Szemiot zaś, Jacewicz i inni nadesłali adresa uległości i posłuszeństwa.

Jenerał Chłapowski, jak tylko powziął wiadomość, że Giełgud już na Litwę przybył i do Kiejdan podąża, zaraz przez adjutanta swojego, jako starszemu jenerałowi zdał raport ze swoich działań, odesłał instrukcye, przez Rząd narodowy mu wydane, jako też akt powstania Litwy, przez księcia Ogińskiego mu wręczony. Sam zaś dnia 10 Czerwca do głównéj kwatery do Kiejdan przybył, jak się Dembiński wyraża, na nieszczęście nasze. Chłapowski rzeczywiście nie wiele czasu potrzebował, aby na słabego Giełguda wpływ zyskać i jego opanować.

Powiedzieliśmy o planie, w Rudnikach przyjętym. Plan ten nie trafił do przekonania Chłapowskiego. Podług niego od Wilna za-

cząć trzeba było, i tę myśl Giełgudowi przedstawił, na wykonanie jéj nalegał i tak dalece był przekonanym o jéj trafności, że od niéj zawisłym czynił cały los wyprawy. Tak w raportach swoich się wyraża: „jeżeli nie zniesiemy garnizonu wileńskiego, klęska nas nieochybna czeka.“ I w drugiem miejscu: „przekonanie moje jest, że jenerał Giełgud powziął decyzyę najstósowniejszą w naszem położeniu.“ O możności wykonania téj myśli nie tylko nie powątpiewał, ale owszem zdawało się mu, iż na samo pokazanie się wojsk polskich jenerał Chrapowicki albo kapitulować będzie, albo jak najprędzéj Wilno opuści i z wojskiem swojem ucieknie. Jenerał Dembiński opowiada, że prawie gwałtem wszedł do gabinetu, gdzie ten plan układano, przedstawił trudność jego wykonania, nieodpowiedniość instrukcyi, a szczególniéj zgubność z odmiany planu, który już w wykonanie wprowadzono. Staniewicz popierał Dembińskiego. Jemu szczególniéj o Żmudź, o rodzinne siedlisko chodziło.

Aby zupełnie nie usunąć wniosku Dembińskiego i żeby nie opuścić Żmudzi, zaproponowano posłać na zajęcie Połągi i uwolnienie Żmudzi pułkownika Szymanowskiego z 19 p. p. l., pułkiem nowym, 400 jazdy żmudzkiéj, którą Staniewicz przyprowadził, i dwoma działami. Dembiński zwrócił uwagę, że siły te są za słabe, a wszelki rozdział jest szkodliwy, jeśli wzięcie Wilna ma być celem dalszych operacyi. Lecz Chłapowski, który wtenczas o niczem nie zdawał się powątpiewać, zawołał: „z podobnym oddziałem nie tylkobym Połągę zdobył, ale całą Kurlandyę od jednego do drugiego końca przeszedł.“ Zadecydowano więc, że wyprawa na Wilno ma mieć miejsce i że pułkownik Szymanowski ma do Połągi się udać. Powiedzieliśmy, że plan pozostania na Żmudzi i zajęcia pozycyi między Świętą a Wilią, nie był bez pewnych zalet. Zamożność tego kraju, ściągnione tu powstania i czynne wzięcie się do ich uorganizowania mogły korpus Giełguda do 25 tysięcy podnieść,[1]) a na czele 25 tysięcy do-

---

[1]) Aby udowodnić, iż podanie nasze co do liczby sił nie jest dowolnem przypuszczeniem, zamieszczamy obliczenie powstańców:

Dwa pułki jazdy 10 i 11 Sołtana . . .	mocne	od	560	do	600
Dwa pułki piechoty 25 i 26 Macewicza i Radziszewskiego	„	„	1500	„	1600
Pułk strzelców konnych przy Chłapowskim	„	„	300	„	350
Potockiego jazda	„	„	250	„	270
Staniewicza					400
Do przeniesienia		od	2610	do	3220

brego wojska można było na Litwie wiele zrobić. Lecz mimo to wyprawa na Wilno wydaje się nam lepszą, byle tylko bez straty czasu i z całą energią wykonana została. Jeśli zamiast tego, czas będzie stracony, natenczas musiała nastąpić klęska, po któréj pozostanie na Żmudzi także trudnem stawało.

Jak tylko plan wyprawy na Wilno przyjęto, jenerał Chłapowski zaraz do Żejmów powrócił, aby kończyć organizacyę pułków rozpoczętych, Szymanowski zaś ku Rosieniom pociągnął.

W Kiejdanach, dnia 10 Czerwca, jenerał Gielgud ustanowił rząd centralny dla Litwy i Żmudzi. Prezesem zanominował senatora i jenerała Tyszkiewicza, członkami zaś zostali: ks. Ogiński, wiceprezes, który miał sobie i wydział wojny poruczony; Jan Giełgud, brat jenerała, otrzymał wydział wewnętrzny; Kaźmierz Kontrym, sekretarz biblioteki wileńskiéj, wydział skarbowy; Straszewicz zewnętrzny. Intendentem armii zanominowany został Marcin Zaleski. Razem z temi nominacyami jenerał Giełgud wydał odezwę do mieszkańców Litwy i Żmudzi. W odezwie téj wyłuszczył powody, które go skłoniły do ustanowienia rządu i wskazał zasady, podług jakich rząd ma postępować. Kiedy więc Sejm w Warszawie łamał sobie głowę i żywy spór wiódł nad tem, jakie zasady polityczne mają być nadane ziemiom polskim, do caratu wcielonym, jenerał dowodzący korpusem jednem słowem rzecz tę roztrzygnął. Obywatele z nominacyi nie byli zupełnie zadowoleni, szczególniéj ubodło ich, że Karola Załuskiego pominięto, ale nic nie mówili.

Gdy Giełgudowi na nominacyach czas drogi upływał, Szymanowski tymczasem na Żmudź maszerował. Dnia 11 Czerwca stanął w Rosieniach. Na wieść o jego przybyciu, szybko powstańcy powiatu rosieńskiego się zebrali i w liczbie blizko 2000 przybyli, ożywieni najlepszym duchem i nawet do boju trochę przyswojeni, lecz źle uzbrojeni, a szczególniéj żadnéj organizacyi wojskowéj nie mający. Można było z nich mieć wielką pomoc, ale trzeba było dać im trochę czasu i wprzód ich zorganizować i do wojskowości przyuczyć. Zamiast o tem, pułkownik Szymanowski myślał o boju i zaraz dnia

---

	Z przeniesienia	od	2610	do	3220
Jacewicza, Herubowicza, Szemiotha . .	mocne	„	1600	„	2000
Brochockiego i Bortkiewicza	„	„	1500	„	1600
Innych	„	„	1300	„	1500
	Razem	od	7010	do	8320

(Przyp. Autora.)

13 Czerwca przez Szydłów i Cytowiany ku zdobyciu Szawel pomaszerował. W Cytowianach połączyli się z nim nowi powstańcy Herubowicz i Szemioth, blizko tysiąc jazdy i piechoty z sobą wiodący. Tym sposobem siły Szymanowskiego do 5000 wynosić mogły.

W Szawlach dowodził pułkownik Mack. Miał on 900 żołnierza i cztery działa, a Szawle nie były umocnione, tylko rowem i płotem na około otoczone, jak wszystkie miasta Żmudzi, lecz z natury miały dobrą pozycyę obronną. Atak miał miejsce dnia 16 Czerwca. Męztwa wojsku polskiemu nie brakowało, owszem ze zwykłą sobie walecznością uderzenie ono wykonywało. Powstańcy obok wojska i za jogo przykładem równać mu się chcieli i chlubnie rywalizowali. Pomimo tego Szawle nie zostały zdobyte, i owszem, klęskę ponieśliśmy. Pułkownik Szymanowski płacił swoją osobą i złożył dowody zaszczytnego męztwa, ale cały plan ataku i wykonanie były mylne i bez jedności prowadzone.

Po kilkugodzinnéj walce i kilku wykonanych uderzeniach piechoty i jazdy, cofnąć się trzeba było i o 4téj godzinie z południa odwrót dość nieporządnie rozpoczęto. Straty znaczne ponieśliśmy, pułk 19 p. l. miał 25 oficerów rannych i zabitych, u powstańców bracia Ostrowscy polegli, Herubowicz był ranny. W ogólności do 500 żołnierza było ubytku i możeby jeszcze większa klęska nas spotkała, lecz nieprzyjaciel nie miał jazdy, aby pogoń zrobić. Pułkownik Szymanowski wrócił się do Cytowian i zamiast Żmudź oswobadzać, teraz o siebie lękać się począł i środki ku obronie przysposabiał.

Nieudanie się wyprawy na Szawle zrobiło najgorsze wrażenie na mieszkańcach Żmudzi. Ręce wszystkim opadły, bo ludzie, a szczególniéj Polacy szybko z nadziei do powątpiewania przechodzą.

Nakoniec i jenerał Giełgud opuścił Kiejdany i do Żejmów się posunął. Chłapowskiego już tam nie było, gdyż wybrał się dla postawienia mostu na Świętéj. W Żejmach dano rozkaz Dembińskiemu, aby z oddziałem, wynoszącym 2500 ludzi i czterema działami udał się przez Szyrwinty i z północnéj strony demonstracyę uczynił, kiedy Chłapowski od wschodu miał to samo wykonać. Siły więc nasze coraz bardziéj były rozdzielane i oczywiście będą za słabe, gdy atak na Wilno będzie się dokonywać.

W Żejmach znów czas bezczynnie płynął i cztery drogie dni zmarnowano, nie wiedząc co czynić, którą to niepewność najlepiéj rozkazy Giełguda stwierdzają. Tak do jenerała Dembińskiego pisze on: „Postanowiłem, aby Wilno *zagrożone* było przez wojska nasze i w tym celu poleciłem jenerałowi Chłapowskiemu, aby udał się

z wojskiem, pod dowództwem jego będącem, w kierunku Wilna. Jenerał zechcesz ze swoją komendą jutro pójść w marsz ku Wilnu, tam porozumiesz się z jenerałem Chłapowskim i rozrządzisz podług swojéj woli wojskiem, w tym celu przeznaczonem. *Jeżeli nieprzyjaciel ustąpi, lub do tego wydarzy się stósowna sposobność, Wilno ma być natychmiast zajęte.*" Na tem ten rozkaz kończy się, lecz ani słowa nie ma, co ma jeneral zrobić, jeżeli nieprzyjaciel opór stawiać i bronić się będzie. Giełgud był kopią Skrzyneckiego, bo i Skrzynecki, kiedy szedł na gwardye, podobne rozkazy dawał, przeto gwardye nie były pobite.

Jenerałowie Chłapowski i Dembiński posuwali się ku Wilnu, jako też partyzant Zaliwski, który z województwa augustowskiego przybył i przez Troki ku Wilnu ciągnął. Siły jego wynosiły około 1500 ludzi. Z Szyrwint jenerał Dembiński, stósownie do rozkazu otrzymanego, udał się do jenerala Chłapowskiego, dla naradzenia się co do dalszego działania. Jeszcze raz przedstawił mu niewłaściwość ruchu na Wilno, lecz Chłapowski odrzekł: „Oni uciekać będą, o to tylko rzecz chodzi, jak im drogę odciąć."

Ta odmienność zdań obydwóch jenerałów, mimo narady, wpłynęła na następne działania i na nieszczęsne skutki, jakie nastąpiły, i dla tego, aby o tak ważnym przedmiocie jasne dać wyobrażenie, załączamy wyciągi z raportów obydwóch jenerałów, zdanych Giełgudowi.

Raport jenerała Dembińskiego do jenerała Giełguda brzmi:

„Szyrwinty.

Jeździłem umyślnie do jenerała Chłapowskiego dla naradzenia się względem wspólnych naszych działań. Podług wiadomości, jakie jenerał Chłapowski odebrał, nieprzyjaciel opuszcza Wilno, lecz później zawiadomił mnie partyzant, okopany w lesie, że nieprzyjaciel ogłosił podrad na 12,000 wojska, że tarcice zwożą na górę Antokol, gdzie żyto skosili. To wszystko, jeśli nie jest demonstracyą, oznaczałoby zamiar odporu. Cokolwiek będzie, umyśliłem sił nie dwoić i do Niemczyna nie poślę żadnego oddziału, lecz wprzód z całą moją siłą, dzisiaj, ruszam do Mejszagoły, zkąd dopiero, w miarę wiadomości otrzymać się mogących, albo sam ruszę do Niemczyna, zostawiając oddział między Mejszagołą a Wilnem, lub też postąpię z całą siłą ku Wilnu, gdzie bateryę usypać każę. Jeśli JW. Jenerał dziś tę ekspedycyę odbierzesz, może uznasz potrzebę poruszenia jednéj brygady ku Wilnu, traktem do Kowna, niby wspierając działanie jenerała Chłapowskiego, gdyż jeżeli poruszenie moje i jenerała Chła-

powskiego ku Wilnu nie zmusi nieprzyjaciela do ustąpienia z mi-
sta, mógłby on, będąc ośmielony, wyruszyć ku nam i formowan-
nasze zniweczyć. Poruszenie większych sił prędzéj go do opuszcz-
nia pozycyi skłonić może. Podp. Dembiński."

Raport jenerała Chłapowskiego do jenerała Giełguda jest tak-
„Obóz pod Kowganami, 11 Czerwca 1831.
Porozumiawszy się podług rozkazu z jenerałem Dembińskim
który dnia 19 ma stanąć w Niemczynie, posuwam się zwolna k-
Wilnu, tak aby równo z nim stanąć. Kiedy on w Niemczynie b-
dzie, ja się znajdę na górach Ponarskich. Podług pewnych doni-
sień, skoro nas ujrzą z Wilna, rozpocznie się powstanie w mieści-
koniecznością więc będzie iść w pomoc naszym braciom, inaczéj w-
stawilibyśmy ich na rzeź. To nastąpi 18go lub 19go, stósownie -
poruszeń korpusu głównego. Mam nadzieję, że garnizon wileńsk-
z tylu rozmaitych rozbitków złożony i najgorszego ducha mający, b-
dzie zabrany w Wilnie, lub w rejteradzie, co w naszem położen-
nieodbicie jest potrzebne, inaczéj bowiem oddziały, które w pom-
garnizonowi wileńskiemu maszerują, nadejdą, nasz korpus, dzisiaj -
garnizonowego wiele mocniejszy, przemogą i zmuszą do odwrotu prz-
Augustowskie. Podp. Chłapowski."

Kiedy naradę jenerałowie ukończyli, natenczas jen. Dembińs-
oświadczył, że nie tylko w celu narady co do dalszych operacyi t-
przybył, ale także w daleko ważniejszym jeszcze interesie. Chce mi-
nowicie Chłapowskiemu zaproponować wzięcie naczelnego dowództw-
nad korpusem, bo Giełgud do tego zupełnie niezdatny i sprawę i ko-
pus zgubi. Dodał, że sam tego uczynić nie może, bo mógłby być pos-
dzony o osobistość, o własną ambicyę, lecz skoro spełni to Chłapowsk-
on, chociaż starszy, pierwszy przybędzie złożyć mu posłuszeństw-
Jenerał Chłapowski ani o tem chciał słuchać i stanowczo o-
mówił. Krok ten jenerała Dembińskiege był śmiały, trącił niesu-
ordynacyą, rewolucyą, zgubny przykład mógł dawać, ale ratun-
sprawy publicznéj tego wymagał. Opinia Dembińskiego niedłu-
w całym korpusie objawiła się, zaczęto szemrać przeciwko Giełgu-
niezdatności i powstawać. Żołnierz tracił do niego zaufanie, oficer-
wie poszanowanie i uległość, zaczęto po obozie zbierać podpisy -
wodza naczelnego o jego odwołanie. Reczy nawet dalej poszły, d-
18 Czerwca zebrało się przeszło 300 oficerów, udali się do kwate-
Giełguda i tam wręcz wyrzucali mu niezdatność, nieczynność i d-
magali się, aby dowództwo w ręce jenerała Chłapowskiego złoż-

Zaprawdę położenie Giełguda było trudne, był to bowiem bunt i z tego położenia nie można było wyjść inaczéj, jak tylko swoję osobę na kartę stawiając. Trzeba było mieć odwagę, kazać nachodzących aresztować i pod sąd oddać. Gra to niebezpieczna, ale jedyna, godność i dobro sprawy ratująca. Giełgud inaczéj postąpił. Zalękniony i zatrwożony, wdał się w tłómaczenia, usprawiedliwiania, a nakoniec dawał zapewnienia i przyrzeczenia, że zaraz dnia następnego naprzeciw Moskalom pociągnie i Wilno atakować będzie. Ukołysał wprawdzie umysły, ale ukołysał chwilowo i z poświęceniem swojéj godności.

Zanim wojska nasze ku Wilnu postąpią, zobaczmy co się tam działo.

Załoga Wilna podług Schmidta — bo jego podania, choć nam nie wydają się zupełnie prawdziwe, przyjmujemy — wynosiła pod dniem 4 Czerwca 6 tysięcy żołnierza i składała się z:

Piechoty, pułk Białosielski	bat. 2	1481 żołn.	
pułk Ołonecki	„ 2	1411 „	
p. 9 strzelców	„ 1	498 „	
grenad. i saperów	„ 1	482 „	
	bat. 6		3872 żołn.
Jazdy, pułk kozaków liniowych		477 żołn.	
„ „ Teptiarskich		234 „	
„ „ Kutejnikow		273 „	
			984 „
Nakoniec rezerwa huzar. Bezobrazowa			1000 „
		Ogółem	5856 żołn.

Jak tylko wieść o wkroczeniu jenerała Chłapowskiego tutaj nadbiegła, zaraz jenerał Chrapowicki do wszystkich jenerałów i oddziałów, wysłanych na poskromienie powstańców, dał rozkazy, aby ku obronie Wilna wracali, a tem więcéj o to naglił, skoro jenerał Sacken podał wiadomość o pochodzie Giełguda. W skutek tego jenerał Sulima dnia 4 Czerwca z oddziałem swoim: 1371 piechoty, 790 jazdy i 8 dział do Wilna przybył. Książę Chylkow, pozostawiwszy większą część swoich wojsk na trakcie dynaburgskim, z resztą 400 piechoty, 198 jazdy i 10 dział, dnia 9 Czerwca przymaszerował. Jenerał Sacken dnia 12 Czerwca, na czele 10 batalionów piechoty, 10 szwadronów jazdy i 20 dział, czyli 7028 żołnierza, wszedł do miasta. Nakoniec jenerał Otrożenko dnia 14 Czerwca przyprowadził 1250 piechoty,

815 jazdy i 8 dział. Razem więc przybyło nowego żołnierza 11,852 i 52 działa. Połączone z załogą Wilna tworzyły te oddziały koło 18 tysięcy. Wojska te rozłożyły się tak w mieście jako też na wysokościach Ponar, na prędce wzmocnionych, i w téj pozycyi oczekiwały na wsparcie, jakie jenerałowie Kreutz i Tołstoj przyprowadzić mieli.

Z podania tego jasno się pokazuje, że jeżeli jenerał polski miał zamiar Wilno atakować, to im wcześniéj tu przybywał, tem łatwiéj mógł cel zamierzony uskutecznić, bo mniejsze siły do obrony znajdował.

Nakoniec dnia 18 Czerwca Giełgud w Rykontach stanął. Wydał zaraz rozkaz do jenerała Dembińskiego, w którym mu polecił, aby stósownie do planu do Niemczyna się udał i tym ruchem równie zagroził nieprzyjacielowi drogę odwrotu, jak i zmusił go do rozdzielenia sił swoich. Nakoniec zawiadomił, że atak dnia 20 będzie miał miejsce i że on ze swojéj strony czynny udział weźmie. Chociaż już Giełgud do Rykont przybył, jednak, jak świadkowie podają, wahał się, czy uderzenie na Wilno ma wykonać, ale najście oficerów, jako też przedstawienia Chłapowskiego nad niepewnością jego przemogły. Dla czego zaś wybrał na to dzień 19 Czerwca, a jenerałowi Dembińskiemu 20ty naznaczał i dla czego tym sposobem od wzięcia udziału go usuwał, to już zrozumieć trudno.

Dnia 14 Czerwca jen. Dembiński stanął w Mejszagole, dnia 15 zaś posunął się o dziesięć wiorst od Wilna, spędził straże nieprzyjacielskie i uczynił rozpoznanie aż pod samo Wilno. To śmiałe pokazanie się jego zmusiło także jenerała Chrapowickiego do zrobienia wielkiego rekonesansu. Jenerał nasz wtedy natychmiast nieprzyjaciela atakował i zmusił go do cofnięcia się.

Jenerał Chłapowski miał krótszą drogę do przebiegnięcia, przeto jenerał Dembiński wnosił słusznie, że skoro on już przybyć zdołał, to tem samem i jenerał Chłapowski na zaznaczonéj pozycyi się znajduje. Nie bacząc więc na własne niebezpieczeństwo, a zajęty jedynie myślą, aby atak się udał, zamierzył jak najbliżéj pod Wilno się posunąć, aby, skoro tylko usłyszy strzał pierwszy ze strony Chłapowskiego, atak mógł rozpocząć i wspólną sprawę czynić. Zrzucił przeto liczną jazdę nieprzyjaciela i zajął mocną pozycyę o cztery wiorsty przed Wilnem i tam strzałów ze strony Chłapowskiego oczekiwał. Przed wieczorem odebrał od niego pismo, datowane „z obozu pod Wilnem.“ Osnowa pisma zupełnie była inna, jak poprzednia narada. Teraz Chłapowski przyznawał, że aby atak mógł się udać,

potrzeba najmniéj brygady piechoty, lecz mimo to donosił, że atak dnia 16 Czerwca miejsce mieć będzie i skoro Dembiński usłyszy jego strzały, winien także atak rozpocząć. Dembiński zapytał oficera z pismem przybyłego, gdzie jenerał się znajduje, i z podziwieniem dowiedział się, że obozem jego była pod Wilnem Malowanka, trzy wiorsty za ostatnią stacyą pocztową, na trakcie z Kowna biegnącym. Mimo takiéj odległości, Dembiński nie powątpiewał, iż atak rzeczywiście dnia 16 Czerwca będzie miał miejsce i tak znaczne oddalenie tłómaczył jedynie myślą dłuższego ukrycia zamierzonego, a nawet przypuszczał, że Chłapowski téj chwili już pod Wilnem znajdować się musi.

Szczegół ten, potrzebny do ocenienia dalszych operacyi, charakteryzuje także niewyjaśnione i niezrozumiałe postępowanie jenerała Chłapowskiego z jenerałem Dembińskim, które tutaj bierze początek, a w Kurszanach koniec mieć będzie.

Co rzeczywiście Chłapowski zamyślał i dla czego tak postępował? Posłuchajmy naprzód jego własnych raportów. Dwa z nich główne w tym przedmiocie Giełgudowi zostały zdane, a brzmią w ten sposób.

Pierwszy: „Rykonty, dnia 17 Czerwca, o godz. 3 rana.

Uwiadomiony przez szefa sztabu Pana Jenerała listem z dnia 14 b. m., z Janowa pisanym, że korpus nasz główny postępuje za mną i że się, jak z własnego jego przypisku wyczytuję, na dniu 17 ze mną się złączy, posunąłem wczoraj, dla rozpoznania siły nieprzyjaciela, moje przednie straże aż pod góry Ponarskie. Przekonałem się o rzeczywistości uczynionych mi doniesień, że do trzech tysięcy piechoty, dwa pułki kozackie, parę szwadronów ułanów i cztery działa obozuje na téj pozycyi. Z moją nader małą liczbą piechoty nie mogłem, chcąc uniknąć skompromitowania sił moich w tak nierównéj walce, ku opanowaniu pozycyi nieprzyjaciela, posunąć się. Zatrzymałem przeto moje przednie straże po nad Waką i zapytuję Pana Jenerała, jak mam się w przypadku natarcia ze strony nieprzyjaciela zachować? Ażeby nie okazać nieprzyjacielowi słabości sił moich, nie chciałem dotychczas odwrotu przedsiębrać.“

Drugi raport:

„Rykonty, dnia 17 Czerwca.

Wczoraj od Waki Benedyktyńskiéj lasem nad Wilią, a potem na prawo, spędziłem tyralierów i mnóstwo kozaków, tak że mogłem dokładnie rozpoznać pozycyę na górach Ponarskich. Wiadomości,

jakie byłem odebrał od ludzi, są prawdziwe, stoi tam tylko korpus Sackena. Dziś o godz. 12 w nocy atakowali mnie kozacy od prawéj mojéj, chcąc obejść moje posterunki w Malowance i Wace. W Malowance odparci zostali. Po 2 godzinie z rana atakowano na most pod Waką, ale 150 ludzi z 2 p. s. p. odparło atak. Stare Troki były opuszczone, zająłem więc je natychmiast. Jenerał Kuruta sam stanął już w Wilnie. Dywizya gwardyi idzie tamże traktem, omijając Troki. Skoro Pan Jenerał przyjdziesz tutaj na gościniec do atakowania pozycyi ponarskiéj, podług rozkazu udam się na gościniec z Trok do Wilna, a cały oddział mój będzie wspierał Pana Jenerała."

Kiedy więc Chłapowski dnia 15 Czerwca Dembińskiemu donosił, że dnia 16 atak na Wilno ma mieć miejsce, do Giełguda w dwa dni późniéj pisze, że kwatera jego nie pod Wilnem, lecz jeszcze w Rykontach, a o atakowaniu umówionem z Dembińskim ani wspomina. Jak więc te sprzeczności z sobą pogodzić, co z nich można wnioskować? Dla czego jenerała Dembińskiego na widoczną zgubę wystawiono? Prawda, że Maciéj Mielżyński, obrońca Chłapowskiego, w swojem piśmie mówi: „Jenerał Dembiński nie powinien był przypuszczać, aby jenerał Chłapowski Wilno miał atakować, bo wiedział, że ma tylko 330 piechoty, a czyliż z taką siłą atak był podobnym?" Naprzód jenerał Chłapowski pismem z dnia 12 Czerwca, z Czybiszek wysłanem, zażądał od Giełguda dwóch batalionów piechoty i, jak widać z odpowiedzi jenerała Giełguda i jego szefa stabu, batalion jeden piechoty dnia 13 mu posłano i ten tegoż samego dnia z nim się połączył, co i wspomniany tylko co raport samego Chłapowskiego stwierdza. Lecz nie o siłę tu idzie, ale o to, dla czego Chłapowski sam atak na Wilno wymógłszy, nie tylko czynić go nie chciał, ale posłusznego Dembińskiego w rozmyślny błąd wprowadzał? Gdzież prawa wojenne, gdzie powinność, gdzie honor wojskowy? Choć dochodzić przyczyn tego nie jest rzeczą przyjemną, jednak zwracamy uwagę czytelnika, że nie gdzieindziéj, tylko w charakterze Chłapowskiego i w jego osobistych widokach szukać ich należy.

Ponieważ jenerał Dembiński zbliżył się pod samo Wilno, jenerał Chrapowicki nie mógł tego sąsiedztwa spokojnie znosić, a ponieważ z innych stron było cicho i spokojnie, na Dembińskiego więc wyprawę uczynić postanowił, tem bardziéj, że przez szpiegów dobrze o jego siłach był zawiadomiony. Książę Chylkow dostał dowództwo nad kolumną, na wyprawę wysłaną. Trzech jenerałów miał on pod swymi rozkazami. Każda kolumna, podług Schmidta, złożona była

z dwóch batalionów piechoty, dwóch szwadronów jazdy, sześciu dział i kilkuset kozaków. Przeszli Moskale przez Zielony most i trzema drogami do Janowa, Wiłkomierza i Niemczyna postępowali. Na prawo szedł jenerał Malinowski, na lewo Ostrożenko, w środku Offenberg. W odwodzie sześć szwadronów ułanów i cztery działa. Aby nie•podzianie napaść wojska polskie, przed świtem słońca w marsz się puścili, lecz natrafili na jenerała czynnego, który rzeczy nie zasypiał. Jenerał Dembiński przeczuwał, że atakowanym być może, na żadne rozkazy się więc nie spuszczał, lecz już sam o godzinie 3, dnia 17 Czerwca był na koniu, udając się do przednich straży. Kiedy je objechał i znajdował się przy działach porucznika Freze, nagle ujrzał nieprzyjaciela w licznych kolumnach się posuwającego. Natychmiast wydaje rozkazy do rozprawy z nieprzyjacielem majorowi Kossobudzkiemu, który z dwiema kompaniami piechoty i 50 jazdy zajmował Kalwaryą, i aby nie był odciętym, cofać mu się każe, sam zaś z czoła atak przyjąć postanawia, dopóki nie będzie pewny, że Kossobudzki odwrót swój uskutecznił. Artylerya nasza dobrze mierzonym ogniem jazdę nieprzyjacielską, poprzedzającą kolumny, do cofnięcia się zmusiła, a nieprzyjaciel, czy nie chcąc, czy nie śmiąc z czoła uderzyć, wolał pozwolić kolumnom bocznym obejść i okrążyć nasze wojska, aby tak być pewniejszym zwycięztwa. Gdy Kossobudzki odwrót rozpoczynał, kolumna nieprzyjaciela zaraz go przeć zaczęła. Jenerał Dembiński wtedy rozkazuje pułkownikowi Sierakowskiemu z 18 p. p. l., dwoma działami i jazdą w odwodzie udać się w kierunku, gdzie strzały słyszeć się dały, i tak jego prawy bok zasłonić, lecz zaledwie Sierakowski z większą połową wojska ruch rozpoczął, gdy nieprzyjacielskie kolumny z lewego boku się ukazały. Jenerał Dembiński tedy dwom kolumnom miał czoło stawić, a siły jego składały się tylko z czwartego batalionu 3 p. s. p., 200 jazdy płockiéj i 160 jazdy żmudzkiéj. Położenie było więcéj jak krytyczne. Lecz jenerał nie zwątpił w oręż polski, owszem sam staje na czele jazdy i uderza na kolumnę, która bliżéj niego była i z lewego boku postępowała. Nieprzyjaciel zostaje zrzucony, nawet artylerya z pozycyi schodzić musi, a jazda żmudzka, chociaż pierwszy raz w ogniu, z zimną krwią strzały wytrzymuje i jazda płocka pod dowództwem podpułkownika Jaczewskiego dzielnie się odznacza. Po cofnięciu się téj pierwszéj kolumny jenerał Dembiński, zostawiwszy część wojska pod dowództwem Jaczewskiego, z resztą śpieszy przeciw kolumnie, która z czoła przez góry się przedziera. Nieprzyjaciel zwierzchu dobrze widząc nieliczność naszych szeregów, z wielkim krzykiem

rzuca się na nasz półbatalion 3 p. s. p. Waleczni nie cofnęli kroku, i owszem nieprzyjacielska piechota odparta została. Jazda powtarzą uderzenie. Piechota nasza była jeszcze tak mało w obroty wojenne wprawiona, że czworoboku utworzyć nie umiała i w kolumnie uderzenie jazdy przyjęła. Mimo to jednak przełamaną nie została.

Kiedy jednak tu walka się toczy, tymczasem kolumna nieprzyjacielska lewa zdołała nasze wojska okrążyć i tyłom zagrażać poczyna. Jenerał Dembiński, widząc niemożność dłuższego utrzymnia się na pozycyi, odwrót ku karczmie rozpoczyna i oba oddziały łączy. Spodziewał się tu zastać pułkownika Sierakowskiego, lecz już go nie było, bo daléj się cofnął. Jenerał Dembiński więc z połową tylko wojska cofa się aż do karczmy Klonowskiéj, gdzie Sierakowski w korzystnéj pozycyi na niego czekał. Była jedenasta godzina przed południem kiedy kolumny nasze się złączyły i z okrzykiem jenerała powitały, składając mu hołd niejako, że z tak trudnéj sprawy wojsko wyprowadził.

Był wielki upał, a wojsko zmęczone było, jenerał przeto dał rozkaz spoczynku, ale niedługo nieprzyjaciel połączony przed frontem się ukazał. Żadnego jednak uderzenia nie uczynił i także obozem się rozłożył. Jenerał polski, aby okazać, że walki nie unika, do 5 godziny na pozycyi pozostał, a późniéj, głównie dla braku żywności, dalszy odwrót rozpoczął. Nieprzyjaciel tylko słabe oddziały jazdy za nim posłał.

Tak zakończyła się owa rozprawa. Jenerał Dembiński, że szczerze, honorowo chciał spełnić umowę, przyjętą z Chłapowskim, na wielkie niebezpieczeństwo był wystawiony. Jego oddział, z 2400 żołnierza i sześciu dział złożony, miał przeciw sobie 10,000 nieprzyjaciela i jedynie przezorności, czynności i wyższym usposobieniom militarnym wodza winien swój ratunek. Z wojska naszego szczególniéj 4ty batalion 3 p. s. p. się odznaczył. Jenerał Dembiński tak o nim mówi: „Batalion ten był wtenczas 600 ludzi mocny, do Warszawy wróciło z niego tylko 190 ludzi, reszta w bitwach poległa. Sześciu oficerów tylko zostało przy życiu, resztę pokryła ziemia Litwy. Byli to rycerze w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, wśród radosnego śpiewu biegli w ogień i nigdy męztwo ich nie zawiodło. Z jazdy, płocka odznaczyła się.“ Z artyleryi jenerał wspomina oficerów Freze i Bochenka.

Zaledwie jenerał Dembiński rozłożył się obozem i wojsku wielce zmęczonemu chciał dać wypoczynek, odbiera od jenerała Giełguda

rozkaz, o którym już wspomnieliśmy, aby się udał do Niemczyna. Taka była jego osnowa:

„Jutro Pan Jenerał lewem skrzydłem uczynisz ruch ku Niemczynowi, dnia 20 będziesz całą siłą atakował nieprzyjaciela od Zielonego mostu. Jeżeli Pan Jenerał będziesz miał za wielkie siły nieprzyjaciela przeciw sobie, tak masz manewrować, aby nieprzyjaciela po drugiéj stronie zatrudnić.“

Rozkaz to osobliwszy i można powiedzieć niepojęty. Jenerał Dembiński znajdował się o siedm mil od Niemczyna; posiadał 2400 żołnierza, a jenerał Giełgud, dowódzca wojska, rozkazuje mu, aby lewem skrzydłem zrobił ruch ku Niemczynowi i znów na drugi dzień od Zielonego mostu nieprzyjaciela atakował. Dośćby było tego przykładu, aby mieć wyobrażenie o zdolnościach Giełguda i jego sztabu. Mimo zmęczenia wszakże, ponieważ rozkaz był wyraźny, Dembiński zaraz w marsz się puścił.

Jenerał Giełgud dnia 19 Czerwca atak na Wilno zaznaczył, a na ten dzień już i jenerał Kuruta z oddziałem gwardyi do Wilna przybył. Wieść, że korpus polski na Litwę pociągnął, w główněj kwaterze moskiewskiéj nadzwyczajne wrażenie zrobiła, boć łatwo przewidzieć można było, że jeżeli Litwa oswobodzoną zostanie, wtenczas nie tylko nad Wisłą gościć nie będzie można, ale odwrót dla armii, cofnięcie się ku granicom caratu pełne niebezpieczeństw się stanie. Litwy więc koniecznie bronić należało i w tém celu nie tylko feldmarszałek Tołstoj odebrał rozkazy, aby jak najśpieszniéj ku pomocy gubernatora Chrapowickiego dążył, ale jeszcze marszałek Dybicz od główněj armii oddzielił korpus i do Wilna w posiłku go posłał. Korpus ten, podług Schmidta, był mocny 5794 głów i 20 dział.[1]) Dowodził nim jenerał Kuruta, dawny faworyt i szef sztabu W. Księcia Konstantego. Choć dobry do wszelkich wysług i spełniania dziwactw

---

[1]) Następujące były wojska:

Pułk gwardyi litewskiéj	2	bataliony	1400
„ „ wołyńskiéj	2	„	1626
Z 6 karabinierów pułku	1	„	791
Z wołogdskiego pułku	1	„	521
Pułk podolski kirasyerów	4	szwadrony	597
Ułanów W. Ks. Kurlandzklego	4	„	423
Kozaków mirgorodzkich	4	„	371
		Ogółem	5729

(Przyp. Autora.)

W. Ks. Konstantego, Grek ten chytry i przebiegły, jako jenerał żadnéj nie miał wartości. Schmidt taki sąd o nim wydaje: „Kuruta nigdy na czele wojska się nie znajdował, rozkazywać bez bliższego odwoływania się do wyższych, zupełnie nie był przyzwyczajony.“ Wlókł się też z wojskiem pomału, bo co krok po rozkazy do głównéj kwatery posyłał. Aż dopiero, kiedy od jenerała Tolla, który po marszałku Dybiczu wziął chwilowe dowództwo, dostał porządny *wygowor*, wtenczas przyspieszył swój marsz i nakoniec stanął w Wilnie, kiedy atak przez nasze wojska miał być wykonany. Był tam rzeczywiście pożądany. Po jego zaś przybyciu siły moskiewskie w Wilnie przeszło 24,000 żołnierzy i 100 dział wynosiły.

Wilno, stolica Litwy, nad Wilią położone, na płaszczyźnie roztoczonéj po obydwóch brzegach owéj rzeki, na okół przez wysokie wzgórza jest otoczone. Z północnéj strony jest Kalwarya, ze wschodu Ponarskie góry, które grzbietami swymi kryją szczyty licznych świątyń Pańskich, jakie tu pobożność ludu wzniosła. Samo Wilno z położenia swojego jest trudnem ku obronie, lecz wzgórza dobrą pozycyę nadają, i ten, kto je posiada, nad Wilnem panuje. Moskale je trzymali i nawet niektóre szańce ku obronie usypali. Od wschodu, od gór Ponarskich trzy trakty, z Grodna, Trok i Kowna idące, łączą się pod miastem w jeden wąwóz, do miasta wpadający.

Wzgórza Ponarskie zajmował jenerał Sacken w następującym szyku. Przy strumieniu Wace, na trakcie kowieńskim, przednia straż jego, złożona z dwóch batalionów piechoty, pięciu szwadronów jazdy i czterech dział, pod dowództwem pułkownika Gembitt. Na traktach i Trok i Grodna małe oddziały ułanów i kozaków, na grzbietach gór, przy św. kaplicy, sam Sacken zostawał, mając przy sobie 8 batalionów piechoty, 5 szwadronów jazdy i 20 dział w takim porządku: w środku cztery bataliony piechoty i 20 dział ostrzeliwać miały drogę z Kowna idącą, bo ztamtąd wojska polskie przybyć musiały; na lewo w lesie trzy bataliony piechoty, mające swoje straże przed las wysunięte; kilka szwadronów jazdy utrzymywać miały związek między środkiem korpusu, a lewem skrzydłem; na prawo, gdzie trakt już do wąwozu wbiega, batalion piechoty i dwa działa, i do niego przednie straże z obydwóch traktów, w razie rozpoczętego ataku, cofnąć się powinny były. Za jenerałem Sackenem więcéj na prawo, już na płaszczyźnie nad Wilią, w drugiéj linii, korpus Kuruty, z czterech batalionów piechoty, ośmiu szwadronów jazdy i 16 dział złożony. Daléj pułk gwardyi litewskiéj w samym wąwozie ku strzeżeniu traktu, a w odwodzie książę Chylkow z 4 batalionami piechoty, 14 szwa-

dronami jazdy i 12 działami. Od strony północnéj, zkąd jenerał Dembiński mógł przybyć, na wzgórzach Kalwaryi, stały cztery tysiące wojska i 12 dział, pod dowództwem jenerałów Malinowskiego i Offenberga.

Wojska polskie, zbliżające się ku Wilnu, wraz z powstańcami, bez Dembińskiego, 12 tysięcy wynosiły.

Dnia 19 Czerwca rano, jenerał Giełgud, otoczony licznym sztabem, wyjechał na obejrzenie pozycyi nieprzyjaciela. Na widok licznych kolumn moskiewskich i mocnéj pozycyi, przezeń zajmowanéj, wśród otaczających podniosły się głosy przeciwne atakowi zamierzonemu, a szczególniéj pułkownik Valentin, zawsze chciwy i pożądliwy ognia, teraz jak najsilniéj przeciw atakowi się oświadczał, twierdząc, że klęska nieochybna spotka, a za klęską nastąpi konieczny upadek. Przeciwnie, odwrót uczyniwszy, przynajmniéj przyszłość się uratuje. Mielżyński i Chłapowski podają, że i oni obydwa do liczby odradzających należeć mieli. Trudno jednak temu wierzyć. Wpływ Chłapowskiego na Giełgudzie był nadto silny, i gdyby on był odradzał, pewnieby atak nie miał miejsca. Giełgud zawsze słaby i niepewny, teraz dziwnie się zaciął i z żywością odrzekł: „nie chcę odwrotu, atak musi mieć miejsce.“ Po takiéj decyzyi jen. Chłapowski przedstawił taki plan ataku:

Zaliwski, wsparty strzelcami Matuszewicza, miał prawe skrzydło stanowić, Roland lewe, jenerał Chłapowski środek. Zaliwski powinien był lewe skrzydło nieprzyjaciela zepchnąć i tym obrotem zagrozić lewy bok wojsk moskiewskich, pod kaplicą będących. W tym samym czasie pułk siódmy, wsparty bateryą Piętki, miał uderzyć w środek i wzgórza Ponarskie zdobyć. Batalion z 2 p. s. p. jako odwód został przeznaczony. Jenerał Roland z czterema batalionami piechoty strzelców dostał rozkaz ruch wykonać ku środkowi nieprzyjaciela, następnie spuścić się na płaszczyznę Wilii i postępować wąwozem wzdłuż rzeki, aby tym sposobem odwrót nieprzyjacielowi zagrodzić.

Wojska nasze przeciągnęły przed Giełgudem i Chłapowskim, pełne zapału i najlepszego ducha, a myśl oswobodzenia stolicy, braci swoich, dodawała im otuchy i zapału.

Walkę rozpoczęto, pierwsze czaty nieprzyjacielskie zrzucono, Chłapowski i Roland główną komendę wzięli. Kiedy Zaliwski atak rozpoczął i mimo oporu nieprzyjaciela zrzucił go i daléj się posuwał, w téj saméj chwili Rolanda kolumna ogień sieje i siódmy pułk

naprzód krok czyni. Czterdzieści dział nieprzyjacielskich razem się odzywa i wita nasze kolumny. Pułkownik Piętka, czy skutkiem niedogodności miejsca, czy z powodu jakiegoś niewytłómaczonego obłędu, zamiast ustawić swoje dwadzieścia dział w jednym rzędzie na pozycyi i dobrze mierzonymi strzałami nieprzyjacielskie armaty do milczenia przyprowadzić, na rozległych wzgórzach rozrzuca po dwa działa i tym sposobem owa baterya, która na błoniach Grochowa tak słynną się stała, tutaj małe posługi oddaje. Pułk siódmy, mimo morderczego ognia, dotrzymuje kroku, lecz jenerał Roland, czy to że nie mógł dłużéj znieść silnego ognia krzyżowego, który na niego nieprzyjaciel sypał, czy też że prędzéj chciał wykonać ruch, jaki przy końcu miał spełnić, rozkazuje 4 p. s. p. i batalionowi 2 p. s. p. wziąść się w lewo i z gór się na płaszczyznę Wilii spuścić. Nie korzystna walka z pułkiem gwardyi wołyńskiéj się rozpoczyna. Nasi spuszczając się ze stromych gór, rozpierzchnąć się muszą, żadnéj więc linii bojowéj nie tworzą i więcéj muszą myśleć o sobie, chwytać się za drzewa i krzaki, aniżeli się odstrzeliwać. Giną bez celu, bez możności zwycięztwa, a nadto jenerał Roland ruchem wykonanym rozlamuje armię naszą na dwie części i w środku wielki otwór robi. Nieprzyjaciel to dostrzega, posuwa kolumny, oskrzydleniem i odcięciem zagraża. Wszczyna się wród naszych nieporządek. Gielgud przeląkłszy się, nigdy na wodza niezdatny, teraz traci głowę i odwrót nakazuje. Była wtedy 2 godzina z południa. Jenerał Chłapowski na czele 1go pułku ułanów ma odwrót zasłaniać. Roland robi sobie drogę, lecz nie bez znacznych strat. Pułk 1szy ułanów chlubnie spełnia dane sobie przeznaczenie i chwałą się okrywa. Jazda nieprzyjacielska, posłana w pogoń, a na czele pułk ułanów orenburgskich i 4 działa znajduje się. Major Hempel, który pierwszy szwadron naszych ułanów prowadził, staje na drodze, przypuszcza nieprzyjaciela na 30 kroków i potem uderzenie wykonywa i rozbija go, pędzi i dział dosięga. Krajewski pospiesza mu w pomoc, chwytają już działa, kiedy pułk ułanów nowo-mirgorodzkich na obronę ich przybywa. Lecz i nasze ostatnie dwa szwadrony, pod rozkazami Garbowskiego, także podążają i śmiałe uderzenie wykonują. Moskwa nie dotrzymuje placu i już więcéj pogoni próbować nie śmie.

Nasze wojska tyczasem dalszy odwrót odbywają, lecz odbywają go w nieporządku i przyspieszonym krokiem aż do Malowanki, gdzie na noc się zatrzymują. Zaliwski od armii odcięty, nie odebrawszy podobno rozkazu odwrotu, musi sam myśleć o sobie i nie bez znacznéj straty robi sobie drogę i ku Starym Trokom uchodzi.

Jenerał Dembiński zupełnie w téj bitwie się nie znajdował, bo, jak widzieliśmy, jemu dzień 20 Czerwca do przybycia pod Wilno i do ataku zaznaczony został. Posłano do niego porucznika Dobrowolskiego, adjutanta Giełguda z doniesieniem, że atak na Wilno się nie udał. Była godzina 11 w nocy gdy oficer przybył i zastał jenerała w pełnym marszu. Jakież było zadziwienie Dembińskiego, skoro się dowiedział, co pod Wilnem się stało, że atak miał miejsce, że odwrót już nastąpił i że wszystko inaczéj było zrobione, aniżeli wydany jemu rozkaz opiewał?

Dembiński, który od początku dobrze Giełguda ocenił, tem bardziéj teraz, po odebraniu podobnych dowodów, zupełnie o nim zwątpił i odtąd tylko na siebie samego rachował, i tu się datuje chwila zmiany, jaka w nim zaszła. Zaznaczamy ją, bo jest ona ważna w swoich następstwach. Położenie jenerała Dembińskiego było krytyczne, ale czasu nie tracił, mimo zmęczenia wojska zaraz odwrót zrobił i maszerował całą noc, aby Mejszagoły dosięgnąć, przejść Wilię i do Giełguda się zbliżyć. Ze świtem był już w Mejszagole.

Atak na Wilno nie przynosi naszym jenerałom zaszczytu. I plan jego nie był dobrze powzięty i wykonanie jeszcze gorsze. Giełgud, jak nie wiedział, dla czego bitwę pod Wilnem staczał, tak nie wiedział, dla czego odwrót nakazał. A mimo to, bitwa ta była dla nas wielką klęską, nie tyle dla strat poniesionych, ile pod względem moralnym. Straciliśmy przeszło tysiąc ludzi w zabitych, rannych i do niewoli wziętych. Strata to wielka dla korpusu kilkunastotysięcznego, który miał przed sobą takie przeznaczenie wielkie. Ale pod moralnym względem większą ona jeszcze była. Litwa wierzyła w ramię bohaterskie wojska polskiego, tymczasem bitwa na górach Ponarskich co innego okazała. Nie tylko Moskali nie pobito, Wilna nie wzięto, ale góry Ponarskie nie były Grochowem, urok więc nasz ucierpiał, zaufanie do nas osłabło, zapał ostygał, nadzieja nikła i odtąd zmiana wśród mieszkańców Litwy staje się widoczna. Ręce opuszczać zaczęli, a w ślad za tem możność dalszych powodzeń znikała.

Na rozprawie pod Wilnem kończy się, jeśli tak powiedzieć można, pierwszy akt owego wielkiego dramatu wyprawy Giełguda na Litwę.

Cała zagadka udania się wyprawy spoczywała na czynności, na pospiechu. Pierwszy Sacken pod Rajgrodem sam prawie w ręce wchodził i powinien być pobitym. Potem należało do Grodna maszerować, aby magazyny i składy, z których armia żyć i wojnę prowadzić mogła, zabrać. Po Grodnie, Wilno dopiero następowało. Wów-

czas nie miało ono jak 6 tysięcy załogi, a więc zdobycie jego było łatwiejsze. Lecz dwadzieścia dni czasu na nieczynności zmarnowano, a Moskale tymczasem zebrali się, połączyli i stanęli w 30 tysięcy. I w Królestwie więc i na Litwie z tych samych przyczyn i powodów upadamy i giniemy. Nie cnót nam brakuje, ale rozumu militarnego, i brak jego do grobu nas prowadzi.

Jenerałowie moskiewscy w pierwszych tych starciach litewskich także nie mogą się poszczycić wielkim rozumem. Ponieważ byli w przemożnych siłach w porównaniu do wojsk polskich, przeto powinni być zaczepni. Szczególniéj w spotkaniu pod Wilnem żadne wyższe zdolności na jaw nie wyszły. Mieli zwycięztwo, na które nie zapracowali. Zawczesny ruch, przez jenerała Rolanda wykonany, niepotrzebny odwrót przez Giełguda nakazany, dały im zwycięztwo. Po otrzymaniu jego, nic nie zrobili, nawet pogoni uczynić czy nie śmieli, czy nie umieli, pod Strumieniami się zatrzymali i daléj kroku nie uczynili.

Nieudanie się wyprawy na Wilno powszechne nieukontentowanie wśród wojska polskiego wywołało i znów o złożeniu Giełguda z wodzostwa mówić zaczęto. Major Jackowski tak to w swoich pamiętnikach opowiada: „Na drugi dzień po rozprawie pod Wilnem, kiedy wojsko wypoczywało, udałem się do jenerała Chłapowskiego i złożyłem mu adres od kilkuset oficerów i obywateli z prośbą o przyjęcie naczelnego dowództwa na Litwie. W pierwszéj chwili Chłapowski rzucił ów adres na ziemię, lecz późniéj podniósł go, przeczytał i rzekł: „Giełgud ma najpoczciwszą duszę, lecz nie wiele posiada zdolności; lecz bądźcie spokojni, od dnia dzisiejszego wszystko dobrze pójdzie.“ Ostatnie wyrazy nie mogą mieć innego znaczenia, jak że jenerał Chłapowski pochlebiał sobie, że odtąd kierunek działań od niego wychodzić będzie.

Po nieudaniu się wyprawy na Wilno, trzeba było myśleć, co daléj robić wypada, jak daléj wojować. Jenerał Chłapowski miał zaraz nowy plan podać, tak przynajmniéj adjutant jego Mielżyński oświadcza. Plan ten miał być następujący: korpus cały powinien był udać się i zgromadzić w Aleksocie za Niemnem w Królestwie, naprzeciwko Kowna i tam zreorganizowaniem się zająć. Skoro nieprzyjaciel zbliżać się będzie, podzielić się na sześć oddziałów, pomaszerować w okolice Żmudzi, Kurlandyi, Połocka, Borysowa, Białowieżskiéj puszczy, Wilna, i tam każdy odrębnie i na swój karb działać i wojnę prowadzić, unikając spotkań z przemożniejszym nieprzyjacielem, i je-

dynie starając się, aby się jak najdłużéj utrzymać i tym sposobem jak najwięcéj sił nieprzyjaciela od Warszawy odciągnąć.

Jeżeli istotnie taki plan przez Chłapowskiego był podany, co jest wątpliwe, bo tylko Mielżyński o tem donosi, to i tak wyznajemy, że plan ten autorowi jego nie przynosi wiele zaszczytu. Podług tego korpus zamieniał się na partyzantów i przeznaczenia chybiał, bo nie tylko armii litewskiéj nie stwarzał, ale sam niknął. Wprawdzie położenie korpusu po rozprawie wileńskiéj było pogorszone, ale nie było jeszcze rozpaczliwe.

Giełgud odrzucił ten plan i podług nas dobrze uczynił, bo po odwrocie z pod Wilna nic mu nie pozostawało, jak zająć część kraju, któryby dawał mocną pozycyę obronną i był bogaty w zasoby wojenne i w niéj się organizować. Na szczęście nie tylko jedna, ale dwie podobne okolice na Litwie się znajdowały. Pierwsza w tyłach korpusu polskiego, Żmudź; druga może jeszcze dogodniejsza, położona między Szczarą i Prypecią, między Mińskiem, Słonimem i Pińskiem, pozycya jedyna do odpornéj wojny, lecz więcéj odległa i może dla tego nikomu na myśl nie przyszła.

W pierwszéj chwili miał, zdaje się, Giełgud zamiar na Żmudź się wybrać, przynajmniéj pierwsze rozkazy wydane to przypuszczać każą. Jenerał Chłapowski miał udać się do Kowna, główne siły pod samym Giełgudem do Janowa, jenerał Dembiński do Wiłkomierza. Późniéj nawet, kiedy jenerał Chłapowski na pomoc Szymanowskiemu przez Kiejdany pomaszerował, jeszcze Giełgud w téj myśli pozostawał. List do jen. Dembińskiego pisany to poświadcza. „W tym czasie mam zamiar, pisze on, trzymać Kowno, Wilkomierz i zająć Wepry nad Świętą z resztą mojéj dywizyi, która mnie zostaje i w téj pozycyi zasłaniać organizacyę wojsk innych.“ Dobra myśl, a pozycya wyborna. Wilia, Święta, Niewiaża i Dubis dawały trzy obronne linie i mimo szczuplejszych sił losu próbować można było. Lecz u Giełguda nie było nic stałego i co godzina projekta się zmieniały. Stanął on wprawdzie nad Wilią, ale w tym celu, aby nieprzyjacielowi opór mógł być czyniony, nic nie zrobił. Wprawdzie na usprawiedliwienie jego możnaby przytoczyć, że na Żmudzi rzeczy wojenne źle stały i, chcąc być na stanowisku spokojnym, musiał on Żmudź oczyścić, w tyłach bowiem nie mógł nieprzyjaciela pozostawić. Jenerałowi Chłapowskiemu była ta czynność powierzona. Na czele 1go pułku ułanów, brygady jazdy litewskiéj i 4 p. s. p. przez Kowno i Kiejdany miał się on udać do Cytowian, gdzie Szyma-

nowski się znajdował, i z nim miał razem operacye rozpocząć. Szawle miały być pierwszą ich czynnością.

Jenerał Schirmann na samą wieść, że tak liczne wojsko polskie się zbliża, Szawle opuścił i ku Kurlandyi się cofnął. Pułkownik Szymanowski dnia 23 Czerwca miasto zajął, lecz niedługo tam pogościł.

Powiedzieliśmy wyżéj, że na wiadomość o wkroczeniu wojsk polskich na Litwę rząd moskiewski ze wszystkich stron jenerałowi Chrapowickiemu pchnął posiłki. Spieszyły one z Kurlandyi, podążał i feldmarszałek Tołstoj ze swoim korpusem i na drugi dzień po ataku na Wilno do miasta tego przybył. Zaraz naczelne dowództwo on objął i zaczepnym na całéj linii być postanowił. Siła wojsk moskiewskich, jak Schmidt ją podaje, w Wilnie i koło Wilna 40 tysięcy wynosiła. Otóż wykomenderowany przez niego jenerał Schirmann, wsparty 4 tysiącznym posiłkiem, z Kurlandyi wrócił się i uderzył na Szawle.

Jenerał Chłapowski nie przybył Szymanowskiemu na pomoc, a jednak ten ostatni postanowił z nieprzyjacielem się zmierzyć. Wyszedł naprzeciw i po żwawem parogodzinnem spotkaniu odwrót rozpoczął. Cofnął się znów do Cytowian, a jazda szawelska pod dowództwem Grzymały wybornie odwrót zasłaniała.

Lecz i sam Giełgud nie pozostał w pozycyi, jaką pierwiastkowo zajął, owszem do Kiejdan się cofnął, a jenerałowi Dembińskiemu dał rozkaz, aby objął straż całéj linii od Wiłkomierza do Kowna, dodając mu dwa bataliony piechoty nowéj formacyi pod komendą kapitana Sulikowskiego, w Kownie dotąd konsystujące, pułk nowy 26 piechoty i dwa nowe pułki ułanów 10 i 11 pod dowództwem pułkownika Sołtana w Weprach zostające, jakoteż garnizon w Janowie pod komendą podpułkownika Piweckiego z trzech kompanii regularnéj piechoty złożony.

Z jakich powodów, w jakim zamiarze jenerał Giełgud tę zmianę pozycyi zrobił, trudno odgadnąć. Miałożby to być skutkiem niepowodzenia Szymańskiego, lub wynikało z chęci jak najprędszego oczyszczenia Żmudzi? Ależ na to już był Chłapowski przeznaczony i miał siły aż nadto dostateczne, a zresztą jeśli rzeczywiście Giełgud miał cel taki, powinien mając być czynnym, od razu działać, tymczasem on nic podobnego nie robił. Przymaszerowawszy do Kiejdan, założył ręce, ztamtąd udał się do Rosień i równie był bezczynnym, a więc czemże te zmiany wytłomaczyć. Miałże już wtenczas zamiar wkroczenia do Prus? Los korpusu, los wyprawy

nie znajdował się pod Szawlami, lecz między Wiłkomierzem a Kownem, między Wiliją a Świętą Rzeką, i Dembiński mógłby tam wytrwać, ale najzdatniejszy jenerał bez żołnierza nic nie zrobi, a żołnierza Dembińskiemu brakło. W Kownie wprawdzie było 1200 ludzi, ale nie był to żołnierz, tylko rekruci, powstańcy, którzy jeszcze strzału nie słyszeli i ani jednego działa ku odstrzeleniu się, nie mieli. Na drugim ważnym punkcie między Weczami a Weprami stał pułk Radziszewskiego razem 800 ludzi liczący i dwa pułki jazdy, zaledwie 400 koni, wsparte trzema kompanijami starego żołnierza. Z taką siłą, z takiem wojskiem, czyż podobna było bronić linii przeszło 12 mil się rozciągającéj, i opierać się armii moskiewskiéj do 30 tysięcy wynoszącéj? Wśród podobnych okoliczności i podobnych rozkazów mimowoli trudno wszystkiego na karb błędu lub niezdatności policzyć i koniecznie jakaś myśl podejrzliwa przychodzi.

Nieczynność i niezdatność Giełguda coraz widoczniejszą się stawała i już towarzysze broni koniec nieszczęśliwy przewidywać zaczęli. Troska nietylko o sprawę publiczną, ale i o własny los silnie czuć się wszędzie dawała i gwałtownie przeciw Giełgudowi oświadczać się zaczęto. Subordynacya jednak wojskowa pewne granice kładła i dla tego różne myśli podawano. Chciano aby ustanowić radę wojenną, którąby operacyami kierowała; domagano się, aby dowódcę zmienić, a najogólniéj żądano, żeby Giełgudowi zdatny szef sztabu został dodany. Opinia publiczna wyznaczała na to stanowisko Chłapowskiego. W aktach jenerała Giełguda na jednym dokumencie takie znajdujemy słowa: „Najważniejszą rzeczą jest wyznaczenie szefa sztabu, od którego wszelkie poruszenia wojska zależeć mają. Wybór na ten stopień, stósownie do życzenia wojska padł na jenerała Chłapowskiego. Należy uczynić odezwę do niego i pewnym być można, że prośbie całego korpusu odmówić nie będzie w stanie.“

Kiedy to się działo, Chłapowski do Kiejdan przybył. Jenerał Roland na czele oficerów udał się do niego i oświadczył, że takie jest życzenie korpusu. Chłapowski odpowiedział, że, gdyby mu wolno było w tym względzie stanowić, prożbie nieochybnieby odmówił, lecz jako żołnierz, posłuszny będzie swojemu dowódzcy i zrobi wszystko, co mu on rozkaże. Odpowiedź ta była trafna i polityczna. Krok Rolanda i oficerów, lubo go konieczność położenia usprawiedliwia, w gruncie jest anarchią, niesubordynacyą. Gdyby jenerał Chłapowski wprost oświadczenie przyjął, byłby niesubordynacyę tę zatwierdził; odwołując się zaś do dowódzcy i jego rozkazom się poddając, czynił zadość życzeniu, a przytem dawał naukę, ostrzeżenie i na drogę właściwą umysły na-

prowadzał. Jenerał Giełgud przez rozkaz dzienny jenerała Chłapowskiego szefem sztabu zamianował, ale była to formalność, bo w istocie Chłapowski nie szefem sztabu, lecz wszystkiem został, i Giełgud robił tylko to, co mu Chłapowski robić kazał.

Korpus przyjął z najwyższą radością rozkaz dzienny, donoszący o nominacyi Chłapowskiego. Wśród niepowodzeń ludzie zwykli każdą zmianę na dobre tłumaczyć, ale właściwie powiedziawszy nominacya ta nic nie zmieniła i jenerał Chłapowski nie stanie na wysokości położenia, lecz owszem jeszcze szybciéj ku upadkowi będzie dążyć.

Po zmarnowaniu kilku dni w Kiejdanach, korpus podzielono na dwie kolumny. Pierwsza złożona była z 2 p. s. p., jazdy Chłapowskiego i 8 dział, i przy niéj znajdowali się obadwaj wodzowie: tytularny i realny. Kolumna ta maszerowała po nad Dubissą i Ejragołę zajęła. Druga, utworzona z brygady Rolanda, jazdy kaliskiéj, jednego pułku nowego jazdy i 10 dział, udała się na północ ku Rosieniom.

Jenerał Dembiński tymczasem robił wszystkie wysiłki, aby nieprzyjacielowi, którego co chwila się spodziewał czoło stawić. Czynnie zajął się organizowaniem powstań litewskich i w Wiłkomierzu zastawszy obywateli, zawezwał ich aby komitet wybrali i przystąpili do dostawy ludzi i wszystkiego, co do uzbrojenia było potrzebnem. To samo polecił uczynić pułkownikowi Sołtanowi w Kowieńskiem i Upickiem, i uzbrojenie spiesznie postępowało. Dowodem najlepszym jego czynności jest, że wszedł on do Wiłkomierza na czele 2500 żołnierza a opuszczał to miasto w 4300, i gdyby nieprzyjaciel więcéj czasu był mu zostawił, siły te byłyby daleko pokaźniejsze. Na Żmudzi więc można było wiele zrobić, ale trzeba było szczerze i ze znajomością rzeczy do dzieła przystępować. Wysłał także Dembiński pułkownika Sierakowskiego na objazd całéj linii od Wiłkomierza do Kowna i kazał mu udzielić wszystkim dowódzcom instrukcye jak postępować mają. Mimo tych środkow miał przekonanie, że linii obronić i utrzymać nie zdoła, i dla tego w raporcie do Giełguda tak się wyraża: „linię mi powierzoną uważam o tyle tylko za możliwą do utrzymania, o ile nieprzyjacielowi nie będzie się podobało jéj przełamać.“ Wskutek takiego przekonania wydał rozkaz do pułkownika Sołtana i podpułkownika Piweckiego, aby z nieprzyjacielem w żadne stanowcze spotkania się nie wdawali, ale na przypadek napadu z nim się łączyli. Pułkownikowi Kiekiernickiemu, dowodzącemu w Kownie jak najmocniéj zalecił, aby za pokazaniem się nieprzyjaciela zaraz miasto opuścił, most spalił i do Słomianki odwrót zrobił.

Kiedy nasze wojska, jakby bez celu i planu marsz odbywały, nieprzyjaciel tymczasem czynnym i zaczepnym być postanowił. Marszałek Tołstoj podzielił swoje wojska na pięć kolumn: trzy kolumny przeciwko Giełgudowi przeznaczył, czwartą ku obronie Wilna, a piąta do Grodna i w jego okolice udać się miała. Przeciwko Giełgudowi naznaczył: jenerała Chylkowa z 11,877 piechoty, 3,464 jazdy i 60 działami i jenerała Kurutę z 11,565 piechoty, 3896 jazdy i 52 działami. Trzecia kolumna jenerała Heftersch z saméj jazdy złożona, silna na 2000 koni i 6 dział była. W Wilnie 10,775 żołnierzy i 32 dział pozostawiono.

Kolumna jenerała Chylkowa udała się ku Kownu, a jenerał Kuruta na prawo do Janowa ciągnął. Jenerał Heftersch powinien był brzegiem Wilii maszerować, oczyszczać prawy brzeg téj rzeki i ruch obydwóch kolumn zasłaniać. Prócz tego jenerał Chrapowicki przez swoich szpiegów dowiedział się, że jenerał Dembiński w Wiłkomierzu przebywa, z korpusu przeto, który w Wilnie pozostawał wysłał trzy pułki piechoty, dwa jazdy i 10 dział pod dowództwem jenerała Kabłukowa, który połączony z Hefterschem miał wspólnie przeciw jenerałowi Dembińskiemu działać.

Dnia 24 Czerwca wojska moskiewskie w marsz się puściły, wśród ostrożności prawie do tchórzostwa posuniętéj, dopiero trzeciego dnia wojsk polskich dosięgły.

Kiekiernicki, który na polach Grochowa tyle męztwa okazał, w Kownie rozkazywał, a wiemy już jakie rozkazy od jenerała Dembińskiego odebrał. Za pokazaniem się nieprzyjaciela miał miasto opuścić i most spalić. Tymczasem zupełnie inaczéj postąpił. Nietylko rozkazu jenerała nie wypełnił, ale opuścił miasto i przystępu do niego bronić zamierzył. Sam z częścią wojska z Kowna wychodzi i na prawym brzegu Wilii na pozycyi staje, przed miasto dwie kompanie posyła a dwie kompanie w mieście pozostawia. Trudno większego błędu w działaniu. Jenerał Malinowski dowodzący przednią strażą, silny w 2000 żołnierzy i 6 dział, dnia 28 rano zbliżył się pod miasto i zaraz atak rozpoczął. Nasi stawili czoło, ale cóż mogły zrobić cztery kompanie, w których jedna tylko ze starego żołnierza składała się, przeciwko tak przemagającéj sile? Miasto zostało zdobyte, żydzi do zniszczenia mostu przeznaczeni za pierwszym strzałem uciekli, Malinowski szybko przeszedł most i wprost ku Kiekiernickiemu się zwrócił. Kiekiernicki osłabiony fizycznie, gdyż tylko co z cholery się podniósł, zamiast przyjąć jakiś szyk bojowy

w nieporządku cofać się zaczyna. Jazda nieprzyjacielska, ośmielona tem uchodzeniem, uderzenie czyni i wielką klęskę mu zadaje. Zaledwie 500 żołnierzy i to z wielką trudnością do Kiejdan ujść zdołało, reszta, jedni padli na placu boju, drudzy do niewoli zabrani zostali i Kiekiernicki sam los ich podzielił. Emilia Plater zaledwo ujść zdołała, a Zabiełło, dowódzca 1go batalionu, Aleksandrowicz, który kompanią p. p. s. dowodził, i przeszło 20 oficerów instruktorów śmiercią walecznych padło.

Kolumna nieprzyjacielska prawa, po długich zwiadach, z ostrożnością naprzód się posunęła. Pułkownik Lachman prowadził przednie jéj straże i Janów zaatakował. Podpułkownik Piwecki po trzygodzinnym odporze, stósownie do instrukcyi, szczęśliwie się cofnął.

W Weczach nie tak dobrze poszło. Radziszewski z piechotą do Wiłkomierza pomaszerował, a jazda jego tego nie uczyniła i z powodu nieobecności dowódzcy pułkownika Sołtana, znaczną klęskę poniosła.

W tym czasie umarł W. Ks. Konstanty. Jak i dla czego — Bóg to tylko, car, Orłów i może doktor Kalisch wiedzą. Jenerał Kuruta, nieodstępny towarzysz, sługa i ślepy wykonawca, uznał za właściwe swojemu panu oddać ostatnią posługę. Udał się więc do Witebska, a jenerał Kreutz, który właśnie ze swoim szefem sztabu, jenerałem Delingshausenem przybył, objął dowództwo nad jego i Kabłukowa korpusami. Delingshausen, który odznaczył się paleniem Puław, i tutaj chciał się znakomicie popisać i zamierzył w nocy napaść na Dembińskiego. Wziął w tym celu dwa pułki jazdy i pułk kozaków, a Kabłukow w odwodzie za nim postępował. Dnia 29 Czerwca, ze świtem słońca, na nasze przednie straże uderzył, spędził je i do mostu przyparł. Lecz, ponieważ Dembiński most ostrokołami najeżył i kompanią piechoty obsadził, przeto zaledwie jazda nieprzyjacielska do mostu się zbliżyła, ogniem karabinowym powitana, zwinęła chorągiewkę — cofać się zaczęła. Jenerał Dembiński, odebrawszy raport od Piweckiego, wiedział, że pozycya nad Wilią jest przełamana; lękając się tedy, aby nie był odciętym, także swoje stanowisko opuścił. Kabłukow za nim postępował.

Takim sposobem linię obronną między Wilią a Swiętą trzeba było opuścić. Nieprzyjaciel został jéj panem i gdyby marszałek Tołstoj oraz jenerałowie podkomendni byli czynni, mogliby Dembińskiego odciąć, Giełguda napaść i rozbić. Lecz im tych przymiotów brakowało.

Jenerał Giełgud o tych nieszczęśliwych porażkach wojsk naszych odebrał doniesienie w Rosieniach, gdzie czas mu na niczem upływał. Ztąd ruszył do Cytowian, gdzie Szymanowski znajdował się, jakby tam ocalenie znaleść się miało.

Tymczasem jenerał Dembiński cofnął się ku Leśniszkom, lecz w drodze odebrał doniesienie, że nieprzyjaciel już jest za nim niedaleko. Lękając się przeto, aby nie był uprzedzonym w Poniewieżu, jedynym punkcie do połączenia się z Giełgudem, zaraz dnia 4 Lipca do tego miasta pomaszerował. Przezorny i baczny, obronne stanowisko zajął, lecz i nieprzyjaciel krok w krok za nim postępował. Dnia 4 Lipca o świcie jego przednie straże od Wiłkomierza atakował. Dwa pułki jazdy nieprzyjacielskiéj i cztery działa rozwinęły się, a batalion piechoty stanął w odwodzie. Rozpoczął się ogień. Batalion nasz 3 p. s. p. z najzimniejszą krwią przyjął nieprzyjaciela. Jenerał moskiewski powiększył liczbę dział i na prawo się posuwał. Batalion nasz wielu traci ludzi, ale kroku nie ustępuje. Dembiński wspiera go jedną kompanią strzelców Matuszewicza i na bagnety uderzyć rozkazuje. Piechota nieprzyjacielska nie wytrzymuje uderzenia, szybko cofa się i przeszło 80 karabinów na pobojowisku zostawia. Lecz w téj saméj chwili Dembiński odbiera doniesienie, że jazda i piechota nieprzyjacielska już jest blizko. Wprawdzie i z téj strony były straże, lecz że przystęp był łatwy, lękać się było można, aby nieprzyjaciel nie przemógł. Przeto wydano rozkaz odwrotu ku rzece Niewieży. Naprzód pułkownik Sierakowski z kolumną odwodową w marsz się puścił, za nim sam jenerał z resztą korpusu postępował. Nieprzyjaciel, jak tylko spostrzegł cofanie się z pozycyi, natychmiast uderzenie ponowił. Lecz waleczny podpułkownik Jabłoński, który odwrót zasłaniał, choć wielu żołnierzy i oficerów poświęcił, między innymi kapitana Łazińskiego, najmniejszéj korzyści odnieść mu nie pozwolił. Kiedy batalion odwodowy w rynku koło jenerała Dembińskiego przeciągał, wykrzyknął: „Niech żyje!“ i potem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ zanucił.

Nieprzyjaciel za nami aż do mostu na Niewieży w ślad postępował i kilka razy atak ponawiał, lecz gdy spostrzegł, że wszelkie jego usiłowania są nadaremne, przy moście się zatrzymał i do miasta wrócił.

Spotkanie pod Poniewieżem i cały ten odwrót robi wielki zaszczyt wojsku, a szczególniéj jenerałowi.

Po przejściu Niewieży, jenerał Dembiński dał korpusowi wypoczynek. Ale kiedy na wypoczynek się zabierano, przyszedł rozkaz

od Giełguda, przez Chłapowskiego, jako szefa sztabu, podpisany, w którym donoszono, że Giełgud pod Plemburgiem silnie przez przemagającego nieprzyjaciela atakowany, koniecznie na pozycyi chce się utrzymać i rozkazuje jenerałowi Dembińskiemu, aby maszerując na Szawle, lub Szawiany, z korpusem się połączył. Na szczęście Dembiński przeczuwał postępowanie Giełguda, wiedział, że on pod Plemburgiem nie zostanie, ale do Cytowian cofać się będzie, przeto nie poszedł ku Plemburgowi, lecz przez Szawle do Cytowian pomaszerował. Potrafił nieprzyjaciela w błąd wprowadzić co do swojego marszu, dzień na nim zyskał i stanął przed Szawlami, lecz po rozpoznaniu uczynionem i doniesieniach odebranych, przekonał się, że jest za słabym, aby szturmem mógł działać. Chciał więc przez ruchy udane uwieść dowódzcę miasta i do opuszczenia jego zmusić. Gdy do tego przygotowania czyni, przybywa adjutant Giełguda z doniesieniem, że cały jego korpus pod Szawle maszeruje.

Rzeczywiście jenerał Giełgud z Plemburga cofnął się do Cytowian i tutaj połączył się z Szymanowskim. Siły jego znacznie się powiększyły, bo Szymanowskiemu liczne powstania żmudzkie towarzyszyły. W Cytowianach, jak Mielżyński opowiada, jenerał Chłapowski będąc dobrze zawiadomionym, że nie cały korpus nieprzyjacielski, lecz tylko przednia straż pogoń czyni, podał plan, aby na nią napad uczynić. Myśl ta przez jenerała Giełguda przyjęta została i w tym celu jenerał Chłapowski ze Staniewiczem udał się dla rozpoznania miejsca. Za powrotem wszakże jenerał Chłapowski zastał wszystko zmienionem. Giełgud oświadczył, że rada wojenna myśli téj przyjąć nie chciała, więc odrzucić ją trzeba. Wtenczas jenerał Chłapowski zawołał: „Ostatni dzień naszego wybawienia stracony, teraz nie pozostaje nic, jak tylko poddać się Moskwie lub Prusakom.“ Tak opowiada Mielżyński, lecz trudno temu dać wiarę. Istotnie w Cytowianach miała miejsce rada wojenna, lecz jenerał Chłapowski na niéj się znajdował, a że położenie było krytyczne, więc była ona burzliwa, tem więcéj, że w czasie jéj trwania mnóstwo oficerów zgromadziło się przed domem narad i nieukontentowanie głośno wyrażano. Giełgud okno otworzył i dawał zapewnienia, że do ostatniego człowieka bić się będzie. Różne projekta podawano, lecz plan maszerowania na Szawle i zdobycie tego miasta przyjęto. Trudno rzeczywiście pojąć, co mogło do takiego kroku spowodować. Zdaje się, że głośne domagania się to sprawiły. Szawle były najbliżéj, o wzięciu ich nie powątpiewano, więc plan maszerowania na Szawle przyjęty został.

Wojsko, po wyprawieniu taborów do lasów, dnia 7 w marsz się puściło. Główny korpus przez Budki, Szymanowskiego zaś przez Szawiany postępował.

Mówiliśmy już, że Szawle z natury mają mocną pozycyę. Leżą one na wzgórzu, od wschodu między dwoma jeziorami zamknięte, jedno większe, do dwóch mil rozciągłości mające, drugie mniejsze, u stóp miasta położone. Obydwa jeziora łączy pasmo łąk błotnistych i smugów, wyniosłym traktem od Poniewieża przerżniętych. Granice tych jeziór na północ rozciągają się aż ku drodze od Mitawy idącéj, na zachód od Rosień. Z jednéj strony tylko, w kierunku ku Kurszanom, jest suchy przystęp, płaszczyzna pozioma. Do tego dodano kilka wałów, a domy murowane jako strzelnice dla piechoty przygotowano. W miejsce jenerała Schirmana dowodził tu pułkownik Krukow, człowiek czynny, energiczny i żywo czujący powinność komendanta miasta. Siły jego składały się z pięciu batalionów piechoty, dwóch szwadronów jazdy i ośmiu dział.

Z naszéj strony następujący plan ataku ułożono. Główne uderzenie miało być wykonane od Kurszan i Rosień, bo ztamtąd przystęp był łatwiejszy i jenerał Roland miał niem dowodzić. Od Poniewieża Szymanowski był przeznaczony, gdyż o bytności Dembińskiego pod Szawlami, w głównéj kwaterze nic nie wiedziano. Skoro przyciągnął Dembiński, jemu z prawa komenda należała, bo był w randze starszy, lecz Szymanowski uparł się i posłuszeństwa mu odmówił. Niewłaściwy to i nieszczęśliwy upór, bo Dembiński byłby sprawę daleko lepiéj poprowadzić umiał. Komenda więc rozdzielona była, każdy swoim oddziałem dowodził. Jenerał Dembiński nadto był pewnym, że Szawle w skutek tak przemożnych sił od razu zdobyte będą, lękał się nawet, aby na samo ukazanie się wojsk polskich Krukow w nocy miasta nie opuścił i dla tego większą część swojego oddziału pod Sierakowskim posłał na trakt ku Mitawie, aby tam w razie uchodzenia pułkownikowi Krukowowi drogę zastąpił. Sam pozostał z jednym batalionem 3 p. s. p., dwoma szwadronami jazdy i dwoma działami. Atak miał się o godzinie 1 z północy dnia 8 Lipca rozpocząć, a ponieważ przez położenie Szawel związku między komendantami być nie mogło, przeto puszczona raca miała być hasłem rozpoczęcia. Noc przeszła, a znaku nie było, bo rac zapomniano wziąść z sobą. Ze świtem dnia huk dział zapowiedział, że sprawa rozpoczętą została.

Szymanowski stanął na prawo jenerała Dembińskiego. Wszystką piechotę, która do trzech tysięcy wynosić mogła, w gęste tyraliery

rozpuścił i wśród okrzyku ku miastu się posuwał. Dembiński widzi, że dla żadnéj kolumny wsparcia i odwodu nie ma, posyła więc do niego adjutanta z przedstawieniem, aby część piechoty w kolumnę zgromadził, ale Szymanowski tego nie słucha. Dembiński więc swoje wojsko dla wsparcia przeznacza: piechotę na drodze poniewieżskiéj w kolumny ustawia, zaś dwa działa naprzeciw dział nieprzyjaciela zatacza. Szymanowski zrzuca z początku tyralierów moskiewskich i daléj się posuwa, lecz linia jego nadto rozciągnięta, większą swoją połową na jezioro natrafia i zatrzymuje się, kiedy resztę nieprzyjaciel rzęsistym ogniem kartaczowym obsypuje i następnie trzy kolumny przeciwko niéj posyła. Tyralierzy nasi kroku dotrzymać nie mogą i szybciéj uchodzą, niż naprzód się posuwali. Dembiński chce wstrzymać zapęd Moskali i rozkazuje majorowi Jabłońskiemu z trzema kompaniami 3 p. s. p. w kolumnach ściśniętych drogą |poniewieżską prosto na most uderzyć. Jabłoński wykonywa uderzenie z nadzwyczajnem męztwem i zimną krwią. Nieprzyjaciel wysuwa działa i kartaczami przystępu chce zabronić, lecz nadaremnie, nasi już mostu dosięgają. Wszczyna się bój między piechotą, lecz naszych walecznych nie ma komu wesprzeć. Szymanowski swoich obiega, wzywa, prosi, aby się gromadzili i sam wielkie dowody męztwa i odwagi daje. Dembiński tak się o nim wyraża: „Męztwo jenerała Szymanowskiego mogło za wzór służyć, trudno, aby kiedy więcéj osobistéj odwagi widzieć było można. Płaszcz jego od kul był podziurawiony.“ Ale usiłowania te były nadaremne. Strzelcy nadto rozrzuceni, pierwszym nieudanym atakiem zrażeni, drugiego już próbować nie śmieją. Major Jabłoński, ciężko ranny, pada, kompanie jego zdziesiątkowane, nakoniec cofać się muszą. Kiedy tak z téj strony krwawa walka wrzała, od strony Kurszan, zkąd główne uderzenie miało nastąpić, długo tylko ogniem działowym się bawiono i Krukow miał czas przerzucić swoje wojska tam, gdzie mu potrzebniejsze były. Piętka, zamiast w bateryach swoje działa zatoczyć i przemożnym ogniem stanowcze skutki otrzymać, równie jak pod Wilnem rozrzuca swoje działa i nie obliczając nawet donioslości pocisków, silną pukaninę prowadzi. Długo trwał ten ogień bez żadnego rezultatu, amunicyę tylko marnowano, aż nakoniec batalion z 7 p. p. l. pod dowództwem walecznego Jaromy do ataku przeznaczony, śmiałym krokiem do szturmu postąpił. Już rogatki zdobyte, przeszło 400 niewolnika wziętego, lecz dowódzca nie chce zmniejszać liczby żołnierza do ich eskorty, nie odsyła ich w tyły, lecz w domach zdobytych zamknąć każe, a sam daléj postępuje i za chwilę staje w mieście.

Aby zwycięztwo było zupełne, trzeba było go tylko wesprzeć, jed jeszcze batalion ku pomocy mu posłać, lecz chociaż ich cztery w c wodzie stało, ani jednego na to nie przeznaczono. Krukow w tr dnéj chwili nie traci przytomności, porywa z rynku odwód, któ przeciw wojskom od Poniewieża już nie był konieczny i z czoła nasz batalion uderza. W téj chwili jeńcy z domów zamkniętych wyłamują i z tyłu uderzają. Waleczny Jaroma, między dwa ogn wzięty, drogę sobie robić musi i morderczy bój wiedzie. Sam jedn ciężko ranny, z pola schodzić musi. Ksiądz Loga, który jako och tnik do batalionu się przyłączył, teraz zachęca swoich do wal woła: „Polak kroku nie cofa," lecz kula pierś jego przeszywa. Chwie się, blednie, pada, a dusza wielka ku niebiosom odchodzi. Nasi m żnie walczą, lecz szeregi ich przerzadzają się, ale mimo to przeb się, są już za miastem. Wtem nadbiega pułkownik Oborski z dr gim batalionem na pomoc, lecz już za późno i choć się atak powt rzył, został jednak bez skutku.

Dembiński i Szymanowski, aby swoję piechotę wesprzeć i zar zem Rolandowi przyjść w pomoc, bez zniesienia się obadwa wpada na jednę myśl, aby jazdy użyć i jéj kazać uderzenie wykonać. Der biński od szwadronów 3go pułku ułanów zażądał ochotników. Dw dziestu pięciu ich wystąpiło, a na czele ich waleczny kapitan Ostro ski. Kiedy Dembiński dawał im znak, w którą stronę uderzyć maj spostrzega, że szwadrony żmudzkie, które mężny Narbutt prowadz i obok którego trzech synów stało, już biegiem ku miastu pędz Wtenczas nie tylko Ostrowskiemu, ale i Janowiczowi ku pomocy i udać się każe. Narbutt, jak Dembiński mówi, jak Decyusz ze ska w przepaść się rzuca, ku miastu pędząc. Nieprzyjaciel nie zdąż nawet strzałów dać, kiedy on już wpada. Ostrowski w krok za ni pospiesza, lecz kartaczami obsypany szesnaście ran otrzymuje, a z o działu jego tylko ośmiu pozostaje ludzi, którzy całe miasto prz biegłszy, do korpusu Giełguda się dostają. Janowicz już przebić s nie mógł, kolumna piechoty drogę mu zamknęła i cofnąć się mu siał. Narbutt padł, padło trzech jego synów, padła reszta wybor wéj młodzieży śmiercią bohaterów. Tylko 25 zdołało przebić się prz całe miasto i drugą rogatką wybiedz.

To był ostatni atak, ostatnie uderzenie i potem trwała tylk pukanina bez celu i wartości, aż przyszedł rozkaz zaprzestania i o wrotu ku Kurszanom. Tak zakończyła się sprawa Szawelska, z szczytna dla Moskwy, a sromotna dla nas. Moskale okazali tu wiel męztwa, wytrwałości w boju i dobrze się bili, szczególniéj należ

się honor komendantowi, pułkownikowi Krukow, który zaszczytnie spełnił swój obowiązek. Z naszéj strony były bohaterskie, nadludzkie uderzenia. Jabłoński, Jaroma dzielnie walczyli; Narbutt, Ostrowski prawie rzec można nadludzkie męztwo okazali; ale w ogólności atak zaszczytu nam nie niesie, żołnierz bowiem nie okazał dość hartu i wytrwałości. Szczególnie zaś nasi jenerałowie dalecy od swego powołania pozostali. Na nich wielka odpowiedzialność spoczywa. Cały atak był jak najgorzéj prowadzonym, a wielu z nich nawet na placu boju się nie pokazało. Co robił Giełgud, dowódzca korpusu wyprawy? Pod pozorem jak podają, boleści w nodze, w powozie daleko od pola bitwy pozostawał. Gdzie był Chłapowski, boć w chwili walki nigdzie go nie widziano? Mielżyński umieszcza go przy batalionie Jaromy, ale dodaje: „ponieważ nie miał żadnego korpusu przeto i żadnéj komendy nie prowadził.“ Więc jenerał, szef sztabu w czasie bitwy, jeszcze wtenczas kiedy dowódzca jest nieobecnym, nie ma co robić?

Wszyscy obecni w téj nieszczęśliwéj walce inaczéj opowiadają. Niewidziano Chłapowskiego w szeregach w czasie walki; twierdzą, że obwinięty w płaszcz daleko od boju w zaroślach leżał. Roland, który główny atak prowadził, był obecnym, ale go niedołężnie wykonał. Szymanowski płacił swoją osobą, ale źle swoję komendę sprawił; nawet Dembiński, któremu Litwa tyle chwały przyniosła, pod Szawlami nie miał szczęśliwego natchnienia, troszczył się aby nieprzyjaciel nie uszedł, i większą część swojego wojska ku zamknięciu drogi przeznaczał, kiedy wprzód o pobiciu i wzięciu Szawel myśleć trzeba było. Sierakowski był wprawdzie przez swojego jenerała odesłany, lecz Mielżyński twierdzi, że przez Giełguda był mu dany rozkaz pośpieszyć na pomoc, ale on tego usłuchać nie chciał. Skutkiem tych błędów tak źle sprawa pod Szawlami poszła, a strata w rannych i zabitych do dwóch tysięcy wynosiła. Bitwa w otwartem polu pyłaby nas więcéj kosztować nie mogła, a dodajmy, iż klęska mogła być jeszcze większą, gdyby Delingshausen nie był tracił czasu na stawianie mostu, gdyby Kabłukow nie był w Poniewieżu trzech dni zmarnował, ale ślad w ślad za wojskiem polskiem postępował.

Kiedy rozkaz zaprzestania ataku na Szawle wydano, zarazem zawezwano jenerałów i wyższych wojskowych na radę wojenną. Dla czego do Kurszan odwrót nakazano? Dembiński słusznie uważa, że nigdy odwrót w tę stronę nie powinien mieć miejsca, ale raczéj ku Miszkuciom, bo i połączenie wszystkich oddziałów wojska bylo tam łatwiejsze, i ztamtąd pole działania jeszcze pozostawało. Można było

zagon na Litwę ku Kurlandyi uczynić, co z Kurszan stawało się niemożliwem.

Mielżyński mówi, że odwrót jenerał Giełgud poruczył jenerałowi Chłapowskiemu, ale przyznać trzeba, że wykonanie jego nie idzie mu na zaszczyt, bo nadto szybko i niebacznie go odbywał, nie tylko wszystkich rannych na placu boju zostawił, ale nawet o bagażach nie pomyślał i te przez przednie straże Delingshausena zabrane zostały. Zaledwie park uratować się zdołał. Nadto o Dembińskim i Szymanowskim zapomniano. Oni, aby połączyć się, musieli na około Szawle obchodzić i przeszło pół milowy boczny marsz czynić. Nie czekał na nich, ale owszem sam pomaszerował, ich własnemu losowi zostawił, a tylko wezwanie na nich na radę wojenną posłał. Szczęściem, że obydwaj wśród niebezpieczeństwa od swoich żołnierzy odłączać się nie zwykli, obadwaj przy swoich komendach pozostali, bo zaledwie ich wojska z linii schodzić zaczęły, gdy Krukow zaraz wyszedł z miasta i silnie atakować ich zaczął. Trzeba było opór stawić i jedynie obecność dowódzców wojsko ich od klęski uratowała. Jenerał Dembiński o zgubności rozkazów wydanych tak był przekonanym, że w pamiętnikach mówi: „myślę, że istotnie chcieli tego, aby korpusy nasze zniesione były, aby mieć lepsze usprawiedliwienie złożenia broni w Prusach.“

Armia na noc stanęła w Kurszanach, gdzie dowódzca i szef sztabu w powozach ją poprzedzili. Jeden z obecnych tak w swoich pamiętnikach ten odwrót opisuje: „Nie wojsko to było, lecz kupa zwalonych bezładnie żołnierzy, koni, wozów, dział. Nie było żadnéj ostrożności obozowéj, wszędzie nieład, nieporządek, niedbałość i wszystko przedstawiało widok ruiny niegdyś świetnéj budowy.“ Nieukontentowanie przewyższało nieporządek; oficerowie i żołnierze głośno i w oczy Giełgudowi wyrzuty czynili, on zaś słuchał i milczał.

Dnia 9 Lipca, o godzinie 5-téj z rana, zgromadziła się rada wojenna. Złożona była z samych wojskowych, jedenastu ich było: jenerałowie Giełgud, Roland, Dembiński, Chłapowski, Szymanowski; pułkownicy: Sierakowski, Oborski, Wiśniewski, Borkowski, Brzeński i Piętka. Potulicki trzymał pióro. Usposobienie członków rady było wielce różne i odmienne, zdaje się nam jednak, że dwóch tylko miało jasne zdanie co robić, a tymi byli: Chłapowski i Dembiński. Pierwszy myślał wkroczyć do Prus i złożyć broń, drugi bić się i daléj wojnę prowadzić. Jenerał Giełgud, jako dowódzca korpusu prezydował i pierwszy głos zabrał. Wystawił, że stan korpusu jest krytyczny, nawet rozpaczliwy, brak mu bowiem żołnierza, brak

amunicyi, a szczególniéj wojsko na duchu osłabło i podupadło; mówił, że wojna w ten sposób jak dotychczas daléj prowadzoną być nie może, i przeto wzywał członków rady, aby podali swoje myśli, co do dalszego postępowania i operacyi. Sam więc nie dał żadnego pomysłu, i jeżeli między nim a Chłapowskim była już przyjęta myśl wkroczenia do Prus, to jeszcze dyplomatyzować chciano, gdyż nie miano serca i czoła jasno ją wyznać. Chciano odpowiedzialność zwalić także na innych.

Tak postawiona kwestya wywołała dyskusyę nad dalszymi planami, nad dalszą możliwą operacyą i długo ona trwała bez żadnego celu, bo w końcu zawsze zwracano się do złego ducha wojska, który miał nie pozwalać nic przedsiębrać. Wtem Dembiński rzekł: „Moi panowie, wiele mówicie o złym duchu wojska, a nikt z was nie chce dotknąć prawdziwéj przyczyny téj demoralizacyi. Pytam się was, czy nie dowództwo jenerała Giełguda jest tego przyczyną i czy ten duch podnieść się nie może, kiedy inny na jego miejscu stanie? Wybierzmy go, a choćby był młodszy, ja posłusznym mu będę.“ Tak postawiona kwestya stawała się drażliwa, bo dotyczyła osób, a nadto trudna, bo rang i stopni dotykała. Dla tego znowu sprzeczać się poczęto. Naprzód Gielgud odpierał zarzuty niezdatności, winy na innych zwalał, a szczególniéj Dembińskiemu chciał odwetem odpłacić i oświadczył, że on przez swoję niesubordynacyę najwięcéj zawinił i pod sąd oddany być powinien. Chłapowski, Szymanowski i Wiśniewski oświadczyli wtedy, że kwestya niewłaściwie jest postawiona i że żadnych wyborów przyjmować nie trzeba. Chlapowski nawet dodał, że w wojsku nie zna sejmików, lecz tylko rozkazy i posłuszeństwo. Inni twierdzili, iż dla tego przeciwni są wyborowi, że podług opinii, jaka w wojsku panuje, wybór nie może paść jak tylko na jenerałów Dembińskiego i Chłapowskiego, a wtenczas ranga i starszeństwo ucierpią, bo jenerał Giełgud i Roland pod młodszymi służyć będą musieli. Tylko Oborski i Breański silnie myśl Dembińskiego popierali. Dembiński dla usunięcia téj trudności zaproponował, aby dyktaturę ustanowić, dyktatora obrać, i ten aby wodza nominował, dodając, że położenie jest nadzwyczajne, przeto i środki nadzwyczajne użyte być powinny. Szymanowski wtedy oświadczył, że odstąpiono zupełnie od kwestyi wniesionéj, bo jenerał dowódzca żądał podania planu dalszych operacyi, nad tym więc tylko przedmiotem dyskusya toczyć się może, a żadna inna materya podnoszoną być nie powinna. Giełgudowi zwrot ten kwestyi wielce był na rękę i zaraz też postawił pytanie: „czy daléj działać trzeba połączonym

korpusem, lub czy korzystniéj będzie na oddziały go podzielić?" Znów różnie odpowiadano, gdy Chłapowski zawołał, że nie ma czasu do tracenia nad dyskusyami, że nieprzyjaciel jest na karku, że co chwila napaść nas może, przeto czemprędzéj decyzyę przedsięwziąść należy i zaraz ją wykonać. Pułkownik Sierakowski, człowiek bystry, zrozumiał o co rzecz chodziła, że właściwie walka to między honorem a hańbą, i zażądał, aby imiennie wotowano. Zezwolić musiano i taki był podział zdań:

Za podziałem korpusu byli:	Przeciw rozdziałowi:
Roland,	Dembiński,
Chłapowski,	Breański,
Szymanowski,	Oborski,
Borkowski,	Sierakowski,
Wiśniewski.	Piętka.

Była więc równość zdań i Giełgud musiał je swoją kreską rozwiązać. Fortuna więc go prześladowała i musiał sam czarę hańby spełnić. Dał kreskę za rozdziałem korpusu, bo to już naprzód musiał obmyśleć. W skutek tego zaraz do rozdziału przystąpiono. Utworzono zeń trzy kolumny: Rolanda, Chłapowskiego i Dembińskiego. Giełgud nie miał żadną dowodzić, lecz wolno mu było pozostać przy któréj zechce i kolumnę Chłapowskiego wybrał.

Następnie przystąpiono do podziału wojska. Dembiński pierwszy oświadczył, że żąda pozostać przy tem, którem dotychczas dowodził; życzył sobie tylko, aby mu dodano oddział saperów i parę szwadronów jazdy z 1go pułku ułanów. Czterdziestu saperów mu dano, lecz jazdy odmówiono. Chłapowski również nie chciał rozłączyć się z pułkiem, na czele którego tak chlubnie na Litwę wkroczył.

Kolumny więc tak się podzieliły:

Kolumna jenerała Chłapowskiego:

2gi i 4ty p. s. p.,
1szy pułk ułanów,
Kaliskie szwadrony,
Baterya konna Czetwertyńskiego i lekka piesza,
Baterya Adamowskiego.

Razem 3200 głów, najlepszego wojska, nie powstańców, ale starego żołnierza.

Kolumna jenerała Rolanda:

7my i 19ty p. p. l.,
Brygada jazdy litewskiéj Sołtana,
Jazda żmudzka pod Kalinowskim i Grzymałą,
Piechota żmudzka pod Szemiothem,
Artylerya Piętki.
Ogółem koło 4000 głów.

Kolumna jenerała Dembińskiego:

18ty i 26ty p. p. l.,
Czwarty batalion 3go p. p. l.,
Matuszewicza strzelcy,
Szwadron poznański,
Szwadron 3go pułku ułanów,
Jazda płocka,
Dwa szwadrony jazdy litewskiéj,
Dział 6.

Prócz tego zostawał jeszcze pułkownik Koss, przeszło na 1000 ludzi silny, lecz go już za straconego uważano.

Po podziale wojska przystąpiono do oznaczenia kierunku, w jakim każda kolumna ma się udać, i zadecydowano, że jenerał Roland pójdzie ku Połądze, Chłapowski ku Kownu, a Dembiński ku Kurlandyi. Pułkownik Sierakowski, aby z radzących zedrzeć maskę i cały zamiar na jaw wyprowadzić rzekł do Dembińskiego: „Jenerale, dla naszéj kolumny przyjmujesz dobrowolnie najniebezpieczniejszy kierunek. Ja myślę, że cały korpus może i powinien ku Kurlandyi się udać. Jeżeli zaś podział już został przyjęty, to sama sprawiedliwość nakazuje, aby odpowiedź, kto ma prawo iść ku Kurlandyi, losowi powierzyć.“ Oświadczenie to wielkim kłopotem nabawiło tych, którzy o Prusach myśleli, losowanie bowiem mogło wszystko zniszczyć. Chłapowski więc zaczął dowodzić, że udanie się całego korpusu do Kurlandyi jest niepodobnem, i wzburzony zawołał do Sierakowskiego z uniesieniem: „Pan pułkownik masz odemnie mocniejsze piersi, więc ja z nim dysputy prowadzić nie mogę.“ Giełgud, widząc, że kwestya tak postawiona może wszystkie jego plany zniszczyć, co prędzéj zamknął dalsze narady i protokół zakończył. Radzono jeszcze, co zrobić z resztą pieniędzy, w kasie pozostałych, jako też z amunicyą. Chłapowski wtedy rzekł: „Mojem zdaniem i amunicyę i pieniądze oddać należy jenerałowi Dembińskiemu, bo on jeden potrzebować

ich będzie, a my....“ Tu kiwnął ręką na znak, że te dla nich byłyby zbyteczne.

Taka była owa rada sromotna. Gdzie złożenie broni główną myśl stanowi, tam nic godnego powstać nie mogło i spodlenie tylko czekało. Zapewne, że położenie korpusu było krytyczne, ale pomimo to, czyż mając dwanaście tysięcy żołnierza, na ziemi własnéj, rozpaczać należało, o złożeniu broni czyż wolno było myśleć? Nigdy.

Zachowanie się Dembińskiego i połączenie się z towarzyszami broni wskazuje, że i z Kurszan można się było wydobyć.

Myśl wkroczenia do Prus musiała już być dojrzała, całe to bowiem postępowanie stwierdza, a nadto Dembiński w swoich pamiętnikach mówi: „Gdy rada się skończyła i wojsko w marsz ku Łuknikom się puściło, jenerał Chłapowski przyznał mi się, że nie pozostaje nic, jak udać się do Prus, gdyż rewolucya ogólna Europy lada dzień jest oczekiwana i przyjść musi, przeto pierwszą naszą powinnością jest żołnierza przy życiu zachować, aby do niéj mógł należeć. Wtem Giełgud się zbliżył, a ja chcąc przekonać się o ile on jest wspólnikiem tego pomysłu zapytałem Chłapowskiego: „ale Niemen macie do przejścia, możecie więc być pobici, lub zabrani przy przejściu.“ Natenczas Giełgud co szybciéj dobył mapę z za munduru i z ukontentowaniem pokazał mi, że przeszło dwadzieścia mil od Jurborga do Memla jest suchéj granicy, a Niemen tam już krajem pruskim płynie.“

Jeżeli należy się wyrok potępienia tym, co w tym duchu działali, to znów dla tych, którzy innem uczuciem ożywieni byli, inaczéj radzili i działać chcieli, narodowa wdzięczność zapisana być powinna. Szczególniéj zaś wśród nich góruje jenerał Dembiński. On wśród najtrudniejszego położenia zerwał z kolegami, na największe niebezpieczeństwo się podał, byle tylko honor Polski i chwałę oręża ocalić.

Jen. Chłapowski najpierwszy wydał rozkaz, aby jego kolumna w marsz ku Łuknikom się puściła, a pośpiech był wielki, i zdaje się, że mniéj lękano się nieprzyjaciela, jak tego, żeby Dembiński wojska do siebie nie przeciągnął. Bez względu na upadek ducha i niesubordynacyę, wojsko dalekiem było od myśli złożenia broni, owszem chciało się bić i byłoby się biło, gdyby tylko dowódzcy byli umieli do boju je prowadzić. Dla tego największą tajemnicą wkroczenie do Prus osłaniać musiano i z początku wieść puszczono, że dalsza walka prowadzona będzie.

Z Łuknik przez Użwenty puścił się Chłapowski do Żoran, jakby w kierunku ku Krożom. Maszerował w nocy cicho jakby nieprzyjacielowi ujść chciał, wyśliznąć mu się i donieść wojsku, że ich jenerał tak dobrze maszerować umie. Lecz od Żoran rzeczy się zmieniły, zamiast bowiem daléj, w tym kierunku ciągnąć, chociaż nie widział nieprzyjaciela, strzału nie słyszał, raptem zwrócił się w prawo i ku granicy pruskiéj podążał.

Właśnie, kiedy z Żoran jenerał Chłapowski w prawo brał kierunek, silny grom dział Rolanda, o półtoréj mili, jak Jacewicz, wychowaniec miejsca podaje, dał się słyszeć. Powinność nakazywała śpieszyć ku pomocy, zwłaszcza, że, jak opowiadacze tych wypadków zapewniają, oficer Kwaśniewski przysłany został, o nią wzywając. Tymczasem Chłapowski na to wszystko był głuchym, i dnia 12 Lipca nad granicą pruską stanął, a dnia 13 dzieło shańbienia dokonał. Naoczni świadkowie podają, że Chłapowski pierwszy zbliżywszy się ku rowowi, co granicę między Polską i Prusami oznaczał, dał ostrogę koniowi, przeskoczył go i zawołał: „kto dobry Polak niech za mną idzie.“ Trudno więcéj się zapomnieć, trudno bardziéj zaprzeć się uczuć dla ojczyzny, godności i honoru. Wprawdzie Mielżyński wkroczenie to nieszczęśliwemu Giełgudowi chce przypisać, lecz chyba dla tego, że był pewnym, iż Giełgud z grobu nie powstanie i o niewinność swoję wołać nie będzie

Giełgud od Kurszan żadnéj komendy nie miał, a ponieważ każdy z jenerałów za swoję kolumnę odpowiadał, wola więc Giełguda nic tu nie znaczyła.

Nadto Jacewicz w swoich pamiętnikach mówi: „Giełgud w Żoranach jeszcze o jakiejś wojnie partyzanckiéj marzył i podobieństwo jéj przypuszczał; kiedy przeciwnie jenerał Chłapowski tylko z nim o granicy pruskiéj rozmawiał, i wysyłał oficerów do władz pruskich i przewodników do granicy żądał.“ To samo i Czertwetyński w podaniach Spazierowi uczynionych stwierdza. On zapewnia, że z Sołtanem udali się do Giełguda z rozmaitemi przedstawieniami ale on odpowiedział, że teraz jenerał Chłapowski dowodzi. Zresztą winę jenerała Chłapowskiego najlepiéj stwierdza brulion listu jego własnoręcznego do władz pruskich po francuzku pisanego, który w aktach jenerała Giełguda został znaleziony. Jest on taki:

„Dnia 12 Lipca 1831 r.

Korpus wojska polskiego, wysłany na Litwę, dla uorganizowania powstania téj prowincyi, zastawszy powstanie to przez siły prze-

magające Rosyi prawie zniszczone, po licznych bojach zmniejszony do 3000 ludzi i prawie bez amunicyi, w niemożności bronienia się, wystawiony będąc na zabranie do niewoli, postanowił złożyć broń na ziemi pruskiéj, by tym sposobem protestować jeszcze raz przeciw połączeniu Polski z Rosyą....“

Giełgud więc mógł być wspólnikiem, ale autorem i wykonawcą myśli stał się Chłapowski. Cóż za różnica między owym Chłapowskim, który na Litwę na czele 800 wojownika wkracza, pod Brańskiem walczy, a Chłapowskim pod Szawlami, na radzie w Kurszanach, lub gdy broń w Prusach składa! Jest że to ta sama figura, ta sama osoba? Tak bywa, kiedy człowieka siła moralna opuszcza i z drogi prawéj, drogi honoru sprowadza.

Jenerał Roland przynajmniéj parę dni dłużéj rolę odgrywał zanim broń złożył. Widział on nieprzyjaciela, bił się z nim, i jeżeli z honorem ginąć nie umiał, to przynajmniéj pozor konieczności zachował. Pod Użwentami połączył się z nim pułkownik Koss, za straconego już miany i zdaje się, że on najwięcéj wpłynął na to, że Roland pozory zachował. W Użwentach założył on szpital i tam pozostawił rannych i chorych, którzy przy jego kolumnie byli, lecz szpital ten przez Moskali dnia drugiego spalonym został. Dnia 10 kolumna ruszyla daléj i wypocząć zamierzono, lecz nieprzyjaciel czynnie na pięty jéj następowal. Już o godzinie czwartéj z rana przednie straże moskiewskie pod Delingshauzenem atakowały nasze tylne, z jazdy żmuzkiéj złożone, a pod dowództwem walecznego Grzymały będące. Z początku nasza jazda dobry opór stawiła, lecz kiedy dowódzca jéj poległ śmiercią walecznych natenczas cofnąć się musiała. Piechota jednak, pod rozkazami Szymanowskiego, wsparta działami Piętki, na pozycyi rozwinięta stanęła. Rozpoczął się żywy ogień i nieprzyjaciel zmuszony został do cofnięcia się, Jenerał Delingshauzen napisał do jenerała Rolanda, aby z powodu, że jest otoczonym, broń złożył i poddał się. Roland przez pułkownika Kossa ustnie odpowiedział, że Polacy ujęli za broń dla odzyskania niepodległości, więc wolą ginąć, niż w układy wchodzić i można było tak odpowiedzieć, bo gdyby Chłapowski był z tyłu przybył, wielka klęska mogłaby nieprzyjaciela spotkać. Gdy jednak jego doczekać się nie było można, a Moskale ze wszystkich stron przybywali, przeto dalszy odwrót odbywać było trzeba. Nieprzyjaciel w ślad postępował, pod Wornami przemożną siłą naszą go dopędził i jedynie noc nie dozwoliła mu uderzenia wykonać. Już i tak wiele było nieporządku w kolumnie, ale coraz większy

on się wzmagał. Nie słuchano rozkazów, a Staniewicz, czy lękając się nieszczęśliwego końca, czy przewidując wkroczenie do Prus, odłączył się ze swoją jazdą i piechotą i wrócił w swój powiat, aby wojnę partyzancką prowadzić. W Wornach Szemioth i Straszewicz ze swymi oddziałami Rolanda opuścili. Po trzygodzinnym wypoczynku, z Worna Roland w nocy do Retowa się puścił. Ponieważ trzy drogi w tym kierunku prowadzą, przeto Moskale nie spostrzegli się zaraz, w którą stronę kolumna polska poszła i dla tego w Retowie kilka godzin wypocząć można było. Tu reszta powstańców litewskich się oddzieliła.

Z Retowa wojska nasze puściły się ku Kule, jakby do Połągi maszerować miały. Nieprzyjaciel pospieszał za niemi, lecz przez odłączenie się powstań litewskich i wzięcie innego kierunku znów w błąd był wprowadzony. Jenerał Roland, zyskawszy 24 godzin czasu, powziął języka, że jenerał Schirmann od Pługian ciągnie, udanie się więc ku Połądze zdawało się niepodobnem. Wziął przeto ku Gorżdom kierunek, gdzie jeszcze Chłapowskiego spodziewał się zastać i z nim razem nierzyjacielowi czoło stawić. Lecz w drodze dowiedział się, że kolumna Chłapowskiego już broń złożyła. Rada wojenna zebrana wtedy zadecydowała, że kolumna ma sobie drogę do Polski robić. Roland przyjął tę decyzyą i ku Szenyszkom maszerował. Dnia 13 przyciągnął do Gorżdów, właśnie w chwili kiedy Chłapowski do Prus wkroczył i broń miał składać. Co za rozdzierający widok musiał być dla wiernych ojczyznie synów! Broń polska, broń, dla tak świętéj sprawy podniesiona i tylu zwycięztwy uświetniona, teraz bez walki, nawet bez wystrzału, haniebnie sponiewierana została.

Widok ten miał wielkie wrażenie na kolumnę Rolanda uczynić i powszechne oburzenie wywołać. Okrzyk: „zdrada! zdrada!“ dał się słyszeć. Był w szeregach oficer młody, u którego krew żywo krążyła, ten w szał jakiś wpada, spina konia, wyrywa pistolet od jednego jeźdźca z pułku kaliskiego, w pełnym cwale przyskakuje do Giełguda, strzela doń i silnym głosem woła: „bracia, tak giną zdrajcy ojczyzny!“ Giełgud spada z konia i kona. Oficer, wśród powszechnego osłupienia uchodzi i niknie. Imie jego jest Kazimierz Skulski, adjutant pułku 7 p. l.

Na chwilę głęboka i powszechna cisza zapanowała, bo i czyn w dziejach Polski prawie był nie znany i wyrok bez sądu spełniony. Nikt Skulskiego usprawiedliwiać nie może, ale jednak trudno nie powiedzieć, że wśród rozpaczy, czyn ten jest do pojęcia. Zdrajcą

nie był Giełgud, winy jego są wielkie, ale wszystkie z braku odpowiedniéj zdolności pochodzą. Szybciéj był wyniesiony niż zasłużył, miał rozkazywać i dowodzić, kiedy zaledwie był zdolnym rozkazy wykonywać. Przytem, bez woli i hartu duszy, słaby i niestały, tem samem tak wysokiego przeznaczenia, jakie odebrał, spełnić nie umiał i nie mógł.

Śmierć Giełguda na obydwóch kolumnach nadzwyczajne wrażenie zrobiła. Żołnierze z téj która już w granice pruskie wkroczyła, podnoszą krzyk, „Chłapowski, Chłapowski!“ i żądają, aby ich nazad w kraj polski prowadził. Lecz wołanie to było nadaremne. Chłapowskiego już nie było. Mielżyński powiada, że po zabiciu Giełguda, odpiął od boku pałasz, daleko go od siebie rzucił, wołając: „już go nigdy więcéj potrzebować nie będę.“ Dla Chłapowskiego zapewne gorzka to była chwila, jeżeli czuć umiał. Bez dowódzcy największy nieporządek się wszczyna. Jedni rzucają broń, drudzy chwytają za nią; jedni do Prus uchodzą, drudzy co szybciéj wracają, aby z jenerałem Rolandem się połączyć. Książę Czetwertyński porywa swą półbateryę i nazad wraca. Wrzawa, wir, zamięszanie.

Śmierć Giełguda była i dla Rolanda wielkiem ostrzeżeniem. Chłapowskiego, przynajmniéj zaraz naśladować nie można było, a tymczasem słychać było strzały. Korpusy to Kreutza i Schirmanna, które już naszych doganiają. Roland wydaje rozkaz dalszego pochodu, znowu przybywa parlamentarz, przez samego Kreutza przysłany z listem, w którym poddanie się proponuje, ale Roland tak samo jak pierwszemu odpowiada. Kolumnę na dwa oddziały rozdziela i jeden z nich przez Szwesznie ku Nowemu-miastu ma postępować, lecz przed Nowem-miastem z tyłu i z przodu z nieprzyjacielem bój ma toczyć i drogę sobie robić. W Nowem-mieście nie zatrzymano się, lecz prosto do Deguć wojska ciągnęły, aby tam mocniejszą pozycyą zająć. Żołnierz był nadzwyczajnie zmęczony, głodny i bosy, podupadły, zdemoralizowany. Dezercya zaczęła się zakradać, przykład jen. Chłapowskiego zaś zwolenników znajdował.

Od Deguć już traciło się granice kraju pruskiego, tego haniebnego schronienia, a więc trzeba było coś stanowczego przedsięwziąć, tem bardziej, że nieprzyjaciel coraz silniejszy się okazywał i coraz ciaśniéj ze wszystkich stron otaczał. Prócz jenerałów Kreutza i Schirmanna, przybył jeszcze Sacken z boku. Wśród tego położenia radę wojenną zwołano, i ta uchwaliła wkroczenie do Prus, z dodatkiem,

że wprzód cała amunicya miała być przeciwko nieprzyjacielowi wystrzelana. Cień więc przynajmniéj honorowego usprawiedliwienia pozostał.

Jenerał Szymanowski wyznaczony był do traktowania z władzami pruskiemi. Protokół podpisany został przez wszystkich członkow obecnych i następujące imiona na nim się znajdują: podpułkownik Wiśniewski; podpułkownik Kuczborski, dowódzca 7 p. p. l.; Brzeski, 4 p. s. p., Jabłoński, 19 p. p. l., pułkownik Oborski, Piętka, Koss, major Miłasiewicz, dowódzca 10 pułku ułanów, major Liber, 11 p. ułanów, podpułkownik Brochocki, 27 p. p. l., Szymanowski, Roland.

Dnia 15 ze świtem, nieprzyjaciel silnie zaatakował nasze przednie straże. Roland zajął pozycyę i żywy ogień rozpoczął. Wśród trwającego ognia, wrócił Szymanowski z dwoma pułkownikami pruskimi: Tielzen od dragonów i Preussen od kirasyerów, z którymi układ wkroczenia i złożenia broni umówiony został, i w skutek téj umowy wkroczenie pod wsią Pakemomen nastąpiło.

Niezaprzeczenie Roland w prowadzeniu swojéj kolumny nie okazał żadnych wyższych zdolności; nie można nawet z pewnością oznaczyć, czy miał jaki plan, jaką myśl bojem ocalenia szukać, lecz przynajmniéj pozory zachował. Przynajmniéj widział nieprzyjaciela, bił się z nim i był przez przemożne siły party. Nie łudził nikogo, nie zwodził, otwarcie postępował, zwoływał rady wojenne i ich decyzye wykonywał. Nawet pewną godność w złożeniu broni zachował, bo o to traktował i zapewnienia otrzymał. Chłapowski o tem wszystkiem zapomniał, a spiesznie tylko dzieło hańby dopełnił.

Tak się smutnie skończyła wyprawa na Litwę, do któréj tyle nadziei przywiązywano, która miała być podaniem ręki naszym braciom i która miała silnie wpłynąć na nasze operacye wojenne, na los naszéj wojny. Nie tylko żadnych korzyści nie otrzymaliśmy, ale owszem bolesne straty ponieśli i hańby doznali.

Nie mają się z czego pysznić także dowódzcy moskiewscy. Jeśli z początku położenie gubernatora Chrapowickiego było trudne, to kiedy pomoc ze wszystkich stron mu nadbiegła, kiedy Kuruta, Kreutz, Tołstoj z posiłkami przybyli, wtenczas armia moskiewska wynosiła 44 tysiące dobrego żołnierza i 144 dział z sobą prowadziła. Z taką siłą przeciw 9 tysiącom wojska i 4 tysiącom powstańców można było daleko więcéj zrobić, można było je pobić, otoczyć, do niewoli zabrać. Tymczasem po rozprawie pod Wilnem można powiedzieć, że

armia moskiewska prawie wojska polskiego nie widziała, a tem bardziéj z niem się nie biła. Giełgud, gdyby był usłuchał rady Dembińskiego i chciał rzucić się do Kurlandyi, miał dla siebie drogę otwartą, a jenerałowie moskiewscy zamknąć jéj nie umieli. Nawet od Prus odciąć nie zdołali, gdyż wszędzie za późno przybyli. Nad Wilią dopiero piątego dnia się pokazali i Chłapowskiego, kiedy do Prus wkraczał, nawet nie widzieli.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Działania głównéj armii po bitwie ostrołęckiéj. — Błędy Dybicza, śmierć jego. — Stan naszéj armii, nieczynność Skrzyneckiego pobocznymi wpływami zwyciężana. — Plan zniesienia Rydigera, rozkazy ku temu wydane. — Inny, aniżeli należało się spodziewać, obrót wypadków — winy i błędy Jankowskiego — straty, jakie z tego dla naszéj sprawy wypłynęły. — Do podejrzeń na wojskowych łączą się plotki. — Aresztowanie posądzonych o spisek — niepokoje z tego powodu między ludem stolicy — sąd na winnych wyznaczony.

Od tych smutnych opowiadań wyprawy na Litwę powróćmy do głównéj naszéj armii, ale wiele i tutaj pociechy nie znajdziemy, gdyż i tutaj wszystko nieszczęśliwy kierunek bierze. Wódz naczelny nie jest wyższy od swego namiestnika na Litwę posłanego, ani mu ręki ratunku nie poda, ani własnemi operacyami losu wojny nie podniesie. Zamierzchła już gwiazda naszych powodzeń, nieszczęścia tylko pasmem snuć się będą aż do końca, póki kresu nie dobiegniemy.

Marszałek Dybicz po bitwie ostrołęckiéj niezaprzeczenie los wojny miał w swoim ręku, potrzebował tylko silną pogoń uczynić, aby ją skończyć. Wojsko polskie w stanie, w jakim się znajdowało, nie mogło czoła mu stawić i wraz z jego szczątkami mógł pod rogatkami Pragi stanąć. Nie uczynił tego, bo troszczył się o korpus Giełguda, tak jak Skrzynecki o korpus grenadyerów. W pogoni wysłał tylko parę pułków kozackich, raczéj na zwiady, a sam obsadziwszy Ostrołękę, przeszło o milę w tył się cofnął i dopiero, gdy od żydów z Łomży otrzymał wiadomość, że Giełgud na Litwę pociągnął, ruszać się zaczął.

Litwa była nadzwyczajnie ważnym punktem dla armii moskiewskiéj, była jéj podstawą i linią komunikacyjną. Dla tego wia-

domość ta napełniła marszałka Dybicza wielką niespokojnością i zaraz też wszelkie środki ostrożności przedsięwziął, aby jéj przeszkodzić. Pchnięto kuryery do Chrapowickiego, aby wojska skoncentrował ku obronie Wilna, do marszałka Tołstoja, aby z pomocą pospieszył, a nadto od głównéj armii posiłki posłano. Jenerał Kuruta z korpusem sześciotysięcznym otrzymał rozkaz szybkim pochodem udać się za Giełgudem, aby wtenczas, gdy Sacken z czoła przy przejściu Niemna opór mu stawiać będzie, on z tyłu zagroził, przyparł do Niemna i przeprawę niepodobną uczynił. Lecz szczególniéj miał sobie poleconem spieszyć załodze Grodna na pomoc, gdyż tam były główne zapasy amunicyi i potrzeb wojennych i ta okoliczność dowodzi mylności kierunku przez Giełguda przyjętego, gdyż po rozprawie pod Rajgrodem powinien on był do Grodna maszerować. Prócz Kuruty, jenerał Kreutz, który w Lubelskiem pozostawał, dostał także rozkaz, aby dla zastąpienia ubytków, przez główną armię poniesionych, zabrawszy z sobą korpus Pahlena II., z armią się połączył, lecz powinien był ciągnąć koło Brześcia Litewskiego, i jeżeliby na Litwie źle dziać się miało, Chrapowickiemu na pomoc miał pospieszyć. Kreutz, w skutek tego rozkazu, uznał za potrzebne część swojego wojska na Litwę posłać, a z drugą częścią przez niejaki czas pod Siedlcami się zatrzymał. Kreutza nad Wieprzem i górną Wisłą miał zastąpić korpus Rydygera, po wrzuceniu Dwernickiego do Galicyi, do Królestwa dążący. Jenerał Rosen zaś zajmować miał Brześć i okolice i łączyć główną armię z wojskiem, na południu zostawionem. Te dyspozycye dowodzą, jak ważna ta wyprawa była, i gdyby dobrze poprowadzona została, wielkie skutki wywrzećby mogła.

Skoro dwa pułki kozaków za wojskiem polskiem posłano i skoro te doniosły o zupełnem cofaniu się jego, przeto jenerał Witt dostał rozkaz tworzyć przednią straż i pogoń czynić. Kolumna jego składała się z dywizyi piechoty i sześciu pułków jazdy. Dnia 28 zajął on Rożan, a za nim główna armia postępowała. Marszałek Dybicz dopiero dnia 1 Czerwca Ostrołękę opuścił. Pod Pułtuskiem cała armia się zatrzymała. Dnia 4 Czerwca główna kwatera do Kleszewa pod Pułtuskiem się przeniosła, W. Ks. Michał z gwardyami zajął Maków, a jenerał Pahlen ze swoim korpusem i 3cią dywizyą grenadyerów stanął pod Gołyminem. Armia moskiewska więc zajęła stanowisko między Pułtuskiem, Gołyminem i Makowem, i w niem przez niejaki czas pozostawać będzie.

Na początku wojny wódz moskiewski wybrał na teatr wojny lewą część południową Królestwa: województwa siedleckie i lubel-

skie. Głównym punktem jego oparcia był Brześć, linią komunikacyjną trakt bity brzesko-litewski; podstawą zaś również Litwa, jak ziemie ruskie. Teraz przez stoczenie bitwy ostrołęckiéj, teatr wojny zupełnie się zmieniał. Prawa część Królestwa, województwo płockie nim się stawało. Dawało to pewne korzyści, ale także i straty. Prowincye te nie były jeszcze tak przez wojnę zniszczone, ale za to nie było tu Brześcia, tego najważniejszego punktu oparcia i podstawy, zkąd wszystkie potrzebne zasoby prowadzono. Tutaj natomiast był Modlin, forteca polska, zkąd wojska polskie wszystkie ruchy i wyjścia wykonywać mogły. Lecz szczególniéj, przez udanie się w województwo płockie, tylko część Litwy pozostawała dla armii moskiewskiéj podstawą, a właśnie ta część przez wyprawę Giełguda sparaliżowana być mogła, a więc armia moskiewska mogła zostać na powietrzu, być pozbawioną amunicyi, żywności, pomocy i w smutnem położeniu się znaleźć.

Schmidt podaje, że w Pułtusku marszałek Dybicz zajmował się częścią kierunkiem operacyi przeciw Giełgudowi, częścią przygotowaniem środków do przejścia Wisły i w tym celu posłał radzcę stanu Pinkera z nieograniczonem pełnomocnictwem do Prus dla sprowadzenia z nad granicy żywności dla armii, jaka w Gdańsku, Królewcu i Toruniu zakupiona została, jako też najęcia statków, dla postawienia mostu na Wiśle potrzebnych. W Pułtusku wydał odezwę do wojsk polskich, wzywając, aby opuściły sztandary narodowe, a w nagrodę będą mogły wrócić do domów i spokojnie swoję rolę uprawiać. Dybicz więc chciał wojnę kończyć w łatwy sposób. Kiedy wkraczał do Królestwa, wydanie podobnéj odezwy miało jeszcze racyę, lecz teraz, po tak długiéj walce, po tak długim oporze, łudzić się dobrowolnem poddaniem, było to za nadto dobroduszne. Odezwę tę przez parlamentarzy do przednich straży posłano. Jeden z nich przybył pod wieś Dębe, gdzie posterunek nasz składał się z jazdy płockiéj i plutonu piechoty. Dowodził nim kapitan Mazny. Drugi parlamentarz dojechał do posterunku pod wsią Pomiechowem, pod rozkazami porucznika Barankiewicza. Obadwaj dowódzcy nasi, jakby się zmówili, przyjęli w jednakowy sposób wysłańców. Kazali wystąpić swoim oddziałom, głośno przeczytali im odezwę i zapytali żołnierzy o odpowiedź. „Bić Moskali!“ był okrzyk powszechny. Dowódzcy ukłonili się parlamentarzom i prosili, aby tę odpowiedź swojemu wodzowi odwieźć zechcieli.

Cesarz Mikołaj wysłał z Petersburga jenerała Orłowa, swego adjutanta i wielkiego faworyta, aby ten, odwiedziwszy W. Ks. Kon-

stantego, niespodzianie dojechał do głównéj kwatery i przekonał się o ile oskarżenie przez cara odbierane, że armia jest zdemoralizowana, że nieporządek panuje, że wódz zaufania nie posiada, są prawdziwe. Ztamtąd z tajnemi zleceniami dyplomatycznemi miał wysłaniec udać się do Berlina. Orlow, odwiedził W. Księcia Konstantego a Konstanty na cholerę umarł, i jeszcze raz powtarzamy, że Bóg, car, Orlów i doktór Kalisch wiedzą, jaka to była cholera. Potem przybył do Półtuska i wnet marszałek Dybicz także dnia 13 Czerwca, nagle życie zakończył. Śmierć jego jest tajemnicą i zapewne na zawsze nią pozostanie. Domysłów nie brak, ale pewność odkryć trudno. Dwa są raporta urzędowo o téj jego śmierci. W jednym apopleksya za powód śmierci podana; w drugim cholera. Ta niezgodność urzędowych raportów i naznaczenie dwóch odmiennych przyczyn śmierci, muszą koniecznie wiarogodność w wątpliwość podać, i w skutek tego rodzą się rozmaite domysły. Gdy jeszcze w pierwszéj chwili po śmierci marszałka Zimmerman, obywatel i aptekarz w Pułtusku był aresztowany, na oskarżenie doktorów moskiewskich, że jako Polak, inne lekarstwo, jak było przepisane wydał, natenczas ta wiarogodność i wartość raportów jeszcze w większą wątpliwość i podejrzenie popaść musi. Jenerał Toll, w raporcie swoim do cara o śmierci wodza tak się wyraża: „O godzinie 10 marszałek położył się do łóżka zupełnie zdrowym. W nocy dla interesów wojskowych przebudziłem go, był jeszcze zdrów; dopiero o 3 godzinie z rana, raptem go mdłości i womity porwały i niedługo w boleściach życie zakończył.“ Te okoliczności, połączone z przyjazdem jenerała Orłowa i wiadomością o nieukontentowaniu cara, były powodem, że w głównéj kwaterze moskiewskiéj wieść otrucia gruchnęła i za pewną ją podawano. Nawet oficerowie pruscy, którzy tu się znajdowali, do rządu swojego do Berlina, podobne doniesienie uczynili. Możliwe to — Moskwa zna takie środki i na kartach jéj historyi wiele podobnych wypadków jest zanotowanych, familia zaś Orłowych od podobnych wysług swój początek wiedzie. Car Mikołaj miał prawo być niekontent ze swego wodza. Dał mu liczne wojska i światu głośno zapowiedział, że Polska od razu roztrąconą zostanie. Tymczasem miesiące upływały, bitwy stoczono, a Polska nietylko nie była zwyciężona, ale owszem tryumfy odnosiła. Odwołanie znowu Dybicza po bitwie ostrołęckiéj przedstawiało pewne trudności, a jego śmiały ruch, z pomocą gwardyom wykonany i wygrana bitwa, wiele win jego zacierała. Czyż więc inny sposób pozbycia się jego nie mógł być obmyślony? Głos powszechny i ogólny jest często

głosem prawdy, a wśród armii moskiewskiéj wszyscy wierzyli, że dowódzca otruty został.

Po śmierci Dybicza jenerał Toll, szef sztabu armii, objął tymczasem dowództwo. Wielki ten nieprzyjaciel Polaków, rozpoczął swoje dowództwo odezwą do narodu polskiego, wzywając go, aby nie słuchał rządu narodowego, i zdał się na łaskę wspaniałomyślnego cara. Nie robimy nad tą odezwą żadnych uwag, bo i jakąż ona wartość mieć mogła?

Co do ruchów armii, bardzo małe zmiany zaszły, boć i za życia Dybicza Toll wszystkiem kierował. Jenerał Kreutz otrzymał tylko polecenie przyspieszyć wykonanie pierwszego rozkazu, jaki otrzymał. Przynaglony świeżo, dnia 1 Czerwca, oddał jenerałowi Rydigerowi swoje stanowisko, a sam puścił się w marsz. Dnia 7 znajdował się w Siedlcach i w miejsce Pahlena II. objął dowództwo. Część korpusu, pod rozkazami jen. Murawiewa, do głównéj armii pociągnęła, sam zaś jenerał Kreutz, z brygadą piechoty, dwoma pułkami dragonów i trzema huzarów zajął Nur, i wzdłuż Bugu aż ku Brześciowi się rozciągnął.

Jenerał Rydiger dnia 8 Czerwca do Lublina przybył, gdzie na niego pozostawione z korpusu jenerała Kreutza dywizya strzelców konnych i dwa pułki kozaków czekały. Siły jego składały się z 12stu batalionów piechoty, 36ciu szwadronów jazdy, 2ch pułków kozaków i 24ch dział; w ogóle od 16 do 17 tysięcy wynosić mogły. Miał być na straży górnéj Wisły i zasłaniać południowe prowincye caratu.

Zobaczmy teraz, co w tym samym czasie, w armii polskiéj się działo.

Armia nasza dnia 27 stanęła w Pułtusku, a jéj tylne straże w Szelkowie pozostały. Nie ścigano jéj i w téj dziwnéj wojnie jeden uchodził i to bardzo szybko, nawet nie obejrzawszy się, co w tyłach jego się dzieje, drugi za uchodzącym, pogoni robić nie śmiał. Gdyby w odwrocie naszego wojska był jaki plan przyjęty, lub gdyby przynajmniéj wódz naczelny i szef sztabu przy niem się znajdowali, to właśnie ten brak pogoni przez nieprzyjaciela musiałby naprowadzić na inne widzenie rzeczy, jak na radzie wojenéj pod Ostrołęką postanowiono. Musianoby ze strachu ochłonąć i, nie mając na tyłach swoich nieprzyjaciela, przyjść na myśl zatrzymania się, koncentracyi i zajęcia nowego stanowiska. Wtenczas naturalnie Modlin musiałby się stać nowem stanowiskiem, bo w istocie, po Ostrołęce innego punktu nie było. Modlin wszystkie korzyści dawał,

a armia oparta o niego miała bezpieczeństwo i mogła ruchy wykonywać, jakieby za najlepsze uznała. Lecz ponieważ żadnego planu przy odwrocie nie było, ponieważ wódz i szef sztabu co prędzéj do Warszawy uježdžali, przeto i armia za nimi spieszyła i dnia 29 wszystko wojsko pod Pragą stanęło i obóz oszańcowany zajęło. Po co i dla czego, nikt tego nie wiedział, a podług wszelkiego podobieństwa nikt nawet o tem nie myślał.

Dnia 1 Czerwca wodzowi następujący stan armii był podany:

Piechota:

Dywizya I., jenerał Rybiński:

Muchowski	2 p. p. l.	3 bat.	32 ofic.	1380 żoln.
"	12 p. p. l.	2 "	15 "	644 "
Langerman	16 p. p. l.	2 "	26 "	653 "
"	1 p. s. p.	4 "	44 "	1430 "
"	strzelców podl.	1 "	12 "	310 "
Pół kompanii pozycyjnéj	dział	4	3 "	78 "
Kompania 1sza lekka	"	8	8 "	174 "
			140 ofic.	4669 żoln.

Dywizya III., jenerał Małachowski:

Bogusławski	4 p. p. l.	4 bat.	44 ofic.	1971 żoln.
"	weter. czynni	2 "	21 "	707 "
"	legia wołyńska	1 "	7 "	240 "
Węgierski	8 p. p. l.	3 "	28 "	1251 "
"	5. p. s. p.	3 "	29 "	954 "
Kompania 3cia pozycyjna	dział	8	8 "	200 "
			137 ofic.	5323 żoln.

Dywizya IV., jenerał Milberg:

Andrychewicz	pułk gren.	134 bat.	55 ofic.	2412 żoln.
"	15 p. p. l.	2 "	42 "	1293 "
"	3 p. s. p.	3 "	48 "	2080 "
Kompania 4ta pozycyjna	dział	8	5 "	170 "
Kompania 4ta lekka	"	10	8 "	203 "
			158 ofic.	6158 żoln.

Dywizya V., Zawadzki:

	3 p. p. l.	3 bat.	28 ofic.	1366 żołn.
	14 p. p. l.	2 „	38 „	1330 „
	6 p. p. l.	3 „	33 „	1996 „
	20 p. p. l.	2 „	20 „	723 „
Kompania 5ta pozycyjna		dział 6	7 „	160 „
Kompania 3cia lekka		„ 12	8 „	196 „
			134 ofic.	5771 żołn.

Ogół piechoty: dywizya	I.	140 ofic.	4669 żołn.
„	III.	137 „	5323 „
„	IV.	158 „	6158 „
„	V.	134 „	5771 „
		568 ofic.	21921 żołn.

Artylerya rezerwowa:

Kompania pozycyjna	dział 6	6 ofic.	135 żołn.
Kompania rakietników		3 „	49 „

Jazda:

Dywizya I., jenerał Jankowski:

	3 p. s. k.	4 szwadr.	18 ofic.	438 żołn.
	jazda august.		28 „	341 „
Milberg	4 p. ułanów	4 „	21 „	395 „
„	pułk lubelski	5 „	38 „	577 „
„	p. sandomierki	3 „	22 „	408 „
Baterya lekka 3cia		dział 8	4 „	208 „
			131 ofic.	2367 żołn.

Dywizya II., jenerał Łubieński:

Jagmin	5 p. s. k.	4 szwadr.	28 ofic.	343 żołn.
„	2gi mazurów	4 „	38 „	366 „
Turno	4 p. s. k.	4 „	25 „	444 „
„	6 ułanów	3 „	45 „	440 „
„	dywiz. litewska	2 „	12 „	244 „
„	„ 7 ułanów	2 „	16 „	248 „
			164 ofic.	2085 żołn.

Dywizya rezerwowa Skarżyńskiego:

Wąsowicz	2 p. s. k.	4 szwadr.	40 ofic.	604 żołn.
"	karabinierów	2 "	19 "	240 "
"	legia nadwiśl.	2 "	16 "	290 "
"	2 p. ułanów	4 "	24 "	407 "
"	5 " "	3 "	28 "	221 "
"	3 " "	3 "	21 "	301 "
"	1 " mazurów	3 "	27 "	303 "
Baterya 4ta lekka		dział 10	10 "	213 "
			185 ofic.	2579 żołn.

Ogół jazdy:	dywizya I.	131 ofic.	2367 żołn.
	" II.	164 "	2085 "
	" rezerw.	185 "	2579 "
		480 ofic.	7031 żołn.

Piechoty:	568 ofic.	21921 żołn.
Jazdy:	480 "	7031 "
Ogólem	1048 ofic.	28952 żołn.

Gdy porównamy ten stan z tym, jaki przy rozpoczęciu ruchu na gwardye podaliśmy, będziemy mieli najdokładniejszy obraz, ile nas wyprawa ta i batalia ostrołęcka kosztowały. Lecz prócz téj głównéj armii były jeszcze inne oddziały wojska naszego, które teraz przez wodza naczelnego użyte być mogły. Dla ocenienia przeto, jakie dalsze operacye militarne przedsięwzięte i wykonane być powinny, tych oddziałów obliczenie załączamy:

Jenerał Bieliński pod Potyczą:

17 p. p. l. mocny w	1500 żołn.
13 p. p. l. " "	1280 "
dział 6	125 "
	2905 żołn.

Jenerał Dziekoński nad Wisłą; kwatera jego w Wysokiem Kole:

Piechoty:

2 p. p. l.	1 bat.	12 ofic.	419 żołn.
15 i 16 p. p.	1 "	15 "	482 "
Do przeniesienia		27 ofic.	901 żołn.

	Z przeniesienia	27 ofic.	901 żołn.
10 p. p. l.	2 bat.	31 „	1362 „
11 „ „ „	2 „	44 „	2003 „
21 „ „ „	2 „	37 „	1382 „
22 „ „ „	2 „	54 „	2232 „
strzelcy sandomierscy		21 „	706 „
		214 ofic.	8586 żołn.

Jazdy:

Pułk sandom.	3 szwadr.	28 ofic.	397 żołn.
„ kaliski	6 „	44 „	732 „
„ 2gi krakus.	4 „	32 „	669 „
„ smoliński	1 „	4 „	157 „
Artyleryi pozyc. dział 6			136 „
„ konnéj „ 4			72 „
		108 ofic.	2163 żołn.

Garnizon Warszawy i Pragi mógł być silny na 5 do 6 tysięcy, a więc wojsko, jakie wódz naczelny miał do użycia, do 50 tysięcy wynosiło. Gdy do tego dodamy korpusy Giełguda, Chrzanowskiego, załogi Modlina i Zamościa, to przekonamy się, że armia nasza mogła liczyć do 80,000. Po tylu więc morderczych bitwach, po tylu stratach, armia jeszcze tak znaczna z tego ułomku Polski, Królestwem nazwanego, jest dowodem wielkich poświęceń narodu, czynności i gorliwości Rządu, który uzbrojeniem narodowem kierował.

Armia, po zaobozowaniu pod Pragą, prędko skompletowana i zreorganizowana została, rezerwy, w Warszawie będące, do pułków wcielono, komory wojskowe zasobne dostarczyły ubrania, obuwia, a nawet i broni, wszystko zastąpiono nowem i stan armii był dość dobry. Jenerał Skrzynecki nie mógł nie widzieć nieukontentowania w wojsku z powodu wyprawy tak nieszczęśliwie poprowadzonéj, starał się więc przez hojnie rozsypane awanse i krzyże opinię uciszyć, złagodzić i zmienić. Zaraz za przybyciem na Pragę przedstawił Rządowi czterech jenerałów brygady: Łubieńskiego, Kaźmierza Małachowskiego, Giełguda i Jankowskiego na jenerałów dywizyi; sześciu zaś pułkowników: Szymanowskiego, Millera, Kołaczkowskiego, Bukowskiego, Zawadzkiego i Jaraczewskiego na jenerałów brygady. Rząd przychylił się do przedstawienia i nominacye udzielił, lecz w parę dni późniéj znów wódz naczelny nową listę nowych sześciu

pułkowników: Gawrońskiego, Lewińskiego, Węgierskiego, Dluskiego Wronieckiego i Sołtyka do nominacyi podał. Tak liczne i nagłe, szczególniéj w wyższych stopniach awanse, nie trafiły do przekonania Rządu, odpowiedział przeto wodzowi, że, nie wchodząc w rozbiór zasług przedstawionych pułkowników, nie uważa za stósowne, aby po dziesięciu nominacyach tylko co uczynionych, już nowe i bez żadnych nowych wypadków wojennych następować mogły. Mniéj częste, podług niego, wynoszenie na wysokie dostojności militarne może zachować urok i być pobudką do oddania prawdziwych usług ojczyźnie. Wódz naczelny przysłał na sesyę Rządu swojego szefa sztabu dla poparcia żądań i ten w imieniu jego oświadczył, iż jeśli Rząd nie przychyli się do przedstawionych nominacyi, natenczas wódz naczelny nie odpowiada ani za służbę i porządek wojskowy, ani za wypadki wojenne, jakie nastąpić mogą, bo stósownych pomocników ku temu mieć nie będzie. Rząd, chociaż nie podzielał tego oświadczenia, lecz że już i tak był nie dobrze z wodzem, nie chcąc daléj nieporozumienia posuwać, wyjąwszy Sołtyka, do innych przedstawień przychylił się i nominacye wydał. Armia więc była gotowa i wódz mógł z nią na nowo w pole pociągnąć. Wprawdzie była ona więcéj nowa, więcéj świeża, trzech jenerałów, kilkudziesięciu wyższych oficerów starych jéj brakło, w mustrze i służbie wojskowéj nie była dość wyćwiczona. Nadto skutkiem niepowodzeń wojennych, reformy Rządu i innych zatargów, jakie miały miejsce, opinia publiczna przeciwko wodzowi silnie podniesiona została, a druk publiczny wciąż jéj materyałów dostarczał i podsycał. Wszystko to na armię, która tak długo przy rogatkach obozowała, wpływ wywrzeć musiało. Osłabło jéj zaufanie i niesubordynacya, a może nawet więcéj jak niesubordynacya, zakradać się zaczęła. Jednak, pomimo tego wszystkiego, na czele takiéj armii można było o zwycięztwa się kusić.

Wśród ponurych i smutnych czasów, wśród niepowodzeń wojennych i swarów domowych, nadeszły wiadomości, które trochę pocieszenia przyniosły. Wiadomościami temi były otrzymane doniesienia o spotkaniu jenerała Chłapowskiego pod Chojnowszczyzną i Lidą, Giełguda pod Rajgrodem, i o przybyciu Różyckiego w 400 powstańców pod Zamość. O dwóch pierwszych już mówiliśmy, o Różyckim więc tylko wspomnieć potrzebujemy.

Karól Różycki, kapitan pułku drugiego ułanów, znajdował się w ziemiach pruskich za nabyciem dla pułku koni, kiedy powstanie nastąpiło. Zkąd rodem był, gdzie się znajdował, tam i udział w usiłowaniach narodowych wziąść postanowił. Stanął na czele powstań-

ców powiatu żytomirskiego i przeszło 400 jazdy uformował. Ponieważ odcięty przez korpus jenerała Rotha, nie mógł się z powstańcami Podola połączyć, puścił się więc ku Janowowi, gdzie jenerała Kołyskę miał nadzieję znaleźć, lecz już go tam nie było. Przeszedł przeto rzekę Boh i pociągnął w okolice leśne, aby tam na swój karb wojnę partyzancką prowadzić. W drodze dowiedział się, iż oddział jenerała Kołyski pod Majdanami zupełnie rozbity został. Wątpiąc, aby sam wśród tak licznego nieprzyjaciela mógł długo się utrzymać, powziął śmiałą myśl przedrzeć się przez nieprzyjaciela i z wojskiem narodowem się połączyć. Dnia 27 Maja pod wsią Mołoczkami dwie roty nieprzyjacielskiéj piechoty drogę mu zastąpiły. Śmiało na nie uderzył, rozbił je i do niewoli zabrał oficera i 90 żołnierzy. Od niewolnika powziąwszy wiadomość jak wojska moskiewskie są rozłożone, aby je obejść, między Korzec a Zwiahel w marsz się puścił. Pod Kaliniakiem zabrał znaczny transport amunicyi i żywności, który dla armii nieprzyjacielskiéj był prowadzony. Pochód jego nie mógł być jednak długo przed nieprzyjacielem ukryty. Posłano za nim wojsko i dnia 2 Czerwca pod Bereznem dwa szwadrony z pułku strzelców konnych na niego uderzyły. Stawił im czoło, złamał je, ubił 18 ludzi a 40 wziął do niewoli. W ten sposób odbywszy drogę, pod Dorohuskiem Bug przeszedł. Jen. Chrzanowski, zawiadomiony o jego marszu, dla ułatwienia przesunięcia się jego przez korpus jenerała Rydygera, który w okolicach Zamościa leżał, wysłał naprzeciw dwa bataliony piechoty. Lecz ta pomoc była już zbyteczna. Kapitan Różycki, widząc że aby do Zamościa dostać się, trzeba koniecznie przez nieprzyjaciela się przebić, w nocy napadł na dwa szwadrony strzelców konnych i pułk kozaków, które pod Uhaniami obozowały, rozbił je, ubił 5 oficerów, w liczbie których był pułkownik kozaków, 50 żołnierzy, a 60 do niewoli zabrał i z tym łupem do Zamościa szczęśliwie przybył. Nie chcemy rozbierać, czyby kapitan Różycki nie lepiéj zrobił, gdyby na Wołyniu pozostał i tam wojnę partyzancką prowadził, bo co względem tego może być powiedzianem, będzie dowolnem przypuszczeniem i z pewnością nic zaznaczyć nie można. Kapitan Różycki nie czuł w piersiach swoich możności pozostania na Wołyniu i tam wojny partyzanckiéj prowadzenia, ale wierzył w swoje ramię, czuł, iż przebić się zdoła, ujść potrafi, i poszedł za swoim wewnętrznym głosem i dobrze zrobił, bo człowiek to tylko dobrze wykonać zdolny, czemu własna pierś jego zatwierdzenie daje. Ale musimy wyznać zarazem, że patryotyzmu, śmiałości i męztwa piękne złożył dowody. Gdyby tak postępował Dwernicki, Gielgud, Chłapo-

wski, oręż nasz nie byłby został skalany. W nagrodę ozdobiono Różyckiego krzyżem kawalerskim i mianowano majorem, później zaś dano mu dowództwo pułku wołyńskiego, który zaczęto formować.

Nieczynność armii moskiewskiéj, później wiadomość o śmierci Dybicza, każąca przypuszczać, że w skutek niéj przez czas jakiś stanowcze ruchy miejsca mieć nie będą, były powodami, które wodzowi polskiemu czynność i zaczepność nakazywały. Były jeszcze i inne powody poboczne. Jenerał Kreutz, otrzymawszy rozkaz opuścić Lubelskie i połączyć się z główną armią, marsz swój między Siedlcami a Brześciem leniwo i rozciągniętą linią wykonywał. Dnia 7 Czerwca dopiero do Siedlec z częścią swojego korpusu przybył, druga zaś część pod Murawiewem, stósownie do rozkazu, koło Brześcia przeciągała. Jenerał Skrzynecki o tym ruchu dokładnie wiedział, jenerał bowiem Dziekoński tak mu w raporcie z dnia 28 Maja z Wysokiego Koła urzędownie donosił: „Dnia wczorajszego w korpusie Kreutza zaszły poruszenia. Niektóre jego oddziały, od Miechowa i Lublina przechodzące, przeprawiają się pod Kockiem przez Wieprz i ciągną ku Międzyrzecowi. Aby go rozpoznać, dnia dzisiejszego przeszedłem na prawy brzeg Wisły z pięcioma szwadronami, sześcioma batalionami i dwoma działami. Pod Gołębiem dwa szwadrony jazdy sandomierskiéj rozbiły dwa szwadrony dragonów. Osadziwszy Gołąb cztérema batalionami piechoty, rozesłałem mocne patrole we wszystkich kierunkach. Jenerał Rydyger musiał opuścić Zamość.“ Podobnyż raport odebrała główna kwatera i od dowódzcy. Jenerał Skrzynecki powinien był przeto z tych doniesień korzystać, miał korpus Jankowskiego pod Wielkiem Dębem, mógł Bielińskiego i Dziekońskiego przywołać, mógł nawet część jazdy z pod Pragi użyć, a zwycięztwo musiałby odnieść. On jednak nic takiego nie uczynił. Nie widział, czy nie chciał widzieć sposobności, przekładał swary brukowe, które go tylko poniewierały. Czas upływał, Kreutz przeciągnął, lecz jeszcze sposobność zupełnie nie zniknęła, jeszcze fortuna zupełnie nas nie opuściła.

Armia moskiewska w Królestwie, od początku aż do przejścia Wisły, zawsze na dwie części podzielona, rozłamana być musiała. Bug tę konieczność położenia sprawiał. Na początku wojny główna armia znajdowała się na lewym brzegu, a oddzielne tylko korpusy gwardyi i Sackena na prawym pozostawały. Teraz wyprawa na gwardye położenie zmieniła. Główna armia na prawy brzeg Bugu przeszła, województwo płockie zajęła, na lewym zaś brzegu, w województwie lubelskiem i siedleckiem, tylko oddzielne korpusy pozo-

stały. Ten rozdział armii moskiewskiéj otwierał dla naszego wojska, zawsze z jednego punktu od Warszawy debuszującego, dwie ważne operacye i działania na wojska nieprzyjacielskie, na lewéj lub na prawéj stronie Bugu się znajdujące. Teraz więc, w skutek tego rozdziału, w naszéj głównéj kwaterze, dwa główne plany wodzowi naczelnemu przedstawione zostały. Pierwszy, aby korzystając ze śmierci Dybicza uderzyć na główną armię, Modlin za punkt wyjścia i całéj operacyi przyjmując. Drugi plan był uderzyć na oddzielne korpusy w Siedleckiem i Lubelskiem rozłożone. Jenerał Kreutz, z powodu niewiadomości jaki obrót wypadki wojenne na Litwie wezmą, w Siedlcach się zatrzymał, mając wojska między Siedlcami a Brześciem rozłożone. Jenerał Rydyger przymaszerował do Lublina, zbliżał się do Wieprza, miał go przejść, aby z jenerałem Kreutzem się połączyć. Wszystko to było w naszéj głównéj kwaterze wiadomem, przeto drugi plan obejmował operacye przeciwko tym dwom korpusom. Część jazdy miała być przeznaczona do uważania głównéj armii nieprzyjacielskiéj, wszystkie zaś wojska nasze szybkim marszem powinny były ku Siedlcom udać się, na jenerała Kreutza uderzyć, przeważną siłą go roztrącić, część wojska ku pogoni zostawić i jeżeli można będzie, aż o Brześć się oprzeć. Z drugą większą częścią należało udać się przez Kock, przejść Wieprz i do Lubartowa, a nawet Lublina maszerować dla wyszukania Rydygera. W tym czasie kiedy nasze wojska miały przeciw Rydygerowi ciągnąć, jenerał Ramoryno, który w miejscu Dziekońskiego komendę objął, powinien był Wisłę przejść i z główną armią dla wspólnego działania się połączyć. Jenerał Chrzanowski powinien był z pod Zamościa ruch uczynić, aby tyły Rydygera zagrozić i odwrót niepodobnym uczynić. Mosty pod Golębiem, Potyczą i Pragą, były punktami, na których operacya opierać się miała. Plan ten miał może niektóre niebezpieczeństwa, lecz któryż ich niema? ale niezaprzeczenie miał i wielkie korzyści, dobrze był obmyślany. Jenerał Kreutz nie mógł ujść klęski, Rydiger mając w tyłach Chrzanowskiego musiał być obskoczony i pobity. Robią niektórzy temu zarzut, iż nie potrzeba było brać wszystkiego wojska na spełnienie téj wyprawy, dość było połowy, reszta powinna była udać się na prawy brzeg Narwi dla uważania głównéj armii nieprzyjacielskiéj. Zarzut ten nie jest bez słuszności, lecz Skrzyneckiemu brakło śmiałości w operacyach wojennych, najmniejsza przeto trudność zrażała go. Autor planu dla tego przeznaczał tak wielkie siły na wyprawę, ażeby wszelkie objekcye, utrudnienia, mocą liczby wojska usunąć.

Prądzyński wtenczas u wodza był nietylko bez żadnego wpływu, ale nawet źle widziany. On przeto tego planu przeprowadzić i poprzeć nie mógł, lecz w tym czasie u jenerała Skrzyneckiego mieli jenerał Łubieński i podpułkownik Zamojski wiele wzięcia i znaczenia, szczególnie zaś pierwszy znaczne zaufanie posiadał. Jenerał Łubieński miał szczególniejszy dar oponować i imponować drugim, umiał górować nad upartym Chłopickim, a i nad Skrzyneckim panował. Prądzyński przeto naprzód z Łubieńskim i Zamojskim odbył naradę, a potem dopiero ci dwaj na Skrzyneckim wymódz i wytargować przyjęcie mieli. Szczególnie Łubieński swoim taktem dyplomatycznym targu dobił i dnia 13 Czerwca plan przyjętym został.

Być może, że do przyjęcia jego przyczyniła się także wiadomość od jenerała Chrzanowskiego.

Jenerał Skrzynecki po bitwie Ostrołęckiéj zwątpił w swoje ramię, nie czuł aby sam mógł Polskę i powstanie ratować, pokonać, ale za to wielkie nadzieje przywiązywać zaczął do wypraw do ziem zabranych. Wiele sobie z nich wróżył i oprócz Giełguda chciał taką samą wyprawę wysłać do ziem ruskich. Ztamtąd myślał, że mu na pomoc z ratunkiem przyjdą. Myślał, że jak na północy i południu ziem polskich silnie powstanie się rozszerzy, natenczas Moskale zalęknięci o swoje tyły, będą musieli Królestwo opuścić i Polska oswobodzona zostanie. Chciał cudzą pracą dojść do zwycięztwa. W tym celu napisał do jenerała Chrzanowskiego, aby ten z pod Zamościa do ziem ruskich pociągnął, powstanie tam zrobił i niem dowodził. Chrzanowski jednak odpowiedział, że niema żadnéj ochoty Dwernickiego naśladować, broni w Galicyi składać, a co nieochybnie czekaćby go musiało, gdyżby miał przed sobą Kayzarowa, a na tyłach Rydygera. Dodał atoli, że wtenczas téj wyprawy się podejmie i za nią odpowiada, jeżeli Rydiger zostanie zniesiony, a jego korpus do 12stu tysięcy zwiększony będzie. Zgadzało się to z zamiarami Skrzyneckiego a więc, i w przyjęciu planu stał się łatwiejszym. Kiedy plan zatwierdzono, Prądzyński, jako kwatermistrz armii do kwatery został wezwany, aby stośowne dyspozycye wydał. Bez rozumu Prądzyńskiego w głównéj kwaterze obejść się nie umiano, ale teraz jego rady mniéj szczęśliwe się stają, jakby jakaś nieszczęśliwa gwiazda nad nim zaświeciła.

Niektóre z rozkazów Prądzyńskiego dla zrozumienia sprawy w całości przytaczamy.

Pułkownik Różycki miał poleconem ze swoją jazdą i oddziałem piechoty z korpusu Dziekońskiego udać sie wzdłuż Wieprza aż

do Kocka, aby powziąć języka i rozpoznać nieprzyjaciela. Wypełnił to polecenie i doniósł, iż Rydyger jeszcze Wieprza nie przeszedł.

Jenerał Ambroży Skarżyński, który, na zaskarżenie jenerała Chrzanowskiego odwołany został, następującéj osnowy rozkaz otrzymał:

„J. W. jenerał natychmiast obejmiesz dowództwo nad 10 i 20 p. p. l., 2gim pułkiem jazdy krakowskiéj i trzema działami z 3ciéj kompanii lekkiéj, z którą to siłą przeznaczony jesteś do strzeżenia lewego brzegu Narwi i Bugu aż do ujścia Liwca, jakoteż od Liwca, aż do traktu jadowskiego. Głównem powołaniem pana jenerała jest mieć baczne oko na feldmarszalka znajdującego się między Pułtuskiem a Ostrołęką.“

„Praga, dnia 12 Czerwca.

Jenerał Prądzyński do jenerała Chrzanowskiego pod Zamościem.

Marszałek Dybicz posławszy do 20 tysięcy wojska na Litwę, przeciwko tamecznemu powstaniu, z resztą sił swoich stoi między Ostrołęką a Pułtuskiem, nie mając żadnego mostu na Bugu aż do Grannego. Jenerał Kreutz zgromadził koło Siedlec blisko 20 tysięcy ludzi; przeciwko temu ostatniemu rozpoczynamy w dniu 14 b. m. działanie zaczepne z główną masą sił naszych. Jenerał Ramorino przejdzie Wisłę pod Gołębiem, gdzie ma most i posuwać się będzie naprzód w górę Wieprza, w miarę postępu głównego naszego wojska, które skoroby skończyło z Kreutzem, posłanoby oddział na wzmocnienie jenerła Ramorino, tak, żeby ten ostatni był dość mocny do atakowania i pobicia nieprzyjaciela zajmującego Lublin i tamte strony. Życzeniem jest wodza naczelnego, aby jenerał posunąwszy się na Krasnystaw i nad Wieprz, znalazł się w położeniu przecięcia odwrotu Rydigerowi, gdy go jenerał Ramorino atakować będzie.“

„Dnia 12 Czerwca.

Prądzyński do jenerała Ramorino.

Wódz naczelny ma zamiar wykonać ruch zaczepny przeciwko nieprzyjacielowi, który zajmuje okolicę między Wisłą a Bugiem. Jenerał Kreutz skoncentrował właśnie siłę około 20,000 w okolicy Siedlec. Główna siła naszéj armii wychodzi jutro z Pragi i Potyczy, aby go atakować, pobić i szczątki jego przerzucić za Bug. W czasie kiedy ta czynność będzie się dokonywać, Pan, Panie Jenerale, powinieneś skncentrować swój korpus koło Gniewoszewa i przeznaczyć go do dokonania przejścia od Wisły do Gołębia. W chwili, kiedy nasza armia znajdzie się na wysokości Siedlec i Łukowa, powinie-

neś przejść Wisłę i ruchem gwałtownym dostawszy się do Wieprza koło Kocka i Firleja i postawić mosty na Wieprzu w Bobrownikach, Łysobykach i Kocku, któreby Panu dały bezpośrednią komunikacyą z główną armią. Wódz naczelny pobiwszy Kreutza w okolicach Siedlec ma zamiar odłączyć korpus wystarczający, któryby poszedł przez Kock dla wzmocnienia Pana, abyś był dość silny do atakowania wszystkich wojsk nieprzyjacielskich, jakie się znajdować mogą w okolicach Lublina.

Jenerał Chrzanowski ma polecenie udać się ku Wieprzowi na Krasnystaw, aby przeciąć odwrót nieprzyjacielowi, którego pan pobijesz w okolicy Lublina.

P. S. Możeby było właściwem, panie jenerale, abyś, przeszedłszy Wisłę, przeszedł także Wieprz pod Bobrownikami i odbywał ruch po prawéj stronie téj rzeki." [1])

Główna więc armia, prowadzona przez samego wodza, miała z Kreutzem mieć sprawę, a Ramorino, wsparty jéj posiłkami, przeciw Rydygerowi działać. Podpułkownik Zamojski był przeznaczony na szefa sztabu korpusu Ramorina i zapewne on dla swojego nowego jenerała to chlubne przeznaczenie wyrobić zdołał. To dawało

---

[1]) „Le général en chef veut entre prendre une manoeuvre offensive contre l'ennemi qui occupe le pays entre la Vistule et le Bug. Le général Kreutz vient de concentrer près de 20,000 autour de Siedlec. Le gros de notre armée part demain de Praga et de Potycz pour aller l'attaquer, le battre et rejeter ses débris au de là du Bug. Pendant que cette opération s'exécutera, Vous, Mr. le général, devez concentrer votre corps vers Gniewoszew et tout disposer pour effectuer un passage de la Vistule au Gołąb. Au moment où notre armée se trouvera à la hauteur de Siedlce et de Łuków, alors vous devrez passer la Vistule et par un mouvement rapide, remontant le Wieprz, vous vous porterez vers Kock et Firlej, ayant soin d'établir des ponts sur le Wieprz a Bobrowniki, Łysobyki et Kock, qui vous mettrons en rélation directe avec l'armée. Le général en chef, après avoir battu Kreutz dans les environs de Siedlce, projette de détacher un corps suffisant qui marcherait par Kock pour vous renforcer, de manière à ce que vous soyez en force suffisante pour aller attaquer toutes les troupes ennemies qui se trouvent dans les environs de Lublin.

Le général Chrzanowski a l'instruction de se porter sur Krasnystaw et le Wieprz pour incepter la retraite à l'ennemi que vous aurez battu vers Lublin.

P. S. Il conviendrait peut-être, Mr. le Général, des que vous auriez passé la Vistule, de passer le Wieprz à Bobrowniki, afin de faire votre mouvement vers Kock par la rive droite de cette rivière."

mu, jako szefowi sztabu, pole odznaczenia się, a trzeba przyznać, że Zamojski starannie tego szukał.

Dnia 14 Czerwca armia ruch rozpoczęła. 1sza i 3cia dywizya piechoty, jako też 2ga dywizya jazdy z dywizyą rezerwową udała się pod Wiązownę, 4ta i 5ta zaś dywizya piechoty i 1sza jazdy pod Brzeziny. Dnia następnego wojsko maszeruje w kierunku Siennicy, tegoż dnia i wódz naczelny opuszcza Warszawę i główną kwaterę do Siennicy przenosi. Dopiero tu powzięto dokładną wiadomość, że jenerała Kreutza już nie ma w Siedlcach, że z częścią wojska udał się ku Bugowi, aby na Litwę maszerować, a druga część do głównéj armii pociągnęła i tylko trochę jazdy pod Siewersem między Siedlcami a Brześciem się znajduje. Wyprawa więc przeciw Kreutzowi spełzła na niczem. Na długich targach z wodzem czas upłynął i sposobność się zmarnowała i tu, jak wszędzie, za późnośmy przychodzili.

Zostawała przeto wyprawa przeciw Rydygerowi i oczyszczenie z nieprzyjaciela województwa podlaskiego. Rozkazy odpowiednie wydano. Jenerałowi Rybińskiemu poruczono oczyścić Podlaskie, a na pomoc dano mu jazdę pod Millerem. Miał on udać się w kierunku Zbuczyna i wysłać kolumny ruchome ku Międzyrzecowi i Drohiczynowi. Jenerał Sierawski, który po poległym pod Ostrołęką jenerale Kamieńskim otrzymał dowództwo 5téj dywizyi piechoty, miał tworzyć odwód Rybińskiego. Ten powinien był udać się na trakt siedlecki i podjazdy ku Siedlcom i Suchéj wysyłać. Najważniejsze przeznaczenie jenerał Jankowski otrzymał, on miał bowiem wyprawą przeciw Rydygerowi dowodzić.

Oto jest osnowa rozkazu jemu wydanego:

„Dnia 16 Czerwca.

Jenerał Prądzyński do jenera Jankowskiego.

Wojsko dziś zgromadzone ma dwojakie przeznaczenie:

1) oczyścić z nieprzyjaciela województwo podlaskie,

2) pobić Rydygera, zajmującego Lubelskie, potem oczyścić to województwo i nakoniec połączyć się z jenerałem Chrzanowskim. Wódz naczelny tak się zawsze stawiać będzie, ażeby był rezerwą dla wszystkich korpusów działających i żeby nigdy z oka nie stracić głównego wojska nieprzyjacielskiego, zajmującego dziś Pułtusk i Ostrołękę, jako też nie odsłonić Warszawy.

Pan Jenerał przeznaczony jesteś z 4tą dywizyą piechoty, z pięciu pułkami dywizyi jazdy jenerała Turno i z korpusem jenerała Ramorino do pobicia Rydygera, zajmującego okolice Lublina, i do

oczyszczenia z niepzyjaciela tegoż województwa. W tym celu udasz się do Kocka, gdzie masz stanąć dnia 19 b. m., w tym dniu połączyć się z korpusem jenerała Ramorino i nazajutrz rozpocząć jak najczynniejsze działanie przeciw Rydygerowi.“

Dziwnem jest, dla czego wódz pozostawał bezczynnym, a dowództwo innym powierzał, zwłaszcza, że zwycięztwo zdawało się łatwe, a zwycięztwa dla poprawienia swego kredytu koniecznie on potrzebował. Przeznaczanie więc na swoje miejsce to Jankowskiego, to Ramoryny, musiało mieć swoje powody. Dowodów pewnych na ich wskazanie nie mamy, są to raczéj nasze domysly, ale oparte na wypadkach, na wiadomościach i podaniach otrzymanych, na rozmowach wówczas mianych. Jest to, zdaje się, znów dzieło Prądzyńskiego. On stawił sidła, kopał dołki, aby Skrzyneckiego z wodzostwa usunąć. Ponieważ dawne usiłowania w tym kierunku nie dopięły celu i wszystko o brak kandydata się rozbijało, chciał więc teraz Prądzyński kandydata takiego zrobić z Jankowskiego. Był to dalszy ciąg mysli, którą Prądzyński w rozmowie z członkiem Rządu Barzykowskim poruszył. Wyprawa na Rydygera dawała ku temu szczęśliwą sposobność i łatwym kosztem można było przyjść do zwycięztwa i chwały. Wmówić też potrafił w Skrzyneckiego, że on przy odwodowych korpusach pozostać powinien, aby każdemu z wysłanych namiestników w Podlaskie i Lubelskie, w razie potrzeby, dać pomoc, zostać na straży głównéj armii nieprzyjacielskiéj i Warszawy, bo jego to obowiązek. Skrzynecki uwierzył tem łatwiéj, że z natury był opieszały, nieczynny i sprawy wojenne dla niego ponęty nie miały.

Powtarzamy, wszystko to pochodziło ze szczerego patryotyzmu, nieszczęście tylko mieć chciało, że wybór Prądzyńskiego chybiał.

Dnia 17 Czerwca wojska nasze się posunęły. Jenerał Rybiński dnia tego stanął pod Wiśniewem, a dnia następnego Siedlce zajął, zkąd Siewers, dla leniwego naszego postępowania, aż nadto miał czasu ku Bugowi się usunąć. Jenerał Sierawski zrobił rozpoznanie ku Suchéj i Mokobodom, a jenerał Jankowski pociągnął przez Stoczek i pod Osinami stanął. Jenerał Ramorino pod Gołębiem Wisłę przeszedł i ku Bobrownikom postępował. Ruchy wojska naszego w ogólności były leniwe, opieszałe i dopiero piątego dnia przeciwko Rydygerowi ruch rozpoczęty został, a jednak całe udanie się wyprawy głównie na szybkości polegało.

W Siennicy oddano wodzowi papiery bardzo ważne, u kuryera przejętego zabrane, w których znajdowały się bardzo cenne kore-

spondencye, między jenerałami Tollem, Rydygerem, Sackenem i Tołstojem prowadzone. Trzy z nich przytaczamy.

1) Pismo Sackena do jenerała Tolla, w którem donosi mu, że siły, jakie pod jego rozkazami zostają, nie są dostateczne do utrzymania spokojności w prowincyach zabużańskich, bo choć wprawdzie powstania rozbite zostały, lecz znów odnawiają się i zbierać zaczynają, dla tego żadnego oddziału oderwać nie może, aby go w pomoc głównéj armii posłać, owszem, sam może zmuszony będzie żądać posiłków.

2) Raport jenerała Rydygera do Tolla, donoszący o przybyciu swem do Lublina. Raportuje on, że siły jego nie są wystarczające do utrzymania w spokojności Lubelskiego, do strzeżenia Wisły i obsaczenia Zamościa.

3) Odpowiedź jenerała Tolla, w któréj obydwom wyżéj wzmiankowanym oświadcza, że pomocy im dać nie może, bo na współdziałanie marszałka Tołstoja, z powodu powstań Litwy, nie tylko liczyć nie jest w stanie, ale owszem za Giełgudem od głównéj armii 10,000 odłączył i za nim posłać musiał, a szczególniéj, że z mocy wyraźnego rozkazu cara przejście Wisły w województwie płockiem poleconem zostało. Przeto tam wszystkie siły gromadzić musi.

Z tych papierów stan sił nieprzyjaciela i jego kłopotliwe położenie się odkrywało i dalszy plan kampanii, przejście Wisły i ciągnienie ku Warszawie się wyjaśniały. Z wiadomości tych korzystać trzeba było. Prądzyński twierdzi, że zaraz wodzowi naczelnemu przedstawił, aby trzy dywizye nasze, które koło Siennicy się znajdowały, pod Modlin posłać, gdzie niebawem i Rybiński przybyć powinien. Oparte o twierdzę, ukryją one swoje siły, będą panami ruchów nieprzyjaciela, mogą sparaliżować jego zamiary przejścia Wisły, a zawsze wyprawę Jankowskiego zasłonią. Wódz naczelny uznał słuszność tych przedstawień, lecz wykonanie aż do ukończenia wyprawy Jankowskiego odłożył, kładąc za powód, że w razie potrzeby jemu pomoc dać musi.

Skrzynecki może miał racyę, bo przejście Wisły nie było jeszcze tak blizkie, Paszkiewicz, nowy wódz, co je miał wykonać, jeszcze nie przybył i nadto dopiero przy końcu Czerwca rzeczony ruch był projektowany. Rydyger więc mógł być tymczasem pobity, a potem ruch ku Modlinowi wykonany.

Dotychczas, pomimo opóźnień, rzeczy jednak dobrze szły i pomyślnych skutków można się było spodziewać. Lecz niespodzianie

zaszła okoliczność, najwyższe niedbalstwo jednego z naszych jenerałów, które wszystko zmieniło, sparaliżowało, zepsuło i zamiast korzyści wojennych, pasmo narodowych klęsk sprowadziło. Widzieliśmy, że jenerał Ambroży Skarżyński był przeznaczony do uważania głównéj armii nieprzyjacielskiéj. Rozstawił on swoje czaty wzdłuż Narwi i Bugu. Jenerał Toll, jak Schmidt podaje, zawiadomiony przez szpiegów o wyprawie, jaka przez wojska polskie została przedsięwzięta, nie mogąc Rydygerowi wprost nieść pomocy, przez fałszywą demonstracyę chciał mu poradzić. Nie wiemy, czy podanie Schmidta jest prawdziwe, a nawet o niem wątpimy, boć jeżeli jenerał Toll wiedział o wyprawie, natenczas mógł i powinien był dać skuteczniejszą Rydygerowi pomoc. Fałszywa demonstracya, jako ratunek, byłaby śmieszna. Lecz bez względu na powody, dość, że jenerał Toll na czele dwóch pułków udał się do Serocka i kazał tu przygotowania do stawienia mostu czynić. Potem zaczęły się i inne oddziały wojska nieprzyjacielskiego nad Narwią i Bugiem pokazywać. Oficer nasz, będący na straży naprzeciw Serocka, zdał raport swojemu jenerałowi, że znaczne siły nieprzyjacielskie tu ukazały się, że mają działa z sobą i że czynią przygotowania do stawienia mostu. Jenerał Skarżyński zaraz po odebraniu tego niezmiernie ważnego raportu powinien był natychmiast udać się na miejsce dla naocznego przekonania się o ile doniesienie oficera było prawdziwe. Tak mu służba, tak rozkaz, tak powinność i gorliwość nakazywały. Nic podobnego nie uczynił, ale owszem wziął się do pióra i uczynił raport do głównéj kwatery, donosząc, że ściąga swoje posterunki i do Białołęki cofnąć się zamierza. Dnia 18 Czerwca raport ten w głównéj kwaterze odebrany, na Skrzyneckim nadzwyczajne wrażenie zrobił, tem więcéj, że wyprawa na gwardye była mu w świeżéj pamięci. Jak Prądzyński podaje, przywołał on do siebie jenerała Łubieńskiego i jego, i naradę odbył. Prądzyński miał w ten sposób położenie tłómaczyć:

W skutek raportu odebranego, trzy pytania są do przypuszczenia i w nich decyzya zapaść powinna:

1) Czy raport jest prawdziwy, to jest, czy istotnie jenerał Toll ma zamiar przejść Narew?

2) Jeżeli raport jest prawdziwy, jakie mogą być cele ruchu zamierzonego?

3) Co z naszéj strony ma być przedsięwziętem i uczynionem?

Co do pierwszego, Prądzyński miał oświadczyć, że powątpiewa o prawdziwości raportu, widzi bowiem w nim lekkomyślność i nie-

dokładność, mimo to, skoro raport jest, trzeba przedsięwziąść środki, któreby od wszelkiego niebezpieczeństwa grożącego zasłonić mogły.

Co do drugiego, jeżeli nieprzyjaciel istotnie ma zamiar przejść Narew, to chce: albo korzystać z naszéj nieobecności i szybko pomaszerować do Warszawy, aby nas uprzedzić; albo też, dobrze zawiadomiony o naszem położeniu, gwałtownym marszem przez Okuniew i Mińsk przybywszy, chce rzucić się między nasze rozłączone dywizye i tym sposobem Rydygera od niebezpieczeństwa uwolnić. O pierwszym celu powątpiewał, nie zdawało mu się bowiem możliwe, aby Toll śmiał kusić się o Warszawę, lecz drugi cel jako bardzo prawdopodobny uważał. Dla zaradzenia następujące środki podał:

Dwie dywizye piechoty Małachowskiego i Sierawskiego i dywizye jazdy rezerwowéj, które były pod ręką, natychmiast do Wiązowny wysłać, tam im kazać zająć pozycyę mocną, leśną i zakrytą. W nocy musimy mieć nowy raport. Jeżeli z niego okaże się, że pierwsze doniesienie jest prawdziwe, natenczas przez zajęcie stanowiska pod Wiązowną, a nawet przez usunięcie jeszcze daléj naszych przednich straży, koniecznie musimy zwrócić uwagę nieprzyjaciela na nas i ku nam go przyciągnąć. Tym sposobem Rybiński będzie miał czas odwrót z Siedlec uczynić, a Jankowski wyprawy dopełnić, armia zaś nasza, w razie potrzeby, przez most pod Potyczą na drugą stronę Wisły się cofnie. Jeżeli zaś raport nieprawdziwym się okaże, natenczas armia nasza z pod Wiązowny natychmiast pod Modlin pomaszeruje, gdzie oddawna znajdować się powinna. Jenerał Łubieński miał zupełnie zdanie Prądzyńskiego podzielać, lecz wódz naczelny przyjąć go nie chciał. On uważał pozostawanie na prawym brzegu Wisły za pełne niebezpieczeństwa, przypuszczał, że do Wisły przypartym i wrzuconym być może, myślał nawet, że jenerał Toll, w skutek wyraźnych rozkazów cara, na Warszawę maszeruje, aby ją zdobyć. Dla tego zajęcie pozycyi pod Wiązowną uważał za niewłaściwe i niepotrzebne; owszem, wnosił, że przejście Wisły i śpieszne udanie się do Warszawy jest koniecznością. Że zaś on był wodzem, wszystko więc od niego zależało i następujące rozkazy wydane zostały:

Dywizye Małachowskiego, Sierawskiego i Skarżyńskiego miały natychmiast do Potyczy maszerować i most przejść. Ponieważ przypuszczano, że jenerał Rybiński, który już Siedlce zajął, nie będzie mógł do Potyczy podążyć; powinien przeto, bez straty czasu, przez Łuków i Okszeję odwrót wykonać, Wisłę przejść i z armią się połączyć. Jenerał Ambroży Skarżyński zawiadomiony został, że w skutek jego raportu, armia cofa się do Warszawy i dnia 20 w stolicy

znajdować się będzie; on zaś miał rozkaz trzymać się w szańcu obozowym pod Pragą aż do przybycia armii. Jeżeliby zaś nieprzyjaciel ku Pradze postępował i silnie napierał, natenczas powinien się na obronie szańca przedmostowego ograniczyć. Co do jenerała Jankowskiego o nim niżéj powiemy.

Zaraz dnia 18 Czerwca, armia nasza ruch wsteczny rozpoczęła i główna kwatera w Osieku stanęła. Dnia 19 odebrano od Ambrożego Skarżyńskiego drugi raport, w którym zawiadomiał, że wszystko co widział, źle widział, wszystko co doniósł mylnie doniósł. Wojska moskiewskie nietylko nie przeszły na drugą stronę Narwi, ale nawet najmniejszego przygotowania ku temu nie uczyniły. Owszem, jenerał Toll udał się do Płocka, miasto to zajął i ma zamiar po dole Wisły, niedaleko granicy pruskiéj, most stawiać. Raport ten wszystko zmieniał, niebezpieczeństwa już bowiem żadnego nie było i można było dalsze operacye podług woli prowadzić. Lecz jenerał Skrzynecki, swoich rozkazów zmienić nie chciał. Dla czego? przyczynę zaprawdę oznaczyć trudno. Dnia 19 główna kwatera już w Warszawie się znajdowała, a pierwsze kolumny dnia 20 tu przybyły!

Mylny więc raport jenerała Ambrożego Skarżyńskiego, zmieniał ruch i operacye naszego wojska, z których znaczne korzyści wyniknąćby mogły. Postępek podobnego niedbalstwa i lekkomyślności jest prawie bezprzykładu. Skarżyński zasługiwał na oddanie pod sąd, tembardziéj że już Chrzanowski na niego skargi zanosił. Jednak nic podobnego nie zrobiono, bo Skarżyński był krewnym Łubieńskiego i ten, mając wielkie wpływy u wodza, wszystko zmienić i przerobić potrafił.

Myśl Prądzyńskiego zajęcia stanowiska pod Wiązowną i w obecnem nawet położeniu, nie była bez zalet, była ona bowiem jakiemś stawieniem czoła, kiedy odwrót do Warszawy, był uchodzeniem. Jednakże, nie można zaprzeczyć, że i ostrożność Skrzyneckiego mogła być usprawiedliwioną. Gdyby jenerał Toll istotnie był przeczuł położenie naszéj armii i śmiałe ruchy wykonał, mógł znaczne korzyści odnieść. Lecz czego wodzowi polskiemu przebaczyć nie można, to tego, że po odebranym drugim raporcie, armię swoję poprzedzał i przed nią w Warszawie stanął. Miejsce jego było przy korpusie Jankowskiego, tam udać się i tam działać powinien. Gdy Rybiński i Jankowski mieli osobno działać, to pozostawanie przy odwodowym korpusie, jakieś pozorne, naciągnięte usprawiedliwienie znajdowało, lecz teraz, kiedy armia udawała się do Warszawy i te racye znikły. Przypuszczając nawet, że Toll ku Warszawie ciągnąć zamierzył,

to i wtenczas obecność wodza nie była wprzód potrzebna, aż gdyby wojska ku obronie wysłane ubiegnąć go mogły, miał więc trzy dni czasu, i z tych trzech korzystać powinien. Gdyby Skrzynecki był udał się do korpusu na wyprawę przeznaczonego, można z pewnością przyjąć, że przez samą swą obecność, nieszczęścia, jakie tu zaszły, byłby usunął i zwycięztwo zapewnił.

Kiedy inne korpusy odwrót czyniły, Jankowski tymczasem na spotkanie Rydygera ciągnął i podług wszelkich przypuszczeń dopiero za Wieprzem między Lubartowem a Lublinem mógł go znaleźć. Zagon to zadaleki. Dnia 17 Czerwca przez Stoczek wyruszył; dnia 18 przybył do Gutowa, tam od pułkownika Różyckiego, który Kock zajmował, otrzymał pomyślne zawiadomienie, ze nieprzyjaciel na prawéj stronie Wieprza się pokazuje, i że słychać jakoby Rydyger z częścią swojego wojska, to jest z dwoma pułkami piechoty, dwoma pułkami dragonów i 8 działami, dnia 18 Czerwca w bród Wieprz przeszedł, i na tamtéj stronie rzeki się zatrzymał. Rzeczywiście dnia 17 Rydyger Lublin opuścił a Schmidt tak jego ruch opowiada. W Lublinie jenerał Rydyger zupełnie był na powietrzu, z trzech stron zagrożony, bez nadziei pomocy ani od Rozena, ani od Kayzarowa, bez wiadomości z główněj kwatery. Dowiedział się dnia 15, że Ramorino w 5 do 6 tysięcy Wisłę przeszedł, ku Kockowi ciągnie i oczekuje na posiłki od główněj armii, aby na niego uderzyć. Z tego fałszywego położenia chciał wyjść przez ruch śmiały, przez uderzenie i pobicie Ramorina zanim posiłki jemu nadejdą. Zostawiwszy więc część jazdy pod jenerałem Tilmanem dla zasłonienia tyłów, sam z 12stą batalionami piechoty, 21 szwadronami jazdy i 24 działami, dnia 17 z rana przeciw Ramorynie ruszył i dnia 18 pod Łysobykami Wieprz przeszedł. Jenerał Jankowski nie potrzebował więc swojego przeciwnika wyszukiwać, gdyż on mu sam w ręce wchodził. Dla lepszego stwierdzenia doniesień pułkownika Różyckiego, rozkazał janerał Jankowski majorowi Kamieńskiemu, aby z dwoma szwadronami zrobił rozpoznanie i języka dokładnego zasięgnął. Pod Syrokomlą major Kamieński spotkał straże nieprzyjaciela, zdołał zabrać mu dwóch dragonów do niewoli i ci zupełnie potwierdzili tę wiadomość. Jenerał Jankowski na drugi dzień postanowił z nieprzyjacielem się spotkać, ale zawsze w tem przekonaniu, że tylko z częścią korpusu Rydygera będzie miał do czynienia. Po odbytéj radzie wojennéj podług planu Buturlina, majora z kwatermistrzostwa następujące dyspozycye wydano:

Jenerał Turno z trzema batalionami 3 p. s., jednym batalionem grenadyerów i 4 działami pod dowództwem Wronieckiego, jako też

z 4 p. s. k. i 7 ułanów i 4 działami pod Jaraczewskim, miał z Adamowa przez Gutowską wolę udać się do Budzisk, dnia 19 o godzinie 2 z rana wyruszyć z Budzisk i prosto do Łysobyków maszerować, aby odciąć nieprzyjaciela od mostu na Wieprzu. Marsz obowiązany był odbywać szybko, na wszelkie wojsko napotkane natarczywie uderzać, nie troszczyć się o swój bok lewy i żadnéj rezerwy nie zostawiać. Jenerał Jankowski z resztą korpusu udał się na noc do Serokomli i także dnia 19 o 2 godzinie z północy miał puścić się drogą ku Kockowi, aby za pierwszem usłyszeniem dział jenerała Turny, natychmiast z boku na nieprzyjaciela uderzyć. Pod Serokomlą na noc piechota rozłożyła się obozem, a sam jenerał z jednym batalionem grenadyerów i jazdą przez Rudki udał się ku Kockowi. Przekonawszy się, że w Kocku nie ma nieprzyjaciela, pozostawił jazdę, jaka mu towarzyszyła, oddawszy jéj dowództwo jenerałowi Bukowskiemu, a sam wrócił do Serokomli, aby znajdować się w środku wszelkich ruchów. Do jenerała Ramorino także rozkaz posłano, aby atak jenerała Turny popierał.

W nocy jenerał Jankowski odebrał doniesienie, że cały korpus Rydygera przeszedł Wieprz i że jest mocny na 17 tysięcy. Zdaje się, iż ta wiadomość niekorzystnie na niego wpłynęła i nie uważał się dość silnym do mierzenia się z całym korpusem, jednak myśli spotkania nie zmienił. Posłał tylko swojego adjutanta do jenerała Bukowskiego z rozkazem, aby o godzinie 5 z rana w Rudzie się znajdował, gotów do uderzenia na nieprzyjaciela. Tenże adjutant miał dać rozkaz dowódzcy batalionu grenadyerów w Rudzie, aby gdy Bukowski tam przybędzie, on z nim się połączył i pod jego rozkami zostawał. Czy adjutant nie dobrze przekazał rozkazy, czy też dowódzca batalionu grenadyerów źle go zrozumiał, dość, że zamiast oczekiwać na miejscu przybycia jenerała Bukowskiego, opuszcza on Rudę, udaje się do jenerała Bukowskiego, zostawiając park artyleryi i bagaże korpusu bez żadnéj straży i asekuracyi.

Jenerał Rydyger, zaledwie Wieprz przeszedł, jak Schmidt podaje, od podjazdów wysłanych odebrał doniesienie, że jen. Ramorino pod Podlodowem się znajduje, a Jankowski ze znacznym korpusem Serokomlę zajmuje. Miał więc dwa wojska polskie i z dwóch stron przeciw sobie ciągnące. Położenie przeto było krytyczne. Schmidt mówi, że jenerał moskiewski chciał przez śmiały ruch i uderzenie na najbliższy korpus polski drogę sobie zrobić. Dnia 19 rano wyruszył naprzód i w sposób następujący uszykował wojsko. Jenerał Dawydow z brygadą piechoty, pułkiem jazdy i czterema działami miał udać

się do Podlodowa i po za Budziskami z głównym korpusem się połączyć. Jenerał Płachow z brygadą jazdy i batalionem piechoty powinien był zająć Tulczyn, na środku drogi między Serokomlą a Kockiem, aby nie dozwolić połączyć się oddziałom wojska polskiego, które w Kocku znajdowały się, z oddziałem pod Budziskami stojącym, a przeciwko któremu główne uderzenie zamierzone było. Obadwa wojska tym sposobem koniecznie z sobą spotkać się musiały, bo obydwa ku tymże samym punktom dążyły.

Jenerał Turno, stosownie do rozkazu otrzymanego, nocował w Budziskach mając dokładną wiadomość, że nieprzyjaciel pod Charlejowem obozuje. O godzinie 2 puścił się w marsz ku Łysobykom a w marszu odebrał ekspedycye od jenerała Jankowskiego, z którój się dowiedział o przejściu przez Wieprz Rydygera i o tem, że ten zaczepnie działać będzie. Po przejściu lasu na lewo, posłane tyraliery doniosły, że znaczne kolumny nieprzyjaciela od Przytoczny do Charlejewa ciągną. Ponieważ jen. Turno w rozkazie odebranym wyraźnie miał poleconem nie troszczyć się o to, co na lewym jego boku dziać się będzie, dalój więc ku Łysobykom postępował, gdy w tem na prawo jego znów znaczne masy nieprzyjaciela się pokazały. Był to Dawydow, który z Podlodowa ku Budziskom spieszył. Jenerał polski musiał marsz kolumny wstrzymać i rozpoczął ogień działowy. Rydyger wzmacnia Dawydowa parą batalionami, aby z czoła mógł wojska polskie wstrzymać, sam zaś rusza ku Budziskom, aby tyły zabrać. Batalion grenadyerow, który tworzył tylną straż kolumny jenerała Turno, napotyka czoło kolumny, która ku Budziskom spieszyła i rozpoczyna się między nimi żywy ogień. Jenerał Turno odebrawszy doniesienie od dowódzcy tylnój straży, że przez nieprzyjaciela silnie jest zaatakowanym, musiał zrozumieć, że nieprzyjaciel usiłuje go otoczyć, dla tego tak swoje wojska sprawił: batalionowi grenadyerów rozkazał koniecznie zepchnąć nieprzyjaciela z drogi na którój się pokazał, jazda pod dowództwem Władysława Zamojskiego, który przy jenerale Turnie chwilowo obowiązek szefa sztabu pełnił, miała napowrót przejść las dla zasłonięcia drogi do Budzisk prowadzącój, i temsamem odwrót korpusowi zapewnić, pułk zaś 1szy s. p. miał się rozwinąć pod lasem i wspierać działami i nad nim jenerał sam zwierzchnie dowództwo objął. W tym stanowisku postanowił walkę toczyć i oczekiwać, co dowódzca, jenerał Jankowski zrobi.

Dyspozycye jenerała Turny były wyborne, bo i przez zajęte stanowisko zapewniał sobie odwrót, i w razie potrzeby mógł zawsze

ruch ku Łysobykom wykonać. Jankowski, tymczasem jak tylko pierwsze strzały jenerała Turny usłyszał, opuszcza Serokomlę z piechotą Milberga, jaką miał przy sobie i drogę ku Charlejewowi bierze, a zarazem posyła adjutanta swojego ks. Romana Sanguszkę do jen. Bukowskiego z rozkazem, aby z jazdą swoją natychmiast przybywał. Dla pewności i drugiego jeszcze adjutanta Małachowskiego ku temu przeznacza. Odległość do Rudy nie wielka, a obadwa adjutanci nie wracają i Bukowski nie przybywa. Jankowski zaniepokojony, pcha jeszcze z rozkazem Buturlina, majora kwatermistrzostwa i tym sposobem pozbawia się adjutantów. Posyła jeszcze Cieciszewskiego, porucznika z 2 p. s. lecz i ten nie wraca. Bywają dni prawdziwie nieszczęsne, a takim był 19sty Czerwca i dla naszéj sprawy i dla jenerała Jankowskiego. Jenerał Płachow, o którym powiedzieliśmy wyżej, posunął się ku Kockowi, tam przez szpiegów zawiadomiony, że w Rudzie znajduje się park artyleryi polskiéj bez żadnéj asekuracyi, posłał dwa szwadrony na jego zabranie i te dwa szwadrony cały los bitwy roztrzygnęły. Przybyły one do Rudy i nietylko zabrały park, ale co gorzéj przejęły wszystkich adjutantów, którzy przez Jankowskiego do Bukowskiego byli posłani. Rozkazy więc nie doszły, jeden Cieciszewski zdołał się wysunąć i zawiadomił swojego jenerała o tem, co się stało. Jankowski wysłał zaraz dwa szwadrony jazdy pod majorem Choromańskim dla spędzenia jazdy moskiewskiéj i dla doręczenia Bukowskiemu rozkazu, a Bukowski choć słyszał grom dział, lecz, że rozkazu nie odebrał, niedomyślny, czy też nieczuły, stał bezczynny.

Już przeszło trzy godziny walka wrzała pod Budziskami, a jenerał Turno trzymał pozycyę i kroku nie cofał, owszem, kilka razy na czele jazdy, na piechotę nieprzyjaciela nacierał i do cofania ją zmuszał. Już sam ciężko ranny w głowę od kartacza, z pola jednak nie schodzi, bo czuje, iż na nim komenda spoczywa, nadziei nie traci, i wierzy, że Jankowski niedługo na pomoc mu przyjdzie. Nieprzyjaciel główne uderzenie czyni na nasze lewe skrzydło, aby je przełamać i tyły zabrać, ale i jenerał nasz tam obronę swoję wzmacnia, rozkazuje 3 p. s. p. opuścić las, po za frontem naszéj jazdy przeciągnąć, udać się na lewe skrzydło i obsadzić wieś Krówkę, aby odwrót sobie ku Serokomli ku Jankowskiemu zapewnić. Pułk musi z jazdą i piechotą nieprzyjacielską się rozpierać, daje dowody wielkiego męztwa, traci parę set niewolnika, ale cel otrzymuje, miejsca zaznaczonego dosięga. Gdy się to spełniło, jenerał Turno zaczyna pomału odłamywać swoję jazdę, zmienia front i staje tyłem ku drodze do Honoratki prowadzą-

céj. Po spełnieniu tego ruchu, i po pięcio-godzinnéj walce, posyła adjutanta do jenerała Jankowskiego z doniesieniem, jak rzeczy stoją, ale zarazem z oświadczeniem, że chociaż wiele ucierpiał, lecz natychmiast gotów ruch zaczepny rozpocząć, jeżeli on także zaczepnie działać będzie. W téj chwili przybył do jenerała Turny adjutant od jenerała Ramorino z doniesieniem, że przeszedł on Miastków, jest w pełnym marszu, i że za godzinę na linii bojowéj stanie. W téj chwili działa nieprzyjacielskie milkną, wojska moskiewskie raptownie front zmieniają, a skłaniają ich do tego tyraliery Milberga, które od Serokomli się posuwają. Rydyger za ich ukazaniem nie mógł już dłużéj walki prowadzić, ale musiał także o sobie myśléć, front zmienić, inaczéj do walki stanąć. Ale kolumna Milberga z lasu nie wyszła, i daléj nie parła. Poszło to z tąd, że Bukowski dopiero między 9tą i 10tą godziną z Jankowskim się połączył, i wtenczas pochód ku miejscu walki, gdzie działa słychać było, szybciéj odbywał. Jenerał Jankowski pierwszemi doznanemi niepowodzeniami, jak utracenie parku, wzięcie do niewoli adjutantów był już wielce zdemoralizowany, a teraz, wychodząc z lasu, gdy ujrzał te liczne masy nieprzyjaciela, jeszcze bardziéj stał się niepewnym. Nadbiega adjutant od jenerała Turny z raportem donoszącym jak rzeczy stoją. Jenerał wyższych zdolności, wznioślejszych uczuć byłby po takiéj wiadomości tem silniéj uderzył, wszystko odzyskał, po zwycięztwo sięgnął; lecz Jankowski nie należał do rzędu tych wojskowych. Zamiast co prędzéj z lasu debuszować i z całą natarczywością uderzyć, zatrzymał kolumnę w lesie, wahał się, głowę stracił, a na domiar nieszczęścia, przybył z głównéj kwatery kapitan Działyński z rozkazami, o których zaraz mówić będziemy. Te rozkazy reszty dokazały. Słabym i niezdatnym nie wiele potrzeba, aby z drogi dobréj zeszli, boć słabość i nieczynność z sobą w parze chodzą. Jankowski też wydaje rozkaz do odwrotu i złe jeszcze gorszem robi. Jenerałowie Turno i Ramorino mieli się przez Honoratkę cofnąć do Gutowskiéj Woli, gdzie był punkt połączenia się wszystkich kolumn zaznaczony. Jenerał Turno, który kilka godzin tak zaszczytnie z przemagającym nieprzyjacielem walkę prowadził, odwrót równie zręcznie wykonywa. Pułkownik Różycki był daleko wysunięty, cofnięcie się miał trudne, ale także bez straty na miejsce przybył. Jenerał Rybiński również Okrzei dosięgnął i koło południa wszystkie siły jenerała Jankowskiego były pod Gutowską Wolą zgromadzone. Jankowski mógł jeszcze wszystko powetować, tylko trzeba było natychmiast, bez straty czasu działać, dopóki Rydyger ku Wieprzowi odwrotu nie uczynił. Zamiast tego,

Jankowski wszystko do dnia następnego odłożył. Jenerał Rydyger, widząc to, zaczął co prędzéj zwijać kolumny, a szczęśliwy, że się z łapki wymyka, co szybciéj ku Przetoczny się cofal, aby znów za Wieprz się ukryć.

Zanim o dniu następnym mówić zaczniemy, powiedzmy pierwéj, co się z Ramorinem działo. Znamy pierwszy rozkaz mu dany, później powtórzony z dodatkiem, że pod rozkazy jenerała Rybińskiego przechodzi, któremu wyprawa przeciw Rydygerowi powierzona została. Jenerał Ramorino, na czele batalionu 2 p. p. l., jednego zbiorowego batalionu, pułków 11 i 22 p. l., jako też pułków jazdy sandomierskiéj i kaliskiéj i 10 dział, dnia 16 wieczorem opuścił Gniewoszew, a dnia 17 pod Sobierzynem nocował. Dnia 18 trzy podjazdy wysłał, jeden do Okrzei, drugi do Serokomli, a trzeci ku Żelechowowi na spotkanie Bielińskiego, z którym miał się połączyć. Tegoż dnia otrzymał wiadomość o przejściu Rydygera przez Wieprz, rozkazał więc pułkownikowi Kalinowskiemu z pułkiem 22 p. l. i pułkiem jazdy sandomierskiéj zająć mocną pozycyę pod Poizdowem. Między podjazdami Kalinowskiego a przednią strażą jenerała Dawydowa, który przez Podlodów ku Budziskom spieszył, przyszło do spotkania i kilku żołnierzy naszych przez niebaczność dowódzcy naszego ubito. Jenerał Ramorino, przypuszczając, że siły jego słabną, a szczególniéj, że jego piechota w największéj części tylko w kosy uzbrojona, mierzyć się z nieprzyjacielem nie może, w nocy do Okrzei się cofnął, gdzie spodziewał się jenerała Bielińskiego znaleźć. Następnie z częścią wojska udał się przez Krukow, a Kalinowskiemu rozkazał wprost przez Miastków maszerować. W Okrzei dopiero od oddziału legii wołyńskiéj dowiedział się, że dowództwo wyprawy przeciw jenerałowi Rydygerowi jest powierzone jenerałowi Jankowskiemu i że ten w Serokomli się znajduje. Posłał przeto do niego z raportem i dalszych rozkazów zażądał. Pułkownik Kalinowski, chociaż bliższą miał drogę do przebiegnięcia, na noc do Okrzei nie przybył. Kiedy dnia 19 około 3 godziny z rana huk dział dał się słyszeć, jenerał Ramorino myślał, że Kalinowski jest atakowany, kazał więc ująć za broń i podjazdy na zwiady wysłał, kiedy nagle i w drugim kierunku ku Lipnikom ogień ręczny się ozwał. Podjazdy wróciły, a jeden zdał sprawę, że Kalinowski nie jest atakowany, lecz że zatrzymał się pod Miastkowem, tak dla deszczu, jako też, że adjutant wodza naczelnego Sobolewski, przejeżdżając z rozkazami do jenerała Ramorino, zawiadomił go o wyprawie, jaka na jenerała Rydygera ma mieć miejsce. Ztąd wnosił, że jenerał Ramo-

rino na swoje stanowisko powróci, a więc, że jego marsz do Okrzei byłby zbytecznym. Drugi podjazd doniósł, że jenerał Turno, który pod Budziskami z nieprzyjacielem bój toczy, pod Lipnikami swoje tabory zostawił i te przez kozaków napadnięte były, lecz straż, przy nich pozostawiona, odpór dawała. W skutek tych wiadomości, jenerał Ramorino zaraz ku wsparciu jenerała Turny w marsz się puścił, lecz na pola Budzisk zapóźno przybył, bo wtenczas, kiedy Turno już odwrót czynił. Niewykonanie przez pułkownika Kalinowskiego rozkazu, nieprzybycie na noc do Okrzei, było największą przyczyną spóźnienia się jenerała Ramoriny w daniu pomocy jenerałowi Turnie. Gdyby jenerał Ramorino był w czas przymaszerował, mimo wszystkich zaszłych okoliczności, wnosić można, że spotkanie byłoby inny obrót wzięło i inny skutek miało.

Kiedy w Woli Gutowskiéj zebrał się cały korpus jenerała Jankowskiego, radę wojenną zwołano. Znajdowali się na niéj jenerałowie: Jankowski, Ramorino, Milberg, Turno, Wroniecki, Bukowski, pułkownik Zamojski i inni. Zaczęto od odczytania rozkazu wodza naczelnego, przywiezionego przez adjutanta Działyńskiego. Był on następujący:

„Dnia 18 Czerwca, o 2 godzinie z południa.
Główna kwatera Siennica.

Jenerał Prądzyński do jenerała Jankowskiego,
przez kapitana Działyńskiego.

Nieprzyjaciel dnia wczorajszego rozpoczął ruch na lewy brzeg Bugu. Stósownie do wydanych rozkazów innym dowódzcom i do nowego położenia rzeczy, wódz naczelny sądzi, że Jenerałowi przynależy przyspieszyć swoje dzieło a, nie czekając zupełnego ukończenia, to jest rozproszenia Rydygera, powinien Jenerał wśród działań swoich wyprawiać cząstkowe siły do Gołębia, aby tam przechodziły Wisłę i łączyły się z główną armią, gdyż mając aż nadto sił do pokonania Rydygera, w miarę, jak osądzi który oddział zbyteczny, odeśle go do Warszawy. Wszakże po rozbiciu Rydygera jenerał Chrzanowski jest dostatecznym do pokonania go.“

Po skończonem odczytaniu, jenerał Jankowski zapytał się o zdanie zgromadzonych wojskowych. Uważano naprzód, że skoro nieprzyjaciel dnia 17 Czerwca przeszedł Bug i ciągnie dla uwolnienia Rydygera, a wódz naczelny prawy brzeg Wisły opuścił, przeto korpus ich, podług wszelkiego podobieństwa, jest odcięty od mostów pod Potyczą i Pragą, a więc przedewszystkiem powinien zapewnić sobie

punkt odwrotu i postanowiono, że jenerał Ramorino ma udać się nad Wisłę, spuścić most z pod Gołębia i tam go postawić i na jego straży pozostać. Co do głównego przedmiotu, to jest działania przeciw Rydygerowi, zgodzono się, że jeżeli Rydyger na téj stronie Wieprza pozostanie, natenczas jenerał Jankowski dnia następnego powinien go atakować i za Wieprz przerzucić. Lecz ani na chwilę nie przypuszczano, aby, w razie cofnięcia się jenerała Rydygera za Wieprz, jenerał Jankowski miał za nim pogoń czynić, przejść rzekę i na drugiéj stronie koniecznie starać się go pobić. Uważano, że podobny ruch byłby zupełnie przeciwnym rozkazowi, przez kwatermistrza armii przesłanemu. Taka decyzya przyjętą i zapisaną została. Rada więc, jak widzimy, nie nadto wiele miała ducha wojennego.

W opowiadaniu téj wyprawy, a szczególniéj téj rady, idziemy za ważnemi papierami, przez jednego oficera z kwatermistrzostwa naszego nam udzielonymi. Wynika z nich, że rada nie była w duchu wojennym, zaczepnym, a szczególniéj jenerał Jankowski, raz podupadły na odwadze, już się podnieść nie umiał, energii odzyskać nie mógł i do wszelkiéj śmielszéj myśli i działania był zupełnie niezdolny. Jedyny wyjątek czynił jenerał Milberg. On żądał, aby zaraz koniecznie działanie przeciw Rydygerowi przedsięwzięto, lecz wniosek jego poparcia nie znalazł. W nocy odebrano ważne doniesienia, mianowicie Prądzyński donosił, że raport jenerała Ambrożego Skarżyńskiego był mylny. Tak kwatermistrz armii pisze:

„Osieck, dnia 19, o godzinie 11 z rana.

Wiadomość, rzucona przez jenerała Ambrożego Skarżyńskiego, o przeprawie nieprzyjaciela pod Serockiem, okazała się zupełnie mylna. Owszem, główna armia jest w ruchu ku Płockowi; zachodzi więc potrzeba, aby Jenerał spieszył się najbardziéj z rozbiciem Rydygera i wrócił spiesznie ku Warszawie, gdzie się koncentrujemy....“

Drugie doniesienie zawiadomiało, że jenerał Rydyger cofnął się na lewy brzeg Wieprza.

Chociaż doniesienie kwatermistrza armii zupełnie zmieniało położenie rzeczy, lecz że rada wojenna zadecydowała, iż pogoń za jenerałem Rydygerem na drugą stronę Wieprza nie ma być czyniona, przeto jenerał Jankowski wydał zaraz rozkazy do odwrotu i prawym brzegiem Wisły miał się posuwać.

Jenerał Ramorino, który zaraz po odbytéj radzie wojennéj puścił się w marsz, przeprawił się pod Modrzycami i most stawiać zaczął, lecz zawiadomiony o zmienionych wypadkach, pospieszył most

pod Gołębiem przywrócić, aby jenerałowi Chrzanowskiemu ku potrzebie mógł służyć.

Z całéj wyprawy najtrudniejsze położenie było jenerała Chrzanowskiego. Podług otrzymanego rozkazu powinien on był Zamość opuścić i ku Wieprzowi się zbliżyć, aby Rydygerowi pobitemu i partemu wszelki odwrót niepodobnym uczynić. Stósownie do rozkazu, zajął mocną pozycyę pod Piaskami, w środku dwóch gościńców, na Lublin i Łęcznę biegnących, którędy Moskale iść musieli. Nie mogąc się doczekać skutku wyprawy zapowiedzianéj, wysłał emisaryuszów na zwiady, i ci przynieśli wiadomość, że jenerał moskiewski nie jest pobity i do Lublina ciągnie. Nieświadomy wypadków Chrzanowski uważał swoje położenie za skompromitowane i krytyczne, bo jenerał Rydyger mógł na niego całą siłą napaść, a Kajzarow z tyłu przybyć i znieść go doszczętnie. Trzeba więc było o sobie myśleć. Można było wprawdzie bez niebezpieczeństwa pod Zamość się cofnąć, lecz ponieważ, stósownie do polecenia, 26 dział zbytecznych w Zamościu, pod małą strażą wysłał naprzód ku Wiśle, lękał się więc, aby one nie wpadły w ręce nieprzyjaciela. Opinia publiczna już i tak nie była dla niego bardzo przychylna, jeśliby więc jeszcze działa te zabrano, mógłby być posądzony, jak sam powiada: „że je Moskalom sprzedał.“ Dla uniknienia tego, wolał raczéj biegnąć na wszelkie niebezpieczeństwa, niżeli pod Zamość się cofać. Postanowił więc losu próbować i ku Wiśle się puścił. Szybko przez Wierzchowiska ku Lublinowi, a ztamtąd ku Wiśle maszerował, po sześć mil na dzień robił, a że kraj był otwarty, a nieprzyjaciel miał liczną jazdę, przeto najwięcéj w nocy pochód odbywał, i już dnia 3 dosięgnął leśnych okolic i na prawo Końskiéj Woli u Gołębia szczęśliwie Wisłę przeszedł. Zaledwie przejść ją zdołał, gdy liczna pogoń nieprzyjacielska się ukazała. Rydyger, który tak szczęśliwie z wielkiego niebezpieczeństwa się wyśliznął, chciał się za swój strach na Chrzanowskim pomścić, ale pomylił się w swoich rachubach. Myślał, że go znajdzie pod Łęczną, a jenerał polski już ku Wiśle uchodził.

Dość obszernie opisaliśmy wyprawę naprzeciw Rydygera, bo i liczne winy w niéj widne i liczne nieszczęścia dla nas z niéj się wysnuły. Od téj wyprawy ustala się między żołnierzem nieznany dotąd wyraz: „zdrada.“ Pojęcie takie wszędzie zgubne, u nas wyjątkowo było najzgubniejsze, gdyż u nas najwięcéj może bywa lekkomyślności.

Co do win i błędów, szereg ich ogromny, a zaczynając od wodza naczelnego, kończy się on dopiero na owym szefie batalionu, który

w Rudzie był pozostawiony. Jedyny wyjątek stanowi jenerał Turno, który swoję powinność chlubnie wypełnił. Zapłacił zaś cały rachunek jenerał Jankowski i zapłacił w sposób najsmutniejszy, bo nie prawo i sąd wyrok nań wymierzały, ale rozkiełznane namiętności, i to właśnie jest głównym powodem, dla którego sprawę tę szczegółowo rozebrać należy.

Początek nieszczęść i win idzie od Ambrożego Skarżyńskiego. On przez lekkomyślny raport wyprawę ułożoną zmienia, następnie wódz naczelny, zamiast pozostać na pozycyi, jak Prądzyński i Łubieński radzili, do Warszawy spieszy. Winien i Prądzyński, raz dla tego, że Jankowskiego na dowódzcę wyprawy forytował, powtóre, że mu może nie dość dostateczne siły przeznaczył. Wprawdzie Jankowski, połączony z Ramorinem i Chrzanowskim, aż nadto wojska na pobicie Rydygera posiadał, lecz ponieważ wojska te nie tworzyły jednego korpusu, ale były rozrzucone, żadnéj więc pewności wspólnego działania nie dawały. Ramorino na przykład nie wiedział, pod czyjemi rozkazami zostaje i gdzie jego dowódzca się znajduje. W marszu musiał wywiadywać się o to i wyszukiwać naczelnika. Kock i dzień 19 Czerwca były za punkt i czas połączenia zaznaczone, tymczasem Kocka Ramorino dosięgnąć nie mógł, a tem mniéj możliwe to było Chrzanowskiemu. Bez Ramorina i Chrzanowskiego siły Jankowskiego tylko 9 tysięcy wynosiły, kiedy jenerała Rydygera do 14 tysięcy liczono.

Te są błędy i uchybienia głównéj kwatery, a za nimi idą winy jenerała Jankowskiego.

Podług nas, źródła wszystkich nieszczęść i niepowodzeń, które tę wyprawę spotkały, leżą w planie działania. Plan ten miał za sobą na pozór pewną naukowość, wyrachowanie, teoretyczność; w istocie zaś był zupełnie niepraktycznym. Trzy drogi prowadzą do Łysobyków, trzema więc drogami jenerał Rydyger mógł ujść niebezpieczeństwa i za Wieprz się cofnąć. Autor planu chciał mu wszystkie trzy zamknąć, a tem samem i operacyę zbytnio skombinował i siły rozrzucić musiał. Nie mogło być pewności ruchów, i tam, gdzie trzeba stanowczych uderzeń, siły będą za słabe. Faktem jest, że ruchy nadto skombinowane nie zawsze pomyślnym skutkiem uwieńczone bywają i najmniejsza przeciwność je paraliżuje. Że zaś autor planu więcéj zwracał uwagi na to, aby nieprzyjaciel nie uszedł, a nie na to, żeby został pobity, co za pewnik przyjmował, przeto akcyę drugą bitwy, cofanie się, rejteradę, nad akcyę pierwszą, to jest wygraną, przenosił. Dyspozycye, dane jenerałowi Turnie, były bardzo

trafne, ale trzeba było także jenerałowi Ramorinie rozkazy więcéj naglące posłać. Nadto dalsze rozrządzenie wojska było mylne. Jenerał Jankowski powinien był resztę sił przy sobie, bądź w Serokomli, bądź w Rudzie zatrzymać, aby za pierwszym usłyszanym strzałem na miejsce starcia pospieszyć, w bok na nieprzyjaciela przemożnie uderzyć i tym sposobem zwycięztwo otrzymać. Tymczasem kiedy uderzyć z boku trzeba było, jenerał Jankowski nie miał przy sobie jak tylko dwa bataliony piechoty i parę szwadronów jazdy. Pierwsze więc złe w przyjętym planie spoczywa, i niedebuszowanie przez Jankowskiego z lasu, nieuderzenie na nieprzyjaciela, którego już miał przed oczyma, z tego źródła pochodzi. Inaczéj ma się jednak z owym szefem batalionu, który Rudę opuścił bez zostawienia straży, skutkiem czego park artyleryi utracony został i adjutanci, którzy z rozkazem udawali się, do niewoli wzięci byli, a szczególniéj ma się inaczéj z jenerałem Bukowskim. On znał plan przyjęty, słyszał każdy strzał walki, którą Turno toczył, a jednak tam nie pospieszył. W Gutowskiéj Woli rzecz się zmieniła. Koło południa Jankowski miał cały korpus zgromadzony. Być może, że był on zmęczony i bojem i marszem, lecz jeżeli chciał jeszcze losu próbować, to była jedyna i ostatnia do tego chwila, inaczéj Rydyger uchodził. Tymczasem radę wojenną zwołano, czas najdroższy zmarnowano i działanie do dnia następnego odłożono. Odpowiedzialność za to jedynie na Jankowskim polega. Trudno wszakże tę winę aż do zdrady, jak to późniéj zrobiono, podnosić. Słaba głowa tylko zawiniła, ale serce czyste pozostało.

Zachodzi jeszcze pytanie, czy jenerał Jankowski nie powinien był na drugi dzień Wieprza przejść i pogoni za Rydygerem próbować? Rada wojenna na to się nie zgadzała i zdanie swe opierała nie tyle na niemożności spełnienia tego, jak raczéj na rozkazie od kwatermistrza armii odebranym. Rzeczywiście rozkaz ten świadczy, że jenerał Prądzyński, czy to skutkiem chwilowego jego usposobienia moralnego, czy skutkiem strachu przed odpowiedzialnością, był niejasny, niezdeterminowany. Rozkaz, przez kapitana Działyńskiego przywieziony nie powiada, co jenerał Jankowski ma zrobić. Jeśli zaś rada rozumowała, że za Wieprz zagonu wódz naczelny nie chce, pokazuje się, że się nie myliła, bo stwierdza to rozkaz następujący:

„Jenerał Prądzyński do jenerała Jankowskiego.

Wódz naczelny polecił mi odpowiedzieć na raport JW. Jenerała, przez kapitana Działyńskiego przywieziony. Wolą jego jest, aby Pan Jenerał wrócił do Pragi drogą najkrótszą, to jest prawym

brzegiem Wisły. Gdyby jednak jenerał mógł spodziewać się pobić Rydygera z téj strony Wieprza, wódz naczelny upoważnia go do poświęcenia jednego lub dwóch dni; ale nie trzeba wdawać się w manewra skombinowane, lecz maszerować w masie i silnie uderzyć."

Że zaś Rydyger był już po tamtéj stronie Wieprza, i aby za nim pogoń uczynić, trzeba było najmniéj pięciu dni czasu, a więc jenerałowi Jankowskiemu nie wolno było za nim się zapuszczać.

Na ruchu w województwo siedleckie, na wyprawie przeciwko Rydygerowi kończą cię nasze śmielsze ruchy, nasze zaczepne działania. Odtąd będziemy tylko odporni i nawet machinalnie odporni, to jest, od ruchów nieprzyjaciela zawiśli. Jenerał Skrzynecki zawsze bojaźliwy i trwożliwy w zaczepnych operacyach, zawsze więcéj odporny jak czynny, nieudanemi wyprawami na gwardye i na Rydygera zrażony, jeszcze bardziéj trwożliwym się stanie i ostatek śmiałości i energii utraci.

Wojska nasze, choć do Warszawy śpieszyły, nie pozostały w niéj jednak, tylko ku Modlinowi ciągnęły, gdzie istotnie oddawna znajdować się były powinny. Wódz tylko w stolicy pozostał, bo ona zawsze dla niego jakiś wielki pociąg miała. Kiedy wojska ku Modlinowi maszerowały, z dnia 20go na 21szy Czerwca odebrano raport, że Moskale Płock zajęli i Wisłę przejść mają, aby lewym brzegiem ku Warszawie ciągnąć. Raport ten nie przedstawiał żadnego prawdopodobieństwa, a tymczasem nasza główna kwatera go za dobrą monetę przyjęła i, nie starając się o sprawdzenie, poleciła, aby wojska natychmiast z pod Modlina co prędzéj do Warszawy wracały. Rozkaz taki posłano również jenerałowi Rybińskiemu. W parę dni mylność raportu się okazała, ale tymczasem wojsko nasze spędzone i zmęczone, smutne i nieukontentowane ruchami i marszami bez celu, dnia 23 Czerwca na Pragę przybyło. Dnia 24 przyszedł korpus jenerała Jankowskiego. Żołnierz ten, który tak obficie krew swoję na błoniach Grochowa i Ostrołęki przelewał, który tak wielkie dowody przywiązania dla ojczyzny złożył, i którego lud Warszawy kochał, przechodząc szepnął słowo: zdrada. Lud, który dotąd żadnym demagogom i szaleńcom nie wierzył, słysząc ten wyraz z ust żołnierskich, czupryny najeżył, czapkę na bakier przerzucił i szemrać zaczął. Rząd narodowy, nie mogąc obojętnie na ten stan rzeczy patrzeć, zażądał od wodza raportu o wyprawie Jankowskiego, oświadczając, że, jeżeli są winy popełnione, należy je surowo ukarać, i rezultat śledztwa do wiadomości publicznéj podać. Wódz naczelny zdał Rządowi raport, w którym jen. Jankowskiego, a więcéj jeszcze

jenerała Bukowskiego oskarżał, tak się wyrażając: „Jeszcze wszystko mogło być naprawione, jeszcze żywe natarcie na Rydygera mogło uświetnić nasz oręż, lecz zamiast tego, jenerał Jankowski rozpoczął ruch odwrotny ka Warszawie... Jenerałowie Jankowski i Bukowski powołani są tłumaczyć się ze swojego postępowania. Na ostatnim cięży *zarzut*, że będąc najbliżéj jenerała Turny, na odgłos jego walki nie pospieszył z pomocą.“ Z tego cośmy opowiedzieli wyżéj, zdaje się, że wyraz „zarzut“ przez wodza użyty, był niesłuszny i niewłaściwy, wyraz to bowiem wiele znaczący, a szczególniéj w ustach wodza, szczególniéj przy wrzeniu opinii publicznéj, był niebezpieczny.

Rząd narodowy, wskutek tego raportu, zażądał od wodza, aby komisyą wojenną naznaczono, któraby rozpoznaniem postępowania tych dwóch jenerałów się zajęła. Złożono ją z trzech jenerałów, stosownie do przepisów praw militarnych a jenerał Małachowski miał w niéj prezydować. W raporcie swym, drukiem ogłoszonym tak się Skrzynecki wyrażał: komisya do tego wyznaczona, rozpozna postępowanie jenerałów Jankowskiego i Bukowskiego.“ Wyznaczenie komisyi, w któréj zasiadać mieli Małachowski i Pac, znani z prawości i patryotyzmu, ogłoszenie raportów, przytem nadeszłe wiadomości od jenerała Giełguda o rozprawie pod Rajgrodem, i o zagonach Chłapowskiego, ułagodziły umysły, szemranie ucichło, nawet pewna otucha okazywać się poczęła. Prócz tego, w tym czasie Rząd wydał postanowienie, które bardzo umysły wszystkich zajęło i uwagę zwróciło. Nakazano mianowicie pospolite ruszenie, środek ostatniéj obrony krajowéj, spuściznę przodków z zamierzchłych czasów.

Rzeczywiście, położenie nasze stawało się co raz gorsze. Ośm nowych pułków strzeleckich nakazanych, leniwo się organizowały, a nie dla braku chęci, tylko dla braku możności. Ludzie jeszcze byli, ale materyału i sprzętu wojennego brakło; brakło sukna na ubranie, skór na liderunek, oficerów, którzyby musztrować umieli, przeto o dalszéj organizacyi regularnéj wojskowéj trudno już było myśleć. Nieprzyjaciel pod wrota Warszawy miał się już zbliżać, a wódz naczelny zakomunikował przejęty rozkaz cara do marzałka Dybicza, aby wszystkie wojska w województwie płockiem zgromadzić, w pierwszych dniach Lipca, przejście Wisły uskutecznić i prosto ku Warszawie zdążać. Niebezpieczeństwo więc blizkie było, chwila roztrzygnięcia nadchodziła i trzeba było do odsieczy, do ratunku, do gwałtownych środków się zabierać, ostateczności sięgać, aby wrogowi czoło stawić.

Wśród takiego położenia, członek Rządu, który uzbrojeniem kierował, uznał za konieczne cały naród do broni powołać i wniósł na Rząd projekt pospolitego ruszenia. Wszak zabytek to najdawniejszy narodowy. We wszystkich gwałtownych potrzebach wici po ziemiach naszéj ojczyzny rozsyłano, każdy stawał pod chorągwiami swoich chorążych i wojewodów i ciągnął, gdzie niebezpieczeństwo ojczyznie groziło i nieraz tym sposobem wstrzymywano zapędy zdziczałego Tatarzyna i bisurmańskie zagony. Teraz podobna chwila nadchodziła, znajdowaliśmy się między kolebką a grobem narodowym, między życiem a śmiercią, każdy więc, kto Polak, kto syn ojczyzny, stary i młody, z czem mógł i co miał, z bronią, kosą, siekierą lub cepem, powinien był przy wojsku do walki ostatecznéj stanąć, i zginąć lub zwyciężyć. Zapewne, że na tym stopniu, na jakim dziś sztuka wojenna stoi, pospolite ruszenia nie mogą oddać tych usług, jakie oddawały dawniéj, ale Polak z natury jest bitny, waleczny i ma łatwe pojęcie sprawy wojennéj. Przytem był wtenczas ożywiony wielkim duchem i poświęceniem narodowem, i dla tego można było mieć nadzieję, że pospolite ruszenie, jeżeli będzie dobrze i właściwie użyte, bez korzyści nie zostanie. Już Rząd narodowy dnia 17 Lutego, wydając postanowienie o powszechnem uzbrojeniu i rezerwach w artykule 5tym, wyrzekł: „ostatnią rezerwę i obronę kraju, stanowić będzie straż bezpieczeństwa, do któréj wszyscy mieszkańcy należą.“ Teraz więc ta straż bezpieczeństwa imieniem historycznem, narodowem okryta, do czynności powołana została. Wszyscy od 17 do 50 lat wieku w szeregach stanąć byli powinni; szlachta i czynszowni jazdę tworzyć mieli, inni do piechoty należeć. Rząd zanominował dowódzcami województw obywateli najwięcéj znaczenia i wzięcia mających, a dodał im do organizacyi i pomocy oficerów z wojska wziętych. Kapłani, proboszcze z chorągwiami kościelnemi mieli się na czele swoich parafii znajdować. Taką organizacyą rząd narodowy miał nadzieję do dwóch kroć sto tysięcy ludu zbrojnego zgromadzić i sądził, że brzegi Wisły zaczernią się od pospolitego ruszenia, a nieprzyjaciel na ich widok pomyśli czy mu Wisłę, tę rzekę polską przekraczać wolno i czy w niéj grobu nie znajdzie.

Dla czego to postanowienie rządu, ten wielki środek wywołany w zupełności spełniony nie został, zaraz opowiemy. Rząd nakazując, pospolite ruszenie, wydał odezwę do narodu zapowiadając jakich środków ku obronie ojczyzny się chwyta i jak daléj wojnę prowadzić zamierza. Wyszła ona z pod pióra wieszcza narodowego, wieszcza wielkich uczuć i myśli: Brodziński ją pisał. Jest ona wzorowa,

stanowi pomnik owego ducha, jaki naród wtenczas ożywiał, oraz wysokich natchnień wieszcza. W te słowa się zaczyna:

„Rząd narodowy w imię Boga, który jako o poczciwą sprawę walczących wspierać nas nie przestanie, w imię wolności narodowéj, stojącéj nad brzegiem życia lub zgonu ostatecznego, w imię wszystkich królów i bohaterów, którzy dla dobra wiary i ludzkości polegli, w imię wszystkich pokoleń, w imię sprawiedliwości i zbawienia Europy, starodawnym narodowym obyczajem ogłasza pospolite ruszenie."

Odezwa ta wielkie wrażenie na umysłach zrobiła, każdy bowiem rozumiał, że wielkie niebezpieczeństwo sprawie narodowéj grozi, że Rząd ostatnich środków ku obronie i odwróceniu klęski się chwyta. Przed tak wielkiem zajęciem wyprawa Jankowskiego ucichnąć musiała i niejako w zapomnienie przechodziła. Lecz zaledwie umysły uspokajać się zaczęły, nowa wieść i baśń, na rynkach rzucona, wszystko odświeżyła i jeszcze głębsze wrażenie sprawiła.

Wiadomo, że potęga i wielkość caratu nie na samym orężu urosła, że intrygi, podstępy, fałsze, przekupstwa, zdrady, są jego ulubionymi środkami działania. Téj broni on też przeciwko Polsce używał, i kiedy nasze powstanie nastąpiło, do tychże samych środków się uciekł. Wynaleziono osoby, które pod płaszczem patryotyzmu zasiewały wśród nas podejrzenia, niewiarę i niezgodę. Ksawery Dąbrowski, czyli istotnie Dambrowski, jest najwydatniejszą w początkach taką figurą. Koło niego wiele innych się łączy, szczególniéj tych, którzy dawniéj do tajnéj policyi należeli. Oni to rozsiewali podejrzenia, kłamstwa, oszczerstwa przeciwko jenerałowi Chłopickiemu, oni obnosili, iż działa lać się nie dają, bo ruble moskiewskie spiż popsuły, lufy do karabinów asygnaty zapchały, że wódz traktuje, a Rząd tylko układów żąda. Honoratka była dla nich najlepszym teatrem, gdzie swoje role odgrywać mogli. W ich ręku widziano nawet ruble moskiewskie i oni byli najczynniejsi w zaburzeniach, jakie Towarzystwo patryotyczne lekkomyślnie wywołać usiłowało. Lecz dodajmy na naszą chlubę, że na początku nie wiele takich wyrodków było i wiary publicznéj oni nie posiadali. Rząd moskiewski wszakże nie zraził się tem i zawsze wytrwały, a jak zły duch, jak czart obfity w środki, na Warszawie saméj nie poprzestał. Wzdłuż granicy Królestwa w Prusach i Austryi, na około swoich ajentów i szpiegów postanowił i obsadził. Wrocław w Prusach, Lwów w Austryi były głównemi ich zbiorowiskami, a rządy pruski i austryacki nie tylko na to zezwalały, ale nawet pomoc dawały. We Lwowie na czele

stał niejaki pułkownik Brendel. Obowiązkiem tych ludzi było śledzić wszelkie stósunki, jakie Rząd narodowy przez Galicyę i Austryę, Księstwo Poznańskie i Prusy, bądź z zagranicą, bądź z innemi częściami Polski mógł mieć. Obowiązani byli przejmować wszelkie sprzęty i zasoby wojenne, jakieby z zagranicy sprowadzane być mogły, rozsiewać i obnosić wszelkie pomyślne wiadomości dla oręża moskiewskiego a niepomyślne dla polskiego, wpływać na sympatyę i na opinię publiczną, a szczególniéj starać się wśród samych Polaków wywołać nieporozumienia i niezgodę. Gorliwie dopełniali swéj misyi i znaczne usługi carowi oddawali. Galicya, Lwów w czasie naszego powstania był dla nas ważnym punktem, gdyż tym szlakiem wiele naszych interesów się odbywało. Po złożeniu przez Dwernickiego broni, po rozbiciu powstań ziem ruskich, stała się ona jeszcze ważniejszym. Tam schronienia szukali patryoci, tamtędy do Królestwa przesuwać się musieli, tam więc i ajenci cara wielce byli czynni. W liczbie tych, co schronienia tutaj szukali, znajdował się Amancyusz Ziarczyński, obywatel z Podola, późniéj w Warszawie posłem na Sejm z powiatu winnickiego obrany, dobry patryota, lecz młody i może wtenczas jeszcze nie dość ludzi i świat znający. Przybył on do Galicyi w chwili, kiedy wyprawa jenerała Jankowskiego się nie udała i ponieważ o zdradzie gadano, wieści więc te na umyśle młodym a patryotycznym wielkie wrażenie zrobiły. Przytem, tak przypadek chciał, że zrobił on znajomość z niejaką panią Cybulską, która mieszkała na pograniczu Galicyi, we wsi siostry swojéj, żony Ineza de Castro, oficera polskiego, który po powstaniu, zapewne nie czując się czystym, do tajnéj bowiem policyi miał należeć, uszedł i schronił się do Galicyi, i tam, jak wieść niosła, był tajnym ajentem pułkownika Brendel. Pani Cybulska uczyniła Ziarczyńskiemu zwierzenie, które ze szczególnego położenia, w jakiem znajdowała się, cechę prawdziwości nosić mogło. Oświadczyła mu, że w Królestwie wielki spisek się knuje na obalenie istniejącego Rządu i że na czele tego spisku stoi jenerał Hurtig, korespondencyę z Moskalami jenerał Sałacki za pomocą córki prowadzi, a kasyerem jest Lessel, cukiernik w Warszawie. Jankowski miał być za pomocą tych ludzi przez Moskali kupiony i Rydygera wypuścił, a jak Krukowiecki stanie na czele Rządu, wszystko spełnionem będzie. Pani Cybulska nie przestała na zwierzeniach, zrobionych przyjacielowi, ale jeszcze z podobnem doniesieniem do wodza naczelnego list napisała i Ziarczyńskiemu dla oddania go doręczyła. Podobne wieści miał mieć jeszcze Ziarczyński od pani L... i innych osób w Galicyi sobie podane. Pojechał do

Warszawy właśnie w czasie, kiedy komisya na Jankowskiego i Bukowskiego wyznaczona została. Ten zbieg zasłyszanych wieści z wyznaczeniem sądu wojennego musiał w nim stwierdzić przekonanie o prawdziwości podań. Przeto, powodowany uczuciem patryotyzmu, pospieszył wodzowi naczelnemu złożyć list i innym osobom poczynił zwierzenia o tem, co w Galicyi usłyszał, zastrzegając jednak sobie, aby imię jego, w razie wytoczenia sprawy, wymienionem nie było. Doniesienia Ziarczyńskiego były ważne i zaniechać ich nie było można. Lecz aby z nich użytek mógł być zrobiony, trzeba było z przezornością i taktem postępować. Były to tylko doniesienia, wskazówki, dowodów brakło i o te trzeba się było wprzódy postarać, a potem do czynu, do wymiaru sprawiedliwości przystąpić. Interes ten pod żadnym względem do wodza naczelnego nie należał i należeć nie mógł. Jenerał Skrzynecki, jeżeli chciał ze znajomością zasad rządowych i znajomością swojego powołania postępować, powinien był i Ziarczyńskiego i całą rzecz do Rządu narodowego odesłać, bo do Rządu to tylko należało. Tymczasem inaczéj postąpił, od siebie wprost rozkazy wydał, przywłaszczając sobie atrybucye Rządu. Gdyby przynajmniéj zrobił to trafnie, lecz i tak nie było. Wieczorem tego dnia, kiedy te wieści otrzymał, przywołał zaraz jenerała Ruttié, gubernatora miasta, i rozkazał mu w nocy aresztować jenerałów Hurtiga i Sałackiego, pułkownika Słupeckiego, cukiernika Lessla i panią Baranow, u któréj Hurtig często przebywał i gdzie schadzki miały się odbywać. Krukowieckiego, chociaż był na liście wymieniony, aresztować nie kazał. Gubernatorowi było przytem poleconem, aby do aresztowania wojska nie użył, lecz aby tego przez gwardyę narodową dopełnił. Sądzą niektórzy, że Skrzynecki chciał ocalić Jankowskiego i sam dotarłszy do źródła, myślał sprawę utłumić, ale nam się to nie zdaje. Prędzéj wdanie się jego w tę sprawę było skutkiem chęci odzyskania popularności i okazania energii. Przez ukaranie zdrady u ludu Warszawy najprędzéj popularność się zyskuje, a Skrzynecki, jak każdy człowiek słabego charakteru, lubił energicznego udawać i dla siebie jedynie zyski chciał z tego wyciągnąć.

Wódz naczelny niewłaściwie wydał rozkazy gubernatorowi, a ten jeszcze gorzéj je wykonał. Zamiast zaraz w nocy aresztowania odbyć i zabrać wszystkie papiery, ograniczył się na zabezpieczeniu osób, do dnia aresztowanie odkładając. Zawiadomił dyrektora jeneralnego policyi o mających nastąpić aresztowaniach, a dowódzcy gwardyi narodowéj rozkazał, aby była gotowa. Przypadek jeszcze chciał, że dzień następny, 29ty, był dniem świątecznym, przytem pięknym i pogo-

dnym. Lud warszawski od rana był na nogach, a że aresztowania odbywały się między 9 a 10 godziną z rana, zbiegowisko więc koniecznie nastąpić musiało.

Zaczęto od jenerała Hurtiga, przy ulicy Św. Jerskiéj mieszkającego. Hurtig za czasów W. Ks. Konstantego był komendantem Zamościa, twierdzy, gdzie kniaź wszystkie ofiary patryotyzmu i swojego gniewu na zamknięcie i mękę skazywał. Twierdzono, że Hurtig nie tylko ulgi i osłody nieszczęśliwym nie dawał, ale owszem, za nadto starannie rozkazy wykonywał i dla tego był więc powszechnie nienawidzony. Jak tylko przed jego domem straże postawiono, lud zaczął się zatrzymywać i gromadzić. Nie długo między nim gruchnęły słowa: „zdrada, spisek odkryty, Hurtig na jego czele.“ Tego dość było. Lud z natury łagodny i dobry na wieść podobną cały zwykle się burzy i jedyne słowo: „szubienica!“ z ust mu się dobywa. Zaczęto gwizdać, kamieniami miotać, a że zabiaranie papierów potrzebowało czasu, ludu więc coraz więcéj przybywało i ulice się zapychały. Kiedy Hurtiga wyprowadzono, zaczęto krzyczeć: „zdrajca, zdrajca!... oprawca Konstantego, szubienica, szubienica!“ Śmielsi starali się do niego przedrzeć i pochwycić, gwardya stawiała opór, lecz okazała się za słaba. Kilku z ludu aż do Hurtiga się dostało, zdarto mu szlify, mundur poszarpano, pięściami bić zaczęto. Gwardya podwaja usiłowania, aby go osłonić, ale dopiero, kiedy nowy oddział ku pomocy jéj popieszył, zdołano Hurtiga do zamku uprowadzić. Wieść o zdradzie i spisku jak iskra obiegła miasto, tłumy wychodzą wszystkiemi ulicami i uliczkami, do zamku się pchają, cisną i tłoczą, do ludu dołączają się przodownicy anarchii, ludzie niespokojni, burzyciele publiczni, członkowie klubu, i ci do uderzenia na zamek i do spełnienia zemsty namawiają. Rząd narodowy przez wodza o niczem nie zawiadomiony, nie wiedział co to się dzieje. Właśnie zbierano się na ranną sesyą, kiedy dyrektor policyi przybył aby zawiadomić o wypadku. Książę prezes natychmiast osobiście udał się do wodza, do głównéj kwatery, która w pałacu pod Blachą była, dla powzięcia wiadomości o mniemanym spisku i o środkach jakich użyto. Właśnie w chwili jego wejścia, gubernator zdawał wodzowi raport o dokonanem aresztowaniu i o niespokojności, jaka w mieście panuje. Czartoryski, mąż światły i w kierunku spraw krajowych biegły, łatwo dostrzegł, gdzie są błędy i winy, zrozumiał, że nie lud który tłumnie się zgromadził, ale ci, co rozkazy wydali zgrzeszyli. Nic nie mówiąc tedy, wyszedł, siadł do powozu i udał się pod statuę Zygmunta, gdzie największa wrzawa panowała. Powóz, natychmiast lud otoczył, wszystko ku niemu pchać

się poczęło, a krzyk: „śmierć zdrajcom!“ słychać było jedynie. Książę podnosi się, z twarzą pełną wyrazu, z postawą spokojną i głosem pełnym uczucia woła: „Sprawiedliwość wymierzoną będzie, ale zaburzenie i gwałt panować nie mogą. Wzywam was bracia i obywatele i zaklinam na miłość ojczyzny i na to święte powstanie, uspokójcie się, rozejdźcie się do waszych domów i zawierzcie Rządowi, że on swoich powinności dopełnić będzie umiał. Jeżeli są zdrajcy, ukarani będą, ja wam to przyrzekam.“

Lud spokojnie wysłuchał przemówienia, a potem zaczął się rozchodzić. Lecz kilku zuchwalszych wskakuje na stopień powozu i woła: „Lud żąda zaraz kary na zdrajców.“ Książę silniéj głos podnosi i mówi: „W dwadzieścia cztery godzin sąd wyznaczony zostanie i oskarżeni przed nim stawać będą. Jeżeli są winni, podług całéj surowości prawa kara na nich wykonana zostanie i wielki przykład dany będzie jak Polacy zdrajców karzą.“ Ledwo słów tych dokończył, wzniosły się okrzyki: „niech żyje nasz książę, prawy Polak, potomek Jagiellonów!“ Chciano konie od powozu wyprzęgać, aby go do pałacu rządowego ciągnąć, ale książę Czartoryski od tego wymówić się zdołał. Zaprzeczyć trudno, że dał wielki dowód odwagi politycznéj i poświęcenia, a stolicę od wielkiego nieszczęścia uratował.

Reszta aresztowań odbyła się dość spokojnie. Rząd narodowy i wódz naczelny wydali zaraz odezwy do mieszkańców stolicy, wzywając do spokojności, i zapewniając, że winni z całą surowością ukarani będą. Spokojność zapanowała, ale była ona powierzchowna, w gruncie zaś nasiona zostały, które niebawem skiełkują.

Wódz naczelny zawiesił czynność komisyi, wyznaczonéj do rozpoznania sprawy jenerałów Jankowskiego i Bukowskiego, a wyznaczył w miejsce niéj sąd nadzwyczajny wojskowy, mający sądzić spisek i zdradę kraju. Do sądu tego następujące osoby zanominowano: prezesem wyznaczony, jenerał Węgierski, sędziowie, kapitanowie: Adam Przeradzki i Drzewiecki; porucznik Kamil Mochnacki; podporucznicy: Rupniewski, Tomasz Ostrowski i Bierzyński. Skład taki sądu był niestósowny, gdyż tu nie była zwykła sprawa uchybień służby militarnéj, lecz zbrodnia stanu. Sąd do rozpoznania podobnéj sprawy, powinien był z odpowiednich ludzi być złożony. Prócz prezesa, którym był jenerał, innymi sędziami byli oficerowie niższych stopni, ludzie młodzi, a co więcéj, prawie wszyscy do klubu należący. Nie powątpiewamy o ich uczuciach i prawości, ale znajomości dostatecznéj i dojrzałości odpowiedniéj oni nie mieli. Jen. Skrzynecki czynił to dla zaspokojenia chwilowéj opinii, przeznaczał tych, co z wrzawy

klubowéj słynęli, ale sprawiedliwość czego innego wymagała. Przyznać jednak trzeba, że sąd ten, acz tak niedoświadczony, z właściwych granic nie wyszedł, i choć może to zasługa prezesa, jednak namiętnościom unieść się nie dał.

Na początku już naszego powstania, ludzie niespokojni: jak Mochnacki, Gurowski, Kozłowski, wogóle cały klub Honoratki chcieli zaburzenie wywołać, lecz materyału ku temu nie mieli, ale teraz pojęcie zdrady w umyśle ludu Warszawy utkwiło i w swoim czasie się odezwie.



ROZDZIAŁ XXXV.

Stósunek nieprzyjemny Rządu do wodza, który, zamiast na polu walki, przebywa w Warszawie. — Rząd wzywa wodza, aby zasięgnąć jego opinii co do pospolitego ruszenia i wiadomości zagranicznych. — Delegowany wodza, pospolite ruszenie zamienia na wojnę partyzancką. — Mianowanie Paszkiewicza na głównodowodzącego wojskami moskiewskiemi po Dybiczu. — Stan armii moskiewskiéj i polskiéj i ich ruchy.

Po nieudaniu się wyprawy jenerała Jankowskiego, na domiar nieszczęścia wódz naczelny jak i dawnéj w nieczynności pozostawał. Nadto uparł się, żeby Warszawę za miejsce pobytu obrać, a z tego równie dla wodza jak i dla wojska zgubne następstwa wynikały. W wojsku coraz bardziéj subordynacya się rozprzęgała, a wódz nie hetmaństwem się trudnił, ale dyplomacyą i polityką. Pisał memoryały i listy do monarchów i ministrów, do rządów i do gabinetów, wtrącał się do zarządu krajowego, wdawał się w mniemany spisek i sądy wyznaczał, i jakby tego nie dość było, wmieszał się do kłótni dziennikarskich, do sprzeczek i zwad, z redaktorami prowadzonych, i nakazał aresztować redaktorów dziennika *Merkurego*.

Rząd narodowy nie mógł nie widzieć złego, jakie ztąd wynikało, ale zaradzić jemu trudno było. Od wodza trzeba było zacząć, a nad nim kontroli nie było, zwłaszcza że i wódz przestał na sesyach Rządu bywać, a tylko u żony swojéj wśród licznego grona gości czas swój przepędzał. Zaszły jednak dwie okoliczności, w których koniecznie z wodzem porozumieć się należało. Rząd nakazał pospolite ruszenie, ale użycie jego do wodza naczelnego należało. Następnie misya paryzka donosiła, że jenerał Sebastiani oświadczył, iż Polska wchodzi w politykę europejską, a jeżeli Giełgud na Litwie utrzymać się zdoła i wódz naczelny, choćby jakiekolwiek zwycięztwo

odniesie, wtenczas los Polski roztrzygniony będzie. Te dwa powody skłoniły Rząd, że wodza na sesyę zawezwał. Jenerał Skrzynecki nie przybył osobiście, lecz przysłał jenerała Łubieńskiego, szefa sztabu, i Kołaczkowskiego, który kwatermistrza armii zastępował. Postępowanie takie było niewłaściwe i nieprawne. Wódz naczelny należał do składu Rządu, ale żaden jenerał zastępować go nie mógł, mogli być inni do rady przyzwani, dla dania potrzebnych objaśnień, ale wódz tylko mógł zdanie i kreskę swą dawać. Rząd, przyjmując tych jenerałów, wielki błąd popełnił, zapominał bowiem o swojéj godności, o swoich prawach i słabość okazywał.

Dyskusya z przybyłymi jenerałami od pospolitego ruszenia się zaczęła. Członek Rządu Barzykowski przedstawił, jaka myśl w nakazaniu pospolitego ruszenia panowała, jako też cel i użytek, jaki Rząd chce jemu naznaczyć. Oświadczył, że zamiar nieprzyjaciela przejścia Wisły i ciągnienia wprost ku Warszawie dowodzi, że chcą nam ostatni cios zadać, a to położenie wkłada na Rząd obowiązek wywołać wszystkie środki, aby czegoś podobnego nie dopuścić. Ponieważ siły regularne wojskowe mogą być niedostateczne, przeto Rząd postanowił cały naród do walki i obrony powołać i z niego ostatni szaniec uczynić, aby naród, albo wywalczył swoję niepodległość, albo zginął i razem z ojczyzną do grobu wstąpił. Wytłómaczył, że Rząd chce masami działać i nad Wisłą, kędy nieprzyjaciel przejść zamierza, chce je zgromadzić i roztoczyć, aby wsparte jaką częścią regularnego wojska i dobrą artyleryą, mocą mas swoich z czoła szaniec utworzyły i przejście Wisły niepodobnem uczyniły. W tym duchu postanowienie Rządu, nakazujące pospolite ruszenie, jest pojęte i w tym duchu chce Rząd je wykonać. Nie są Rządowi tajne trudności w zgromadzeniu mas, w ich prowadzeniu, utrzymaniu w porządku i wyżywieniu, ale przed temi trudnościami kroku nie cofa, bo gdzie walka ma być na śmierć lub życie, tam wszystko poświęcone i spełnione być musi. Rząd chce tylko wiedzieć, kiedy wódz naczelny mniema stanowcze ruchy rozpocząć, aby na ten czas pospolite ruszenie zgromadzone być mogło, bo im krótszy czas oznaczony zostanie, tem wyżywienie będzie łatwiejsze i podobniejsze utrzymanie subordynacyi, a szczególniéj entuzyazmu i zapału, który wszystko zastąpić musi. Zwłoka każda wszystko zniszczy i dla tego Rząd na swoje posiedzenie wodza wzywa i chce się z nim w téj materyi porozumieć.

Jenerał Łubieński odpowiedział, że wódz ubolewa, iż Rząd nakazał pospolite ruszenie bez poprzedniego z nim porozumienia, bo organizacya, jaką Rząd temu powstaniu nadać zamierzył, nie trafia

do jego przekonania. Kiedyś, mówił on, kiedy sztuka wojenna więcéj na siłach fizycznych polegała, kiedy osobiste męztwo tak przemożny wpływ wywierało, wtenczas pospolite ruszenie mogło znaczne usługi oddawać, lecz dzisiaj prowadzenie wojny do wysokiéj nauki i sztuki jest podniesione, przeto nie człowieka, nie ludzi do wojny, lecz żołnierza potrzeba, aby umiał spełnić co sztuka nakazuje. Masy ludu nagromadzone, nie tylko téj usługi oddać nie są zdolne, ale przeszkodą i trudnością stać się mogą. Prócz tego dawniejsze pospolite ruszenia składały się z jazdy, koń i pałasz były całem uzbrojeniem i każdy szlachcic to posiadał. Dzisiaj będzie tylko piechota, a ta, trzeba, aby w broń palną była zaopatrzona, szczególniéj, jeżeli do straży Wisły ma być użyta. Broni zaś palnéj Rząd nie ma dla piechoty regularnéj, jakże pochlebiać sobie może, żeby liczne tłumy nią uzbroić zdołał? Daléj są jeszcze inne powody, które przeciwko użyciu mas mówią. Mimo wszelkich środków, trudno sobie pochlebiać, aby porządek i subordynacya w takich masach utrzymaną być mogła, a nieporządek na wojsko źle oddziała, tem więcéj, że dla takiéj masy Rząd nie będzie mógł dostatecznéj żywności nagromadzić. Może być głód, a głód do wszystkiego doprowadzić jest zdolny. Lecz gdyby nawet przypuścić, że Rząd zdoła odpowiednią ilość żywności dostarczyć, to ona spożyta zostanie i dla wojska jéj nie starczy, a szczególniéj dla Warszawy, która przedewszystkiem w nią zaopatrzona być powinna. Nakoniec dodał, że wódz naczelny nie może oznaczyć miejsca i czasu swoich nad Wisłą operacyi, bo one nie tyle od niego, jak bardziéj od nieprzyjaciela zawisły.

Po przytoczeniu tych wszystkich powodów, położył szef sztabu w imieniu wodza konkluzyę, że on zupełnie jest przeciwny organizacyi pospolitego ruszenia w duchu, w jakim ona przez Rząd powzięta została, lecz zgodził się, że nadchodzi chwila ważnych i stanowczych działań i że ku temu wszystkie narodowe siły wywołane być powinny. Dla tego był zdania, że pospolite ruszenie może być użyte, lecz powinno mieć nadaną taką organizacyę, jakiéj dzisiaj sztuka wojowania wymaga, a ta inna być nie może, jak prowadzenie wojny partyzanckiéj. Dla tego prosi, żeby Rząd narodowy zmienił swoje postanowienie co do pospolitego ruszenia wydane, a wojnę partyzancką w całym kraju nakazał.

To oświadczenie, przez jenerała Łubieńskiego w imieniu wodza uczynione, wywołało bardzo długą i żywą dyskusyę między członkami Rządu i jenerałami delegowanymi. Podstawą jéj było, co jest lepsze, korzystniejsze i podobniejsze do przeprowadzenia, czy pospo-

lite ruszenie, jak je Rząd nakazał, czy też wojna partyzancka, przez wodza proponowana. Trudno nam przytaczać tę dyskusyę, choć pod wieloma względami bardzo jest ona pouczająca, lecz powiemy tylko, że w niéj nic nie przepomniano. Z pomiędzy członków Rządu jeden Lelewel zdawał się więcéj nachylać do myśli wojny partyzanckiéj, ale Rząd nie był skłonny do zmienienia postanowienia raz wydanego. Natenczas jenerał Łubieński w imieniu wodza oświadczył, że ponieważ podług uchwał sejmowych do Rządu należy wywoływanie sił narodowych a do wodza ich organizacya i użycie, przeto z mocy tych uchwał wódz zastrzega sobie użycie pospolitego ruszenia i ku temu stósowne instrukcye wyda.

W kilka dni rzeczywiście wyszły instrukcye, przez ministra wojny z woli wodza wydane, w których pospolite ruszenie na wojnę partyzancką zamienione zostało. Myśl więc ogólnéj obrony, pospolitego ruszenia, postawienia narodu za ostatni szaniec, zupełnie znikła. Wojna partyzancka nie dopisała, bo partyzanci nawet uorganizować się nie zdołali, szczególniéj dla tego, że ten sposób wojowania zupełnie nie leży w naturze mieszkańców tego płaskiego i otwartego kraju, jak to już na innem miejscu okazaliśmy. Czy pospolite ruszenie byłoby oddało większe usługi, z pewnością twierdzić nie śmiemy, lecz wyznajemy, że nam się zdaje, że pospolite ruszenie, jako rzecz tradycyjna, narodowa, w duchu mieszkańca powzięta, łatwiejsze do wywołania i prowadzenia było, i kiedy Rząd wydał postanowienie o niem, najznakomitsi obywatele zgłaszać się zaczęli na dowódzców, a po parafiach i powiatach pewien ruch widać było. Przeciwnie, gdy na wojnę partyzancką zawołano, wszyscy się cofnęli i usunęli.

Po ukończeniu kwestyi co do pospolitego ruszenia, Rząd wniósł pytanie co do dalszych operacyi, jakie wódz prowadzić zamyśla, aby misyi paryzkiéj mógł stósowne w tym względzie doniesienia uczynić. Jenerał Łubieński oświadczył, że z pewnością nie może Rządowi żadnych pewnych danych udzielić, jednak sądzi, że wojska nie długo udadzą się pod Modlin i że tam do stanowczych działań przyjść musi.

W skutek tych narad, Rząd narodowy, aby podnieść ducha w wojsku, uznał za potrzebne do niego przemówić i dnia 7 Lipca wydał odezwę, w któréj się tak wyrażał: „Żołnierze! Rząd narodowy nie waha się wam zwiastować, że państwa europejskie nie długo przerwą milczenie i odezwą się stanowczo w imieniu ludzkości i sprawiedliwości.... jeszcze jedno zwycięztwo, a los ojczyzny nie będzie wątpliwym. Taki głos do nas odzywa się: jeszcze jedno zwycięztwo, a Polska zbawioną będzie.“ Odezwa ta była bardzo ważna, bo od-

powiadała temu, co Rząd od gabinetów zagranicznych odebrał i szczególniéj jasno stawiała kwestyę dla wodza i wojska: jeszcze jedno zwycięztwo, a ojczyzna zbawioną będzie. Odezwa na wojsku zrobiła wrażenie, chętnie ono do walki chciało biegnąć i gotowe było wszystko spełnić. Lecz na nieszczęście nie możemy tego samego o wodzu naczelnym powiedzieć. Zawsze leniwy w ruchach, trudny do czynności, teraz, po nieudałych wyprawach, jeszcze bardziéj stał się chwiejnym.

Zobaczmy, co się z nieprzyjacielem działo. Toll, który po śmierci Dybicza objął na chwilę dowództwo, nie odznaczył niczem swojéj komendy, owszem za jego dowództwa Kreutz i Rydyger mogli być pobici i tylko naszemu niedołęztwu ocalenie swe zawdzięczać mogli. Ponieważ car kazał przejś Wisłę, przeto Toll się do tego stósował, a w caracie wszystkie usiłowania czyniono, aby uderzenie mogło być stanowcze. Ze wszystkich stron i zakątków ostatnie rezerwy gromadzono, feldmarszałkowie Tołstoj i Sacken co tylko mogli od swoich korpusów odłączali i do główněj armii pchali, kazano formować pod Moskwą nowy korpus rezerwowy i nowy rekrut z całego caratu nakazany został. Nawet diaki, syny popów, zawsze wolni od poboru, teraz pociągnięci do niego zostali, bo brak zdolnych do broni czuć się dawał. Z wynalezieniem podstawy operacyjnéj dla armii rzecz była trudniejsza. Trzeba do tego było żądać pomocy obcéj, trzeba było do Prus się umizgać. Wpływ cara na gabinet berliński był ogromny, ambasadorowie moskiewscy prawie prokonsulami w Berlinie byli, negocyacye przeto w tym względzie wielkich trudności nie przedstawiały. Wysłany Orlow miał podobno dwa cele: zawrzeć umowę, aby gdy wojskom polskim na Litwie dobrze powodzić się będzie, żeby tam Prusy wkroczyły, powtóre, aby pozyskać zezwolenie, żeby Prusy stały się podstawą dla armii, która Wisłę przechodzić miała. W obydwóch negocyacyach Orłow był szczęśliwy. Rząd pruski nad granicą naszą pod dowództwem marszałka Gnesenau liczną armię rozłożył, a nadto magazyny dla wojsk moskiewskich zakładał, broń, amunicyę i ubrania przygotowywał, most do przejścia Wisły pod kierunkiem oficerów pruskich zbudował, słowem wszystko, co tylko dla armii potrzebnem być mogło, przysposobił. Mówiono nawet, że armii moskiewskiéj, w razie, gdyby przejście Wisły miało się jéj nie udać, wolno było w kraje pruskie się cofnąć, i znowu, gdzie uzna dla siebie za najdogodniejsze, zbrojnie wyjść i daléj wojnę prowadzić. Więc Prusy, z nieżyczliwego sąsiada dla Polski, stały się teraz wyraźnym aliantem Moskwy. Bez Prus armia moskiewska

byłaby nigdy Wisły nie przekroczyła, bez Prus Warszawa nie byłaby wziętą. Prusy więc zwycięztwo ułatwiły i nasz upadek roztrzygnęły.

Co Rząd narodowy uczynił, gdy te smutne doniesienia otrzymał, to niżéj powiemy, tu nadmieniamy tylko, że wojny Prusom deklarować nie mogąc, zaniósł protestacyę do gabinetu berlińskiego i podał energiczne noty do londyńskiego i paryzkiego. Gabinet tuilleryjski uczynił krok w tym względzie do gabinetu berlińskiego, lecz z niesłychaną zuchwałością Francyi odpowiedziano, że Prusy w wojnie polskiéj z Moskwą są tylko nieczynne, ale bynajmniéj nie są neutralne, Moskwie życzą zwycięztwa i dla tego nie wahają się wszelkie jéj ułatwienia ku temu czynić Rząd francuzki na téj odpowiedzi poprzestał i więcéj ani słowa nie miał do powiedzenia.

W miejsce Dybicza marszałek Paszkiewicz przez cara na wodza przeznaczony został. Z powodu powstań i wojny na Litwie, nie mógł on lądem do armii przybyć, wsiadł więc na okręt i do portu pruskiego, do miasta Piławy zawinął. Chociaż w krajach pruskich, z powodu cholery, ścisła kwarantanna była zaprowadzona, dla niego ona jednak nie istniała. Z Prus puścił się w dalszą drogę i dnia 23 Czerwca do Pułtuska przybył. Twierdzą niektórzy, że marszałek Paszkiewicz pochodzi z dawnéj familii polskiéj, na Białéj Rusi osiadłéj. Nie wiemy tego na pewno, ale w każdym razie przyznawać się do niego Polska nie ma powodu. Kiedy wodzostwo obejmował, był w całéj sile wieku, koło 50 lat bowiem życia liczył. Wzrostu średniego, włos miał ciemny i gęsty, twarz i postawa nic odznaczającego w sobie nie miała, owszem wszystko ordynarne, maniery dworaka, oficera, na dworze carów wyrosłego, a nie wojskowego, w obozach wychowanego. I jego dusza też taka. Nic w nim wyniosłego, szlachetnego, nic wielkiego, wszystko płaskie i małe. Układny, gibki, uległy i posłuszny dla wyższych, dumny i imponujący dla podwładnych i niższych. Na twarzy spokój, ale udany, w gruncie żywy, namiętny, gwałtowny, zawzięty i mściwy. Głowa słaba, instynkt despotyczny, a wola cara u niego wszystkiem. Jako wódz nie okazał wyższego talentu wojskowego i jego szef sztabu w naszéj wojnie, w piśmie swojem odmawia mu wszelkich wyższych militarnych zdolności. Nam się jednak zdaje, że nie był bez znajomości sztuki militarnéj, a szczególniéj wiele doświadczenia posiadał. Przytem przezorny, ostrożny, czynny, a w razie potrzeby nawet śmiały w działaniu. Kierunek wojny otrzymywał, kiedy jego poprzednik pierwsze lody złą-

mał, pierwsze boje stoczył. Było to szczególne służące mu szczęście. Tak mu się zdarzyło w Persyi, tak w Mniejszéj Azyi, tak w Polsce.

Aby dostatecznie i bezstronnie ocenić działania marszałka Paszkiewicza, spiszemy sumaryusz tego, co on odziedziczał, kiedy mu buława powierzoną została. Armia moskiswska czynna, która wprost pod jego rozkazy przechodziła, była silna na 140,000 żołnierza i 600 dział.

Schmidt następujący stan jéj w dniu 26 Czerwca podaje:

Korpus przodkowy jenerała Witta:

Batalionów 10½, szwadr. 15, dział 28, czyli 6028 piechoty, 1926 jazdy, 779 kozaków, ogółem 8733

Lewe skrzydło, książę Szachowskoj:

Batalionów 9, szwadr. 10, dział 22, czyli 5380 piechoty, 1230 jazdy, ogółem 6610

Środek, W. Ks. Michał:

Batal. 17¾, szwadr. 24, dział 70, czyli 14,522 piechoty, 4493 jazdy, ogółem 19015

Prawe skrzydło, jenerał Pahlen:

Batal. 17¾, szwadr. 20, dział 44, czyli 9881 piechoty, 2759 jazdy, ogółem 12640

Artyleryi rezerwowéj pod jenerałem Glinko:

Batal. 3¼, szwadr. 2, dział 89, czyli 1974 piech., 264 jazdy, 1846 kozaków, ogółem 4084

51082

Oczekiwany korpus jenerała Murawiewa:

Batal. 18¼, szwadr. 22, dział 71, czyli 9566 piechoty, 4621 jazdy, 600 kozaków, ogółem 14787

Oddział jen. Pillera, w Ostrowiu, Ostrołęce i Łomży:

Batal. 3½, szwadzr. 22, dział 32, czyli 2429 piechoty, 3005 jazdy, 485 kozaków, ogółem 5919

Razem z poprzednimi 71788

Oddzielne korpusy.

Jenerał Rydyger:

Batal. 12, szwadr. 26, dział 24, czyli 5657 piech., 5506 jazdy, 686 kozaków, ogółem 11849

Jenerał Rosen:

Wojska, które pod bezpośrednim jego rozkazem w Brześciu, Międzyrzecu i puszczy Białowieżskiéj zostawały:

Batal. 25½, szwadr. 20, dział 106, czyli 14,875 piechoty, 2359 jazdy, 645 kozaków, ogółem 17879

Wojska do jen. Rosena należące,

lecz przez innych dowodzone w Grodnie i Białymstoku:

Batal. 7, szwadr. 8½, dział 18, czyli 5893 piech., 1468 jazdy, ogółem 7361

Rezerwowa armia na Litwie:

Batal. 25, szwadr. 44¾, dział 92, czyli 17,575 piechoty, 5429 jazdy, 2460 kozaków, ogółem 25464

W Wilnie i w marszu:

Batal. 8, dział 74, ogółem 4244

Ogólny stan armii:

	Batal.	Szwadr.	Dział.	Piech.	Jazdy.	Kozak.	Ogółem.
Główna armia:	80	115	356	49780	18298	3710	71788
Korpus Rydygera:	12	26	24	5657	5506	686	11849
Korpus Rosena:	25½	20	106	14875	2359	645	17879
Grodno, Białystok:	7	8½	18	5893	1468	—	7361
Rezerwowa armia:	25	44¾	92	17575	5429	2460	25464
W Wilnie:	8	—	74	—	—	—	4244
Razem	157½	214¼	670	93780	33060	7501	138585

Ten stan armii nie zdaje nam się prawdziwym i czytelnik łatwo to dostrzeże, skoro porówna obliczenia, jakie zrobiliśmy na Litwie, gdy Giełgud pod Wilno się zbliżał, i gdy sprawa pod Łysobykami miała miejsce. Daléj Schmidt opuścił korpus Kaysarowa i inne oddziały, które z południowych prowincyi dążyły i na czas przybyły,

a które do 17 tysięcy wynosić mogły. Otrzymywał więc marszałek Paszkiewicz armię dość znaczną, a szczególniéj dobrą, do boju zaprawną, do znojów zahartowaną.

Armia polska znacznie zmniejszona, nie była już tą, która na błoniach Grochowa i Ostrołęki walczyła. Żołnierz dawny wyginął, a pozostał tylko młody, świeży. Nadto armia na duchu podupadła i straciła zaufanie do swojego wodza i do jenerałów. Powstania w ziemiach Ruskich już rozbite i przyduszone, na Litwie zaś gasnące były.

Położenie więc Paszkiewicza było o wiele korzystniejsze, aniżeli jego poprzednika. Rozkaz przejścia Wisły z Petersburga on przynosił, a dzień 4ty Lipca był do tego naznaczonym. Przed rozpoczętym ruchem, korpusy, znajdujące się w Siedleckiem i Lubelskiem, otrzymały rozkaz zbliżenia się ku Warszawie, aby ją zagrażając, odwrócić uwagę wojsk polskich od głównych działań. Wprawdzie tym sposobem marszałek Paszkiewicz ułatwił sobie pierwsze ruchy, ale niezaprzeczenie wystawił obadwa korpusy, ku Warszawie zbliżać się mające, na niebezpieczeństwo rozbicia. W razie ich klęski, położenie głównéj armii i przejście Wisły stawało się wątpliwem i niepodobnem i cały plan i ruch tak mozolnie układany, na niczem mógł spełznąć. Pierwsze więc kroki przez marszałka Paszkiewicza zrobione, nie dowodziły żadnych wyższych zdolności wojskowych, a tylko na los szczęścia się zdawały.

W głównéj kwaterze polskiéj dobrze wiedziano i o planie moskiewskim przejścia Wisły i o punkcie, gdzie to przejście ma być spełnione, i wskutek tego, wódz polski, stosowne działania przedsięwziąć zamierzył. Ponieważ główna armia nieprzyjacielska ku punktowi przejścia Wisły dążyła, a druga Warszawie zagrażać miała, przeto i wódz polski swoje wojska podzielił. Dwa korpusy posłał dla obserwacyi nieprzyjaciela. Mianowicie, jenerał Bieliński, dnia 25 otrzymał rozkaz ze swoim oddziałem zająć Radzymin i trzymać straże nad Bugiem i Liwem, a jenerał Rybiński ze swoją dywizyą Wielkie Dembe. Jenerał Milberg zaś z dywizyą piechoty z dywizyą jazdy jenerała Turny, miał udać się pod Modlin, dla uważania wszelkich ruchów głównéj armii nieprzyjacielskiéj, tak ku granicy pruskiéj, jako też ku Wiśle i Bugowi, i w tym celu i na drugi brzeg rzeki Wkry przejść był powinien.

Zanim o tych głownych ruchach pomówimy, należy wprzód wspomnieć o jednéj małéj wyprawie. Pułkownik Różycki, dowódzca nowego pułku 19 p. l., a późniejszy jenerał, zostawał na garnizonie

w Warszawie, temsamem nie miał żadnego udziału w walkach, jakie się toczyły. Dawny wojskowy, gorliwy syn ojczyzny, nieczynnością tą się niepokoił, i powziął plan wyprawy partyzanckiéj, przedstawiając go wodzowi. Ponieważ zaś wyprawa ta była trudna i niebezpieczna, przeto upraszał, aby jemu dowództwo powierzono. Osnowa planu była następująca: tam, gdzie rzeka Prypeć, Szczara i wiele innych wód swój początek bierze, jest przestrzeń kilkonastomilowa z bagien złożona, a błotami Pińskiemi nazwana. Niebotyczne lasy ją pokrywają i są miejsca, gdzie jeszcze stopa ludzka nie postała a tylko niedźwiedź lub łoś, są ich jedynymi mieszkańcami. Te błota pińskie są najniższym punktem kraju. Przedzielają one południową część Polski od północnéj, Ruś od Litwy, i stanowią punkt zetknięcia się Polski z caratem Moskwy. Wtenczas dwa gościńce, czyli raczéj dwie groble wyniesione i wysoko usypane je przerzynały, i stanowiły jedyną drogę do Petersburga, drugą do Moskwy. Temi dwiema drogami szły z głębi caratu wszelkie potrzeby dla armii: amunicya, broń, ubiory, żywność, tamtędy posiłki ciągnęły i tamtędy wszelkie kuryery, doniesienia i rozkazy słane być musiały. Był więc to punkt pod względem wojennym dla armii moskiewskiéj wielce ważny, a zarazem najdogodniejszy do prowadzenia wojny partyzanckiéj. Pułkownik Różycki zażądał tam się przenieść i o dowództwo prosił. Po długich zabiegach wódz naczelny przychylił się i rozkazem z dnia 7 Lipca, pułkownika Różyckiego na dowódzcę przeznaczył. Oddział jego miał składać się z jednego szwadronu jazdy kaliskiéj, batalionu strzelców Kuszla, 120 oficerów, jako instruktorów i 2ch dział trzech funtowych. W rozkazie tym było powiedziane: „Oddział swój, Pan Pułkownik masz zebrać pod zasłoną dywizyi jenerała Rybińskiego, a ztamtąd przesuniesz się między stanowiska nieprzyjacielskie po za Bug, gdzie dla niego, otwiera się obszerne pole działania.“ Myśl pułkownika Różyckiego była śmiała, chęci jak najlepsze, ale wykonanie nie tak łatwe, jak zdawać się mogło. Nawet powątpiewamy, czyby zdołał swojemu przeznaczeniu odpowiedzieć, i ujrzymy poniżéj, że byłby go los smutny spotkał, gdyby trafem Dembiński był nie nadciągnął i jego nie uratował.

Do Osieka i Nieszawy, gdzie most na Wiśle mógł być stawiany, trzema drogami przez Płock, Raciąż i Mławę, armia moskiewska ciągnęła i na cztery kolumny podzieloną została. Pierwsza, która kończynę lewego skrzydła tworzyła, i niejako przednią strażą była, pod rozkazami jenerała Witta i na Golembin marsz odbywała. Druga była księcia Szachowskiego. Przy niéj znajdowała się główna kwatera

i sam marszałek Paszkiewicz. Ta przez Płońsk postępowała. Trzecią dowodził jenerał Pahlen; i szedł przez Młock i Raciąż. Czwartą kolumnę, tworzył korpus Gwardyi Wielkiego Księcia Michała, który przez Raciąż i Ciechanów ciągnął. Tabory i pociągi niejako piątą kolumnę tworzyły gdyż, przeszło trzy tysiące wozów obejmowały. Wszytskim tym kolumnom, na przypadek ukazania się wojsk polskich, były oznaczone punkta połączenia się, druga kolumna miała być punktem wszystkich obrotów. Armia moskiewska odbywała marsz boczny, i jéj kolumny jedne w prostéj linii postępowały, drugie półkole zakreślać musiały. Szczególniéj odbywała ten marsz, ocierając się o Modlin, o fortecę, gdzie wojska polskie mogły być zgromadzone, ukryte i łatwo wycieczkę i napad mogące wykonać, a tem to było niebezpieczniejsze, że kolumny były od siebie za nadto oddalone, przedzielone różnemi wodami, połączenie ich trudnem się stawało, i można je było pojedyńczo napadać i znosić. Armia nie mogła nie znać tego niebezpieczeństwa, owszem, jak wszelkie podania się zgadzają, jak nam oficerowie rosyjscy opowiadali, szła z wielkim strachem, z przekonaniem, że Wisła będzie jéj grobem.

Pierwszego dnia jenerał Witt zajął Bątków, ks. Szachowski Płońsk, Pahlen Młock, gwardye Ciechanów, Murawiew zaś, który tylne straże prowadził, opuścił Pułtusk. Dnia drugiego marszu, pierwsza kolumna znajdowała się w Gołaszewie, druga w Lubieradzu, trzecia w Raciążu, czwarta w Gościsławie. Dnia trzeciego, kiedy druga kolumna Rzewina dosięgała, raptem rozkaz „stój w miejscu" dany został, kolumna druga zatrzymała się, a do wszystkich innych rozkaz posłano, aby co prędzéj z drugą kolumną zwrot uczyniły i z nią się złączyły. Nawet do Gerstenzweiga, który w Łomży zostawał, podobny rozkaz także posłano. Cóż był za powód? Wojska polskie pokazały się i bitwa na rozległych błoniach Rzewina miała być przyjęta. Istotnie, był to Milberg. Pułk kozaków atamańskich, który drugą kolumnę w marszu miał flankować, na parę dni przed ogólnym ruchem, Płońsk zajął. Jenerał Milberg, który, jak powiedzieliśmy, posłany był pod Modlin dla uważania armii nieprzyjacielskiéj, do Płońska przybywszy, postanowił rozpoznanie zrobić, a nawet i napad uczynić. Dnia 4 Lipca o 8 godzinie wieczór, opuścił obóz pod Modlinem z pułkiem grenadyerów i dywizyą jazdy. Sam zatrzymał się pod Blendowem, a jenerałowi Turno, z batalionem piechoty i z dywizyą jazdy, kazał do Wrońska się posunąć. Ztamtąd jenerał Jaraczewski, na czele 8 szwadronów jazdy, wysłany został, aby na

nieprzyjaciela, w Płońsku będącego, uderzył. Przed świtem Jaraczewski, był już pod miastem, i niespodzianie na czujne kozactwo napad wykonał. Kilkudziesięciu ich ubił i dwóch oficerów wziął do niewoli, reszta ujść zdołała. Ten napad na Płońsk, tyle strachu armii moskiewskiéj narobił, i był powodem, że cała w marszu się zatrzymała, i pod Rzewinem koncentracyą odbywała. Wojska polskie zaraz się cofnęły, ale Paszkiewicz nie śmiał ani kroku zrobić, dopiero, gdy ze wszystkich stron odebrał zawiadomienia, że niema wojsk polskich, w dalszy pochód ruszył. Dowód to najlepszy, gdzie wódz polski powinien był się znajdować i jak ważnem stanowisko pod Modlinem się stawało. Na Modlin teraz koléj przychodziła, teraz ten klucz Polski, jak go Napoleon nazwał, powinien był całą swoję ważność wykazać. Pod Modlinem powinno było być nasze wojsko skoncentrowane, tu powinna być główna kwatera naszego wodza; ztąd Moskali śledzić i czychać na nich było można. Tak położenie rzeczy wymagało, tak sztuka wojenna nakazywała, a że to było możliwe i podobne, sam wypadek z Milbergiem stwierdza najwymowniéj.

Wzięci niewolnicy w Płońsku aż nadto dokładnie poświadczyli, że armia moskiewska jest w pełnym marszu ku Wiśle. Milberg zdał stósowny raport wodzowi i już żadne powątpiewanie co do tego miejsca mieć nie mogło.

Podaliśmy stan armii moskiewskiéj, kiedy Wisłę zamierzała przekroczyć, dla lepszego ocenienia działań chcemy teraz i stan polskiéj dołączyć.

Stan armii polskiéj dnia 6 Lipca.

Piechota:

I-sza dywizya jenerała Rybińskiego:

Bryg. Muchows.	2 p. p. l.	3 bat.	35 ofic.	1637 żołn.
" "	12 p. p. l.	2 "	35 "	1235 "
" Langerman.	16 p. p. l.	2 "	34 "	665 "
" "	1 p. s. p.	4 "	54 "	2140 "
" "	9 p. p. l.	2 "	35 "	1716 "
" "	saperów		1 "	30 "
Pół kompanii pozycyjnéj	dział 6		5 "	125 "
1 lekka "	" 10		7 "	169 "
			206 ofic.	7717 żołn.

III-cia dywizya jenerała Małachowskiego:

Bryg. Bogusł.	4 p. p. l.	4 bat.	66 ofic.	2347 żołn.
„ „	weter. czynni	2 „	30 „	782 „
„ Węgiers.	10 p. p. l.	2 „	36 „	1035 „
„ „	8 p. p. l.	3 „	42 „	1665 „
„ „	5 p. s. p.	3 „	48 „	1298 „
„ „	sapery		1 „	30 „
3 kompanie pozycyjne		dział 12	8 „	265 „
½ kompanii 1széj pozyc.		„ 6	6 „	154 „
Rakietnicy piesz. kompanii		8	2 „	48 „
			239 ofic.	7624 żołn.

IV-ta dywizya Milberga:

Bryg. Wroniec.	grenadyer.	4 bat.	46 ofic.	2512 żołn.
„ „	13 p. p. l.	2 „	40 „	1054 „
„ „	15 p. p. l.	2 „	41 „	1093 „
„ „	3 p. s. p.	3 „	42 „	1936 „
Kompania 4ta pozycyjna		dział 8	7 „	211 „
Kompania 4ta lekka		„ 10	8 „	194 „
			184 ofic.	7000 żołn.

V-ta dywizya Sierawskiego:

Bryg. Andrych.	3 p. p. l.	3 bat.	53 ofic.	1704 żołn.
„ „	14 p. p. l.	2 „	44 „	1334 „
„ Zawadz.	6 p. p. l.	3 „	43 „	2047 „
„ „	20 p. p. l.	3 „	40 „	1363 „
„ „	21 p. p. l.	2 „	40 „	1162 „
„ „	sapery		1 „	30 „
Kompania 3cia pozycyjna		dział 6	7 „	166 „
Kompania lekka		„ 12	7 „	164 „
			235 ofic.	7970 żołn.

Jazda:

I-sza dywizya Jagmina:

Bryg. Gawr.	3 p. s. k.	4 szwadr.	30 ofic.	486 żołn.
„ „	pułk august.	4 „	27 „	380 „
		Do przeniesienia	57 ofic.	866 żołn.

	Z przeniesienia		57 ofic.	866 żołn.	
Bryg. Szydł.	4ty p. ułanów	4 szwadr.	23 „	497 „	
„ „	p. sandomierski	4 „	28 „	483 „	
Baterya 3cia lekka		dział 8	7 „	148 „	
			115 ofic.	1994 żołn.	

II-ga dywizya Turny:

Bryg. Millera	5 p. s. k.	4 szwadr.	31 ofic.	427 żołn.
„ „	2gi mazurów	4 „	32 „	458 „
„ Jaraczew.	4 p. s. k.	4 „	30 „	450 „
„ „	6ty ułanów	2 „	20 „	222 „
„ „	szwadr. kaliski	1 „	5 „	91 „
Bryg. Myciels.	2gi krakusów	4 „	28 „	331 „
„ „	7my ułanów	3 „	35 „	340 „
„ „	legia lit. ruska	2 „	14 „	239 „
Baterya 2ga lekka		dział 8	8 „	117 „
			203 ofic.	2675 żołn.

III-cia dywizya Kaźm. Skarżyńskiego:

Bryg. Wąsowicza	2 p. s. k.	4 szwadr.	42 ofic.	480 żołn.
„ „	karabiniery	2 „	19 „	254 „
„ „	legia nadwiśl.	2 „	18 „	270 „
„ Ambr. Skarż.	2 p. ułanów	4 „	43 „	570 „
„ „	5 „ „	3 „	29 „	312 „
„ Kamieńs.	3 „ „	3 „	23 „	388 „
„ „	1 „ mazurów	4 „	29 „	436 „
Baterya 4ta lekka		dział 10	12 „	247 „
			215 ofic.	2957 żołn.

Korpusy oddzielne.

Jenerała Ramorino:

Piechota:

5 p. p. l.	3 bat.	66 ofic.	2319 żołn.
15 p. p. l.	2 „	35 „	2031 „
z pułku 4 p. l.	1 „	12 „	409 „
złożony z 15, 16 i 21 puł.	1 „	14 „	425 „
strzelcy celni sandomierscy	2 „	33 „	933 „
Do przeniesienia		160 ofic.	6117 żołn.

	Z przeniesienia		160 ofic.	6117 żołn.
Jazda:				
Jen. Sznejde	2 p. sandom.	3 szwadr.	27 "	327 "
" "	2 p. kaliski	6 "	38 "	650 "
" "	Orła białego	1 "	5 "	98 "
" "	Poniatow.	1 "	8 "	119 "
Z kompanii 2giéj pozyc.	dział	2	2 "	36 "
Pół bateryi polowéj	"	4	3 "	76 "
Kompania lekka piesza	"	9	4 "	112 "
			247 ofic.	7535 żołn.

Jenerała Chrzanowskiego:

	1 p. p. l.	3 bat.	66 ofic.	2319 żołn.
	22 p. p. l	2 "	47 "	1279 "
Jazda Dłusk.:	1 p. s. k.	4 szwadr.	27 "	523 "
	1 krakusów	4 "	31 "	553 "
Piechota:	legia lit. ruska	1 bat.	13 "	298 "
	strzelcy sandom.	1 "	13 "	383 "
Baterya 1sza lekka	dział	8	7 "	31 "
			204 ofic.	5386 żołn.

Do tego stanu armii nie są policzone załogi Zamościa, Modlina i Warszawy, ani oddzielne wojska Giełguda, Dembińskiego i Różyckiego.

Dnia 7 Lipca jenerałowie Małachowski, Sierawski i Kaźmierz Skarżyński otrzymali rozkaz ze swemi dywizyami i jenerał Bieliński ze swoją brygadą pod Modlin udać się i wraz z jenerałem Milbergiem i Turną tworzyć główną armię, pod rozkazami wodza zostającą. Siła jéj wynosiła 30 tysięcy żołnierza.

Kiedy wódz naczelny miał udawać się pod Modlin, jenerał Chrzanowski otrzymał przeznaczenie w województwo podlaskie i lubelskie, aby przeciwko wojskom nieprzyjacielskim, tam znajdującym się, operować. Takiéj osnowy rozkaz mu wydano:

„Udając się z główną armią na prawy brzeg Narwi dla działania przeciwko wojskom marszałka Paszkiewicza, przeznaczam Pana Jenerała na dowódzcę wszystkich sił, które są wysłane przeciwko wszystkim wojskom nieprzyjacielskim, zajmującym Lubelskie i Podlaskie a które składają się:

z korpusu jenerała Ramorina pod Garwolinem;

z dywizyi piechoty jenerała Rybińskiego pod Kałuszynem;

z dywizyi jazdy jenerała Jagmina pod Kałuszynem; jako też z korpusu będącego dotąd pod jego dowództwem.

Z temi siłami masz Jenerał trzymać nieprzyjaciela w oddaleniu od Warszawy i wzbraniać mu przeprawy przez Wisłę. Najlepszy na to środek pobić go, jakoż upoważniam Jenerała do stoczenia bitwy. Zdaje się mnie dobry sposób paraliżowania zamiarów nieprzyjaciela po lewym brzegu Wisły, trzymać pole przeciw niemu ze znaczną masą między traktem siedleckim a Wieprzem, w gotowości rzucenia się na pierwszego, ktoby przybliżył się, bądź od Brześcia, bądź od Lublina. Jenerał nie powinieneś zbyt oddalać się od Warszawy, ażebyś zawsze mógł połączyć się z głównem wojskiem."

Siły jenerała Chrzanowskiego wynosiły od 22 do 23 tysięcy. Dostawał on piękną komendę i żaden z naszych jenerałów dotychczas nie miał sobie tak znacznego korpusu powierzonego.

Co do samego planu operacyi, teraz w naszéj głównéj kwaterze powziętego, wyznajemy, iż w naszem przekonaniu uważamy go za zupełnie mylny i błędny. Zdrowy rozsądek i elementarna sztuka wojenna nakazują, że na wojnie powinien być główny punkt operacyi obrany i tam główne siły zgromadzone, bo tak tylko zwycięztwo jest podobne. W planie teraz przyjętym te zasady przepomniane zostały i trudno nawet odgadnąć, gdzie miał być główny punkt operacyi. Siły prawie w równych częściach są na dwoje podzielone, a więc i skutek otrzymanym nie będzie. Jeżeli wódz naczelny istotnie miał zamiar działać przeciwko marszałkowi Paszkiewiczowi, natenczas zanadto dawał wojska jenerałowi Chrzanowskiemu, a z sobą brał za mało. Gdzie on się udawał, tam musiał być główny punkt operacyi, tam głównie los wojny roztrzygał się, a więc i tam główne siły mieć trzeba było. W Lubelskiem i Siedleckiem była bardziéj potrzebna rzecz obserwacyi i zasłonienia Warszawy, niż stanowczego działania, a prócz tego Gołowin był za słaby, aby ku Warszawie śmiało mógł się wysunąć; Rydyger nadto spłoszony pod Łysobykami, aby przypuszczać można było, iż przed przejściem Wisły przez marszałka, zagon ku Warszawie odważy się czynić, a więc tak licznego wojska w tych stronach nie należało zostawiać. Jeżeli zaś myśl jen. Skrzyneckiego była, że marszałkowi Paszkiewiczowi nie miał zamiaru wzbraniać przejścia Wisły, nie chciał z nim żadnéj walki staczać, natenczas dla samego spaceru pod Modlin zanadto wojska przeznaczał. W takim razie pod Modlinem nie było żadnego pola działań, była tylko obserwacya nieprzyjaciela, a ku temu połowa wojska aż nadto wystarczała. Przeciwnie wtenczas w Lubelskiem i Siedleckiem otwie-

rało się pole działania. Nie jenerała Chrzanowskiego więc trzeba było tam posyłać, ale samemu się udać; nie w zamiarze, aby obserwować Gołowina i Rydygera i zasłaniać Warszawę, ale ich wyszukać i starać się pobić, zanim marszałek Paszkiewicz Wisłę przejść zdoła.

Marszałak Paszkiewicz, po dwóch dniach oczekiwania w Rzewinie i powzięciu dokładnych wiadomości, że wojska polskie ustąpiły, puścił się w dalszy pochod. Dnia 8 Lipca 1sza i 2ga kolumna jego stanęły w Płocku, trzy dni wypoczynku im dano i w Płocku zapewne dla złudzenia, zaczęto czynić przygotowania do stawienia mostu, nawet oddział wojska na lewą stronę Wisły został przeprawiony. Lecz pospolite ruszenie, które w tych stronach, podług postanowienia Rządu zgromadzone było, zmusiło ten oddział do szybkiego odwrotu.

Kiedy nieprzyjaciel Płock zajmował, jenerał Milberg otrzymał dnia 9 rozkaz zbliżyć się pod to miasto, zrobić rozpoznanie, a nawet, zaczepiając nieprzyjaciela, pewnéj niespokojności go nabawić. Jenerał Sierakowski zaś miał zająć Napolsk, aby w razie potrzeby być jenerałowi Milbergowi pomocnym. Na samo pokazanie się wojsk polskich, nieprzyjaciel co czybciéj Płock opuścił. Tak Paszkiewicz do cara w raporcie o tem mówi: „W tym ostatnim dniu rokoszanie postąpili w wielkich masach pod Płock (sam Milberg). Główno dowodzący nie mając zamiaru wydania bitwy w pozycyi, którą zajmował, zrobił potrzebne rozporządzenie, aby marsz ciągnął się bez przerwy ku punktowi obranemu do przeprawy przez Wisłę, i stosownie do niego o świcie ruszono."

W tym pochodzie Paszkiewicza była wielka niebaczność popełniona. Kolumna druga jego znajdowała się na powietrzu, Pahlen już był w Osieku, kiedy Murawiew daleko w tyłach pozostał, a więc istniał otwór, słaba strona, i gdyby zamiast Milberga, wódz polski, jak przyjmować trzeba było z całem wojskiem się tu znajdował, mogła być ta kolumna łatwo pobita i zniesiona. Słusznie więc Paszkiewicz szybko uchodził.

Skoro wódz polski pozwolił nieprzyjacielowi koło Modlina spokojnie się prześliznąć, skoro nie korzystał z rozdzielonych kolumn i błędu w Płocku popełnionego, skoro Paszkiewicz już Lipna dosięgnął, natenczas dla niego w dalszym marszu wszelkie niebezpieczeństwo znikło, już żadnych korzyści nad nim odnieść nie można było. Pierwszy akt spełnił, zostawał więc tylko drugi; przejście saméj Wisły, i wódz polski powinien był go albo niedopuścić, albo kosztownem uczynić. Odpowiednie plany ku temu przedstawiono. Radzono, aby armię zgromadził i o pół marszu krok w krok za nieprzyjacielem

postępował, ciągle niepokojąc jego tylną straż, a tem samem zmuszając go do bezustannych zatrzymywań się, ciągłych zajmowań pozycyi i rozwijań i wszystkich następstw, jakie atakowanie tylnych straży mieć musi. Następnie, aby, gdy most postawiony zostanie i część wojska już na drugi brzeg Wisły przejdzie, spuścić palne statki, spalić most i w téj saméj chwili uderzyć na wojska na prawym brzegu pozostałe. Uzasadniano ten plan następującemi racyami. Przez ciągłe uderzenia na tylne straże nieprzyjaciela marsz jego znacznie będzie opóźniony, a tem samem zyska się czas do ukończenia fortyfikacyi Warszawy. W podobnych uderzeniach niepodobieństwem jest, aby korzyści nie było, szczególniéj, gdyby udało się most spalić i uderzenie na część wojska na prawym brzegu pozostałą wykonać. Na tenczas te korzyści musiałyby być znakomite i mocno na los wojnyby wpłynęły, a marsz wojska na żadne niebezpieczeństwo wystawionyby nie był, bo odwrót był wolny i nieprzyjaciel pogoni czynić nie mógł. Jen. Skrzynecki ten plan odrzucił, dając za powód, iż niema on w sobie żadnéj pewności, że za nadto wysunięty przez pozostanie, że jen. Gerstenzweig w jego tyłach będzie się znajdować, nakoniec, że wojska moskiewskie po przejściu Wisły bliższą miałyby drogę do Warszawy jak on. Były to powody pozorne, w istocie jen. Skrzynecki Wisłę poświęcał, bo Warszawę i jéj okopy uważał za grób dla Moskwy.

Rząd zaniepokojony tym puszczeniem nieprzyjaciela, zapytał wodza dla czego pozwolił Moskalom spokojnie koło Modlina przeciągnąć i teraz bez obrony na przejście Wisły im pozwala, niszcząc wszelkie zasoby i sposoby do prowadzenia wojny? Wódz odpowiedział, że od czasu wojen Napoleona, rzeki straciły tę wielką wartość, jaką do nich dawniéj pod względem strategicznym przypisywano. Napoleon dowiódł, że każdą rzekę wszędzie przejść można, jeżeli tylko siły i środki ku temu są odpowiednie, że zaś marszałek Paszkiewicz miał po temu siły, a więc przejścia wzbronić mu nie było można. Zarazem dodał, że przekroczenie Wisły przez nieprzyjaciela, niepogorsza ani losu wojny, ani sprawy narodowéj na uszczerbek nie podaje. Wprawdzie nowa część kraju przez nieprzyjaciela zalaną będzie i na zniszczenie wystawioną, ale dla nas korzyści przybędą. W każdej wojnie, mówił w swoim piśmie, trzeba starać się, aby ją do ostatniego rozultatu, do końca doprowadzić. Dopóki nieprzyjaciel na prawym brzegu Wisły zostawał, mogliśmy się bić długo, a nawet pewne korzyści odnosić, ale ostatni rezultat nie mógł nastąpić, bo nieprzyjaciel zawsze mógł cofnąć się w swoje kraje i, wsparty nowemi posiłkami, znów stanowisko zająć i daléj wojnę prowadzić. Teraz,

skoro pokusił się przejść Wisłę, raz pobity, nie może się już cofnąć i zginąć musi. Wtenczas, wojna inny obrót weźmie, bo nad Wisłą nie będzie kampanii, a chyba tylko nad Dźwiną. Teraz więc o to tylko chodzi, na tem wszystko polega, aby przygotować odpowiednie środki, do obrony Warszawy i do pobicia nieprzyjaciela, jakie zaś one mająbyć, wkrótce Rządowi przedstawi.

Nie chcemy w rozbiór téj odpowiedzi wchodzić, gdyż to na innem miejscu uczynimy, a tutaj przytaczamy ją tylko jako powód, dla czego wódz naczelny z założonemi rękami czekał, gdy nieprzyjaciel koło Modlina przechodził i gdy Wisłę przekroczył. Oprócz tego powodu strategicznego, miał jeszcze jenerał Skrzynecki drugi, polityczny, dyplomatyczny, który może nawet nad pierwszym górował. Mówiliśmy o konferencyi, jaką nasi wysłannicy w Paryżu dnia 23 Czerwca z ministrem jenerałem Sebastiani mieli. Doniesienie to, rząd wodzowi komunikował. Jenerał Skrzynecki oświadczenie to wytłumaczył podług swojéj myśli, podług swojego sposobu widzenia. Zamiast przyrzucić do naszéj szali jakie nowe walki i zwycięztwa, myślał, że najwłaściwiéj zrobi, jeżeli przy negocyacyach, jakie mogą być prowadzone, armię naszą *in statu quo*, na tym poważnym stopniu, na jakim jeszcze się znajdowała, zachowa. Nie chciał więc na żadne niebezpieczeństwo jéj wystawiać, i bitew unikać postanowił. Zapomniał tylko, że przejście przez nieprzyjaciela Wisły, zbliżenie się jego pod Warszawę, w oczach zagranicy równało się przegranéj i co on za korzyści uważał, to nam na stratę poszło.

Dalsze ruchy naszego wojska w województwie Płockiem są bez żadnego znaczenia. Wprawdzie jenerał Milberg, dnia 14, otrzymał rozkaz zająć Płock, a jenerał Miller z jazdą nad rzekę Skrwę posunąć się i podpułkownik Kruszewski miał sposobność odznaczania się pod wsią Młynarze gdzie z dwoma plutonami uderzył na dywizyon dragonów i podpułkownika, kapitana i 120 żołnierza do niewoli zabrał, lecz wszystko to było bez żadnego celu, bez żadnéj doniosłości militarnéj. Już odwrót do Warszawy był zadecydowany, dnia 14go Lipca stosowny rozkaz wydany został.

Nie na honor i nie na chwałę wodzowi polskiemu idzie teraźniejszy pobyt jego pod Modlinem. Tak ważny punkt jak Modlin w nim i blisko 40,000 wojska, a nieprzyjaciel boczny marsz odbywa i nic zrobionego nie masz. Zdaje się, że Modlin ma prawo o krzywdę mu wyrządzoną wołać.

Wiemy, że marszałek Paszkiewicz, mając ruch ku Wiśle rozpoczynać, wydał rozkaz jenerałom Rozenowi i Rydygerowi, aby pierw-

szy ku Pradze, drugi ku Wiśle się posunął, aby uwagę wojsk polskich na siebie zwrócić. Wskutek tego jenerał Rosen wysłał jenerała Gołowina z 10 batalionami piechoty, 10 szwadronami jazdy i 14ma działami ku Siedlcom. Wysłany tam Rybiński z dywizyą jazdy i piechoty musiał z nieprzyjacielem się spotkać. Lecz jen. Rybiński za pierwszem ukazaniem się wojska nieprzyjacielskiego zaczął uchodzić i w Kałuszynie nie zatrzymawszy się, dopiero w Brzezinach odetchnął. Tłumaczył się tem, że się lękał, aby przez Rydygera odciętym nie został. Przeznaczony następnie jenerał Chrzanowski nad Wisłą, pozostawił jenerała Szeptyckiego z 22 p. p. l., batalionem strzelców celnych, dwoma szwadronami jazdy i czterema działami, a sam z resztą swojego korpusu przez Potycz spiesznie się w marsz puścił. Dnia 11 Lipca ponowiono mu rozkazy w tych słowach: „My tutaj według możności opóźniać będziemy działanie nieprzyjaciela. Pan Jenerał oddałbyś sprawie naszéj największą korzyść, gdybyś mógł zadać cios nieprzyjacielowi, którego masz przed sobą, tak, aby nie mógł mieć udziału w głównéj armii, która przeciwko nam działa.“ Dnia 13 powtórzono to wezwanie i przypominano konieczność pobicia jenerała Rydygera ze względu, że to nada inny obrót wojenny i ustali nasze stosunki polityczne. Czego więc sam wódz nie spełniał, żądał, aby inni robili, lecz zwykle bywa, że z góry idzie przykład. Do wezwań wodza, jenerał Prądzyński pod dniem 14 Lipca pisząc do Chrzanowskiego, te słowa dodał: „że koniecznie powinieneś starać się Rydygera pobić, a takiem zwycięztwem uwieńczony, z wojskiem egzaltowanem i wzniecającem emulacyę, dałbyś nam niezawodną wyższość nad Paszkiewiczem.“ Chrzanowski odpowiedział, że mu ani chęci, ani sił nie zbywa ku wypełnieniu wezwań, lecz niema do tego możności, bo Rydyger przepłoszony pod Łysobykami, nie śmie przejść Wieprza. Gdy dostrzeże wyższość sił naszych, cofnie się na Kayzarowa do Uściługa, a nawet na Wołyń, jeżeli spotkania nie będzie chciał przyjąć, a ma otwarte pole. Prócz tego dodał, że kiedy główna armia tak wielki ruch wykonywa, to oddzielne korpusy nie mogą bitew staczać, ale tylko łudzić, uwodzić, odciągać w inną stronę. Tłumaczył daléj Chrzanowski, że zapędzając się za Rydygerem aż ku Wołyniowi i biorąc ze sobą 20 tysięcy wojska, mógłby stać się przyczyną upadku Warszawy, bo na czasby nie powrócił, a z 30 tysiącami pozostałemi nie można Warszawy obronić. Takiéj odpowiedzialności przyjmować on nie chce i uprasza, aby inny jenerał na jego miejsce był przysłany.

Jenerał Chrzanowski dnia 10 Lipca stanął w Garwolinie i za-

raz wydał rozkazy do wstępnego przeciwko Gołowinowi działania. Jenerał Ramorino miał zbliżyć się ku drodze bitéj Siedleckiéj i siły swoje połączone trzymać. Jenerałowi Rybińskiemu rozkazał, aby zajął Mińsk i daléj się posunął dla wyszukania Gołowina. Rybiński posłał do zajęcia Mińska batalion z 1go p. p. l., dwa szwadrony jazdy i dwa działa, a z resztą korpusu na noc w Stojadłach pozostał. Gołowina wyszukiwać nie było trzeba, gdyż on sam w ręce wchodził. Ośmielony szybkiem uchodzeniem Rybińskiego, a nie wiedząc o przybyciu nowych wojsk polskich, dnia 13 Lipca, ruch rozpoczął. W nocy zamierzył posunąć się przez Kałuszyn i niespodzianie w Mińsku na Rybińskiego napaść, aby zaś być pewniejszym zwycięztwa, jako jenerał mniéj w bojach doświadczony, podzielił swój mały korpus na trzy oddziały i trzema drogami w marsz się puścił. Sam z jednym oddziałem szedł z czoła drogą bitą siedlecką, drugi oddział w lewo posłał przez Brzuz, trzeci zaś w prawo przez Siennicę posłał i te miały okrążyć wojska polskie i wszelki odwrót niepodobym im uczynić. Jenerał Gołowin zamyślał o zupełnem zwycięztwie, tymczasem sam biegł na niebezpieczeństwo. O 2giéj godzinie z północy wojska w marsz ruszyły. W Brzuzach przednie straże napadały na nasze czaty. Był to szwadron jazdy sandomirskiéj pod dowództwem majora Małachowskiego. Ponieważ żadnéj ostrożności nie zachowano i niedbalstwo panowało, przeto dowódzca i kilkudziesięciu żołnierzy do niewoli się dostali. Mogła być 5ta godzina kiedy Gołowin był już pod Mińskiem. Pułkowi ułanów tatarskich kazał na miasto uderzyć. Piechota nasza dobrym ogniem wrogów przyjęła i do odwrotu zmusiła. Następnie więc dwa bataliony piechoty do ataku przeznaczono, i działa się odezwały. Bój wszczął się zażarty, a choć nasz batalion chlubny opór stawia; pomimo tego, Moskwa część miasta zajmuje. Wtem Rybiński z dywizyą swoją na pomoc nadbiega i zaraz ją do walki sprawia. Jenerał Chrzanowski zawiadomiony o tem, co pod Mińskiem się dzieje, zarazem otrzymał doniesienie, co pod Brzuzami zaszło, i że w Siennicy nieprzyjaciel się pokazał. Postanowił więc nieprzyjacielowi czoło stawić i następujące rozporządzenie wydał. Trzy bataliony piechoty i trzy szwadrony jazdy posyła ku Cygance, aby zrucić tę kolumnę nieprzyjaciela, co tamtą drogą postępowała, sam zaś z resztą wojska pod Mińsk spieszy, żywy ogień działowy rozpoczyna, a przerzedziwszy trochę nieprzyjaciela, piechocie uderzyć rozkazuje. Nieprzyjaciel wyrzucony z miasta w nieporządku uchodzi. Jen. Chrzanowski ocenia więc słabe siły nieprzyjaciela i odgaduje plan przez Gołowina powzięty. Zamierza korzystać z wydarzonéj sposo-

bności i po temu rozkazy wydaje. Jenerał Ramorino z 6ciu batalionami piechoty, z 6 szwadronami jazdy i bateryą artyleryi ma działać przeciw nieprzyjacielowi, który na prawo się pokazał, jenerał Jagmin z dywizyą swoją jazdy, wsparty 11 p. p. l. batalionem z 7 p. p. l. udać się co najszybciéj drogą starą przez Jakubów do Kałuszyna, aby Gołowinowi odwrót odciąć i do złożenia broni go zmusić; sam zaś z czoła traktem bitym siedleckim się posuwa. Posuwanie jego jest bardzo wolne, uderzenie słabe, bo chce dać czas Jagminowi do okrążenia i zajęcia pozycyi. Gołowin dostrzegł niebezpieczeństwo i zaczął szybki odwrót czynić, lecz słabo z czoła party kroku zwolnił; gdy wtem odbiera doniesienie, że wojska polskie pod Kałuszynem się pokazują. Rozdziela więc swoje wojska, część ich rzuca na lewo, z drugą częścią drogą bitą uchodzi. Lecz jenerał Jagmin nie wypełnił rozkazu otrzymanego. Wprawdzie wczas pod Kałuszyn przybył, ale zamiast zaraz na miasteczko uderzyć, zająć je, i drogę zamknąć, pod lasem pozostaje; ostrzega nieprzyjaciela o niebezpieczeństwie drogę mu wolną zostawiając. Jenerał Ramorino również źle i niedołężnie rozkaz spełnia. Miękko i słabo prze kolumnę nieprzyjacielską i Gołowin szczęśliwie może Kałuszyna dosięgnąć. Jenerał Chrzanowski dopiero w Jędrzejewie dowiedział się, iż Jagmin Kałuszyna nie zajął, zaczął więc sam z czoła silnie napierać, aby odzyskać, co stracił; ale już było zapóźno . Na polach Kałuszyna ujrzał Jagmina, który z pod lasu ruszać się zaczął, kazał więc jemu natychmiast uderzyć. Jenerał Dłuski, na czele 1go pułku s. k. i krakusów uderzenie wykonywa, nieprzyjaciela rozbija, miasto bierze; lecz były to tylko tylne straże, które odwrót zasłaniały. Gołowin zdążył wojsko swoje za most przeprowadzić i ujść zdołał. Kilkaset niewolnika, jedno działo i parę tysięcy broni zostały korzyścią spotkania, które daleko większe plony przynieść mogło. Gołowin z wielką lekkomyślnością wyprawę tę czynił, można powiedzieć, że wszystko zrobił, aby być pobitym i ratunek swój winien jedynie niedołężności naszych jenerałów. Gdyby Jagmin był zajął Kałuszyn, Ramorino silnie nieprzyjaciela parł, Gołowin powinien był być pobity i do niewoli zabrany. Na jenerale Jagminie szczególniéj wina wypuszczenia jego spoczywa. Trudno jednak zaprzeczyć, że jenerał Chrzanowski w swoich dyspozycyach za wiele żądał, i dla tego tak mało otrzymał. Gdyby zamiast oczekiwać aż Jagmin Kałuszyn zajmie, sam był z czoła silnie, bez straty czasu parł i ścigał, byłby Gołowina do Kostrzynia przyparł i do niewoli zabrał. Jeszcze raz fortuna ukazała się, jeszcze raz sposobność dobrą podała i jeszcze raz nie

umieliśmy z niéj korzystać. Z okazyi téj jenerał Chrzanowski w swoim „Rysie wojny 1831 r.“ tak mówi: „Dnia tego byłem zupełnie z wojska nie kontent i przekonałem się, iż jest trudnością, aby wojna z honorem dla nas zakończyć się mogła, i odtąd zwątpiłem o uratowaniu sprawy narodowéj.“

Nieprzyjaciel dnia tego aż po nad Kostrzyń był ścigany, lecz nad Kostrzyniem Chrzanowski się zatrzymał, do Siedlec się nie posunął, za przyczynę podając, że dnia następnego odebrał doniesienie, iż Rydyger Wieprz przechodzić zaczyna. Zdaje się, że racya to zupełnie nie wystarczająca.

Główna nasza armia dnia 15 Lipca rozpoczęła ruch wsteczny. Jenerał Małachowski i Sierawski mieli przejść u Modlina na lewy brzeg Wisły i ku Warszawie maszerować. Jenerał Kaźm. Skarżyński ze swoją dywizyą jazdy, wsparty pułkiem piechoty, miał także u Modlina przejść Wisłę i najkrótszą drogą udać się nad Bzurę, aby być na jéj straży. Milberg i Turno zostali w województwie płockiem. Wódz naczelny postanowił udać się do korpusu Chrzanowskiego, aby wyprawę przeciwko Rydygerowi wykonać, którą jego namiestnik za niepodobną uważa.

Dnia 16 przybył do Kuflewa, gdzie Chrzanowski obozował. Wojsko zaraz otrzymało rozkaz posunięcia się do Seroczyna i Łukowa. Jenerał Ramorino dla powzięcia języka z 4 batalionami piechoty i 8 szwadronami jazdy miał Kock zająć. Pułkownik Zamojski z przednią strażą uderzył na nieprzyjaciela, wziął 54 niewolnika i od nich otrzymał wiadomość, że jenerał Rydyger ani ruszył się ze stanowiska, jakie zajmował. Jenerał Skrzynecki uznał więc, że nie ma czasu do przejścia Wieprza i zapuszczania się w Lubelskie i wyprawa zaniechana została. Skrzynecki miał szczególny dar wszystko za późno robić i tu się tak samo stało.

Ponieważ wódz naczelny przybył do korpusu i ponieważ przeciw Rydygerowi wyprawę uznano za niepodobną, więc Gołowin miał za to odpokutować. Na trzy kolumny korpus podzielono. Z jedną kolumną jenerał Chrzanowski udał się na Zbuczyn, aby mu odwrót do Brześcia przeciąć, druga pomaszerowała do Chodowa, dla zajęcia drogi, do Mokobod biegnącéj, trzecią sam jenerał Skrzynecki dowodził i ta miała przejść Muchawiec na wysokości Żelkowa i dnia 20 na Siedlce uderzyć. Lecz Gołowin, tak mocno przez Chrzanowskiego przepłoszony, miał się wielce na ostrożności i zaledwie pierwsze ruchy wojsk polskich dostrzegł, już dnia 19 wszystkie pociągi i tabory do Brześcia wyprawił, a w nocy sam Siedlce opuścił. Gdy zaś prze-

dnie straże Chrzanowskiego na trakcie bitym się ukazały, przez Mordy daléj uchodził i tylko bagaże na łup oddał. Wyprawa więc i na Gołowina na niczem spełzła.

Chrzanowski w swoim „Rysie wojny 1831“ mówi: „W Siedlcach wodzowi oświadczyłem, że na prawéj stronie Wisły nie ma nic do czynienia, wszelka wyprawa musi bezowocnie spełznąć, a wojsko marszami zmęczone będzie. Skoro ten błąd popełniony został, że marszałek Paszkiewicz mógł koło Modlina bezkarnie przeciągnąć, teraz nie pozostaje nic, jak bez najmniejszéj straty czasu ku Nieszawie maszerować, żywność dla armii na statkach spławić i potem z nich most postawić, aby po obydwóch stronach Wisły działać można było, i w mocnych pozycyach bronić postępu i posuwania się nieprzyjaciela, a w razie potrzeby nawet bitwę przyjąć, bo już ona nie może być pod korzystniejszemi okolicznościami stoczona. Późniéj, gdy wódz moskiewski połączy wszystkie korpusy i oddziały, jeszcze trudniejsza sprawa się stanie. W razie, gdyby bitwa przyjęta miała być przegraną, kraj, będąc leśny i błotnisty, na odwrót bez znacznych strat dozwoli i w Warszawie jeszcze ostatecznego losu próbować będzie można. Jenerał Skrzynecki przyjął ten plan i przyrzekł go wykonać. W tym celu dnia 22 Siedlce opuścił i do Warszawy się udał.“

Nie myślimy wchodzić w rozbiór planu, przez jenerała Chrzanowskiego podanego, bo on ani na chwilę w wykonanie nie wszedł, lecz czego zamilczeć nie możemy, to to, że jenerał Chrzanowski przynajmniéj o dalszych operacyach myślał i wielką prawdę wodzowi powiedział, że kiedy wódz moskiewski wszystkie korpusy i oddziały wojsk połączyć zdoła, wszelkie operacye, wszelkie przyjęcie spotkań i bitew trudniejszem się stanie. Prawda ta powinna była żywo do wodza przemówić; tymczasem on wrócił do Warszawy, planu nie wykonał i bezczynnym pozostał.

Jenerał Milberg, w województwie płockiem pozostawiony, taki miał rozkaz: „Będziesz nie spuszczał z oka armii nieprzyjacielskiéj, ile możności utrudzał jéj pochód i nie przestawał ją trapić.“ Było to polecenie bardzo ogólne, a Milberg jeszcze mniéj zrobił. Rozłożył się pod Wyszogrodem i Płockiem, tylko czaty nad rzekę Skrwę i Wkrę posłał i na tem poprzestał. Dziwić się temu trudno, boć wszyscy na wodza się zapatrywali, a Milbergowi rzeczywiście niebezpieczeństwo groziło. Z Łomży jenerał Gerstenzweig przez Pułtusk dla połączenia się z główną armią maszerował, z Pułtuska na Raciąż się skierował i prowadził korpus, złożony z 5 batalionów

piechoty, 25 szwadronów jazdy i 22 dział, w ogóle 8 tysięcy ludzi. Jenerał Milberg postanowił mu pod Raciążem zajść drogę. Przodem jenerała Turnę z jazdą wysłał, z piechotą zaś sam za nim pomaszerował. Ponieważ przez parę dni ulewne deszcze padały, drogi przeto na tłustych gruntach stały się trudne i ciężkie. Turno, czynny i przywykły do ścisłego spełniania rozkazów, dnia 22 w marsz się puścił, a dnia 23 o godzinie 4 z rana już pod Raciążem się znajdował, gdzie Gerstenzweig z całemi siłami obozował. Chociaż słabszy, nie tylko nie wahał się zmierzyć z nieprzyjacielem, ale sam zaczepnym być postanowił. Mycielskiemu dał rozkaz, aby dzieło rozpoczął. Same nowe pułki ten waleczny oficer miał pod swoją komendą, stanął na ich czele i żołnierza śmiało do boju poprowadził. Na przodzie jazda nieprzyjacielska stała, pod komendą jenerała Strandmana. Uderzają nasi, nieprzyjaciel placu nie dotrzymuje i uchodzi. Kierują się ku piechocie, ale grunt gliniasty, grzęski, dosięgnąć im prędko jéj nie pozwala i wystawieni na silny ogień artyleryi i piechoty nieprzyjacielskiéj, znaczne straty ponoszą. Jenerał Turno ku wsparciu ich drugą brygadę wysuwa i tem śmiałem wystawieniem się imponuje Gerstenzweigowi. Ten nie tylko nie śmie na niego uderzyć, lecz przeciwnie co szybciéj zwija swoje kolumny, na drogę do Ciechanowa się przerzuca, za Wkrę uchodzi i mosty za sobą niszczy. Milberg z piechotą dopiero w nocy przybył. Drogi, jak rzekliśmy, były złe i to za powód opóźnienia swojego podał, nie mniéj przeto w wojsku szemrano, że nie dość czynności i energii w pochodzie okazał. Jenerał Turno po drugi raz chlubnie swoję powinność wypełnił, ale po drugi raz dowódzcy mu nie dopisali. Gerstenzweig, jak tylko za Wkrę się dostał, uszedł zniszczenia, połączył się z jazdą jenerała Gagarina, puścił się wzdłuż granicy pruskiéj i z główną armią się połączył.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Stan Warszawy i kraju. — Czynności Rządu i Sejmu. — Wejście do Sejmu posłów z ziem zabranych z pominięciem wymagań konstytucyjnych. — Posuwanie się Paszkiewicza ku Warszawie. — Niezadowolenie z tego powodu w stolicy i zarzuty czynione wodzowi. — Za inicyatywą posła Niemojowskiego Sejm wyznacza komisyę dla stanowczego rozmówienia się ze Skrzyneckim. — Przebieg téj narady. — Srzynecki daje przyrzeczenia zaczepnego działania. — Wykręcanie się późniéj jego i opieranie się na wieściach z Francyi — ale Rząd i Sejm ze słowa zwolnić go nie chcą. — Skrzynecki wychodzi z Warszawy i niepotrzebne marsze między Sochaczewem i Łowiczem odbywa. — Oburzenie ogólne na niego.

Kiedy tak wodzowi polskiemu czas prawie na niczem upływał, tymczasem naród i władze cywilne wszystko czyniły, aby daléj obronę i opór wrogowi stawić było można. Mieszkańcy stolicy, bez różnicy płci i wieku, starzy i młodzi, kapłani i niewiasty, panowie i wyrobnicy, rydel na barkach, taczka w ręku, szli ku rogatkom, za miasto, aby szańce sypać, wały wznosić, okopy wykończać. Pospolite ruszenia, mimo innych rozporządzeń wodza, miejscami zgromadziły się, aby nieprzyjacielowi opór stawiać. Wezwani popisowi do nowych pułków, formujących się, ochoczo przybywali. Uchwała Sejmu, mocą któréj wszystkie konie, zdolne do wojska, za własność Rządu uznane zostały, zaledwie ogłoszona została, przez wszystkich bez przymusu była spełniona. Skarb coraz bardziéj ze wszelkich zapasów się wyczerpywał i niedostatek mu zagrażał, lecz Leon Dembowski, choć późno ministrem skarbu mianowany, umiał niedostatkowi zaradzić. Mąż zdatny, w środki obfity, wyszukiwał nowe zasoby, Rządowi projekta przedstawiał, a Rząd i Sejm je zatwierdzały. Przytaczamy tu dwie ważniejsze uchwały.

Rząd upoważniony został do wypuszczenia za dziesięć milionów złotych papierów krajowych. Za tem szła druga ustawa, aby kredyt tych papierów utrzymać i wymianę zapewnić, nowy i wielki podatek, w srebrze nałożony. Każdy mieszkaniec, w miarę swojego dochodu, powinien pewną ilość srebra do skarbu publicznego złożyć. Nikt od tego podatku wyjętym nie był.

Saletry coraz większy niedostatek czuć się dawał. Rząd pruski i austryacki zakazały zaraz na początku powstania do Polski ją wpuszczać. Dostarczyciele z początku zakaz ten obejść zdołali, i w kształcie cieczy pod nazwą niedokwasów i spirytusów ją sprowadzano. Lecz przez nieprzyjazne rządy i to odkryto i nowe zakazy wydano. Ponieważ mogło zabraknąć prochu, trzeba było przeto u siebie saletrę wyrabiać. Rząd kazał założyć fabrykę i ogłosił wolność obijania wszystkich tynków, murów w starych domach i zabudowaniach, wybierania ziemi we wszystkich piwnicach, stajniach i wszędzie, gdzie części saletrzane znaleźć można było. Może nikt uwierzyć nie zechce, że funt saletry przeszło 50 zł. Rząd kosztował, ale mimo to prochu do walki nie zabrakło.

Takie wielkie ofiary naród czynił dla niepodległości, i dla tego wszystko na ołtarzu ojczyzny składał, a Rząd i Sejm chlubnie w tem mu przewodniczyły.

Sejm od dnia 15 Czerwca do dnia 15 Lipca w połączonych Izbach i w małym komplecie obradował. Nie będziemy podawać wszystkich jego prac i czynności, główniejsze tylko wskazać chcemy. Wybiegał on czasem ze sfery sobie właściwéj, zajmował się przedmiotami do niego nie należącymi, jak na przykład zwadą, jaka zaszła między Psarskim, redaktorem dziennika *Merkurego,* a jenerałem Zawadzkim i jego adjutantem Redlem. Wdawał się w różne urządzenia policyjne stolicy i inne nie należące do niego przedmioty, a skutek to mylnego przyznania sobie wszechwładztwa i nieokreślenia jasnego swojéj władzy.

Do najważniejszych czynności Sejmu w tym czasie policzyć potrzeba zajęcie się sobą samym. Chciał Sejm zachować swoję nieskazitelność i przedłużyć swoje istnienie. Jakby przeczuwał smutne koleje, na jakie naród polski dąży, nie chciał od losu jego się odłączać.

Wspominaliśmy o wniosku wyrugowania z łona reprezentacyi narodowéj członków obydwóch Izb, którzy na Sejm rewolucyjny nie stawili się i w naradach udziału nie wzięli. Co do członków Izby poselskiéj już decyzya Sejmu zapadła, lecz o senatorach jeszcze nic nie postanowiono. Dnia 20 Lipca senator wojewoda Kochanowski, jako

ROZDZIAŁ XXXVI.

Stan Warszawy i kraju. — Czynności Rządu i Sejmu. — Wejście do Sejmu posłów z ziem zabranych z pominięciem wymagań konstytucyjnych. — Posuwanie się Paszkiewicza ku Warszawie. — Niezadowolenie z tego powodu w stolicy i zarzuty czynione wodzowi. — Za inicyatywą posła Niemojowskiego Sejm wyznacza komisyę dla stanowczego rozmówienia się ze Skrzyneckim. — Przebieg téj narady. — Srzynecki daje przyrzeczenia zaczepnego działania. — Wykręcanie się późniéj jego i opieranie się na wieściach z Francyi — ale Rząd i Sejm ze słowa zwolnić go nie chcą. — Skrzynecki wychodzi z Warszawy i niepotrzebne marsze między Sochaczewem i Łowiczem odbywa. — Oburzenie ogólne na niego.

Kiedy tak wodzowi polskiemu czas prawie na niczem upływał, tymczasem naród i władze cywilne wszystko czyniły, aby daléj obronę i opór wrogowi stawić było można. Mieszkańcy stolicy, bez różnicy płci i wieku, starzy i młodzi, kapłani i niewiasty, panowie i wyrobnicy, rydel na barkach, taczka w ręku, szli ku rogatkom, za miasto, aby szańce sypać, wały wznosić, okopy wykończać. Pospolite ruszenia, mimo innych rozporządzeń wodza, miejscami zgromadziły się, aby nieprzyjacielowi opór stawiać. Wezwani popisowi do nowych pułków, formujących się, ochoczo przybywali. Uchwała Sejmu, mocą któréj wszystkie konie, zdolne do wojska, za własność Rządu uznane zostały, zaledwie ogłoszona została, przez wszystkich bez przymusu była spełniona. Skarb coraz bardziéj ze wszelkich zapasów się wyczerpywał i niedostatek mu zagrażał, lecz Leon Dembowski, choć późno ministrem skarbu mianowany, umiał niedostatkowi zaradzić. Mąż zdatny, w środki obfity, wyszukiwał nowe zasoby, Rządowi projekta przedstawiał, a Rząd i Sejm je zatwierdzały. Przytaczamy tu dwie ważniejsze uchwały.

powiedzi nie dał, przeto bez żadnéj dyskusyi Sejm jednozgodnie za wyrokował, że dostojność senatora polskiego stracił.

Piąte i szóste miejsce zajmowali Maksymilian książę Jabłonowski, wojewoda, i Józef książę Lubomirski, kasztelan. Obadwaj w czasie powstania znajdowali się w dobrach swoich, w prowincyach polskich, dawniéj zabranych. Obadwaj w skutek rozkazu cara do Petersburga się udali i tam pozostali. Względem obydwóch, na wniosek posłów wołyńskich Ksawerego Godebskiego i Olizara dano zaręczenie, że do Warszawy przybyć nie mogli i ostateczna decyzya zawieszona została.

Siódmy był ordynat hrabia Zamojski, prezes senatu. On już po powstaniu opuścił Królestwo, wyjechał za Bug i, jak wieść niosła, do Petersburga się udał. Pięciu synów jego w powstaniu służyło, a czterech z nich i dwóch zięciów w szeregach za ojczyznę walczyło. Prócz tego blizki był powinowaty księcia Adama Czartoryskiego, jednakże Sejm odsądził go od godności senatora polskiego.

Ostatnim i pod każdym względem ostatnim był Wincenty Krasiński, wojewoda. Wyżéj opowiedzieliśmy, jaką rolę odegrał, wspomnieliśmy, że naród mu przebaczył, pozwolono mu udać się do dóbr, w Płockiem położonych. Udał się tam, ale w skrytości do Petersburga pospieszył i przeciw ojczyźnie swoje usługi ofiarował. Gdy jego imię odczytano, wszyscy jednym głosem wykrzyknęli: „wyrodek! — wykreślić!“

Sejm, spełniając tę puryfikacyę, składał nowy dowód, że nie miał żadnéj wstecznéj myśli, że sprawiedliwość wymierzał. Kto nie należał do powstania, kto w obozach moskiewskich znajdował się, był synem wyrodnym i z senatu polskiego był wypchnięty. Jakaż to różnica między tym Sejmem a Sejmami pod laską Ponińskiego. Tam za zdrady, na ojczyźnie spełnione, za podziały ziemi polskiéj senatorowie i posłowie hojne nagrody otrzymywali; tu za samo niedopełnienie powinności karę wymierzano. Moralność narodowa więc postęp uczyniła, a wszystko było czyste, szlachetne i rycerskie.

Jeżeli z jednéj strony Sejm przez takie oczyszczenie zmniejszał swe grono, to z drugiéj ciągle się starał ciało swoje przez reprezentantów z ziem ruskich i litewskich powiększyć. Powstania ziem ruskich rozbite zostały, powstańcy do Galicyi chronili się, a ztamtąd do Królestwa się dostawali. Do pierwszych, co do Warszawy przybyli, należał hr. Narcyz Olizar, zamożny obywatel, dający dowody patryotyzmu, pełen ambicyi i chęci znaczenia, zręczny i, jak mówią, umiejący koło swych interesów chodzić. Kiedy miał opuszczać ro-

dzinne strony, obywatele Wołynia, zgromadzeni u niego, wydali mu w formie, jaka tylko powstaniom może być właściwa, rodzaj plenipotencyi, mocą któréj był upoważniony do przedstawienia najwyższym władzom Królestwa wszelkich życzeń i potrzeb téj prowincyi i pilnowania wszelkich jéj interesów. Przybywszy do Warszawy, starał się być u wszystkich osób, które wtenczas u szczytu narodowego stały i z żywem uczuciem mówił im o duchu, jaki cały Wołyń ożywia. Pełnomocnictwo mu udzielone naprzód Lelewelowi pokazał, i Lelewel pierwszy je na Rząd wniósł i przedstawił. Rząd narodowy, który starannie szukał wszelkiéj sposobności, aby Litwę i Ruś połączyć do wspólnéj sprawy, korzystał z nadającéj się okoliczności i postanowił Olizara nominować radzcą stanu do spraw ziem ruskich. Lecz na drugi dzień Lelewel na Rządzie oświadczył, że Olizar nie jest kontent z urzędu, jaki mu Rząd ofiarował, i dodał, że on nie chce być żadnym sowietnikiem, ale pragnie, żeby Rząd zechciał jemu wejście do Izby poselskiéj ułatwić. Rząd uważał życzenie to za niepodobne, gdyż sprzeciwiało się ono konstytucyi, statutowi organicznemu i świeżéj uchwale Sejmu, co do wyboru reprezentantów w tamtych prowincyach wydanéj. Nadto sprzeciwiało się to wszelkim wyobrażeniom, jakie wtenczas o reprezentacyi narodowéj miano, a których pan Wincenty Niemojowski był gorliwym stróżem. Jednak dla zaspokojenia Olizara i okazania przychylności obywatelom tamtych prowincyi, Lelewel upoważniony został oświadczyć, że Rząd postara się mu wejście do senatu ułatwić. Rząd czynił co mógł, aby i prawo zachowanem było i zarazem żądania zaspokojone zostały. Olizar był kontent z téj Rządu odpowiedzi. Jemu pilno było rolę odgrywać, i co Rząd uważał za niepodobne, on na swój karb przeprowadzić zamierzył. Ponieważ były słabe strony, dobrze więc je ocenił i w nie uderzyć postanowił. Pozyskał naprzód marszałka Ostrowskiego, a za pośrednictwem jego wielu innych członków. Gdy tym sposobem zapewnił sobie zezwolenie pewnéj liczby reprezentantów, pełnomocnictwo swoje złożył w kancelaryi Sejmu i zażądał, aby ten akt za akt wyboru na posła został uznany. W komisyi, wyznaczonéj do tego, żywy spór powstał i wszyscy się zgodzili, że plenipotencyi za akt elekcyjny brać nie można, zwłaszcza, że w tym akcie nie były zachowane formy, jakie świeża uchwała Sejmu dla tych prowincyi przepisywała. Pomimo tych prawnych przeszkód były zdania, aby z widoków politycznych na te prawne powody oczy zamknąć i Olizara do reprezentacyi narodowéj przypuścić. Za powód takiéj decyzyi podano przepis uchwały z dnia 18, który opiewał:

„Wszelkie wybory, przed nadejściem uchwały zrobione, za dobre przyjęte być mają.“ Komisye wniosły więc raport na Sejm w Izbach połączonych i w Sejmie żywa dyskusya się wszczęła, lecz że i w Sejmie uczucia narodowe nad prawnemi przeważały, przeto choć małą większością Olizar za reprezentanta uznany został. Co ważniejsze nie za reprezentanta ziemi, powiatu, ale województwa wołyńskiego. Dnia 18 Czerwca wprowadził go minister spraw wewnętrznych do Izby poselskiéj. Przyjęcie było uroczyste, bracia starsi, reprezentanci Królestwa, powitali nowego kolegę z ziem dawnych polskich z uczuciem. Na wejście jego wszyscy powstali, a marszałek powitał go mową, pełną wspomnień polskich i uczuć narodowych. Nowy reprezentant podziękował za przypuszczenie go do reprezentacyi narodowéj, wystawił nieszczęścia i prześladowania ziem ruskich, usprawiedliwił, dla czego dotychczas dla powstania narodowego tak mało tam uczyniono, i najsolenniéj zapewnił o niezachwianem przywiązaniu tych ziem do ojczyzny i gotowości do wszystkich poświęceń dla jéj odzyskania. Mowa ta, na znak zadowolenia, była oklaskami okryta.

Za Olizarem przybyli Ksawery Godebski i Narcyz Worcell. I oni mieli jakieś pełnomocnictwa, ale nie w téj formie, jak ich pryncypał, bo nie od całego województwa, tylko od obywateli ziem, w których zamieszkiwali: Godebski od powiatu łuckiego, Worcell od rowieńskiego. Złożyli także w kancelaryi Sejmu swoje plenipotencye i przyjęcia jako reprezentantów zażądali. Pierwszy Godebski uczynił podanie. Syn walecznego legionisty, pułkownika 8 pułku piechoty, który tak mężnie na błoniach Raszyna za ojczyznę walczył i poległ, syn autora ulubionego, nie miał wiele trudności i dnia 26 Czerwca wybór jego na posła z powiatu łuckiego zatwierdzony został, z zastrzeżeniem jednak „dopóki z powiatu, który reprezentuje na sejmiku, stósownie do prawa zwołanym i odbytym, albo on sam, albo kto inny w miejsce jego wybranym nie będzie.“ Dnia 25 wprowadzono go do Izby poselskiéj i Godebski powitał kolegów wymownym głosem, a mowa jego była zręczna i udatna. Za Godebskim poszedł Worcell, lecz jego plenipotencyi wszelkiéj cechy formalności brakowało. Interes jego był dnia 2 Lipca na posiedzenie Sejmu wniesiony i jego wybór doznał wielkiéj opozycyi, a zatwierdzenie stało się wielce wątpliwe. Ale sędziwy senator J. U. Niemcewicz powstał i rzewliwym głosem zawołał: „Cóż było najgorętszem życzeniem i pragnieniem naszem? Oto pewnie ta myśl, abyśmy się prędko połączyć mogli z braćmi naszymi Litwy i Wołynia. Oni przychodzą, krwią własną okupili wszystkie formalności; niech one będą na chwilę przez nas

zawieszone i wyciągnijmy do nich ręce, przyjmijmy w objęcia nasze tych braci, do których wzdychaliśmy i przyjścia ich niecierpliwie oczekiwaliśmy.“ Szacunek dla Niemcewicza był wielki, imię jego od dziecka do starca całéj Polsce było znane, Polska go szanowała i uwielbiała, pod względem patryotyzmu był wyrocznią narodową. Głos jego był więc uroczy, i natychmiast swój skutek otrzymał.

Tym sposobem trzech posłów wołyńskich weszło do Izby poselskiéj, każdy na mocy innego aktu, innego uznania, jeden tylko przepis, jedna forma zachowana była, to jest, że każdy swój początek wyboru na miejscu, ze swojéj ziemi wywodził.

Powstania ziem ruskich smutnych losów doznały. Jedne po drugich roztrącone, powstańcy ich do Królestwa uchodzić się starali, a Warszawa nimi się napełniła. Był to zbiór różnorodny, byli tam najgodniejsi obywatele, pełni poświęcenia synowie ojczyzny, jak Rożycki, Sobańscy i tylu innych, ale byli i tacy, których nie sama miłość ojczyzny, ale inne widoki i zamiary wiodły. Nie weszli oni w szeregi wojskowe, ale powiększyli liczbę klubu i Honoratki, i gębą wojować chcieli. Przyjęcie przez Sejm trzech posłów wołyńskich nowe pole dla ambicyi rozmaitych otworzyło. Sejm, najwyższa władza, majestat narodu, przed nim kraj, wojsko i Rząd wszystko w posłuszeństwie stało i korne było. Ponieważ posłów wołyńskich do Sejmu z pominieniem formalności przypuszczono, przeto myśl wyboru posłów na bruku Warszawy powstała. Aleksander Jełowicki, młody człowiek, syn zamożnego obywatela, który z trzema synami do powstania stanął, był pod tym względem najczynniejszym. Pod skrzydła marszałka Ostrowskiego on się udał. Marszałek był mu wielce przychylny, gdyż radował się, że skład Izby poselskiéj się powiększał, że rosła ona w posłanników całéj Polski. Wniósł co prędzéj ten przedmiot na Sejm, lecz Sejm to inaczéj uważał, uznał, że to jest sprawa Rządu. Dla Rządu była to kwestya wielce delikatna i drażliwa, musiał ją więc wszechstronnie i we wszystkich swoich następstwach rozebrać i rozważyć. Dla otoczenia się wszelkiem światłem, przyzwał ministrów na sesyę, która w tym celu miała mieć miejsce. Obszernie tę rzecz rozbierano i wszyscy godzili się na to, że Rząd powinien dać wszelkie dowody mieszkańcom ziem ruskich i Litwy, że sprawa powstania jest wspólna, że wszyscy jednę ojczyznę składamy, że wojna w jednym celu jest prowadzona, lecz zarazem pytano, czyż jest potrzebnem, aby dla tego celu wszystkie prawa polityczne i społeczne, na których dzisiejszy gmach nasz jest oparty, miały być pogwałcone? Twierdzono, że do wywalczenia niepodległości przedewszystkiem żoł-

nierza, a nie posłów trzeba, utrzymywano, że Sejm w manifeście wy-danym, stawił przed ludami Europy, jak i ich rządami, obraz niepo-szanowania przez rząd carów żadnych u nas praw obowiązujących; teraz więc mamyż my sami gwałcić uchwałę Sejmu, która co do reprezentacyi tamtych prowincyi zaledwo wydana została? Utrzymy-wano nadto, że Sejm jest wszechwładny, a więc on z mocy swojéj może wydawać uchwały i postanowienia, jakie dla sprawy narodowéj za do-bre uzna, lecz Rząd narodowy ma sobie mocą uchwały Sejmu gra-nice zaznaczone, w granicach tego prawa tylko działać i postępować może, a właśnie granica ta na poszanowaniu konstytucyi się opiera. Szczególniéj członek Rządu, Wincenty Niemojowski, na tem polu się opierał. Zapytani ministrowie jednomyślnie oświadczyli, że gdyby Rząd chciał zgromadzić sejmiki tamtych ziem w Warszawie i tu wy-bor uczynić, oni nie będą kontrasygnowali ani uniwersałów zwołują-cych, ani nominacyi marszałków sejmikowych, bo uważają w tem naj-wyższe pogwałcenie konstytucyi. Te argumenta skłoniły Rząd, że postanowił całą rzecz własnemu pozostawić biegowi, to jest nie stawiać żadnych przeszkód i utrudzeń, ale nie brać czynnego udziału, więc nie wydawać uniwersałów zwołujących i nominacyi marszałków nie czynić.

Odmówienie przez Rząd wydania uniwersałów nie wiele zako-potało przybyłych powstańców. Liczyli oni na opinię publiczną, na Sejm i dnia 2go Lipca zgromadzili się w salach ratuszowych, które im wskutek polecenia Rządu dozwolone zostały, aby tam swoje elekcye odbyć. Nieliczni elektorowie stawili się, wielu w Warszawie było nieobecnych, gdyż na linii bojowéj w pułku Różyckiego się znajdo-wali, a wielu nawet uważając te wybory za nieprawne nie stawili się. Wszystkich wyborców nie było więcéj 80. Sami podzielili się na dwa województwa: podolskie i kijowskie. Na marszałka województwa podolskiego zaprosili Obnińskiego, posła z województwa podlaskiego, znaczne dobra na Wołyniu posiadającego; na marszałka wojewódz-twa kijowskiego Wincentego Tyszkiewicza. Pod ich sterem wybory powiatami nastąpiły i posłami zostali:

Z województwa podolskiego:

Z powiatu kamienieckiego: Jan Gostyński, z hajsyńskiego, Ale-ksander Jełowicki; z bracławskiego, Henryk Nakwaski, z olgopol-skiego, Ksawery Sabatyn; z winnickiego, Bernatowicz, z lityńskiego, Amancyusz Żarczyński.

Z województwa kijowskiego:

Z powiatu lipowieckiego, Tomaszewski, z machnowieckiego, Herman Potocki, z umańskiego, Tchórzewski, z taraszczańskiego, Bohdan Zaleski, ze skwirskiego, Tyszkiewicz, z radomyślskiego, Malinowski.

Kiedy z jenerałem Dembińskim Litwa przyciągnie, pójdzie także za ziem ruskich przykładem, i także do wyboru posłów przystąpi, podzieli się na cztery województwa, i siedmnastu reprezentantów wybranych zostanie. A mianowicie wejdą:

Z województwa grodzieńskiego: Wielopolski, Kaszyc, Karol Niemcewicz i Breza.

Z województwa wileńskiego: Cezary Plater, Przezdziecki, Zientkiewicz, Kołysko, Piątkiewicz i Zambrzycki.

Z województwa mińskiego: Łopaciński, Kicniewicz, Piątkiewicz, Hłuśniewicz i Władysław Plater.

Z województwa białostockiego: Józef Potocki i Karwowski.

Sejm, chociaż wszelkie przepisy, co do oboru reprezentantów pogwałcone zostały, wszystkie te sejmiki zatwierdził, a przez to o 32 reprezentantów powiększony został.

Sejm niezawodnie uczynił to skutkiem uczuć narodowych i z widoków politycznych. Chciał w gronie swojem mieć reprezentantów całéj Polski, chciał Europie złożyć dowód, że cała Polska do powstania należy, chciał braciom tamtych ziem dać rękojmię jedności sprawy i dla tego dzieło zatwierdził. Jeżeli w tem błąd popełnił, to popełnił go w najlepszych zamiarach i uczuciach. Czy zaś Sejm przez to powiększenie zyskał, trudno przypuszczać. Sam Sejm Królestwa nabrał już pewnéj wprawy do spraw narodowych, reprezentanci jego posiadali znajomość rzeczy, nabyli doświadczenia. Powiększając się, zyskiwał zapewne mężów pełnych poświęcenia i cnót publicznych, ale oni skutkiem rządu despotycznego, pod jakim zostawali, do życia, do form reprezentacyjnych przyuczeni i przywykli nie byli. Lecz szczególniéj w gronie obranych było wielu młodych bez doświadczenia, bez odpowiednich usposobień, a przytem ambitnych i próżnych. Byli nawet tacy, co na własnéj ziemi, we własnych powiatach o tę dostojność ubiegaćby się nie mogli. Taki więc nowy przybytek, i to wśród coraz trudniejszych czasów jakie następowały, nie mógł być korzystny.

Kiedy u nas tak rzeczy się działy, tymczasem marszałek Paszkiewicz odbywał dalszy swój marsz przez Lipno i Dobrzyń ku Wiśle. Strach wojsk polskich był tam wielki gdyż tak Paszkiewicz w jednym ze swoich raportów do cara mówi: „Od chwili opuszczenia pozycyi w okolicach Płocka, tylna straż mająca pokrywać obroty wojska, ciągle była ścigana przez wielkie masy powstańców, lecz główno dowo-

dzący, nie dając się bynajmniéj odciągnąć od zamierzonego celu, szedł daléj ku punktowi przeprawy.“ Od Lipna kolumna jenerała Pahlena uprzedzała inne w marszu, aby mosty w Prusach przygotowane spławić i postawić. Rząd pruski wszystkie przysługi oddał: urzędnicy jego spisywali kontrakty o najem statków, nagrody ustanowili na przypadek ran lub śmierci poniesionéj, inżynieryi pilnowali aby wszystko ku budowie dobre i odpowiednie było. Pod Osieckiem, gdzie most miał być postawiony, Wisła szeroko swoje wody toczy i trzy wyspy tworzy. Wyspy te były umocowane i szaniec przedmostowy usypany i działami najeżony. Kiedy Pahlen wszystko ku przejściu przysposabiał, Paszkiewicz zatrzymał się i stanął obozem między Kikołem a Wolą, blisko granicy pruskiéj, dla dania odporu wojskom polskim, które jakoby krok w krok postępować miały. Zdając się, że takie blizkie granicy pruskiéj obozowanie miało na celu, aby w razie potrzeby mieć łatwiejsze schronienie. Dopiero, gdy ze wszystkich stron doniesienie otrzymano, że wojsk polskich zupełnie na tyłach niema, przejście Wisły nakazane zostało. Tak o tem Paszkiewicz do cara pisze:

„W ciągu dnia szóstego główno dowodzący otrzymał wiadomość, że oddziały powstańców, które dotąd postępowały za naszą armią, wyprzedzając swoję, zaniechały zaczepnych obrotów swoich i zniknęły. Ta okoliczność była widocznym dowodem, że armia powstańców, nie śmiejąc się mierzyć z naszą, ani odwrócić jéj od głównego celu, spieszyła ku Modlinowi dla przeprawienia się przez Wisłę i przybycia na lewym brzegu Wisły na pomoc Warszawy. Wtenczas główno dowodzący oznaczył dzień 7 Lipca do przejścia głównych sił armii na lewy brzeg Wisły, i wtenczas stanowisko pod Kikołem opuszczone zostało.“

Do przejścia Wisły przystępowano z trwogą. Powszechna wieść wśród żołnierzy krążyła, że nad Wisłą są masy pospolitego ruszenia i wojska, i że rzeka dla nich grobem się stanie. Gdy rozkaz korpusowi jenerała Pahlena dano, aby most przechodził, jenerałowie oficerów, oficerowie żołnierzy musieli zachęcać, przeć, pchać, aby na most weszli i przejście spełnili. To, co opowiadamy, z ust wyższych oficerów moskiewskich słyszeliśmy. Gdyby nasze pospolite ruszenie, jak Rząd tego pragnął, nad Wisłą zgromadzone było, gdyby Skrzynecki z wojskiem był tamże się znajdował, przy podobnem usposobieniu żołnierza nieprzyjacielskiego, Bóg wie, jakby przejście to spełnione zostało.

Dnia 20 Lipca armia moskiewska przejścia uskuteczniła, a radość jéj była wielka. W Raciążku główna kwatera była założona, a wszystkie korpusy naokoło ją otaczały.

Wiadomość o przejściu Wisły przez Moskali, oraz zaobozowanie ich pod Raciążkiem, jak błyskawica do Warszawy nadbiegły i nadzwyczajne wrażenie zrobiły. Na wszystkich twarzach powszechny smutek się odmalował, sądzono, że ostatnia linia obrony znikła, że droga do Warszawy otwarta, że nieprzyjaciel silny i połączony wkrótce przed jéj bramami stanie, ze wszystkich stron ją oblegnie, zamknie i do poddania zmusi. Tego wszakże było nie dosyć. W parę dni jeszcze smutniejsze wiadomości przyszły, wiadomości o wkroczeniu Giełguda do Prus i złożeniu broni. Honor więc oręża został splamiony, korpus trzynasto tysięczny stracony, powstanie Litwy skończone. Wtedy już nie smutek, ale rozpacz powszechna zapanowała i głos nieukontentowania się podniósł; zawrzało, całe miasto z oburzenia. Ponieważ do jenerała Skrzyneckiego kierunek wojny należał, więc szczególniéj przeciwko niemu głos narodowy się zwrócił. Pisma publiczne jawnie przeciwko niemu wystąpiły, pismo Prądzyńskiego, o którem wspomnieliśmy, z rąk do rąk krążyło, klub, towarzystwo patryotyczne dostało przedmiot do wrzawy i trybuna jego brzmiała oskarżeniami wodza naczelnego i obelg nie żałowała. Krukowiecki wszędzie i przed każdym zaś powtarzał: „Skrzynecki przepuścił Moskali przez Wisłę, zdrajca, powiesić go każę.“ Ale nawet rozsądni i umiarkowani nie milczeli, bo niedola narodowa była wielka.

Rząd narodowy nie mógł być w takim położeniu obojętnym widzem i pomimo ograniczonéj swojéj władzy do działań wojennych, Udać się postanowił. Skoro wódz naczelny z Podlaskiego powrócił, Rząd narodowy na swoje posiedzenia go zaprosił. W trzech posiedzeniach odbytych między 23 a 25, na dwóch się znajdował. O ile pamięć nam posłuży, chcemy treść tych narad podać.

Zaczęły się one od przedstawienia wodzowi istotnego położenia rzeczy publicznéj a zaprawdę obraz ten pod względem moralnym nie był pocieszający. Następnie zapytano wodza o powody, dla których operacye wojenne tak szczęśliwie z wiosną rozpoczęte, teraz tak smutny obrót wzięły, a szczególniéj, dla czego nieprzyjaciel bez żadnéj przeszkody przez Wisłę przepuszczony został. Potem Rząd zażądał zawiadomienia o dalszych planach, co do działań wojennych, aby do nich mógł swoje postępowanie zastosować. Wódz naczelny w odpowiedzi przyznał, że położenie nasze pod względem militarnym nie jest tak korzystne jak w miesiącu Kwietniu i Maju, jednak

twierdził, że zawsze jest lepsze jak wtenczas, kiedy on dowództwo obejmował. Pogorszenie naszego położenia przypisał po części naturalnym skutkom, po części okolicznościom, często od jego woli niezawisłym. Co do naturalnych, za główny powód kładł różnicę, jaka zachodzi między małem a wielkiem państwem, kiedy do walki z sobą stają. Nasze siły wojenne skutkiem krwawych walk zmniejszyć się musiały, a zastąpienie ich już niepodobnem się stało, bo kraj zasobów nie posiada; gdy przeciwnie Rosya, pierwsza potencya Europy, chociaż wprawdzie wielkie klęski poniosła, ale może ubytki przez swoje rezerwy zastąpić i ma zasoby, aby z równem natężeniem i dalej wojnę prowadzić. Za drugi powód podawał nieżyczliwość dla nas ościennych rządów, okoliczności, że nas hermetycznie zamknęły, odmówiły wszystkiego co do prowadzenia wojny jest potrzebne, kiedy przeciwnie Moskwie wszelkie ku temu ułatwienia czynią. Co do innych względności, nie zaprzeczał, że może w prowadzeniu wojny były pewne uchybienia, pewne błędy, lecz nie na nim samym, jak teraz głoszą, one spoczywają. Może i on zostając z pułkownika wodzem, nie miał tego doświadczenia, jakie ku tak wysokiemu i trudnemu przeznaczeniu jest potrzebne, boć łatwiéj jest pułkiem, dywizyą dowodzić, niż całéj armii obroty zaznaczać, a szczególniéj, kiedy na niéj cały los spoczywa. Ale pomimo tego w szeregach narodowych nie widzi żadnego wojskowego, coby lepiéj od niego mógł dowództwo pełnić. Gdyby takiego był znalazł, natychmiast byłby buławę mu oddał i pod jego rozkazy przeszedł, bo ratunek ojczyzny przedewszystkiem idzie. Jeśli względem siebie jest bezstronnym sędzią, to zarazem każe mu powinność powiedzieć, że przez swoich wyższych podkomendnych, przez swoich jenerałów nie był dostatecznie wspierany. Nie odpowiedzieli oni przeznaczeniom, jakie im poruczone bywały. Musiał oddzielne korpusy wysyłać, odrębne komendy dawać, a prawie żaden z powołanych nie dopełnił swoich powinności, i owszem najgrubsze błędy przez nich popełniane zostały. Tak było z Dwernickim, Umińskim, Jankowskim, Giełgudem i innymi. Skutkiem tego, powodzenia nasze ucierpieć musiały i położenie nasze zmienione zostało. Lecz mimo tych zmian, o sprawie narodowéj powątpiewać, a tem bardziéj rozpaczać nie potrzeba. Wprawdzie nieprzyjaciel przeszedł Wisłę, znikła więc linia obrony, ale od wojen Napoleona straciły rzeki na téj wielkiéj wartości militarnéj, jaką dawniéj do nich przywiązywano. Napoleon dowiódł, że z dobrą armią każda rzeka przekroczoną być może, a zresztą, jeśli teraz Wisła bronioną nie była i Moskale ją przejść mogli i zdołali,

to jedynie dla tego, że Prusy w pomoc przybyły, że one ich podstawą zostały. Armia moskiewska sama sobie zostawiona, na własnéj caratu podstawie oparta, byłaby nigdy przekroczyć się jéj nie pokusiła, a gdyby ośmieliła się, Paszkiewicz byłby drożéj jak Dybicz podobną zuchwałość opłacił. Skoro on powziął wiadomość, że Prusy otworzyły dla armii moskiewskiéj swoje granice, stały się jéj podstawą, natenczas obronę uważał za niepodobną, wszelkich przygotowań zaniechał i wojskom, jako już nie potrzebnym w tamtych stronach, kazał przejść na lewy brzeg Wisły, sam zaś udał się do korpusu w Podlaskiem, w zamiarze uderzenia na Gołowina, lub Rydygera, lecz żaden z tych jenerałów pola dotrzymać nie chciał i wyprawa na niczem spełzła. Co do dalszych operacyi, jakie teraz następować muszą, ma już plan powzięty, jednakże teraz, dzisiaj, nie może go Rządowi w zupełności udzielić, bo do czasu pewnego sekretem on być potrzebuje. We właściwym jednakże czasie go zakomunikuje, bo współdziałanie Rządu będzie nieodzowne i konieczne. Zakończył oświadczeniem, że jeżeli Rząd i wszyscy wypełnią swoję powinność, a czego on da z siebie pierwszy przykład, natenczas ma nadzieję, a nawet przekonanie, że Warszawa musi stać się grobem dla nieprzyjaciela i sprawa narodowa uratowaną zostanie.

Jenerał Skrzynecki w tem, co Rządowi oświadczył, wiele prawdy powiedział, ale też i mylne podania uczynił. Zapewne, że małe państwa w zapasie wojennym z wielkiem mocarstwem, skutkiem nierównych sił i zasobów, mogą ulegnąć; lecz są warunki, w których zwycięztwo jest możliwe. Jeżeli wojna przez wielkie mocarstwo prowadzona jest jednym szeregiem błędów, natenczas i mniejsze państwo, jeżeli swego dopełni, zwycięzko wyjść może. Historya daje nam tego liczne dowody. Tak było i w naszéj wojnie. Nieprzyjaciel gromadził błędy na błędy, a fortuna nam kilka razy sprzyjała. Gdyby jenerał Skrzynecki był korzystał, Polska mimo potęgi przemagającéj Moskwy, mogła być uratowana.

Zapewne, że dzisiaj rzeki straciły wiele na wartości, jaką dawniéj miały, ale jeszcze żadnemu wojownikowi dozwolonem nie było, ażeby mając kilkadziesiąt tysięcy wojska, opartym będąc o twierdzę, dozwolił koło siebie marsz boczny wykonywać, koło twierdzy się ocierać, nie dawszy doń ani jednego strzału. Jenerał Skrzynecki podobno pierwszy w annalach militarnych dał tego przykład.

Prawda, że Skrzynecki nie był szczęśliwym co do jenerałów, którym oddzielne komendy powierzał, prawda, że prawie wszyscy go zawiedli, ale wodzów jest powinnością umieć sobie namiestników

wybierać i stwarzać, oni powinni swój promień na nich ciskać i z nich dla siebie gwiazdy robić. Z góry idzie przykład. Ponieważ Skrzynecki nie dopełnił, co powinność wodza nakazywała, przeto i podkomendni w jego ślady wstępowali.

Lecz wszystko to odnosiło się do przeszłości, a tu przyszłość straszny obraz przedstawiała. O nią lękać się trzeba było i o niéj radzić. Jenerał Skrzynecki zamilczał o niéj, sekret przed Rządem z przyszłych swoich planów chciał robić. Stosunek Lelewela z towarzystwem patryotycznem, nie dawał wprawdzie dostatecznéj gwarancyi, aby sekret był zachowany, lecz właśnie to zachowanie sekretu stawiało Rząd w najtrudniejszem położeniu, przyszłość była zatrważająca, a Rząd niewiedział co miał czynić aby się ratować. Niepokoiło Rząd także, że rozmowa jen. Chrzanowskiego z jenerałem Tilmanem, z woli wodza miana, więcéj na układy, jak na prowadzenie dalszéj wojny wskazywała. Dla tego po oddaleniu się wodza długo narada trwała, lecz żadnego rezultatu nie przynosiła, bo na tem kończyła się, iż Skrzynecki, jako wódz naczelny nie odpowiada swojemu powołaniu, że jego złożyć potrzeba, a tymczasem, żaden z jenerałów naszych nieprzedstawia pewności, aby z większą korzyścią w miejsce jego mógł być powołany. Prócz tego brano i to na uwagę, że wprawdzie Skrzynecki, jako wódz mający zaczepnie działać, nie złożył dowodów ani zdatności, ani śmiałości, ani potrzebnéj czynności, lecz znowu jako jenerał odporu, obrony był wszędzie niezłomnym, niepokonanym. Dobrze to olszyna Grochowa, nawet Ostrołęka poświadczyła, a właśnie teraz łatwo można było powiedzieć, że więcéj na wojnę odporną, jak zaczepną się zanosiło. Warszawa stawała się punktem obrotnym całéj wojny, na jéj wałach los Polski miał się roztrzygać, a więc ku takiéj wojnie Skrzynecki najwięcéj odpowiednim być się zdawał. Prądzyński nawet, jego główny przeciwnik, podobne zdanie na Rządzie oświadczył. On mówił: „obronę Warszawy Skrzyneckiemu powierzyć potrzeba, gdyż on jéj nieprzyjacielowi łatwo nie odda."

Te powody zatrzymały Rząd w przedsiębraniu kroków przeciwko Skrzyneckiemu jako wodzowi. I owszem, aby rzeczy publicznéj niepogorszyć, wiele uchybień milczeniem pokrywać musiano, i teraz, lubo Rząd nie był zadowolony z oświadczeń wodza, jednakże do żadnych ostateczności przystąpić nie zamierzył. Owszem ograniczył się tylko na wezwaniu, aby wódz wskazał wcześnie Rządowi środki, jakie do dalszych operacyi wojennych za potrzebne uzna, z dołączeniem ostrzeżenia, że dalsza jego nieczynność smutne skutki wywołać musi. Postępowanie Rządu na pozór może być uważane za zanadto umiar-

kowune, za miękkie, słabością trącące: w istocie zaś było trafne i skutek to zatwierdzi.

Ponieważ nie Rząd, ale Sejm był najwyższą władzą, obrót przeto jaki wypadki wojenne brały, nie mógł ujść jego uwagi.

Tu koterya kaliska oddawna była nieżyczliwa Skrzyneckiemu, a szczególniéj ta nieżyczliwość żywiéj okazywać się zaczęła od czasu reformy Rządu. Lecz nie pochodziła ta nieżyczliwość z jakichkolwiek widoków osobistych, prywaty, namiętności, lub zawiści, ale rzecz pupubliczna ją wywołała. Szczególnie w tem odznaczał się Bonawentura Niemojowski, z natury gwałtowny, uparty; najlepszy patryota, lecz nie zawsze rzeczy publiczne wszechstronnie i z umiarkowaniem oceniający. On niejako przewodniczył schadzkom, zgromadzeniom wieczornym Kaliszan, ich przyjaciół i stronników, którzy w zamku u Adolfa Cichowskiego bywali. Były to przyjacielskie wieczory, ale że z takich osób złożone, więc i politycznemi stać się musiały, i mówiono na nich o rzeczach publicznych. Im sprawa publiczna gorzéj stała, tem te schadzki liczniejsze się stawały, bo ciekawość większa była. Wojskowi także tu bywać zaczęli. Umiński, Krukowiecki, Prądzyński i inni udział w nich wzięli, a wszyscy byli przeciwnicy Skrzyneckiego. Umiński wiele gadał, więcéj jeszcze przeklinał, ale może najmniéj wagi do jego słów przywiązywano. Krukowiecki więcéj używał powagi i znaczenia, a każdą rozmowę kończył wyrazami „ja tego zdrajcę powiesić każę.“ Wprawdzie pan Wincenty Niemojowski ciągle protestował wykrzyknikiem: „Jenerale, tego niegodzi się,“ ale mimo protestacyi, słowa swój efekt czyniły. Lecz szczególniéj Prądzyński, to była mądrość, światło i wyrocznia Kaliszanów. On szeroko roprawiał, i najprędsze złożenie z wodzostwa Skrzyneckiego, jako konieczność i ratunek wskazywał. Bonawentura Niemojowski, dowodzeniem Prądzyńskiego przekonany, wziął na siebie spełnienie tego, co dobro ojczyzny nakazywało, tem bardziéj, że od brata swojego zawiadomiony został, że narada na Rządzie odbyta na niczem spełzła. Pismo Prądzyńskiego miało być aktem oskarżenia, a autor jego w nagrodę przyszłym wodzem miał zostać. Przeprowadzenie jednak tego w Sejmie nie było zbyt łatwem.

Skrzynecki w Sejmie nie miał wielu stronników, ale tu taż sama opinia co i na Rządzie przemagała. Twierdzono ogólnie, że chociaż nie jest on zdatnym na wodza, ale w szeregach wojskowych nie ma nad niego zdatniejszego, i utrzymać go potrzeba. Szczególnie w senacie, złożonym z mężów dojrzałych i doświadczonych, ta myśl panowała. To usposobienie nie mogło ujść Niemojowskiego baczno-

ści. Dobrze oswojony z życiem parlamentarnem, postanowił te trudności obejść, lub ich uniknąć, i dla tego naprzód nie do Sejmu połączonego, lecz do Izby poselskiéj rzecz wnieść zamierzył. Dziwna rzecz, bracia Niemojowscy za gorliwych stróżów form konstytucyjnych uchodzili, oni jednak po drugi raz już w kwestyach najważniejszych, przy reformie Rządu i teraz wbrew formom i prawu senat z udziału wyłączali. Późniéj miano się starać, aby kwestya ta nie była w Izbie poselskiéj roztrząsana, lecz tylko żeby wyznaczono komisyą do rozpoznania i złożenia raportu. Nakoniec robiono wszelkie zabiegi, aby wśród posłów pozyskać stronników, zjednać ich przychylność i zezwolenie i dla łatwiejszego dojścia do celu, robiono przed wieloma sekret z zamiaru złożenia Skrzyneckiego. Mówiono tylko, że w obecnem krytycznem położeniu sprawy wojennéj, Sejmowi, jako najwyższéj władzy, nie wolno być nieczynnym świadkiem, lecz owszem powinność nakazuje mu wziąść czynny udział i równie zażądać od wodza rachunku z dotychczasowego prowadzenia rzeczy wojennéj, jako też zawiadomienia jak daléj ją prowadzić zamierza. Ten sposób przedstawienia daleko lepiéj do przekonania sejmujących trafiał, boć odpowiadał i uczuciom polskim, i dawał możność odegrania ważnéj roli, a zaczem, na nieszczęście, słabość ludzka gonić lubi. Szczególniéj starano się pozyskać nowo przyjętych reprezentantów, bo oni, i mniéj oswojeni z tokiem spraw publicznych, i jako w nowe szaty przybrani, łatwiéj zbałamucić się dawali. Olizar głównie ku temu był użyty.

Gdy tak zapewnienia pozyskane zostały, Bonawentura Niemojowski pierwszy krok uczynił. Krok to ważny, a mamy przekonanie, że choć czystym patryotyzmem wywołany, w następstwach nie dość oceniony został. W wojskowości sejmikowanie jest niebezpieczne, a skutkiem tego kroku i bolimowski sejmik będzie miał miejsce.

Dnia 23 Lipca Niemojowski w Izbie poselskiéj uczynił wniosek: „by z powodu przeważnych okoliczności, w jakich się kraj znajduje, z powodu, że wódz ani Rządowi, ani Sejmowi o swoich działaniach wiadomości nie udziela, żeby komisya z Sejmu wyznaczona została do rozpoznania przeszłych czynności wodza, jako też i na przyszłość planów powziętych.“ Wniosek ten wywołał żywą dyskusyę. Oddawano sprawiedliwość patryotyzmowi, który go spowodował, ale lękano się niebezpiecznych skutków, jakie wywołać i sprowadzić może. Szczególniéj lękano się, aby nowych namiętności nie podniósł, niezgody nie zasiał i w końcu większością głosów go przyjęto, lecz z wielką modyfikacyą. Komisya miała mieć miejsce, ale do

niéj nie miało tyle należeć rozpoznanie przeszłych czynności wodza, jak bardziéj porozumienie się co do przyszłych działań, aby stósowne środki ku temu przedsięwzięte być mogły. Gustaw Małachowski, Krysiński, Niemojowski przez Izbę wyznaczeni zostali do napisania instrumentu, czynność komisyi zaznaczającego. Dwaj pierwsi członkowie, Małachowski i Krysiński, byli wprawdzie za wyznaczeniem komisyi, ale dalecy bardzo od myśli, aby jéj jakiekolwiek prawo złożenia Skrzyneckiego służyć mogło, a więc wśród samych redaktorów sprzeczność myśli i dążności panowała, przeto nic dziwnego, że instrument ułożony będzie miał cechę sprzeczności, będzie niejasnym, nieoznaczonym i skutki tego późniéj się okażą. Zaraz na drugi dzień akt ten do Izby wniesiony został, a do Rządu następująca odezwa uczyniona została:

„Do Rządu Narodowego!

Biorąc na uwagę przeważne okoliczności, w których się naród w obecnéj stanowczéj chwili co do wszechstronnych stósunków wojennych znajduje, pragnąc oraz powziąść względem tychże stósunków i okoliczności, z obroną kraju związek mających, rzetelną i dokładną wiadomość, którąby reprezentantów narodu z położeniem kraju mogła obznajmić, a zarazem troskliwość ich o tenże zaspokoić; pragnąc tym sposobem postawić w możności rozwinięcie wszelkich sił i środków do zwalczenia nieprzyjaciela, Izba poselska, stósownie do swéj pod dniem 23 Lipca zapadłéj decyzyi, ma honor wezwać Rząd narodowy, aby zaraz po odebraniu niniejszéj odezwy zwołał radę, która składać się będzie z członków Rządu narodowego, z wodza, z członków Izby poselskiéj, po jednemu z każdego województwa, i wojskowych, w czynnéj służbie będących, wybranych przez Rząd wraz z wodzem naczelnym.“

Do składu téj rady z Izby poselskiéj następujący reprezentanci przeznaczeni zostali: Łuniewski, Gustaw Małachowski, Niemojowski, Świrski, Chełmicki, Zwierkowski, Wężyk, Wiśniewski, Olizar, Jełowicki i Bohdan Zaleski.

Wezwanie odebrane od Sejmu, chociaż dawało Rządowi pewien kłopot, szczególniéj co do wyboru wojskowych, jednakże z pewnem zadowoleniem je przyjął. Dbały o sprawę wojenną i tak liczne przedstawienia wodzowi uczynił, a wszystkie prawie pozostały bez żadnego skutku, działanie wodza było bez żadnego nadzoru, kontroli, a tymczasem wszystko coraz gorzéj szło i ku upadkowi biegliśmy. Spodziewał się przeto Rząd, że wyznaczona rada może wywrze wpływ na ten stan rzeczy i przynajmniéj na przyszłość go

zmieni. Rząd co do siebie był spokojny, miał przekonanie, że wszystko, co do prowadzenia wojny możliwe było, wywołał, wszystkiego użył, niczego nie zaniedbał, przeto śmiało każdemu w oczy zaglądał i do rachunku stawał.

Jak tylko odebrał Rząd wezwanie, zaraz zajął się jego wykonaniem. Zabrał się najpierwéj do ułożenia listy wojskowych, którzy do rady powołani być mieli. W tym wyborze chciał pogodzić dobro sprawy publicznéj z bezparcyalnością dla wodza, chciał, aby prawda była odkryta, ale bez osobistości i namiętności, chciał zgromadzić, co było w szeregach narodowych najzdatniejszego i najpoważniejszego, aby ze znajomością wszystko ocenić. Skrzynecki wśród jenerałów miał, jak już wyżéj rzekliśmy, czterech wielkich antagonistów: Krukowieckiego, Umińskiego, Prądzyńskiego i Sierawskiego. Dwóch pierwszych Rząd wypuścić postanowił, raz, że w uchwale Izby poselskiéj wyraźnie powiedzianem było, że mają być wezwani wojskowi, w czynnéj służbie zostający, a obadwaj rzeczeni jenerałowie w obecnéj chwili w niéj nie byli; powtóre, że Umiński był bliskim krewnym Niemojowskich, Krukowiecki zaś namiętny, dopuścił się osobistych obraz przeciw Skrzyneckiemu i pod sąd miał być oddanym, a więc przyzwoitość i bezparcyalność wzywać ich nie dozwalały. Prądzyński był pierwszy na liście położony, boć on, jak tyle razy mówiliśmy, i za najwyższe nasze światło wojskowe był uważany, i on akt oskarżenia przeciwko Skrzyneckiemu pisał, a więc najlepiéj mógł stan rzeczy przedstawić i dostawał pole udowodnienia tego, co w piśmie swojem podawał. Po nim szedł Sierawski. I on, po odebranéj mu komendzie za nieszczęśliwą rozprawę pod Wronowem, wciąż na Rząd z ogromną pliką papierów przychodził, o sprawiedliwość na wodza wołał, Rząd więc i jemu chciał dać pole. Po tych dwóch jenerałach zgodna umowa z wodzem nastąpiła, że mieli być wezwani: Małachowski, Chrzanowski, Łubieński i Ramorino, wszyscy czteréj jenerałowie dywizyi korpusami dowodzący, wszyscy reputacyi wśród wojska używający, jako też jenerałowie: Węgierski, Kołaczkowski, Bontemps i Morawski; pułkownicy: Cariot i Bem. Węgierski dla tego był powołany, że prezydował w sądzie, na jenerała Jankowskiego wyznaczonym; Kołaczkowski i Cariot że fortyfikacyami Warszawy kierowali, Bontemps że nad fabrykami broni i amunicyi miał zarząd, Morawski, bo był ministrem wojny, a Bema chwała z pod Ostrołęki przyniesiona tu zamieszczała. Wybór zdaje się, był trafny i odpowiedni. Powołano wszystkich, co najwięcéj reputacyi używali, i specyalistów, którzy w swoim fachu mogli dać najbliższe informacye i objaśnie-

nia. Ponieważ jenerałowie Chrzanowski i Ramorino na linii bojowéj się znajdowali, przeto rada dopiero dnia 27 zgromadzona być mogła.

W środku zasiadł Rząd, obok księcia prezesa wódz naczelny miejsce zajął. Lelewel, chociaż obecny, nie zasiadł wśród Rządu, lecz późniéj dopiero, gdy rada się rozpoczęła, wśliznął się do sali obrad i w kąciku stanął. Wprawdzie uchwała Sejmu, stanowiąca Rząd, wyłączała go z obrad gdy wódz naczelny na posiedzeniu się znajdował, bo Rząd tylko z pięciu członków powinien był się składać, lecz rzeczona uchwała nie miała żadnego związku z obecną radą. To nie było zwykłe posiedzenie Rządu, ale nadzwyczajna komisya, przez Sejm wyznaczona. Odezwa taż Sejmu, nakazująca zebranie niniejszéj rady, bardzo wyraźnie brzmiała: „będzie się składać rada z członków Rządu i wodza,“ a więc Lelewel wśród Rządu miejsce zająć był powinien. Lecz jeżeli go tak wielka skrupulatność opanowała, że dla uchwały, Rząd ustanawiającéj, zasiąść nie chciał, natenczas trzeba było być konsekwentnym i na radzie zupełnie się nie znajdować. Lecz taka już była natura Lelewela, wszędzie i nigdzie, do wszystkiego i do niczego, a szczególnie tam, gdzie twardą próbę trzeba było odbyć, szczere zdanie oświadczyć, oskarżyć lub bronić, to Lelewela możność, charakter przechodziło.

Po prawéj stronie Rządu posłowie Izby porządkiem województw miejsca zajęli, po lewéj wojskowi podług starszeństwa rangi zasiedli. Bonawentura Niemojowski wprawdzie przybył, lecz od paru dni na febrę chory, właśnie gdy narada zaczynać się miała, paroksyzmu dostał i oddalić się musiał. Niemojowski wywołał tę radę, była ona jego dziełem i on miał być głównym aktorem, szermierzem. Przy znanym uporze jego można było być pewnym, że na niczem nie spełźnie rezultat, ale z oddaleniem się jego wszystko się zmieniało. Być może, że przez to uniknęliśmy swarów, sprzeczek, scen namiętnych, ale i główny cel zniknął. Słabość więc i oddalenie się Niemojowskiego trzeba nazwać nieszczęśliwym trafem. Gdy drzwi za nim się zamykały, Skrzynecki mógł być pewnym swego tryumfu, ale sprawa publiczna cierpiała, bo rada zostanie bez skutku i rezultatu, a dla uzupełnienia jéj nieszczęśliwy sejmik bolimowski będzie miał miejsce.

Prezes Rządu, zagajając radę, wystawił cel, w jakim ona zgromadzona została, i zawezwał, aby do niéj powołani chcieli przeniknąć się wysokiem swojem przeznaczeniem, bo, rzekł, może w téj chwili w ich ręku los ojczyzny spoczywa. Potem członek Rządu Barzykowski i minister wojny w cyfrach przedstawili stan armii, wskazali

wiele jest żołnierza na linii bojowéj, wiele w zakładach, wiele w lazaretach, jakie są jeszcze nowe formacye i czego z nich spodziewać się można, jako też, jakie są zapasy amunicyi, żywności i wszystkiego, co do prowadzenia wojny jest potrzebne. Następnie wódz naczelny głos zabrał. Uczynił rys kampanii pod jego dowództwem odbytéj, a zaczął od skreślenia stanu armii i położenia militarnego po bitwie grochowskiéj, kiedy mu buława powierzoną została. W smutnych kolorach ten stan przedstawił, lecz że mimo tego o sprawie narodowéj nie rozpaczał, wziął się do dzieła, szybko więc armia zreorganizowana została i niedługo zwycięztwa Wawru i Dębego orły narodowe uwieńczyły. Usprawiedliwiał następnie dla czego z tych zwycięztw większe korzyści odniesione nie zostały i największą część na roztopy i bezdroża składał. Starannie przemilczał o dalszéj nieczynności, i raptem przeszedł do wyprawy na gwardye. Za cel jéj zaznaczył wysłanie korpusu na Litwę i wskazał, że ten cel dopiętym został, a słowa nie rzekł, dla czego gwardye bez boju wypuszczone zostały. Bitwę pod Ostrołęką wskazał jako skutek konieczny wyprawy. Z pod Ostrołęki przeniósł się zaraz do województwa podlaskiego i lubelskiego, do wyprawy na Rydygera, lekko jéj dotnął, mało o niéj powiedział, więcéj nad tem się rozciągnął, dla czego sam nią nie dowodził, i odebraną wiadomość o przejściu nieprzyjaciela przez Bug, a tem samem potrzebę spieszenia ku obronie Warszawy, za przyczynę wskazał. Potem mówił o przejściu Wisły przez nieprzyjaciela i tutaj powtórzył wszystko to, co już na Rządzie o tem powiedział: więc o nieistnieniu wartości rzek pod względem strategicznym od czasu wojen Napoleona, o pomocy przez rząd pruski danéj, i z tego wniosek wyprowadzał, że przejście Wisły nieprzyjacielowi wzbronione być nie mogło. Cofnął się, jak mówił, aby Moskwa poszczycić się nie mogła, że przekroczenie téj rzeki w obec żołnierza polskiego dokonała. Nie zaprzeczał, że położenie nasze pogorszone zostało, bo i nieprzyjaciel na lewym brzegu Wisły się znajduje i szczególniéj szeregi nasze z dawnego żołnierza znacznie przerzedzone zostały; lecz zapewniał, że ani na chwilę o sprawie narodowéj nie powątpiewał i nie tylko widzi możność jéj ratunku, ale nawet grób nieprzyjaciela, jeżeli rzecz wojenna dobrze prowadzoną będzie, dodając, że on ma już ku temu plan stósowny obmyślony i ułożony, i mniema, że jeżeli on wykonany zostanie, cel zamierzony osiągniętym będzie. Zakończył oświadczeniem, że przyjął wodzostwo w najkrytyczniejszéj chwili, bo czuł, że na niego koléj przyszła, a obecnie, gdyby tylko słuchał swojego interesu, dzisiaj powinien buławę złożyć, gdyż dla niego jest

sposobność i dobra i właściwa, ale w jego piersiach nie leży interes osobisty, kiedy idzie o dobro ojczyzny, i właśnie to dobro ojczyzny tego kroku mu spełnić nie pozwala, bo nie ma się wprawdzie za wodza skończonego, ale w sumiennem przekonaniu wśród szeregów narodowych nie widzi nikogo sobie równego, a tem bardziéj takiego, coby zdolnie mógł buławę piastować. Nie mówi tego przez przechwałkę, lub zarozumienie, ale powinność dobrego Polaka wyznać mu to każe. Jeżeli Sejm to samo zdanie o nim podzielać będzie, natenczas on w tem poważnem kole Rządu, Sejmu i wojska jak najuroczyściéj zapewnić może, że do ostatniéj kropli krwi walczyć będzie, bo nie układy, ale niepodległość ojczyzny ma na celu, i albo ta niepodległość otrzymana będzie, albo wszyscy do grobu wstąpić muszą. Dla otrzymania tego celu jeden tylko warunek kładzie, jednéj tylko rzeczy żąda, nieograniczonego zaufania, zupełnéj wiary, bo, wołał, różne jeszcze koleje wojny przyjść mogą, różne jeszcze operacye wojenne spełnić trzeba będzie, jeżeliby zaś za każdą przemianą, za najmniejszem niepowodzeniem, wszystko miało być zachwianem, na niepewność puszczonem, natenczas wszystko jest niepodobne, najlepsze plany sparaliżowane być muszą, żaden skutek otrzymany być nie może. Lecz jeżeli niezachwiane wytrwanie i zaufanie do końca trwać będą, natenczas ma w Bogu nadzieję, że pomyślnym skutkiem dzieło odrodzenia ojczyzny uwieńczonem zostanie.

Przemówienie jenerała Skrzyneckiego było dobrze obmyślane, zręcznie ułożone i wypowiedziane. Sam, podając obraz kampanii odbytéj, tem samem usuwał potrzebę, aby inni ją opowiadali. Starannie podniósł i przytoczył wszystko, co mu na chwałę, lub korzyść iść mogło, przemilczał zaś o wszystkiem, gdzie błędy, uchybienia, lub nieczynność się znajdowały. Nikogo nie oskarżył, nikogo nie obwinił, tem samem nikogo nie zadrasnął, nie obraził, a więc milczenie kupował. Wspomniał o przyszłych planach, ale ich nie objawił, a przeto o nich sądzić nie można było, a zarazem dał uroczyste zapewnienie, iż w nich ratunek ojczyzny leży, przeto wszystkim usta zamknął. Ale przemówienie to, jakkolwiek trafne i dobrze do okoliczności zastósowane, w istocie dalekiem od prawdy pozostawało, gdyż słowami i pozorami wszystko zakryć i osłonić usiłował. Ten sposób przedstawienia rzeczy przez wodza, nie uszedł baczności księcia prezesa, i gdy pierwszy mówić skończył, ostatni rzekł: „Macie panowie przez członka Rządu i ministra wojny przedstawiony sobie stan sił i zasobów naszych wojennych, przez wodza naczelnego zaś podany obraz kampanii już odbytéj, i na przyszłość nadzieje wskazane. Teraz więc możecie przy-

stąpić do czynności, kóra uchwałą Sejmu wam wskazana została, do was, panowie reprezentanci, od Sejmu delegowani szczególniéj, należy jéj spełnienie, i was wzywam, abyście swoje żądania i myśli objawić zechcieli, a my pospieszymy z udzieleniem wszelkich dalszych potrzebnych objaśnień.“ Tym sposobem książę prezes zwrócił kwestyę na właściwe stanowisko.

Zaraz podniósł się poseł Chełmicki i w ten sposób się odezwał: „Izba poselska, wyznaczając radę, dwa cele jéj zaznaczyła: wysłuchać wodza raportu z czynności i operacyi wojennych już odbytych, powtóre, żądać od niego planu dalszych operacyi. Jenerałowie do niniejszéj rady zawezwani dla tego zostali, aby stwierdzili prawdziwość, lub mylność raportu wodza, a następnie aby dali swoje zdania nad planem, przez niego przedstawionym. Po odbyciu tych czynności, dopiero dalsza narada może mieć miejsce. Pierwsza rzecz załatwiona. Słyszeliśmy wodza, upraszałbym przeto, aby teraz jenerałowie obecni, swoje zdania co do obudwóch przedmiotów odkryć nam i udzielić zechcieli.“

Chełmicki więc na właściwem polu kwestyę stawiał, przynajmniéj wysuwał ją tak, jak przez Niemojowskiego pojęta i wywołana została. Jeszcze Chełmicki ostatniego słowa nie domówił, aliści jenerał Sierawski z za munduru wielki plik papierów dobywa i czytać je zamierza. Była to jeszcze nieszczęśliwa sprawa wronowska. Skrzynecki wtedy z żywością zawołał: „Wojskowym, pod mojemi rozkazami zostającym, bez mojego pozwolenia nie wolno głosu zabierać.“

„Myli się i wielce zapomina się wódz, z równem uniesieniem przerwał Chełmicki. Tutaj nie ma podkomendnych pod jego rozkazami, tutaj są tylko członkowie rady, z woli Sejmu zgromadzeni, wszyscy więc są sobie równi i wszystkim te same prawa służą.“ — „Przepraszam, zawołał Skrzynecki z wyrazem wysokiego nieukontentowania i gniewu, niech mówią moi przeciwnicy i oskarżyciele, a ja usprawiedliwiać się będę.“ — „Nie, Łubieński przerwał głos wodzowi, dokąd Skrzynecki jest naszym wodzem, dotąd żaden z nas wojskowych, który czuje swoje powołanie, nie może ani roztrząsać jego czynności, ani słuchać oskarżeń, przeciwko niemu prowadzonych, bo to jest przeciwne interesowi kraju, sprawie wojennéj i subordynacyi wojskowéj, i gdyby to miało mieć miejsce, ja pierwszy musiałbym to krzesło opuścić i ztąd się oddalić.“

Poczciwy jenerał Małachowski podzielał zupełnie zdanie Łubieńskiego i dodał: „Jeżeli Skrzynecki za przeszłość ma być sądzonym, to trzeba, aby mu wprzód wodzostwo odebrano, dopóki zaś jest

wodzem, zgromadzeni wojskowi mogą tylko otwierać swoje zdania co do planów przyszłych działań, jakie przedstawione zostaną.“

Wszyscy wojskowi obecni zdawali się to zdanie podzielać, wyjąwszy Prądzyńskiego, który ani słowem, ani znakiem swojego zdania poznać nie dał.

Poseł Małachowski, jak nam się zdaje, w zamiarze, aby na uszczerbek nie podać Sejmu przez oświadczenie posła Chełmickiego, a przez jenerałów odmówionem, z drugiéj strony, aby zdania odrębne ku rezultatowi zbliżyć, jako jeden z redaktorów instrumentu Sejmu, w ten sposób przemówił: „Zapatrując się na uchwałę Izby poselskiéj, w mojem przekonaniu ona następujące czynności wyznaczonéj deputacyi wyraźnie zaznacza: wysłuchanie raportu wodza z operacyi wojennych już odbytych, bez mandatu wszakże do ich roztrząsania, a tem bardziéj ich oceniania i sądzenia. Zapewne tę myśl miał mój kolega, poseł Chełmicki, gdy swój wniosek czynił. Daléj wódz ma przedstawić deputacyi plan dalszych operacyi i nad nim obecni tutaj wojskowi swoje zdanie oświadczyć obowiązani. Pierwsza czynność już przez wodza dopełniona została, pozostaje więc tylko druga i téj od wodza oczekujemy, a po dopełnieniu jéj odniesiemy wszystko do Sejmu, aby on swoję wolę wyrzekł.“

Zdanie Małachowskiego, widać, wszyscy obecni podzielali, bo żaden nie oświadczył przeciwnego zdania, i owszem kiwnięciem głowy lub ręki stwierdzać się je zdawali. Milczał Rząd, milczeli wojskowi, a więc wniosek Małachowskiego przyjęty został. Upadła przeto myśl rozbierania i przetrząsania czynności wodza, przeszłość pogrzebana została, pozostało tylko naradzenie się nad przyszłością. Jen. Skrzynecki wygrał, ale rzecz publiczna w naszem mniemaniu ucierpiała.

Gdy tak wszyscy milczeli, Prądzyński powstał, dostał pismo z zanadrza, zbliżył się do stołu i przed księciem prezesem je złożył. Krokiem tym protestacyę przeciw milczeniu zakładał, wyraźnie wskazywał, że czynności wodza powinny być rozbierane i osądzone, bo w tem ratunek ojczyzny widział, bo skutkiem tego musiało być odebranie Skrzyneckiemu buławy. Lecz Skrzynecki, tak silnie wsparty, nabrał otuchy i śmiałości i z żywością zawołał: „Niech pan weźmie to pismo, rada nie chce słuchać oskarżeń, nie pozostaje panu, jak drukiem je ogłosić, a co do mnie, te deklamacye i oskarżenia mnie nie zaniepokoją.“ Prądzyńskiego nikt nie poparł, nie było Niemojowskiego, który pewno kroku nie byłby cofnął, musiał więc zamilknąć i zamierzone złożenie Skrzyneckiego na niczem spełzło.

Nie pozostawało, jak przystąpić do drugiéj czynności, do planów dalszych operacyi wojennych, przez wodza powziętych. Dla Skrzyneckiego była to wielce trudna kwestya, boć on planów nie układał i dotąd inni nad tem głowę łamać musieli. Dla tego w ten sposób, nie tracąc fantazyi, się wyraził: „Objawienie i podanie planów, jakie do przyszłych operacyi mogą być powzięte, ma swoje trudności. Raz, że wszelkie plany w wykonaniu są w największéj części od działań nieprzyjaciela zawisłe, a powtóre, że z pewnością trudno je podawać i zaznaczać. Każdy plan, aby mógł udać się, powinien do czasu tajemnicą być pokrytym, jednak o tyle, o ile to jest możliwe, chcę zadość uczynić życzeniom rady. Dwa plany mogą być podobne: zaczepny lub odporny. Zaczepny plan byłby téj natury: zgromadzić nasze siły, pociągnąć przeciw nieprzyjacielowi i w dogodnéj pozycyi bitwę walną stoczyć. Podobne plany były przedstawione, lecz je odrzuciłem, bo nieprzyjaciel jest znacznie od nas silniejszy, szczególniéj przemaga w jazdę, więc podług zwykłych rachub nie można mieć nadziei, aby zwycięztwo na naszą stronę wypaść mogło. Drugi plan, odporny. Tego osnowa jest: w mocnéj pozycyi opór i obronę nieprzyjacielowi stawiać. Pozycya powinna zastąpić nierówność sił, przemożność jazdy i o nią siły nieprzyjaciela rozbić się powinny. Taką pozycyą jest teraz dla nas Warszawa i wojna odporna, oparta na Warszawie, ma tworzyć plan dalszych naszych operacyi wojennych, i mam nadzieję, że jeżeli ten plan będzie dobrze wykonanym, to zadość się stanie życzeniom gabinetu paryzkiego, aby wojna jak najdłużéj przeciągniona być mogła i Warszawa będzie grobem nieprzyjaciela.“ Na tem oświadczeniu zakończył.

Książę prezes, po skończeniu słów Skrzyneckiego, tak przemówił: „Zanim zawezwę obecnych wojskowych do wypowiedzenia ich zdania nad planem, przez wodza objawionym, widzę potrzebę wprzód zażądać od jen. Skrzyneckiego pewnego oświadczenia, wielce potrzebnego. Są w obiegu najmylniejsze wieści o usiłowaniach naszéj dyplomacyi, są oskarżenia, jakoby ona na nasze operacye wojenne wpływać miała. Słowa, teraz wyrzeczone przez wodza, że stanie się zadość życzeniu gabinetu paryzkiego, mogłyby być wzięte za zatwierdzenie tego, przeto czuję za potrzebne w obec członków Izby poselskiéj i jenerałów tutaj obecnych, uczynić zapytanie wodzowi naczelnemu, czyli ja, co naczelnie wydziałem zagranicznym kieruję, lub Rząd narodowy, uczynił do niego kiedykolwiek i jakiekolwiek wezwanie, aby on, w skutek domagań lub oświadczeń, przez rządy zagraniczne zrobionych, dla pozyskania ich wdania się lub interwencyi, swoje ope-

racye militarne zastósował; aby był nieczynnym w kierunku wojny, lub odpornie miał działać, lub, czyli przeciwnie tak przezemnie, jak przez Rząd wciąż nie był wzywany i zachęcany do czynności, do zaczepnego działania, aby szedł naprzód, bitwy staczał, bo to jest jedyny sposób do pozyskania wdania się i interwencyi obcych rządów? Niech publicznie odpowiedź uczynić zechce."

W skutek tego wezwania jenerał Skrzynecki uroczyście oświadczył, że ani od Rządu, ani od jego prezesa przez ciąg całéj wojny nie tylko nie odebrał żadnego wezwania, aby dla domagań się zagranicznych rządów, dla pozyskania ich interwencyi, lub nadziei czynionych miał swoje operacyc zastósowywać, podług nich wojnę kierować, być nieczynnym, lecz że owszem, odebrał od Rządu parę wezwań, a od księcia prezesa wiele listów, aby starał się być czynnym i zaczepnym, bo jedynie skutkiem otrzymanych zwycięztw wdanie się obcych rządów w naszą sprawę pozyskane być może.

Po tem przypadkowem zboczeniu, obecni wojskowi zawezwani zostali do udzielenia swojego zdania nad planem, przez wodza przedstawionym. Nie będziemy tutaj wszystkich przemówień, wszystkich objawionych zdań przytaczać, zamieścimy tylko główne, które i odrębność stanowiły i koło których inne krążyły i z niemi się łączyły.

Pierwszy jenerał Chrzanowski zabrał głos i w podobny sposób mówił: „Był czas odpornego działania, był czas i zaczepnego; był czas bitew, a może nawet stanowczych zwycięztw, lecz teraz, w obecnem położeniu, kto chce dobrze bez uprzedzenia w naszą sprawę wojenną się wpatrzeć, ten musi widzieć, że czas i zaczepnego i odpornego działania już dla nas przeszedł, bo zwycięztwa nam dać nie może. Wszystkie korzyści są na stronie nieprzyjaciela, daleko jest on silniejszy od nas, a szczególniéj ma lepszego od nas żołnierza. My już nie jesteśmy tem, czem byliśmy pod Grochowem, a nawet pod Ostrołęką; nasz najlepszy żołnierz poległ, wyginął, młody tylko nam pozostał, może ożywiony najlepszem uczuciem, ale, aby być dobrym żołnierzem, nie dość czuć, trzeba jeszcze znajomości rzemiosła, wprawy wojennéj, przywyknienia i wytrwania w boju i trudach obozowych: tego zaś naszemu młodemu żołnierzowi brakuje. Przeciwnie, w armii nieprzyjacielskiéj słaby żołnierz wymarł, zmarnował się, a dobry i silny tylko pozostał, i dla tego armia moskiewska jest teraz dobra. Mamyż być zaczepnymi, batalię stoczyć? W skutek téj mierności i liczby żołnierza, podług wszelkich podobieństw przegramy ją, pobici będziemy. Odporność, na Warszawie oparta, do niczego lepszego nas doprowadzić nie może. Przedłużyć walkę wprawdzie można, ale

nie pomyślny skutek zapewnić, prędzéj lub późniéj, ale w końcu zamknięci w Warszawie, z powodu braku żywności i amunicyi, poddać się będziemy musieli. Interwencyi spodziewać się nie możemy, bo gdyby nawet przypuścić, że rząd francuzki chce ją nam dać, to nie może lądem, Prusy go bowiem nie puszczą, morzem już za późno, gdyż trudno, aby w tym czasie flota na Baltyk puścić się mogła. Ponieważ więc dalszéj wojny z nadzieją korzyści i zwycięztwa prowadzić nie możemy, ponieważ interwencyi spodziewać się nie wypada, a więc nie pozostają jak układy. Wiem, że myśl niepopularną stawiam, zdanie niezgodne z kierunkiem umysłów otwieram, ale tutaj nie o mnie idzie, lecz o ojczyznę, powinność więc nakazuje prawdę mówić. Układy mogą być jeszcze dla nas korzystne, bo i postawa nasza wojskowa jest jeszcze dość poważna i cesarz zgody z nami żąda, wojnę co prędzéj skończyć potrzebuje, tem samem skłonnym będzie do zezwoleń i koncesyi. Lecz jeżeli ta sposobność wypuszczona zostanie, położenie nasze pogorszyć się musi i wtenczas nie układy, ale tylko proste poddanie się nam pozostanie."

O zdaniu jenerała Chrzanowskiego, czy było trafne, lub mylne, wieleby powiedzieć się dało. W rozbiór tego wchodzić nie będziemy, bo już pokilkakrotnie zdanie swoje w tym względzieśmy wyrazili, ale nie możemy zaprzeczyć jenerałowi temu charakteru, śmiałości i szczerości w objawieniu swojego sposobu rzeczy widzenia. Myśl układów była wtenczas u nas wielce niepopularna, równała się zdradzie. On pomimo tego na niebezpieczeństwo nie zważał, zdanie za układami objawił, trudno więc pod tym względem nie oddać mu sprawiedliwości. Są czasy, w których popularność dobrą monetę stanowi, do wszystkiego drogę otwiera; umieć być wyższym nad nią i powinność spełniać, do wysokich zalet należy.

Po Chrzanowskim jenerał Łubieński mówił. On był wtenczas szefem sztabu wodza, a nawet może jego głównym doradzcą. Łubieński miał szczególny dar wpływ wywierać na osoby, z któremi w stósunkach zostawał. On na upartego Chłopickiego, jak na miejscu swojem widzieliśmy, umiał go wywrzeć, tem bardziéj więc na jenerale Skrzyneckim go spełniał. Plan, jaki jenerał Skrzynecki przedstawiał, była to ich rzecz wspólna, umówiona, razem uradzona, a więc Łubieński za planem, przez wodza podanym, zdanie dawał, jego dobroć udowadniać się starał.

Trzeci Prądzyński zaraz w pierwszych słowach jak najusilniéj oświadczył się przeciw planowi odpornemu, na Warszawie opartemu. Śmiercią, grobem go naszym nazwał. Nie ma, mówił on, twierdzy,

którąby w końcu wziętą być nie mogła; chcieć więc przywiązywać los wojny i narodu do miejsca, które wzięte, zdobyte być nie może, jest daleko od powołania wodza i od trafności planu odchodzić, jest to dobrowolnie biedz ku upadkowi. Lecz co więcéj, Warszawa nie jest nawet twierdzą, jest to stolica, słabemi wałami opasana. Stolice wogólności, nie są dobre na warownie, bo mają wiele potrzeb; życie wygodne, a nawet zbytkowe prowadzić są przywykłe, a więc sucharem i mięsem solonem obejść się nie mogą, i z braku zaspokojenia tych potrzeb, długiego oporu stawiać nie są zdolne. Głód i niedostatek zmuszają je łatwo do kapitulacyi lub poddania się. Tem mniéj Warszawa tą twierdzą w obecnem położeniu być może, bo jéj nie zbytkowych rzeczy, ale najpotrzebniejszych do życia zabraknąć musi. Kilka miesięcy dwie wielkie armie na około Warszawy krążyły, cała więc okolica jest zniszczona, żywność zjedzona, i nie ma władzy, niema siły i sposobów, aby teraz Warszawa dla swojéj ludności i dla wojska w dostateczną żywność zaopatrzoną być mogła, i dla tego bez szturmu, skutkiem głodu poddać się będzie musiała. Następnie nie jest ona żadną twierdzą, niema odpowiednich ubezpieczeń zbudowanych, słowem, nie jest ufortyfikowana, ma tylko na prędce wały i szańce usypane i jeżeli przeto nieprzyjaciel zechce się o nią pokusić, możemy cuda waleczności spełnić, możemy w perzynę ją obrócić, ale w końcu wzięta będzie i los Polski zostanie skończony. Z tych powodów zakonkludował, że plan odporny na Warszawie oparty jest błędny, a nawet zgubny, przeto odrzucony być powinien. A ponieważ, jak mówił daléj, plan odporny przyjętym być nie może, a więc zaczepność, wstępne działanie nam tylko pozostaje. Nie zaprzeczał, że położenie nasze przez znajdowanie się nieprzyjaciela na lewym brzegu Wisły znacznie pogorszone zostało, przyznawał, że może on być silniejszym od nas, ale dodawał, że te powody nas od zaczepności odstraszać nie powinny, i że o zwycięztwie powątpiewać nie trzeba, bo nieprzyjaciel niema wszystkich swoich wojsk połączonych, a więc, że jest jeszcze czas korzystać, że od tego jest wyższy talent wojskowy, aby w marszach, jakie nieprzyjaciel ku Warszawie odbywać musi, umieć korzystać z jego słabych stron, z jego rozdzielonych sił, jakie koniecznie muszą mieć miejsce z jego błędów jakie popełni, a których po Moskalach spodziewać się można, boć i niniejsza wojna je stwierdza, i tem samem korzyści na swoję stronę nachylić, zwycięztwo podobne uczynić. Kończył zaś, że, aby to wszystko otrzymać, trzeba ani jednego dnia nie tracić, natychmiast przeciw nieprzyjacielowi pociągnąć i zaczepności z nim szukać, bo później, jak on po-

łączy swoje wojska, jak Rydyger Wisłę przejdzie, jak podążą wojska które z Giełgudem walczyły, natenczas już za późno będzie, znikną wszelkie środki ratunku i upaść będziemy musieli, a na nas cała wina spocznie że z niczego korzystać nie umieliśmy, wszystko zmarnowaliśmy.

Przedstawienie jenerała Prądzyńskiego do wszystkich serc trafiało i z obecnych wojskowych na radzie, wyjąwszy Chrzanowskiego i Łubieńskiego, inni podzielać się je zdawali i potwierdzenie mu dali.

Po Prądzyńskim jeszcze raz wódz głos zabrał. Usiłował on okazać mylność twierdzeń Prądzyńskiego i plan zaczepności przez niego podawany ganił. Dowodził, że w planie przez niego powziętym, w odpornem działaniu jedyny ratunek wojny i sprawy narodowéj widzi i zaklinał żywo, aby plan ten przyjęty i zatwierdzony został.

Gdy wódz zakończył, Książe Prezes rzekł: „Do was, szanowni panowie wojskowi, tutaj obecni, szczególniéj należy otworzyć wasze zdanie i dać opinię nad myślami i planami przedstawionymi. To jest wasza rzecz, wasze rzemiosło, wasza powinność, i w tym celu na tę radę zawezwani zostaliście. Do was zaś dostojni członkowie Izby poselskiéj ostatnią decyzyę i wolę wyrzeknąć. Wzywam przeto naprzód reprezentantów naszéj siły zbrojnéj, aby oświadczyli swoje zdanie, za którym z dwóch planów tutaj przez wodza naczelnego i jenerała Prądzyńskiego podanych głosują.

Wszyscy, wyjąwszy wodza i jenerała Łubieńskiego oświadczyli się za zaczepnem działaniem. Potem, obrócił się prezes do reprezentantów narodu: „Teraz na was koléj, rzekł, raczcie nam ostatnią waszą decyzyą wyrzec i objawić.“

Wszyscy posłowie jednozgodnie, nietylko, że dali zdanie za zaczepnem działaniem, ale nawet upraszali wodza, ażeby zaraz Warszawę opuścił, udał się do armii, bitwy z nieprzyjacielem szukał i ją stoczył. Była więc wola objawiona, decyzya zapadła.

Wtenczas powstał wódz naczelny i z pewną godnością się odezwał: „Byłem przeciwny zaczepnemu działaniu, bo ono nie trafia do mojego pojmowania rzeczy wojennéj i jest przeciwne mojemu sumieniu i przekonaniu. Nie widzę w nim ratunku sprawy narodowéj, a sumienie nie pozwala mnie na jedną kartę stawiać losu ojczyzny i prowadzić walecznych na bój i rzeź, gdzie skutek walki prawie niepewności sięga. Czuję, że za każdą kroplę krwi niepotrzebnie przelaną przed Bogiem odpowiadać będę. Lecz ponieważ rada z woli Sejmu zebrana, moi koledzy, reprezentanci naszéj armii zaczepność doradzają, a reprezentanci sejmu, ta najwyższa władza narodu, jéj

żądają i nakazują, przeto moje przekonanie milczeć musi. Pójdę więc zaraz, stanę na czele wojska i do walki je poprowadzę. Lecz oświadczam przed niebem i ziemią i przed wami, panowie, że czynię to przeciwko mojéj woli; rozkazy wasze tylko spełniam, tem samem za skutki na mnie żadna odpowiedzialność ciążyć nie będzie. A jakiekolwiek one będą, ja naprzód was zapewnić mogę, że krew wroga obficie popłynie, honor naszego oręża skalany nie zostanie i, albo wam zwycięztwo przyniesiemy, albo polegniemy, i wielka mogiła narodowa po nas pozostanie. Już tylko jednę mam prośbę. Niech Rząd każe w dzwony świątyń pańskich uderzyć, niech lud zgromadzi się, niech kapłani modły we wszystkich kościołach odprawią, bo my w imię Boga i ojczyzny walczyć będziemy."

To jest dość szczegółowe zdanie sprawy z owéj rady przez Sejm nakazanéj. Ważny cel ona miała sobie zaznaczony i wiele nadziei do niéj przywiązywano. Czy wypełniła swoję powinność, czy odpowiedziała obecnéj potrzebie i oczekiwaniom, rzecz ta zasługuje na bliższe rozpoznanie.

Podług nas niezupełnie ona przedmiot swój wyczerpała, nie wszystko zrobiła co zrobić mogła i była powinna. Być może, że słabość i nieobecność Niemojowskiego wiele przyczyniła się do tego. Winy i błędy w prowadzeniu wojny były widoczne, sama rzecz, położenie, w jakiem teraz znajdowaliśmy się, jasno wskazywały je i o nich mówiły. Kiedy mogły nasze orły na ziemi bratniéj za Niemnem lub Bugiem powiewać, tymczasem nieprzyjaciel Wisłę przekroczył i pod Warszawę dążył, aby ją oblegać i zamykać. Jakie były powody, kto był przyczyną tych nieudolnych zmian, tych nieszczęśliwych niepowodzeń? Jenerał Skrzynecki. On był wodzem, on sprawą wojenną wyłącznie kierował, od niego wszystko zawisłem było. Ponieważ jenerał Skrzynecki był przyczyną, przeto udowadniał, że nie dorósł do swego powołania, że nie był zdolny być wodzem, a więc, w interesie publicznym, dla ratunku ojczyzny buława powinna być jemu odebrana i komu innemu oddano. Tak myślał Prądzyński i w tym duchu akt oskarżenia układał i spisywał, w tym duchu Niemojowski ową radę wywoływał. Ale takich, coby rzeczy jak Prądzyński widzieli, jeszcze nie było wielu on u wojska i u narodu zupełnie zaufania nie utracił. Było wprawdzie szemranie i nieukontentowanie, ale nie tyle pochodziło ono ztąd, że wojna nie była dobrze prowadzona, ale, że Skrzynecki nie chciał być zaczepnym. Po za tem i w narodzie i wojsku tkwiła ta myśl, że nad Skrzyneckiego nie ma w szeregach narodowych zdolniej-

szego jenerała na wodza. Jeszcze urok Dobrego, olszyny Grochowskiéj, Wielkiego Dembego, chociaż osłabiony, pozostawał, a co więcéj, jeszcze była wiara, że Skrzynecki jest mąż honoru, mąż rycerski, tem samem więc nie zdradzi i nie splami sprawy narodowéj i, jeżeli jéj uratować nie zdoła, to z honorem do grobu wstąpi. Wierzono w jego ramię, wierzono w męztwo żołnierza, tuszono sobie zwycięztwo i dla tego o bitwę wołano i bitwy żądano. Gdyby wyznaczona rada miała zamiar spełnić to, co logiczną konsekwencyą nazwaliśmy, gdyby miała przekonanie, że jenerałowi Skrzyneckiemu buławę odebrać potrzeba, natenczas byłaby wniosek posła Chełmickiego przyjęła, pisma jenerała Prądzyńskiego wysłuchała i do wyroku przystąpiła, lecz przeciwnie, starannie tego unikała. Jenerałowie oświadczyli; że oskarzeń przeciwko wodzowi nawet słuchać nie będą, reprezentanci poszli za wnioskiem Gustawa Małachowskiego i cała czynność do przyszłych wodza planów, do przyszłych operacyi wojennych zwrócona była. Nie dali ucha ani jenerała Chrzanowskiego propozycyom, ani wodza planom odpornym; Prądzyńskiego zaczepne działanie, stoczenie bitwy jednomyślnie zatwierdzili i skoro wódz naczelny uroczyście przyrzekł, że będzie czynnym, że uda się do armii i bitwę stoczy, zadowolenie było powszechne, bo mniemano, że cel dopięty został.

Właśnie w dniu tym pięć miesięcy kończyło się od owéj pamiętnéj rady, na któréj jenerałowi Skrzyneckiemu buława hetmańska powierzona została. Wielkie wypadki przez ten czas się spełniły, ale wódz nie urósł, nie podwyższył się, i owszem zmalał. Na owéj radzie 26 Lutego jako bohater olszyny grochowskiéj stawał, i jako taki był witany, czoło zaś jego pyłem wojennym pokryte rycerstwem jaśniało. On był najwydatniejszy wśród towarzyszów broni, oskarżał drugich, a buława sama do rąk mu wchodziła. Na radzie dnia 27 cóż za różnica, jak wszystko było zmienionem? Na skroniach nie chwała, nie ufność w siebie jaśnieje, ale cierpienia, zawiść i niepokój są wyryte. Nie oskarża drugich, ale sam jest oskarżony, — bronić się musi. Nie buława sama w ręce mu wchodzi, lecz przeciwnie wyślizguje się, wypada, a on ją gwałtem zatrzymać usiłuje. Co zaś najważniejsze, jenerał Skrzynecki nie mówił prawdy, nie był wierny swojéj myśli, swojemu przekonaniu i przeto słowu uroczyście danemu zadość nie uczyni nie dotrzyma go. Jenerał Skrzynecki stanowczo wyrzekł i oświadczył, że w planie Prądzyńskiego, w działaniu zaczepnem widzi zgubę, upadek sprawy wojennéj, tylko w odpornem i obronnem ratunek, a więc skoro miał to przekonanie, wielka ta koncesya, wielka tranzakcya dla niego stawała się niepodobna i trzeba

było, albo pozostać wiernym swojéj myśli i przekonaniu, lub buławę złożyć. W takim razie wszelka odpowiedzialność z niego spadała i nie mógł, jak powszechny szacunek unieść ze sobą, a następca jego byłby wiedział, pod jakim warunkiem wodzem zostawał. Przeciwnie zaś, jeżeliby rada, ku czemu wszelkie podobieństwo podawało się, buławy składanéj przez jenerała Skrzyneckiego nie przyjęła, natenczas byłoby stało się podług jego woli i przekonania, zyskiwał by na powadze, plan jego odporny samo przez się dostawał zatwierdzenie, a więc pole dla niego jasne, wszelkie nadzieje i oczekiwanie skończone i z rezygnacyą pod Warszawą losu czekać miał prawo. Ale przyjąć plan przeciwko swemu przekonaniu, dowodziło tylko słabości charakteru, chęci utrzymania się przy wodzostwie, a w skutku było wystawić sprawę narodową na burze i różne przemiany i igraszki losu, bo słowo niezgodne z przekonaniem dotrzymanem być nie może.

Rada rozeszła się z pewnem zadowoleniem, a nie tylko rada, ale i publiczność Warszawy zadowolenie to podzielała. Zgromadzenie się rady, przedmiot jéj obrad były wszystkim wiadome i przysionki pałacu rządowego, dziedziniec i ulica były nabite ciekawymi. Oczekiwano końca, i gdy z ust reprezentantów powzięto wiadomość, że jenerał Skrzynecki jest jako wódz utrzymany i bitwę stoczyć przyrzekł, wszyscy byli zadowoleni.

Na drugi dzień wyznaczeni reprezentanci do składu rady zdali Izbie poselskiéj raport z czynności odbytéj. Chcemy z raportu tego parę ustępów przytoczyć, dla stwierdzenia tego, co wyżéj powiedzieliśmy.

„Tak Rząd, jako też wódz i minister wojny, powiada ten raport, wystawili stan wojska, stan zasobów wojennych, żywności, zaopatrzenia stolicy, zgoła, stan wszystkiego, co tylko służyć może do sprawy kraju... Postępując w duchu decyzyi Izby, przedewszystkiem naradzano się o teraźniejszości, o środkach nadal przedsięwziąść się mających.... Wódz dawał objaśnienia z całą otwartością żołnierza i powtórzył zaręczenie, że raz przedsięwziąwszy bronić do ostatniéj kropli krwi sprawę narodową, nie myśli tylko o walce na śmierć.... W tym duchu prowadzić będzie wojska do zwycięztwa, i w tym duchu postępować przyrzekł.... Nie możemy zataić, iż wojsko nasze jest mniejsze co do liczby od nieprzyjacielskiego, lecz zawsze mamy więcéj bagnetów niżeli mieliśmy przed dniem 19go i 25go Lutego. Co do amunicyi wódz i minister wojny zapewnili, że troskliwość najskrupulatniejsza zaspokojoną być może.... Nie pominęliśmy przy naradzie uwag względem Litwy i ziem ruskich i Rząd narodowy zapewnił deputacyę, że manifest Sejmu i deklaracya Izby, która raz na zawsze

połączyły los wszystkich polskich prowincyi zagarniętych przez Rosyę z losem części Polski, Królestwa zwanéj, w całem postępowaniu stał się dla niego prawem.“

Zaledwie kończył się raport przez reprezentantów delegowanych Izbie poselskiéj zdawany, gdy wtem Rząd narodowy odebrał depeszę od misyi paryzkiéj. Dnia 7 Lipca jenerał Kniaziewicz i kasztelan Plater mieli posłuchanie u jenerała Sebastianiego, ministra spraw zagranicznych i takie od niego słowa usłyszeli: „Uczyniliśmy właśnie krok stanowczy do gabinetu londyńskiego we względzie interwencyi dla ukrócenia wojny między Polską a Rosyą. Nie wierzyliście może, panowie moim słowom, ale faktem jest, żeśmy pisali pokilkakroć do Petersburga. W odpowiedzi, jakąśmy otrzymali na nasze ostatnie wstawianie się, zapytują nas, czemu się nie zwracamy do Polaków, gdyż to oni, a nie Rosyanie wojnę zaczęli. Rozumiecie, panowie dobrze, że to już coś znaczy. Pisaliśmy nadto do Berlina.... Moim zamiarem jest, aby o tem, jak można najprędzéj poinformować księcia Adama i Rząd, chciałbym im dodać pewności, niech się trzymają jeszcze dwa miesiące, gdyż to jest konieczne do układów.“ [1])

Rząd narodowy ważniejsze zagraniczne korespondencye zwykł był wodzowi komunikować, boć on był i członkiem Rządu i prócz tego w jego ręku najwięcéj los Polski spoczywał. I niniejszą więc depeszę jemu udzielono. Depesza ta, domagająca się, aby dwa miesiące się trzymać, stała się dla Skrzyneckiego poleceniem odebranem od rządu przyjacielskiego, a ponieważ w operacyach zaczepnych nie widział możności zadość uczynienia żądaniom, bo tam na jedną kartę cały los był stawiany, przeto szybko wracał do swojego ukochanego planu odpornego. Lecz ponieważ wola rady sejmu była w tym względzie nadto wyraźna, trzeba więc było koniecznie wynaleźć jakiś nowy środek, któryby do zmiany decyzyi upoważniał. Dla tego celu

---

[1]) Nous venons de faire pour vous une démarche positive auprès du cabinet de Londres, à l'effet d'une intervention pour faire cesser la guerre entre la Pologne et la Russie. Vous n'avez pas cru, peut-être, à mes paroles. Le fait est que nous avons écrit plusieurs fois à St. Petersbourg. Par la réponse que nous avons reçue à notre dernière office, ou nous demande pourquoi nous ne adressons pas aux Polonais, ce sont eux qui ont déclaré la guerre et non pas nous. Vous sentez bien, c'est dire quelque chose, cela promet. Nous avons de plus écrit à Berlin.... Mon but est, d'en informer aussi promptement que possible le prince Adam et le Gouvernement, je veux leur donnez du ton, qu'ils tiennent encore deux mois, c'est necessaire pour les négotiations.“

jenerał Skrzynecki następującą myśl powziął. W sejmie przedmioty dyplomatyczne były powierzone komisyom do spraw administracyjnych wybranych, i komisye te, aby wszystkiego na jaw nie dobywać, były upoważnione z rządem wprost się znosić i decydować. Zdawało się Skrzyneckiemu, że one będą mu mogły dać uwolnienie i rozgrzeszenie. W tym celu, dnia 31 Lipca, zaprosił do siebie na naradę komisye administracyjno-dyplomatyczne obydwóch Izb, jakoteż ks. Czartoryskiego, ministra spraw zagranicznych Horodyskiego i swojego szefa jenerała Łubieńskiego i cały przedmiot na nowo pod rozwagę poddał. Zaczęła się narada od przeczytania depesz. Po tem Skrzynecki zabrał głos i oświadczył, że doniesienia te są nadzwyczajnie ważnym wypadkiem, bo ratunek naszéj sprawy głównie na interwencyi obcych rządów spoczywa i tem samem z naszéj strony jest najświętszą powinnością wszystko uczynić, aby tę interwencyą otrzymać. Rząd najwięcéj nam przychylny za warunek nam kładzie, aby się dwa miesiące trzymać, powinniśmy przeto koniecznie zadość jego wezwaniu uczynić. Plan zaś zaczepnego działania nie tylko nie daje téj pewności, lecz owszem w jednéj batalii los cały na kartę stawia, gdyż jednego dnia wszystko skończyć się może, a więc interwencya niepodobną się stanie. Przeciwnie, skoro plan odporny będzie przyjęty, wdanie się Francyi będzie możliwe. Z tych powodów zebrał niniejsze zgromadzenie i przedstawia mu potrzebę zmiany decyzyi rady co do dalszych operacyi militarnych.

Po jenerale Skrzyneckim ks. Czartoryski się odezwał. Przedstawił on, że Rząd komunikując wodzowi korespondencye misyi paryzkiéj, bynajmniéj nie miał na myśli, aby decyzya rady, co do działań wojennych zmieniona być mogła, owszem, jak zawsze przedstawiał wodzowi potrzebę zaczepnego działania, jeżeli interwencya ma być pozyskana, tak i teraz ma to przekonanie, że wdanie się Francyi wtenczas tylko nastąpi, kiedy orężowi naszemu się poszczęści i dla tego, w imieniu Rządu do żadnych zmian przez wodza żądanych przychylić nie może.

Komisarze sejmowi oświadczyli, że bynajmniéj nie czują się upoważnieni do zmieniania w czemkolwiek decyzyi rady, która w tym celu przez Sejm wyznaczoną została. Jéj decyzya jest dla nich prawem, partykularnie mogą tylko swoje zdanie objawiać, a to było zupełnie zgodne z tem, co książę Czartoryski powiedział. Szczególniéj Teodor Morawski, nie dawno z Paryża przybyły, szeroko mówił o królu Ludwiku Filipie, o jego ministrach i o polityce, jaka przez rząd przyjęta została, i podawał, iż utrzymanie pokoju jest głównem

dążeniem i celem tego rządu i że ku temu wszystko uczynione, a nawet poświęcone zostanie, na obiecaną więc interwencyę wiele liczyć nie można. Pchany opinią publiczną i sympatyą narodu francuzkiego, musi król od czasu do czasu czynić uśmiechy, swoję życzliwość dla sprawy naszéj okazywać, lecz poświęci ją, jeżeli to mu do ustalenia tronu lipcowego posłużyć będzie mogło. Dla tego więcéj na nasz oręż, jak na interwencyę rządów liczyć powinniśmy.

W skutek tych oświadczeń oczekiwania i nadzieje Skrzyneckiego zawiedzione zostały. Powstał, głęboko westchnął, jakby wielki ciężar go tłoczył, i rzekł: „Jutro opuszczam stolicę i udam się na spotkanie z nieprzyjacielem, i zapewne wtenczas, kiedy panowie modły w świątyniach Pańskich za pomyślność oręża nieść będziecie, my krwawą walkę rozpoczniemy i los ojczyzny roztrzygać się będzie."

Po téj naradzie, zaraz druga wojenna miała miejsce. Dotychczas, trzeba oddać tę sprawiedliwość, że w naszéj głównéj kwaterze nie bardzo często je zbierano, odtąd zaś zagęszczają się i jedne po drugich następują. Częste rady wojenne są zawsze złym znakiem, nie tylko bowiem dowodzą, że położenie jest krytyczne, ale że nie ma szczeréj chęci walczenia. Rada składała się z jenerałów: Małachowskiego, Łubieńskiego, Chrzanowskiego, Ramorino, Prądzyńskiego, Morawskiego, Kołaczkowskiego, Rybińskiego i pułkownika Bema. Na niéj uchwalono, że wojska natychmiast przez Sochaczew pociągną, zajmą Łowicz, staną na straży rzeki Bzury i przy przejściu téj rzeki bitwę przyjmą. Stósowne rozkazy zaraz wydano.

Ze swéj strony Sejm i Rząd wydali odezwy do narodu i wojska, zapowiadając, że nowa walka na lewym brzegu Wisły się rozpoczyna, wzywają przeto rycerstwo do męztwa i wytrwałości, naród do jedności, zgody i zaufania. W wielką bitwę, krwawą i morderczą ogólnie wierzono. Wojskowi robili testamenta, wszystko maszerowało i ciągnęło, nie powiemy z uniesieniem i zapałem, jak na początku wojny, ale z najwyższem poświęceniem, rezygnacyą, boć łatwe zwycięztwo nie uśmiechało się, lecz wszyscy gotowi byli zginąć, dać się zabić, a nieprzyjaciela nie puścić.

Jenerałowie, pozostający na prawym brzegu Wisły, na lewy przejść byli powinni. Jenerał Milberg z swoim korpusem miał stanąć pod Sochaczewem, objąć komendę nad wszystkiem wojskiem, tam zostającem, i militarną pozycyę zająć, aż do przejścia wszystkiego wojska. Jenerał Dziekoński, komendant Pragi, zawiadomiony został, że od 30 Lipca ma się uważać, jako sam sobie zostawiony. Jenerał Szeptycki przeznaczony został na komendanta oddzielnego

partyzanckiego korpusu. Do oddziału, jaki dotychczas miał pod swoim rozkazem, dodano mu jeszcze 22 p. p. l., strzelców celnych sandomirskich i dwa lekkie działa. Ma on mieć na straży jenerała Rydygera, wzbraniać mu przejścia przez Wisłę, a gdy sforsowanym zostanie, zająć pozycyę koło Kurowa i małą wojnę prowadzić.

Armia główna na trzy korpusy podzielona została. Korpus straży przedniéj pod dowództwem jenerała Ramorino, korpus środkowy pod jenerałem Chrzanowskim i korpus rezerwowy pod bezpośrednim rozkazem samego wodza naczelnego. Następujący był skład tych korpusów:

Korpus 1-szy przedniéj straży.

Piechota:

Bryg. pułk. de Gallois	3 p. p. l.	50	ofic.	1642	żoln.
„ „ „	14 p. p. l.	57	„	1404	„
„ Młokosiewicza	5 p. p. l.	68	„	2224	„
„ „	11 p. p. l.	44	„	1594	„
„ „	bat. strzelc. celn.	12	„	429	„
Kompania pozycyjna dział 12		11	„	278	„
		242	ofic.	7571	żoln.

Jazda Kaźm. Skarżyńskiego:

Bryg. Sznejdego	9 pułk ułanów	39	ofic.	522	żoln.
„ „	2 „ kaliski	37	„	603	„
„ Wąsowicza	2 „ strzelców	42	„	556	„
„ „	karabiniery	14	„	265	„
„ „	legia nadwiślańska	32	„	448	„
„ Ambr. Skarżyńs.	2 pułk ułanów	34	„	564	„
„ „ „	5 „ „	32	„	322	„
„ „ „	szwadr. poznański	12	„	112	„
„ Gawrońskiego	3 pułk ułanów	27	„	370	„
„ „	1 „ mazurów	37	„	408	„
Baterya 2ga lekka dział 12		15	„	247	„
		321	ofic.	4422	żoln.

Korpus 2-gi środkowy.

1-sza dywizya jenerała Rybińskiego:

Bryg. Muchowskiego	2 p. p. l.	41	ofic.	1489	żoln.
„ „	12 p. p. l.	31	„	1198	„
	Do przeniesienia	72	ofic.	2687	żoln.

		Z przeniesienia	72 ofic.	2687 żołn.
Bryg. Langermana		16 p. p. l.	36 „	720 „
„ „		1 p. p. l.	57 „	1875 „
6ta kompania pozycyjna		dział 6	5 „	130 „
1sza lekka		„ 8	8 „	173 „
			178 ofic.	5585 żołn.

4-ta dywizya jenerała Milberga:

Bryg. Andrychewicza		pułk grenadyerów	55 ofic.	248 żołn.
„ „		12 p. p. l.	36 „	980 „
„ Wronieckiego		21 p. p. l.	54 „	1754 „
„ „		3 p. s. p.	37 „	1844 „
Kompania 4ta pozycyjna		dział 8	7 „	215 „
Kompania 6ta lekka		„ 6	5 „	108 „
			194 ofic.	5149 żołn.

5-ta dywizya jenerała Sierawskiego:

Bryg. Zawadzkiego		6 p. p. l.	57 ofic.	1802 żołn.
„ „		20 p. p. l.	44 „	1237 „
„ Bielińskiego		23 p. p. l.	40 „	1564 „
„ „		1 p. p. l.	54 „	1713 „
„ „		17 p. p. l.	57 „	1413 „
Kompania 3cia pozycyjna		dział 12	8 „	206 „
			260 ofic.	7935 żołn.

Korpus rezerwowy.

Piechota. — 3-cia dywizya jenerała Małachowskiego:

Bryg. Bogusławskiego		4 p. p. l.	63 ofic.	2367 żołn.
„ „		weterani czynni	23 „	787 „
„ Węgierskiego		8 p. p. l.	44 „	1807 „
„ „		10 p. p. l.	40 „	1167 „
„ „		5 p. s. p.	46 „	1319 „
Kompania 3cia lekka		dział 12	10 „	250 „
			226 ofic.	7697 żołn.

Jazda. — 1-sza dywizya jenerała Jagmina:

Bryg. Czarnomskiego		3 p. s. k.	32 ofic.	453 żołn.
„ „		1 pułk august.	22 „	249 „
		Do przeniesienia	54 ofic.	702 żołn.

	Z przeniesienia	54	ofic.	702	żołn.
Bryg. Szydłowskiego	4 „ ułanów	28	„	433	„
„ „	1 „ sandom.	23	„	321	„
„ Dłuskiego	1 p. s. k.	27	„	629	„
„ „	1 pułk Kaliszan	31	„	458	„
Baterya 1sza lekka dział 8		7	„	131	„
		170	ofic.	2674	żołn.

2-ga dywizya jenerała Turny:

Bryg. Millera	5 p. s. k.	28	ofic.	368	żołn.
„ „	1szy lubelski	32	„	347	„
„ Konarskiego	4 p. s. k.	29	„	428	„
„ „	6ty ułanów	20	„	226	„
„ „	szwadr. z 1 p. kalis.	5	„	95	„
„ Mycielskiego	2gi krakusów	16	„	477	„
„ „	7my ułanów	16	„	196	„
„ „	legia lit ruska	16	„	304	„
Baterya 2ga lekka dział 8		8	„	170	„
		170	ofic.	2611	żołn.

Artylerya rezerwowa.

5ta kompania pozycyjna	dział	6
z 2giéj kompanii	„	2
4ta kompania lekka	„	10
5ta „ „	„	6
3cia „ „	„	3
	dział	27

Oddział Szeptyckiego:

22 pułk p. l.,
Legia piesza litewsko-ruska,
Jazda Różyckiego,
Batalion strzelców celnych,
Artyleryi dział 2.
Ogółem 2685.

Dla uzupełnienia obrazu stanu naszych sił dodać jeszcze trzeba: zakłady pod komendą Stryjeńskiego w Krakowskiem, wynoszące 2500 ludzi; załoga w Warszawie 8870; załoga Pragi 2819; Modlina 5700; Zamościa 4050; w lazaretach chorych 8534, rannych 2123, cholerycznych 93.

Podług niniejszego obliczenia armia nasza czynna wynosiła mało co więcéj nad 40,000, wiele więc była mniejsza od téj, która wiosenną kampanię rozpoczynała i znacznie słabsza od nieprzyjacielskiéj. Szefem sztabu jéj był jenerał Łubieński, a na kwatermistrza armii w miejsce Prądzyńskiego powołano jenerała Kołaczkowskiego. Prądzyński po tem, co zaszło między nim a wodzem, pozostać nie mógł i jemu kierunek fortyfikacyi Warszawy był poruczony. Na domaganie się wodza, kiedy armia miała opuszczać Warszawę, Rząd Chrzanowskiego i Ramorina na jenerałów dywizyi zanominował i ośmiu nowych jenerałów brygady zrobił, to jest: Muchowskiego, Młokosiewicza, Langermana, Szydłowskiego, Sznajdego, Mycielskiego, Czarnowskiego i Kołaczkowskiego, a nie można powiedzieć, aby wszystkie te nominacye usprawiedliwione i zasłużone były. Na dzień 5 Sierpnia zaznaczono, że wszyskie nasze wojska pod Sochaczewem skoncentrować się mają, tymczasem, nie wiemy dla czego, ta koncentracya o dwa dni opóźniona została. Zmarnowano więc znów dwa dni czasu nadzwyczajnie ważnego i nad Bzurę za późno przybyto.

Aby dalsze działania opowiedzieć, musimy wprzód o Moskalach wspomnieć. Wódz moskiewski nie był wolny od błędów, ale był od naszego czynniejszy. Po przejściu Wisły najpierwéj zajął się przygotowaniem potrzebnéj żywności dla armii, i trzeba mu oddać sprawiedliwość, że wielką w tem czynność i energię rozwinął. Ogromne wprawdzie zapasy mąki nad granicą pruską nagromadzone były, lecz trzeba było tę mąkę w chleb i suchary zamienić. Na około Raciążka liczne piekarnie wzniesiono, każdy korpus musiał w dzień po 5000 ludzi do wypieku chleba dawać. Dzień i noc wypiek szedł i wkrótce żywność na piętnaście dni zapewniona została. Dla zapewnienia dalszych ruchów, we wszystkie strony wysłano podjazdy, które wzdłuż i w szerz kraj splondrować miały. Z korpusu przodkowego jenerała Witta, przednia straż pod dowództwem jenerała Murawiewa posunęła się ku Włocławkowi i Brześciowi i te miasta zajęła. Drugi oddział pod pułkownikiem Kuznecowem udał się na prawo przez Sompolno ku Kaliszowi; trzeci zaś między Kłodawę a Kutno. Wszystkie zdały raporta, że wojska polskiego nigdzie nie widać, ani o niem nigdzie nie słychać, gdzie niegdzie tylko natrafiono na pospolite ruszenia i te chlubny opór stawiały.

Paszkiewicz musiał radować się z podobnych raportów, boć jakże nie cieszyć się, kiedy nigdzie nie ma nieprzyjaciela, oporu się nie spotka, wszystko spokojnie spełnić można.

Jenerał Toll, który pod Dybiczem był wszystkiem, pod Paszkiewiczem stracił na swojem znaczeniu i pewne nieporozumienie między nim a nowym wodzem istniało. Lecz nie tylko nie przybrało ono téj miary, jak to u nas bywało, ale owszem Toll całe posłuszeństwo zachował. Ruchy wojsk uważał on za powolne i nieśmiałe, i w Raciążku na piśmie marszałkowi uczynił swoje przedstawienie, w którem starał się okazać, że wyczekiwanie na przybycie i połączenie się innych wojsk jest zbyteczne, że siły obecne są dostateczne i że pod urokiem zwycięztwa Ostrołęki i przejścia Wisły, naprzód maszerować trzeba, armię polską wyszukać, do batalii ją zmusić, pobić i Warszawę zabrać. Jeżeliby zaś zaraz poddać się nie chciała, wtenczas głodem ją do tego zmusić. Głód zresztą uważa za środek za długi i na miejsce jego podawał zniszczenie. Podług niego Polacy nie mieli dostatecznych sił, aby wszystkie ufortyfikowane miejsca dostatecznie obsadzić, wypadało więc tylko słabsze miejsca wybrać, stu pięćdziesiącioma działami je zniszczyć, Warszawę zapalić i szturm przypuścić. Dodawał potem, że gdyby armia polska nie mogła być natychmiast wynaleziona i do bitwy zmuszona, natenczas podstawę operacyi zmienić wypada. Toruń, utrzymywał, dłużéj taką podstawą być nie może, bo jest w obcym kraju i z powodu cholery granica zamknięta będzie, a więc wszelkie dostawy będą trudne. Za ową podstawę proponował górną Wisłę. Rosen i Rydyger powinni z sobą połączyć się, do góry Kalwaryi maszerować i tam most na Wiśle rzucić, jako też pod Potyczą będący opanować i tak przez Lublin z południowemi prowincyami caratu znowu się związać. Kończył pismo swoje oświadczeniem, że wśród Polaków po bitwie ostrołęckiéj niezgody panują, że z téj niezgody i anarchii korzystać trzeba.

Paszkiewicz z natury ostrożny, przezorny, ryzykować nie lubiący, miał przed sobą doświadczenie pięciomiesięczne kampanii Dybicza, które mu jasno wskazywało, że z Polakami w otwartych polach, w bitwach sprawa nie łatwa. Dla tego planu śmiałego jenerała Tolla nie przyjął, w 50,000 wojska nie chciał się ku Warszawie puszczać i w jednéj bitwie losu próbować. Owszem na siły i na czas więcéj liczył i posiłków oczekiwać zamierzył. Czas miał wśród Polaków wyczerpać środki moralne i materyalne do wytrwania i stawiania długiego oporu. Dla tego zamiast wyszukiwać wojska polskie i bitwę staczać, wolał masami ze wszystkich stron się posuwać, okrążać, coraz silniéj ściskać i nakoniec armię polską w Warszawie zamknąć. Tam, albo głodem i pozbawieniem wszelkich środków do poddania się ją zmusić, lub w końcu szturm przypuścić.

W rozbiór tych planów nie wchodzim, ale żałować musimy, że plan Tolla przyjęty nie został. Gdyby marszałek Paszkiewicz był zaraz w 50,000 wojska ku Warszawie się posunął, oddalałby się od swojéj podstawy, nie mając dostatecznych sił ku utrzymaniu i zapewnieniu linii komunikacyjnéj, same pospolite ruszenia więc mogłyby mu komunikacye przeciąć i dostawy niepodobne uczynić, a szczególniéj bitwa, wydana w 50,000 wojska, była dla nas jedyną rzeczą, na którą rachować mogliśmy. Siły byłyby prawie równe, więc i zwycięztwo na naszéj stronie zostaćby mogło. Paszkiewicz, odrzucając ten plan, uratował armię caratu, a może i los wojny.

Doczekawszy się przybycia Gerstenzweiga, Kreutza, Rosena, Rydygera, Doktorowa, siły podwoił i pomyślny skutek otrzymał.

Gdyby jenerał Skrzynecki był czasu nie marnował, mógł i nieprzyjaciela wstrzymywać i oddzielne korpusy, na pomoc dążące, pojedyńczo rozbijać. Gdyby zaś z Modlina wysłał oddziały wojska w tyły armii moskiewskiéj, natenczas wszelka komunikacya z podstawą mogła być przecięta. W przypuszczeniu takiéj właśnie możliwości, plan Tolla był najzupełniéj słuszny.

W Raciążku armia moskiewska tylko dzień się zatrzymała i pociągnęła do Brześcia kujawskiego i Włocławka i tam kilka dni obozowała. Dopiero dnia 28 w dalszy marsz się puściła. Jeżeli armia moskiewska wśród trwogi i strachu Wisłę przechodziła, to teraz jeszcze wśród większego podziwienia dalszy marsz odbywała. Co krok spodziewała się napotkać wojska polskie, co chwila walki oczekiwała, a tymczasem ani jeden żołnierz polski się nie pokazywał.

Trzema szlakami nieprzyjaciel ciągnął. Korpus Witta przez Gombin; korpus grenadyerów księcia Szachowskiego i gwardye na Gostyń; korpus Pahlena przez Kutno. Korpus Witta tworzył niejako przednią straż. Pod Gombinem dano dzień wypoczynku, jak się wyraża Paszkiewicz w raporcie: „dla powzięcia języka o wojsku rokoszan.“ Dnia następnego daléj maszerowano; przodem korpus pierwszy, na Kocierzów i Rybno, dla zakrycia korpusu, który na zajęcie Łowicza był przeznaczony, reszta wojska na Kiernozią. Przejście Bzury i zajęcie Łowicza wielce niepokoiło dowódzców moskiewskich, była to bowiem ostatnia mocna pozycya dla nas, i spodziewali się tu mocnego oporu.

Dnia 31 Lipca przednie straże korpusu Witta posunęły się pod Łowicz. W mieście tem znajdował się podpułkownik Zaliwski z dwiema kompaniami piechoty, oddziałem jazdy i dwoma działami. Na samą wieść o zbliżeniu się nieprzyjaciela, co szybciéj miasto

opuszcza i nieprzyjacielowi bez wystrzału zająć to ważne stanowisko dozwala. Odtąd Paszkiewicz miał klucz ostatniéj naszéj pozycyi, był panem Bzury. Miał też wielce uradować się, gdy odebrał doniesienie o zajęciu Łowicza, Schmidt podaje, że zawołał: „Wojna dobry bierze obrót, kiedy jestem panem Łowicza, mam pewność, że wszystko szczęśliwie skończę.“ Witt posłał zaraz jenerała Murawiewa na czele dwóch pułków piechoty, dwóch jazdy i 10 dział dla zajęcia i fortyfikowania Łowicza. Nastęnie wszystkie wojska koło tego miasta się zgromadziły. Dnia 2 Sierpnia, korpus ks. Szachowskiego 1-sza i 2-ga dywizya grenadyerów i Witta przeszły na lewy brzeg Bzury; na prawym zaś pozostał korpus Pahlena, jazda gwardyi i brygada kirasyerów. Jenerał Gerstenzweig z dwoma pułkami dragonow, pułkiem ułanów i huzarów i brygadą piechoty był posłany ku Skierniewicom, a jenerał Ansep z dwoma pułkami dragonów przez Koło ku Kaliszowi.

Tymczasem jenerał Kreutz od Kowna przez Łomżę i Rożan pospieszał do Osiecka, aby z główną armią się połączyć. Za nim szedł Doktorow i Piller i obydwa w Ostrołęce zatrzymać się mieli. Jenerał Rosen w Brześciu swój korpus zreorganizował i, połączywszy się z jenerałem Gołowinem, ku Pradze się zbliżał. Ich siły od 16 do 18 tysięcy wynosić miały. Jenerał Rydyger robił przygotowanie do przejścia Wisły, Kayzarow zaś jego miejsce w Lubelskiem zajął.

Takie ruchy nieprzyjaciel wykonywał, takie stanowiska zajmował, kiedy my czas na radach traciliśmy, wtenczas, kiedy na ostatniéj radzie wojennéj w Warszawie uchwalono, że wojska nasze pociągną przez Sochaczew ku Łowiczowi i przy przejściu Bzury ma być walna bitwa wydana. Nieprzyjaciel był już panem Łowicza i Bzury. Albo więc jenerał Skrzynecki nie wiedział, co na linii bojowéj się działo, albo nie było dobréj wiary w tem co uchwalono.

Jenerał Ramorino, któremu powierzono dowództwo pierwszego korpusu przedniéj straży, zaraz po skończonéj radzie ze swoim szefem sztabu podpułkownikiem Zamojskim, udał się we wskazanym kierunku i dnia 2 Sierpnia pod Sochaczewem się znajdował. Jenerał Chrzanowski pod Topolowem, jenerał Małachowski pod Paprotnią. Wódz naczelny nakoniec dnia 3go opuścił Warszawę i do Sochaczewa przybył. Smutek, nieukontentowanie były na jego twarzy wyraźne i znać było w nim człowieka, co wszytsko przeciwko swojéj woli i przekonaniu robił. Plan w Warszawie przyjęty, oczywiście już wykonanym być nie mógł. Nieprzyjaciel był już panem Łowicza i Bzury; nowa więc rada wojenna dnia 3 w Sochacze-

wie się zebrała. Nowy kwatermistz armii podał plan, aby na Rybno główne uderzenie wykonać, bo spodziewano się, że tam główne siły nieprzyjaciela się znajdują. Plan niby był przyjęty ale decyzya w te słowa zapisana została. „Rada ma zamiar działać zaczepnie, ale nim wiadomości będą, bardziéj stanowcze, trzeba pchnąć trzy mocne rekonesanse w kierunku Rybna i Łowicza i zająć z armią pozycyą w Sochaczewie i Żukowie....[1]) Decyzya więc nic pewnego, nic stanowczego nie mająca: skoro zaczepność była przyjęta daleko logiczniéj było wprzód rozpoznanie zrobić, a potem radę zwołać, bo wtenczas już na podaniach wiadomych decyzya mogła zapaść.

Wskutek tego następujące rozkazy wydano. Ramorino miał na lewéj stronie Bzury 6 batalionów piechoty i 14 dział pozostawić, z resztą zaś wojska na prawy jéj brzeg się przewieźć. Jenerał Milberg uformować się w dwóch liniach na prawo drogi do Sochaczewa biegnącéj, Rybiński na lewo tejże drogi, jenerał Turno pozostać pod Czystem, jenerał Chrzanowski zająć pozycyę pod Żukowem, jenerał Małachowski ze swoją dywizyą piechoty z dywizyą jazdy jenerała Jagmina pod Żaboklikiem pozostać, obsadziwszy Szymanów jednym batalionem piechoty i dwoma działami. Dla zrobienia rozpoznania nieprzyjaciela nakazanego, w kierunku Bolimowa, jen. Miller z 2-ma batalionami piechoty i brygadą jazdy przeznaczony został. Ambroży Skarżyński także z brygadą jazdy i dwoma batalionami piechoty ku Łowiczowi, jak i pułkownik Zamojski z równą siłą byli posłani.

Jenerał Chrzanowski w swoim Rysie kampanii 1831 roku, podaje, że na radzie w Sochaczewie odbytéj, nie znajdował się, lecz skoro rozkaz odebrał, zaraz udal się do głównéj kwatery Była to noc, i nakaz był dany nikogo do wodza nie puszczać. On go przełamał, gwałtem wszedł i przedstawił jenerałowi w krótkich, ale treściwych słowach, że rozkazy wydane do stoczenia bitwy natychmiast cofnięte być powiny, gdyż do stoczenia bitwy przynajmniéj to wiedzieć potrzeba, gdzie nieprzyjaciel się znajduje i jakie stanowisko zajmuje, tymczasem na radzie, bez tych pierwszych wiadomości bitwa uchwalona została. Przyjęto ją nie wiedząc na czem się opierać, i przypuszczając, że nieprzyjaciel pod Rybnem ma się znajdować. W jego przekonaniu to przypuszczenie jest najmylniejsze. Paszkiewicz, jeżeli

---

[1]) Le conseil est d'avis d'agir offensivement, mais en attendant que les renseignements deviennent plus positifs, de pousser trois fortes reconnaissances dans les directions de Rybno et Łowicz, et prendre position avec l'armée à Sochaczew et Żuków....

trochę wojnę rozumie, z głównem wojskiem w Łowiczu i jego okolicach musi obozować. Rybno musi jakiś mały korpus, lub część korpusu zajmować. Ruch na Rybno, podług niego, jest wielce niebezpieczny i klęską zakończyć się może, bo kiedy my tam z częścią nieprzyjaciela będziemy mieli do czynienia, główna armia wyjdzie z Łowicza i albo przez Bolimow uda się ku Warszawie, nas od niéj odetnie; albo przejdzie Bzurę i zmusi nas w najniekorzystniejszéj pozycyi, bo tyłem, lub bokiem do Warszawy obróconych, do przyjęcia bitwy. Zakończył oświadczeniem, że w jego mniemaniu i w każdéj innéj pozycyi, i przy zachowaniu wszystkich przepisów sztuki wojny, pobici będziemy, bo armia nasza i mniéj liczna i mniéj dobra od nieprzyjacielskiéj, ale przynajmniéj na nas ani wina, ani błąd spoczywać nie będą, ulegniemy pod przemocą, pod większą siłą a udając się na Rybno, sami upadek zgotujem. Jenerał Skrzynecki usłuchał Chrzanowskiego, tembardziéj, że zdane raporta przez dowódzców rozpoznania stwierdzały, że główne siły nieprzyjaciela pod Łowiczem się znajdują.

Jeżeli batalia mogła mieć miejsce, jeżeli mogły być nadzieje odniesienia zwycięztwa, a przynajmniéj znaczniejszych korzyści, to trzeba było ją wydać zanim nieprzyjaciel pod Łowiczem się usadowił, bo wtenczas siły jego, szczególniéj po wysłaniu Gerstenzweiga ku Kaliszowi, zaledwie 50 tysięcy dochodziły. Bitwa powinna być wydana, kiedy nieprzyjaciel koło Rybna przeciągał, korpusy od siebie więcéj, jak o dzień marszu oddalone mając i słabe strony podając. Lecz jenerał Skrzynecki zapóźno na plac boju przybył i sposobność dobrą utracił. Teraz wprawdzie można się było bić i z honorem zginąć, ale otrzymać zwycięztwo było trudno, prawie niepodobna.

Marszałek Paszkiewicz, jak Schmidt podaje, dobrze przez swoich szpiegów był zawiadomionym co w obozie polskim się działo. Wiedział, że wojska polskie w Sochaczewie się znajdują, nawet wiedział o napadzie jaki na Rybno był układany. W skutek tych wiadomości, jenerał Toll proponował, aby korzystać ze zgromadzonych wojsk polskich pod Sochaczewem, u Łowicza przejść Bzurę i w kierunku Błonia i Sochaczewa szybko naprzód się posunąć, odciąć je od Warszawy, do Wisły przyprzeć, uderzyć i pobić. Wódz moskiewski nie przyjął téj trafnéj rady, tylko pod Łowiczem swoje wojska skoncentrował.

Ponieważ plan uderzenia na Rybno został cofnięty, więc znów rada wojenna dnia 4 rano się zebrała. Podano plan uderzenia na

Łowicz z prawéj strony Bzury. Mieliśmy więc teraz zdobywać to, cośmy mogli zatrzymać i bez kropli krwi rozlanéj posiadać. Plan ten był odrzucony z powodu, że po prawéj stronie naokoło Łowicza są płaszczyzny, nieprzyjaciel nas dużo w jeździe przemagał, miałby więc oczywiste korzyści. Rada także uznała, że Sochaczew nie tylko nie przedstawia żadnych korzyści, ale jest niebezpiecznem stanowiskiem, bo nieprzyjaciel przez Bolimów miał bliżéj do Warszawy. Postanowiono więc: „Iść prawym brzegiem Bzury na Bolimów. Jenerał Ramorino zajmie Bolimów i zrobi silny rekonensans. Armia zajmie pozycyą między Czerwoną Niwą i Humaniem.“ [1]) Armia więc wykonała ruch ku Bolimowi, jenerał Rybiński tylko ze swoją dywizyą piechoty i brygadą w Sochaczewie pozostał.

Kiedy zmiana frontu przez armię wykonana była, jenerał Skrzynecki przejeżdżał linię i wszędzie był z okrzykiem przez wojsko przyjęty, bo zmianę frontu brano za ruch ku stoczeniu bitwy wykonywany. Okrzyk ten powinien był być dla wodza skazówką, czego żołnierz żąda, lecz zarazem i ostrzeżeniem co go spotkać może, jeżeli tego okrzyku nie rozumie, spełnić go nie zechce.

Zaledwie wojska Bolimowa dosięgły, gdy do jenerała Ramorino posłano następujący rozkaz: „Żądaniem jest głównego wodza, abyś Pan szedł silnie na Nieborów i usuwał wszelkie przeszkody, które spotkasz przed sobą.“ [2]) Cel tego rozkazu był, że chciano mieć pewną wiadomość o nieprzyjacielu.

Jenerał Ramorino natychmiast ruszył ku Nieborowowi, a na samo pokazanie się jego, nieprzyjaciel opuścił tę miejscowość i cofnął się pod Arkadyę. Jenerał Ramorino posunął się za nim, lecz pod Arkadyą już masy nieprzyjaciela stały na pozycyi. Przyszło do spotkania. Piechota nasza śmiało uderzyła, ale jazda nie dorównała piechocie. Pod wieczór Ramorino cofnął się pod Nieborów i pozycyą zajął.

Jak tylko ogień pod Arkadyą dał się słyszeć, marszałek Paszkiewicz i jenerał Toll przybyli na plac boju. Toll wziął komendę, Paszkiewicz zaś powrócił do Łowicza, bo mniemał, że i na Łowicz zarazem atak wykonany będzie.

---

[1]) „De marcher par la rive droite de là Bzura sur Bolimow. Le général Ramorino occupera Bolimow et fera une forte reconnaissance. L'armée prendra une position entre Czerwona-Niwa et Humań.

[2]) L'intention du Général en chef est que vous marchiez fortement sur Nieborów et que vous perciez tous les rideaux que vous trouverez devant vous.“

Dnia 6 o godzinie 8-méj z rana w Humaniu znów rada wojenna się zgromadziła. Znajdował się na niéj i Prądzyński, uznano bowiem w głównéj kwaterze, że on był koniecznie potrzebnym, dla dobra więc sprawy wojennéj, trzeba było gniew wodza naczelnego przełamać. Jenerał Łubieński najwięcéj ku temu się przyczynił i Prądzyński wezwany został. Krok ten przynosi zaszczyt Skrzyckiemu i Łubieńskiemu, jak również Prądzyńskiemu, że skwapliwie wezwaniu odpowiedział. Różne plany przedstawiano, różne rady dawano i dyskusya długo trwała. Lecz więcéj było słów jak rzeczy. Dla tego propozycyi dawanych nie załączamy, a przytaczamy tylko zdanie dwóch jenerałów, których wśród naszéj starszyzny za najwięcéj biegłych w sztuce wojennéj uważano. Mówimy tu o Chrzanowskem i Prądzyńskim. Pierwszy w piśmie swojem, które tyle razy przytoczyliśmy, tak się wyraża: „W Sochaczewie dopiero zupełnie zmieniłem moje zdanie. Od początku nie robiłem sobie żadnych iluzyi i uważałem naszą sprawę jako rozpaczliwą, jednak zawsze jak najśmielsze środki radziłem, bo byłem przekonany, że tylko takimi środkami nasza sprawa nasza może być uratowana, a jeżeli uratowana nie zostanie, to przynajmniéj z honorem zginiemy. Lecz teraz widziałem, że wszystkie pomyślne chwile przeminęły, że nie pozostawało nic jak układami skończyć, i dla tego nie radziłem ani wielkiéj bitwy ani cząstkowych spotkań, bo nie chciałem aby nasze siły zmniejszać się miały. Im liczniejsze one były, tem korzystniejsze warunki pokoju otrzymać mogliśmy i mniemałem, że nawet gorące umysły miały czas jasno rzeczy przejrzéć. Lecz w tem wielce się myliłem.“ Daléj, tak rzecz prowadzi: „Rozpoznanie przez Ramorina zrobione, aż nadto udowodniało, że nieprzyjaciel nie przyjmie bitwy jak z tamtéj strony Nieborowa. Zdania objawione przez jenerałów na naradę zgromadzonych, nie były zgodne z ich przekonaniem, lecz były skutkiem uległości dla opinii krzykaczy, których liczba w armii coraz się powiększała. Po przedstawieniu wszystkich skutków i następstw, jakie bitwa w pozycyach jeszcze nam pozostających mieć może, a które korzystne być nie mogły, po pierwszy raz zaproponowałem, aby ukończyć przez układy. Wyjąwszy dwóch lub trzech jenerałów, wszyscy inni byli mojego zdania, jednak ani chciano mnie słuchać. Przedstawiłem, że jak będzie parlamenatarz posłany, zaraz, bez straty czasu powinien być ruch zrobiony, oznaczający gotowość naszą do boju, aby jeżeli warunki upokarzające przez nieprzyjaciela podane będą, natychmiast pokazać, że bronią będziemy umieli żądanie nasze daléj popierać, i w tym razie prosiłem, aby mnie pierwsza

dywizya, która walkę rozpoczynać miała, powierzoną była. Lecz zarazem dodałem, że krzyków lękać się nie trzeba, że wojsko przyjmie układy, a przynajmniéj ręczę za moję dywizyę. Inne zdania przemogły. Bitwa była uchwalona, lecz nie wykonana, bo w duszy, wyjąwszy bardzo mało indiwiduów, nie chciano jéj, tylko udawano, że jéj żądano, a na mnie winę jéj odradzania zrzucano." Kończy zaś w te słowa: „Grubo myliłem się, sądziłem o rzeczach podług ich istoty, a spuszczałem z oczu osoby, co wszystkiemu kierunek nadawały. Wojsko i główna kwatera była krzykaczami napełniona i oni silny wpływ wywierali; mało było wśród nich takich, co bić się chcieli, ale wielu takich, co udawali, iż bić się żądają, i ci za najszczersze dane rady ogłosili mnie za *układacza* i imię moje po całym obozie obniesione było."

Jenerałowi Chrzanowskiemu w opowiadaniach uczynionych nie zupełnie pamięć dopisywała. Nie pierwszy raz on w Sochaczewie układy proponował, już parę razy miało to miejsce, a szczególniéj przedstawił je i szeroko o nich mówił na owéj deputacyi, z woli Sejmu wyznaczonéj, którą dopiero opowiedzieliśmy. To spostrzeżenie uczyniliśmy tylko dla sprostowania faktu historycznego, bo na samą rzecz jest to bez żadnego wpływu.

Jenerał Chrzanowski prawdę powiedział, że wtenczas główna kwatera i obóz nasz były krzykaczami napełnione. Zuchy w gębie, w słowach, ale nie zawsze w czynie, wiele oni na nasze nieszczęścia wpłynęli, bo namiętności podburzyli, niezgodę zasiali, subordynacyę w wojsku rozprzęgli. Ale chcieć im przypisywać odrzucenie układów, to w naszem przekonaniu jest im za wiele zaszczytu robić. I myśmy wtenczas byli bliskimi świadkami wypadków, a przeczyć temu się nie wahamy. Niemożność zawarcia z Moskwą układów nie była dziełem krzykaczy, lecz dziełem samego narodu. Już na innem miejscu o tem mówiliśmy, a tutaj w paru słowach powtórzyć chcemy, bo rzecz jest wielce ważna i ku wyjaśnieniu bardzo potrzebna.

Bez Polski carat Moskwy do Europy nie należał, był granicznikiem Azyi i Europy, Polska go oddzielała. Od chwili, jak Piotr I. na nieszczęście Moskwy i Polski wyrzekł, że carat ma być europejskim, zabór i posiadanie Polski musiało stać się głównym celem polityki i wszelkich usiłowań rządu moskiewskiego. Nie orężem Moskwa posiadła Polskę, nie zawojowała jéj, lecz w największéj części chytrością i podstępem ją rozprzęgła, podkopała, osłabiła, wszelkie sojusze i umowy pogwałciła i podeptała, a potem zajęła ją i do caratu wcieliła. Lecz nie dość było wcielić i zabrać, trzeba było ją jeszcze

moralnie zabić, wiekuistym grobowym kamieniem pokryć, aby nigdy ożyć i powstać nie mogła. Co do tego, rząd carów wyczerpał wszystkie środki, kuł kajdany, Sybir zaludniał, i zarazem czynił uśmiechy, obietnice sypał, a wszystkiego nie dotrzymywał. Same nawet cesarza Aleksandra obietnice i czyny, chociaż może więcéj liberalne i szlachetne, w gruncie te same zamiary i dążności miały. Mikołaj kładł koronę Polski na swoje skronie, zaprzysięgał konstytucyę, bo wojna turecka, bo koalicya, przeciw niemu układana, do tego go zmuszały. Lecz zaprzysięgał, aby nie dotrzymać. Skutkiem takiego postępowania, nie tylko Moskal stał się głównym naszym wrogiem, nieprzyjacielem, ale znikły jeszcze wszelkie zaufanie, wszelka wiara w niego, i dla tego wszelkie umowy, traktaty z nim stawały się niepodobne, bo naród polski w ich dotrzymanie nie wierzył i wierzyć nie mógł. Taki był duch, taka opinia, takie usposobienie narodowe, kiedy nasze powstanie spełnione zostało, i wśród takiego usposobienia narodowego jakże o układach myśleć i proponować je można było? Wszelkie kroki ku temu nie tylko musiały na niczem spełznąć, ale jeszcze złe skutki wywołać. Nie sam jenerał Chrzanowski, ale byli i inni, jak to na początku opowiedzieliśmy, którzy widzieli nierówność walki, niepewność zwycięztwa i o udaniu się powstania wątpili, ale przeciw temu prądowi narodowemu począć nic nie było można. Sam jenerał Chłopicki, bez względu na urok, jaki go otaczał, musiał ustąpić, skoro tylko układów się dotknął. Odepchnięcie więc zdania Chrzanowskiego nie było dziełem krzykaczy, ale wypływem usposobienia ogólnego.

Oddaliśmy sprawiedliwość jenerałowi Chrzanowskiemu, że z niepodległością swoje zdanie wygłaszał, ale jeśli miejsce jego było właściwe na radzie sejmowéj, to niewłaściwe było wśród wojska, osłabiało bowiem ducha, uszczerbek niosło sprawie narodowéj i musiało przeciwko sobie mieć publiczną niechęć.

Jenerał Prądzyński był zupełnie innego zdania. W dość obszernem przemówieniu jak najżywiéj zganił on opuszczenie Sochaczewa i ruch na Bolimów błędem do nieprzebaczenia nazwał. Dowodził, że Łowicz ze strony Bolimowa atakowanym być nie może i radził, aby natychmiast Bolimów opuścić, do Sochaczewa wrócić się i z prawéj strony, od Wisły, na Łowicz atak uczynić. Poniżéj o tym planie będziemy mieli sposobność obszerniéj mówić, tutaj zaznaczamy, iż myśl przez jenerała Tolla marszałkowi Paszkiewiczowi podana, aby przez Bolimów maszerował, odciął armię polską od Warszawy i do Wisły przyparł, jest najlepszem ocenieniem i krytyką planu

Prądzyńskiego. Jenerał Dembiński tak o rzeczonym planie się wyraża: „Przyznam się, że nie będąc skłonnym do przyjmowania zdrady, nie mogąc nigdy przypuścić, aby jenerał którykolwiek chciał wprowadzić wojsko narodowe w położenie tak krytyczne, uważałem plan przez Prądzyńskiego mnie podany, jako chęć wypróbowania mojéj zdolności wojskowéj, inaczéj jego sobie wytłómaczyć nie mogę.“ Nam zdaje się, iż plan ten najwięcéj rywalizacya z Chrzanowskim wywołała. Jenerał Chrzanowski był teraz bardzo dobrze z jenerałem Skrzyneckim, on żądał opuszczenia Sochaczewa, więc Prądzyński zmienić to i potępiać usiłował. Plan Prądzyńskiego na radzie przyjęto; takie bowiem zaufanie było w jego mądrość i znajomość sztuki. Decyzyę następującą zapisano: „Większość rady jest zdania, że ze względu na trudności, jakie przedstawia położenie Łowicza, ze względu na pozycyę korpusu jenerała Pahlena, który może debuszować na skrzydło ataków przez most Potoki, świeżo postawiony, staje się szkodliwem wykonanie uderzenia na Łowicz, któreby mogło mieć powodzenie połowiczne, a narazić armię na klęskę. Trzeba więc wrócić do myśli zaatakowania go z lewéj strony Bzury, bądź przez most sochaczewski, bądź, przechodząc Bzurę po mostach, więcéj zbliżonych do Łowicza.“ [1])

I ta decyzya wykonana nie będzie, a poniżéj przyczyny tego opowiemy.

Podaliśmy całe pasmo tych rad wojennych, w naszéj głównéj kwaterze odbytych, bo są one faktem historycznym, dającym najlepsze wyobrażenie naszego ówczesnego położenia militarnego i zarazem są obrazem, przykładem, do czego rady wojenne prowadzić mogą. Co może być rzeczywiście smutniejszego, jak te marsze i kontrmarsze, między Sochaczewem a Bolimowem odbywane, jak te spory o plany między Chrzanowskim a Prądzyńskim?

Tymczasem czas upływał, nieprzyjaciel co dzień bardziéj się zbliżał, grożącą postawę przybierał, Warszawa zatrwożoną była i wielki, ogólny głos niebezpieczeństwa się podniósł. Skrzynecki danego przy-

---

[1]) „La majorité du conseil est d'avis que, vu les difficultés que présente le terrain de Łowicz, vu la position du corps de Pahlen qui peut déboucher sur le flanc des attaques par le pont de Potoki qu'il vient de construire, il devient dangereux d'éxécuter une attaque sur Łowicz qui pourrait n'avoir qu'un demi succès et exposer l'armée à une defaite. Il faut par conséquent revenir à l'idée d'attaquer par la rive gauche de la Bzura, soit par le pont de Sochaczew, soit passant la Bzura sur des ponts plus rapprochés de Łowicz.“

rzeczenia na radzie wojennéj nie dotrzymywał, umysły wrzały, bitwy wyglądano, bitwy oczekiwano, a jéj jak nie było, tak nie było. To wyczerpało cierpliwość, podniósł się jeden ogólny głos przeciwko wodzowi naczelnemu, głos nie tylko nieukontentowania, ale nawet oskarżeń, podejrzeń i posądzeń. Lud nie wchodził w to i nie rozumował, czy podług zasad militarnych bitwa w obecnem położeniu pod Łowiczem jest możliwa, ale czuł swoje męztwo, w swoję wyższość nad Moskalem wierzył i dla tego za rzecz nieprzystojną cofanie się i uchodzenie uważał. Do głosu ludu łączył się jeszcze drugi, może nawet prym prowadzący, dobrych patryotów, którzy wyższą sferę zajmowali, nawet na krzesłach senatorskich i ławach poselskich zasiadali, lecz którzy odwrotu wojsk, planu odpornego, na Warszawie opartego, nie przyjmowali, komisyi na wodza żądali, nawet zmiany jego się domagali. Do tych głosów przybywały przyczyny, nie z patryotyzmu, ale z egoizmu, z prywaty pochodzące. Gdyby na Warszawie los wojny miał się opierać, natenczas lękano się o domy, o zbiory, o bogactwa, lękano się, aby wszystko ogniem nie spłonęło, aby Warszawa w perzynę obrócona nie była. Byli to Fränkle, Roseny, te Rotszyldy warszawskie na małą stopę, Danielscy, Dmuszewscy i tym podobni, co pod Moskalem zbogacili się. Oni także bitwy żądali, bo bez względu jakiby był jéj los, zawsze Warszawa zapewniona być mogła. Nakoniec krzyczała owa cząstka anarchiczna, ów klub, owo towarzystwo patryotyczne, bo niezgody i kłótni chcieli, więc patryotów i bohaterów role odgrywać trzeba było, i wśród nich Krukowiecki réj prowadził.

Z takich elementów składało się nieukontentowanie stolicy, a należeli do niego prawi synowie ojczyzny i wichrzyciele, patryoci i egoiści, sędziwi i młodzi, Sejm i klub. Wszyscy jednym wielkim chórem krzyczeli: „Bitwy! bitwy!“ a niektórzy jeszcze dodawali „zdrada! zdrada!“ Skutkiem téj ogólnéj opinii publicznéj ostrzegał wodza Rząd narodowy, pisywał doń książę Czartoryski, jeździł do głównéj kwatery minister Horodyski i uczony Gołuchowski, najbliżsi jego przyjaciele, wszyscy w tym samym celu, z podaniem téjże wiadomości, co w stolicy dzieje się i stać się może. Lecz wszelkie ostrzeżenia były nadaremne, boć i położenie militarne coraz trudniejsze się stawało i jenerał Skrzynecki przy swoim planie obrony, w którym jedynie ratunek widział, upartym się robił i wszystkim odpowiadał: „ja nic nie chcę, ale nie mogę bić się,“ i na tem kończył.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Odwrót jenerała Dembińskiego z Litwy od chwili rozejścia się z Giełgudem i Chłapowskim pod Kurszanami, aż do spotkania się z Różyckim i do przejścia Buga. — Tryumfalne przyjęcie powracającego przez mieszkańców miasta Warszawy i wszystkie warstwy społeczne. — Dembiński zamianowany gubernatorem Warszawy. — Przyczyny, dla których ogromna jego popularność upadła i dla których na wodza później nie był wyniesiony. — W skutek sprawozdań Dembińskiego zajścia skandaliczne między członkami Rządu. — Niemojowski za pomocą półśrodka łagodzi to, co radykalnie powinno być rozwiązane. — Ostatnie rozporządzenia Rządu.

Kiedy kolumny Rolanda i Chłapowskiego Szawle opuszczały, darmo jenerał Dembiński przedstawiał i prosił, aby 24 godzin zatrzymać się chcieli dla dania wypoczynku jego oddziałowi i zasłonięcia go w pierwszym odskoku, który czynić będzie. Pilno im było uchodzić, jakby lękali się spóźnić na dzień hańby, spełnić się mającéj. Twarda i trudna była chwila dla jenerała Dembińskiego, kiedy miał się z towarzyszami wyprawy rozłączać. Przedsięwzięcie jego prawie niepodobieństwa sięgało, koledzy broni za szał je mieli, zgubę nieochybną widzieli i zapowiadali. Garstka żołnierza i to w największéj części nowego lub powstańca, miała się przez liczne szeregi nieprzyjaciela, który już na piętach się znajdował, przedzierać i szlakiem niewiadomym, gdzieś daleko ratunku i ocalenia szukać. Droga daleka, kraj nieznany, brak amunicyi, brak pieniędzy, żadnego wsparcia i pomocy, a cała odpowiedzialność przygód, klęsk, nieudania się, na nim spoczywała. Mimo tego wszystkiego Dembiński między honorem, powinnością a hańbą innego wyboru nie miał.

Pierwszym niepomyślnym znakiem była deputacya z oficerów jego korpusu przybyła, która oświadczyła, że tyle razy walcząc pod

jego rozkazami, w bitwach nabyła do niego zaufania i wiary, lecz teraz doszła ich wieść o jego przedsięwzięciach i zamiarach, i tę myśl wszyscy nie tylko za zuchwałą, ale za niepodobną w wykonaniu uważają. Przybywają więc do niego z zapytaniem, czy może pochlebiać sobie spełnić to, czego cały korpus Giełguda przedsięwziąść nie śmiał? Oni ujęli za broń dla ojczyzny i do końca walczyć będą, ale ponieważ jenerał Chłapowski powraca do Polski, i oni więc śmią prosić, aby rozważyć zechciał, czyli nie korzystniéj będzie dla sprawy wojennéj, aby on za jego przykładem poszedł. Dembiński na to odpowiedział: „Nie zazdrośćcie panowie kierunku, jaki tamte oddziały biorą, dałby Bóg, aby nie żałowali go przez wszystkie dni życia swojego. Nie myślę wam taić, że droga, jaką ja obieram, jest pełna niebezpieczeństw, ale zarazem zapewniam was, że ona jedynie na łono ojczyzny was zaprowadzić może, a przynajmniéj jest jedyna, jaka dla zachowania honoru pozostaje. Zresztą jako dowódzca nie chcę wam rozkazywać, ani jako towarzysz broni was namawiać, abyście ze mną poszli, lecz to tylko oświadczam, że jeżeli nie chcecie ze mną iść, to spodziewam się w całym korpusie znaleźć dziesięciu walecznych i dobréj woli, którzy ze mną los podzielą, a na ich czele pomaszeruję i nie zmienię kierunku, jaki obrałem."

Po téj odpowiedzi wszyscy z zapałem zawołali: „Jenerale, wszyscy i wszędzie za tobą pójdziemy." „Widziałem wiele łez, powiana Dembiński, cichych koło mnie płynących, milczenie nastąpiło, ani słowa słychać nie było, widać tylko się dawało, że walka wewnętrzna się toczy między powinnością dla ojczyzny a pewną śmiercią lub niewolą, która nieochybnym naszym udziałem być się zdawała. Uczułem ściśnienie serca, trudne do opisania. Patrzałem, jak korpus Rolanda z pośpiechem za Windawę uchodził, jakby się bał, że na czas nie przyjdzie. Myśl, że mam 300 mil przebieżeć w kierunku, od którego oni tak spiesznie uchodzili, wielka odpowiedzialność za kilka tysięcy ludzi, którzy mnie swój los zawierzyli i których prowadzić miałem przez kraj nieznany, przedsięwzięcie, którego udanie się jak dziewięć do jednego się miało, wszystko to silnie wpłynęło na mnie i czułem się znękany. Posłałem adjutanta z prośbą, aby, gdy będzie koło mnie przeciągać, zechciał wstąpić dla rozmówienia się. Byłem tylko o 200 kroków od jego drogi — odmówił, twierdząc, że jest bardzo zatrudniony. Jeszcze raz posłałem doń oficera ze szwadronu poznańskiego, Darowskiego, bardzo do niego przywiązanego, aby był u mnie. Kazał powiedzieć, że z pierwszego wypoczynku do mnie napisze. Ten brak wszelkiego wstydu napełnił mnie oburze-

niem i dodał mi siły. W tem dał się słyszeć silny ogień na drodze szawelskiéj, gdzie się moja tylna straż znajdowała. To mnie ostatecznie zdecydowało. Przejeżdżając koło mojego korpusu, przyjęty zostałem powszechnym okrzykiem: „Niech żyje nasz jenerał!“ Moje serce i moja dusza złamana potrzebowały tego dowodu. Żołnierze zrozumieli poświęcenie, jakie robiłem, ja zaś mógłem przyjąć ten okrzyk za oznakę wdzięczności, że dobrze oceniłem ich uczucia. Poruszyło mnie to do łez i sprawiło, że zapomniałem o wszelkiem niebezpieczeństwie. To była pierwsza nagroda za energię, jaką okazywałem, prowadząc ich przeciwko nieprzyjacielowi. Moja energia dała im zaufanie do mnie i wracała od nich do mnie w chwili tak solennéj. Tak, mogę powiedzieć, że zasługa mojéj wyprawy nie tyle polega w udaniu się, to winienem mojéj pracy, trochę mojéj zdolności i błędom nieprzyjaciela. Lecz prawdziwa zasługa w tem leży, że śmiałem wyprawę przedsiewziąść. Żaden z moich towarzyszów broni, który tam był obecny, nie może nie przypomnieć sobie bez drżenia i bez uczucia trudnego do opisania tego, co doświadczał na widok korpusu naszego, obozującego powyżéj Kurszan, a opuszczonego przez innych towarzyszów broni. Wydawaliśmy się samotnymi na świecie. Co do mnie, wyznaję, że zamierzając marsz przeszło 150 milowy, zakreślając wielkie koło na okręg sił moskiewskich, w kraju, który w przeciągu trzech miesięcy dwa razy widział swoje siły roztrącone, bez pieniędzy, prawie bez amunicyi, czułem wzruszenie, trudne do opisania, a cóż dopiero czuć i doświadczać musieli ci, którzy mnie się powierzali.“

Trudno do tego opisu chcieć co dodać, gdyż ujęłoby to okropności położenia. Cóż może być wymowniejszego, jak na twarzach owych wojowników, dymem pokrytych, owe łzy ciche, albo też owo przyznanie się do własnego znękania, do złamanych sił na sercu i duszy?

Są pisarze, którzy pytają, dla czego jenerał Dembiński w Kurszanach wodzem się nie ogłosił, lub przynajmniéj czemu zamiarów Giełguda, Chłapowskiego i Rolanda wśród wojska wiadomymi nie uczynił? Wszak rozumiał je dobrze, a podobna wiadomość, w wojsku ogłoszona, byłaby wiele żołnierzy na jego stronę przeciągnęła. Jest to opinia, wydana bez zastanowienia się. Wodzem ogłosić się, jest to słowo łatwe, ale czyn trudny i następstwa nie łatwe do przewidzenia. Wszelki zamach może mieć miejsce tylko wtenczas, jeśli nieuprawniony, to przynajmniéj jest usprawiedliwiony, kiedy ratunek rzeczy publicznéj tego się domaga, a skutek przeprowadzenia, jeżeli nie pe-

wnym, to przynajmniéj podobnym się staje. Inaczéj, jest to zawsze wielkie nieszczęście, szał, a nawet polityczna zbrodnia. W wojsku tem bardziéj jeszcze jest on zdrożniejszy, bo wojsko tylko na hierarchii i ścisłem posłuszeństwie ostać się może i ze zbrojnym mężem igraszek nie ma. Jenerał Dembiński nie był dalekim od przyjęcia na Litwie dowództwa, widział, że źle się tam działo, że rzecz wojenna jak najgorzéj była prowadzona, gotów był przeto losu próbować i poświęcenie z siebie uczynić. Przypuszczenie nasze opieramy na własnem jego podaniu, na tem, co na radzie wojennéj w Kurszanach oświadczył, na podaniu, jakie sam czyni o deputacyi z oficerów, do niego przybyłéj, nakoniec na liście, jaki do Czetwertyńskiego pisał. Ale przyjąć władzę ofiarowaną, a samemu ją wziąść, jest to wielka różnica. Jenerał Dembiński miał zresztą to przekonanie, że gdyby chciał wodzem się ogłosić, powodzenia pewnym być nie mógł. Jenerał Chłapowski miał jeszcze licznych stronników i może więcéj od niego opinii i zaufania posiadał. Ogłoszenie się więc dowódzcą zamiast polepszyć sprawę, mogło się nie udać, rozdwojenie rzucić i najzgubniejsze skutki wywołać. Dla tego ze siebie wszelkie poświęcenie czynił, ale pozostał na właściwem sobie stanowisku, przeciwko subordynacyi nie wykroczył.

Drugi zarzut, dla czego wojska nie poinformował o zamiarach swoich kolegów, jest jeszcze bardziéj niewłaściwy. Naprzód co do wkroczenia do Prus nie było żadnéj pewności, a na domysłach tak stanowczego podejrzenia opierać nie było wolno, tem bardziéj, że jenerał Chłapowski głośno zapewniał, że wzdłuż Niemna pociągnie i do Królestwa wojska zaprowadzi. Powtóre czasu nawet na takie zawiadomienie nie było. Rada w Kurszanach o godzinie 9téj z rana się skończyła i zaraz Chłapowski i Roland po jéj ukończeniu dali rozkaz swoim kolumnom, aby w marsz się puściły, bardzo być może z obawy, aby ich myśli nie odkryto. Następnie czyż wtenczas, kiedy nieprzyjaciel się pokazywał i wśród przednich straży już strzały słyszeć się dawały, był czas ku temu, aby jeden z jenerałów po obozach chodził, smutne wieści o swoich kolegach roznosił i ogłaszał, subordynacyę niszczył, ducha paraliżował i namiętności i pasye wywoływał? Że jednak nie był Dembiński obojętny na los swoich towarzyszów broni, na los innych oddziałów wojsk narodowych, dowód w tem najlepszy, że wszystkim, którzy do niego się zgłaszali, udzielał rady, wskazywał, co honor i powinność czynić nakazują. Daléj nawet poszedł, bo od niektórych stanowczo zażądał, żeby się z nim połączyli. Tak Kalinowskiemu, dowódzcy jazdy żmudzkiéj, wręcz oświadczył, że z nim

udać się powinien, bo to jedyny jest środek uratowania honoru, tak do Borkowskiego, dowódzcy Igo pułku ułanów, i Czetwertyńskiego, dowódzcy pół bateryi konnéj artyleryi napisał. Przytaczamy list ten, gdyż on wiele światła na tę sprawę rzuca.

„Dowiedziałem się Książę, pisze Dembiński, że powodowany zapewne najlepszemi uczuciami dla ojczyzny, życzysz, abym ja dowództwo nad wszystkiem wojskiem objął. Nie wiem, kto rozgłasza wieści, że ja tego uczynić nie chcę. Bezwątpienia okoliczności są ciężkie, ale nie są jeszcze rozpaczliwe. Jeżeli się Książę dostatecznie przekonasz, że nie ma wyboru między konieczną niewolą a jakąś nadzieją zwycięztwa, lub przynajmniéj uratowaniem honoru oręża, to spodziewam się, że natenczas Ty w kierunku, przez pułkownika Borkowskiego oznaczonym, a o którym jenerał Chłapowski ma wiedzieć, ze mną połączyć się pospieszysz. Bądź co bądź się stanie, to nie zapominajmy, że honor i miłość ojczyzny nakazują nam jak najdłużéj na Litwie utrzymać się. W razie, gdybyś miał zamiar do mnie przybyć, a co jednak w ostateczności uczynić powinieneś, opowiedz się jenerałowi Chłapowskiemu, aby jego korpus nie był na niebezpieczeństwo wystawiony. Lecz gdybyś widzieć miał, iż wszystko idzie do niewoli, natenczas spiesz się do mnie ile będziesz mógł, i to konno, bo ja już może daleko będę.“

Lecz Borkowski zataił, ukrył list, który od jenerała Dembińskiego odebrał, a Czetwertyński długo się namyślał, radził się i nic nie zrobił.

Mierosławski w swoich dywagacyach, które „Historyą powstania“ nazwał, czyni zarzut jenerałowi Dembińskiemu, że na Litwie nie pozostał, i tak rzecz przedstawia: „Jenerał Dembiński, odrywając się w Kurszanach, miał wybór między trzema operacyami: pierwsza, wkroczyć do Kurlandyi, druga, utrzymywać się na Litwie przy posiłkach powstań miejscowych, lub trzecia, odwrót do Królestwa spełnić.“ Pierwsze uważa za szaleństwo, gdyż byłoby to tylko odcięcie z odcięcia, i jako takowe, trochę prędzéj, trochę późniéj, skazywało wkraczających na rozbrojenie i na Sybir. Pozostanie zaś na Litwie i przedłużenie dalszéj wojny, podług niego, było nie tylko możebnem, ale absolutnie obowiązującem, i dodaje: „przypuszczając nawet, że przez opóźnienie się na Litwie utraciłby możność ubiegnięcia pogoni moskiewskiéj na cięciwach, do Królestwa prowadzących, samo już odwiedzenie przez parę miesięcy dwadzieścia kilku tysiącznego posiłku od najazdu nadwiślańskiego, nierówniéby więcéj zaważyło na

szali interesu narodowego, aniżeli uratowanie kilku tysięcy rekrutów kosztem tego interesu."

Zarzut ten, niby strategicznéj natury, nie wiele swoją wartością dwa pierwsze przewyższa. Lekkomyślność, jak we wszystkiem, co z pod pióra Mierosławskiego wychodzi, i tutaj panuje. Aby chcieć utrzymywać, że jenerał Dembiński powinien był na Litwie pozostać, trzeba przedewszystkiem zbadać, czy mógł pozostać, bo bez możności wszelkie dowodzenia do niczego doprowadzić nie mogą. Aby jenerał Dembiński mógł na Litwie pozostać, dwa warunki koniecznie nieodzowne były: raz, aby powstanie Litwy mogło mu dać siły do prowadzenia dalszéj wojny, powtóre, aby mógł na nieprzyjacielu zyskać czas i miejsce ku ich wywołaniu i ku nadaniu im jakiéjkolwiek organizacyi. Bez tego wszelkie przypuszczenia, wszelkie rezonowania są marzeniami. Rozważmy zaś, czy one były podobne? Litwa w obecnem powstaniu złożyła wielkie dowody uczuć patryotycznych i już parę razy oddaliśmy jéj tę sprawiedliwość i chętnie powtarzamy to. Na odgłos warszawskiéj walki zerwała się, ujęła za broń, powstała, lecz skutkiem wypadków i okoliczności, które już opowiedzieliśmy, mimo zapału i liczby nie tylko utrzymać się te powstania nie mogły, lecz kiedy jenerał Chłapowski na Litwę przybywał, już były słabe, rozbite, roztrącone i końca prawie dosięgały. Przybycie Giełguda na czele znacznych sił polskich nanowo ożywiło ducha. Była to iskra potężna, która znów zelektryzowała wszystkich i Litwa jeszcze raz zerwała się, powstała i powstała liczniéj i silniéj, jak po raz pierwszy. Ale znów wszystko na niczem spełzło. Owe wojska polskie, co na swojéj ziemi takie cuda waleczności spełniały, na ziemi Litwy nic nie zrobiły i Wilna nie zdobyły i nad wojskiem moskiewskiem zwycięztw nie odniosły, i owszem uchodziły i w Prusach broń złożyły. Z niemi i powstania ten sam los spotkał. Jedni śmiercią walecznych polegli, drudzy wraz z wojskiem polskiem do Prus wkroczyli i to byli ci, w których piersiach uczucia patryotyczne najżywiéj biły, nakoniec inni po puszczach i lasach pokryli się i rozpierzchli, aby ujść przed zemstą nieprzyjaciela. Litwa stała się pusta, smutny obraz przedstawiała, upadła na duchu, wielkie zwątpienie nastąpiło, a wśród podobnego stanu czyż można było nowe powstanie wywoływać, czyż można było, już nie mówimy, mieć pewność, ale nadzieję, iż na wezwanie, po trzeci raz uczynione, znów duch się zapali i Litwa zbrojnie stanie, aby z garstką żołnierza polskiego los dzielić? Rzecz niepodobna do przyjęcia, — czyste marzenie. Po tak wielkiéj katastrofie, po takich wysileniach i takim zawodzie,

Litwa potrzebowała odetchnąć, wypocząć, aby na nowo do broni się zerwać, i dla tego właśnie nie mogła teraz dać jenerałowi Dembińskiemu siły do utrzymania się tutaj.

Zastanówmy się teraz, czy jenerał Dembiński miał miejsce i czas, aby powstania mógł nakazać, zgromadzić i zorganizować? Była chwila, gdy to na Litwie było możliwe, kiedy Moskwa tu była słaba, kiedy tylko dziesięć tysięcy żołnierza liczyła. Lecz z przybyciem Giełguda rzeczy się zmieniły. Jenerałowi Chrapowickiemu ze wszystkich stron posiłki posyłano i armia przeszło do 50 tysięcy urosła, a przez nasze błędy zwycięzką zostawszy, Chłapowskiego i Rolanda do Prus wepchnąwszy, Litwę pustą uczyniwszy, zaufania do siebie nabrała. Czyż armia taka garstce żołnierza polskiego, nie wiele więcéj nad trzy tysiące liczącéj, miała dozwolić spokojnie pozycyę zajmować, rozgospodarowywać się, organizować się i dalszą wojnę prowadzić? Przypuszczenie wprost jako nierozsądne się przedstawiające.

Jenerał Dembiński więc na Litwie pozostać nie mógł, bo go zguba czekała, może nawet bez ocalenia honoru i sławy oręża polskiego. Jedynym czynem możebnym dla niego był odwrót do Królestwa, czyli raczéj przebicie się i uchodzenie, aby z armią polską się połączyć. Że zaś jasno i od razu swoje położenie zrozumiał, do wykonania jego energicznie się zabrał, w tem jest jego główna zasługa. Odwrót każdy, im prostszą, im krótszą drogą może być odbyty, tem jest pożądańszy, bo tem prędzéj u zamierzonego celu stawia. Jenerał Dembiński i tego dobrodziejstwa nie miał. On musiał okrążać, półkola zakreślać, aby ujść zdołał. Mierosławski, hojny w krytyki, i drogę jego, chociaż się udała, żywo gani, cięciwy jakieś wskazuje. Jenerał Dembiński z rozpoczęciem swojego marszu cięciw nie miał i mieć nie mógł. Najprostsza linia, cięciwa od Kurszan do Królestwa, była wzdłuż Niemna, droga, którą nasze wojska na Litwę przybyły. Lecz właśnie teraz największa część armii nieprzyjacielskiéj, robiąc pogoń za Chłapowskim i Rolandem, na téj drodze się znajdowała. Gdyby więc jenerał Dembiński ku tamtéj stronie swój marsz rozpoczął, byłby dobrowolnie wszedł w środek Moskali i pobitymby został. Jeżeli przeto chciał uniknąć tego losu, musiał zupełnie inny kierunek, inną drogę sobie obierać i zaznaczać; potrzebował daleko odskoczyć, potem półkole zakreślić i nakoniec dopiero prostą linią ku dalszemu odwrotowi ruszyć.

Odwrót jenerała naszego, można powiedzieć, z trzech głównych operacyi się składał: z odskoczenia od punktu wyjścia z Kurszan,

które opuszczał; z zakreślenia półkola, aby okrążyć miejsca niebezpieczne, które miał przebiegać; nakoniec z wytknięcia cięciwy do dalszego odwrotu. Zakreślenie półkola i punkt zaznaczonéj cięciwy będą dla niego najniebezpieczniejsze, bo przy takiem zakreśleniu nieprzyjaciel może mieć bliższe linie dla przecięcia tego odwrotu i zastąpienia drogi, punkt cięciwy naprzód wyśledzić i odkryć zdoła i tam w połączonych siłach czekać będzie. Niezmordowana jedynie czynność, przezorność i błędy nieprzyjaciela uratować go zdołają.

Przystępując do opowiadania jego wędrówki, obliczmy siły, jakie jenerał Dembiński miał pod swojem dowództwem. Składały je:

Czwarty batalion 3 p. s. p. . . . . (Była to piechota na koniach, pomysłu jenerała Dembińskiego. Do Warszawy wróciło jéj 190.)	240	żoln.
18 p. p. l. pułkownika Białkowskiego . . .	1100	„
26 p. p. l. pułkownika Radziszewskiego, na Litwie uformowany	700	„
Batalion strzelców litewskich majora Matuszewicza	500	„
Szwadron poznański podpułkow. Brzeżańskiego	300	„
Jazda płocka podpułkownika Jeżewskiego . .	200	„
Jazda żmudzka podpułkownika Strawińskiego .	150	„
Szwadron 3 pułku ułanów podpułkownika Janowicza	120	„
Oddział Lisickiego i Prozora	300	„
Sapery i pływaki	46	„
Artyleryi dział 6.		
	3656	żoln.

Wyjąwszy batalionu czwartego 3 p. s. p. i szwadronu 3 p. ułanów, wszystka reszta żołnierzy była nowa, albo z popisowych Królestwa lub z powstańców Litwy stworzona. W jaszczykach znajdowało się 450 strzałów, prawie gwałtem jenerałowi Rolandowi zabranych, w kasie złotych sto.

Jenerał Dembiński w pamiętnikach swoich podaje, że na początku przyłączyły się do jego korpusu: jazda kaliska Staniewicza i Herubowicza, lecz poźniéj jak już w marsz ruszył, opuścili go częścią w skutek rozkazu Chłapowskiego, częścią w skutek rozsiewanych wieści o jego przeznaczeniu. To opuszczenie było dla Dembińskiego bolesnem, bo szczególnie jazdy potrzebował, a przytem to opuszcze-

nie dowodzi, jak już wielki nieporządek i rozprzężenie wśród korpusu Giełguda panowały, kiedy oddziały wojska swoje przeznaczenie dowolnie i podług swojego upodobania zmieniały.

Kiedy Dembiński sam z sobą walczył, odebrał doniesienie, iż jego tylne straże są silnie od nieprzyjaciela atakowane.

Ta okoliczność, jakeśmy już wspomnieli, wpływała także na jego decyzyą. Wsparł zaraz pułkownika Radziszewskiego, który z nieprzyjacielem walkę prowadził, dwoma działami i dwoma szwadronami jazdy i dał rozkaz aby piędzi ziemi nie ustępować, sam zaś co prędzéj sprawił swoje wojsko ku marszowi i, podając nieprzyjacielowi prawy bok, wsteczny marsz ku północy rozpoczął.

Żywy ogień trwał długo. Radziszewski, dobry Polak, dobry żołnierz, chlubny opór nieprzyjacielowi stawiał, a tymczasem Dembiński przez gęsty las, niedostrzeżony pochód odbywał. Szczęście przyszło mu na pomoc. Usunięcie się, czyli raczéj zniknięcie Dembińskiego z pod Kurszan odsłoniło nieprzyjacielowi uchodzące kolumny Rolanda i Chłapowskiego. Delingshausen, który przedniemi strażami Moskwy dowodził, nie mógł z początku zrozumieć co ten ruch wojska polskiego znaczy. Opór przez Radziszewskiego stawiany biorąc za udany, poprzestaje z nim walki, a puszcza się za kolumnami wojsk polskich, które do Łuków uchodzą, a które mu z oczów niknąć już zaczynają. Dembiński tym sposopem może tylne straże ściągnąć i dalsze marsze odbywać. Lecz nie było żadnéj drogi i trzeba było przez lasy się przedzierać, brnąć przez bagna i błota, i tam gdzie może kiedyś tylko zwierz przeciągał, lub gajowy, albo strzelec przecisnął się, tamtędy teraz korpus musiał przebywać. Milczenie największe było nakazane, i po milowym marszu, Szawle, gdzie się liczny nieprzyjaciel znajdował okrążone zostały. Na noc wojsko nasze w Gruździach stanęło.

Ze świtem słońca dalszy marsz ku Miszkuciom rozpoczęto. W tem miasteczku była kompania piechoty moskiewskiéj na straży pieniędzy i amunicyi, z Mławy do Szawel przesyłanych. Jenerał nasz kazał na nią uderzyć i choć chlubny stawiła opór, przed przemocą uledz musiała, 116 niewolnika zabrano, a wśród niego niejakiego Wolffa, kapitana sprawnika, człowieka okrutnego, który wiele złego na Żmudzi się dopuścił. Oprócz tego zdobyto 6000 ładunków i 500 dukatów pieniędzy. Korzyść sama w sobie nie zbyt była wielka, ale w obecnem położeniu bardzo znacząca, bo i amunicyi potrzeba było i żółd mógł być wypłacony.

Żmudzini znajdujący się w korpusie domagali się od Dembińskiego, aby Wolff za tyle krzywd wyrządzonych powieszony został. Generał jednak nietylko odmówił, kładąc za powód, że skoro się poddał, stał się jeńcem i pod zasloną honoru polskiego pozostaje, ale nawet żonę jego, oddawszy jéj wszystko co do niéj należało z pieniędzy i rzeczy, do Szawel odesłał.

Moskale w naszéj wojnie nie mogą się podobnem postępowaniem poszczycić. My do nich przemawialiśmy wciąż wielkim językiem ludzkości, wolności, honoru; chorągiew za naszą i waszą wolność zatykaliśmy, a oni tego wszystkiego niezrozumieli, barbarzyństwem nam odpłacali.

Z Miszkuciów Dembiński posłał dwóch emisaryuszów z owymi listami do pułkownika Borkowskiego i księcia Czetwertyńskiego, o których już wyżéj wspomnieliśmy, zapewniając, że trochę z ich strony odwagi, a przed Poniewieżem z nim się połączyć będą mogli. W Miszkuciach nie długo nasza kolumna gościć mogła. Przechodził tędy trakt z Mławy do Szawel, przeto miejsce było niebezpieczne i puszczono się w dalszy marsz w kierunku Janiszek. W Ligunach, nad rzeką Kulwą, Dembiński zajął mocną pozycyę i zaobozował, bo tego rzecz wojenna wymagała. Dotychczas nie miał czasu myśleć o zaprowadzeniu porządku w swojéj kolumnie, było więc wiele nieładu, nagromadziło się wielu nieznanych ochotników, wielu ciurów, samochodźców, którzy do żadnego oddziału nienależeli, żadnéj służby niepełnili, tylko liczbę i nieporządek powiększali. Prócz tego wlokło się mnóstwo bryczek, powózek, kałamaszek, co czyniło kolumnę ciężką, rozwlekłą i marsz utrudzało. Na pierwszym popasie Dembiński uporządkowaniem korpusu się zajął. Przy moście zsiadł z konia, przybrał do pomocy kilku oficerów i wszystko pod jego ręką przechodzić musiało. Każdy luźny i wolny człowiek był zaraz do jakiegoś oddziału wcielony, wszystkie niepotrzebne bryczki i powózki spalono. Sześć godzin trwała ta czynność, ale sowicie się wynagrodziła, bo i kolumna była uporządkowana, stała się lżejsza, ruchliwsza i żołnierz na duchu zyskał, bo każdy już jasno widział, że dowódzca na prawdę daléj wojnę prowadzić zamierzył i że pałasz już całą jego fortuną i losem pozostał.

Na drugi dzień dalszy marsz odbywano, przez Pokroje, Puszałaty ku Poniewieżowi. W Puszałatach powziął Dembiński wiadomość, że Kabłuków tylko co Poniewież opuścił, i ku Szawlom pociągnął. Wielce pożądana była to wieść, gdyż sami jenerałowie moskiewscy drogę jemu otwierali i ułatwiali. Ponieważ Kabłuków dla zasłonie-

nia składów wojennych w Poniewieżu szwadron huzarów i trochę piechoty tam pozostawił, jenerał więc nasz z trzech stron uderzyć na miasto rozkazał. Dobrze nieprzyjaciel się bronił, piechota i 70 tylko huzarów do niewoli wziętych zostało, reszta drogą do Wilna ujść zdołała. Obfite zapasy zabrano, żołnierz w potrzebne efekta się zaopatrzył; prócz tego patryotyczni mieszkańcy Poniewieża, przez dobrowolne składki w pomoc przyszli.

Na Poniewieżu kończy się pierwsza część operacyi Dembińskiego to jest odskoczenie od Kurszan, od głównéj armii nieprzyjacielskiéj. Jak widzimy szczęśliwie to dopełnione zostało.

Kiedy Dembiński myśl odwrotu zamierzał, z początku nie było ani chwili czasu do stracenia, wszystko było pilne, gwałtowne, marsz wyciągniętym krokiem odbywać trzeba było, a więc niebyło okazyi i miejsca do żadnych zgromadzeń i rad wojennych. Lecz teraz, kiedy dalsza czynność miała być zaznaczona, kiedy było trochę więcéj czasu i bezpieczeństwa, należało zasięgnąć zdania swoich podkomendnych.

Rada wojenna składała się z 12 sztabsoficerów. Jenerał dowódzca tak kwestyą postawił: „czy mają na Litwie i Kurlandyi pozostać, i dalszą wojnę prowadzić, lub czy drogą, jaka im jest wiadoma, do Królestwa powrócić?“ Dodawał zarazem, że żąda ich zdania, lecz niezapewnia bynajmniéj, aby jeśli nawet większością przyjęte będzie, do niego się zastosował. Dodatek przyznajmy niepotrzebny, gdyż decyzya, jako dowódzcy korpusu i tak mu należała i bez racyi tylko obrażał radzących. Musiała z tego powstać burza, zwłaszcza, że wśród radzących znajdował się oficer, nie bez pewnych zdolności, mający doświadczenie wojenne, zręczny, a przytem wielce niespokojny, chociaż pozornie wszelką uległość dla Dembińskiego jako dowódzcy zachowywał.

Był nim pułkownik Sierakowski. Zaledwie Dembiński rzecz swą skończył, zewsząd zawołano: „Na cóż mamy radzić, skoro usłuchani nie będziemy?“ Daléj mówiono: „skoro nasza rada niema być przyjęta, to przynajmniéj prosimy jenerała, abyś nic nie przedsiębrał, o czem wprzód z pułkownikiem Sierakowskim się nie naradzisz.“ Sierakowski zaś dodał: „Tak jenerale, my chcemy wiedzieć, gdzie nas poprowadzisz, i jakie są twoje plany.“ Odpłacono się więc Dembińskiemu. Na to oświadczenie jenerał rzekł? „Zwołałem panów na radę, bo to za dobre uznałem, tak chciałem i tak rozkazałem, jeżeli zaś myślicie, że pułkownik Sierakowski odemnie zdatniejszy, wybierzcie go na waszego dowódzcę. Dotychczas radziłem się pułkownika Sierakowskiego, czyniłem mu zwierzenia, lecz ponieważ swojem oświadczeniem postawił się jakby o niczem nie wiedział; więc słowo honru

wam daje, że od téj chwili nic wiedzieć nie będzie — nic. Gdyby ta moja czapka, rzekł, zdejmując ją, moje plany wiedziała, odrzuciłbym ją precz i z odkrytą głową maszerował." Przystąpiono do wotowania: 8 głosów było za maszerowaniem do Królestwa, 4 za pozostaniem na Litwie. Dembiński aż nadto był przekonanym, że na Litwie pozostać nie można, bo jak sam mówi: „Widziałem kraj przez dwa nieudane powstania na duchu upadły, nieprzyjaciela zaś w siłę i otuchę wzrosłego, a ten w kilka dni jeszcze się zwiększy, gdy przyjdzie wiadomość o złożeniu broni przez korpus Giełguda. Dał jednak kreskę za pozostaniem na Litwie, aby myśl jego i plan wiadomym nie był.

W Poniewieżu więc odwrót do Królestwa zadecydowano i od Poniewieża zaczyna się druga część operacyi. Od trafnego jej zaznaczenia dalszy los udania był zawisły. Jak pierwsza część polegała na szybkiem ujściu od Kurszan i Szawel, gdzie nieprzyjacielskie wojska się znajdowały, tak teraz, druga, na kierunku, na drodze jaka wytkniętą i przyjętą zostanie. Jenerał polski wielkie pół kole przebiegnąć zamierzył. Przez Malaty to półkole przechodzić miało, a w Zboiskach z przejściem Niemna się zamykało. Szczęśliwe to natchnienie, trafny pomysł i znajomość rzeczy wojennéj. Nie skracał sobie drogi, nie szukał najprostszéj, nie wybierał cięciwy, owszem półkole zakreślał, bo w półkolu był tylko ratunek. Udanie się odwrotu jest najlepszym dowodem trafności jego pomysłu. Mierosławski, nieubłagany krytyk, mimo udania się, gani ten ruch i kierunek doliną Niewiaży a województwem augustowskiem zaznacza. Ów wielki strategik nie wiedział jednak o tem, że największa część wojska nieprzyjacielskiego znajdowała się wtenczas między Niewiażą a Niemnem, a więc gdyby Dembiński ten kierunek obrał, sam dobrowolnie zbliżałby się ku nieprzyjacielowi i byłby przez niego obskoczony i pobity.

Dembiński niedługo mógł w Poniewieżu zostawać, odebrał bowiem doniesienia, że jenerał Savoiny zwrócił się nazad ku Poniewieżowi. Przeto dnia 14go wieczorem miasto opuścił, i przez Rogów w marsz ruszył. Dnia 15go w Kowarsku stanął i tam Świętą przeszedł. Istotnie w miejsce Kabłukowa ku pogoni jenerał Savoiny z czterema batalionami piechoty, 14 szwadronami jazdy i 14 działami, przeznaczony został. Przybył do Poniewieża w siedm godzin po opuszczeniu go przez wojska polskie i po krótkim wypoczynku w dalszy pochód się puścił. Dnia 16 korpus polski Awenty dosięgnął. Po za miastem między lasem a bagnem była dobra pozycya. Zajęły więc ją nasze wojska i Dembiński przykazał, aby wszelkie

ostrożności wojenne ściśle zachowano. Savoiny czasu nie tracił i szybko pogoń odbywał. Ponieważ w Swęcicach znajdował się jen. Doktorow z czterema batalionami piechoty, pułkiem jazdy i czterema działami, obaj się więc złączyli. Siły więc były przemożne i obskoczenie miejsce mieć mogło.

O pół do drugiéj z południa wojska nasze wielki tuman kurzawy wznoszący się dostrzegły, a wktótce ukazały się i wojska nieprzyjacielskie w ścisłych kolumnach przyspieszonym krokiem maszerujące. Kilka szwadronów jazdy, wsparte kilkoma lekkiemi działami marsz ich otwierały, a za nimi kolumna postępowała. Zapewnie jenerał moskiewski szykiem swoim chciał zaimponować, a szybkością marszu zaskoczyć. Zawiódł się atoli. Wojska nasze miały się na ostrożności i w jednéj chwili pod bronią stanęły. Dembiński mógł bitwę przyjąć, bo dobrą pozycyą zajmował, ale odwrót był jego głównym celem. Wydał przeto rozkaz Radziszewskiemu, aby z pułkiem swoim i wszelkimi taborami i rannymi naprzód ku Malatom się cofał. Za nim w drugiéj linii Sierakowski postępował, sam zaś jenerał, na czele jazdy, naprzód się wysunął i zrobił ruch jakoby bitwę chciał przyjąć. Savoiny zatrzymał kolumny, zaczął je rozwijać, pozycye zajmować. Tym manewrem wojennym trochę czasu zyskawszy, kolumny nasze mogły w marsz się puścić. Po półgodzinnem czekaniu Dembiński dla powitania nieprzyjaciela kazał dać z dział kilka strzałów i odwrót rozpoczął. Janowicza z czteremi szwadronami pozotawił do zasłaniania odwrotu, Matuszewicz zaś z 200 strzelcami miał las obsadzić, i do wieczora starać się go trzymać. Janowicz dobrze spełnił polecenie, lecz strzelcy niedotrzymali kroku. Nieprzyjaciel spędził ich z lasu i w pełnym marszu naprzód się posunął. Położenie Dembińskiego przez to stawało się krytyczne; otwartem bowiem polem cofać się musiał. Posłał zaraz rozkaz Sierakowskiemu, aby pierwszą dobrą pozycyę, jaką znajdzie zajął, dla dania nieprzyjacielowi odporu, sam zaś z piechotą konną, jazdą i dwoma działami stawiał czoło nieprzyjacielowi i wstrzymał jego parcie. Sierakowski nigdzie niemógł dobréj pozycyi upatrzeć, i aż pod Malaty się cofał, Dembiński więc z garstką, którą miał przy sobie, musiał wszystkie ataki wytrzymać i odwrót odbywać. Nieprzyjaciel coraz liczniejszy się ukazywał, coraz silniéj napierał, parę razy masą swojéj jazdy chciał rozbić, lecz pierś walecznych zatrzymać go zdołała, usiłowania na niczem schodziły. Niedaleko Malatów Dembiński dowództwo Janowiczowi oddał, sam pospieszył do Sierakowskiego, dla przekonania się czy na téj pozycyi będzie się mógł zatrzymać i odpór uczynić.

Sierakowski korzystał z dogodnego położenia miejsca i dobrze wojsko do przyjęcia spotkania sprawił. Było pół do dziewiątéj wieczorem, kiedy nieprzyjaciel się ukazał. Wzgórza obsadził działami i żywy ogień rozpoczął, kule i granaty rzucał, a niedługo piechota ku miastu się posunęła i przyszło do żywych uderzeń. Walka była nierówna, Dembiński wiele płacił swoją osobą. Podkomendni oceniając dobrze, że na nim los ich wszystkich spoczywa, błagali, aby mniéj na niebezpieczeństwo się narażał, ale on dobrze rozumiał całą ważność spotkania, z siebie więc przykład waleczności dawał. Nakoniec, kiedy odebrał doniesienie, że tabory już na drodze do Inturk się znajdują, a przytem, kiedy zmierzch zapadać zaczął, postanowił Malaty opuścić i dalszy odwrót czynić zwolna, aby nie być dostrzeżonym. Usuwał z linii bojowéj piechotę i działa; a kiedy już ostatni batalion 18 p. p. l. miał miasto opuszczać, Janowiczowi kazał z jazdą wysunąć się, aby znów odwrót zasłaniał. Jeneral moskiewski, jak tylko dostrzegł, że wojska polskie miasto opuszczają, nie tracąc ani chwili czasu, rzuca do miasta piechotę, krokiem szturmu się posuwa i dalszą pogoń czyni. Lekkie jego działa znaczne klęski naszéj jeździe zadają, ale kolumna nasza lasu dosięga, noc zapada, walka i pogoń ustać muszą.

Dzień ten był pełen niebezpieczeństwa dla naszego wojska. Mogło ono być pobite, zniesione, nieprzyjaciel bowiem był przemożny i tylko zdatnościom militarnym swojego dowódzcy i własnéj waleczności winno jest ocalenie. Wojska moskiewskie wypełniły także swoją powinność. Dobrze maszerowały, przeszło dziesięć mil drogi zrobiły, dowódzca ich był czynny, niezmordowany nie dał wypoczynku, wciąż na pięty deptał, do nocy ścigał, błąd tylko popełnił, że pod Awentą przy pierwszem spotkaniu zamiast zaraz natarczywie uderzyć długo rozwijał się i pozycyę zajmował. Pod Malatami tenże sam był przypadek, długo z dział bił, zamiast zaraz uderzyć i dla tego nieodniósł tych korzyści, jakie mógł otrzymać i jakie mu wskutek niezmordowanéj pogoni i przemocy należały. Nie byliśmy jednak w dniu tym bez boleśnych strat: kapitan Jacewicz waleczną śmiercią poległ kapitan Budziszewski z jazdy płockiéj ciężko ranny, podporucznik Liberadzki z 30 do 40 żołnierza w Malatach dostał się do niewoli.

Wojsko polskie bez wypoczynku aż do Inturk maszerowało, a na szczęście zastawszy tam most nie zniszczony i nie strzeżony, co łatwo jenerał Doktorów ze Święcian mógł uczynić, koło godziny drugiéj z północy przejście mostu uskuteczniło i parę godzin wypocząwszy, ze świtem do Podborza w dalszy marsz się puściło.

Choć Dembiński już z kilku niebezpieczeństw, z kilku trudnych położeń szczęśliwie wyszedł, ale daleki był jeszcze od celu zamierzonego. Miał znaczne siły na swoich tyłach, a oprócz tego zbliżał się teraz do strony, gdzie nowy nieprzyjaciel z trzech oddzielnych punktów, ze Święcian, z Niemenczyna i Wilna mógł przybyć i drogę mu zajść, zastąpić i wziąść go między dwa ognie. Przyznać jednak trzeba, że śmiałość jego marszu, kierunek, jaki brał, opór, jaki wszędzie stawiał, wprowadziły jenerałów moskiewskich w największą niepewność, niemożność odgadnięcia jego zamiarów i celów. Skutkiem tego była z ich strony nieśmiałość działania, a często nawet bojaźń tak o siebie, jako i o Wilno.

Pędzenie wojska krok w krok nie miało sensu i, jeżeli pochwycenie kolumny polskiéj mogło mieć miejsce, to jedynie przez uprzedzenie jéj w pewnych punktach, przez wzięcie prościejszéj linii i zastąpienie drogi przy przejściu rzek i tym podobnych przeprawach. Takiemi punktami było przejście Wilii, potem Niemna; tam trzeba było dążyć, drogę zajść i do przeprawy zmusić. Savoiny dobrze z początku nogi wyciągał, w ślady wojska wstępował, ale zapominał, że to nie była pogoń po przegranéj bitwie.

Kiedy Dembiński już tylko o parę mil od Podborza się znajdował, otrzymał wiadomość, że most na rzece Muszczu, który przejść musiał, przez dwa tysiące nieprzyjaciela jest strzeżony. Wiadomość ta była wielce niepomyślna, gdyż zboczyć nigdzie nie mógł, bo nieprzyjaciel był na tyłach w Niemenczynie i w Święcianach. Nie było innéj rady, tylko trzeba się było przebić. Stósowne rozkazy wydano, ale szczęściem zamiast dwóch tysięcy żołnierza, tylko jednę kompanią piechoty i kilkudziesięciu ułanów znaleziono, ci złożyli broń, zabrano 4000 ładunków, znaczne zapasy żywności i wódki, jako też wszelkie porządki saperskie, które do przejścia Wilii i Niemna tak potrzebne będą.

Dzień był szczęśliwy dla naszéj kolumny; zaledwie bowiem pułkownik Brzeżański z przednią strażą parę wiorst umaszerował, spotkał powózkę, przez kilkunastu żołnierzy eskortowaną, chlebem naładowaną, a żyd pejsaty na wierzchu jéj siedział. Gdy przegląd zrobiono, 50,000 złotych pol. w pośrodku chleba znaleziono. Żyd nie wyglądał na ich właściciela i musiały być skarbowe, co i straż dodana stwierdzała. Dobra to była gratka i Dembiński 5000 zwrócił żydowi, a na 45,000 weksel na bank polski wystawił. Bank, może nie jeden temu nie uwierzy, sumę tę wypłacił. Takie było nasze postępowanie, nieszczęśliwi byliśmy, ale zawsze szlachetni i czyści. Prócz

tego przejęto kuryera, który wiózł ważne korespondencye i raporta z Petersburga. Z nich dowiedziano się, że siły zbrojne caratu już się wyczerpały, że posiłki nowe trudnymi się stawały, że w caracie byli ludzie, co o zmianach myśleli, że ze śmiercią Pestla i Murawiewa nie wszystko stracone zostało.

Savoiny dalszą pogoń za wojskiem polskiem czynił, przybył do Inturk, lecz most w płomieniach zastawszy, musiał go okrążać i na około boczną drogą obchodzić. Polacy czas zyskiwali, a jenerał moskiewski, zamiast szybko udać się do Niemenczyna, most przejść i spieszyć do Słobódki, co późnićj uczynił, a lepićj jeszcze do Soli, gdzie mógł mieć na oku całe przejście górnéj Wilii, prosto dalćj pędził i przybył do Podborza, kiedy jenerał Dembiński już przed ośmnastu godzinami miejsce to opuścił. Teraz dopiero zmiarkował moskiewski jenerał, że na próżno tyle czasu stracił i tyle niepotrzebnéj drogi odbył. Poprzestał więc pogoni w ślady wojska polskiego i udał się do Niemenczyna. Dnia 19 przeszedł Wilię i po krótkim wypoczynku do Bystrzycy pospieszył, bo otrzymał języka, że Polacy ku Michaliszkom drogę obrali. Chciał ich uprzedzić i 20go w Bystrzycy stanął. Wysłał dla powzięcia wieści podjazdy do Michaliszek i dowiedział się, że Polacy o trzy wiorsty od Michaliszek się znajdowali i do Swira pociągnęli. Jenerał moskiewski myślał, że Dembiński chce znów na prawy Wilii przejść i dalszy pochód odbywać. Zajął więc stanowisko pod Słobódką. Myśl to była dobra, tylko za późna i teraz stanie się przyczyną, że jenerał moskiewski polskie wojska zupełnie z oczu straci.

W skutek kierunku, jaki obrał jenerał Savoiny, przez trzy dni wojsko nasze nieprzyjaciela na swoich tyłach nie miało. Jenerał Dembiński nawet, jak się wyraża, był niespokojny, mniemał bowiem, że naprzeciw niego prostą drogą ku Wilii pospieszono. Mimo to wojsko nasze spokojnie dalszy pochód odbywało. Dnia 19 Lipca w Daniszowie stanęło, zkąd wysłano saperów naprzód, aby most na Wilii rzucili i zaraz przejście wykonane zostało. Tego samego dnia korpus nasz Wilię przekraczał, kiedy Moskwa Wisłę deptała. Co za odmienne ostateczności!

Po przebyciu tego niebezpieczeństwa, już tylko Niemen pozostawał. Po przejściu Wilii wojsko dwadzieścia godzin wypoczynku dostało i silne podjazdy, złożone z jazdy i konnéj piechoty, w różne strony wysłano dla wprowadzenia w błąd nieprzyjaciela. Teraz cała myśl jenerała polskiego zwracała się ku Niemnowi. Trudno było sobie pochlebiać, aby nieprzyjaciel nie dostrzegł swych błędów, prostą

drogą ku Niemnowi nie pospieszył i tam drogi nie zastąpił. Jenerał Dembiński z Daniszewa miał dwie drogi do punktu przeprawy: Zboiska, albo Mikołajew. Zboiska wybrał i najprostszą drogą przez Smorgonie i Olszany się puścił, ciągle znaczne podjazdy dla zwiedzenia nieprzyjaciela w różne kierunki wysyłając. Kolumna jednak nasza znów ciężką się stawała, bo i chorych z powodu forsownych marszów przybywało i niewolników za sobą ciągnięto i coraz większy brak obuwia w piechocie czuć się dawał. Aby temu zaradzić, Dembiński następujące środki przedsięwziął. Niewolników po 20 do 30, ubranych w sukmany chłopskie, co noc kazał rozpuszczać. Młodzi żołnierze chętnie propozycye takie przyjmowali, lecz starzy ani słuchać nie chcieli, oświadczając, że niewolnikami chcą pozostać. Dla piechoty swojéj do każdego batalionu po kilkanaście koni przeznaczył, aby ci, co na nogi podupadną, na koniach wypoczynek mieć mogli.

Ale jenerałowie moskiewscy także sprawy nie zasypiali. Savoiny, jak tylko powziął wiadomość, że wojsko polskie już Wilię przeszło, natychmiast do Oszmiany podążył. Jenerał Doktorow ze Święcian, Safianow z nad Dźwiny, jeden na tyłach, drugi z boku, forsowne marsze czynili. Kiedy Savoiny przez szpiegów otrzymał wiadomość, że wojska polskie do Krewa pociągnęły, aby ztamtąd do Wołoszyna się udać, natychmiast przez Boruny ku Krewu w marsz się rzucił, w nadziei, iż wojska polskie ubiegnąć zdoła. Znów błąd popełnił, dowiódł bowiem, że czasu i przestrzeni liczyć i mierzyć nie umiał.

Dla jenerała Dembińskiego przychodziły znów chwile ciężkie, położenie pełne niebezpieczeństwa się stawało. Dosięgnął punktu zakreślonego półkola, zbliżał się do Niemna, ale nieprzyjaciel z trzech stron za nim się posuwał i prawie już, już go dosięgał. Niemen mógł stać się grobem dla niego. Sam, mówiąc o tem, tak się wyraża: „Sen na moich powiekach nie postał.“ Wierzymy temu, bo rzeczywiście szczęścia, cudu prawie trzeba było, aby się wywikłać z takiéj toni. Dnia 22, o godzinie 2 z północy, Olszany opuścił i właśnie kiedy na konia siadał, powrócił oficer, z podjazdem ku Oszmianie wysłany, zdając raport, że nieprzyjaciel nad wieczorem miasto opuścił i przez Boryty ku Mikołajewowi się udał. Oficer w lesie ukrył się i policzył jego siły. Było ich dwa pułki jazdy, 12 dział i kilka batalionów piechoty. Był to więc sam jenerał Savoiny, który zawierzywszy wiadomości, podanéj przez podjazd do Krew wysłany, marsz wojsk polskich ku Mikołajewowi przypuścił i tam ich szukać postanowił. Przez tę omyłkę jenerał nasz zyskiwał kilka godzin i te los jego roztrzygnęły.

Dnia 22 Lipca wielki upał panował, słońce piekło, skwar był niesłychany. Wojsko nasze jednak maszerowało bardzo szybko, gdyż dziewięć mil drogi zrobiło i o godzinie 6 wieczorem miasteczka Iwia dosięgło. Tu parę godzin spoczęto, i już jenerał Dembiński wysłał saperów, konną piechotę i sześćdziesiąt jazdy, aby ze spędzonymi ludźmi do Zboisk przeprawa przez Niemen przygotowaną została. W Iwiach swoje wojska w szyk bojowy sprawił, Janowiczowi dowództwo tylnéj straży powierzył i żeby ją ściśle wypełnił, instrukcye mu na piśmie wręczył. Pułkownik Radziszewski, o krawędź lasu oparty, miał w potrzebie go wspierać. Pułkownikowi Sierakowskiemu rozkazał w drugiéj linii w szachownicę między Iwiem a Niemnem się ustawić, aby w razie silnego parcia mógł czoło stawić i opór czynić. Sam dokonawszy tego, do Zboisk pospieszył, bo czuł, że tam był potrzebnym. W Zboiskach nie zastał téj czynności i pilności, jakiéj nagłość położenia wymagała. „Co pan czynić zamyślasz?“ zawołał do oficera saperów. „Most stawiać i na 8 godzinę z rana gotów on będzie,“ była odpowiedź. „Pan nie masz dostatecznego drzewa, rzekł daléj jenerał, aby most postawić, a ja do 8 godziny nie mam czasu, o 4 godzinie już atakowany będę. Przestań pan most stawiać, co prędzéj tratwy przewozowe zbijaj, po tratwach przejdziemy.“ Rzeczywiście o 11 godzinie już pierwsze działo na drugą stronę przeciągnięto, a jenerał Dembiński tylko swojéj niezmordowanéj czynności winien ratunek. Mimo całéj energii i pospiechu dopiero o 3 godzinie pierwsze tysiąc ludzi się przeprawiło, a w tem i strzały się ozwały.

Jenerał Savoiny prędko dostrzegł mylny kierunek, w jakim się udał, zawrócił więc szybko, ażeby niespodziany napad na wojska polskie uczynić. Nie miał nawet przednich straży i całą masą maszerował. Jedenaście mil w 30 godzin zrobił. Już o 3 godzinie był pod Iwiem i zaraz kilku szwadronom na tylne straże polskie uderzyć kazał.

Janowicz miał się na pilnéj baczności, stawił czoło i przyszło do żywych uderzeń. W miarę nadciągającego wojska nieprzyjacielskiego powiększały się ataki, już i działa się ozwały, położenie stawało się krytyczne, lecz gwiazda szczęścia jeszcze jaśniała. Niebezpieczeństwo wojska polskiego wśród ludu, do przeprawy użytego, ożywia uczucia. Mieszkańcy, świadomi wód Niemna, wzdłuż jego brzegów się rozbiegają, i jeden z nich wraca i donosi, iż znalazł miejsce, gdzie w bród rzekę przebyć można. Rozkaz wydano natychmiast. Piechota się rozbiera, niesie na głowach swój pakunek

i Niemen przebywa. Dłuższa walka z nieprzyjacielem staje się niepotrzebna. Pułkownicy Janowicz i Radziszewski, którzy, stawiając czoło tak przeważnemu nieprzyjacielowi chlubnie swoję powinność spełnili, dostają rozkaz odwrotu. Jazda w bród przechodzi, piechota siada na tratwy i nieprzyjaciel, który w ślad postępował, gdy nadbiegł, już na brzegu prawym Niemna nikogo nie było, tylko działa z drugiéj strony się odezwały. Jenerał moskiewski ani jednego niewolnika, ani jednego jaszczyka nie zabrał i tryumf jenerała Dembińskiego był zupełny. Schmidt, zachwycony tym odwrotem, woła: „Co za różnica wśród podobnego położenia między Dwernickim a Dembińskim?“ I prawda, gdyby Dwernicki był podobnem uczuciem jak Dembiński ożywiony, haniebne złożenie broni nigdyby miejsca nie miało.

Nieprzyjaciel o 2 godzinie z południa brzegi Niemna opuścił i nazad do Iwia pomaszerował. Jenerał Dembiński o 7 godzinie wieczorem dał wojsku wypoczynek, a potem do Wsielna pociągnął. Na tem kończy się druga część jego odwrotu.

Dotąd żołnierz, kolumny jenerała Dembińskiego, chlubnie spełniał swoję powinność, był waleczny, ale smutny. Widział trudność położenia, wielkość niebezpieczeństwa i przyszłości był niepewny. Po przejściu Niemna twarze rozweseliły się, nadzieja ujrzenia Warszawy rozpogodziła oblicza, serca ożywiła. Zaśpiewano jednym gromkim głosem: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ a wódz radość tę słusznie mógł uważać jako zaszczytną nagrodę.

Żołnierze moskiewscy, do niewoli wzięci, dla polskiego korpusu byli wielkim ciężarem, bo i pilnować ich trzeba było i żywić, i marsz kolumny utrudniali. Ciężar ten powiększył się, kiedy do Niemna się zbliżono i przekraczać go myślano. Pilnowanie nawet niepodobnem stawało się. Jenerał Dembiński więc zażądał tak od oficerów jak i od żołnierzy słowa honoru, że uciekać nie będą, i przyrzekł im, że jak niebezpieczeństwo dla niego przejdzie, zupełną wolność uzyskają. Dali słowo i dotrzymali, do tego stopnia, że po przejściu Niemna kąpać się im dozwolono, za pogonią gęsi na drugą stronę przepływali i żaden nie pozostał, wszyscy wrócili. Jenerał polski, oceniając to, postanowił wzajemnością odpłacić i co przyrzekł, dotrzymał. Zgromadził wszystkich niewolników i oświadczył im, że zupełną wolność mają. Dodaje w swoich pamiętnikach: „że to oświadczenie wielkie podziwienie wśród nich sprawiło, wierzyć temu nie chcieli, nie pojmowali, jak wyższy jenerał względem niższego, a szczególniéj niewolnika słowa dotrzymać może.“

Przytaczamy ten szczegół raz dla tego, że z niego widać, iż naród moskiewski w naturze swojéj nie jest bez zalet, a powtóre, samo to zdziwienie dowodzi, jak naród nizko upaść może, kiedy rząd jego zawsze ze złą wiarą postępuje.

Jenerał Dembiński już w Iwiach powziął wiadomość, że w Nowogródku pod przewodnictwem marszałka powiatowego Kaszyca powstanie zostało zrobione. Dla powzięcia dokładniejszych wieści, wysłał tam jako emisaryusza kapitana Quesnel. Emisaryusz niebawem wrócił i doniósł, że powstanie dotychczas słabe, zaledwie 300 ludzi liczy, lecz za pięć dni mają nadzieję do 5000 urosnąć. Trzystu powstańców nie wielką pomoc mogło jenerałowi Dembińskiemu stanowić, a że pięć dni czasu nie miał do poświęcenia, bo nieprzyjaciela spodziewać się trzeba było, przeto napisał do marszałka Kaszyca, że jest przez znaczny korpus nieprzyjacielski ścigany, maszeruje do Dzięcioła, a jemu zostawia zupełną wolność połączenia się z nim, lub działania w tyłach nieprzyjaciela. Powstańcy nowogrodzcy woleli z wojskiem się połączyć.

Kiedy wojsko marsz odbywało, nagle huk dział usłyszano. Był to pułkownik Brzeżański, którego Dembiński przodem przez Bielice wysłał z trzema szwadronami jazdy, konną piechotą i jednem działem. Natrafił on na nieprzyjaciela, jenerała Stankiewicza, który stał w Słonimie. Na podaną wiadomość o powstaniu w Nowogródzkiem, z batalionem piechoty, czterema szwadronami jazdy i trzema działami udał się przez Dzięcioł i tu spotkał pułkownika Brzeżańskiego. Z początku jenerał Stankiewicz, myśląc, że z powstańcami ma do czynienia, zabierał się do spotkania, lecz gdy usłyszał parę strzałów działowych i rotowy ogień piechoty, strach go opanował, dał drapaka i co szybciéj uchodził. Brzeżański był za słaby, aby uderzenie mógł wykonać, posłał więc tylko w pogoń trochę jazdy, oraz powstanie nowogrodzkie, które już z nim się połączyło, i kilkadziesiąt niewolnika zabrał.

Dnia 25 Lipca wojsko nasze wielkim traktem słonimskim przez Wiązowiec ciągnęło. Stankiewicz szybko uchodził, psuł za sobą wszystkie mosty i nigdzie się nie zatrzymał. Od Wiązowca jenerał Dembiński raptem w prawo skręcił, aby pod Wolą rzekę Szczarę przebyć, mały zaś oddział za Stankiewiczem posłał, żeby go przez to w błąd wprowadzić i zamaskować swój obrot. Stankiewicz bez odetchnienia aż do Słonima uchodził; już i to miasto opuszczać zamierzał, gdy pogoń polska raptem z oczu mu znikła.

Kolumna polska o godzinie 11 wieczorem w Dereczynie stanęła. Znaczne tam magazyny ubiorów, płótna, porządków dla jazdy i amunicyi zabrano i wojska nasze obficie się we wszystko zaopatrzyły. Na drugi dzień, już przed wschodem słońca, kolumna do Zelwy się puściła. Dowódzca znał dobrze wartość czasu i niebezpieczeństwa, jakie mu grożą, przeto wszystko brał pod ścisły rachunek. Przed wieczorem do Izabelina przyciągnął i tu kuryer, posłany od Stankiewicza z raportem do gubernatora Grodna, został przejęty. Jenerał Stankiewicz w raporcie swoim donosił o spotkaniu pod Dzięciołem, podawał, iż przez trzy bataliony wojsk polskich był atakowany i przed przemagającą siłą cofać się musiał. Ponieważ w téj chwili odbiera doniesienie od jenerała Savoiniego, że ten Niemen przeszedł i jest w pogoni, przeto i on zaraz z całemi siłami w marsz się puszcza, aby pod Zelwą zajść wojsku polskiemu drogę i przejścia mu nie dozwolić. Raport ten pocieszył jenerała Dembińskiego, bo wiedział, iż kilka godzin marszu ma zyskanego, lecz zarazem odebrał drugie doniesienie, bardzo smutne i zatrważające. Dowiedział się, że jenerał Bolen z oddziałem 3000 Białowieską puszczę zajmuje i czasem w miasteczku Narew nad rzeką Narwią, czasem we wsi Rudnia nad rzeką Narewką się znajduje i że kilka pozycyi umocowanych trzyma. Puszczy dla jéj rozciągłości ominąć nie można było, a kto był panem paru traktów, które ją przerzynały, dominował w niéj, bo dla bagnistych miejsc i gęstych zarośli wszelkie zboczenia i przejścia niepodobne były. Jenerał Dembiński potrzebował więc drogę sobie zrobić, wprzód znieść Bolena zanim Savoiny i Stankiewicz nadciągnąć mogli. Nie tracił przeto chwili czasu, nie nocował w Izabelinie, lecz zaraz daléj maszerował. Wyjście jenerała Dembińskiego z pośród szeregów moskiewskich byłoby hańbą dla tak licznych sił, na Litwie zgromadzonych, to też jenerałowie moskiewscy postanowili go znieść koniecznie i im bliżéj granic Królestwa się znajdował, tem położenie jego stawało się niebezpieczniejsze. W opowiadaniu naszem idziemy głównie za Schmidtem, o stronność więc posądzeni być nie możemy.

Prócz jenerałów Stankiewicza i Bolena, którzy przeciw niemu działać mieli, następujące jeszcze wojska do tego przeznaczono. Na prawo kolumna jenerała Petersona, w Białymstoku konsystująca. Miał on dwa bataliony piechoty, siedm szwadronów jazdy, miał prawo wziąść brygadę kirasyerów z Grodna i z tem mu drogę zagrodzić. W tyłach jenerał Savoiny, który już Białowieskiéj puszczy dosięgał, nakoniec z przodu jenerał Rosen, który w Brześciu Litewskim

i okolicach się znajdował. Siły tego ostatniego piętnaście batalionów piechoty i dziesięć szwadronów jazdy wynosiły. Aby jedność działania otrzymać, jenerałowi Rosenowi nad wszystkiem wojskiem dowództwo powierzone zostało i w obec takich sił, zdaje się, że zguba jenerała Dembińskiego nieochybnie nastąpić była powinna.

Kiedy jenerał Dembiński zbliżał się ku granicom Królestwa, jak Schmidt podaje, ku okolicom, gdzie ostateczne obskoczenie i otoczenie jego nastąpić miało, właśnie wyprawa Różyckiego, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, miała miejsce. Różycki, dla złudzenia nieprzyjaciela, w przechodzie swoim przez Drohiczyn głosił, że stanowi przednią straż korpusu jenerała Ramorino. Jenerał Rosen dnia 22 Lipca tę wiadomość odebrał. Jenerał ten, otrzymawszy dwie twarde nauki od wojsk polskich, zamiast starannie doniesienie sprawdzić, ślepo temu uwierzył i wszędzie, do wszystkich komend ostrzeżenia wysłał. Przestrach aż o Słonim, Wilno i Mińsk się oparł; jenerał Kreutz, który już miał do głównéj armii się udać, dla bezpieczeństwa Litwy został zatrzymany; Stankiewicz, pełen strachu, zamiast do Zelwy spieszyć, nazad do Słonimia uszedł; jenerał Savoiny, który tak dobrze gonić umiał, na tę wiadomość aż do Wołkowyska zrejterował; Peterson cofnął się ku mocnéj pozycyi pod Nowosady, aby Białystok zasłaniać. Tak było dni cztery i dopiero dnia 26 jenerał Rosen dostrzegł, że został zwiedzionym. Chciał tedy błąd naprawić i ruchy rozpoczął, ale położenie rzeczy się zmieniło, a nadto dziwnie niekonsekwenty był w swoich pomysłach. Nie rozumiejąc tego, że Dembiński do Królestwa dąży, trzy myśli mu przypisywał: albo, że przez Pińsk na Wołyń chce wkroczyć, albo że w Białowieskiéj puszczy usadowić się zamyśla, albo nakoniec, że do Królestwa uchodzi. Schmidt dowodzi, że wszystkie te trzy przypuszczenia możliwe były, szczególniéj dla jenerała tak śmiałego i przedsiębiorczego, jakim był Dembiński. Chyba jednak pierwszych dwóch przyjąćby nie można, bo gdyby do Królestwa się nie dostał, po upadku Dwernickiego na Wołyniu, jakież widoki dla Dembińskiego, z tak małym korpusem, bez amunicyi i broni, być mogły. Toż samo miało miejsce i z Białowieską puszczą. Zapewne, owa puszcza, połączona z silną pozycyą pińskich błot, bagien i lasów, przedstawiała obszerny teatr działania dla tak śmiałego wojskowego, lecz, aby tam można było wielką wojnę partyzancką z korzyścią prowadzić, trzeba było wprzód usadowić się, a Dembiński, który ze wszech stron był otoczony, ścigany, krok w krok pędzony, bez amunicyi i żywności, czyliż mógł się zatrzymać i operacye rozpoczynać? Ponieważ jednak Rosen w swoje

przypuszczenia wierzył, zamiast więc stanąć na drogach warszawskich, środkową pozycyę pod Kamieńcem Litewskim zajął. Chciał za wiele zrobić, wszystkie drogi zamknąć, i dla tego nic nie zrobił.

Dnia 27 jenerał Dembiński już przeszedł Parysów i w Białowieskiéj puszczy, pod gołem i zachmurzonem niebem, daleki od wszelkiego ludzkiego mieszkania, nocował. O godzinie 1 z północy, pod dowództwem podpułkownika Dziewanowskiego wysłał batalion piechoty, dwa szwadrony jazdy, dwa działa i saperów dla opanowania we wsi Rudnia mostu na rzece Narewka, jako też drugiego w miasteczku Narewka, na rzece Narwi się znajdującego. Tym sposobem chciał sobie wyjście z puszczy zapewnić. Gdy dzień nadszedł, sam z kolumną w marsz się puścił. Wchodził w okolice pełne moczarów i bagien, zkąd wiele wód i rzeczek swój początek bierze; aby przeto przeprawy łatwiéj uskutecznione być mogły, jeszcze raz pod okiem swojem odbył przegląd pociągów i wszystko, co było zbyteczne, poniszczyć kazał. Kiedy tem się zajmował, odebrał od pułkownika Sierakowskiego doniesienie, że Dziewanowski nie dobrze rozkazy otrzymane zrozumiał i zamiast opanować mosty pod miasteczkiem Narewką, dwa mosty na rzece Narewce zajął, że on spostrzegł ten błąd, posłał mu rozkaz naprawienia jego i sam udaje się po za wieś Rudnia, aby w razie potrzeby być ku jego wsparciu. Wojsko nasze przeszło most na Narewce i zaobozowało, aby doczekać się skutków wyprawy podpułkownika Dziewanowskiego. Była to chwila ważna, od niéj bowiem mógł los całego korpusu zależeć. Jeżeli miasteczko Narewka było przez nieprzyjaciela silnie obsadzone, jeżeli nie mogło być opanowane, natenczas wśród puszczy zwrot był trudny i lękać się można było, aby Savoiny i Stankiewicz nie przyszli. Wśród oczekiwania raportu od Dziewanowskiego, zaszła okoliczność, którą Dembiński najboleśniejszą i najtrudniejszą z całéj wyprawy nazywa.

Powiedzieliśmy, że kiedy jenerał Dembiński opuszczał Dzięcioł dla złudzenia i zwiedzenia nieprzyjaciela, w różne strony oddziały powysyłał. Między tymi oddziałami był jeden pod dowództwem kapitana Łempickiego, złożony z 60 jazdy płockiéj i żmudzkiéj i 40 konnéj piechoty, który ku Wilnu na tak zwany trakt czarny był posłany. Ów kapitan Łempicki, mimo jasnego rozkazu kiedy ma do korpusu wrócić, mimo kilku podjazdów, umyślnie do niego w tym celu posłanych, nie tylko nie powracał, ale przeciwnie przebiegał kraj, plondrował, nakładał kontrybucye, nawet zaborów i rabunku się dopuszczał. W końcu zrobił zapęd do Nowogródka, lecz przybył w chwili, kiedy powstańcy miasto opuszczali, aby z wojskiem

polskiem się połączyć. Strach było samemu pozostać, nieprzyjaciel bowiem był blizko, przeto z powstańcami do Dzięcioła się udał. Jenerał Dembiński, zamiast oficera, który tak dalece się zapomniał, oddać pod sąd, uniósł się wspaniałomyślnością i tylko surowo go zgromił, konie pozabierane obywatelom oddać kazał i na tem poprzestał. Zepsute jednak serca głosu łagodności nie rozumieją, wspaniałomyślność do nich nie przemawia, dla nich tylko żelazna ręka jedyny hamulec stanowi. Tak było i z Łempickim. Zamiast wejść na drogę prawości, o zemście myślał. Teraz, kiedy położenie naszéj kolumny było krytyczne i wojsko wśród niepewności i oczekiwania zostawało, uznał, że chwila stósowna, aby Dembińskiemu odpłacić. Zgromadza tedy oficerów i przedstawia im, że jenerał Dembiński umyślnie korpus w takie położenie wprowadził, bo już go Moskalom sprzedał i wkrótce otoczeni broń złożyć będą musieli. Miał łatwość mówienia, umysły były zatrwożone i wśród nieszczęścia łatwo wszystkiemu daje się wiarę. Zdołał więc pewne podejrzenie rzucić i wzburzenie umysłów zapanowało. Nie przestał na tem, ale jeszcze do tylnych straży się udał, aby to samo zrobić. Ale na szczęście tam Janowicz dowodził, znawca służby i praw wojskowych. Natychmiast aresztować go kazał, a Radziszewski dla okazania zaufania, jakie ma w swoim jenerale, most chciał kazać spalić. Jenerał Dembiński został o tem zawiadomiony. Co się w téj czystéj duszy dziać musiało? Tyle dowodów dał swemu wojsku, a tu do głosu jednego oszczercy taką wiarę przywiązano! Sam mówi: „W głębi mojéj duszy żywo byłem poruszony.“ Ale na zewnątrz starał się zachować spokojność. Dał rozkaz, aby kolumna za broń wzięła. W téj chwili nadjeżdża patrol z pułku ułanów, z oficera i kilku żołnierzy złożony. „Gdzie się pan udajesz?“ zapytał jenerał. „Do Narewki, odrzekł oficer, dla przekonania się, co tam się dzieje.“ „To do mnie, nie do pana należy,“ rzekł daléj jenerał. „Ale pozwól, panie jenerale, ja muszę tam się udać.“ „Ani kroku daléj,“ zawołał Dembiński i zakomenderował: „z konia!“ Usłuchali. Wtedy jenerał wsiadł na konia i szeregi przejechał. Ponuro, cicho było wszędzie, a kilku sztabs-oficerów zbliżyło się do niego. Wprawdzie zapewniali, że wiadomości głoszonéj przez Łempickiego wiary nie dają, jednak na ich twarzach smutek i rozpacz wyraźnie się malowały. Jeden nawet z nich zawołał: „Panie jenerale, gdyby to prawda być miała, natenczas już nikomu nie możnaby wierzyć, i życie dla człowieka stałoby się największym ciężarem.“ Jenerał Dembiński spokojnie, ale z pewnym przyciskiem odpowiedział: „Wszelkie objawienie uczuć tutaj jest niepotrzebne

i zbyteczne, położenie trudne, więc trzeba tylko podwoić gorliwość służby, aby mu odpowiedzieć i cierpliwie na wypadki czekać.“ I zaraz wydał rozkazy i instrukcye, co na każdy przypadek ma być uczynionem. Tylko spokojnością duszy i zimną krwią potrafił uciszyć burzę, która zbierać się zaczęła, i zaufanie dla siebie zatrzymać. Wypadki nadeszłe reszty dokończyły.

Łempicki nie był pod sąd oddany, bo gdy jego oszczerstwu skutek zaprzeczenie przyniósł i kłamstwo jasnem stało się, zaczął udawać waryata. Późniéj kilku oficerów chciało na nim karę wymierzyć, ale zmiarkował to, zniknął, i więcéj w korpusie się nie pokazał.

Wśród tych chwil tak pełnych oczekiwań, niepewności i niebezpieczeństwa, nadbiegł posłaniec z doniesieniem, iż nowy oddział wojsk polskich przez Narewkę przeszedł i ku nim się zbliża. Cóżby to było? Dembiński mówi, że pierwszą jego czynnością było paść na kolana i ze łzami Bogu dziękować. Pojmujemy to, Dembiński ze wszystkich najwięcéj czuł trudność położenia w jakiem się znajdował. Tyle przeciwności przeszedł, drogę dalszego odwrotu miał zamkniętą, zaburzenie wśród żołnierza się srożyło; puszcza była jego kwaterą, pobytem, niebo namiotem, a tu od razu najlepsze wieści przychodzą. Był to pułkownik Różycki, o którego wyprawie wspomnieliśmy wyżéj.

Stanowisko, jakie wtenczas jenerał Rybiński ze swojem wojskiem pod Siedlcami zajmował, dozwoliło jemu szczęśliwie się prześliznąć. W Drohiczynie, gdzie Bug przejść zamierzył, batalion piechoty nieprzyjacielskiéj się znajdował. Jazda kaliska wpław rzekę przeszła, z tyłu nań niespodzianie uderzyła, zmusiła go do opuszczenia miasta i 150 niewolników zabrała. Z Drohyczyna pociągnął Różycki do Siemiatycz, tam znaczne magazyny zastał i we wszystko mógł obficie się zaopatrzyć. Lecz jego powodzenie na Siemiatyczach się kończy. Nieprzyjaciel ze wszystkich stron pokazywać się zaczął; szczególniéj jenerał Bolen żywą pogoń za nim czynił. W puszczy białowieskiéj więc ratunku szukać zamierzył i do niéj się schronił. Zapewnie nie długo byłby nieprzyjaciel pozwolił mu tam gościć, lecz w tem doszła go wiadomość, że jen. Dembiński w tejże puszczy się znajduje. Szybko przeto pułkownik Różycki przez Narewkę pomaszerował, aby z nim się połączyć. Tak więc obydwa nawzajem byli sobie potrzebni, pomoc i ratunek nawzajem nieśli. Po odebraniu posłańca, Dembiński wydał rozkaz dalszego marszu i niedaleko Narewki połączenie nastąpiło. Pełne uczuć, braterskie było powitanie. Z ust pułkownika Różyc-

kiego dowiedział się jenerał Dembiński o jego przeznaczeniu; jako nienależącemu do jego korpusu wyraźnych rozkazów wydać nie chciał. Jednak przedstawił mu wszystkie trudności i niebezpieczeństwa, na jakie napotkać musi, jeżeli swoję wyprawę spełnić zechce, szczególniéj wskazywał na liczne wojska nieprzyjacielskie, jakie za nim są w pogoni, a z któremi koniecznie spotkać się musi. Radził przeto, aby z nim powrócił. Różycki usłuchał rady.

Jenerał Dembiński przez zjawienie się Różyckiego wyszedł z chwilowego kłopotu, ale nowe niebezpieczeństwo nie daleko go czekało, ostatnie, ale ciężkie. Przebył Niemen i Szczarę, ale jeszcze Bug pozostawał i ten mógł być dla niego grobem.

Jenerał Rosen zawiadomiony, że Dembiński już i Narewkę przeszedł, co prędzéj dla zastąpienia drogi rozkazy wydał. Pułkownik Śliwiński, jego powiernik, co szybciéj z pułkiem kozaków przez Mielnik do Ciechanowca, lecz drogą przez Siemiatycze, sam zaś jenerał do Wysokiego Mazowieckiego pospieszał w nadziei, że pod Grannem lub Drohiczynem swojego przeciwnika dosięgnąć zdoła. Jenerał Bolen do Bielska przeznaczony, jenerał Hassfurt do Brańska, a Savoiny w gwałtownych marszach na tyłach miał podążać.

W marszu wojsk naszych, jenerał Paniutyn, który w miejsce jenerała Tolla na szefa sztabu do marszałka Paszkiewicza przeznaczony dążył, w przejeździe do niewoli wzięty został. Wiadomy wszystkich rozkazów i ruchów jakie spełnione być miały, rzekł do Dembińskiego: „Jenerale, ujść nie możesz, a pokazując na dłoni jak był otoczony, dodał, do niewoli wzięty być musisz." — „Zobaczymy, spokojnie odrzekł Dembiński, kto lepiéj swoje spełnić zdoła." I honor i wiara w świętość sprawy wierzyć mu kazały, to też tem większy tryumf był dla niego, gdy późniéj tenże Paniutyn, rzekł do niego! „Podobnych jenerałów do niewoli nie biorą."

Z Narewki nasze wojska do Orły kierunek wzięły. Nieprzyjaciel wszędzie był widziany, ciągle snuł się przed oczyma i wszystkie wiadomości zgadzały się, że znaczne jego siły na prawo się znajdują. Jenerał Dembiński nie zmieniał jednak kierunku raz zaznaczonego. Wieczorem zbliżał się ku miasteczku Orła. Włościanie z okolic zawiadomili go, że właśnie przed parą godzinami miasteczko przez jenerała Bolena zajęte zostało. Jenerał nasz postanowił sobie drogę zrobić, lecz za zbliżeniem się do miasteczka już nieprzyjaciela nie zastał, uważał się on za słabszego, mierzyć się nie chciał i szybko do Brańska się cofnął. Droga była więc otwarta. Z Orły na drugi dzień pomaszerował do Boćków, a z tamtąd do Ciechanowca.

Kierunek, jaki jenerał Dembiński wziął w Boćkach, najwięcéj posłużył do szczęśliwego wyjścia z niebezpieczeństwa, jakie mu groziło. Nieprzyjaciel przeto był w błąd wprowadzony i spóźnił się na właściwe stanowisko. Jenerał Rosen zamiast przed Bugiem wojska polskie uprzedzić, w tyłach pozostał i wraz ze Savoinim tylko pogoń czynił. Na noc tam przybywali, z kąd wojska polskie już rano wymaszerowały. Nakoniec wszystkie oddziały wojsk nieprzyjacielskich do Ciechanowca się zbliżyły. Przybył tam Śliwiński, Bolen, a późniéj sam Rosen i Savoiny, ale wtenczas tu byli, kiedy Dembiński już dawno przeszedł i w granicach Królestwa się znajdował. Zdaje się, że na to się tu zbiegli, aby wspólny wstyd podzielić, uderzyć się w piersi i zawołać: „Zawiniliśmy, jenerał polski wyższy od nas." Jenerał Rosen wszakże nie tracił jeszcze nadziei i myślał, że jenerał Gołowin drogę Dembińskiemu zastąpi, a on z tyłu tymczasem dopędzić go zdoła. Lecz i ta nadzieja nie dopisała, o dwa dni spóźnił się, po niewczasie brzybył. Pod Mysłoborem wojska polskie wbród Bug przeszły i nakoniec na ziemi Królestwa stanęły.

W Sterdyni tylko pięć godzin noclegu im dano i daléj przez Kosów ku Warszawie ciągnęły. Jenerał Dembiński posłał adjutanta do wodza naczelnego z doniesieniem o swoim odwrocie. Adjutant powrócił i przywiózł ostrzeżenie, że przez Radzymin ma swój pochód odbywać, bo Gołowin, chociaż przez Chrzanowskiego zepchnięty, jednak pod Stanisławowem pozycyę zajął i aż do Okuniewa ma straże wysunięte. Dnia 2 Sierpnia jenerał Dembiński przeszedł Liwiec, dnia 3go o godzinie 3-ciéj rano w Radzyminie się znajdował, a o południu był w Markach o milę od Warszawy. Dosięgnął więc celu zamierzonego, spełnił śmiałe dzieło, ujrzał Warszawę, oddał synów matkom, rycerzy ojczyźnie i honor oręża polskiego uratował.

Odwrót jenerała Dembińskiego w dziejach wojny piękne karty zajmować będzie i do znakomitych spraw wojennych policzony zostanie. W naszéj zaś wojnie powstania najszczytniejszy epizod stanowi. Blisko sto mil kraju przebył, kilka bystrych rzek przekroczył, przez otwarte pola ciągnął, przez niebotyczne lasy się przedzierał i zawsze i wszędzie z przemożniejszym nieprzyjacielem miał do czynienia. Od Kurszan do Warszawy, ileż niebezpiecznych stanowisk, ileż miast, gdzie liczny nieprzyjaciel się znajdował, obejść i okrążyć trzeba było? Wszystko jednak pokonał, wszystkiego uniknąć umiał i tryumf odniósł. Zapewnie, że błędy jenerałów nieprzyjacielskich dopomogły, fortuna sprzyjała, ale błędy przeciwników i fortuna są najczęściéj samych wodzów dziełem. Błądzili jenerałowie moskiewscy,

bo ich Dembiński w błąd wprowadzić umiał; sprzyjała mu fortuna, bo po nią śmiało sięgał. Tylko biegłym sternikom gwiazda nieba świeci i do portu ich prowadzi. Jenerał Dembiński w odwrocie spełnionym dowiódł znakomitego talentu wojskowego, wysokiego poczucia honoru, silnéj woli i wielkiéj energii i czynności.

Skoro do Warszawy nadbiegła wiadomość, że jenerał Dembiński już w Markach się znajduje, zaraz z rana liczny lud na Pragę wyruszył i traktem siedleckim procesyę rozpoczął, na spotkanie rycerskich braci, którzy z Litwy wracali. Koło południa książę Czartoryski, kilkuset senatorów i posłów, gubernator stolicy jen. Ruttie, komendant Pragi jenerał Dziekoński i wiele innych osób konno ku Markom się udało. Jenerał Dembiński koło południa w marsz ruszył. Gdy z lasu wychodził na obszerne błonia pragskie, przez tłumy ludu jednym głosem powitany został: „Niech żyje jenerał Dembiński!“ i wielką piersią hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ mu zanucono. Dembiński odpowiedział tym co go witali: „Jeszcze nie zginęła, bo naród, co tak wysoko swoich wojowników wynagradza zginąć nie może.“ Za jenerałem następującym szykiem szczupły, lecz waleczny korpus postępował:

Przednia straż składała się z 3go pułku s k., sapery na koniach, kompania z 3go pułku s. p. także na koniach, szwadron poznański i dwa działa. Oni przodkowali, bo w ciągu całego odwrotu największe usługi oddali. Potem szła środkowa kolumna: szwadron 3 p. s. k., 18 p. l., pułk piechoty Radziszewskiego, strzelcy Matuszewicza i cztery działa. Za nią niewolnicy, w poczcie których jenerał Paniutyn. Nakoniec tylna straż złożona ze szwadronu jazdy plockiéj, która tak świetnie w tym odwrocie się odznaczyła, szwadrony z 13 pułku ułanów i strzelców nowogrodzkich i słonimskich kolumnę zamykały. Osobliwszy widok wojsko to przedstawiało. Twarze wojowników kurzem pokryte, od skwaru słonecznego spiekłe, ale pogodne i wesołe, poświadczały ciężkie znoje, trudy wojenne, ale zarazem i poczucie chlubnie spełnionych powinności. Różne tam ubiory i stroje widać było. Mundur polski obok moskiewskiego, strój wojskowy przy cywilnym; siermięga obok sutéj czamary, kurtka strzelecka obok kurtki ułańskiéj. Również i w broni była różnica. Od karabina kalibrowego, cały szereg rynsztunku i uzbrojenia się znajdował: janczarki, sztućce, fuzye, pałasze, karabele, kindżały, puginały, wszystko; konie polskie, żmudzkie, ukraińskie, czerkieskie; bryczki, bryczeczki, wozy, wózki, powózki, kałamaszki; największa mięszanina, najosobliwsza rozmaitość, dziwny obraz, ale mający w sobie coś szczytnego, po-

etycznego. Obraz, wielkich uczuć i poświęceń: żołnierz i naród połączony.

Korpus pod Pragą obozem się rozłożył, a sam jenerał Dembiński ze sztabem do miasta się udał. Od Pragi do Warszawy wszystko ludem było zatkane. Cała Warszawa, bez różnicy wieku, płci, powołania, była na nogach, na ulicy i jeden wołał: „Niech żyje Dembiński, prawy syn ojczyzny, nasz bohater!“ Lud na kolana padał, ręce do nieba z podziękowaniem wznosił, z radości płakał, witał, okrzyk wydawał, jenerała nogi, strzemiona, siodło i konia całował. Wśród takiego tryumfu wszystko postępowało ku pałacowi namiestnika, gdzie Rząd narodowy zasiadał. Rząd dla powitania jenerała opuścił radne komnaty i wyszedł na jego spotkanie, a członek Rządu Niemojowski tak go powitał: „Z jakiem uczuciem senat i Rzym po bitwie Kannejskiéj witał swoich rycerzy, z takiem ciebie jenerale Rząd i Warszawa wita. Szczęście was opuściło ale wy nie opuściliście świętéj sprawy. Zachowałeś jenerale mężów żonom, synów rodzicom, a ojczyźnie powierzonych ci wojowników: w imieniu narodu dziękujemy tobie.“ Jenerał Dembiński w ten sposób odpowiedział: „Zasługa moja zasadza się na chęci wykonania do ostatka mojéj powinności, a Bóg mnie pobłogosławił. Rząd i naród przyjmują mnie nad zasługi; lecz naród, który okazuje tyle uczuć, nigdy zginąć nie może. Żony nasze mogą zostać wdowami, dzieci sierotami, bo któżby z nas się nie poświęcił do ostatka, aby stać się godnym podobnéj nagrody.“

Takie było przyjęcie jenerała Dembińskiego. Była to nagroda i nagroda przez sam naród niesiona. Lecz zarazem był to i wyrok narodu, wyrok nie cofnięty na Dwernickiego, Giełguda, Chłapowskiego, na tych, co broń złożyli, lub ją złożyć ośmielić się mogli.

Jenerał Dembiński odwrotem z Litwy dokonanym wysoko się wzniósł, stał się mężem opinii publicznéj, uczuć narodowych, co więcéj, mężem potrzeby i położenia obecnego. Droga mu otwierała się do wysokich przeznaczeń i prawie koniecznością los ojczyzny w jego ręce przechodzić się zdawał. A źle działo się u nas. Darmo Sejm stanowił nowe prawa, nowe ofiary nakazywał, deputacye wyznaczał; darmo Rząd łamał sobie głowę jak nowe środki obrony wywołać i powiększyć, darmo to wszystko czyniono, bo złe nie w prawach leżało, nie w słabości Rządu, nie w braku ofiar i poświęceń, nawet nie w braku środków, ale w tem, że nie mieliśmy męża wojny, że Opatrzność nam wodza nie dała. Jenerał Skrzynecki zawiódł oczekiwania, wyczerpał całą cierpliwość narodową, utracił zaufanie. Zło-

żenie jego w opinii publicznéj już było zawyrokowane, szukano tylko następcy, znaleźć zaś go nie można było, i dla tego buława w ręku Skrzyneckiego pozostawała. Wśród tego położenia, jenerał Dembiński, o którym już mówiono, że do Prus wrzucony, że rozbity, do niewoli zabrany, raptem, niespodzianie w Warszawie, uprowadzając wojowników jemu powierzonych, staje, chwałą, blaskiem, urokiem świeci. Wszystkie więc oczy ku niemu zwrócone zostały, wszystkie ręce ku niemu się wyciągnęły; Rząd, Sejm, naród cały swoje nadzieje na nim budować zaczęli. Stronnictwa, jakie były, chciały go mieć za swojego naczelnika, i jenerał Dembiński mógł wysokie stanowisko zająć, być wodzem, nawet stać się mężem przeznaczeń ojczyzny. Sam mówi: „Gdy wchodziłem na Pragę, już posłowie mnie pytali, czy będę wodzem?“ Tymczasem kilka dni przeminęło i Dembiński zaledwie jenerałem korpusu pozostaje. Zkąd ta zmiana, jakie jéj przyczyny? Należy to wyjaśnić, zwłaszcza, że to wielki wpływ na naszę sprawę miało.

W naszem mniemaniu dwa główne powody na to wpłynęły. Pierwszy leżał w charakterze, w usposobieniu moralnem jenerała Dembińskiego, drugi był skutkiem stanu rzeczy, okoliczności, w jakich znajdowaliśmy się, i osób, które niemi kierowały.

Poznajmy trochę bliżéj samego Dembińskiego. Urodzony był w województwie krakowskiem, w téj kolebce życia narodowego, z rodziców zacnych i ojczyźnie zasłużonych, z familii, wysokie dostojeństwa w swojem województwie piastującéj. Ojciec jego był posłem na Sejmie czteroletnim i synom swoim w spuściźnie testamentowéj obronę konstytucyi 3go Maja nakazał. Trzech ich z utworzeniem Księstwa Warszawskiego w szeregach narodowych stanęło, przeto powiedzieć można, że jenerał nasz uczucia narodowe z krwią przyniósł, z mlekiem je wyssał. Był w najpiękniejszéj sile wieku męzkiego, bo 39 lat życia liczył, kiedy nasze powstanie wybuchło. Budowy silnéj, rysów twarzy pełnych wyrazu, lecz ostrych i surowych, cery ciemnéj, krwisty i namiętny. Oko niebieskie łagodne, ale pokryte czarną rzęsą, zasłonione gęstą brwią, o łagodności świadectwa nie dawało. Cała zewnętrzna postawa, fizyczna budowa ma znamię męża silnego, żywego i zdaje się przekazywać, że ramię jego zdolne wykonać i szybko wszystko, co wola lub namiętność zapragnie i zażąda. Lecz gdy bliżéj w jego rysy zewnętrzne się wpatrzy, gdy się uśmiech jego oceni, a z po za czarnéj brwi oko niebieskie przebłyśnie, wtenczas ostrość i surowość nikną, a łagodność i dobroć miejsce ich zajmują. W nikim więcéj, jak w Dembińskim, zewnętrzna fizyczna

natura i budowa nie może być wierniejszym obrazem tego, co wewnątrz było. Jaka powierzchowność, taka i dusza.

Natura jenerała Dembińskiego hojnie uposażyła. Umysł bystry, pojętny, twórczy, nawet genialny; uczucie wyniosłe, dusza szlachetna, charakter szczery i otwarty. Lecz więcéj bystrości umysłu, jak gruntownéj znajomości, więcéj instynktu i natchnienia, jak głębokiego namysłu, więcéj serca, jak refleksyi i spokojnéj woli. Przytem usposobienie żywe, porywcze, nawet czasem gwałtowne. Wśród uniesienia nie zna granic, wszystkie względy dlań milczą, i słowa ostre, jak cięcie jego pałasza, a cięcie tak szybkie, jak polot pierwszéj myśli. Ręka jego naginać niezdolna, ale kruszyć i łamać pragnie. Wśród uniesień i gniewu wielka w nim burza panuje, lecz chwila tylko czasu, a wszystko milknie, przemija, cisza następuje. Ale złe zrobione pozostaje, bo w wypadkach świata nic nie ginie. Jenerał Dembiński czynił często na nas wrażenie morza, które na powierzchni pieni się, huczy, bałwany miota, zniszczeniem grozi, a w głębi zaś jest spokojne i bogactwa kryje.

Od młodości kształcił się na wojskowego; w akademii wiedeńskiéj odbył swoje nauki, pierwsze obowiązki żołnierza i tam rzemiosło wojenne poznał. W czasie wojny roku 1809 był jeszcze uczniem akademii i jako jednemu ze starszych nominacyą na oficera do jazdy przysłano. Lecz w jego piersiach inne uczucia grały, w inne szeregi go wołały. Namawia swojego brata i tajemnie opuszczają szkołę, Wiedeń i przekradają się, aby na ojczystą ziemię się dostać. Przybyli właśnie do Krakowa, kiedy książę Józef Poniatowski na czele walecznych szeregów do miasta tego wchodził. Zaciągnął się zaraz Dembiński jako prosty żołnierz w służbę wojskową i wśród tych wielkich wojen, jakie wtenczas się odbywały, pod wodzą najwięcéj kawalerskiego wojownika swoję szkołę wojskową odbył. Dla mężów podobnego ukształcenia, hartu duszy, jest tylko jedna droga, którą kroczą, postępują do celu zamierzonego, droga prosta, prawa, droga honoru. Każda inna żywo musi ich oburzać, znosić jéj nie mogą, stają się jéj nieprzyjaciołami. Dodajmy jeszcze, że od chwili, jak pułki krakowskie do Warszawy przyprowadził, Dembiński przekonany, że sprawa nasza na orężu polega, obóz wybrał za mieszkanie, wojnę za zatrudnienie i nie troszczył się o to, co w urzędach na godnościach robiono. Tem bardziéj zaś, gdy z Litwy wracał, stan rzeczy narodowych jeszcze bardziéj był mu nieświadomy. Wszystko było dla niego obce, nieznane.

Taki mąż, z takiem usposobiem, z taką naturą i uczuciem przybywał do Warszawy w chwili, kiedy położenie nasze było najkrytyczniejsze. Nieprzyjaciel już prawie przed bramami stolicy stawał, wewnątrz koterye i stronnictwa, klub wichrzący, anarchia głowę śmiało podnosząca, osoby dla prywaty do władzy się pchające. Zapewne, że urok, chwała, jaką z sobą przynosił, otwierały mu pole do wysokich przeznaczeń, ale aby wśród podobnego położenia umieć z okoliczności korzystać i wszystko na swoję stronę nachylić, trzeba było innéj natury i innego charakteru. Mąż czystéj piersi i silnego, ale żywego uczucia, wprawdzie drogą prostą postępował, ale znów wszystko, co na przeszkodzie stawało, chciał kruszyć i łamać. Siła przeto mu nie wystarczy, ręka nie wydoła. Kiedy wszystko, co nie było na drodze prawéj, żywo odepchnął, wszystkiemu, co nosiło znamię prywaty, anarchii, niezgody pogroził i ostro pogroził, wichrzyciele i ludzie mali, którzy najwięcéj ku niemu ręce wyciągali, ujrzawszy, że to nie był ich mąż, stali się teraz jego przeciwnikami, nieprzyjaciołmi, a że dla nich niebezpiecznym mógł się stać, tem bardziéj wszyscy razem się łączyli, ręce sobie podawali i używali wszystkich środków i sposobów, aby go podkopać, osłabić, podciąć i obalić.

Gdyby jenerał Dembiński był inną drogą postępował, więcéj oględności zachował i był zdolny z okolicznościami się godzić, żeby stanął jako naczelnik jakiéj partyi, byłby nieochybnie pierwszym, wodzem, a może i rządem został, ale inaczéj postąpił i upaść musiał. Do tego przyłączyła się jeszcze jedna okoliczność, która położenie jenerała Dembińskiego więcéj drażliwszem, a nawet może niestósownem uczyniła. Na żądanie wodza został przez Rząd gubernatorem stolicy nominowany. W obecnym stanie wiele na gubernatorze stolicy zależało, ale zarazem była to funkcya bardzo trudna do spełnienia. Zapewne, jenerał Dembiński miał przymioty, które go ku temu właściwym czyniły; był niezmordowany, czynny, energiczny; liczyć na niego pod każdym względem można było, ale na gubernatora jeszcze innych własności trzeba było. W stolicy najwyższe władze kraju znajdowały się, różne interesa i pozycye się krzyżowały, potrzebna więc była wielka przezorność i wyrozumiałość, a szczególnie zimna krew, aby każdego prawa poszanować. Tymczasem Dembiński popędliwy, nie zawsze był baczny na te względy, prędko więc musiał przyjść do kolizyi i nieporozumień z najwyższemi władzami i do różnych zajść i sporów dał powody. Tracił przez to na wzięciu i popularności, zużywać się musiał i powiększał sobie liczbę nieprzyjaciół.

Rząd narodowy był w ciągłych stósunkach z gubernatorem stolicy, często, prawie co dzień, na posiedzenia go wzywał i bezpieczeństwo miasta razem obmyślał. Jednego dnia Lelewel złożył na posiedzeniu pismo, przez niejakiego Ulanickiego, adjutanta kompanii gwardyi narodowéj, a członka towarzystwa patryotycznego podpisane i jemu oddane, w którem Ulanicki Rządowi donosił, że jenerał Dziekoński, ówczesny komendant Pragi, swoich powinności nie pełni, że w nocy nie ma wart i że wszystko tak jest prowadzone, iż nieprzyjaciel może niespodzianie Pragę napaść i ją opanować. Lelewel, składając ten dokument, oświadczył, iż to nie jest żaden akt oskarżenia, lecz doniesienie obywatela, z gorliwości o rzecz publiczną pochodzące. Dla tego wnosił, że jeżeliby po sprawdzeniu inaczéj się okazało, Ulanicki do odpowiedzialności pociągniętym być nie miał. Rząd odesłał to podanie do gubernatora stolicy, z poleceniem ścisłego sprawdzenia i zdania raportu. Jenerał Dembiński sam sprawdzenie uczynił i okazało się, że nie tylko doniesienie było fałszywe, ale że Ulanicki, będąc na Pradze, dopuścił się grubych przewinień, bo namawiał żołnierzy do niesubordynacyi i że za to miał być aresztowany. Przybył gubernator do Rządu, zdał o tem relacyę i zażądał upoważnienia, aby Ulanicki za fałszywe oskarżenie pod sąd oddany został. Żądanie to wywołało żywą dyskusyę z powodu, jak pismo Ulanickiego uważać. Jenerał Dembiński wśród dyskusyi uniósł się i z tonem groźby zawołał: „Prosiłem panów, aby moje atrybucye prawem były ściśle ograniczone. Niech panowie to przyspieszą, bo ja prawa przestąpić nie chcę. Ale,“ obracając się do Lelewela i patrząc ostro na niego, „biada temu, rzekł, kto je, gdy ja jestem gubernatorem, przestąpić się ośmieli.“

Nie wchodząc w samą sprawę, nie wchodząc w to, czy prawo, opisujące atrybucye gubernatora, było dostateczne lub niedostateczne, przyjmując nawet, że żądanie gubernatora było słuszne, a nawet stało się mu zadość, bo Ulanicki pod sąd został oddany, to zawsze postępowanie Dembińskiego, jego ton, pogróżka były niewłaściwe, a w skutku dla niego samego wielce szkodliwe. Ubliżał Rządowi, czego wojskowemu tak wysokiéj rangi i taki urząd sprawiającemu nie było wolno. Ale szczególniéj obrażał, groził, a więc zastraszył Lelewela, i on zrozumiał, że mu Dembiński niebezpiecznym być może. Zatrwożył nadto Kaliszanów, tych stróżów praw i wolności osobistéj, z Lelewela zrobił sobie zaciętego nieprzyjaciela. Pan Wincenty zaraz mu dał przydomek: „nowy Herod polski.“ Nazwa ta pochwycona i powtarzana była po ulicach.

Jeżeli jenerał Dembiński jako gubernator z Rządem wszedł w zatargi i nieporozumienia, tem bardziéj z wichrzycielami, z towarzystwem patryotycznem wejść musiał. Tutaj wszystko ich rozłączało, usposobienia moralne, zamiary, cele i środki. Co czyste i honorowe, z prywatą pogodzić się, w parze iść nie może.

Właśnie kiedy Dembiński do Warszawy wracał, klub rósł w liczbę i znaczenie, a Dembińskiego, do Warszawy wchodzącego, wielce Honoratka witała i wszelkie zabiegi czyniła, aby go dla siebie na swojego naczelnika pozyskać. Od Boga, od nabożeństwa swoje zabiegi zaczęła i dziękczynne nabożeństwo z powodu szczęśliwego powrotu wojsk z Litwy wyprawiła. Zaraz na drugi dzień po przybyciu i jenerała i korpus na nabożeństwo do kościoła OO. Reformatów zaproszono. Puławski miał kazanie i zaraz na wstępie zawołał: „Młodzież szałem zaczęła walkę, szał zatem powinien ją był posuwać, bo dalsza wojna jest rozwiązaniem pierwszéj myśli.“ Taki temat wziąwszy, na nim całą mowę osnuł. Szeroko i ostro ganił dotychczasowy sposób prowadzenia wojny; gromił i potępiał Chłopickiego i Skrzyneckiego, chwalił Dembińskiego, lecz szczególniéj obfite sypał pochwały i kadzidła dla młodzieży i powstań Litwy i zbawienie ojczyzny w ich ręce powierzał. Ale ten ksiądz klubista nie wiedział, że podobna mowa nie trafiała i trafiać nie mogła do męża, którego za naczelnika pozyskać chciano. Szlachetne jego serce, czysty patryotyzm, takiemu słowu przyjęcia i wiary dać nie mogły, owszem oburzenie wywoływały. Sam mówi, że wychodząc z kościoła do pułkownika Sierakowskiego powiedział: „Widzę, że chcą Skrzyneckiego obalić, a ja do tego instrumentem nie będę.“ Po odbytym kościelnym obrzędzie, towarzystwo patyotyczne wysłało deputacyę do jenerała z adresem. Posłuchajmy jak to on sam opowiada: „Było nabożeństwo w kościele św. Jana o pomyślność dla naszego oręża. Rozmawiałem z kasztelanem Łempickim, kiedy zbliża się do mnie człowiek z twarzą oznaki opilstwa na sobie noszącą, pół świecko, pół duchownie, a brudno ubrany, i wymownym, lecz zuchwałym tonem do mnie mówić poczyna. Nie wiedząc, ani co za jeden, ani czego chce, surowo na niego spojrzałem i zapytałem się, o co idzie? Odpowiedział: „Byliśmy u JW. Jenerała dla złożenia adresu towarzystwa, i z dużym naszym żalem nie zastaliśmy go w domu.“ Że już adresów i pochwał miałem dość, a nigdy się za tem nie ubiegałem, czy może z téj przyczyny, że twarz tak opiła i zuchwała wstręt mi robiła do towarzystwa, imieniem którego człowiek cechę wyuzdanéj rozpusty na sobie noszący miał przemawiać, nie będąc przytem do-

brego humoru z powodu posady gubernatora, odpowiedziałem mu nader zimno, żałując, że mnie nie było w domu, lecz że mam dużo zatrudnienia. „To może, mówi daléj, po obiedzie?“ „Godziny mam zajęte, odpowiedziałem.“ „To może jutro.“ „Jeżeli nie będę miał co lepszego robić, odrzekłem.“ Cofnął się o krok odemnie, zmierzył mnie zuchwałem i zadziwionem okiem. Zapytałem się kasztelana Łempickiego kto jest? odpowiedział: „Potęga tutejsza, ksiądz Puławski, pierwszy mówca towarzystwa patryotycznego.“ Ta okoliczność zdaje mi się duży miała wpływ na zjadliwe na mnie krzyki i miotane potwarze.

Mianą rozmowę ze Zwierkowskim, deputowanym, tak jenerał Dembiński opowiada: „Słuchajno panie vice-prezesie towarzystwa patryotycznego, ostrzeż twoje towarzystwo, że mam doniesienie, że chcą ruszać się. Czekam wprawdzie na atrybucye, które sejm dla gubernatora ma uchwalić, lecz jeżeli ich nie doczekam się, a ona (kładąc rękę na szabli) powie mi, że ich działanie szkodzi rzeczy publicznéj, natenczas atrybucyi czekać nie będę. Mam siłę dostateczną pod ręką, która za mną pójdzie wszędzie, i z tymi ludźmi wpadnę i w pień was wytnę, a nazajutrz będę się tłumaczył.“ Odpowiedział mi niby żartem: „Ale ich tam kilkuset jest,“ ja rzekłem: „Ja tylu ludzi z sobą nie wezmę, ale ręczę na duszę moją, że gdyby ich było 500, lub 1000, w pień wytnę wszystkich.“ Widział po mojem uniesieniu, że słowa dotrzymam, przeto zaczął mówić: „Mnie jenerał nie potrzebuje straszyć, ja już towarzystwo porzucić zamyślam; chciałem się jenerała, jako dawnego znajomego poradzić, w jaki sposób mam to uczynić?“

Skutkiem takiego przyjęcia panów vice-prezesów klubu, skutkiem takich oświadczeń, klubiści prędko poznać musieli, że nietylko Dembiński nigdy ich naczelnikiem nie zostanie, ale, że owszem w nim mogą mieć najniebezpieczniejszego przeciwnika. Odtąd użyli wszystkich środków, sposobów i sprężyn, aby tego, co parę dni temu z takiem okrzykiem witali, adresy jemu składali, modły do Boga zanosili, teraz sponiewierać, oszkalować, w opinii publicznéj zmniejszyć i poniżyć, i tem samem posiadanie najwyższéj władzy niepodobnem uczynić. Już czwartego dnia w ich pismach gwałtowne i oszczercze artykuły przeciwko niemu się ukazały, a niegodziwa ich praca owoc przyniesie.

Zbiegiem takich okoliczności i wypadków, urok, popularność, wzięcie i znaczenie, jakie jenerał Dembiński do Warszawy wchodząc, z sobą przynosił, upadły i on, co z przybyciem mógł po wszystko

sięgać, wszystkiem zostać, w parę dni upłynionych, wprost niepodobnym się stawał. Być może, że jenerał swoją żywością, popędliwością, brakiem taktu w postępowaniu zgrzeszył, ale trzykroć razy więcéj zgrzeszyli ci, którzy dla widma strachu, bojaźni, aby swobód nie pogwałcił, do władzy go dopuścić nie chcieli, a przeklęci i na wiekuiste czasy niech będę przeklęci ci, co dla prywaty i osobistych widoków, co przez złe serce i dla niegodziwych zamiarów jego imię sponiewierać usiłowali i wszystkich środków ku temu użyli, aby on wodzem nie został. Nie wiemy, czy jenerał Dembiński byłby wśród obecnego położenia sprawę narodową uratował, ale mamy to przekonanie, że byłby honor nieskalany uniósł, że byłby wszystko spełnił, co do spełnienia było możliwe.

Na drugi dzień po przybyciu jenerała Dembińskiego zawezwano go na posiedzenie Rządu narodowego dla powzięcia z ust jego wiadomości o wszystkiem, co na Litwie zaszło. Przed przybyciem jego, na przedstawienie członka Barzykowskiego, w nagrodę oddanych usług, nominacya dlań na jenerała dywizyi przygotowana została. Książę prezes powitał go w chlubnych wyrazach i doręczył rzeczoną nominacyę, oświadczając, że Rząd przestąpił nawet przepisy, podług których jemu tak wysokie stopnie udzielać wolno, ale uczynił to, aby dać dowód, jak wysoko jego zasługi i postępowanie ocenia. Następnie przystąpił jenerał Dembiński do zdania sprawy z wyprawy jenerała Gielguda. Smutna to relacya była i głębokie wrażenie na Rządzie uczyniwszy; po oddaleniu się jenerała musiała stać się przedmiotem dalszych narad. Lelewel, który się zawsze żywo każdym wspomnieniem Litwy wzruszał, wśród dyskusyi zapomina się, unosi, zaperza, i jakimś głosem na pół płaczliwym i na pół śmiejącym konwulsyjnie krzyczy i woła: „Tak, tak, przyczyna wszystkich nieszczęść i niepowodzeń była i jest, że Sejm, że Rząd nie są dość rewolucyjne, niedość rewolucyjno społecznie postępują, nie są republikanami tylko monarchistami.“ Oświadczenie to ze strony innych członków Rządu wywołało odpowiedź, i dyskusya słowo za słowem żywsza się stawała. Lelewel od wszystkich coraz mocniéj się zapalał i wśród tego uniesienia zdawał się zupełnie przytomność tracić. Zrywa się, zbliża się do ks. Czartoryskiego i woła: „Tak, — Książę zdradzasz....“ Książę, jakkolwiek magnat i do delikatnych form przywykły, wyrazami tymi został dotknięty jak gromem, zapominając więc o wszystkiem, jak lew rozdrażniony się zrywa, chwyta za piersi Lelewela, trzęsie nim i woła: „Ja, czy ty zdrajca?!... Panowie sądźcie, dajcie wyrok!...“ Lelewel zbladł jak chusta, ani słowa nie

rzekł, i jak martwy stanął. Zerwał się zaraz Morawski, zerwał się i Barzykowski — książę puścił Lelewela, szybko wyszedł i wsiadł do powozu. Cicho, jak po największéj burzy się zrobiło. Nikt słowa nie rzekł, i natychmiast inni członkowie salę posiedzeń opuścili. Rzekłbyś, że zbrodnia, profanacya spełniona została i każdy z miejsca uchodził. Lelewel tylko jak wryty pozostał. Co za bolesna scena między mężami tego imienia i znaczenia i teraz tak wysoko postawionymi.

Wieczorem Rząd jak zwykle się zgromadził, lecz książę nie przybył. Na twarzach członków głęboka boleść panowała, zimno i smutno było. Lelewel słowa nie rzekł, a co w jego piersiach się działo, któż odgadnąć może?

Następnego dnia książę zarówno ani na ranne ani na wieczorne posiedzenie nie przyszedł i żadnego pisma nie przysłał. Położenie więc było trudne, bo Rząd nie był Rządem, i jeżeli do kogo burzę tę zażegnać należało, to niezawodnie do Lelewela, lecz on nic się nie odzywał. Barzykowski więc pierwszy na wieczornéj sesyi uczynił wniosek, aby Rząd z powodu smutnego zajścia, jakie miało miejsce i z powodu nieobecności prezesa, swoję władzę w ręce Sejmu złożył. Niemojowski zażądał, aby rozbiór tak ważnego wniosku do dnia następnego odłożono. Dnia następnego Niemojowski przed rozpoczęciem posiedzenia wziął Barzykowskiego na stronę i zapytał, czy widział się z księciem prezesem i czy wniosek przez niego uczyniony był wskutek wspólnéj narady podany? Barzykowski odpowiedział, że bynajmniéj, ani widział się, ani naradzał, bo po takiem niewłaściwem zapomnieniu, jakiego członek Lelewel się dopuścił, nie zdawało mu się właściwem, aby jakieś pojedyńcze kroki robić. Prócz tego dodał, że w jego przekonaniu nie tylko ks. Czartoryski obrażony został, ale i Rządowi ubliżono, a więc satysfakcya powinna być wspólna i on nie widzi innéj, jak żeby Sejm ją wyrzekł, nową elekcyę członków przeprowadając. Tam się okaże, kto zaufanie posiadu, a kto je stracił.

Niemojowski mówił, że on najboleśniéj jest dotknięty zajściem, jakie miało miejsce i uważa także za właściwe, aby Rząd rozwiązał się i swoję władzę Sejmowi złożył. Oświadczył nawet, że coraz bardziéj przekonywa się, iż wspólne urzędowanie z Lelewelem staje się nie podobne. Ale zarazem dodał, że wydarzenie zaszłe uważa za tak nieszczęśliwe, tak smutne i téj natury będące, że na żaden sposób przez Rząd za powód złożenia władzy podane być nie może. Co za cień, zawołał, na nas padnie, gdy przed światem wiadomem się stanie, do jakiego stopnia zapomnieć się umieliśmy, jaka pastwa dla na-

szych nieprzyjaciół i oszczerców się poda, ile szkody dla sprawy publicznéj z tego wyniknie!... Nie, rzekł, wiekuista tajemnica ten czyn powinna pokrywać, świat niech o tem nie wie, i dla tego chcę upraszać kolegę, abyś swój wczorajszy wniosek cofnąć zechciał. Ja inny środek obmyśliłem, który mnie zdaje się być właściwszym, a zarówno nas u zamierzonego celu postawi. Lelewel zarzucił nam, że nasze zasady społeczne i polityczne nie są odpowiednie dzisiejszym potrzebom narodu i powstania, więc ja wniosek uczynię, aby z nas każdy na piśmie akt wiary politycznéj złożył, żeby przez to okazać, czy daléj razem z sobą iść możemy. My nasze złożymy, ale co Lelewel zrobi? Wszak słyszeliśmy, co nam deklamował. Republiki żąda, cofnąć się więc nie może, boć słowa były publiczne. Napisać więc musi akt wiary w duchu nam objawionym i postawi się w sprzeczności z manifestem Sejmu. Na mocy téj sprzeczności będziemy mieli prawo udać się do Sejmu i zmiany Rządu się domagać. Tym sposobem cel dopięty zostanie i sekret o téj gorszącéj scenie zachowany będzie.

Barzykowski z początku nie chiał przychylić się do propozycyi Niemojowskiego, oświadczając, że Lelewel co innego napisze, jak powiedział, a przynajmniéj tak pismo wystylizuje, że w niem wszystko się znajdzie, a tem samem cel zamierzony otrzymany nie zostanie; lecz po długich naleganiach nakoniec zezwolił i wielki błąd popełnił.

Niemojowski z rozpoczęciem posiedzenia zaraz swój wniosek uczynił i gdy go przyjęto i księciu Czartoryskiemu zakomunikowano, książę zaraz odpowiedział, że decyzyę Rządu przyjmuje, dopełni ją i że szczególniéj oczekuje aktu członka Lelewela, gdyż od tego jedynie zawisła jest możność dalszego jego w Rządzie zasiadania.

Na drugi dzień wszyscy członkowie akta wiary politycznéj złożyli. Akt Niemojowskiego i Morawskiego był wspólny, przez obydwóch razem podpisany. Zasady Niemojowskiego polityczne i społeczne nadto są znane, aby je tutaj wykładać, zresztą osnowa jego pisma głównie opierała się na manifeście i uchwale Sejmu co do przyszłéj formy rządu dla Polski. Barzykowskiego pismo było krótkie. Uczynił on téj treści oświadczenie, że w obecnem położeniu kraju Sejm jest najwyższą władzą, zaś Rząd narodowy jego wypływem; zasady przeto przez Sejm przyjęte, powinny być dla Rządu gwiazdą kierowniczą, drogą, po któréj postępować musi, on zaś do ich zachowania tem bardziéj czuje się obowiązanym, że je jako poseł uchwalał, a jako członek Rządu podpisał i wykonania dopilnować przyrzekał. Lecz zarazem dodał, że w jego przekonaniu powołanie

i przeznaczenie Rządu narodowego nie jest być organizatorem, budownikiem przyszłego gmachu spółeczno-politycznego Polski, że jego powołanie jest chwilowe, przejściowe, do niego głównie należy wojna z Moskwą, wywalczenie niepodległości Polski. Tem samem Rząd starannie unikać powinien wszelkich kwestyi, któreby rozdwojenie rzucić mogły i siły do walki osłabiły, a całe swoje usiłowanie i pracę zwrócić obowiązany ku celowi zaznaczonemu, ku wywalczeniu niepodległości.

O akt wiary politycznéj Lelewela szczególniéj rzecz szła, a więc w całéj rozciągłości go zamieszczamy.[1]) Pismo Lelewela jest cie-

---

[1]) Do Rządu narodowego!

Przywiedzeni jesteśmy do położenia, które bodaj że nam blizki port gorżkiego wypoczynku otwiera. W takim stanie nie godzi się nam, którym ster sprawy narodowéj poruczonym został, w czemkolwiek tę harmonię, jaka od miesięcy kilku do jednego celu skojarzoną była, zrywać. Jeśli ją pokątne zamachy, przypadkowe zdarzenia, postępowanie wodza nadwerężyły, nie powinno nic podobnego z nas, Rząd składających, wynikać, żadnemu z nas w tak trudnym razie ustępować i uchylać się nie godzi.

Książę Prezydujący pewnie słusznie jest tknięty zarzutem, jaki mu na dniu 4 Sierpnia w obec trzech kolegów naszych uczyniłem. Znam aż nadto dobrze, jakie ze swéj strony dla sprawy narodowéj poświęcenia czyni. Widzę, że położeniem trudnem, przeciwnościami nie zrażał się i w całym biegu obecnéj sprawy naszéj nie usunął się i z przyzwoitem wylaniom się dla niéj, jéj kierunek podejmował. Sądzę, że Książę Prezydyjący jest aż nadto dobrze przeświadczony, że umiem cenić jego cnoty, jego duszę dla narodu najżyczliwszą, jego światło, jego wysokie zdolności, których udzielania z chęcią i rzetelną usilnością w obecnych zdarzeniach, tak pamiętnych dla Polski, tem bardziéj spodziewać się należy, że Książę Prezydujący potrafi ocenić postępowanie innych i zechce być dla nich sprawiedliwym.

Jeżeli mój zarzut Księcia Prezydującego obraził, mógł go tknąć z dwojakich powodów: raz, ze sposobu, w jaki był uczyniony, powtóre, z natury, czyli istoty swojéj. Co do pierwszego, łatwo Książę przeniknie pobudki uniesienia, które memi słowami powodowało, tych pobudek potępiać nie może, a przebaczy nagłości uczuć i żywość tłumaczenia się, w czem, jak nie miałem chęci, tak nie spodziewam się, abym mógł ubliżyć jego osobie, dla któréj zawsze rzetelne czuję uszanowanie. Co do drugiego, to jest co do saméj istoty zarzutu, ten ściśle się łączy z zasadami, jakie nas kierować mogą, z pojęciem sprawy naszéj i ze sposobami, jakieśmy obrali do jéj szczęśliwego doprowadzenia.... Słusznie Książę twierdzi, że mogą być różne nasze sposoby widzenia, a różnice są mu bez wątpienia dobrze znane. Kiedy trzeba było, kojarząc do jednego celu uczucia i różne widzenia narodowe, powołani byliśmy wyborem sejmujących do Rządu — wypierać się tedy dobrze znanych różnic i sposobów, ani mnie, ani Księcia nie było można. Wszakże Książę w piśmie swojem, żądając odemnie piśmiennego objaśnie-

kawe i ważne, ale zarazem takie, jak Barzykowski przewidywał. Wszystko w niem się znajduje, bo nic z precyzyą oznaczonego nie jest. Można je tłómaczyć, jak się podoba, jest dwuznaczne, jak całe

---

nia tego, co mu jest tak dobrze znane i wielomiesięcznem doświadczeniem wypróbowane, zapowiada, że może te różnice do tego stopnia są przeciwne, że trudno byłoby mu razem ze mną w Rządzie zasiadać i prezydować. Byłoby to prawdziwą dziś okropnością, gdyby Książę Prezydujący w tych momentach podobny krok uczynił. Wyczytawszy takie zagrożenie, czyżby mnie się godziło w pismo wdawać? Aleć trzeba mi polegać na patryotyźmie Księcia, że, wyzywając mnie swem pismem, nie zechce jego nadużyć ze szkodą harmonii, jaką nam usilnie w tych krytycznych czasach trzymać należy.

Czyliż zdarzenia, od ośmiu miesięcy naszym narodem miotające, nazwać powstaniem, czy rewolucyą? O tem, zdaje się, nie mam co pisać, gdyż kwestya ta w druku i w Izbie poselskiéj z mojego właśnie powodu dostatecznie wyjaśnioną została.

Nie umiem wskazać przykładu w dziejach, aby powstanie narodowe bez rewolucyi obejść się mogło i nie sądzę, aby można było gabinetom i mocarstwom wyperswadować, że nasze polskiego narodu powstanie bez rewolucyi socyalnéj obejść się mogło, albowiem bez puszczenia się na burze rewolucyi socyalnéj, jesteśmy na nią puszczeni mimowolnie i z natury położenia naszego. Należało owszem wcześnie gabinetom objawić jak w województwach nadwiślańskich wybuchnęła rewolucya z powodu łamania konstytucyi, jak we wschodnich równeż prawo wprowadzane być musi, jak połączone razem wszystkie województwa jednę konstytucyę sobie przepiszą, jak w tym całym biegu ludu włościańskiego los polepszonym być musi, jak nareszcie w tych wszystkich względach pewien wątek na swe kółko zadzierzgnięty został. Wreszcie trudno zaprzeczyć, że powstanie narodowe, elementami rewolucyjnymi obudzone i dźwignione, mogłoby upadać, gdyby te elementa zniszczone zostały. a bodaj, że siła powstania gasła w każdéj chwili, w któréj te elementa studzone były, bodaj, że ich energia jest silną do utrzymania sprężyną. Zdawało się mnie, że to wszystko jest jasne, jak słońce. Ale tego przed sobą zaprzeczyć nie możemy, że był czas, w któremeśmy powstania narodowego przypuścić i ogłosić nie śmieli, patrząc na zdarzenia nasze, jak na rewolucyę — i nadszedł potem czas, w którym tylko jedynie powstanie widzieć chcemy i więcéj już rewolucyi nie przypuszczamy. Moje widzenie zawsze było jednostajne, dla tego wywoływałem je usilnie w pierwszych czasach powstania i za to cierpiałem, dziś zaprzeczyć nie mogę planu rewolucyjnego, toczącéj się rewolucyi socyalnéj w powstaniu naszem, i to znowu źle. Wszakże takie jest moje przekonanie.

Bez wątpienia, iż trzeba to wszystko czynić, co może zaskarbić szacunek i zaufanie mocarstw, dla tego zdawało się mnie, że nie należało wzbudzać rezonowania o monorchii reprezentacyjno-konstytucyjnéj, bo to wzniecało reakcyę do rezonowań sprzecznych, a bezużytecznych, dla tego zdawało mi się, że nie należało się wypierać elementów rewolucyjnych, nie

Lelewela postępowanie. Wszędzie i zawsze w nim członek Rządu i prezes klubu. Oczekiwanie więc Niemojowskiego było zawiedzione i celu swego nie dopiął.

---

należało ich studzić i umarzać, ale niemi kierować, a faktami dowodzić, że takowe mają cel pożyteczny dla Europy przez wyjednanie niepodległości narodu polskiego.

Co do Towarzystwa patryotycznego, nie przeczę, że popełniło ono wiele niedorzeczności, ale w téj mierze, zdaje mi się, wyczerpnięta jest kwestya w naradach rządowych i w potocznych rozmowach. Nie było go za Dyktatury, a przecież nie było spokojniéj, kiedy umysły zdesperowane były działaniem nierewolucyjnem, lub nieodpowiadającem powstaniu narodowemu. Prezes Towarzystwa nigdy na nowo nie zawiązywał tego Towarzystwa. Jeśli fakcya kilku poważyła się czynić akt rozwiązania, uczciwość i prawda kazały jemu przeciw temu protestować i oświadczyć się. Prezes Towarzystwa patryotycznego nigdy do żadnych tajemnych związków nie należał, pewnie tedy nie może oceniać dobrze wydziałów tajnych i stopni praktykowanych, ale sądzi, że takie tajności nie mogą należeć do Towarzystwa, które w głośnem działaniu swojem zawsze się wykazuje i pewnie z grona swego wyrzuciłoby tych, którzyby tajemnie w jego imieniu działać się poważyli.

Bez wątpienia, że uznanie niepodległości naszéj byłoby niezmiernie tanio nabyte, gdyby ustaniem tylko Towarzystwa patryotycznego i umiarkowaniem dzienników okupione być mogło. Chociaż nie pojmuję, w czemby to umiarkowanie od dworów zagranicznych wymaganem być miało, ale my więcéj w okupie ofiarować poważamy się — boć nasze prawa, nasze swobody, wolność druku, naszę niepodległość, słowem proponujemy zmianę niewoli — na bodaj dolegliwszą. Przypuśćmy, że tą koleją zmieniłoby się położenie nasze, oczywiście nie zyskalibyśmy *niepodległości*, bo téj, bez swobodnego rozwijania zasad towarzyskich nie pojmuję, tylko wyjednalibyśmy sobie udzielność, a zyskali *niewolę*. Z takiem będąc przekonaniem, nie mogę się łudzić polityką Austryi.

Może się w tem wszystkiem mylę, ale o trafności mego widzenia tak dalece jestem przekonany, że mi serce kraje się, gdy działanie przeciwne postrzegam. Jeżeli tedy z gwałtowniejszem uczuciem wyrażam się w jakim razie stósownie do mojego widzenia, może to zasługuje na jakie przebaczenie. A jeżeli 4 Sierpnia, więcéj niż kiedy wzruszony, Księciu Prezydującemu moje zdanie, zdaje mi się, objawił, wynikało to z chwilowego mego uczucia i z momentów krytycznych dla narodu i dla samego Prezydującego Księcia — z przychylności i życzliwości, z którą zawsze dla Księcia zostaję, a która w razach takich więcéj się obudza, która nie mniéj uczucia moje egzaltowała.

Jeszcze raz proszę Księcia, aby raczył ocenić pobudki moich wzruszeń, a zważając na to, cośmy sobie winni w tak krytycznych położeniach, nie zechciał pisma tego użyć na nic takiego, coby cień na harmonię Rządu rzucać miało.

Warszawa, 10 Sierpnia 1831. (podp.) Lelewel.

Nadeszło i pismo księcia Czartoryskiego. Ubolewamy, że nie posiadamy odpisu tego ważnego dokumentu. Powiemy tylko, co pamięć pozwala. Pismo to było nadzwyczajnie treściwe i składało się z dwóch części. W pierwszéj przedstawił książę zasady swoje co do przyszłéj budowy formy Rządu dla Polski, i w tem zdawał się być liberalniejszym jak manifest i uchwała sejmu wskazywały. W swojéj młodości długo w Anglii wychowany, zagustował w tamtych instytucyach i w wielu przedmiotach chciał je do Polski mieć zastosowane. W ogólności, więcéj żądał aby naród sam się rządził, sprawy swoje prowadził, niż żeby był przez władzcę rządzonym. Druga część ściągała się do obecnego naszego położenia, szczególniéj jak Rząd narodowy postępować powinien aby swojemu trudnemu powołaniu mógł odpowiadać.[1])

---

[1]) Książę polecił Sienkiewiczowi (dawny bibliotekarz, późniéj sekretarz) nam to pismo zakomunikować, lecz Sienkiewicz polecenia nie wykonał, my zaś dalszych kroków nie czyniliśmy. (Przyp. Autora.)

W Archiwum ks. Władysława Czartoryskiego w Paryżu w dziewięciu tekach, noszących ogólny tytuł: *Rząd narodowy 1830—31 r.* a zawierających oryginalne dokumenta do czasu powstania, znajduje się własną ręką księcia Adama skreślony akt owego wyznania wiary. Czy akt ten, kiedy był podawany do Rządu, został zmieniany i czy zamieszczono w nim owo zapatrywanie na przyszły rząd w Polsce, jak to twierdzi Barzykowski, nie wiemy. Faktem atoli jest, że pismo to stanowiło główną redakcyą tego aktu, co zresztą i przytoczony wyżéj list Lelewela wskazuje i polemizując niejako z niektórymi ustępami potwierdza. Brulion pisany jest szybko, z nielicznemi poprawkami i widać pod świeżem wrażeniem namiętności. Akt ten jest taki:

„Zajście wczorajsze, w którem JW. Lelewel wyszedł z wszelkich szranków przyzwoitości, nie pozwala mi zasiadać w Rządzie Narodowym, póki JW. Lelewel na piśmie nie wyrazi skarg swoich przeciwko mnie i nie wyłoży jasno swojego sposobu myślenia, względem przedmiotów, o których nasze zdania się różnią.

Czyniąc z méj strony to, co po nim wymagam, pospieszam złożyć na papier mój zposób myślenia względem tychże przedmiotów, co najlepiéj posłuży Rządowi narodowemu do osądzenia, czy mogę jego prezesem pozostać.

Nie wiem, w jaki sposób JW. Lelewel pojmuje rewolucyę, co do tego nas, mnie przynajmniéj, nigdy nie objaśnił, ale muszę wnosić, że ją całkiem inaczéj odemnie pojął.

Podług mnie rewolucya nasza jest powstaniem narodowem w celu osiągnięcia bytu i niepodległości Polski. Mojem zdaniem ten jeden cel powinniśmy mieć wyłącznie przed oczyma i wszystko jemu poświęcać. Cel dosyć sam przez się trudny do osiągnięcia, abyśmy go mieli mięszać z innymi, któreby tylko powiększyły aż nadto wielkie do zwalczenia zawady.

Pisma złożone nie doprowadziły do tego celu jaki Niemojowski sobie zamierzył. Trzeba więc było inny obrot rzeczy nadać. Niemojowski zaproponował przeto, aby złożone pisma przez członków

---

Wszystkie nasze myśli, chęci, dążenia, działania, unikając jakich bądź zboczeń i rozstrzelania się, powinny się zwrócić wyłącznie do uzyskania bytu i niepodległości. Dążąc do tego wielkiego i jedynego celu, nie powinniśmy wcale puszczać się na burze tak nazwanéj rewolucyi socyalnéj, któréj koniecznym skutkiem być musi rozdwojenie zdań i umysłów, a zatem osłabienie działającéj siły narodu. Uzyskajmy naprzód byt, stańmy na nogach, zapewnijmy sobie niepodległość, a potem będziemy mieli czas o używaniu życia i innych urządzeniach naszéj przyszłości myśleć. — Najprzód żyć potrzeba.

Zważając na wycieńczenie naszego skarbu, na niepewność pieniężnego zaciągu, na małość zasobów broni i na inne okoliczności kraju naszego, sądzę, że Polacy sami bez żadnéj obcéj pomocy nie potrafią wywalczyć swojéj niepodległości, nie potrafią długo opierać się potężnemu wrogowi, wspartemu dwoma także potężnymi sąsiadami. Takiéj koalicyi ledwoby ugruntowane mocarstwo oprzeć się zdołało, cóż dopiero zniszczona rozszarpana, niemogąca do swych sił przyjść Polska? Wmięszanie się przychylne Europy do naszéj sprawy uważam za jedyny sposób uzyskania niepodległości.

Lecz, choćby Polska w teraźniejszem osieroceniu była w stanie obejść się bez Europy, jeszczeby powinna szukać jéj wsparcia dla prędszego ustalenia losów ojczyzny i wybawienia jéj z klęsk, któremi jest obarczona.

Jestem więc zdania, że byłoby występkiem nie czynić tego wszystkiego, co nam zaskarbić może zaufanie i szacunek obcych mocarstw, zjednać ich pomoc, a przynajmniéj wszelkie preteksty do ich niechęci i oziębłości usunąć.

Spojrzawszy na kartę geograficzną, łatwo przekonać się można, że najpoważniejszym dla naszych interesów wypadkiem byłoby odstrychnięcie Austryi od związków z Rosyą i z Prusami. Bez tego wypadku trudno, aby Anglia i Francya mogły nam prędko i skutecznie pomódz, choćby chciały, a nawet w takim razie ich polityką powinno być zniewolenie Austryi do połączenia się z niemi, do czego i my przykładać się powinniśmy. Utrudzanie zawadami, oddalanie dopięcia naszego świętego celu, któremu naród wszelkie, choćby najdotkliwsze ofiary nieść powinien, uważam za największy występek przeciw ojczyźnie.

Co się zaś tycze Towarzystwa patryotycznego, sądzę, iż przy nieokreślonem dążeniu, przy zasadach niejasnych i przy czynnościach, które sobie przyswaja, jego istnienie w czasach zwyczajnych byłoby niekonstytucyjnem, w teraźniejszéj zaś krytycznéj chwili staje się arcyszkodliwem naszéj narodowéj rewolucyi, bo ma szczególniéj na celu towarzyskie odmiany, a z tego względu rozdwaja i trwoży umysły mniéj stałe, budzi nieufność i wstręt w rządach ościennych, których przychylność byłaby nam tak potrzebną i mnoży tylko zawady utrudniające nam dojście no naszego świętego celu.

jemu powierzone zostały, a on z niemi do księcia Czartoryskiego się uda i starać się będzie nakłonić go, aby daléj Rządowi narodowemu przewodniczył. Nie byliśmy obecni téj rozmowie, więc szczegółów jéj zamieszczać nie możemy. Wiemy tylko, że Niemojowski z początku odmowy doznał, ale przedstawienia, błagania, zaklęcia przez niego użyte, nakoniec przemogły, i cel osiągnął. Książę przyrzekł, że na wieczorne posiedzenie przybędzie, aby Rządowi przewodniczyć.

Ze strony księcia Czartoryskiego było w tem nadzwyczajnie wiele poświęcenia. Pod względem moralnym umiemy cenić tę ofiarę,

---

Toż samo możnaby powiedzieć o dziennikach, które dotąd wiele tylko osobistości, a mało nauki w sobie zawierały. Jeśli Towarzystwo patryotyczne zasługuje na to nazwanie, które nosi, powinnoby samo się rozwiązać; jeśli dziennikarze mają istotnie uczucia, o których niekiedy piszą, powinniby umiarkować się i poddać terazniejszéj kraju potrzebie.

Gdyby zamknięciem Towarzystwa patryotycznego i zamknięciem dzienników można zapewnić i przyskorzyć osiągnięcie pokoju i niepodległość kraju, jakże tanio to byłoby to kupione!

Mojem zdaniem w tak ciężkich okolicznościach i dla ocalenia ojczyzny, nietylko można, ale nawet należy, kiedy trzeba oddalić się od zasady teoryi towarzyskiéj, byle byt i niepodległość utrzymać: to powinno być naszem *suprema lex*.

Istność Polski, jéj niepodległość, połączenie się z braćmi uważam za hasło nasze, hasło dostateczne do zapalenia wszystkich Polaków prawdziwym ogniem miłości ojczyzny i zjednoczenia wszystkich umysłów w jeden węzeł poświęcenia, wytrwałości i porządku. Innych nam podniet nie potrzeba.

Takie są moje przekonania o kwestyach, wypływajacych z teraźniejszych naszych kolei. Przekonania JW. Lelewela, których nam jeszcze dostatecznie nie wyjaśnił, będą podług wszelkiego prawdopobobieństwa zupełnie przeciwne i może do tego stopnia, iż trudnem będzie zarazem w Rządzie zasiadać, bez tworzenia w nim nieufności, podejrzeń, zarzutów, rekryminacyi, które i znoszonemi być nie mogą, i rzeczy publicznéj same szkody przynieść muszą. Co do mnie z radością złożę Izbom prezesostwo Rządu narodowego i ciężką, a niesłuszną odpowiedzialność, do tego nazwania przywiązaną."

Za tem pismem zaraz idzie przywiedziony wyżéj oryginalny akt Lelewela, późniéj znowu pełen poprawek, brulion ręką księcia Adama Czartoryskiego kreślony i zdający sprawę z całego ciągu zajmowania przezeń stanowiska prezesa Rządu narodowego. — Ten dokument wszakże nie może się już odnosić do zajścia z Lelewelem, gdyż w nim już o nocy 15 Sierpnia się mówi. Prawdopodobnie pisany on był pod gorżkiem wrażeniem wypadków z téj daty i żalu, jakiego chwilowo choćby doznawać musiał książę prezes z powodu tak niewłaściwego sądu o jego postępowaniu.

(Przyp. Wydawcy.)

ale pod względem politycznym nic możemy powiedzieć, żeby ona była dobra. Jako człowiek moralnie ks. Czartoryski zwyciężył siebie, przebaczył, lecz jako mąż stanu czyż wszystkie następstwa obliczył?

Tak ten smutny wypadek się zakończył. Nam się zdaje, że po podobnem wydarzeniu Rząd powinien był i dla własnéj godności i dla dobra sprawy narodowéj swoję władzę złożyć. W Rządzie już harmonia, wspólne zaufanie panować nie mogły. Między księciem a Lelewelem wyraz „zdrada" tkwił ciągle, a zapewnienia szacunku w piśmie Lelewela szczodrze oświadczane, zagładzić go nie mogły. Jaki byłby nowy Rząd nastąpił, jakie wybory na nowych członków by przeszły, przewidzieć trudno, ale z usunięciem się dawnego Rządu sprawa publiczna w naszem mniemaniu byłaby zyskała. Nowy Rząd nie byłby ustępował pod takiem parciem wypadków, a nawet, że powiemy: „przestrachem," jak to za kilka dni nastąpi. Książę Czartoryski, o ile nam się zdaje, byłby sternikiem pozostał, Lelewel zaś miejsce w Rządzieby stracił, a sama nowość Rządu byłaby siły i wzięcia mu dodała. Rząd zaś istniejący byłby w wielce właściwéj chwili ze sceny schodził, miejsce swoje opuszczał. Powinien był widzieć, iż ziemia pod jego stopami była słaba, że chwiała się, że czas jego przechodził. Wyskok Lelewela był ostrzeżeniem. Nie byłby doczekał się haniebnéj nocy 15 Sierpnia, ale z szacunkiem i urokiem z wysokiego a arcytrudnego miejscaby ustępował. Jest to wielka nauka, wielki rozum i takt, we właściwéj chwili umieć odpowiednie czyny spełniać. Rząd narodowy tego nie widział, przeto karę niezasłużoną 15 Sierpnia poniósł i przez konieczność był zmuszony zrobić to, czego dobrowolnie i z honorem mógł sam dopełnić.

Powiedzmy jeszcze o niektórych czynnościach Rządu, żeby póżniéj opowiadania nie przerywać. Jedne z nich dotyczyły wewnętrznego zarządu kraju, drugie zewnętrznych zagranicznych stósunków.

Od początku widzieliśmy, jak władza Rządu ograniczona była; teraz zaś jeszcze fizyczne, materyalne ograniczenia przybyły. Kraj był prawie cały przez nieprzyjaciela zalany, władza więc Rządu ograniczała się na stolicy i kawałku ziemi, na około niéj będącéj. Najgłówniejsza więc czynność Rządu ku obronie tego szczątka, tego ostatniego kawałka obrócona być musiała. Przyspieszał przeto, ile mógł, ukończenie fortyfikacyi Warszawy i uzbrojenie, jakie jeszcze podobne być mogło. Postanowieniem z dnia 8 Sierpnia powołał wszystkich mieszkańców stolicy, od 18 do 50 lat wieku liczących, do straży bezpieczeństwa; uorganizował ją, podciągnął pod prawa wojskowe i pod dowództwo gubernatora miasta oddał. Postanowie-

niem z dnia 9 Sierpnia straż ogniową także na sposób wojskowy urządził, korpus pompierski z niéj zrobił i także pod rozkazy gubernatora przekazał. Szczególniéj miał na pieczy zaopatrzenie stolicy w żywność, ale w tem trudności niesłychane były. Wszystko prawie spożyto, zjedzono, a nowe żniwa jeszcze nie dojrzały i ostatki, gdzie jeszcze jakie pozostać mogły, prawie na wagę złota i srebra były kupowane. Rząd jednak niczem się nie zrażał i wszystko czynił, aby Warszawa grobem nieprzyjaciela stać się mogła.

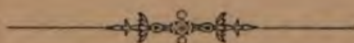
Nieprzyjaciel po obydwóch stronach Wisły szeroko się rozgaszczał. Kreutz u Nieszawy Wisłę przeszedł i pod Łowicz do głównéj armii pospieszał. Jenerał Rydyger także przeszedł Wisłę i ku Pilicy się posuwał, a jenerał Szeptycki był za słaby, aby mu opór mógł stawić. Fabryki nasze broni i amunicyi zagrożone zostały. Rząd to niebezpieczeństwo wodzowi przedstawił i domagał się od niego, aby siłę wojska powiększył, innego jenerała w miejsce Szeptyckiego przeznaczył, i zaproponował jenerała Dembińskiego i korpus jego, który z Litwy powrócił. W razie odmówienia, proponował Krukowieckiego, którego czuł że z Warszawy koniecznie usunąć potrzeba, a o którego czynności nie powątpiewał. Wódz naczelny odmówił, oświadczając, że jenerała Dembińskiego potrzebuje, a Krukowieckiemu zawierzyć nie może i Różyckiego w to miejsce przeznaczył. Rząd udzielił zamianowanemu władzę cywilną nad trzema województwami. Oddział jego wojska powiększony został, ale Różycki nie dość był odpowiedni ku tak odrębnemu i trudnemu przeznaczeniu. Inne czynności Rządu przy opowiadaniu operacyi militarnych zamieścimy, bo one z niemi w nierozłączonym są związku.

KONIEC IV. TOMU.

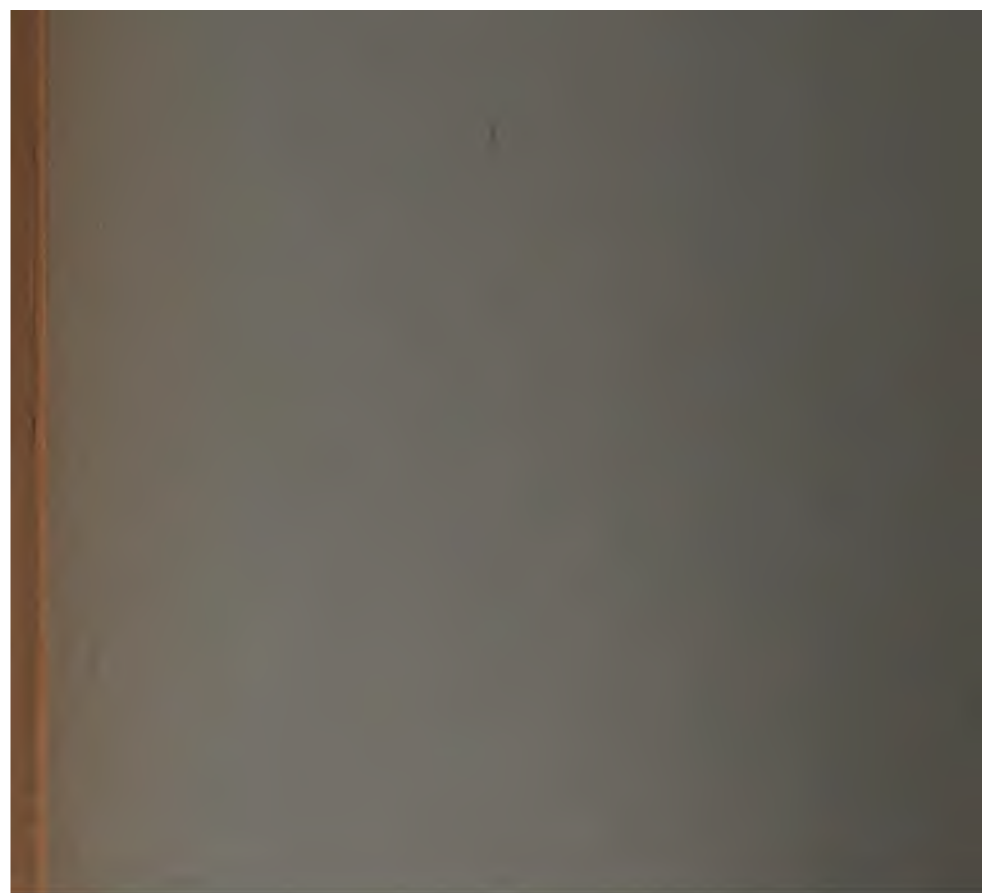
SPIS ROZDZIAŁÓW

ZAWARTYCH

W TOMIE CZWARTYM.









STANFORD UNIVERSITY
3 6105 00016 5691

